



Koło Naukowe  
Doktorantów-Historyków  
Uniwersytetu  
Warmińsko-Mazurskiego  
w Olsztynie

# Meritum

Tom I

Olsztyn 2009



**Mikołaj Kopernik (1473-1543) żył 70 lat:**

w Krakowie 5 lat - 7%



w Włoczech 7 lat - 10%



w Toruniu 18 lat - 26%



na Warmii 40 lat - 57%



**DOWODY**  
na warmińskość  
**Kopernika**



Warmia to kraina Mikołaja Kopernika (ur. 1473 – zm. 1543). Tu rozbrysnął geniusz wielkiego uczonego, tu powstały dzieła przetomowe dla rozwoju świata. W wolnej chwili wyruszył w pasjonującą podróż śladami wybitnego humanisty po pięknej, pełnej spokoju Ziemi Warmińskiej, na której spędził ponad połowę swojego życia.

**WARMIA**

# **MERITUM**

## **Tom I**

Koło Naukowe Doktorantów-Historyków  
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Olsztyn 2009

# MERITUM

ROCZNIK KOŁA NAUKOWEGO DOKTORANTÓW-HISTORYKÓW  
UNIwersYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO W OLSZTYNIE

## Rada Programowa

*Grzegorz Jasiński, Andrzej Kopiczko*

## Rada Redakcyjna

*Anna Kostrzewa* (redaktor naczelny)

*Michał Swędrowski* (zastępca redaktora)

*Marta Zbrzeźniak* (sekretarz)

*Marek Pacholec* (redaktor techniczny)

## Recenzenci

*Norbert Kasparek, Maria Korybut-Marciniak*

## Tłumaczenie streszczeń na język angielski

*Mariusz Mieczkowski*

## Projekt okładki

*Marek Pacholec*

ISSN 2080-4547

### Adres:

Koło Naukowe Doktorantów-Historyków  
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Wydział Humanistyczny  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie  
ul. Kurta Obiży 1, 10-725 Olsztyn  
tel./fax: 089 527 36 12  
e-mail: [meritum.uwm@gmail.com](mailto:meritum.uwm@gmail.com)

## SŁOWO OD REDAKCJI

Z wielką przyjemnością oddajemy w ręce Czytelników pierwszy numer czasopisma Koła Naukowego Doktorantów-Historyków Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Edycja własnego czasopisma umożliwi młodym doktorantom przedstawienie zagadnień znajdujących się w kręgu zainteresowań, związanych z ich rozprawami doktorskimi. Zakładamy, że na łamach czasopisma będą publikowali nie tylko przedstawiciele olsztyńskiego środowiska młodych historyków, ale także doktoranci z innych ośrodków akademickich i naukowych.

Na łamach „Meritum” planujemy zamieszczać materiały pogrupowane w następujące działy: artykuły, recenzje, omówienia, źródła i materiały. Jednocześnie zapraszamy do współpracy doktorantów z ośrodków naukowych w całej Polsce. Liczymy i oczekujemy na wszelkie uwagi kierowane pod adresem Redakcji. Będą stanowić dla nas nieocenione źródło informacji o potrzebach Czytelników oraz wartości samego czasopisma.

Promocja pierwszego numeru będzie miała miejsce podczas *XVIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, który odbędzie się w Olsztynie w dniach 16–19 września 2009 roku. Dzięki temu doktoranci Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM będą mieli możliwość zaprezentowania swoich dotychczasowych dokonań oraz zainteresowań naukowych znacznej liczbie odbiorców, spośród polskiego oraz zagranicznego środowiska historycznego.

„Meritum” stanowi owoc młodzieńczego zapału i fascynacji historią. Mam nadzieję, że Czytelnik doceni nie tylko wartość merytoryczną tekstów, ale również szczere pragnienie dotarcia do genezy wydarzeń, dostrzeżenia punktu krytycznego poplątanych losów pojedynczych jednostek i całych zbiorowości. Jesteśmy pełni nadziei, że „Meritum” zdobędzie szerokie grono odbiorców (nie tylko wśród doktorantów), a także znajdzie trwale miejsce wśród polskich periodyków historycznych.

*Redakcja*



# **ARTYKUŁY I ROZPRAWY**





## PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII WINCENTEGO GOSIEWSKIEGO

Wincenty Gosiewski był jedną z najważniejszych osób w Wielkim Księstwie Litewskim w połowie XVII wieku. Ogromna władza, jaką zgromadził w swych rękach (a dokładniej jaką powierzył mu król) sprawiała, że mógł stać się godnym przeciwnikiem przedstawicieli największych rodów litewskich, a tocząca się wojna była okazją do pokazania swoich talentów militarnych i zdobycia sławy. Wincentemu Gosiewskiemu nie udało się osiągnąć tych celów.

Niniejszy artykuł ma na celu zarysowanie biografii Wincentego Gosiewskiego ze szczególnym uwzględnieniem najciekawszych jej momentów. Z założenia ma on charakter przyczynkarski i pokazuje kierunki moich przyszłych badań nad tą postacią. Jak dotąd nie powstała pełna biografia Wincentego Gosiewskiego, opublikowano jedynie krótkie biografie<sup>1</sup>. Badacze zajmowali się tą postacią tylko przy okazji badania poszczególnych zagadnień dotyczących historii Rzeczypospolitej. Jedynie militarną działalność hetmana w latach 1656–1657 szczegółowo opracował Sławomir Augustowicz<sup>2</sup>.

Ojciec Wincentego, Aleksander, brał udział w pertraktacjach i walkach z Moskwą. Zdobył spore doświadczenie, pełniąc m.in. funkcję regenta kancelarii wielkiej, a w 1625 roku został mianowany wojewodą smoleńskim<sup>3</sup>. Urząd ten objął po jego śmierci syn, Krzysztof, starszy brat Wincentego. Matką Wincentego była Ewa z Paców, podkomorzanka brzeska. Nie ma zbyt wielu informacji dotyczących młodości Gosiewskiego. Nie znamy nawet roku jego urodzenia. Wiemy, że studiował w Wilnie, Wiedniu, Rzymie i Padwie<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> A. Przyboś, *Wincenty Gosiewski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. VIII, Wrocław etc. 1959–1960, s. 343–347; A. Rachuba, *Wincenty Korwin Gosiewski herbu Korwin (zm. 1662)*, [w:] *Hetmani Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, red. M. Nagielski, Warszawa 1995.

<sup>2</sup> S. Augustowicz, *Działania militarne w Prusach Książęcych w latach 1656–1657*, Olsztyn 1999.

<sup>3</sup> *Urzednicy centralni i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV–XVIII wieku: spisy*, oprac. H. Lulewicz i A. Rachuba, Kórnik 1994, s. 109, 175, 177.

<sup>4</sup> A. Przyboś, op. cit., s. 343.

Dzięki poparciu Albrychta Stanisława Radziwiłła w 1646 roku otrzymał Wincenty Gosiewski urząd stolnika W. Ks. Litewskiego (choć Radziwiłł starał się o nadanie mu chorążostwa)<sup>5</sup>. Doświadczenie wojskowe zdobywał pod dowództwem Janusza Radziwiłła. Walczył z powodzeniem między innymi w bitwie pod Łojowem 31 lipca 1649 roku<sup>6</sup>. Na sejmie 1650 roku został wybrany marszałkiem, a na początku roku 1651 mianowany generałem artylerii. Był jednym z komisarzy w czasie rokowań pod Białą Cerkwią, co zresztą przyspłacił poważnymi stratami materialnymi<sup>7</sup>.

11 listopada 1652 roku zmarł podskarbi litewski Gedeon Tryzna<sup>8</sup>. Król postanowił wykorzystać okazję i obsadzić wakujący urząd swoim stronnikiem. Wybrał właśnie Wincentego Gosiewskiego<sup>9</sup>.

Decyzja ta miała szczególne znaczenie. Główny litewski opozycjonista – Janusz Radziwiłł był hetmanem polnym i silną pozycję zawdzięczał m.in. poparciu armii. Dzięki dużym umiejętnościom militarnym zdobywał ogromną popularność. Nie było też tajemnicą, że stanowisko dowódcy dawało ogromne możliwości wzbogacenia się, dzięki przeróżnym malwersacjom. Sam Janusz Radziwiłł nie miał wątpliwości co do zamiarów królewskich. Nie bez wpływu na dalszy rozwój wydarzeń miał fakt, że urząd podskarbiego był szykowany przez stronnictwo sapieżyńskie dla Pawła Sapiehy – późniejszego hetmana wielkiego litewskiego i przeciwnika Gosiewskiego<sup>10</sup>.

Początkowo jednak Wincenty Gosiewski nie zagrażał pozycji Radziwiłła. Hetman wielki, w myśl konstytucji sejmowej, miał prawo pełnej kontroli zaciągu<sup>11</sup>.

<sup>5</sup> A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, oprac. A. Przyboś i R. Żel, t. II, Warszawa 1980, s. 490–491.

<sup>6</sup> W. Biernacki, *Powstanie Chmielnickiego. Działania wojenne na Litwie w latach 1648–1649*, Zabrze 2006, s. 197–199.

<sup>7</sup> *Sekretny a prawdziwy dziarski od jm. pana Miastkowskiego stolnika halickiego jm. księdza kancelarzowi posłany, ekspedycyjnej kontynuowanej kozackiej spod Beresteczka pod Białą Cerkiew*, [w:] *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i mieczem”: (1648–1651)*, oprac. M. Nagielski, Warszawa 1999, s. 292–293.

<sup>8</sup> A. S. Radziwiłł, op. cit., t. III, s. 365.

<sup>9</sup> Wincenty Gosiewski należał do stronnictwa dworskiego, o czym świadczy jego postawa na pierwszym sejmie 1652 roku. W czasie tego sejmu odbył się jego ślub z Magdaleną Konopacką, damą z fraucymeru królowej. W ceremonii zaślubin brał udział sam monarcha, a sakramentu udzielił nuncjusz papieski Pietro Vidoni – W. Czaplński, *Dwa sejmy w roku 1652*, Wrocław 1955, s. 81; A. S. Radziwiłł, op. cit., t. III, s. 332–333; K. Targosz, *Uczony dwór Ludwiki Marii Gonzagi (1646–1667)*, Wrocław-Gdańsk 1975, s. 349–350.

<sup>10</sup> A. Rachuba, *Paweł Jan Sapieha herbu Lis (ok. 1609–1665)*, [w:] *Hetmani Rzeczypospolitej*, s. 498.

<sup>11</sup> *Volumina Legum*, wyd. J. Ohryzko, t. IV, Petersburg 1860, f. 404.

Specyfika armii W. Ks. Litewskiego decydowała o pozycji hetmanów. Przede wszystkim, oprócz załóg Smoleńska, Dyneburga, Połocka i Wilna, nie istniała żadna stała siła zbrojna<sup>12</sup>. Wobec tego hetmani litewscy w czasie pokoju nie mieli praktycznie żadnej władzy. W czasie wojny ich prerogatywy, choć bardzo szerokie, były ograniczone głównie brakiem władzy finansowej. Pieniądże otrzymywali od podskarbiego na określony cel, taki jak żołd czy furaz<sup>13</sup>.

W 1654 roku Jan Kazimierz został niejako zmuszony do rozdania wakujących buław. Po nieudanej próbie ograniczenia prerogatyw hetmańskich, która doprowadziła do zerwania sejmu, musiał wreszcie ulec naciskom opozycji. Władca nie odważył się pominąć kandydatury Janusza Radziwiłła do buławy wielkiej litewskiej, ale jako kolegę wyznaczył mu podskarbiego W. Ks. Litewskiego Wincentego Gosiewskiego. Było oczywiste, o czyje interesy miał zadbać nowo mianowany hetman polny.

W zaistniałej sytuacji uchwalone przez posłów litewskich latem 1654 roku podatki nie mogły poprawić sytuacji armii litewskiej. Ciekawe jest zachowanie Gosiewskiego w tym okresie. Hetman polny w ogóle nie pojawił się na Litwie aż do końca sierpnia 1654 roku<sup>14</sup>. Oznacza to, że przybył do Wilna już po dwóch najważniejszych bitwach tej kampanii – pod Szklówem i pod Ciecierzynem. Głównym zmartwieniem Gosiewskiego było zbudowanie swojej pozycji w armii. Dlatego wydał wcześniej uniwersał wzywając do siebie pospolite ruszenie. Po przyjeździe do Wilna wysłał swego sługę, Franciszka Medeksę, z misją dokładnego policzenia oddziałów podległych Januszowi Radziwiłłowi. Miał on także wybadać nastroje wśród żołnierzy i przeciągnąć starszyznę na stronę Gosiewskiego<sup>15</sup>. Nic dziwnego, że Janusz Radziwiłł poczuł się zagrożony. Zagrożeni poczuli się także jego żołnierze. Obawiali się przede wszystkim, że podskarbi przeznaczy pieniądze ze skarbu na nowe zaciągi, a nie na zaległe płace<sup>16</sup>.

Szybko okazało się, że Wincenty Gosiewski nie zamierzał szukać porozumienia ze swoim kolegą, a wręcz przeciwnie, dążył do konfrontacji. Okazją stała

<sup>12</sup> J. Wimmer, *Wojsko i finanse 1655–1660*, [w:] *Wojna polsko-szwedzka 1655–1660*, red. idem, Warszawa 1973, s. 41.

<sup>13</sup> H. Wisner, *Wojsko litewskie pierwszej połowy XVII w.*, *Studia i Materiały do Historii Wojskowości* (dalej SMHW), 1978, t. XXI, s. 65.

<sup>14</sup> M. Vorbek-Lettow, *Skarbnica pamięci. Pamiętnik lekarza króla Władysława IV*, wyd. E. Galos, F. Mincer, red. W. Czaplinski, Wrocław 1968, s. 195.

<sup>15</sup> S. Medeksza, *Księga pamiętnicza zdarzeń zaszłych na Litwie 1654–1668*, wyd. W. Seredyński, [w:] *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. III, Kraków 1875, s. 1.

<sup>16</sup> B. Radziwiłł do Stefana Korycińskiego, b. m., IX 1654, [w:] *Ojczyste spominki w pismach do dziejów dawnej Polski*, wyd. A. Grabowski, t. I, Kraków 1845, s. 128.

się komisja skarbowo-wojskowa w Mińsku w listopadzie 1654 roku. W tym okresie Gosiewski był powolnym narzędziem polityki królewskiej.

Jak nietrudno się domyślić osią konfliktu były finanse. Jednak pretekstem stał się spór między żołnierzami dwu dywizji, po którym Janusz Radziwiłł skazał porucznika z oddziałów swojego kolegi<sup>17</sup>. Okazało się, że Wincenty Gosiewski nie miał jeszcze na tyle ugruntowanej pozycji, by otwarcie sprzeciwić się hetmanowi wielkiemu. Ostatecznie doszło do pojednania obu wodzów, lecz było jasne, że pierwszą otwartą konfrontację wygrał Radziwiłł.

W tym czasie sytuacja militarna W. Ks. Litewskiego była tragiczna. Z ogarniętych wojną ziem nie można było w żaden sposób ściągać uchwalonych na sejmie podatków. Sytuacja finansowa budziła uzasadniony niepokój wśród żołnierzy. Głównym zadaniem hetmanów stało się utrzymanie ich w służbie, przede wszystkim za pomocą obietnic. Gosiewski musiał oddzielną asekuracją zagwarantować pieniądze dla „starego zaciągu”<sup>18</sup>. Tragiczną i tak sytuację pogorszył jeszcze król, który nie zgodził się na zwołanie konwokacji litewskiej. Bez niej nie było nadziei na spłacenie wojsku długów<sup>19</sup>.

Po sejmie 1655 roku obaj wodzowie wrócili do Wilna i zajęli się uspokajaniem nastrojów w armii. Być może Janusz Radziwiłł był już wtedy w trakcie pertraktacji z Karolem Gustawem. Nie może więc dziwić, że z ogromną energią zabiegał o zgromadzenie jak największej liczby żołnierzy. Armia była jego atutem w rozmowach z królem szwedzkim. Z drugiej strony Wincenty Gosiewski musiał robić wszystko, by utrzymać jak najliczniejsze oddziały pod swoim dowództwem. Obie strony miały przeciwne zamiary: Radziwiłł chciał ugody ze Szwedami, król, rozejmu z Moskwą. Dla obu stron kluczowe było utrzymanie kontroli nad armią<sup>20</sup>.

3 sierpnia do obozu w Niemieży dotarły wieści o zdradzie pod Ujściem<sup>21</sup>. Nikt nie wierzył w możliwość zatrzymania armii moskiewskiej. Problemem był tylko kierunek odwrotu. Janusz Radziwiłł zamierzał wycofać się na Żmudź, a Wincenty Gosiewski, przez Ponary, do Korony. Plan hetmana polnego poparła połowa oddziałów litewskich. Okazało się, że Gosiewski zdołał, mimo wcze-

---

<sup>17</sup> K. Bobiatyński, *Od Smoleńska do Wilna. Wojna Rzeczypospolitej z Moskwą 1654–1655*, Zabrze 2004, s. 127.

<sup>18</sup> A. Rachuba, *Konfederacja wojska litewskiego w Wierzbolowie 1655*, *Miscellanea Historico-Archivistica*, 1994, t. IV, s. 17.

<sup>19</sup> W 1655 roku do skarbu litewskiego nie wpłynęły żadne pieniądze z podatków – J. Wimmer, op. cit., s. 66.

<sup>20</sup> S. Medeksza, op. cit., s. 2.

<sup>21</sup> H. Wisner, *Janusz Radziwiłł (1612–1655)*, Warszawa 2000, s. 191–192.

śniejszej popularności Radziwiłła, zbudować na tyle silną pozycję, by doprowadzić do podziału w armii. Zbieg okoliczności przekreślił jednak jego plany. W czasie bitwy pod Wilnem hetman polny został zmuszony przez przeciwnika do przekroczenia Wilii i wycofania się wspólnie ze swoim kolegą.

Lato 1655 roku stało się dla Gosiewskiego sprawdzianem politycznej zręczności. Znalazł się w sytuacji bardzo niewygodnej, praktycznie więziony przez Janusza Radziwiłła. Jego postępowanie budzi czasem zdziwienie i jest różnie oceniane w historiografii. Chodzi głównie o podpisanie aktu ugody w Jaszwojnjach 17 sierpnia 1655 roku. Władysław Czapliński uznał ten czyn za zdradę<sup>22</sup>. Za tą koncepcją przemawiają także listy Gosiewskiego do Magnusa de la Garde, w których prosi o nadania w zamian za poparcie<sup>23</sup>. Istnieją jednak przesłanki pozwalające spojrzeć na postępowanie hetmana polnego pod innym kątem.

Jego późniejsze działania pokazują, że konsekwentnie popierał politykę królewską dążącą przede wszystkim do zawarcia rozejmu z Moskwą i zwrócenia się przeciw Szwecji. Nawiązał kontakty dyplomatyczne z dowódcami moskiewskimi<sup>24</sup>. Jego największym sukcesem było uzyskanie od Magnusa de la Garde pisemnego zapewnienia o planach walki z Moskwą o odzyskanie zajętych ziem W. Ks. Litewskiego. Wysłanie tego dokumentu do cara rozbiło sojusz szwedzko-moskiewski.

Zastanawiający jest również stosunek konfederatów wierzbołowskich do Wincentego Gosiewskiego. Występowali oni z żądaniem konfiskaty majątków zdrajców, czyli Janusza Radziwiłła i jego zwolenników. Co ciekawe, mieli otrzymać je konfederaci oraz Wincenty Gosiewski i Krzysztof Pac<sup>25</sup>. Dlaczego sygnatariusz ugody w Jaszwojnjach został wyłączony spośród „zdrajców”? Dlaczego ten punkt widzenia poparł sam król? Powodów może być wiele. Uwagę zwraca szczególnie udział Krzysztofa Pacy w opracowaniu postulatów konfederacji.

Jeszcze we wrześniu 1655 roku Gosiewski został aresztowany przez Janusza Radziwiłła i miał zostać wysłany do Rygi. Jednak 28 stycznia 1656 roku znalazł się w Królewcu, gdzie przebywała jego małżonka i wielu uciekinierów

<sup>22</sup> W. Czapliński, op. cit., s. 81.

<sup>23</sup> *Akta ugody kiejdańskiej 1655 roku*, oprac. W. Konopczyński i K. Lepszy, Ateneum Wileńskie, t. X (1935), s. 197–199.

<sup>24</sup> *Wielikije kniaźestwo Litowskoje i Rossija wo wreimja polskiego potopa (1655–1656)*, oprac. L. Zaborski, Moskwa 1994, passim; S. Medeksza, op. cit., s. 16.

<sup>25</sup> A. Rachuba, *Konfederacja wojska litewskiego*, s. 23.

z W. Ks. Litewskiego<sup>26</sup>. Został wypuszczony po złożeniu przysięgi wierności Karolowi Gustawowi, której nie zamierzał zresztą dotrzymywać. Pokazuje to, jak pragmatyzm brał górę nad składanymi pod przymusem zobowiązaniami. Z tego punktu widzenia inaczej też wygląda poparcie Gosiewskiego dla ugody w Jaszwojniach.

Po odzyskaniu wolności Wincenty Gosiewski musiał znowu zająć się problemami finansowymi i wojskowymi. Latem 1656 roku prowadził działania militarne w okolicach Narwy. Najistotniejsze jest to, że w tym czasie obie dywizje armii litewskiej prowadziły zupełnie niezależne działania i zaciągi<sup>27</sup>. Na czele oddziałów prawego skrzydła stał Paweł Sapieha, który po śmierci swojego dalekiego krewnego Kazimierza Leona Sapiehy odziedziczył wielkie posiadłości i stał się, przynajmniej teoretycznie, jednym z najpotężniejszych posiadaczy ziemskich na Litwie.

Na początku sierpnia 1656 roku przed Gosiewskim otworzyła się nowa szansa. 3 sierpnia król zawiadamiał go, że Paweł Sapieha złamał poważnie nogę, wobec czego oczekuje przybycia hetmana polnego<sup>28</sup>. Miał objąć dowództwo nad całą armią W. Ks. Litewskiego i poprowadzić ją na Żmudź. Planowana operacja była jedną z największych podjętych przez oddziały W. Ks. Litewskiego w czasie drugiej wojny północnej. Podczas jej trwania hetman polny wykazał się dużą niezależnością, czym wzbudził wściekłość dworu.

Zwycięstwo pod Prostkami 8 października 1656 roku nie miało decydującego znaczenia w walkach z elektorem. Dużo istotniejsze wydawało się pojmanie Bogusława Radziwiłła. Był on bardzo ważną postacią dla polityki królewskiej. Jan Kazimierz wiele razy namawiał go do powrotu do swego boku i nie rozdał jego dóbr żołnierzom<sup>29</sup>. Tymczasem Wincenty Gosiewski miał swoje własne interesy, o które postanowił zadbać wbrew woli króla.

Zmuszony przez sytuację Bogusław Radziwiłł obiecał Gosiewskiemu Kiejdany i Birże (obsadzone zresztą na razie przez załogę szwedzką)<sup>30</sup>. Hetman polny zadbał również o swoją przebywającą w Królewcu małżonkę, dla której Ra-

<sup>26</sup> M. Vorbek-Lettow, op. cit., s. 264.

<sup>27</sup> A. Rachuba, *Wysilek mobilizacyjny Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1654–1667*, SMHW, 2007, t. XLIII, s. 51.

<sup>28</sup> Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (dalej BPAU), rkps 363, s. 219, Jan Kazimierz do Wincentego Gosiewskiego, Garwolin 3 VIII 1656.

<sup>29</sup> Świadczy o tym między innymi misja królewskiego księdza, który miał nakłonić Radziwiłła do powrotu do boku Jana Kazimierza – W. Kochowski, *Lata potopu 1655–1656*, wyd. A. Kersten, Warszawa 1966, s. 203; *Pamiętniki Łosia, towarzysza chorągwi pancерnej Wład. Myszковского, wojewody krakowskiego*, wyd. Żegota Pauli, Kraków 1858, s. 19.

<sup>30</sup> S. Augustowicz, op. cit., s. 110–111.

dziwił miał wystarać się o paszport. W zamian za to książę koniuszy został prawdopodobnie zwolniony z niewoli w czasie bitwy pod Filipowem. Wściekły Jan Kazimierz nie krył, że zdaje sobie sprawę, jakie były prawdziwe motywy kierujące działaniami Gosiewskiego<sup>31</sup>.

Hetman polny znalazł się w centrum wydarzeń politycznych. Rozpoczął starania o podjęcie negocjacji z Fryderykiem Wilhelmem za pośrednictwem Bogusława Radziwiłła. Sytuacja była dość skomplikowana. Z jednej strony koniuszy litewski musiał starać się o amnestię, aby móc liczyć na odzyskanie dóbr radziwiłłowskich, z drugiej, prowadzący z nim negocjacje Gosiewski te dobra zajmował. Jan Kazimierz nie mógł zrażać do siebie hetmana polnego, gdyż miał problemy z hetmanem wielkim i potrzebował poparcia w armii litewskiej. Król chciał, by Gosiewski zaatakował Prusy, lecz ten miał zbyt małe siły, a posiłki moskiewskie nie nadchodziły. Hetman polny nawiązał także niezobowiązujące kontakty z gońcem carskim Artemionem Matwiejewem, którego łudził możliwością poparcia cara<sup>32</sup>.

Wincenty Gosiewski nie mógł w tej sytuacji czuć się pewnie. Tym bardziej, że poparcie króla wcale nie było tak oczywiste. Jan Kazimierz w pewnym stopniu utracił do niego zaufanie po wypuszczeniu Bogusława Radziwiłła. Nie zawahałby się też przed poświęceniem jego interesów dla uzyskania poparcia Pawła Sapiehy. Upominał nawet hetmana polnego, by respektował prawa swego kolegi<sup>33</sup>.

Kontrowersje wzbudza udział Wincentego Gosiewskiego w rokowaniach przed zawarciem traktatu pokojowego w Welawie 13 września 1657 roku. Niektórzy historycy podejrzewają, że to on zdradził elektorowi tajną część instrukcji dotyczącej władzy w Prusach w zamian za 10 tys. talarów<sup>34</sup>. Bardziej prawdopodobne, że hetmana polnego interesował raczej zapis o zwróceniu dóbr Bogusławowi Radziwiłłowi. Zajmował on przecież Birżę i Kiejdany, których nie zamierzał zwrócić bez odszkodowania.

Dworowi zaczęło zależeć na pojednaniu hetmanów litewskich i pozyskaniu ich dla planów przeprowadzenia elekcji *vivente rege*. W tym celu zaproszono

<sup>31</sup> BPAU, rkps 363, s. 233–234, Jan Kazimierz do Wincentego Gosiewskiego, b. m. d.

<sup>32</sup> С. Соловьёв, *История России с древнейших времен. Книга VI. 1657–1676*, Москва-Харков 2001, s. 20 [autor korzystał z elektronicznej wersji tej pozycji – przyp. S.M.].

<sup>33</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Archiwum Radziwiłłów (dalej AR), dz. III, nr 5, s. 19, Jan Kazimierz do Wincentego Gosiewskiego, Dankowo 7 VI 1656.

<sup>34</sup> A. Kamieński, *Stany Prus Książęcych wobec rządów brandenburskich w drugiej połowie XVII wieku*, Olsztyn 1995, s. 69; idem, *Polska a Brandenburgia-Prusy w drugiej połowie XVII wieku. dzieje polityczne*, Poznań 2002, s. 25–26.

obu na zjazd senatorów w lutym 1658 roku. Obserwatorzy tych wydarzeń podejrzewali, że Paweł Sapieha przekáže podległe sobie oddziały koledze. Tak jednak się nie stało. Stronnictwu francuskiemu udało się przekonać do swoich planów Wincentego Gosiewskiego<sup>35</sup>.

Tymczasem zaostrzała się sytuacja na Żmudzi. Przeciągające się rokowania z Moskwą nie przynosiły żadnych wymiernych efektów w postaci posiłków przeciw Szwecji. Gosiewski, który teoretycznie był jednym z komisarzy do rokowań, musiał skupić się na działaniach militarnych. Latem 1658 roku uzyskanie moskiewskich posiłków stało się koniecznością. Tymczasem komisarze zmierzali do Wilna bardzo powoli. Na Żmudź wkroczył Jurij Aleksiejewicz Dołgoruki. W stronę rejonu działań szedł na czele 8 tys. żołnierzy Robert Douglas.

Tymczasem komisarze nie zostali w ogóle przyjęci, a jako wstępny warunek rozpoczęcia negocjacji strona moskiewska postawiła zrzeczenie się reszty Litwy. Wincenty Gosiewski przegrupował swoje siły pod Kiejdanami i skierował się przeciw Dołgorukiemu. W potyczce nad Niemnem rozbił jego tylną straż. W tym czasie Szwedzi zajęli Mitawę. Paweł Sapieha szedł z wojskiem bardzo powoli, a komisarze zgodzili się na elekcję cara (choć strona moskiewska nawet specjalnie na to nie nastawała) i zawarli zawieszenie broni. Hetman polny dał się zaskoczyć Dołgorukiemu i po przegranej 21 października 1658 roku pod Werkami został wzięty do niewoli.

Bezsensowna porażka pod Werkami w dużej mierze zadecydowała o losie Wincentego Gosiewskiego, wykluczając go z życia politycznego na trzy i pół roku. Pozwolono mu zabrać najpotrzebniejsze rzeczy i odesłano do Moskwy<sup>36</sup>. Korzystając z tego Bogusław Radziwiłł mógł przystąpić do odzyskiwania swoich dóbr. Początkowo spotkał się ze zdecydowanym oporem Magdaleny Gosiewskiej, która energicznie starała się zabezpieczyć, pod nieobecność męża, zagrożone majątki. Nie miała jednak poparcia dworu, który oczekiwał jak najszybszego rozwiązania tej kwestii. Koniuszy litewski odzyskał z czasem Birże i Kiejdany, a protestów Gosiewskiej nikt nie słuchał. W czasie gdy wojska litewskie brały udział w kampanii letniej 1660 roku, Radziwiłł zajął należne mu majątki, wprowadzając w życie postanowienia traktatów welawsko-bydgoskich i pokoju oliwskiego.

<sup>35</sup> A. Walewski, *Historia wyzwolonej Rzeczypospolitej wpadającej pod jarzmo domowe za panowania Jana Kazimierza, 1655–1660*, t. II, Kraków 1872, s. 17.

<sup>36</sup> AGAD, AR, dz. V, nr 9646, s. 129–130, Jan Mierzeński do Bogusława Radziwiłła, Królewiec XI 1658.



Zniknięcie ze sceny Gosiewskiego pozostawiło też otwartym problem dowództwa nad lewym skrzydłem armii litewskiej. Król zdecydował się na utrzymanie jej odrębności i powierzył dowództwo obożnemu W. Ks. Litewskiego Samuelowi Komorowskiemu, a po jego nagłej śmierci, Michałowi Kazimierzowi Pacowi.

Wincenty Gosiewski spędził w niewoli moskiewskiej trzy i pół roku. Trudno powiedzieć, na ile orientował się jak wygląda sytuacja w kraju. Listy, które otrzymywał zawierały przede wszystkim wyrazy współczucia<sup>37</sup>, a te które wysyłał do kraju zawierały głównie prośby o pomoc w odzyskaniu wolności<sup>38</sup>. W marcu 1660 roku jako jeńiec trafił do Moskwy pułkownik dywizji prawego skrzydła Michał Leon Obuchowicz, autor pamiętnika opisującego wydarzenia w Moskwie<sup>39</sup>. Dzięki informacjom tam zawartym można dokładnie poznać warunki, w jakich przebywał Wincenty Gosiewski. Wystarczy wspomnieć, że hetman polny zapadał nieraz na zdrowiu i był w nienajlepszym stanie psychicznym. Nie trzeba dodawać, że odbijało się na nim bezpośrednio każde ochłodzenie stosunków między Warszawą a Moskwą. Przygotowując się na najgorsze, sporządził w tym czasie testament<sup>40</sup>.

W niewoli Wincenty Gosiewski oddał się także pracy twórczej, m.in. tłumaczeniom, spośród których jedno wydano po jego śmierci w Wilnie pod tytułem *Zwierciadło nikomu nie pochlebiające*<sup>41</sup>.

Dopiero po sukcesach militarnych i wzięciu do niewoli znaczących jeńców moskiewskich udało się wynegocjować uwolnienie hetmana polnego. Został on odesłany pod eskortą na granicę. Po drodze z Moskwy zachorował i część drogi musiał przebyć wodą<sup>42</sup>. 6 kwietnia 1662 roku został uwolniony i ruszył do kraju.

Powrót z niewoli w takim momencie postawił go od razu w centrum wydarzeń politycznych. Nieopłacone wojsko było zrewoltowane i żądało uregulowania ogromnych długów wobec niego. Tymczasem sejm 1661 roku był zdominowany przez zabiegi stronnictwa dworskiego o pozyskanie poparcia dla planów elekcji *vivente rege*. Żołnierzy litewskich oburzyło dziedziczne nadanie Czar-

<sup>37</sup> Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Kórniku (dalej BPAN Kórnik), rkps 1286, s. 458–459, Jan Kazimierz do Wincentego Gosiewskiego, Warszawa 8 V 1659.

<sup>38</sup> Między innymi: BPAN Kórnik, rkps 1286, s. 459–460, Wincenty Gosiewski do Jana Kazimierza, Moskwa 5 VII 1659.

<sup>39</sup> *Pamiętniki Filipa, Michała i Teodora Obuchowiczów*, oprac. H. Lulewicz, Warszawa 2003.

<sup>40</sup> BPAN Kórnik, rkps 1288, k. 229–231, Kopia z księgi NZ z karty 942 do 952 wypisana w Aktach Trybunałskich 1663 r. Jun 28.

<sup>41</sup> P. Serra, *Zwierciadło nikomu nie pochlebiające...*, Wilno 1665.

<sup>42</sup> *Pamiętniki Filipa, Michała i Teodora Obuchowiczów*, s. 323–324.

niekiemu Tykocina (na którym mieli zawarowane przez króla 400 tys. złotych) i przyznanie Sapieże ogromnej kwoty w ramach poniesionych wydatków. Uchwalone podymne stanowiło zaledwie siódmą część długów wobec wojska litewskiego, w dodatku nie było szans na jego ściągnięcie<sup>43</sup>. 7 listopada 1661 roku żołnierze litewscy zawiązali konfederację, której marszałkiem został Kazimierz Chwalibóg Żeromski.

Konfederacje wojskowe stanowiły poważną przeszkodę dla polityki dworu, która zakładała wielką ofensywę na wschodzie pod osobistym dowództwem króla. Tymczasem po zwycięstwie pod Kuszlikami 4 listopada 1661 roku żołnierze litewscy odmówili dalszej walki i nie ulegli osobistym namowom monarchy. Jeśli dodamy do tego upadek autorytetu Pawła Sapiehy, nienawiść oddziałów litewskich do Paców i odwrócenie się własnych żołnierzy od Czarnieckiego, nie dziwi fakt, że z Wincentym Gosiewskim wiązano tak wielkie nadzieje.

Hetman polny szybko zorientował się w swoim położeniu i za poparcie stronnictwa francuskiego uzyskał 18 tys. franków<sup>44</sup>. Postanowił też odzyskać Birze i Kiejdany. Dał do zrozumienia Bogusławowi Radziwiłłowi, że tylko przekazanie mu tych posiadłości skłoniłoby go do wpłynięcia na wojsko, które wciąż zgłaszało pretensje do dóbr radziwiłłowskich<sup>45</sup>.

Szybko jednak okazało się, że talenty hetmana polnego nie starczą do uspokojenia wojska. Żołnierze nie potrzebowali już więcej obietnic i oczekiwali konkretów. Zresztą głównym zadaniem Gosiewskiego, który jako podskarbi przewodniczył obradującej latem 1662 roku w Wilnie komisji skarbowo-wojskowej, było rozbięcie Związku. Udało mu się pozyskać marszałka – Kazimierza Chwaliboga Żeromskiego, lecz ostro występowali przeciw niemu radykałowie z substytutem związkowym Konstantym Kotowskim na czele<sup>46</sup>. Popierał ich zresztą chcący odzyskać wpływy w armii Paweł Sapieha.

Brak pieniędzy w skarbie, wydatki komisarzy na bankiety i pozyskiwanie stronników sprawiały, że napięcie rosło z każdym dniem. Poza tym krążyły pogłoski, że hetman polny zamierza rozbić zbrojnie Związek. W listopadzie poja-

<sup>43</sup> S. Ochmann-Staniszevska, *Sejmy lat 1661–1662. Przegrana batalia o reformę ustroju Rzeczypospolitej*, Wrocław 1977, s. 134.

<sup>44</sup> K. Waliszewski, *Polsko-francuzkie stosunki w XVII wieku, 1644–1667. Opowiadania i źródła historyczne ze zbiorów archiwalnych francuzkich publicznych i prywatnych*, Kraków 1889, s. 111; A. Cadello, *Konfederacja wojskowa na Litwie w latach 1659–1663*, SMHW, 1960, t. VI, s. 36.

<sup>45</sup> A. Rachuba, *Sprawa dóbr Radziwiłłów birzańskich 1655–1662*, Miscellanea Historico-Archivistica, 1997, t. VII, s. 67–68.

<sup>46</sup> A. Cadello, op. cit., s. 36.

wiły się plotki, że Gosiewski dostał złoto za zgodę na oddanie Moskwie Smoleńska.

20 listopada o północy zebrano się w Wołpie koło generalne. Zobowiązano uczestników, by złożyli przysięgę, że nie wyjawia nikomu, na jaki temat toczyły się obrady, póki postanowienia nie wejdą w życie. Niektórzy przysięgali dobrowolnie, innych zmuszano<sup>47</sup>. Substytut związkowy Konstanty Kotowski wystąpił przed wojskiem i oznajmił, że hetman polny dopuścił się zdrady i jakby tego było mało, zamyśla o zbrojnym rozbiciu Związku<sup>48</sup>. Na dowód przytoczył przejętą korespondencję między Gosiewskim a Krzysztofem Pacem. Listy te były częściowo zaszyfrowane i nikt z zebranych nie potrafił ich odczytać. Na pewno znajdowało się tam zalecenie Paca, by przeciągać komisję i czekać, aż zgromadzą się oddziały królewskie i Tatarzy<sup>49</sup>.

Uchwalono uwięzić Gosiewskiego i Żeromskiego, oraz postawić ich przed wojskiem. 25 listopada do Wilna przybył 500-konny oddział konfederatów i aresztował Kazimierza Chwaliboga Żeromskiego oraz obłożnie chorego Wincentego Gosiewskiego. W czasie szamotaniny Żeromski został poważnie zraniony ciekaniem w głowę. Odprowadzono go do folwarku Dubny, gdzie został rozsiekany szablami<sup>50</sup>. Tymczasem konwój prowadzący hetmana polnego dotarł 29 listopada do folwarku Kubrawka. Przyjechał tam przysłany z Dubn pan Nowoszyński z rozkazem natychmiastowej egzekucji hetmana.

Konwój ruszył w dalszą drogę i zatrzymał się pod Ostrynią, gdzie wyciągnięto Gosiewskiego z karety i dawszy mu możliwość wypowiedzania się, rozstrzelano<sup>51</sup>.

Wydarzenia te wywarły ogromne wrażenie i wpłynęły na rozwiązanie konfederacji. Trudno powiedzieć, kto odpowiada za śmierć Gosiewskiego, można jednak podejrzewać, że za plecami zabójców stał potężny mocodawca. Największych korzyści z jego usunięcia mogli oczekiwać Paweł Sapieha i Bogusław Radziwiłł i to oni są głównymi podejrzanymi. Paradoksalnie wydarzenia te były na rękę dworowi, który mógł teraz rozbijać Związek pod hasłem ukarania zabój-

<sup>47</sup> W. Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik*, oprac. A. Rachuba, Warszawa 1987, s. 174.

<sup>48</sup> J. Jerlicz, *Latopisiec albo kroniczka*, wyd. K. W. Wójcicki, t. II, Warszawa 1853, s. 69–70.

<sup>49</sup> A. Rachuba, *Konfederacja Kmicicowska*, s. 259.

<sup>50</sup> S. Skarbak-Kruszewska, *Sprawa śmierci Wincentego Gosiewskiego podskarbiego wielkiego i hetmana polnego litewskiego*, [w:] *Księga pamiątkowa Kola Historyków Słuchaczy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 1923–1933*, Wilno 1933, s. 91.

<sup>51</sup> W. Poczobut Odlanicki, op. cit., s. 176–178; M. Jemiołowski, *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648–1679)*, oprac. J. Dziegielewski, Warszawa 2000, s. 326–327; S. Skarbak-Kruszewska, op. cit., s. 92–93; A. Rachuba, *Zabójstwo Wincentego Gosiewskiego i jego polityczne następstwa*, Przegląd Historyczny, 1980, t. LXXI, z. 1, s. 723.

---

ców. Oprócz tego zawakowały dwa niezwykle istotne urzędy litewskie, których można było użyć do umacniania stronnictwa dworskiego.

Zakończone tragicznie życie Wincentego Gosiewskiego jest z kilku powodów bardzo interesujące dla historyka. Przede wszystkim był to jeden z najważniejszych urzędników W. Ks. Litewskiego, którego działalność przypadła w dodatku na bardzo burzliwy okres. Na jego biografię składa się kilka aspektów. Po pierwsze był członkiem stronnictwa dworskiego na Litwie i można na niego patrzeć jako na wykonawcę polityki królewskiej. Po drugie był dowódcą lewego skrzydła armii litewskiej, co zmusza nas do przyjrzenia się militarnemu aspektowi wydarzeń. Jako podskarbi musiał zająć się również skarbem litewskim, bez którego trudno było o zarządzanie armią. Nawiązywał kontakty dyplomatyczne z Moskwą i Brandenburgią oraz brał udział w ważnych rokowaniach. Oprócz tego dbał o swoje własne interesy, starając się uzyskać jak najwięcej na konfiskatach majątków „zdrajców”, opierając się przy tym na podległych sobie oddziałach. To z kolei sprawia, że należy zbadać jego stosunki z Bogusławem Radziwiłłem, Pawłem Sapiehą i innymi panami litewskimi. Wreszcie bardzo interesującymi mogą okazać się lata spędzone przez niego w niewoli moskiewskiej.

Moim zdaniem biografia Wincentego Gosiewskiego zasługuje na uwagę i szczegółowe opracowanie.

## CONTRIBUTION TO THE BIOGRAPHY OF WINCENTY GOSIEWSKI

Wincenty Gosiewski is one of the most interesting characters of the Polish 17<sup>th</sup> century history. He accumulated the power of the Field Lithuanian Hetman and the Grand Treasurer of Lithuania in his hands. Thus, he became an influential person in Lithuania and had the possibility to compete in the struggle for power with other significant families.

Wincenty Gosiewski was the son of Aleksander, who was a voivode of the Smolensk voivodeship, an experienced soldier and a commander. Gosiewski's political career started thanks to the support of Albrycht Stanisław Radziwiłł. He served, as the Marshall of the Sejm in 1650, was the Master of the Pantry of Lithuania and general of artillery.

In 1652 Gosiewski was nominated the Grand Treasurer of Lithuania. Holding this position he was able to control his greatest opponent, Janusz Radziwiłł. Nevertheless in 1654, the king Jan Kazimierz, divided the power among the two rivals and nominated Janusz Radziwiłł the Great Lithuanian Hetman, and Wincenty Gosiewski, the Field Lithuanian Hetman.

After loosing Vilnius on the 8<sup>th</sup> of August 1655 Lithuanian army divided. However, Gosiewski was forced to stay with his opponent. He took part in the negotiations with Swedes and signed an agreement in Jaszwojny on the 17<sup>th</sup> of August 1655. Despite the collaboration with Janusz Radziwiłł, Gosiewski did not lose the support of the King and his soldiers. He was also successful by bringing to signature the Swedish-Muscovian treaty.

Soon after, Paweł Sapieha took the place of Janusz Radziwiłł and became Gosiewski's new rival. The latter one became a commander of the Prussian Campaign. During that time he made contacts with Bogusław Radziwiłł, who was imprisoned. Probably, under the condition of handing away Birż and Kiejdany, he released him. He took part in negotiations with Frederic Wilhelm and established contacts with Moscow. As a result of unfortunate military events he was imprisoned on the 21<sup>st</sup> of October 1658 and spent three and a half years in the Muscovian prison.

He returned to the country in 1662 and shortly after once again became an important figure in the King's plan of breaking the military associations. However he was not able to pacify the soldiers and was murdered on the 29<sup>th</sup> of November 1662. That was the end of his stormy and prosperous career.



## KAT JAKO CZŁONEK SPOŁECZNOŚCI MIEJSKIEJ W RZECZYPOSPOLITEJ WIEKÓW XVI–XVIII<sup>1</sup>

W ogólnej świadomości współczesnego społeczeństwa kat to osoba jednoznacznie zła, wyjęta poza nawias społeczny, poddana pełnej obstrukcji społecznej. Najczęściej spotykanym wizerunkiem jest przedstawienie kata jako umięśnionego osobnika odzianego w kaptur i rękawice, stojącego na szafocie i wspartego na swym ciężkim oburęcznym mieczu. Obraz taki jest przekazywany i utrwalany głównie przez nośniki kultury masowej – kino i literaturę beletrystyczną.

Pewną winę w utrwaleniu się takiego obrazu ponosi również polska historiografia, która urzędowi kata w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku nie poświęciła zbyt wiele uwagi. Kat występuje raczej przy okazji badań nad innymi zagadnieniami, głównie z zakresu obyczajowości i prawa. Jedną z dwóch pozycji w powojennej historiografii, poruszających w sposób naukowy problem, kata jest książka Hanny Zaremskiej *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV–XVI w.*<sup>2</sup> Jest to praca rozpatrująca głównie problem infamii, jaką był obłożony urząd egzekutora. Drugą książką jest praca autorstwa Macieja Trzczińskiego *Miecz katowski, pręgierz, szubienica. Zabytki jurysdykcji karnej na Dolnym Śląsku (XIII–XVIII w.)*<sup>3</sup>. Brakuje jednak opracowań książkowych rekonstruujących

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł jest fragmentem pracy magisterskiej: M. Pacholec, *Kat w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, praca napisana po kierunku dr. hab. Grzegorza Białuńskiego, prof. UWM, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych, Olsztyn 2006.

<sup>2</sup> H. Zaremska, *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV–XVI w.*, Warszawa 1986.

<sup>3</sup> M. Trzcziński, *Miecz katowski, pręgierz, szubienica. Zabytki jurysdykcji karnej na Dolnym Śląsku (XIII–XVIII w.)*, Wrocław 2001. Książka przede wszystkim zawiera zestawienie i szczegółową analizę narzędzi jurysdykcji z obszaru Dolnego Śląska. Wprawdzie autor koncentruje się w swych rozważaniach na obszarze Górnego Śląska, to jednak z uwagi na „kosmopolityczny” (przynajmniej w zakresie obowiązków i sposobu ich wypełniania) charakter urzędu kata, tezy i materiały w niej zawarte mogą być pomocne do rekonstrukcji obrazu kata w Rzeczypospolitej.

cych całokształt katowskiej profesji<sup>4</sup>, zwłaszcza monografii, poświęconej w całości urzędowi i osobie kata. Takiej, w której by dokonano pełnej analizy wszystkich aspektów związanych z funkcjonowaniem kata w Rzeczypospolitej okresu nowożytnego, poruszając m.in. takie zagadnienia jak: usystematyzowany zakres obowiązków, rodzina kata, jego zarobki, stosunek różnych warstw społecznych do urzędu i osoby mistrza sprawiedliwości, prawne umocowanie urzędu, rekrutacja i szkolenie katów.

Do listy powojennych opracowań naukowych dotyczących kata można dołączyć parę artykułów. Z racji formy, są to prace krótkie i koncentrujące się głównie na jednym, wybranym problemie, powiązanych z katem. Niemniej jednak, wielką zaletą tych artykułów jest to, iż w większości pisane są w oparciu o materiały archiwalne, które to są dołączone do tychże artykułów<sup>5</sup>, co znacznie podnosi ich wartość naukową i poznawczą.

Nakreślone w pierwszym akapicie popularne wyobrażenie kata nie znajduje w pełni potwierdzenia w przekazach źródłowych z wieków od XVI do XVIII. Obraz kata, jaki można z nich wywieść, nie jest tak jednoznaczny. Pozycja społeczna kata i jego odbiór przez różne warstwy społeczne nie były jednolite. Ponadto zmieniały się również na przestrzeni omawianych wieków. Celem niniejszego artykułu będzie ukazanie tych różnic.

Materiały źródłowe, wykorzystane w niniejszym artykule, stanowią wybór informacji o kacie z wieków od XVI do XVIII i z różnych rejonów Rzeczypospolitej i mają różny charakter. Mianowicie: normatywny<sup>6</sup> – przepisy praw miejskich i kryminalnych, ustawy sejmowe; urzędowy<sup>7</sup> – protokoły z przesłuchań i inne akta sądów kryminalnych, umowy z katem i cenniki czynności katow-

---

<sup>4</sup> Ostatnimi laty ukazała się jedna zaledwie książka poruszająca tylko i wyłącznie „problematykę katowską”, lecz zalicza się ona do literatury popularno-naukowej: S. Wrzesiński, *Krwawa profesja. Rzecz o katach i ich ofiarach*, Kraków 2006.

<sup>5</sup> A. Gulczyński, *Stanowisko prawne poznańskiego kata w świetle umów zawieranych z miastem w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Studia z historii ustroju i prawa. Księga dedykowana Jerzemu Walachowiczowi*, red. Henryk Olszewski, Poznań 2002, s. 93–105; S. Wałęga, *O katach, hyclach i oprawcach w dawnym Toruniu*, Rocznik Toruński, 1975, t. X, s. 275–311; J. Wiesiołowski, *Baszta katowska, jej lokatorzy i sąsiedzi*, [w:] *Kronika Miasta Poznania*, 1996, z. 1, s. 163–179.

<sup>6</sup> Ważnymi źródłami normatywnymi są dzieła Bartłomieja Groickiego. To książki prawne wydane po raz pierwszy w połowie XVI wieku, ukazujące prawo magdeburskie (w tym prawo kryminalne) i ich wykorzystanie w praktyce sądowej na terenie Rzeczypospolitej.

<sup>7</sup> Do najważniejszych, wykorzystanych w tej pracy, źródeł o charakterze urzędowym zaliczam m.in.: *Regestr złoczyńców grodu sanockiego 1554–1638*, *Akta sądu kryminalnego Kresu muszyńskiego 1646–1765* i *Opisy i lustracje Poznania z XVI–XVIII wieku*, *Akta spraw złoczyńców miasta Żywca*, umowy, cenniki i rachunki katowskie. Są to źródła dokumentacyjne, wypełnione protokołami i suchymi faktami i jako dokumenty urzędowe są bardzo wiarygodne.



skich, raporty i lustracje miejskie; pamiętnikarski i rocznikarski<sup>8</sup>; artystyczny tj. literacki – obejmujące dzieła poezji z epoki.

Pragnę zwrócić uwagę na fakt, iż w przytłaczającej większości źródeł wykorzystanych w tej pracy, kat i „sprawy katowskie” występują na marginesie głównego nurtu wydarzeń. Autorzy pamiętników, diariuszy, roczników, etc., koncentrują swą uwagę na innych sprawach. Tak więc, jeśli którykolwiek autor posłużyłby się kłamstwem, to jedynie w sprawach kluczowych dla nich, takich chociażby jak kwestia winy oskarżonego. Sam kat rzadko kiedy wzbudzał w nich większe zainteresowanie, a więc i jego obraz przez nich ukazany wydaje się wiarygodny.

### Osoba kata

Dawniej istniało wiele słów i terminów na określenie osoby piastującej tą funkcję. Były to określenia urzędowe, występujące w szeregu uczonych pism prawniczych, określenia potoczne używane przez ogół społeczeństwa i nazwy wywodzące się z grypsery marginesu społecznego. Przedstawię tu te najczęściej spotykane lub wyjątkowe.

Do najczęściej spotykanych można zaliczyć: „mistrz”, „mistrz sprawiedliwości”, *magister justitiae*, *magister*, *executor justitiae*<sup>9</sup>, *administrator justitiae*, *minister justitiae*, *minister publicus*, *carnifex*, *carnifex civilis*, *tortor*, *magister tortor*, *servus civitatis*<sup>10</sup>, „małodobry”, „mistrz małodobry”<sup>11</sup>, „mistrz miejski”<sup>12</sup>.

<sup>8</sup> *Opis obyczajów za panowania Augusta III* autorstwa Jędrzeja Kitowicza. Drugim wykorzystanym dziełem jest *EFEMEROS czyli diariusz prywatny pisany w latach 1656–1672* pióra Bazylego Rudomicza, człowieka bardzo wykształconego i obdarzonego przez ówczesnych mu ludzi dużym mandatem zaufania. Jako prawnik pełnił przez szereg lat funkcje sędziowskie. Wyliczając źródła o charakterze pamiętnikarsko-kronikarskim warto wymienić także *Kronikę Mieszczanina krakowskiego z lat 1575–1595* i *Andrzeja Komonickiego dziejopis żywiecki*. Do wykorzystanych źródeł pamiętnikarskich zaliczają się m.in.: *Gawędy o dawnym obyczaju. Wybór ciekawych pamiętników XVIII, XIX stulecia* i *Pamiętniki Samuela Maskiewicza*. Wybór różnych źródeł dokumentacyjnych i pamiętnikarskich dokonanych pod redakcją B. Baranowskiego – *Nietolerancja i zabobon w Polsce XVII i XVIII w.*

<sup>9</sup> Bartłomiej Groicki w swoim słowniczku synonimów zwrotów prawnych podaje w jednej linijce: „kat, hecel, mistrz, executor justitiae”, zob. B. Groicki, *Rejestr do Porządku i do Artykułów prawa majdeburskiego i Cesarskiego*, [w:] *Artykuły prawa majdeburskiego. Porządek sądów okolo karania na gardle. Ustawa płacej u sądów*, Warszawa 1954, s. 177.

<sup>10</sup> J. Riabinin, *Materiały do monografii Lublina. Lublin w księgach wójtowsko-lawniczych XVII–XVIII w.*, Lublin 1928, s. 24; W. Maisel, *Sądownictwo miasta Poznania do końca XVI wieku*, Poznań 1961, s. 232.

<sup>11</sup> J. A. Kmita, *Penlopea albo niewinność dziwnie cudownej niewiasty siedem razy ciężej* [w:] *J. Stoka, M. Pudłowskiego i J. A. Kmita Powieści wierszowane, 1564–1610*, wyd. S. Adalberg, Kraków 1897, s. 104.

<sup>12</sup> A. Gulczyński, op. cit., s. 99.

Wyjątkowym zabytkiem leksykalnym jest słowo określające kata w dawniej gwarze złodziejskiej, mianowicie „skrucz”<sup>13</sup>. Jak sugeruje Bogdan Walczak, ciężar znaczeniowy słowa zbieżny jest z wyrazem „skrucza” i należy je rozumieć jako określenie tego, „kto potrafi wymusić skruczę lub skruszyć (także w znaczeniu »zgnieść, zmiażdżyć, zniszczyć«) najbardziej nawet zatwardziałego złoczyńcę”<sup>14</sup>. Słowo to jest niewątpliwie unikatem, gdyż przestępcze grypsery stanowiły z założenia język hermetyczny, nieznany ogółowi społeczeństwa. Tylko przez wyjątkowy przypadek dotrwało ono do naszych czasów. Otóż w 1574 roku sądzono w Poznaniu złodzieja, niejakiego Jana z Gołańca. Pisarz, oprócz zeznań, spisał na marginesie piętnaście słów z gwary złodziejskiej, których używał przesłuchiwany i zatytułował je *Waltraska mowa*, zwana też inaczej „językiem libijskim”<sup>15</sup>.

Kat nie wykonywał wszystkich powierzonych mu zadań samodzielnie. Biorąc pod uwagę długą listę powinności i wielkość niektórych miast, nie byłby w stanie sam wszystkiego zrobić i dopilnować. Dlatego miał ludzi do pomocy. Nazwy, jakimi ich określano, były różne. Najczęściej źródła wymieniają takie nazwy jak: kacik, katowczyk<sup>16</sup>, butel, szargarz, rakarz, hycel, szelma, oprawca, drzyk<sup>17</sup>, *spiculator*, *subtortor*<sup>18</sup>, ludzie katowscy, pacholcy katowscy<sup>19</sup>. Wszystkie te nazwy użyte wobec prawego człowieka były obraźliwe.

Wokół kata, jako osoby niezwyklej, skupiającej wokół siebie tak dużo negatywnych emocji, narosło wiele powiedzeń i obelżywości. Wszystkie one miały negatywne konotacje: „pleść jak na mękach”<sup>20</sup>, „sumienie gorsze kata”, „ki kat (zamiast „ki diabeł”)", „niech go kaci porwą”, „czy go tu kaci nanieśli”, „kat ci go wie”, „kat – ostatni urząd”<sup>21</sup>, „daj go katu”, „pał sześć”, „zdrajca, katowskiego godny miecza”<sup>22</sup>. Chcąc kogoś zelżyć, stosowano m.in. takie oto wyzwiska: kat, butel, szargarz, rakarz, hycel, oprawca, szelma, smażygnat, szubienicz-

<sup>13</sup> B. Walczak, *Najstarszy polski słownik gwary złodziejskiej*, Kronika Miasta Poznania, nr 1–2, Poznań 1993, s. 62.

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> W. Maisel, op. cit., s. 234.

<sup>17</sup> S. Wałęga, op. cit., s. 296.

<sup>18</sup> J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie. O marginesie społecznym XVI–XVIII w.*, Kraków 1986, s. 61, 71.

<sup>19</sup> J. Riabinin, op. cit., s. 24.

<sup>20</sup> X. S..., *Kilka słów o czarownicach w Polsce*, Przyjaciół Ludu, nr 22, Leszno dnia 29 XI 1844, s. 169.

<sup>21</sup> K. W. Wójcicki, *Kat*, Przyjaciół Ludu, nr 1, Leszno dnia 3 VII 1841, s. 2.

<sup>22</sup> J. Pasek, *Pamiętniki*, Warszawa 1955, s. 315.

nik, wisielec<sup>23</sup>. „Zaczym mu Piotr Wieprzek odpowiedział: »Ty lżesz niecnotliwy człowiecze, złodzieju, kacie, hyclu coś psy bik«<sup>24</sup>. Wzmacniano wyzwiska, dodając słowo „arcy”, np. arcyszelma, arcyhycel. Używanie wobec innych tego typu wyzwisk poczytywane było za srogą obrazę i ujmę na honorze. Obrażeni w ten sposób, często w celu obrony swego dobrego imienia, występowali na drogę sądową<sup>25</sup>.

\* \* \*

Ogólny odbiór społeczny kata był uzależniony od kilku czynników: droga do zawodu, urzędowy charakter profesji, zakres czynności przypisanych urzędowi.

### Urzędowy charakter profesji

Podstawą istnienia urzędu katowskiego w polskich miastach było prawo magdeburskie. Bartłomiej Groicki poświęca temu urzędowi osobny rozdział – „O kacie. [...] *Urząd jego na tym jest, aby egzekucyją czynił nad złoczyńcą wedle przewinienia rozmaitym karaniem i różną śmiercią*”<sup>26</sup>.

W miastach funkcjonujących na prawie magdeburskim prawo sądenia miał wójt. Do pomocy miał ławę. Nie każde jednak miasto mogło wydawać wyroki śmierci i je wykonywać. Niezbędnym do tego było posiadanie przez miasto *ius gladii*, czyli prawa miecza. Wójt, jako urzędnik sądowy, zawiadywał wszystkim, co z sądownictwem było związane. Kat, jako zaliczany do sądowych sług miejskich, z reguły podlegał służbowo wójtowi i do wójta obowiązków należało zatrudnianie mistrza katowskiego. Przykładem jest tu umowa o pracę z 1763 roku, w której stronami są: „*ImPan Dominik Karczewski [...] woyt miasta stołecznego Poznania [...] i ucziwy Jan Kin mistrz w sztuce y praktyce swojej mistrzowskiej*”<sup>27</sup>. W niektórych miastach bywały inne zależności służbowe, np. w Gdańsku kat podlegał urzędującemu w ratuszu kapitanowi służb miejskich<sup>28</sup>.

<sup>23</sup> J. Suproniuk, *Miejskie służby porządkowe a społeczeństwo w Polsce XIV–XVI w.*, Przegląd Historyczny, 1999, t. XC, z. 2, s. 125.

<sup>24</sup> Cyt. za: W. Maisel, op. cit., s. 237.

<sup>25</sup> Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 446–447.

<sup>26</sup> B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego w Koronie Polskiej*, Warszawa 1953, s. 57–58.

<sup>27</sup> *Umowa z katem 1763 r.*, [w:] A. Gulczyński, op. cit., s. 103.

<sup>28</sup> E. Rozenkranz, *Gdańska archeologia prawna*, Gdańsk 1993, s. 100.

W Rzeczypospolitej kat, będący urzędnikiem miejskim, pracował na rzecz sądu miejskiego – ławy. Nierzadko jednak wynajmowali go starostowie, aby wykonać egzekucję na szlachcicu nie podlegającym sądownictwu miejskiemu, lecz grodzkiemu.

### Uwarunkowania prawne

Umowy zawarte między katem a Poznaniem zdawały się wychodzić w swych regulacjach naprzeciw społecznemu nastawieniu do osoby kata. Zabrania się w nich mistrzowi sprawiedliwości stawiania swej osoby na równi z mieszczanami i wchodzenia w spory z nimi, aby nikt się nań nie skarżył<sup>29</sup>.

Urząd i osoba kata, mimo społecznej obstrukcji, podlegał ochronie prawnej. Istnieje więc duży rozdźwięk pomiędzy osądem społecznym i traktowaniem go przez literę prawa. Wspomniany już Groicki, w oparciu o istniejące przepisy i własną praktykę sądową pisze, iż „*kat jest i ma być w obronie królewskiej i innych przełożonych, aby mu dla takiej (jak mówią) sprośności jego żaden gwałtu nie czynił*”<sup>30</sup>. Tyle teorii. A jak traktowano kata w praktyce? Otóż znane są przypadki, w których kaci w pełni korzystali z praw im przysługujących. Dochodzili swych praw przed sądami lub przed radą miasta. Ciekawym może być przypadek z 1658 roku nieznanego z imienia kata żywieckiego. Zdarzyło się, że podczas prowadzenia skazańców na egzekucję jeden z nich zdołał się wymknąć. W pościg za nim ruszył podstarości żywiecki – Stanisław Bieguński. Dogoniwszy zbiega, ciął go szablą w ramię „*i katu wziąć kazał, a prawie przymusił*”<sup>31</sup>. Można się domyślać, iż wzburzony pogonią szlachcic, nie wyobrażał sobie, aby kat odmówił wykonania polecenia. Gdy jednak kat odmówił, doszło między nimi do sprzeczki, a może i nawet do użycia siły – podstarości zapewne był zdenerwowany i uzbrojony w szablę. Nie ma pewności co do szczegółów rozwoju wypadków. Znane jest jednak zakończenie sprawy. „*O co go kat do grodu pozwał i tam stracić kielka grzywien musiał i kata uspokajał*”<sup>32</sup>. Niezwykła, lecz wcale nie wyjątkowa to sytuacja. W tym wypadku szlachcic, podstarości, musiał przeproszać kata i płacić mu odszkodowanie. Ów wyrok mógł być podyktowany nietykalnością cielesną kata, taką samą, jak nietykalność woźnego. Przykładów takiego podejścia prawnego do osoby kata jest więcej. Pewien szlachcic pochodzenia litewskiego ugodził nożem poznańskiego mistrza, wsku-

<sup>29</sup> *Umowa z katem 1698 r.*, [w:] A. Gulczyński, op. cit., s. 102.

<sup>30</sup> B. Groicki, *Porządek sądów*, s. 57–58.

<sup>31</sup> *Andrzeja Komonieckiego dziejopis żywiecki*, wyd. S. Szczotka, t. I, Żywiec 1937, s. 220.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

tek czego ten zmarł. Za spowodowanie śmierci kata został ów szlachcic osądzony przez sąd grodzko-miejski, skazany na śmierć i ścięty<sup>33</sup>.

### **Droga do katowskiej profesji**

Niezależnie od tego, w jak wielkiej pogardzie pozostawał kat, to objęcie urzędu miejskiego mistrza sprawiedliwości nie zawsze było łatwym przedsięwzięciem. Istniało kilka dróg dojścia do urzędu. Najprostszą z nich wydaje się być objęcie stanowiska przez przestępcę w zamian darowania kary śmierci. Bywało tak, że jeden ze schwytanej grupy przestępców godził się wykonać wyrok na reszcie towarzyszy<sup>34</sup>. Tak postępował magistrat, gdy w mieście nie było kata, a koniecznie trzeba było wykonać wyrok. Niekiedy miejski kat, potrzebując pomocnika, werbował go sobie spośród skazańców. Czynił to za zgodą władz miejskich. Możliwe też było objęcie urzędu katowskiego w drodze awansu. Pomocnik katowski, nabierający wcześniej praktyki, przejmował urząd po swoim mistrzu. Taka sytuacja miała miejsce w Krakowie w 1782 roku, gdy wcześniejszy katowski pomocnik – Sebastian Kuszewski – wykonał na swym dotychczasowym mistrzu – Antonim Strzelbickim – wyrok śmierci poprzez ścięcie mieczem<sup>35</sup>. Ostatnią z możliwych form objęcia urzędu egzekutora było złożenie prośby, podania o pracę do władz miejskich. Tak uczynił Wincenty Dąbrowski w drugiej połowie XVIII wieku. Wiedząc, iż aktualny kat krakowski jest człowiekiem starym i słabym, a tym samym niezdolnym do pracy, prosił w swym podaniu do władz miasta o przyjęcie go na katowski urząd. Argumentując prośbę, wykazywał swoje nieposzlakowane pochodzenie (jedno z jego rodziców było mieszczaninem krakowskim), doświadczenie i praktykę w zawodzie, na co miał urzędowe dokumenty<sup>36</sup>.

Miasto, decydując się na zatrudnienie kata, zawierało z nim umowę. Działo się tak co najmniej od końca XVII wieku. Dowodem na to jest umowa miasta Poznania z katem z 1698 roku. Z umowy z 1763 roku pomiędzy miastem Poznaniem a Janem Kinem wynika, iż stawiano zatrudnianym w Poznaniu katom spore wymagania. Żądano wysokiej biegłości w sztuce katowskiej, potwierdzonej odpowiednimi dokumentami urzędowymi<sup>37</sup>. Możliwe, iż były to opinie

---

<sup>33</sup> W. Maisel, op. cit., s. 238.

<sup>34</sup> K. W. Wójcicki, op. cit., s. 2; Z. Góralski, *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 1983, s. 244.

<sup>35</sup> J. Kracik, M. Rożek, op. cit., s. 74.

<sup>36</sup> Ibidem.

<sup>37</sup> *Umowa z katem 1763 r.*, [w:] A. Gulczyński, op. cit., s. 103.

z poprzednich miejsc pracy na katowskim urzędzie. Ponadto żądano, aby w razie chęci opuszczenia urzędu „*mistrza doskonałego na miejsce swoje stawić, który by był w praktyce mistrzowskiej wydoskonalony*”<sup>38</sup>. Z tego dokumentu wynika również, iż katem w Poznaniu mógł zostać tylko mężczyzna katolickiego wyznania.

### Zakres czynności

Na zakres obowiązków kata składały się cztery umowne grupy czynności. Pierwszą grupę stanowiły czynności procesowe (tortury i obdukcje). Drugą grupę tworzyły czynności związane z egzekucją wyroków sądowych (wykonanie wyroku śmierci zwykłej i kwalifikowanej, innych kar cielesnych, wyświecenie z miasta). Trzecią grupą były czynności hyclowskie-sanitarne<sup>39</sup> (łapanie bezpańskich psów i innych zwierząt, usuwanie i oskórowywanie padłych zwierząt, czyszczenie kloak, oczyszczanie ulic i fos miejskich). Czwartą grupą były czynności nadzorczo-administracyjne (zarząd nad miejskim zamtużem i związanymi z nim nierządnicami, dbanie o dobry stan techniczny narzędzi jurysdykcji typu pręgierz, szubienica).

Pisząc o czynnościach wykonywanych przez kata, mam na myśli obowiązki wykonywane przez urząd katowski, a nie jedynie osobę kata. Wynika to z faktu, iż często kat w miejscu kaźni lub wyłapując bezpańskie psy, nie pracował sam. Z reguły doglądał jedynie czynności powierzanych swym pomocnikom<sup>40</sup>. Asystował przy torturach i egzekucjach, kierując pracą oprawców, a jedynie w sytuacjach wymagających większego mistrzostwa zabierał się do pracy. Również własnoręcznie odbierał życie skazańcom, np. przez podpalenie stosu czy ucięcie głowy. Oczywiście posiadania pomocników przez kata nie można przyjąć jako obowiązującej zasady. Wszystko zależało od zasobności miejskiej kasy.

Niechęć społeczna do urzędu i osoby kata w dużej mierze wynikała z uwagi na tortury, które były przypisane do katowskiego fachu. W ówczesnej prakty-

---

<sup>38</sup> Ibidem.

<sup>39</sup> A. Karpiński, *Kaci a problem oczyszczania miast koronnych w XVI–XVIII w.*, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, R. LIII, nr 3–4, 2005, s. 351–359; D. Kaczor, *Labor infamis – labor utilis. Funkcje kata w systemie utrzymywania czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku*, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, R. LIII, nr 3–4, 2005, s. 361–376; J. Wijaczka, *Miotła i miecz. Jak kaci i ich służby sprzątały ulice w Królewcu w końcu XVII i na początku XVIII wieku*, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, R. LIII, nr 3–4, 2005, s. 377–382.

<sup>40</sup> *Gawędy o dawnym obyczaju. Wybór ciekawych pamiętników XVIII, XIX stulecia*, red. S. Wasilewski, t. V, *Sprawy ponure. Obrazy z kronik sądowych wieku oświecenia*, Lwów–Poznań 1922, s. 37.

ce prawniczej przyznanie się do winy oskarżonego było dość istotnym czynnikiem w podjęciu przez sąd decyzji o winie oskarżonego – było „królową dowodów”<sup>41</sup>. Wprawdzie nie było ono konieczne, lecz – jak dowodzi praktyka – bardzo wskazane. I tu właśnie, w całym procesie sądowym, swą pracę zaczynał kat. Niewielu oskarżonym dane było przetrwać przesłuchanie w izbie tortur bez przyznania się. Tym jednak, którzy przeżyli męki i zostali oczyszczeni z zarzutów, należała się nawiązka wypłacana przez osobę pozywającą. Niewielka była to jednak pociecha, gdyż przejście tortur wiązało się z poważnymi uszkodzeniami ciała<sup>42</sup>, z kalectwem włącznie. Ponadto osoba taka była uważana za nieczystą, jak wszystko to, czego dotknął kat. Sąd wypuszczał na wolność byłego oskarżonego pod warunkiem złożenia przezeń przysięgi, iż zaniecha zemsty<sup>43</sup>.

Egzekucja sama w sobie była zemstą społeczeństwa na przestępcy za odstępstwa od ogólnie przyjętych norm prawnych i zwyczajowych<sup>44</sup>. W średniowieczu panował zwyczaj, że o ile egzekucji dokonywał poszkodowany lub ktoś z jego rodziny, to nie przynosiła ona żadnej ujemy na honorze. Wszak zemsta była dopuszczana w średniowiecznej tradycji europejskiej. W państwach niemieckich pierwotnie obowiązek wykonania kary śmierci spoczywał na oskarżycielu. Zapewne z czasem obowiązek ten przeniósł się na najmłodszego z rajców miejskich; mężczyznę, który jako ostatni uzyskał prawa miejskie; woźnego sądowego; jednego ze współwinnych<sup>45</sup>. Gdy zaś obowiązek wykonania zemsty w imieniu poszkodowanego przeszedł na kata pobierającego za to wynagrodzenie, to społeczeństwo obłożyło infamią takiego egzekutora, uważając go za osobę nieczystą, niegodną i zbrukaną – pomimo, iż wszystkie czynności wykonywał w majestacie prawa. Zapewne wynikało to z faktu, iż w świadomości ówczesnych zemsta wykonana przez poszkodowanego lub jego bliskich miała inny wymiar – moralny (zemsta osobista) – niż uśmiercanie, też wprawdzie w akcie zemsty społecznej, ale już za pieniądze.

<sup>41</sup> W. Uruszczyk, *Proces czarownicy w Nowym Sączu w 1670 roku. Z badań nad miejskim procesem karnym czasów nowożytnych*, [w:] *Historia prawa, historia kultury*, red. E. Borkowska-Bagińska, H. Olszewski, Poznań 1994, s. 194.

<sup>42</sup> „*Ale tego Wieliczkę srogo zmęczono, nic się nie dowiedziano, po tym go wyleczono*” – *Kronika Mieszczanina krakowskiego z lat 1575–1595*, wyd. H. Barycz, Kraków 1930, s. 15.

<sup>43</sup> D. Janicka, *Dowody w procesie karnym w świetle trzech rewizji prawa chełmińskiego z XVI w.*, [w:] *Historia prawa, historia kultury*, red. E. Borkowska-Bagińska, H. Olszewski, Poznań 1994, s. 180–181, s. 180.

<sup>44</sup> H. Zaremska, op. cit., s. 123–125.

<sup>45</sup> F. Giedrojąć, *Kolega kat i jego apteczka*, *Polska Gazeta Lekarska*, 1923, nr 28, s. 511; M. Trzciniński, op. cit., s. 228.

Sprawne i fachowe wykonanie czynności egzekucyjnych mogło katu przysporzyć sympatii. I odwrotnie, nieudolność mogła dlań skończyć się niedobrze. Nie każdy egzekutor musiał mieć przyrodzone zdolności i odpowiednie przyuczenie do zawodu. W konsekwencji zdarzało się, że taki kat partaczył robotę. A to nie ściał skazańca za pierwszym ciosem, a to źle zawiązał sznur szubieniczny, nieumiejętnie łamał kołem, tak że skazaniec okrutnie się męczył. Za zbyt rażące zaniedbania i błędy kata czekała kara. Najczęściej była to kara chłosty<sup>46</sup>. W skrajnych przypadkach, za okazaną nieudolność podczas wykonywania wyroków śmierci, mogła kata spotkać śmierć z rąk rozjuszonego tłumu. Gawieź, poruszona okrutnymi mękami i powolną śmiercią skazańca cierpiącego ponad wyrok, dokonywała linczu na kacie<sup>47</sup>.

Kat, jako urzędnik miejski, dbał również o czystość w mieście. Czynił to jednak w ściśle określonym zakresie. Wywoził nieczystości z opróżnianych kloak, usuwał padłą zwierzyinę, łapał bezpańskie zwierzęta (często tę czynność wykonywali pomocnicy zwani hyclami). Czynności te, w pojęciu ówczesnych, były hańbiące i nieczyste. Dlatego też odpowiadał za nie kat jako osoba i tak nieczysta i zbrukana fizycznie. Władze miejskie wszystkie te hyclowsko-sanitarne czynności regulowały na piśmie w tzw. „kapitulacjach” zawieranych między radą miejską a katem. „Kapitulacje”, tj. umowy o pracę, zawierają różny stopień uszczegółowienia powyższych obowiązków. Umowy z katem poznańskim<sup>48</sup> zawierają dość ogólne informacje o obowiązkach kata w tym zakresie: wywożenia z miasta padłych zwierząt i chwywania wałęsających się po rynku świń. Znacznie szerzej porusza ten temat „kapitulacja” zawarta między radą miejską w Toruniu a katem Janem Jerzym Dietrichem w dniu 18 października 1751 roku<sup>49</sup> Umowa zobowiązywała Jana Jerzego Dietricha do oczyszczania z padliny wałów i ulic publicznych, tak w mieście, jak i na przedmieściach. Miał on przy pomocy swoich pomocników sprzątać wszelką padlinę: koty, psy, konie, bydło rogate. „*Także ma kazać [pomocnikom – M.P.] pilnie usuwać zanieczyszczenia ludzkim kałem między Bramą Starotoruńską a Chełmińską*”<sup>50</sup>. Bezpańskie psy wylapywano w tzw. „psie dni”. Zastrzeżono jednak w umowie, aby nie wylapywać psów za-

<sup>46</sup> J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1958, s. 138; Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. II, Warszawa 1958, k. 3, s. 26

<sup>47</sup> *Gawędy o dawnym*, s. 56.

<sup>48</sup> *Umowa z katem 1698 r.; Umowa z katem 1763 r.*, [w:] A. Gulczyński, op. cit., s. 102–105.

<sup>49</sup> S. Wałęga, op. cit., s. 296–302. Autor podaje liczne fragmenty „kapitulacji” we własnym przekładzie.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 297.



opatrzonych w obroże. Zabroniono również użycia arkanu do wyłapywania psów i ubijania na ulicach publicznych już tych złapanych<sup>51</sup>.

Wraz z upływem czasu w XVII i XVIII wieku, urząd kata ewoluuje. Największy wpływ ma na to powolna i sukcesywna zmiana zakresu obowiązków katowskich. Wniosków takich dostarcza analiza taryf katowskich<sup>52</sup>, umów<sup>53</sup> i „kapitulacji”<sup>54</sup> zawartych z katem w Gdańsku, Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Toruniu i Tczewie. W dokumencie zatytułowanym *Ordynacja Policji czyli ochędostwo dla Miasta Warszawy z 1767 roku* wśród wymienionych trzynastu obowiązków kata aż osiem stanowią czynności nie związane z torturami i egzekucjami<sup>55</sup>. Ciężar obowiązków katowskich przesuwa się z obszaru śledczego-egzekucyjnego (XVI wiek) w kierunku czynności hyclowsko-sanitarnych (XVIII wiek).

Reasumując – czynnik profesjonalizacji, tj. zarobkowania przez zabijanie innych, spowodował wzrost niechęci do egzekutora<sup>56</sup>. Gdy do obowiązków doszły czynności związane z torturami, obstrukcja społeczna w stosunku do kata się wzmogła, mimo że czynił to z polecenia sądu, jako jego przedłużenie. Również zajmowanie się nieczystościami hyclowsko-sanitarnymi (kontakt z fekaliami, zgnilizną i padłą zwierzyzną) jeszcze bardziej wzmagał społeczną odrazę.

Nie wszyscy jednak stronili od mistrzów małodobrych i nie w każdym wzbudzali odrazę. Widać to zjawisko podczas wykonywania przezeń dość nietypowej jak dla niego roli, a mianowicie roli medyka. Kat miał prawo do legalnego leczenia tylko urazów zewnętrznych o charakterze chirurgicznym. Doświadczenie w nastawianiu kości, wyłamanych stawów zdobywał przy okazji tortur, po zakończeniu których musiał „poskładać” przesłuchiwanego. Również podczas innych czynności mógł zapoznać się z ludzką anatomią. Wzbogacał tym samym swą „praktykę medyczną”. Mógł więc uchodzić za „eksperta” ludzkiej anatomii. Krakowski kat, Antoni Strzelbicki, terminując u mistrza w Kieżmarku, poznał sekrety lecznictwa. Chwalił się również, że wyleczył wielu ludzi<sup>57</sup>. W Warszawie w 1762 roku *Ordynacja policji* dopuszczała wykonywanie przez

<sup>51</sup> Ibidem, s. 298.

<sup>52</sup> E. Rozenkranz, op. cit., s. 112.

<sup>53</sup> *Umowa z katem 1698 r.; Umowa z katem 1763 r.* [w:] A. Gulczyński, op. cit., s. 102–105.

<sup>54</sup> S. Wałęga, op. cit., s. 298–301.

<sup>55</sup> F. Giedroń, op. cit., s. 512.

<sup>56</sup> H. Zaremska, op. cit., s. 77–80.

<sup>57</sup> J. Kracik, M. Rożek, op. cit., s. 72, 74.

kata kuracji złamań, zwichnięć itp. z wyłączeniem praktyki cyrylickiej, czyli leczenia z zastosowaniem leków o działaniu wewnętrznym<sup>58</sup>.

Pewien doktor medycyny Brosycyusz uskarża się w liście z pierwszej połowy XVII wieku na rosnącą w Polsce konkurencję medyczną. Tę konkurencję mają stanowić: mnisi, baby i kaci. W źródłach XVI-wiecznego Krakowa można odnaleźć ślady działalności leczniczej tamtejszych katów. A to w 1613 roku mistrz leczył złamanie ręki parobka; w 1623 roku wyleczył sługę ratuszowego Wojciecha; w 1691 roku bezskutecznie leczył złamanie ręki u jakiegoś bednarczyka. Król August III, zatwierdzając w 1748 roku *Artykuły Konfraterni Cyrylickiej Warszawskiej*, wymienia kata pomiędzy osobami bezprawnie zajmującymi się praktyką cyrylicką<sup>59</sup>.

Widać z tego wyraźnie, iż mimo dużej niechęci społeczeństwa do katów mieli oni dość pokaźną liczbę pacjentów – stanowili konkurencję dla doktorów medycyny. Ponadto ich zabiegi medyczne nie ograniczały się jedynie do interwencji chirurgicznych. Świadczy o tym oficjalny zakaz królewski zabraniający katom praktyki cyrylickiej.

### **Dbalność prawych obywateli o swe dobre imię**

Tak więc kat był nieczysty moralnie, gdyż torturował i odbierał życie za pieniądze; i fizycznie, gdyż bezpośrednio stykał się ze śmiercią. Ponadto stykał się ze skazańcami, którzy z racji popełnionych czynów, również byli osobami nieczystymi. Ta nieczystość jak choroba roznosiła się przez bezpośredni kontakt. Niebezpiecznie było dotykać kata, narzędzi, których używał, a nawet przedmiotów, których dotknął. Jednak najniebezpieczniejszy był dotyk kata podczas wykonywania egzekucji. To, czego dotknął kat, było zbrukane. Przedmiot, towar, którego dotknął, musiał być przez niego zakupiony.

Dbanie o dobre imię było bardzo ważne dla każdego obywatela miasta, a kontakt z katem, jego pomocnikami bądź narzędziami jurysdykcji powodował utratę czci. Unikali więc mieszczanie tego kontaktu.

Niebagatelnym problemem dla miejskich rzemieślników i czeladników była naprawa miejskiej szubienicy, pręgierza i szafotu. Nikt przecież nie mógł ich dotknąć bez narażenia na szwank swego dobrego imienia i czci. Wykonywano więc naprawy wspólnie, z wielką pompą. Nabierały one charakteru obrzędowej uroczystości. Dzięki temu zgubny wpływ kontaktu z szubienicą czy pręgierzem

<sup>58</sup> F. Giedrojć, op. cit., s. 530.

<sup>59</sup> Ibidem.

dotykał po równi każdego. Tym samym żaden z rzemieślników nie mógł być poddany obstrukcji. Zachował się opis takiej naprawy urządzonej w Gdańsku w 1680 roku<sup>60</sup>. Uczestniczyły w niej cechy cieśli, murarzy, kowali, cieśli okrętowych, każdy ze swoimi narzędziami, chorągwią cechową i muzykami. Łącznie 795 robotników i 31 muzyków. Zbierali się oni pod ratuszem, gdzie częstowano ich piwem z ratuszowych piwnic. Następnie każdy cech udawał się pod dom swego opiekuna, gdzie częstowano winem. Po tym wstępie formowano kondukt, który ruszał pod szubienice przy wtórze bębnow, fletów i piszczałek. Po dokonaniu niezbędnych napraw kondukt wracał do miasta przy akompaniamencie muzyki, śpiewów i okrzyków.

Podobnie w Poznaniu w roku 1781 odbyła się naprawa szubienicy i pręgierza miejskiego. Z zestawienia kosztów, jakie się zachowało, można wydobyc nader ciekawy obraz. Oprócz ogólnych kosztów materiałów niezbędnych do naprawy szubienicy (drewno, cegły, wapno, sznur, gwoździe, żelazo, ołów, sadza), znajdują się tam również pozycje wskazujące na zakup nowych narzędzi dla rzemieślników wykonujących remont, mimo tego, iż owi rzemieślnicy mieli zapewne swoje. Żaden jednak nie chciał „zbrukać” swych narzędzi w kontakcie z szubienicą. Należało zapewnić im nowe. Rachunek wymienia więc: „*nową siekierę dla cieśli, 2 kielnie mularzom, 2 młotki mularskie, [...] toporzyska stelmachowi, szoszfal*<sup>61</sup> *skórzany dla cieśli, szoszfale dwa dla mularzy, rzemień i sprzączki do szoszfali, [...] 3 łopaty*”<sup>62</sup>. Robotnikom zakupiono również „*30 par białych rękawiczek*”<sup>63</sup>, zapewne w celu uniknięcia bezpośredniej styczności z szubienicą. Dla „pokrępienia ciała” braci rzemieślniczej zapewniono strawę i napitki. Wydatki te zajmują niemałą część kosztów remontu. Na ogólną kwotę 2050 zł i 26,5 gr, stanowią ok. 58%. Robotnikom zapewniono śledzie, chleb, wódkę, piwo; cechmistrzom zaś dodatkowo francuskie wino. Reperacja trwała zapewne 10 dni, gdyż rachunek wymienia zapłatę dla dobosza za 9 nocy warty przy szubienicy. Całokształtu obrazu reperacji dopełnia kapela, która grała ekipie remontowej, gdy wychodziła z miasta do pracy i powracała z niej.

Sprawa budowy i utrzymania narzędzi sprawiedliwości była na tyle poważna, iż regulowały to przepisy i postanowienia władz miejskich, prawo mag-

<sup>60</sup> M. Bogucka, *Życie w dawnym Gdańsku. Wiek XVI–XVII*, Warszawa 1997, s. 184–185.

<sup>61</sup> S z o s z f a l – (inaczej: szorstfal, szustfal, szusfal, szorc) skórzany fartuch rzemieślniczy. Zob.: S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, wyd. II, t. V, Lwów 1859, s. 603.

<sup>62</sup> *Expens reperacyi szubienicy y pręgi*, Dokument w całości opublikowany w artykule: *Reperacja szubienicy i pręgierza w Poznaniu z r. 1781 w świetle dokumentu*, Kronika Miasta Poznania, R. XV, s. 340–341.

<sup>63</sup> Ibidem, s. 340–341.

deburskie<sup>64</sup>, a czasem nawet i postanowienia króla. Tak się miało z cechmistrzem i mistrzami cechu garncarskiego w Bieczu. Rada miasta dnia 25 lipca 1545 roku postanowiła zwolnić cech garncarski z obowiązku „kopania dołów pod słupy szubienicy, ponieważ przyjęli prawo miejskie i ponoszą wszystkie ciężary i podatki miejskie, ale gdy się zdarzy wznieść szubienicę, wtedy tylko do tych czynności koło niej będą pociągani, co i inni mieszczanie”<sup>65</sup>. Widocznie ten przywilej był na tyle ważny dla braci cechowej, że umacnia go sam król Zygmunt III dnia 17 marca 1631 roku: „zatwierdza dekret rajców bieckich z 26 lipca 1545, uwalniający garncarzy od obowiązku kopania dołów pod szubienicę”<sup>66</sup>.

Toruńscy piekarze pieczywo przeznaczone dla kata i jego oprawców odkładali na bok, odwracając spodnią stroną do góry. To dlatego, aby nie było żadnych wątpliwości, który towar jest dla mistrza. Jeśli zdarzyło się, że poczęstowano kata alkoholem, to po opróżnieniu naczynia małodobry zabierał je ze sobą. I tak nikt już by z niego nie pił<sup>67</sup>.

W Poznaniu, pomimo ogólnej niechęci do kata, nie pozbawiano go możliwości kontaktów z Kościołem, kulturowania obrządku wiary i dostępu do sakramentów. W 1566 roku kat wziął ślub w kościele farnym w obecności woźnego i dwóch sług miejskich<sup>68</sup>. Część katów zapewne z tej możliwości korzystała, dbając w życiu doczesnym o życie pośmiertne. Zapewne troską o los swej duszy kierował się poznański kat Marcin Olszewski, zmarły w 1563 roku. W swym testamentie, ze 150 talarów w gotówce, przekazał różne sumy na rzecz szpitali: św. Ducha, św. Walentego i św. Krzyża. Z tych samych 150 talarów część pieniędzy przekazał na rzecz karmelitów i dominikanów<sup>69</sup>.

Również w Toruniu o.o. dominikanie raz do roku świadczyli na rzecz tamtejszego kata posługę duchową w postaci udzielenia sakramentów świętych – spowiedzi i komunii. W tym celu mieli przygotowany specjalny ołtarzyk, który ustawiali w kącie dla „biednych grzeszników”. Tam też odbywała się cała cere-

---

<sup>64</sup> B. Groicki, *Ten postępek wybran jest z praw cesarskich, który Karolus V cesarz kazał wydać po wszystkich swoich państwach, którym się nauka daje, jako w tych sądziech a sprawach około karania na gardle albo na zdrowiu sędziowie i każdy urząd ma się zachować i postępować wedle bojaźni bożej, sprawiedliwie, pobożnie, roztropnie i nieskwapliwie*, [w:] *Artykuły prawa majdeburskiego. Porządek sądów około karania na gardle. Ustawa placej u sądów*, Warszawa 1954, s. 170–171. „Artykuł XCI. Rzemieślnicy szubienicę jako mają budować, której dla karania złych ludzi trzeba.”

<sup>65</sup> *Materiały do historii miasta Biecza (1361–1632)*, wyd. F. Bujak, Kraków 1914, s. 71.

<sup>66</sup> *Ibidem*, s. 211.

<sup>67</sup> S. Wałęga, *op. cit.*, s. 277.

<sup>68</sup> W. Maisel, *op. cit.*, s. 237.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 237–238.

monia, w trakcie której braciszkwowie bardzo uważali, aby ich szaty nie dotknęły kata<sup>70</sup>.

Tworzenie tak szczegółowych norm postępowania z osobą kata i narzędziami jurysdykcji, „dzielnie” się rzemieślników odium katowskiej nieczystości uwidacznia jak ważnym dla obywatela miasta było dbanie o swą godność.

## **Ubiór kata**

Jak więc widać z powyższych przykładów, wszystko co katowskie, było niebezpieczne, nieczyste, było tabu. Jednak największym tabu była osoba samego kata. Dlatego też musiał się on jakoś wyróżniać ze społeczeństwa. Społeczeństwu zależało, aby z daleka widać było, z kim ma się do czynienia. Chodził więc kat przyodziany w czerwone<sup>71</sup> szaty lub inny wyróżniający go strój<sup>72</sup> – np. kurtę i płaszcz z pąsowego sukna<sup>73</sup>. Również inne części ubioru wyróżniały kata. Na przełomie wieków XV i XVI do katowskiej garderoby zaliczyć można ubiór zszywany z różnokolorowych pionowych pasów lub kwadratów o jaskrawych i kontrastujących ze sobą barwach, zdobiony finezyjnymi rozcięciami<sup>74</sup>. Ten ekstrawagancki ubiór wyróżniał kata z tłumu szanowanych obywateli do czasu gdy moda na takie „noszenie się” nie zatoczyła w społeczeństwie szerszych kręgów. W Krakowie mistrz sprawiedliwości miał obowiązek noszenia oznakowanego ubrania. Oznakowanie polegało na nasyciu na rękaw trzech kawałków kolorowego sukna, każdego w innym kolorze – białym, czerwonym i zielonym<sup>75</sup>. Również pomocnicy kata mieli obowiązek wyróżniania się ze społeczeństwa. Władze Krakowa w 1785 roku nakazały hyclom nosić na białym suknie literę „H”<sup>76</sup>. W Poznaniu kat nie wyróżniał się ze społeczeństwa żadną częścią garderoby. Prowadziło to nieraz do przykrych dla kata i mieszczan sytuacji. Pewien krawiec, gdy dowiedział się, że rozmawiał z katem, bardzo się rozżościł faktem, że ten mu się nie przedstawił i w wielkim afekcie poturbował ka-

---

<sup>70</sup> Ibidem.

<sup>71</sup> *Gawędy o dawnym*, s. 37.

<sup>72</sup> F. Giedrojc, op. cit., s. 512. Autor podaje również interesujący przykład kata z Mediolanu, którego wykorzystano do zohydzenia pewnej mody w doborze strojów. Modę uznaną za niewłaściwą kazano stosować katu.

<sup>73</sup> K. W. Wójcicki, op. cit., s. 2.

<sup>74</sup> E. Kizik, *Kolorowy ubiór kata. Przyczynek do ikonografii odzieży na przełomie XV i XVI w.*, Kaci, święci, templariusze, *Studia z dziejów średniowiecza*, nr 14, 2008, s. 192.

<sup>75</sup> M. Borucki, *Temida staropolska*, wyd. II, Warszawa 2001, s. 149.

<sup>76</sup> J. Kracik, M. Rożek, op. cit., s. 73.

ta. „*Daniel krawiec przystąpił do wózka, na którym ciż dwaj mieszczanie Costrzina z katem jechać mieli, gdy znalazł szomki katowskie na wózku i rusznicę, pytał czyje by to rzeczy były. A oni odrzekli: »katowskie«. I widząc kata stojącego rzekł: »Katem ty?« On odpowiedział: »Jestem kat.« Zaczem mu policzek wyciął aż na konie upadł i ktemu rusznicę jego z woza wzięwszy precz poszedł. Do czego kat żadnej przyczyny ani słowem, ani uczynkiem jemu nie dał*”<sup>77</sup>. Nie tylko ubiór miał wyróżniać kata. Jego nieodłącznym atrybutem miał być miecz, który stale miał mieć przy sobie<sup>78</sup>. W Poznaniu zapewne stosowano ten zwyczaj i kat stale chodził z mieczem. Dowodem na to może być zeznanie z 1548 roku piwowara Jana Orzka. Pomijając meritum zeznania, dowiadujemy się, iż mistrz Waclaw, pijąc piwo u Bieńka kowala, został powiadomiony o bójce, w której brał udział katowczyk – jego pomocnik. Waclaw natychmiast udał się na miejsce bójki i po próbie strzału z rusznicy, dobył miecza<sup>79</sup>. Tak więc, będąc już u kowala, miał ze sobą miecz, a przecież nie spodziewał się udziału w bójce. Nosił go więc stale przy sobie.

Nie wiadomo nic pewnego na temat nakrycia głowy, jakie nosił kat. Jedno z wierszowanych źródeł wypowiada się na ten temat bardzo krótko:

*„Tamże na ratuszu,  
Przeprasza kat pod pierzem w bucznym kapeluszu,  
Straceńca nieboraka”*<sup>80</sup>

Nie można mieć pewności, czy autor nie pofolgował wyobraźni. Nawet jeśli założymy, iż w tym krótkim fragmencie jest zawarta prawda, to nadal w sferze domysłów pozostanie to, czy „buczny kapelusz” z piórem kat zakładał tylko na egzekucje, czy był on częstym i codziennym elementem ubioru.

Do egzekucji kat zakładał rękawice i niekiedy zakrywał twarz. Nie chodziło tu bynajmniej o ukrywanie się. Przecież w lokalnej społeczności z reguły kat był osobą powszechnie znaną. Rękawice i maska lub kaptur stanowiły dla niego zabezpieczenie przed bezpośrednim kontaktem ze skazanym – osobą, w której kumulowało się zło, nieczystość. Kat, dla własnego dobra, odgradzał się od tego

<sup>77</sup> W. Maisel, op. cit., s. 237.

<sup>78</sup> K. W. Wójcicki, op. cit., s. 2.

<sup>79</sup> *Testimonium contra Venceslaum iustitiae magistrum*, [w:] J. Wiesiołowski, *Baszta katowska, jej lokatorzy i sąsiedzi*, Kronika Miasta Poznania, 1996, z. 1, s. 170–171. Autor pod koniec artykułu publikuje kilka ciekawych źródeł archiwalnych.

<sup>80</sup> S. F. Klonowicz, *Worek Judaszów, to jest złe nabycie majątności*, [w:] *Pisma poetyczne polskie Sebastiana Fabiana Klonowicza*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 98.

wszystkiego. Nie na wiele się to jednak zdało, gdyż mimo tych zabiegów, kat nadal uchodził za osobę nieczystą.

### Katowski dom

Katu, jako osobie tolerowanej jedynie z konieczności, kazano mieszkać na uboczu społeczności miejskiej. Zamieszkiwał on często wieżę w ciągu murów okalających miasto. Np. w Poznaniu „*Baszta miejska, w której mistrz zostaje, nieosiadły, nieliterat*”<sup>81</sup>, zwana „mistrzowską” mieściła się przy dawnej ulicy Butelskiej<sup>82</sup>. W innym okresie poznański kat wraz z żoną zajmował piętro miejskiego zamtuza, którym zawiadywał<sup>83</sup>. W Gdańsku katu przeznaczono budynek poza murami, w okolicach Żłotej Bramy. W tym budynku, zwanym katownią, mieściło się również więzienie miejskie. Przed budynkiem, na specjalnym podwyższeniu, kat wykonywał niektóre kary<sup>84</sup>. W Sieradzu oddano katu parterowy dom z piwnicami, przylegający do murów miejskich<sup>85</sup>. Podobnie władze Krakowa przeznaczyły na Basztę Katowską basztę na uboczu, w pobliżu klasztoru Reformatorów. Pomocnicy kata zajmowali basztę obok – Ceklarzy. Obie, Baszta Katowska i Baszta Ceklarzy, stały przy ulicy Psiej<sup>86</sup>.

### Rodzina kata

Mimo wykluczenia kata z normalnego życia społeczeństwa, nie zawsze żył on samotnie. Niektórzy mieli już rodziny, gdy przez nieszczęśliwy zbieg wydarzeń obejmowali urząd miejskiego kata. Inni zaś wchodzili w związki małżeńskie już jako kaci. Często żoną kata zostawała kobieta o kryminalnej przeszłości, prostytutka bądź kobieta o wysoce nadszarpniętej godności<sup>87</sup>, która i tak niewie-

<sup>81</sup> *Inwentaryzacja miasta Poznania z podaniem domów, placów i ich właścicieli i ich komorników w nich zamieszkałych. Poznań 1779*, [w:] *Opisy i lustracje Poznania z XVI – XVIII wieku*, Poznań 1960, s. 268.

<sup>82</sup> *Rewizja gmachów miejskich sporządzona przez Komisję Dobrego Porządku. Poznań 15 XI 1779*, [w:] *Opisy i lustracje Poznania z XVI–XVIII wieku*, Poznań 1960, s. 246; *Spis baszt i bram miejskich. Poznań 1780/81*, [w:] *Opisy i lustracje Poznania z XVI–XVIII wieku*, Poznań 1960, s. 303. Blok domów między ulicami Butelską (Woźną), Wodną i murem obronnym. Blok ten miał wymiary: 115 kroków od ulicy Butelskiej i 90 od ulicy Wodnej. W miejscu gdzie ulica Wodna dochodzi do murów miejskich się, przed basztą katowską, znajdował się pusty plac. Niewykluczone, iż przy ulicy Woźnej znajdował się również miejski ustęp. Zob. W. Maisel, op. cit., s. 236.

<sup>83</sup> M. Kamler, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991, s. 102.

<sup>84</sup> M. Bogucka, op. cit., s. 183.

<sup>85</sup> W. Pogorzelski, *Sieradz*, Włocławek 1927, s. 93–94.

<sup>86</sup> J. Kracik, M. Rożek, op. cit., s. 74.

<sup>87</sup> B. Rudomicz, *Efemeros czyli diariusz prywatny pisany w Zamościu w latach 1656–1672*, Lublin, t. I, 2002, s. 267.

le by traciła poprzez związek z katem. Żoną kata mogła zostać również skazana na śmierć, która przez to ratowała swe życie<sup>88</sup>. Nie każda skazana przystawała na propozycję zostania katową, woląc śmierć. Mówi o tym krakowska pieśń. Oto dzieciobójczyni została skazana na śmierć i tuż przed wykonaniem wyroku

„Wziął ci ją młody kacik za rączkę,  
Wyprowadził na łączkę.  
‘Chcesz ty Maryś moja być?  
Mógłbym ja cię od tej męki wyzwolić?’  
‘Oj! Nie była moja matka królową,  
I ja też nie myślę być katową.’  
Wziął ci ją stary kat pod boczki,  
Wtrącił ją we Wisłoczek Głębocki”<sup>89</sup>.

Katowska żona, z braku innych możliwości, a nieraz z racji swej przeszłości, prowadziła z ramienia kata nadzór nad domami rozpusty<sup>90</sup>.

Cała rodzina była obłożona infamią, w związku z tym przyszłość katowskich dzieci nie rysowała się w zbyt różowych barwach. Czym bowiem mógł się zająć syn kata? Wyobraźmy sobie młodego człowieka, wywodzącego się z nizin społecznych, nie wyuczonego w żadnym zawodzie. Żaden cech nie chciał przyjąć na nauki kogoś, kto mieszkał z katem pod jednym dachem, gdyż dbano bardzo w cechach o nieskazitelność swoich członków. W przepisach cechowych istniały zapisy zakazujące wszelkich kontaktów z katem (np.: wspólne picie alkoholu, gry w kości i warcaby, uczestnictwo w pogrzebie żony lub dziecka kata) pod groźbą kar i utraty czci<sup>91</sup>, co skutkowało wykluczeniem z cechu. Znany jest również przypadek Jana Grabarczyka, który w 1705 roku został usunięty ze swego cechu, gdyż zhańbił się zabiciem psa<sup>92</sup>. Aby odzyskać cześć dowodził, iż psa zabił przypadkiem, a nie jako płatny oprawca<sup>93</sup>. Podobne problemy w 1524 roku miał niejaki Maciej Schwabus. Został usunięty z bractwa czeladniczego cechu sukienników. Stało się to w wyniku pomocy, jakiej udzielił, będąc w Głogowie pachółkiem miejskim. Mianowicie brał udział w pochówku skaza-

<sup>88</sup> Z. Gloger, op. cit., t. II, k. 3, s. 26; K. W. Wójcicki, op. cit., s. 2.

<sup>89</sup> Cyt. za: K. W. Wójcicki, op. cit., s. 2.

<sup>90</sup> H. Zaremska, op. cit., s. 27, 89–90. Nadzór nad domami rozpusty był w zakresie obowiązków kata.

<sup>91</sup> J. Wiesiołowski, op. cit., 1996, s. 165; F. Giedroń, op. cit., s. 512; W. Maisel, op. cit., s. 237.

<sup>92</sup> Porównaj: B. Groicki, *Tytuły prawa majdeburskiego*, Warszawa 1954, s. 204–205. „Zrzuć z ziemi dla psa i kotki” – w tym rozdziale Bartłomiej Groicki ukazuje częstą praktykę wykluczenia z cechu tych, którzy się zhańbili zabiciem np. psa.

<sup>93</sup> F. Giedroń, op. cit., s. 512.



nego na śmierć i świętego przestępcy<sup>94</sup>. Tym bardziej niemożliwym było przyjęcie na nauki katowskiego potomka. Skoro nie mógł zostać rzemieślnikiem, to nie mógł również pełnić bardziej zaszczytnych funkcji w społeczeństwie z uwagi na ojcowskie piętno – *levis notae maculam* – przechodzące na syna<sup>95</sup>. Syn, o ile tylko miał predyspozycje, pomagał zapewne ojcu. Nawet jeśli wykonywał tylko czynności pomocnicze, to i tak było to zajęcie wystarczająco hańbiące. Miał zatem, po osiągnięciu dorosłego wieku, mały wybór ścieżki życiowej. Mógł pracować w pocie czoła wśród nizin społecznych, wykonując kiepsko płatny zawód jako partacz; mógł też, skuszony wysokim dochodem, pójść w ślady ojca, przyuczając się wcześniej u niego do zawodu<sup>96</sup>; mógł zejść na drogę przestępstwa z uwagi na częste kontakty kata i jego żony ze światem przestępczym; mógł też zostać wagabundą, „człowiekiem gościńca” np. przyłączając się do wędrownego trupy aktorów. Niewykluczone, że syn kata miał szansę objąć posadę nisko postawionego sługi miejskiego, będącą w nieco mniejszej pogardzie<sup>97</sup> niż urząd kata. Oczywiście nie były to jedyne możliwości drogi życiowej<sup>98</sup>. Jednak z racji społecznej obstrukcji, jaką była obłożona rodzina kata, wydają się być najbardziej prawdopodobne. A córka? Też nie miała lekko. Jako kobieta miała jeszcze mniejsze możliwości niż mężczyzna. Ponadto, nie dość, że ojcem był kat, to matką najczęściej była nierządnicą. Zatem przejmowała zapewne po matce fach w postaci nadzorcy domu uciech (legalnego lub nielegalnego) bądź też sama oddawała się nierządowi. Mogła też parać się sutenerstwem lub stręczycielstwem, nie stroniąc przy tym od bardziej przestępczego procederu – złodziejstwa.

<sup>94</sup> H. Zaremska, *Homo bonae famae*, [w:] *Studia nad dziejami miast i mieszczaństwa w średniowieczu*, t. I, Toruń 1996, s. 235.

<sup>95</sup> F. Giedrojąć, op. cit., s. 512; A. Karpiński, *Kaci a problem oczyszczania...*, s. 352.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 512, 529.

<sup>97</sup> Autor pisze tu o pogardzie dla zawodu woźnego – J. Wiesiołowski, op. cit., s. 165. Niceo szerzej o różnych funkcjach służb miejskich, np.: stróż nocny (ceklarz), posłaniec, pasterz. Zawody o bardzo niskim prestiżu społecznym, gdyż nie wymagały żadnych kwalifikacji. Pracownik sprzedawał jedynie swoją pracę (manualna zręczność, siła fizyczna) a nie wiedzę i umiejętności. Takie zawody miały być niegodne, gdyż zapłata otrzymywana za tak najemną pracę miała w sobie znamię niewolnictwa. Pracownicy rekrutowali się z nizin społecznych, pozbawionych perspektyw awansu społecznego – J. Suproniuk, op. cit., s. 124–129.

<sup>98</sup> Znany jest przypadek katowskiego syna z terenu Niemiec, gdzie podejście do kata było mniej obstrukcyjne niż w Rzeczypospolitej. Tenże syn kata, Jan Michał Hoffmann, uzyskał tytuł doktora medycyny i chirurgii. W roku 1700 uzyskał prawa miejskie we Frankfurcie nad Menem. Niestety tamtejsze kolegium lekarskie nie dopuściło go do praktyki z racji urodzenia się w rodzinie katowskiej. Zob. F. Giedrojąć, op. cit., s. 512.

## Kat i świat przestępczy

O konfliktach katów z prawem świadczą chociażby zapisy w umowie kata z miastem Poznaniem, nakazujące mu właściwy dobór kompanów i znajomych, aby nie wdał się w niepotrzebne awantury, gdyż powinien być nieskazitelny jako wymierzający sprawiedliwe kary<sup>99</sup>. Zapewne były to postulaty wynikające z dotychczasowych doświadczeń magistratów. Pomimo obwarowań prawnych, kaci i ich pomocnicy wchodzili w konflikty z prawem, zaś miejscem stanowiącym swoisty łącznik między katem a światem przestępczym był miejski zamtuż, znajdujący się pod zarządem kata i jego żony. Były to oficjalne lupanary i jedyne zgodne z prawem miejsca rozpusty w mieście. Zwane były różnie: „rycerskie domy”, „złe domy”, „potrzebne domy”, „nierządne domy”, zamtuży. Kat i katowa czerpali zapewne z tego tytułu finansowe korzyści, często przymykając oko na nieprawidłowości i niezgodności z prawem. Sami również wchodzili w konflikt z prawem w celu zwiększenia zysków płynących z tego procederu. Przykładem może być zdarzenie z 1604 roku. Krakowska katowa Regina, która w celu zwalczania konkurencji dla „swego” legalnego domu rozpusty lub przymuszenia do pracy na rzecz katowskiego lupanaru, zleciła pobicie pokątnej prostytutki – Zofii Więclawskiej z Bochni. Przekupiła w tym celu służkę miejskiego Marcina Rączkę, który wraz z pomocnikami zawlókł prostytutkę Zofię do katowskiego zamtuża, tam przy współudziale katowskich nierządnic obciął jej włosy, odarł z ubrania i wybatożył różgami<sup>100</sup>.

Pracownice katowskiego domu rozpusty rekrutowały się z pokątnych miejskich nierządnic, które zostały do tego przymuszone lub dobrowolnie oddały się pod opiekę mistrza sprawiedliwości. Rezygnowały tym samym z większych zarobków i swobody na rzecz dachu nad głową, bezpieczeństwa i stabilizacji<sup>101</sup>. Dzięki temu mogły w pełni legalnie uprawiać „wstydlivy proceder”. W związku z tym musiały dzielić się zyskami z nadzorcą miejskiego przybytku rozpusty – katem i jego żoną, sprawującą nadzór w jego imieniu.

Nie wszystkie białogłowy trafiały z własnej i nieprzymuszonej woli do katowskiego domu uciech. Stosowanie w tej materii przymusu przez kata i katową nie było zjawiskiem marginalnym. Poza przytoczonym już przypadkiem Zofii

<sup>99</sup> *Umowa z katem 1763 r.*, [w:] A. Gulczyński, op. cit., s.104

<sup>100</sup> A. Karpiński, *Krakowski półświatek w XVI–XVII i I połowie XVIII wieku. (Uwagi o środowisku krakowskich prostytutek i sutenerów)*, [w:] *Studia nad dziejami miast i mieszczaństwa w średniowieczu*, t. 1, Toruń 1996, s. 243; M. Kamler w odróżnieniu od A. Karpińskiego uważa, iż „była to dość drastyczna próba zmuszenia samotnej dziewczyny do nierządu” – M. Kamler, op. cit., s. 102.

<sup>101</sup> M. Kamler, op. cit., s. 102.

Więclawskiej z Bochni, można podać przypadek konfliktu z roku 1548 między katem a chłopem. Kat, najprawdopodobniej przymusem, wziął siostrę chłopca do swego zamtuza. Ów chłop uprowadził ją siłą. W wyniku tego doszło do siłowej konfrontacji między poznańskim katem Waclawem, jego pomocnikiem Jakubem i owym zdesperowanym chłopem. Efektem bójki było zabójstwo chłopca, za co kat i pomocnik zostali ścięci<sup>102</sup>.

Innym przykładem może być zeznanie z 1581 roku niejakiej Anny z Brześcia, która zeznała, że „gdy ją kat po karaniu u pręgi wyprowadzał, tedy ją namawiał na moście, aby do niego przystała i za jego namówieniem przysłała do niego i będąc przy nierządnicach wzięły jej mętlik, a gdy ją odarli uciekła [gdy wróciła – M. P.] zwlekły ją z szat aż na koszulę i pobrała jej katowa wszystko [...], wzięła jej starsza pas, a katowa jej włosy urznąła”<sup>103</sup>.

Miejski zamtuz przynosił dochody katu, ale nie tylko z racji uprawianego tam nierządu. Goście raczyli się alkoholami, zapewne których sprzedaż przynosiła katu dodatkowe zyski. Niektórzy goście zapewne zatrzymywali się na parę dni, opłacając nocleg i wyżywienie. Miejsce takie w sposób naturalny stało się również miejscem nielegalnych transakcji. Spotykał się tam, przy pełnej aprobaście kata, półświatek przestępczy. Pisze o tym Andrzej Frycz Modrzewski w swej krytyce oficjalnych domów publicznych „Sprośnać to rzecz a nie wiem jeżeli nie toż, co gromad złodziejskich i rozbójniczych jawnie cierpieć”<sup>104</sup>. Kwitł więc tam nielegalny handel trefnym towarem, a w rolę paserów często wcielali się kat i jego żona<sup>105</sup>. Świadczą o tym chociażby zaznania z lat 1608–1610, obciążające krakowskiego kata Stanisława<sup>106</sup> i inne<sup>107</sup>. Jasno i wprost o tym procederze w Kazimierzu mówi w 1578 roku Maciej Markowicz – profesjonalista w złodziejskim fachu i zabójca: „do Kielki kata nosili kunie, sobole szubki, sery, masło i pieniądze, co jedno kradli”<sup>108</sup>. Tak więc miejski zamtuz jawi się jako miejsce, w którym kwitło „życie towarzyskie”. Nieustannie przewijali się tam ludzie, nierzadko podejrzanej proveniencji, załatwiający swoje ciemne interesy lub szukający uciech cielesnych. Katowski dom uciech to niekiedy przestępcza „meta”, złodziejska melina i azyl ludzi marginesu, z którego kat czerpał niemałe

<sup>102</sup> *Testimonium contra*, s. 170–171; W. Maisel, op. cit., s. 238.

<sup>103</sup> W. Maisel, op. cit., s. 234.

<sup>104</sup> Cyt. za: A. Karpiński, *Krakowski półświatek...*, s. 244; *Andrzeja Frycza Modrzewskiego o poprawie Rzeczypospolitej księgi czwore*, wyd. II, Warszawa 1953, ks. I, rozdz. 23, s. 53–54.

<sup>105</sup> W. Maisel, op. cit., s. 238.

<sup>106</sup> M. Kamler, op. cit., s. 103, 127–129.

<sup>107</sup> A. Karpiński, *Krakowski półświatek...*, s. 257.

<sup>108</sup> Cyt. za: M. Kamler, op. cit., s. 127–128.

zyski. Jednak nie zawsze kat i katowa skupowali „trefny” towar, zapewne z obawy przed konsekwencjami. Przykład stanowić może przypadek pewnego złodzieja, który ze skradzioną z kościoła puszką udał się do „domu nierządnego. Tam dał część tejże puszeki dziewczce, by ją zastawiła, aby pieniądze na nią dostała, żeby mu piwa dano, bo pieniędzy nie miał, która dziewczka szła z tą sztuką do katowej, która poznawszy nie kazała go wypuszczać aż go pojmano”<sup>109</sup>. Kradzież przedmiotów z kościoła była bardzo poważnym przestępstwem, grożącym niechybnie surowymi konsekwencjami, nawet śmiercią. W tej sytuacji katowa wołała się nie wikłać w tak ryzykowne przedsięwzięcie i zadenuncjowała złodzieja. W niektórych miastach oficjalne lupanary, będące pod nadzorem urzędowym kata, nie składały się z jednego tylko budynku, np. w Poznaniu były dodatkowo dwie filie na przedmieściach<sup>110</sup>.

Nierzadko to kat stawał w roli oskarżonego. Przestępstwa, jakich się dopuszczał ten egzekutor wymiaru sprawiedliwości, stanowiły szerokie spektrum występku: od zwykłych kradzieży, przez stręczycielstwo, do tych najcięższych – włącznie z zabójstwem. Sądzony przez swych dotychczasowych chlebobawców, wójta i ławę, trafiał na szafot. Najczęściej śmierć w majestacie prawa osiągała go z ręki jego następcy, a dotychczasowego podwładnego. O ile nie miał pomocników, magistrat zamawiał mistrza, często kolegę po fachu, z innego miasta. Co ciekawe, miecz katowski skazanego mistrza sprawiedliwości prawdopodobnie przechodził na jego następcę i tym właśnie mieczem kat-renegat był ścinany. Świadczy o tym zapis dotyczący Jakuba, kata z Sanoka. Gdy wszedł w konflikt z prawem i rozumiał, że czeka go śmierć, to miecz swój „na troje samże zламаł, aby go jem nie ścinano”<sup>111</sup>.

## Wnioski

Ostatecznie z tych rozważań wyłania nam się kat, który jako przedstawiciel władzy, egzekutor wyroków, miał należnego szacunku postulowanego przez Bartłomieja Groickiego i właściwego dla przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, doznaje upokorzenia i wzgardy od prawych obywateli. Pomimo, iż ogół prawych mieszkańców miasta, zarówno patrycjatu, jak i reszty pełnoprawnych obywateli, zaledwie toleruje osobę kata w swym otoczeniu, to niektórzy z nich gotowi są zdać się na jego medyczne umiejętności, nie zważając na infamię.

<sup>109</sup> Cyt. za: W. Maisel, op. cit., s. 234.

<sup>110</sup> A. Karpiński, *Prostytutki, złodziejki, czarownice. Z badań nad kobiecą przestępczością w Poznaniu w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Kronika Miasta Poznania, 1993, nr 1–2, s. 115.

<sup>111</sup> *Regestr zлочыцoв*, s. 77.

Daje się zauważyć ogólną prawidłowość w społecznym odbiorze osoby kata. Najwyżej położone warstwy społeczne Rzeczypospolitej mają go w pogardzie, widząc w nim jedynie wyzutego z uczuć degenerata o skłonnościach sadystrycznych, wywodzącego się z dołów społecznych. Zaś najniższe warstwy społeczne są w stanie traktować go jak każdy inny zawód, czując jednocześnie respekt. Przecież dla niektórych to jedyny „medyk” mogący ulżyć w cierpieniach. Przedstawiciele świata przestępczego, przede wszystkim złodzieje, sutenerzy, kobiety sprzedajne i inni łotrzykowie, zamiast nienawidzić egzekutora prawa, wchodzi z nim w komitywę, mając niekiedy w osobie kata i jego rodzinie dobrych kontrahentów w interesach. Dzięki współpracy pomnażają swe zyski. Kat i przestępca przeważnie rozumieją się bardzo dobrze, wywodząc się w większości przypadków z podobnego środowiska społecznego – nizin społecznych i przestępczego półświatka. Prowadząc razem interesy, mają świadomość tego, iż wkrótce mogą się spotkać na szafocie, w daleko odmiennych rolach. Oczywiście taki odbiór kata to tylko uogólnienie i na pewno istniały postawy odmienne od prezentowanej tu tendencji.

Analizując zagadnienie „kata w Rzeczypospolitej doby nowożytnej”, należy mieć na względzie dwoistość natury tej instytucji. Mianowicie, czym innym będzie postrzeganie i odbiór społeczny urzędu kata jako instytucji umocowanej prawnie, czym innym zaś będzie odbiór społeczny osoby kata jako zmarginalizowanego członka społeczności, obarczonego bagażem spraw codziennych.

Jako urzędnik podlegał kat wzmożonej ochronie prawnej, przysługiwała mu nietykalność osobista. Każdego, kto naruszyłby jego nietykalność, czekały srogie kary, włącznie z karą śmierci, niezależnie od stanu społecznego, do którego należał naruszający nietykalność. Daje się również odnaleźć w źródłach informacje o katach, którzy sami wytaczali procesy. Tak więc kat, mimo dużej niechęci żywionej do niego, nie był pozbawiony praw. Obywatelem miasta jednak nie był. Nie posiadał pełni tych praw, gdyż w przepisach musiano zagwarantowywać mu dostęp do posług religijnych. Przy okazji warto dodać, że większość magistratów w Rzeczypospolitej stawiała warunek, iż katem może zostać jedynie katolik.

Jako uczestnik codziennego życia miejskiego, kat podlegał stałej i niezmiennej, na przestrzeni omawianego okresu, obstrukcji społecznej. Owe społeczne odium nań ciężące wynikało z zakresu czynności katowskiego fachu i tego, co się z nim kojarzyło, czyli: śmierć w cierpieniu, kontakt z nieczystymi moralnie podejrzanymi osobnikami i skazańcami, kontakt z brudem, krwią, zwłokami, rozkładem, padliną, mocami nieczystymi (czarownice), etc. Infamia,

jaką społeczność obłożyło kata, przejawiała się w różnych nakazach i zakazach nań nakładanych. Reglamentowano katom dostęp do sakramentów, w piekarniach odkładano na bok chleb przeznaczony dla kata i odwracano go spodnią stroną do góry. Kat i jego pomocnicy byli zobowiązani do noszenia wyróżniającego się stroju (poza Poznaniem), aby prawy obywatel miasta nie miał wątpliwości, z kim ma do czynienia. Przyczyną takiego postępowania był strach społeczeństwa przed katowskim dotykem. Obawiano się go wierząc w to, iż wielka nieczystość, będąca udziałem kata, poprzez dotyk, niczym choroba, przejdzie na nich. Każdy „zarażony” w ten sposób katowską infamią, był narażony na społeczną obstrukcję. Z podobnym wstrętem i odrazą traktowano miejskie urzędnika jurysdykcji, katowskie narzędzia z izby tortur, szubienicę i pręgierz.

Na społeczną niechęć do osoby kata miało również wpływ jego pochodzenie. Z reguły rekrutowali się kaci z niższych warstw społecznych, a nawet z przestępców skazanych za najgorsze naruszenia prawa. Również częste kontakty mistrza sprawiedliwości ze światem przestępczym nie przysparzały mu sympatii. Kaci i ich pomocnicy dopuszczali się różnych przestępstw. Poczynając od kradzieży, przez zmuszanie do nierządu, paserstwo aż do zabójstw. Proceder paserski kwitł w szczególności w oficjalnym, miejskim zamtuzie, który to był pod zarządem kata. Kierownictwo nad lupanarem często kat oddawał w ręce swej żony, którą niejednokrotnie była kobieta nierządna, uratowana od miecza w akcie łaski i w zamian za poślubienie kata. Do zamtuza lgnęli przestępcy i społeczne męty wszelkiego autoramentu. Te kontakty nie uchodziły uwadze mieszkańców miasta, którzy tym samym mieli podstawy do niechęci względem kata.

Jako że katowska infamia była „zaraźliwa”, to przenosiła się również na najbliższych mistrza sprawiedliwości: jego żonę i potomstwo. Miało to istotny wpływ na ich prywatne życie. Potomstwo kata było pozbawione szerszych perspektyw życiowych. Infamia nań ciążyła wykluczając zdobycie zawodu w którymś z cechów rzemieślniczych. Cechy były szczególnie wyczulone na wszelkie formy utraty czci. Nawet przypadkowy kontakt z katem, padłą zwierzyzną, ciałem samobójcy, mógł skutkować wykluczeniem z cechu. Tym bardziej niemożliwym było, aby przyjęto doń katowskiego potomka.

Rekrutacja na urząd kata była bardzo zróżnicowana. Najbardziej powszechnie znana jest możliwość darowania skazańcowi kary śmierci przez magistrat w zamian za objęcie posady pomocnika miejskiego kata, rzadziej samego mistrza sprawiedliwości. Kolejną możliwością było przejście przez katowskiego pomocnika posady po swym mistrzu, który czy to z powodu niedołężności, czy

wejścia w konflikt z prawem, nie mógł już piastować urzędu. Ostatnią z możliwości było zwrócenie się do władz miasta z prośbą o przyjęcie na urząd mistrza sprawiedliwości. Wymagano wtedy od kandydata na miejskiego kata dokumentów potwierdzających jego fachowość. Niejasna jest natomiast kwestia, czy owymi dokumentami miałyby być referencje z poprzednich miejsc pracy, czy może potwierdzenie ukończenia praktyki u któregoś ze starszych „kolegów po fachu”.

### **THE EXECUTIONER AS A MEMBER OF THE TOWN SOCIETY DURING THE 16<sup>TH</sup> TO 18<sup>TH</sup> CENTURIES**

Analyzing the issue of executioner in the modern-era of the Polish history, one has to acknowledge the twofold nature of the problem. In particular, the role of the executioner in the social life of the community he was a part of, has to be viewed from two different perspectives. First of all the researcher has to consider the social perceptions of the figure of executioner as a legally established person and secondly point out the perceptions of him from the point of view of the society. Executioner was mostly, if not only, humiliated by the society he was a part of. Despite the fact that major parts of the citizens barely tolerated his presence, at the same time they were willing to trust his medical abilities, without taking into account infamy, which he suffered from.

The executioner was explicitly beneath any contempt for the upper classes of the Polish society. However less privileged citizens were willing to accept him just as the representatives of any other professions. Interestingly he was believed by some townspeople to be the only person, who was able to give them relief from their illnesses. Nevertheless it has to be stated clearly that this kind of perceptions are of generalized nature and with all probability, one could easily find other perceptions, which might be totally opposite to the ones mentioned above.

As a member of the society, the executioner was condemned for the societal obstruction. This unwillingness was caused by the functions he was obliged to fulfill. The infamy was manifested by different injunctions and prohibitions, which were put on the person of the executioner. Specifically, the executioner was obliged to wear special clothing. Therefore others, who were afraid even of his touch, could easily distinguish him. It was believed that the one who touched the executioner became infected with his infamy and therefore could be rejected by the society.

Another reason for the social disrespect towards the executioner was his origin. Most often he was of lawbreakers or the lowest classes provenance. Moreover those contacts with the criminal world were causing even more negative perceptions of him. Interestingly criminals often were on friendly terms with the executioner. It is worth mentioning that the executioner was also managing town's brothel and that was probably the reason for the emergence

of those relationships. The wife of the executioner also had her deal in managing the brothel and sometimes she was allowed to be in charge of this place instead.

The executioner's infamy was hereditary. His children were condemned and therefore they were left without any broader perspectives, e.g. it was forbidden to apprentice them in any guild.

As an official the executioner was protected by the law and was inviolable. The one who broke these restrictions was immediately punished and even condemned to death. Thus, the executioner had several rights. Interestingly, however, he could never gain the right to be the town's citizen.



## KRUKOWIECKI A WYBÓR SKRZYNECKIEGO NA WODZA NACZELNEGO

Po zakończeniu bitwy pod Grochowem generał Jan Krukowiecki czuwał nad przejściem części swej dywizji z Pragi do Warszawy, trudno jednak uchwycić dokładny moment opuszczenia przez niego szańca praskiego i odjazdu do miasta<sup>1</sup>. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można natomiast przyjąć, iż nocą Krukowiecki pospieszył na Nowy Świat, by zobaczyć żonę i dzieci. Przejeżdżał przez miasto zaalarmowane, wśród tłumów biedoty wyległej na ulice. Zimną krew tego wieczoru i nocą straciła część członków Sejmu i uciekła z miasta<sup>2</sup>. Trwogę w mieszkańcach potęgował widok rozłożonych na placach i ulicach żołnierzy, „*bo zwiastował możliwość walki na bruku stolicy. Wszędzie zrobiło się smutno, wojsko szemrało, szemrali jenerałowie, starszyzna, szemrał i żołnierz, lecz każdy z innej przyczyny i z innego powodu. Nieporządek wszędzie czuć się dawał, a rozkazów żadnych nie było*”<sup>3</sup>. Co bardziej lękliwi i zamożni obywatele organizowali deputacje do marszałka Władysława Ostrowskiego, do Sejmu i członków Rządu, przedkładając, iż Warszawa nie jest zdolna do obrony i winna skapitulować. O tym, że bitwy na polach Grochowa nie powinni Polacy uważać za całkowicie przegraną, przekonano się dopiero po kilku dniach, tymczasem jednak panowało poczucie poniesionej klęski – „*to były chwile upadku, niemal śmierci, a gorycz rosnąca serce zalewała*”<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> F. Breański, *Udział 1ej Dywizji Piechoty w bitwach pod Białoleką i Grochowem w dniach 24 i 25 lutego 1831*, [w:] K. Forster, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. III, Berlin 1873, s. 33; [R. Wybranowski], *Pamiętniki jenerala...*, t. I, Lwów 1882, s. 189–190.

<sup>2</sup> Por. T. Łepkowski, *Warszawa w powstaniu listopadowym*, Warszawa 1957, s. 128.

<sup>3</sup> Panikę w mieście, jak i w samym Sejmie miał zwiększyć gen. Antoni Ostrowski, który stojąc podczas szarży rosyjskiej jazdy niedaleko mostu, pojmanyh kirasjerów rosyjskich wziął za zwycięzców i popędził przez Krakowskie Przedmieście krzycząc: „*Zamykajcie sklepy, Moskale wchodzą!*” – S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, do druku przygotował i kilku uwagami objaśnił Aër [Adam Rządzewski], t. III, Poznań 1883, s. 2.

<sup>4</sup> S. Barzykowski, op. cit., t. III, s. 3. Nastroje wśród ludności i żołnierzy: ibidem, s. 5–6, 19–20, 28–29; L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. II, Petersburg 1898, s. 209, 211; R. Durand, *Depesze z powstańczej Warszawy 1830–1831. Raporty konsula francuskiego w Królestwie Polskim*, przekład, wstęp i przypisy R. Bielecki, Warszawa 1980, s. 111–114, 116; S. Jabłonowski, *Wspomnienia o ba-*

W tych krytycznych chwilach całego dnia 25 lutego, nocy i dnia następnego z władz powstańczych jedynie Rząd wykazał się sprężystością, wytrwałością i inicjatywą. Książę Adam Czartoryski jeszcze na Pradze porozumiał się z Wodzem Naczelnym gen. Radziwiłłem w kwestii odwrotu i rozmieszczenia wojska. Zebrany tego wieczora Rząd zdecydował, iż miasto nie zostanie poddane, natomiast co do dalszych działań militarnych postanowiono zasięgnąć zdania generałów. Według Stanisława Barzykowskiego, autora pamiętnika-opracowania dziejów powstania, już wtedy zgodzono się, że Rada Wojenna zbierze się także „co do wyboru wodza”<sup>5</sup>. Tuż przed północą sesja rządowa się zakończyła, a upoważniony do tego ks. Adam wysłał do Radziwiłła zaproszenie do stawienia się w Pałacu Namiestnikowskim o godzinie szóstej rano „i zarazem, aby chciał od siebie wezwać na tę sesję JWW. jenerałów komenderujących dywizjami i pułkowników Kołaczkowskiego, Prądzyńskiego i Chrzanowskiego”<sup>6</sup>.

Z relacji Barzykowskiego i Władysława Zamoyskiego wiemy, że po zakończeniu sesji rządowej mieszkanie ks. Adama odwiedziło wiele osób. O ile Barzykowski podkreśla, że byli to głównie wojskowi, o tyle z przekazu Zamoyskiego można wywnioskować, że gośćmi były osoby cywilne<sup>7</sup>. Wyjaśnienie tej na pozór drugorzędnej kwestii jest dość istotne, albowiem to właśnie Barzykowski stwierdza, iż po północy obecny był tam Krukowiecki, którego wzburzenie „dało powód do cierpkiej między nim a ks. Czartoryskim rozmowy”<sup>8</sup>. Jest to zatem jedyna wzmianka o Krukowieckim, jaką posiadamy w odniesieniu do tej

terii artylerii konnej gwardii Królestwa Polskiego, Kraków 1860, s. 36–37; [W. Zamoyski], *Jenerał Zamoyski 1803–1883* (dalej *Jenerał Zamoyski*), t. II, Poznań 1913, s. 137; I. Kruszewski, *Pamiętniki z roku 1830–1831*, Warszawa 1930, s. 64; J. Lelewel, *Pamiętnik z roku 1830–1831*, [w:] idem, *Dzieła*, opracowała H. Więckowska, t. I, Warszawa 1957, s. 295–296, 299–300; [I. Prądzyński], *Pamiętniki generała...*, opracował B. Gembarzewski, t. I, Kraków 1909, s. 511–512, 609; idem, *Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej w 1831 roku*, Kraków 1898, s. 60–61; W. Zwierkowski, *Rys powstania, walki i działań Polaków 1830 i 1831 skreślony w dziesięć lat po upadku na tularctwie we Francji*, przygotował do druku, wstępem, przypisami i indeksami opatrzył W. Lewandowski, Warszawa 1973, s. 191; W. Rostocki, *Władza wodzów naczelnych w powstaniu listopadowym*, Wrocław 1955, s. 84; W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830–1831*, Warszawa 1993, s. 207.

<sup>5</sup> S. Barzykowski, op. cit., s. 3–4.

<sup>6</sup> Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego (dalej BUW), rkps 549, vol. II, k. 21, Czartoryski do Radziwiłła, Warszawa 25/26 II 1831 „o północy”. Por. W. Nagórska-Rudzka, *Książę Adam Czartoryski w dobie powstania listopadowego*, Przegląd Historyczny, 1930–1931, t. XXIX, z. 2, s. 271. Gwoli ścisłości warto dodać, że w tamtym momencie pułkownikiem był jedynie Kołaczkowski; zarówno Prądzyński, jak i Chrzanowski awans do tego stopnia otrzymali dopiero od Skrzyneckiego nieco później tego dnia – były to jedne z jego pierwszych wniosków awansowych jako Naczelnego Wodza.

<sup>7</sup> *Jenerał Zamoyski*, t. II, s. 138 – „Kilka osób tam zebranych dało mi pojęcie o powszechnym po bitwie rozstroju”. Skoro Zamoyski otrzymał u ks. Adama wieści o nastrojach w mieście, to tych mogli mu udzielić cywile, nie zaś wojskowi, podobnie jak on wracający właśnie z pola bitwy.

<sup>8</sup> S. Barzykowski, op. cit., s. 4.

nocy. Jednak już sam Barzykowski podważa własne słowa – z narracji bowiem wynika, że nie był on obecny podczas tej sceny<sup>9</sup>. O dyskwalifikacji świadectwa Barzykowskiego decyduje ostatecznie notka z zaproszeniem na Radę Wojenną, którą ks. Adam wysłał do Krukowieckiego<sup>10</sup> – gdyby generał był tej nocy u Czartoryskiego, nie byłoby potrzeby wysłać do niego zaproszenia. Najbardziej prawdopodobne, że Krukowiecki spędził tę krótką noc na odpoczynku, podobnie jak większość wojskowych, „których tydzień cały w nieustannym zeknięciu i kilkakrotnym ścieraniu się z nieprzyjacielem zmęczył doskonale”<sup>11</sup>.

Na dwie godziny przed Radą Wojenną u ks. Adama doszło do jeszcze jednego spotkania. W swego rodzaju „radzie prywatnej” wzięli udział Barzykowski, Leon Dembowski i zastępca ministra spraw zagranicznych Gustaw Małachowski<sup>12</sup>. Demoralizacja części wyższych dowódców, o której przekonał się Czartoryski, sprawiła, iż postanowiono w zdecydowany sposób rozdzielić na Radzie Wojennej sprawy polityczne od wojskowych. Ustalono również, że Rada rozstrzygać będzie tylko dwa problemy: „czy zmiana wodza jest potrzebna i kto ma być kandydatem na niego”. Sam sposób przedstawienia obu tych kwestii świadczył o tym, że pytanie pierwsze uważano za czysto retoryczne. Obecni zdawali sobie sprawę z tego, że największe szanse na wybór ma Skrzynecki – ze względu zarówno na swą postawę pod Grochowem, jak i na wcześniejszą swoją krytykę sposobu prowadzenia wojny i dowodzenia armią. Trudno dostrzec jakieś większe zaniepokojenie owej „prywatnej rady” w obliczu wyboru Skrzyneckiego. Jedynym jego śladem było ustalenie, iż Czartoryski w dalszym ciągu będzie kontynuował starania w Paryżu na rzecz sprowadzenia do Polski któregoś z napoleońskich generałów. Niełatwo rozstrzygnąć, na ile realna wydawała się obradującym taka możliwość, a na ile było to, podświadome być może, a właściwe Czartoryskiemu, odkładanie problemu na później na rzecz jak najszybszego uporządkowania sytuacji.

Trzeba jednak podkreślić, że sytuacja Rządu była niezwykle ciężka, a zadanie Czartoryskiego wymagało dużej przeczności i zręczności. Rząd powziął decyzję faktycznie łamiącą prawo, oddając wybór nowego wodza w ręce członków Rady Wojennej, a nie Sejmu. Było to niezbędne ze względu na konieczność szybkiego podjęcia działań i opanowania chaosu, a także wobec upadku ducha

<sup>9</sup> W tym samym czasie starał się we własnym domu uśmierzyć zapędy kilkudziesięciu oficerów, którzy winiąc dowódców za klęskę pragnęli ich zgładzić lub co najmniej pojmać – ibidem, s. 5–7.

<sup>10</sup> BUW, rkps 549, vol. II, k. 22, Czartoryski do Krukowieckiego, Warszawa 26 II 1831.

<sup>11</sup> *Jeneral Zamoycki*, t. II, s. 139.

<sup>12</sup> Szczegóły tego spotkania znamy niestety jedynie z ręki Barzykowskiego – op. cit., s. 7–9. Drugi z obecnych pamiętnikarzy – Leon Dembowski, niestety nie wspomina o nim ani słowem.

wielu członków Sejmu. Obawiając się zwycięstwa nastrojów kapitulacyjnych wśród generalicji, ks. Adam musiał twardo dać wojskowym do zrozumienia, że prowadzenie polityki nie do nich należy, lecz do Rządu. W zamian dawał im możliwość wyboru spośród siebie nowego wodza.

Przed szóstą rano zatłoczyło się w pokojach Pałacu Namiestnikowskiego od wojskowych, posłów, senatorów, urzędników. Na twarzach generałów widać było zmęczenie – „*Postawa ich i mina nie była dobra, twarze smutne i posępne, zamyślane, żywo wyrażały nieukontentowanie z położenia*”. Dramaturgię i powagę sytuacji potęgował dobiegający co jakiś czas zza Wisły huk dział<sup>13</sup>. Oprócz członków Rządu, ministrów – i rzecz jasna Radziwiłła – na Radzie pojawili się generałowie dywizji Jan Krukowiecki, Stanisław Klicki, Jan Mallet (Malletski), Jan Umiński, gubernator Warszawy Stanisław Wojczyński, a być może także Józef Weysenhoff<sup>14</sup>, generałowie brygady Tomasz Łubieński, Antoni Giełgud, Piotr Bontemps, Piotr Szembek, Jan Skrzynecki i Antoni Jankowski, a także pułkownik Walenty Andrychiewicz oraz podpułkownicy Ignacy Prądyński i Wojciech Chrzanowski<sup>15</sup>.

Spośród dwunastu obecnych generałów – nie licząc Radziwiłła i ministra wojny Izydora Krasieńskiego – najstarszym (65 lat) był Wojczyński, mianowany generałem dywizji jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego. Obecnie jednak zdecydowanie przerastały go już obowiązki gubernatora stolicy; poza tym umysł był to dość przeciętny, pozbawiony większych ambicji<sup>16</sup>. Giełgud jak dotąd wyróżniał się w armii polskiej głównie swą szybko zrobioną karierą<sup>17</sup> oraz szklanym okiem, a Jankowski barwną szwoleżerską przeszłością<sup>18</sup>. Obu łączył brak

<sup>13</sup> Ibidem, s. 9–10; I. Prądyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 512.

<sup>14</sup> Nazwisko Weysenhoffa pomija Barzykowski, wymienia je natomiast Prądyński – *Pamiętniki*, t. I, s. 517.

<sup>15</sup> Skład Rady za S. Barzykowskim, op. cit., s. 11. Z zaproszonych na Radę nie dotarł Kołaczkowski.

<sup>16</sup> Charakterystyka Wojczyńskiego: S. Barzykowski, op. cit., t. II, Poznań 1883, s. 126; t. III, s. 24; W. Zwierkowski, op. cit., s. 65. Wkrótce po objęciu naczelnego dowództwa przez Skrzyneckiego został przeniesiony na mniej odpowiedzialne stanowisko.

<sup>17</sup> Przygodę z armią Giełgud rozpoczął w 1812 roku, wystawiając z własnej kieszeni pułk piechoty, za co Napoleon mianował go jego dowódcą w stopniu pułkownika. Doświadczenie wojenne miał nikłe, a mimo to w armii Królestwa Polskiego szybko awansował na generała brygady (1818) – był to pierwszy, a zarazem przedostatni awans w jego karierze; generałem dywizji mianowano go w maju 1831 roku. Charakterystyka: Z. Zarembianka, *Antoni Giełgud*, Polski Słownik Biograficzny (dalej PSB), t. VII, Wrocław etc. 1948–1958, s. 438–440; R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. II, Warszawa 1996, s. 74; M. Tarczyński, *Generalicja powstania listopadowego*, Warszawa 1988, s. 278–279, 357; I. Prądyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 62, 115.

<sup>18</sup> Charakterystyka Jankowskiego: T. Lępkowski, *Antoni Jankowski*, PSB, t. X, Wrocław etc. 1962–1964, s. 531–532; R. Bielecki, op. cit., t. II, s. 192; [K. Kołaczkowski], *Wspomnienia jenerala...*, ks. IV, Kraków 1901, s. 130–142; ks. V, Kraków 1901, s. 26; [J. Lewiński], *Jenerala... pamiętniki*

silnego charakteru, a osobista odwaga i waleczność zresztą wspólnie współgrały w obu generałach z deficytem umiejętności do samodzielnego dowodzenia większymi jednostkami taktycznymi, wyrażającym się między innymi w nadmiernej ostrożności operacyjnej. Obaj w gruncie rzeczy szczerzy patrioci, dobroduszni, zacni, różnili się tym tylko, że o ile Giełgud był człowiekiem upartym, sztywno trzymającym się raz podjętej decyzji, o tyle Jankowski łatwo dawał sobą kierować, był osobą łagodną, mięką, z wyjątkowo niską samooceną.

Tomasz Łubieński mocno skompromitował się w oczach opinii publicznej już w początkach powstania swoim otwartym poparciem dla dyktatury Chłopickiego, a zwłaszcza aferą związaną z ucieczką byłego prezydenta Warszawy Mateusza Lubowidzkiego. Po zupełnym fiasku prób odegrania większej roli we władzach stolicy, a potem we władzach centralnych, powrócił wreszcie do służby wojskowej, nie kryjąc zresztą swego defetystycznego podejścia do wojny. W działaniach lutowych nie wykazał się właściwie niczym szczególnym<sup>19</sup>. Francuzów Bontempsa<sup>20</sup> i Malletskiego<sup>21</sup> jako kandydatów na nowego wodza oczywiście nie brano w ogóle pod uwagę. Obaj ci przedstawiciele tzw. broni uczonych mieli dwuznaczne epizody w pierwszych dniach powstania. Warto jednak zaznaczyć, że Bontemps dość szybko zaskarbił sobie zaufanie Chłopickiego i podczas wojny oddał krajowi bardzo duże zasługi, natomiast Malletski do sprawy polskiej podchodził znacznie chłodniej, mniej się z nią identyfikował.

Generał Klicki w zdecydowanie przeważającej opinii współczesnych był jednym z najlepszych kawalerzystów w armii polskiej. Ceniony za roztropność, tęgość charakteru, umiejętności taktyczne, wydawał się dla wielu doskonałym materiałem na Wodza Naczelnego. Problem leżał jednak w samym Klickim –

---

z 1831 roku, wydane przez K. Kozłowskiego, Poznań 1895, s. 69; F. Wężyk, *Powstanie Królestwa Polskiego w roku 1830 i 1831. Pamiętnik spisany w 1836*, Kraków 1895, s. 135.

<sup>19</sup> Znakomity biogram autorstwa S. Kieniewicz, *Tomasz Łubieński*, PSB, t. XVIII, Wrocław etc. 1973, s. 502–505; zob. także: R. Bielecki, op. cit., t. III, Warszawa 1998, s. 76; S. Barzykowski, op. cit., t. I, Poznań 1883, s. 430; H. Golejewski, *Pamiętnik*, opracowali I. Homola, B. Łopuszański, J. Skowrońska, t. I, Kraków 1971, s. 279; A. Ostrowski, *Pamiętnik z czasów powstania listopadowego*, wydali K. i W. Rostoccy, Wrocław – Warszawa – Kraków 1961, s. 248; I. Prądyński, *Pamiętniki*, t. III, Kraków 1909, s. 27. Niezwykle plastycznie, a zarazem w bardzo dobrze udokumentowany sposób, postać Łubieńskiego nakreślił Marian Brandys w cyklach *Kozietulski i inni*, t. I–II, Warszawa 1967 oraz *Koniec świata szwoleżerów*, t. I–V, Warszawa 1972–1979.

<sup>20</sup> Charakterystyka Bontempsa: A. Skalkowski, *Piotr Bontemps*, PSB, t. II, Wrocław etc. 1936, s. 305–306; R. Bielecki, op. cit., t. I, Warszawa 1995, s. 228–229; S. Barzykowski, op. cit., t. II, s. 211; K. Kołaczkowski, op. cit., ks. I, Kraków 1898, s. 59; I. Prądyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 320.

<sup>21</sup> Podobnie jak Bontemps, Mallet przeszedł do armii polskiej w 1809 roku (oficjalnie w 1813); naturalizację otrzymał w roku 1816, więcej zob.: S. Herbst, E. Kozłowski, *Jan Chrzyciel Mallet*, PSB, t. XIX, Wrocław etc. 1974, s. 379–381; R. Bielecki, op. cit., t. III, s. 100; W. Marenne-Morzowska, *Generał Malletski. Ze wspomnień rodzinnych*, Biblioteka Warszawska, 1902, t. III.

szanse powstania uważał za nikłe, więc świadomie trzymał się na uboczu najważniejszych spraw. Kiedy podczas przesilenia po pierwszej dyktaturze Chłopickiego obdarowano go nieco na siłę funkcją zastępcy Wodza Naczelnego, wyraźnie odmówił przyjęcia pełni obowiązków. Trzeba przyznać, że lata służby w armii Królestwa Polskiego znacznie osłabiły w nim ochotę do wojaczki, do czego przyczyniła się w dużym stopniu chora wątroba. Najchętniej przebywał w ulubionym Łowiczu, stając się w tym czasie prawdopodobnie największym w polskiej armii wielbicielem rumianku, który uważał za najwspanialsze, a zarazem uniwersalne lekarstwo<sup>22</sup>. Weyszenhoff, kolejny z bardziej doświadczonych generałów, o ile rzeczywiście był wówczas obecny, najlepsze czasy miał już za sobą. Jako człowiek wyjątkowo przyjemny, sympatyczny, „*umysł wykształcony i nie bez zdolności*”, „*żołnierz waleczny [...] dobry Polak*”, miał niestety od dawna – wedle eufemistycznego ujęcia Prądzyńskiego – „*nalóg podochocania*”. Krótko mówiąc, znacznie częściej zaglądał do butelki niż wsiadał na konia<sup>23</sup>.

Z przedstawionych wyżej generałów żaden nie miał najmniejszych szans na wybór na Wodza Naczelnego, chociaż wypada zaznaczyć, że w większości nie mieli oni takich ambicji. Pozostawało czterech: Krukowiecki, Skrzynecki, Szembek i Umiński. Według Prądzyńskiego jedynie ta czwórka mogła liczyć się w wyborach. Jeżeli jednak przyjrzeć się problemowi bliżej, nawet ten rachunek wydaje się zbyt wysoki.

Szembek to postać niezmiernie ciekawa. Przed rokiem 1830 przeciętny, niczym szczególnym się niewyróżniający podwładny Krukowieckiego w 1. dywizji piechoty, w początkach grudnia stał się istnym bożyszczem Warszawy. Podkreślano powszechnie jego „*piękny, otwarty, niezmienny charakter*”, nie zdając sobie sprawy, że słabość tego charakteru była właśnie jedną z największych wad generała. W rzeczywistości Szembek obiecał przyprowadzić swoje oddziały pod rozkazy Konstantego, jednak pod wpływem zrewolucjonizowanych podwładnych, bojąc się utraty kontroli, zgodził się na marsz do Warszawy, gdzie powitano go jak bohatera, a on raczej nie miał ochoty dobrowolnie rezygnować z wielkiej popularności. O swej wysokiej pozycji był przekonany tak mocno, że

<sup>22</sup> Charakterystyka Klickiego: J. Wegner, *General Stanisław Klicki 1775–1847*, Łowicz 1990; idem, *Stanisław Klicki*, PSB, t. XII, Wrocław etc. 1966–1967, s. 613–615; S. Barzykowski, op. cit., t. II, s. 140; M. Kamieński, *Kilka wspomnień starego żołnierza*, Poznań 1872, s. 23–24; J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki z 1830 i 1831 roku*, Kraków 1909, s. 61; I. Prądzyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 249.

<sup>23</sup> Charakterystyka Weyszenhoffa: M. Tarczyński, op. cit., s. 273, 380–381; S. Barzykowski, op. cit., t. II, s. 141; I. Prądzyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 545. Zob. również wydany przez rodzinę, a konkretnie przez znanego pisarza Józefa Weyszenhoffa, *Pamiętnik generała Jana Weyszenhoffa*, Warszawa-Kraków 1904.

miał mówić, iż gdyby zechciał, mógłby obalić dyktaturę Chłopickiego i zająć jego miejsce. Jednocześnie – nie wiedzieć czemu – zrodziło się przekonanie o wielkich talentach militarnych Szembeka. Aby pozbyć się go z miasta, Chłopicki mianował go dowódcą 4. dywizji piechoty. W działaniach lutowych początkowo trzymany był ze swoją dywizją na tyłach, do akcji wszedł właściwie dopiero 19 lutego, a w bitwie pod Grochowem zupełnie stracił głowę i zaczął wszem wobec powtarzać, że teraz należy już tylko albo zginąć, albo skapitulować<sup>24</sup>. Jeżeli Szembek w ogóle jeszcze miał ambicje objęcia dowództwa naczelnego, to nie był to zbyt dobry program polityczno-militarny. W gruncie rzeczy generał był charakteru bardzo chwiejnego, umysłu dość przeciętnego, horyzontów politycznych bardzo wąskich, a przede wszystkim odznaczał się wielką naiwnością. Prywatnie natomiast ceniono go za dobroduszość, powszechnie lubiono za poczciwość, otwartość, wesołość<sup>25</sup>.

Znany jako doskonały dowódca jazdy Umiński, odważny i pełen fantazji, wslawiony ucieczką z pruskiego więzienia, zawsze budził duże kontrowersje: zarówno za życia, jak i po śmierci. Umiński miał duże doświadczenie wojskowe, brygadą kawalerii dowodził już podczas wojen napoleońskich. Osobiście bardzo waleczny, prawdziwy awanturnik, dużo jednak stracił poprzez długi rozbrat z armią, przez co dość często wydawał się lekko zagubiony pod względem i taktycznym (Grochów), i strategicznym (podczas wyprawy na gwardie). Przeciwno Umińskiemu świadczył też wybuchowy, iście ułański charakter, wypominano mu nałóg karciarstwa, zarzucano „*uganianie się za wpływami i tanią popularnością*”. Krótko mówiąc, Umiński wydawał się zarówno swym kolegom generałom, jak i Rządowi człowiekiem chyba za mało odpowiedzialnym, zbyt nieobliczalnym, niepokornym, zanadto nierozważnym. Warto też dodać, że obecny w armii dopiero od czterech dni, również niczym wybitnym dotąd nie zdążył się odznaczyć<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> Prądzyński (*Pamiętniki*, t. I, s. 512) z uszczypliwością stwierdza, że strachliwość Szembeka datuje się od dnia 19 lutego, gdy podczas bitwy przez lunetę ujrzał w. ks. Konstantego: „*Odtąd o czymkolwiek była mowa, czynił gest wskazujący powieszenie, dając do zrozumienia, że go taki czeka koniec*”.

<sup>25</sup> Charakterystyka Szembeka: M. Szembekowa z Fredrów, *Jenerał Piotr Szembek 1788–1866*, Kraków 1902 – rys postaci generała o zabarwieniu mocno hagiograficznym; zob. także: M. Tarczyński, op. cit., s. 279, 379–380; J. Głębocki, *Wspomnienie z roku 1830–1831*, Kraków 1882, s. 59; K. Hoffman, *Wielki Tydzień Polaków, czyli opis pamiętnych wypadków w Warszawie od dnia 29 listopada do 5 grudnia 1830 r.*, Warszawa 1830; J. Patelski, *Wspomnienia wojskowe 1823–1831*, Wilno 1914, s. 55.

<sup>26</sup> Charakterystyka Umińskiego: K. Kołaczkowski, op. cit., ks. III, Kraków 1900, s. 18, 28; I. Krużewski, op. cit., s. 93, 188; I. Prądzyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 28; W. Zwierkowski, op. cit., s. 195. Zob. również biografia generała: B. J. Umiński, *General Jan Nepomucen Umiński 1778–1851*, Wrocław 1999.

Pozostawało dwóch – ten, który już w obozie pod Grochowem sięgał po buławę oraz ten, który był najbardziej doświadczonym i pierwszym według starszeństwa generałem armii czynnej. Za Skrzyneckim przemawiała odwaga okazana poprzedniego dnia, za Krukowieckim rutyna i wojskowe wyrobienie. Przeciw Skrzyneckiemu – brak predyspozycji do dowodzenia jednostkami większymi niż pułk, przeciwko Krukowieckiemu – charakter. Bardzo możliwe, że obu generałów pogodziłby trzeci, a zarazem jeden z nielicznych polskich dowódców, którzy jak dotąd w tej wojnie błysnęli odwagą i talentem. Dwernicki jednak był nieobecny<sup>27</sup>.

Radę rozpoczął ks. Czartoryski, zręcznie przecinając temat jakichkolwiek rozważań kapitulacyjnych. Po nim głos zabrał Radziwiłł, składając krótkie sprawozdanie z ostatnich wypadków wojennych i obecnej sytuacji. Chwilę milczenia, jaka zapadła potem, przerwał Skrzynecki. W sposób może wyniosły, ale na pewno z wielką odwagą poddał ostrej krytyce okres podwójnego dowództwa. Między Skrzyneckim a Radziwiłłem wywiązał się krótki dialog, w którym Wódz Naczelny podkreślił z godnością, że nie starał się o buławę, a przyjął ją jedynie w wierze, iż przyniesie to korzyść ojczyźnie. Zakończył, zawracając się do Skrzyneckiego: „*Jeżeli, jenerale, [...] czujesz się być zdolniejszym, bierz naczelną władzę, a w przyszłości zobaczymy*”. Książę Adam natychmiast w umiejętny sposób wykorzystał tę wypowiedź Radziwiłła, traktując ją jako zrzeczenie się dowództwa, a skoro odpowiedź na pytanie pierwsze została udzielona, Czartoryski podniósł teraz kwestię drugą – wybór nowego wodza.

Jako pierwszy głos zabrał Umiński, wysuwając kandydaturę Skrzyneckiego. Poparli go Klicki, Łubieński i inni. Wówczas Skrzynecki, pewien już swego, z fałszywą skromnością zaznaczył, „*że są od niego starsi rangą i zasługami i im wodzostwo powierzone być powinno*”, przy czym wskazał na Krukowieckiego. Ten, widząc że wybór jest przesadzony, oraz że wypowiedź Skrzyneckiego w pewien sposób go poniża, odrzekł: „*Prawda, że co do rangi jestem najstarszy, lecz żołnierz od dzieciństwa, przywykłem więc do posłuszeństwa. Kogo tylko rząd zanominuje, choćby i dobosza, posłuszny mu będę i pierwszy dam dowód subordynacji*”. Akceptacja, pokora... i upokorzenie Skrzyneckiego w chwili jego największego życiowego tryumfu.

Czartoryski natychmiast oficjalnie zapytał zebranych, czy życzą sobie mieć Skrzyneckiego za wodza – padło jednogłośnie potwierdzenie. Wkrótce potem

<sup>27</sup> W. Tokarz, op. cit., s. 210 – nazywa Dwernickiego „najlepszym bodaj dowódcą tych czasów” w polskiej armii. Prądyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 516–517 – przyznaje, że wybór Dwernickiego byłby znacznie lepszym wyjściem. Szczerze jednak nie zaprzecza, że on sam dał się w tej kwestii owinać Skrzyneckiemu wokół palca.



Rada Wojenna została zakończona. Przed ósmą rano armia polska otrzymała nowego wodza<sup>28</sup>. Tak wygląda przebieg wydarzeń w relacji Barzykowskiego, najobszerniejszej i najbardziej szczegółowej<sup>29</sup>. Warto jednak zwrócić uwagę na pewne rozbieżności, jakie znajdujemy we wspomnieniach Prądzyńskiego, a właściwie na jedną, interesującą nas najbardziej ze względu na osobę Krukowieckiego, a pomijaną dotąd przez historyków powstania. Otóż, Prądzyński stwierdza, że Krukowiecki na Radę Wojenną się spóźnił i że przybył dopiero w momencie, gdy już pierwsze głosy generałów zostały oddane na Skrzyneckiego, a przekonawszy się, że sprawa jest rozstrzygnięta, „oświadczył głośno, że choćby Rząd i dobosza wodzem postanowił, wojsko słuchać go będzie”<sup>30</sup>. Spośród kilku różnic w relacjach obu pamiętnikarzy, ta właśnie jest najistotniejszą: czy Rada Wojenna, której zadaniem był wybór nowego wodza, rozpoczęła się pod nieobecność najstarszego rangą generała armii polskiej?

Warto odwołać się do relacji jeszcze jednego świadka wydarzeń: Joachima Lelewela. Członek Rządu przede wszystkim nie powtarza owych słynnych słów o doboszu; wprost przeciwnie, wypowiedź Krukowieckiego przedstawia jako bardziej rozbudowaną w formie i bardziej merytoryczną w treści: „*łąącząc swoje nad przeszłymi wojennymi zdarzeniami uwagi, także dobitnie wniósł o potrzebie odmiany naczelnego wodza, uprzedzając razem, że lubo jest z generałów najstarszy, jednakże nie chciałby być wodzem naczelnym. Dawniej w początkach nie byłby tego odmówił, ale teraz już tego się nie podejmie*”. Co więcej, Lelewel potwierdza wersję Prądzyńskiego o spóźnieniu Krukowieckiego, a moment jego przybycia mniej więcej zgadza się z relacją pozostawioną przez polskiego sztabowca<sup>31</sup>.

Ciekawe światło rzuca na ten problem wspomniany nieco wyżej list wysłany Krukowieckiemu przez Czartoryskiego<sup>32</sup>:

Rząd Narodowy

26 lutego 1831

Ponieważ zgromadził wszystkich generałów na Radę Wojenną, zaprasza JW. Generała Krukowieckiego.

Czartoryski

<sup>28</sup> Ścisłe mówiąc zastępcę Naczelnego Wodza, taką bowiem formułę przyjął Rząd Narodowy, starając się wyborowi Skrzyneckiego nadać minimalne choćby pozory legalności. Sejm okazał się wobec tej decyzji całkowicie powolny i jeszcze przed południem oficjalnie mianował Skrzyneckiego Wodzem Naczelnym, por. W. Rostocki, op. cit., s. 85–86.

<sup>29</sup> S. Barzykowski, op. cit., t. III, s. 11–16.

<sup>30</sup> I. Prądzyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 519.

<sup>31</sup> J. Lelewel, op. cit., s. 296–297.

<sup>32</sup> BUW, rkps 549, vol. II, k. 22, Czartoryski do Krukowieckiego, Warszawa 26 II 1831.

Przypomnijmy – o północy Rząd przekazał Radziwiłłowi obowiązek powiadomienia generałów o Radzie Wojennej. Skąd więc osobna notka zawiadająca Krukowieckiego? I dlaczego wysłał ją nie Naczelnny Wódz, lecz Czartoryski właśnie? Wyjaśnienie najwyraźniej podali Prądzyński i Lelewel. Między północą a szóstą rano musiała znaleźć się konieczność wysłania takiego listu, a Czartoryski nie mógł wiedzieć, że Krukowiecki nie został zawiadomiony o Radzie Wojennej do chwili, gdy sam nie pojawił się przed szóstą rano w Pałacu Namiestnikowskim i stwierdził, że Krukowieckiego nie ma. Wtedy właśnie go poinformował tym naprędce skreślonym listem.

Interesujące szczegóły znajdujemy również w przekazie pochodzącym z ręki samego zainteresowanego. Na zesłaniu w Wołogdzie wśród towarzyszy niedoli Krukowieckiego był również Radziwiłł. Obaj panowie często rozmawiali na temat powstania. I właśnie podczas jednej z takich rozmów Radziwiłł poruszył kwestię wyboru Skrzyneckiego na Naczelnego Wodza. Książę Michał mówił Krukowieckiemu, że dopiero w czasie Rady Wojennej zorientował się, „*że była jakaś partia przeciw niemu*”, zmierzająca do zastąpienia go Skrzyneckim, „*w czym zdawał się utwierdzać tym – dodaje Krukowiecki – że mnie nie było na tej sesji wtenczas przytomnego*”<sup>33</sup>. Krukowiecki pisze o tym w sposób zupełnie naturalny. Gdyby wówczas istniały jakieś niejasności lub kontrowersje, związane z jego obecnością lub nieobecnością na Radzie Wojennej, generał nie omieszkałby się do nich odnieść – jak to zwykle robił przy najbardziej błahych nawet kwestiach.

Krukowiecki rzeczywiście spóźnił się na Radę Wojenną, a panujący dotąd na tę kwestię pogląd jest efektem bezkrytycznego przyjęcia – przekonującej na pozór – relacji Barzykowskiego. Pojawia się jednak pytanie, dlaczego Barzykowski skłamał? Zazwyczaj zafałszowywał swe relacje w celu obrony księcia Adama. Jeśli przyjmiemy, że było tak również i w tym przypadku, to rodzi się pytanie, w jaki sposób i dlaczego Czartoryski przyłożył rękę do spóźnienia Krukowieckiego. Wysłał wszak pisemną prośbę, aby to Radziwiłł wezwał generałów na Radę. Książę Naczelnny Wódz wobec tego musiałby należeć do owego „spisku”, by celowo pominąć Krukowieckiego. Z kontekstu powyższej jego wypowiedzi wynika jednak, że w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, że to już koniec jego wodzostwa. Pozostaje więc udział księcia Adama. Możliwe, że znalazł sposób, aby napomknąć Radziwiłłowi, że „niektórych” generałów nie ma potrzeby zapraszać, bo zrobi on to osobiście, a naiwny (oraz bardzo zajęty czu-

<sup>33</sup> J. Krukowiecki, *Journal de ma captivité...*, BUW, rkps 547, vol. I, k. 10 (zapis z dnia 30 XI 1832).

waniem nad przeprawą przez Wisłę) Radziwiłł nie zastanowił się głębiej nad sytuacją.

Zwróćmy uwagę, że Rząd nakazał Radziwiłłowi zaprosić na Radę „*jenerałów komenderujących dywizjami*”, a ks. Adam pisze do Krukowieckiego wręcz o „*wszystkich jenerałach*”. Jeśli mieli to być jedynie dowódcy dywizji, to skąd obecność Giełguda czy Andrychiewiczza, ledwie dowódcy 3. pułku piechoty liniowej, a brak dowódców dywizji jazdy – Tomickiego, Stryjeńskiego czy Ruttié? Możliwe, że ich nieobecność można wytłumaczyć tym, że adiutanci Radziwiłła nie odnaleźli żadnego z nich i nie mieli oni pojęcia o zwołaniu Rady Wojennej. Takie prozaiczne wyjaśnienie mogłoby dotyczyć się także osoby Krukowieckiego. Nie wiemy, czy książę Adam wysłał podobne listy do pozostałych nieobecnych, nie mógł jednak zlekceważyć nieobecności Krukowieckiego.

Prądyński stwierdza, że Krukowieckiego celowo „*późniono uwiadomić, aby się rzecz bez niego mogła odbyć*”<sup>34</sup>. Księżu Adamowi mogło zależeć na nieobecności Krukowieckiego. Przewidywał bowiem wybór Skrzyneckiego. Co więcej, osobiście był wielkim zwolennikiem tej kandydatury. Może wziął pod uwagę charakter i ambicje Krukowieckiego – a znał je świetnie od lat – dodał dwa do dwóch i zdecydował się podjąć zakulisowe starania, by uniknąć udziału porywczego generała w Radzie, zwłaszcza w jej początku. Owe zaproszenie wysłane przez Czartoryskiego tuż przed rozpoczęciem obrad jedynie pozornie podważa tę hipotezę. Książę Adam mógł w ten sposób zręcznie zakryć swój udział w całej sprawie, utwierdzając Krukowieckiego o swej ciągłej sympatii do niego. Zastanawiające jest również, że Czartoryski nie nalegał, aby ze względu na nieobecność Krukowieckiego nieco odłożyć rozpoczęcie obrad. Uwagę też zwraca sposób prowadzenia obrad przez prezesa Rządu: zagajenie dyskusji było bardzo krótkie, wymiana zdań między Skrzyneckim a Radziwiłłem także, a błyskawiczne podchwycenie wyzywających słów Radziwiłła przez Czartoryskiego i sprytnie przejście do rozpatrzenia kandydatury Skrzyneckiego może budzić podejrzenia, że księżu Adamowi bardzo się spieszyło. Krukowiecki pojawił się, gdy było już po wszystkim.

Zastanówmy się z kolei, czy rezultat posiedzenia Rady Wojennej można uznać za personalną klęskę Krukowieckiego. Jeśli przyjąć, że dotąd obowiązywały reguły starszeństwa, mające zastosowanie i w armii Księstwa Warszawskiego, i Królestwa Polskiego czasów w. ks. Konstantego, to właśnie Krukowieckiemu 26 lutego powinna przyspaść godność Naczelnego Wodza. Pojawia się jednak pytanie, czy Krukowiecki wciąż tego chciał. Jak widzieliśmy, według

<sup>34</sup> I. Prądyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 513.

Lelewela miał stwierdzić na Radzie, że co prawda w początkach powstania przyjąłby dowództwo, ale w zaistniałej sytuacji już się tego nie podejmuje. I choć spośród pamiętnikarzy obecnych na Radzie, jedynie Lelewel taką wypowiedź przytacza, to Władysław Zamoyski zanotował, że „*Krukowiecki oświadczył, że nie przyjmie naczelnego dowództwa, chociaż nikt nie zamyślał mu go ofiarować*”<sup>35</sup>. Niewykluczone, że są to zniekształcone echa słów Krukowieckiego powtórzone Zamoyskiemu przez jego wuja, księcia Adama.

Nie należy też pomijać innej istotnej kwestii. To prawda, że Krukowiecki był zdecydowanym krytykiem zarówno wyboru Radziwiłła na wodza, jak i sposobu dowodzenia armią. Nie można jednak spłaszcać owej krytyki do poziomu jedynie ambicjonalnego. Warto przypomnieć, że Krukowiecki w początkach powstania był zdecydowanym zwolennikiem jak najszybszego podjęcia działań wojennych. Jeszcze w lutowych listach do małżonki właśnie w kurczowym i zbyt długim trzymaniu się przez armię polską okolic Warszawy widzi przyczynę niepowodzeń; bardzo silnie pobrzmiwa w tych listach złość i gorycz niewykorzystanych szans. Podczas trzech lutowych tygodni działań wojennych Krukowiecki doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że Radziwiłł jako wódz jest nikim, a zarazem zadowolony jest, ilekroć dochodzą go słuchy, że Chłopicki przejmuje w armii inicjatywę. Jest w tym pogarda wobec „malowanego” wodza i uznanie dla prawdziwego żołnierza. Przypomnijmy także, że w liście do Heleny kilka dni przed Radą zaznaczał, mając na myśli zły rozwój sytuacji militarnej, że w obecnych warunkach nikt nie chciałby przejąć od Radziwiłła dowództwa<sup>36</sup>. A było to jeszcze przed bitwą grochowską, którą – podkreślmy raz jeszcze – dzień później wciąż odczuwano powszechnie w Warszawie jako klęskę. Wiele wskazuje na to, że Krukowiecki nie chciał brać na siebie odpowiedzialności w tak krytycznym momencie. Jeśli tak, to rzeczywiście Radę Wojenną można uznać za jego porażkę, ale bardziej jako porażkę wewnętrzną, klęskę charakteru, polegającą na okazaniu ostrożności i braku zdecydowania w kluczowym momencie. Na braku tego, czym na Radzie w sposób tak wyraźny i stanowczy – jako jedyny – wykazał się Skrzynecki. Podkreśla to Barzykowski, starając się po latach rozgrzeszyć z wyboru Skrzyneckiego: „*Położenie nasze było złe, krytyczne, rozpaczliwe, wśród wyższych wojskowych amatorów na wodza nie było, jeśli więc Skrzynecki tego obowiązku się podejmował, trzeba było intencje jego przyjmować*”<sup>37</sup>.

<sup>35</sup> *Jenerał Zamoyski*, t. II, s. 141.

<sup>36</sup> BUW, rkps 542, vol. VII, k. 280–281, Krukowiecki do żony Heleny, Kraszew 17 II 1831.

<sup>37</sup> S. Barzykowski, op. cit., t. III, s. 16.

„Kogo tylko rząd zanominuje, choćby i dobosza, posłuszny mu będę...” – przyczyną tych ostrych i gorzkich słów niekoniecznie musiała być złość z powodu niewybrania siebie na wodza. Może przyczyną gniewu był wybór właśnie Skrzyneckiego, perspektywa służby pod rozkazami nie tylko młodszego, mniej zasłużonego i doświadczonego generała, ale i swego dawnego podkomendnego i protegowanego. Dla tak wyczulonej na punkcie swej wartości jednostki, musiało być to w pewien sposób upokarzające. Jednocześnie Prądzyński zaznacza, że jeszcze tego samego dnia Krukowiecki „głośno zaczął przepowiadać upadek Polski pod wodzą Skrzyneckiego. Znałże on lepiej Skrzyneckiego od nas wszystkich – zastanawia się Prądzyński – lub li też powodowała nim zazdrość? Nie wiem; być może jedno i drugie”<sup>38</sup>. Być może jedno i drugie.

Relacje między Krukowieckim a Skrzyneckim nie zawsze były złe. Pomimo różnicy wieku, łączyły ich galicyjskie korzenie, kręgi znajomych zazębiały się. W okresie Księstwa Warszawskiego, przez kilkanaście miesięcy (1807–1808) Skrzynecki i jego starszy brat Józef służyli pod rozkazami Krukowieckiego w 1. pułku piechoty – hrabia był szefem batalionu, a młodszy z braci Skrzyneckich w tym czasie pokonał drogę od szeregowca do porucznika. Niektórzy spośród pamiętnikarzy zaznaczają, że młody Skrzynecki był wówczas adiutantem Krukowieckiego<sup>39</sup>. Sam generał, już po zakończeniu powstania, we własnoręcznie spisanej liście swych adiutantów wymienia Jana Skrzyneckiego, z adnotacją, iż było to w roku 1807 i 1808<sup>40</sup>. W zbiorach Krukowieckiego zachował się również ciekawy list braci Skrzyneckich z 1808 roku przybliżający stosunki między nimi a hrabią. Ubolewają oni przede wszystkim, że nie mogą już służyć pod jego dowództwem (Krukowiecki właśnie szykował się do przenosin do 3. pułku piechoty) oraz proszą o wstawienie się dla nich o urlop. A ponieważ Krukowiecki w tym czasie wyjechał na krótko do Galicji, zapytują niecierpliwie, czy spotkał ich ojca: „*Prosimy, by cokolwiek tylko nasz ojciec o nas mówił, było nam doniesione. Kilka książek i mapy wojskowe są u mnie, te jak tylko będzie z Modlina [...] jaka sposobność, odeślę W. Szefowi*”<sup>41</sup>. Pozostawiony przy liście kwit świadczy, że Krukowiecki udzielał braciom, a przynajmniej jednemu z nich, wsparcia finansowego w postaci niewielkich pożyczek<sup>42</sup>. Bardzo możliwe, że i w latach następnych drogi obu oficerów nieraz się ze sobą krzyżowały,

<sup>38</sup> I. Prądzyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 519.

<sup>39</sup> J. Lelewel, op. cit., s. 325; F. Węzyk, op. cit., s. 77.

<sup>40</sup> BUW, rkps 546, k. 29.

<sup>41</sup> BUW, rkps 548, vol. IX, k. 77–78, Jan i Józef Skrzyneckcy do Krukowieckiego, Pułtusk 16 V 1808.

<sup>42</sup> BUW, rkps 548, vol. IX, k. 78a.

choć śladów po bliższych kontaktach nie ma. Podobnie być musiało i w armii Królestwa Polskiego: znajomość najprawdopodobniej była poprawna, choć uwarunkowana w poważnym stopniu statusem w armii. Stosunki między generałem dywizji a pułkownikiem nie mogły być równorzędne, ale i z tego okresu pochodzą listy świadczące o pewnego rodzaju solidarności stojącej ponad owym dystansem<sup>43</sup>.

Również w początkowym okresie powstania nie ma śladów przemawiających za istnieniem jakiegokolwiek konfliktu. Wprost przeciwnie, list Skrzyneckiego do Krukowieckiego z początków stycznia jest bardzo serdeczny. I dość ciekawy, zawiera bowiem elementy świadczące o podobnych poglądach: potępienie Żółtowskiego i Pawłowskiego za tęsknotę za „starymi dobrymi czasami” w. ks. Konstantego, oraz tych, którzy do powrotu Wyleżyńskiego pokładali nadzieję w układach z Rosjanami. Skrzynecki również krytycznie oceniał pomysły osadzenia na polskim tronie ks. Reichstadtu: „*Nie dziecka potrzebujemy, lecz męża*”<sup>44</sup>.

Relacje zaczęły psuć się w przededniu bitwy grochowskiej i wiążą się nie z wybuchowym charakterem Krukowieckiego (jak by się można było spodziewać), lecz wyraźną próbą Skrzyneckiego sięgnięcia po naczelne dowództwo. Przypomnijmy, że 21 lutego w rozmowie z członkami Rządu Skrzynecki zarzucał Krukowieckiemu okazanie tchórzostwa na polu bitwy, a na sugestię Czartoryskiego, iż w przypadku odebrania dowództwa Radziwiłłowi, należałoby je oddać Krukowieckiemu, Skrzynecki zareagował nieomal wybuchem patriotycznej hysterii, przepowiadając najgorsze tego skutki dla Polski<sup>45</sup>. Zaznaczmy zatem, że w ciągu owych kilku dni to nie stosunek Krukowieckiego do Skrzyneckiego uległ zmianie, lecz stało się odwrotnie. Krukowiecki zdał sobie z tego sprawę prawdopodobnie dopiero na Radzie Wojennej, i to najwyraźniej od tego momentu datuje się wzajemna niechęć między oboma generałami.

Gdy przychodzi do porównania charakterologicznego postaci obu generałów, łatwiej znaleźć różnice niż podobieństwa, ale i te ostatnie są znaczące. Po pierwsze, to co Prądzyński nazywa w Skrzyneckim sarkastycznie „*chorobą na pana*”, „*wynoszeniem się nad stan*”, odnaleźć można i w Krukowieckim. Obaj wynieśli z domu rodzinnego pewien kompleks: Skrzynecki pochodzenia z ubogiej szlachty, Krukowiecki hrabiego-nuworysza. O ile w Krukowieckim od

<sup>43</sup> Krukowiecki ostrzega zatroszonego Skrzyneckiego przed gniewem wielkiego księcia, prawdopodobnie na tle którejś z inspekcji lub parad – BUW, rkps 548, vol. IX, k. 80, Skrzynecki do Krukowieckiego i kopia odpowiedzi tego ostatniego, X 1824.

<sup>44</sup> K. Forster, op. cit., t. III, s. 11–12, Skrzynecki do Krukowieckiego, 9 I 1831.

<sup>45</sup> S. Barzykowski, op. cit., t. II, s. 347.

wczesnej młodości już sam tytuł hrabiowski wywoływał swego rodzaju obowiązek mierzenia jak najwyżej, niejako udowodnienia sobie i światu, że ów tytuł nie jest li tylko pustą formułą, o tyle w Skrzyneckim ambicja rosła z czasem. Już w armii konstantynowskiej zaczął pracować nad obyciem, manierami, wizerunkiem<sup>46</sup>, a nie mając szerszych horyzontów społeczno-politycznych szybko zaczął demonstrować swe ultrakatolickie poglądy, na które zresztą zawsze gotów był prowadzić niekończące się dysputy. Przejawiało się to również w przesadnym i zbyt ostentacyjnym posługiwaniu się francuszczyzną, nawet biorąc pod uwagę ówczesną modę i mentalność. Wraz z awansem generalskim, a potem nominacją na Naczelnego Wodza, Skrzynecki stara się zakamufłować braki w wiedzy i wady charakteru wyniosłością, a często i pychą, nie potrafi znieść krytyki, jeśli odnosi się ona do jego cech osobowych, jego kompleksów; łatwo ulega pochlebstwom. Tendencja ta łączy go z Krukowieckim. Podobnie zresztą, jak i wielkie ambicje do odegrania znaczącej roli dziejowej, przy czym na polu militarnym większe predyspozycje do ich spełnienia miał niewątpliwie Krukowiecki.

Wady Skrzyneckiego bezwzględnie wymienia Mierosławski, nazywając go pogardliwie „pulkownikiem, beletrystą i bigotem”. Malując barwny obraz postaci pełnej sprzeczności, pisze: „*Bogobojność i gastronomia, retoryka i hultajstwo, uprzejmość w pożyciu a arbitralność w polityce, sknerstwo w domu a okazałość dla publiczności, jezuicka pokora i chępliwość dworacka, czułościwość kobieca i zawzięcie nieublagane, spowiedź u konfesjonała a obluda przed Ojczyzną, gadanie o buławach z tornistra a rekrutowanie sobie sztabu z samych książąt i hrabiów; konstantynizm na musztrze a na wojnie spanie do 9ej z rana; proklamacje o męczeńskiej a myśl o ziemskiej koronie; okulary i pałasz, cugi z cesarskiej stajni i płacz nad nędzą ludu – wszystko to zamieszkiwało razem przestrzennie i zgodnie w tym luźnym żywocie*”<sup>47</sup>. Choć Prądzyński znacznie przesadza, stwierdzając że „*Skrzynecki urodził się nie tylko nie na wodza, lecz nawet nie na żołnierza*”<sup>48</sup>, to faktem jest, iż niewątpliwie o wiele bardziej spełniły się

<sup>46</sup> Wykipił go zresztą z tego powodu w. ks. Konstanty. Przedstawiając Skrzyneckiego Wellingtonowi podczas jego wizyty w Warszawie, rzekł: „*Oficer ten potrafi księciu opowiedzieć wszystko, co się w francuskich i angielskich gazetach znajduje, lecz co się w jego pułku dzieje, o tym bynajmniej nie wie.*” – [J. Głębocki], *Jenerał Piotr Szembek. Wspomnienie. Napisał w r. 1866...*, [w:] M. Szembekowa, op. cit., s. 7.

<sup>47</sup> L. Mierosławski, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. I, Paryż 1845, s. 330–332.

<sup>48</sup> I. Prądzyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 520. Rys postaci Skrzyneckiego zob. ibidem, s. 521–527; S. Barzykowski, op. cit., t. III, s. 32–37; K. Forster, op. cit., t. I, Berlin 1873, s. 110–112; K. Kołaczkowski, op. cit., ks. IV, 68–72; L. Łętowski, *Wspomnienia pamiętnikarskie*, przygotował do druku, opatrzył wstępem i przypisami H. Barycz, Wrocław 1952, s. 46–50; A. Ostrowski, op. cit., s. 215–218; *Jenerał Zamojski*, t. II, s. 146; W. Zwierkowski, op. cit., s. 194–195; Cz. Bloch, *General Ignacy Prą-*

jako polityk. I to jest podstawowa różnica między Krukowieckim a Skrzyneckim.

Barzykowski chwilę wyboru Skrzyneckiego nazywa z pompatycznym tragizmem „*nieszczęśliwym dniem, nieszczęśliwą godziną*”<sup>49</sup>. Mierosławski widzi w niej jedną z przełomowych chwil powstania: „*oddziela ona okres heroiczny od okresu strategicznego; okres dyktatury, detronizacji i Grochowa od okresu Dębego i Ostrołęki*”<sup>50</sup>. I rzeczywiście, wybór Skrzyneckiego okazał się jednym z największych błędów powstania. Armia otrzymała wodza, który o wiele bardziej stworzony był do dyplomacji i polityki niż do prowadzenia wojny. To w tej pierwszej dziedzinie potrafił w całej okazałości uwydatnić przebiegłość, energię, chytrą, zręczność, imponował zmysłem taktycznym. Nie mając ku temu żadnych podstaw prawnych, niezwykle umiejętnie wtrącał się do prowadzenia powstańczej dyplomacji, igrał mistrzowsko z niezdecydowaniem i słabością Rządu; nie popełniając najmniejszego błędu, bezwzględnie a przebiegle wykorzystywał każdy błąd przeciwnika. I tylko szkoda, że tego przeciwnika widział przede wszystkim we własnym Rządzie lub w Towarzystwie Patriotycznym, a nie w Rosjanach.

Trzeba przyznać, że po stracie Chłopickiego nie stało w polskiej armii generała, który miałby równie duże doświadczenie, zmysł wojskowy czy predyspozycje do dowodzenia dużymi formacjami wojskowymi. Tragizm wyboru Skrzyneckiego polega na tym, że nie posiadał on absolutnie żadnej z cech, które dawałyby mu szansę na pokonanie wroga na polu bitwy. Armia polska posiadała w tym momencie swego Gneisenaua w osobie Prądzyńskiego, brakowało jej jedynie Blüchera. Wodza, który nie obawiając się podjęcia ryzyka, ze śmiałością realizowałby plany operacyjne swego szefa sztabu. Prądzyński w tych dniach optował za wybraniem jedynie wodza tymczasowego, uzależnionego od Rady Wojennej, który na czas potrzebny do przybycia kogoś ze zdolniejszych generałów Napoleona, mógłby zreorganizować armię, jej skład osobowy i strukturę, opanować chaos i wprowadzić porządek<sup>51</sup>. Przyznawał przy tym, iż takim wodzem tymczasowym należało wybrać znanego z energii i sprężystości Krukowieckiego, co zarazem zapobiegłoby destrukcyjnemu konfliktowi ze Skrzyneckim oraz uszanowałoby model starszeństwa. Armia dostałaby wodza, który

---

*Prądzyński 1792–1850*, Warszawa 1974, s. 255–256; W. Rostocki, op. cit., s. 86–87; W. Tokarz, op. cit., s. 232–235.

<sup>49</sup> S. Barzykowski, op. cit., t. III, s. 15.

<sup>50</sup> L. Mierosławski, op. cit., t. I, s. 309.

<sup>51</sup> I. Prądzyński, *Pamiętniki*, t. I, s. 513–515; por. [J. Lelewel], *Polska odradzająca się, czyli dzieje polskie od roku 1795, potocznie opowiedziane przez...*, Bruksela 1836, s. 75.



o wiele bardziej pasował do „polskiego Gneisenau”; wodza, którego być może armia niekoniecznie by kochała, ale z całą pewnością takiego, którego darzyłaby respektem.

Nie ulega wątpliwości, że nie doszłoby do wyboru Skrzyneckiego na wodza, gdyby nie sympatia Czarotoryskiego dla tej kandydatury<sup>52</sup>. Książę Adam widział w Skrzyneckim walecznego generała, ale i postać o intelekcie pomniejszego formatu, którą stosunkowo łatwo będzie można manipulować. Znane powszechnie reakcyjne, klerykalne i legitymistyczne poglądy Skrzyneckiego gwarantowały Rządowi, że żywioł rewolucyjny z „Honoratki” znajdzie w nowym wodzu silnego przeciwnika, wroga tendencji zbyt radykalnych. Bardzo interesujące jest zagadnienie wzajemnych relacji w trójkącie Czarotoryski – Krukowiecki – Skrzynecki. Obopólna nienawiść, czy też – eufemistycznie rzecz ujmując – niechęć między generałami nie była dla nikogo tajemnicą, ale ich relacje z ks. Adamem nie są już kwestią tak prostą. Bez wątpienia Czarotoryski musiał rozważać możliwość poparcia Krukowieckiego jako kandydata na wodza. Trudny do okiełznania, ambitny, drażliwy, niezależny, nieprzewidywalny w swoich decyzjach, partner do współpracy wyjątkowo niewdzięczny, uparty, przekonany ponadto, że prowadzenie wojny należy do żołnierzy, a nie do polityków, Krukowiecki musiał się wydawać Czarotoryskiemu – pomimo większego swego doświadczenia wojskowego – kandydatem o wiele bardziej niewygodnym niż dopiero co awansowany na generała Skrzynecki. Co więcej, ks. Adam – podobnie zresztą jak ogromna większość opinii publicznej – szczerze wierzył, że wyniesienie Skrzyneckiego do godności wodza nada powstaniu znacznie więcej rozędu, prężności, rozmachu<sup>53</sup>. Dopiero z czasem Czarotoryski zrozumiał, jak bardzo pomylił się w swojej ocenie i zdolności wojskowych, i cech osobowych Naczelnego Wodza. Ewolucja w relacjach Czarotoryski – Skrzynecki oraz Czarotoryski – Krukowiecki będzie jednym z najbardziej frapujących zagadnień okresu między marcem a czerwcem 1831 roku.

Pierwsze decyzje personalne nowego Naczelnego Wodza rzeczywiście dobrze wróżyły i wywarły świetne wrażenie. Skrzynecki, sam wyniesiony do naczelnego dowództwa ze stopnia generała brygady, oparł politykę kadrową na odsuwaniu starszych generałów i tworzeniu własnej hierarchii. „Wszystkie szczeble dowodzenia armią połową konsekwentnie obsadzał nową kadrą gene-

<sup>52</sup> W. Rostocki, op. cit., s. 85.

<sup>53</sup> „Skrzynecki pełny gorliwości, poświęcenia się i odwagi, wszyscy go będą podtrzymywać i rzeczy pójdą [lepiej – M. S.]; stare safanduly obojętni, źle usposobieni, niezdatni odchodzą. Należało ich wcześniej usunąć. Lepiej późno jak nigdy.” – pisał ks. Adam do żony 3 III 1831, cyt. za: J. Bieliński, *Żywot ks. Adama Czarotoryskiego*, t. II, Warszawa 1905, s. 88.

rałską – stwierdza znawca generalicji powstania – natomiast starej generalicji pozostawił kierownicze stanowiska w instytucjach wojskowych i rezerwach<sup>54</sup>. Już 28 lutego Skrzynecki dokonał pierwszej reorganizacji piechoty, pozostawiając właściwie jej dotychczasową strukturę. Zmiany nastąpiły przede wszystkim na stanowiskach dowódców dywizji: drugą po zmarłym Żymirskim i trzecią po Skrzyneckim otrzymali podkomendni Krukowieckiego, Giełgud i Małachowski, czwartą zatrzymał Szembek. Z rozkazu tego wynikało także, że dowództwo 1. dywizji piechoty powierzone zostało płk. Maciejowi Rybińskiemu<sup>55</sup>.

Zgodnie z założeniami swej polityki kadrowej, Skrzynecki zdecydował o odsunięciu Krukowieckiego z armii polowej. Warto podkreślić, że była to jedna z pierwszych jego decyzji, co świadczy o wadze, jaką do niej przykładał. Na decyzji tej zaważyła przede wszystkim chęć pozbycia się z armii oficera, pod rozkazami którego Skrzynecki rozpoczął karierę wojskową, generała najstarszego rangą, potężnego i groźnego swego rywala, a także tego, który go ośmieszył przyrównując do dobosza. Zapewne najchętniej byłby Skrzynecki dał Krukowieckiemu dymisję, jednak brakowało mu ku temu oficjalnego powodu. W tym samym czasie Rząd borykał się obsadzeniem gubernatorstwa Warszawy po gen. Wojczyńskim, który sam wyraził pragnienie przeniesienia na stanowisko znacznie mniej odpowiedzialne<sup>56</sup>. W związku z tym Rząd i Naczelny Wódz bardzo szybko zawarli porozumienie, z którego, jak się wydawać mogło, obie strony powinny być zadowolone: Rząd otrzymywał sprężystego generała jako gubernatora stolicy, a Skrzynecki pozbywał się z armii polowej groźnego rywala. 28 lutego Skrzynecki pisał do Rządu: *„Mając na względzie ważność obowiązków gubernatora miasta stołecznego Warszawy, mam zaszczyt upraszać Rząd Narodowy, żeby generała dywizji Krukowieckiego do pełnienia takowych przeznaczyć raczy”*<sup>57</sup>.

Sytuacja zapewne nie uległaby skomplikowaniu, gdyby o tej decyzji powiadomiono samego zainteresowanego. Tymczasem Krukowiecki dopiero o szóstej wieczorem 1 marca otrzymał rozkaz Naczelnego Wodza wyznaczający nowych dowódców piechoty. Dotknięty do żywego, natychmiast wystosował pismo do Komisji Rządowej Wojny, w którym stwierdzał: *„przekonałem się, że*

<sup>54</sup> M. Tarczyński, op. cit., s. 144 i n. – tutaj najobszerniejsza charakterystyka polityki kadrowej Skrzyneckiego.

<sup>55</sup> *Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830–1831r.*, wydał B. Pawłowski, t. I, Warszawa 1931, s. 424–426, Rozkaz Naczelnego Wodza w sprawie nowej organizacji piechoty, Warszawa 28 II 1831.

<sup>56</sup> S. Barzykowski, op. cit., t. III, s. 24–25.

<sup>57</sup> Cyt. za: M. Tarczyński, op. cit., s. 147, Skrzynecki do Rządu Narodowego, Warszawa 28 II 1831.

*odsunięty zostałem z czynności, do czego stosując się z zupełnym poddaniem, upraszam [...] o udzielenie mi dymisji ze służby wojskowej*<sup>58</sup>. Zdenerwowanie Krukowieckiego wzrosło, gdy biuro Komisji Rządowej Wojny „dla późnej pory” pisma powyższego nie przyjęło i je odesłało. W związku z tym następnego dnia wczesnym rankiem Krukowiecki dymisję wysłał ponownie, upraszając przy tym – swoim zwyczajem – gen. Franciszka Morawskiego, by nie omieszkiał dać nagany sekretarzowi biura, pełniącemu służbę poprzedniego dnia, „który zapomniał, że to czas wojny, gdzie każdej godziny ekspedycję przesyłać i odbierać należy”. Prosił jednak przede wszystkim „o przyspieszenie mego żądania, gdyż chciałbym przed 24 godzinami stolicę opuścić i wyjechać do matki mojej zaraz na wieś. Jest to ostatnia moja prośba, którą karierę moją wojskową zakończę”<sup>59</sup>.

Dopiero wtedy sprawą zainteresował się Czartoryski, który w imieniu Rządu wziął na siebie wyjaśnienie sytuacji. Znając charakter Krukowieckiego, ksiądz Adam musiał wyteńczyć wszystkie siły i użyć całej mocy swej perswazji, by upokorzonego hrabiego namówić do wycofania dymisji. Nie było to jednak łatwe. Zraniona duma i poczucie poniżenia zażądały rekompensaty w postaci awansu na generała broni, a jeśli wierzyć Barzykowskiemu, również „*paru folwarków z dóbr narodowych na własność*”<sup>60</sup>. Trudno powiedzieć, czy Krukowiecki faktycznie liczył na owe folwarki, o wiele ważniejszy był awans. Przypuszczalnie wiedział, że Rząd obu żądań nie spełni, a już na pewno nie nada mu folwarków, a chcąc zaspokoić próżność starego generała będzie musiał spełnić warunek pierwszy. I tak rzeczywiście się stało. Krukowiecki dymisję wycofał.

Warto się przy tym zastanowić, dlaczego sytuacji nie wykorzystał Skrzynecki i nie pozbył się Krukowieckiego z armii, mając w rękę jego dymisję. Przypomnijmy bowiem, że zgodnie z prawem, do kompetencji Rządu należało wyznaczanie gubernatora Warszawy oraz rozpatrywanie wniosków Naczelnego Wodza o awanse generalskie. Skrzynecki mógł zatem oficjalnie odmówić wydania wniosku o awans dla Krukowieckiego, a jednak tego nie zrobił. Po pierwsze, wywarłoby to niekorzystne wrażenie w armii. Skrzynecki wołał, aby postrzegano go jako tego, który „daje”, a nie tego, który „odbiera”. Po drugie, popsułoby to stosunki między Naczelnym Wodzem a Rządem, na co Skrzynecki w

<sup>58</sup> K. Forster, op. cit., t. III, s. 41, Krukowiecki do Komisji Rządowej Wojny, Warszawa 1 III 1831; druk również w *Źródłach do dziejów wojny*, t. I, s. 450.

<sup>59</sup> *Źródła do dziejów wojny*, t. I, s. 450, Krukowiecki do F. Morawskiego, Warszawa 2 III 1831. Krukowiecki pisząc o matce miał na myśli matkę Heleny, Teklę Wolską.

<sup>60</sup> S. Barzykowski, op. cit., t. III, s. 25, natomiast W. Zwierkowski, op. cit., s. 199 – wymienia jako warunek jedynie awans generalski.

pierwszych dniach swego dowodzenia nie mógł sobie pozwolić. Musiał pamiętać, że Rząd jest mu potrzebny do prowadzenia własnej polityki personalnej w armii. Po trzecie, wszystko wskazuje, że bardzo silnym orędownikiem pozostania Krukowieckiego w służbie był Czartoryski. Nie ulega wątpliwości, że gdyby również ks. Adam pragnął w tych dniach usunięcia Krukowieckiego, to by do tego doszło. Forsował kandydaturę hrabiego na gubernatora stolicy, ponieważ uważał, że jest on do tego stanowiska stworzony. Wiedział, że pod rządami Krukowieckiego stolica będzie bezpieczniejsza. W grę mogło też wchodzić wynagrodzenie Krukowieckiemu niewybrania go Naczelnym Wodzem, a także chęć utwierdzenia go w swojej dla niego przyjaźni. Ponadto, i to chyba motyw najistotniejszy, Krukowiecki był Czartoryskiemu potrzebny jako pewnego rodzaju przeciwwaga dla Skrzyneckiego. Pozostawiając Krukowieckiego w armii, a zarazem kompetencyjnie wiążąc go bardziej ze sobą niż z Naczelnym Wodzem, Czartoryski zyskiwał cennego sojusznika w ewentualnych sporach ze Skrzyneckim.

2 marca sytuacja została ostatecznie wyjaśniona. Rząd Narodowy na wniosek Naczelnego Wodza awansował Krukowieckiego do rangi generała piechoty<sup>61</sup> oraz mianował go gubernatorem miasta stołecznego Warszawy<sup>62</sup>. Gdy przychodzi do oceny tych wydarzeń, nasuwa się wniosek, że w drodze kompromisu każda ze stron coś zyskała: i Skrzynecki, i Czartoryski, ale przecież i Krukowiecki. Trudno wręcz oprzeć się wrażeniu, że ten ostatni chyba wygrał najwięcej. Przypomnijmy, że jeszcze 28 lutego był jedynie generałem dywizji, w sposób uwłaczający odsunięty od dowodzenia. Dwa dni później, nie dość że uwolniono go od ciężaru służenia pod bezpośrednimi rozkazami Skrzyneckiego, nie dość że powierzono mu prestiżowe, wysoce odpowiedzialne i stosunkowo niezależne stanowisko gubernatora, to jeszcze podniesiony został do rangi generała broni, co – nawiasem mówiąc – było jedynym tego rodzaju awansem w trakcie całego powstania.

Okres bezpośrednio następujący po bitwie grochowskiej stanowi pierwsze przesilenie w dziejach militarnych powstania. Na Radzie Wojennej 26 lutego podjęto decyzje, które w ogromnym stopniu wpłynęły na dalsze losy wojny; dzień ten otwiera zupełnie nowy rozdział w historii powstania. Rozdział stojący pod znakiem coraz słabszego Rządu, zbyt często i zbyt długo bezradnego wobec ambitnego a niezdecydowanego, zakompleksionego i niedołęznego Naczelnego

<sup>61</sup> BUW, rkps 545, k. 79. Awans został ogłoszony drukiem w rozkazie dziennym Naczelnego Wodza 4 III 1831 – BUW, rkps 545, k. 82.

<sup>62</sup> BUW, rkps 545, k. 80, 81.

Wodza. Rozdział pełen nadziei, zawierający moment szczytowego powodzenia powstania, a zarazem rozdział Ostrołęki, niefortunnych wypraw na korpusy rosyjskie, rozczarowań, rozruchów warszawskich; rozdział zakończony dopiero w Bolimowie.

Jest to jednocześnie pierwsze przesilenie w karierze Krukowieckiego podczas powstania. Wybór Skrzyneckiego na Wodza Naczelnego, odsunięcie od kierowania dywizją, porywczą dymisja i jej wycofanie, wreszcie – gubernatorstwo Warszawy i awans. Przesilenie rysowane honorem i dumą, popędlivością i pogardą, upokorzeniem i butą. Przesilenie, z którego ostatecznie wyszedł zwycięsko. Również dla niego otwierał się nowy rozdział.

Wpływ odsunięcia Krukowieckiego z armii polowej oraz jego awansu na relacje ze Skrzyneckim był przeogromny. Wytworzyła się nienaturalna, niezdrowa sytuacja, w której generał broni podlegał Naczelnemu Wodzowi posiadającemu rangę generała dywizji. Podkreślmy raz jeszcze tę kwestię: nierówność – i pozycji, i charakterów. Obaj obustronnie się nie szanowali, obaj z wzajemnością sobą pogardzali. Lecz tylko jeden z nich bał się drugiego. I źle się stało dla losów powstania, że tym pełnym strachu był Wódz Naczelnny.

## **KRUKOWIECKI AND THE CHOICE OF SKRZYNECKI FOR THE COMMANDER IN CHIEF POSITION**

General Jan Krukowiecki was one of the most significant and controversial figures of the November Uprising. This article deals with the events, which took place between the 26<sup>th</sup> of February and the 2<sup>nd</sup> of March 1831. After the battle of Grochów the necessary change on the position of the Commander In Chief of the Polish Army took place. Accordingly to the military hierarchy, it was nobody else, than Krukowiecki, who was supposed to be chosen for this position. Article describes the circumstances, which led to the selection of the general Jan Skrzynecki and presents Krukowiecki's reaction to this particular event. Author proves that historians treated the proceedings of the Council of War superficially and therefore encourages further discussions on this matter. The date of the 26<sup>th</sup> of February without any doubt may be considered as a turning point in the careers and personal relations of the both generals. From this day, they became sworn enemies. Major parts of the article are dedicated to confront Krukowiecki's and Skrzynecki's characters and to explore the most significant features of their conflict.

Article also presents the new circumstances, which arose just after the choice of Skrzynecki for the Chief In Commander position. It explores his personal decisions, inter alia the Krukowiecki's dismissal from the rank of the commander of the 1st Infantry Division and explains the coincidence, which led to his nomination for the Governor of Warsaw.

This article is based on the analysis of the hand written source material and published materials from the 19th century (memoirs mostly).

## NARÓD WŁOSKI WE WSPOMNIENIACH PODRÓŻNICZYCH MICHAŁA WISZNIEWSKIEGO

W połowie maja 1845 roku Michał Wiszniewski wyruszył w półroczną podróż po Półwyspie Apenińskim<sup>1</sup>. Zapiski poczynione w trakcie peregrynacji stały się podstawą opublikowanej relacji z pobytu w krajach włoskich.

Wiszniewski był absolwentem Liceum Krzemienieckiego. W późniejszym okresie związał się z krakowskim środowiskiem naukowym. Wykładał historię powszechną oraz historię literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim, pełnił również funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego. Należał do krakowskiego Towarzystwa Naukowego, sprawował także obowiązki dyrektora Liceum św. Anny. Polski uczyony zasłynął jako autor epokowej *Historii literatury polskiej* oraz *Bacona metody tłumaczenia natury*. W 1846 roku brał aktywny udział w wydarzeniach rewolucyjnych. Dwa lata później opuścił na stałe kraj, osiadając na Półwyspie Apenińskim. Okres włoski swojego życia poświęcił działalności bankierskiej. Jego wkład we włoskie życie gospodarcze docenił król Wiktor Emanuel II. W 1859 roku Wiszniewski otrzymał tytuł księcia. Umarł w Nicei 22 grudnia 1865 roku<sup>2</sup>.

*Podróż do Włoch, Sycylii i Malty*<sup>3</sup> to jeden z kilku diariuszy wydanych w XIX wieku, poświęconych wojażom po Półwyspie<sup>4</sup>. Zarówno charakter ga-

---

<sup>1</sup> Trasa podróży biegła przez Triest, Wenecję, Padwę, Weronę, Mediolan, Pawię, Genuę, Neapol, Pompeje, Capri, Sycylię. W drodze powrotnej polski wojażer odwiedził Monte Cassino, Rzym, Sienę, Florencję, Bolonię i Ferrarę.

<sup>2</sup> Szerzej zob. J. Dybiec, *Michał Wiszniewski. Życie i twórczość*, Wrocław 1970; J. Bańka, *Poglądy filozoficzno-społeczne Michała Wiszniewskiego*, Warszawa 1967; W. Boborowska-Nowak, *Początki polskiej psychologii*, Wrocław 1970, s. 63–80; G. Korbut, *Wiszniewski Michał (1794–1865)*, [w:] *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*, t. VII, Warszawa 1911, s. 151–168.

<sup>3</sup> M. Wiszniewski, *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty*, oprac. H. Barycz, Warszawa 1982.

<sup>4</sup> Wspomnienia włoskich wojaży w listach i dziennikach utrwalili m.in. S. Dunin-Borkowski, *Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816*, Warszawa 1820; K. Gaszyński, *Listy z podróży po Włoszech*, Lipsk 1853; A. Karśnicki, *Wyciąg z dziennika powtórnej podróży do Włoch*, Lwów 1842; J.I. Kraszewski, *Kartki z podróży*, Warszawa 1866; W. Odrowąż, *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848*, Poznań 1850; Ł. z Giedrojców Rautenstrauchowa, *W Alpach i za Alpami*, Poznań 1847.

tunku literackiego, jakim jest pamiętnikarstwo oraz zbieżności w relacjach, wynikające z pochodzenia społecznego peregrynantów, trasy którą obrali, miejsc odwiedzanych, sprawia że w trakcie lektury owych źródeł napotykamy na wiele punktów wspólnych. Każdy podróżny był jednak indywidualnością. Osobowość autora relacji odcisnęła swe piętno we wspomnieniach. Często natura wojażera daje o sobie znać za pośrednictwem stanowczych wniosków czy opinii albo ulotnych, bardzo osobistych wyznań, dyktowanych emocjami i poetyckim nastrojem chwili. Wreszcie tryb życia, fascynacje i zainteresowania peregrynantów miały ogromny wpływ na sposób postrzegania rzeczywistości odwiedzanego kraju.

W przypadku Wiszniewskiego duże znaczenie miał fakt, iż przedsięwziął podróż do kraju, który miał już okazję odwiedzić i poznać. Istotne okazały się również zainteresowania historyczne i literackie uczonego oraz jego dorobek na polu psychologii. Wiszniewski jest bowiem autorem pracy *Charaktery rozumów ludzkich*, jednego ze sztandarowych dzieł polskiej psychologii. Umiejętność wnikliwej obserwacji, która jest niezbędna przy analizie natury ludzkiej nie była więc mu obca. Pośrednio na pewno pomogła przy pracy nad fragmentami relacji, które poświęcił mieszkańcom Półwyspu.

W kręgu jego zainteresowań znaleźli się przedstawiciele wszystkich stanów społecznych. Wiszniewski opisuje bowiem ludzi, z którymi miał okazję się zetknąć w czasie swojej peregrynacji. Utrwalił więc postać woźnicy *vetturino*, ulicznych handlarzy, wytwornych dam spacerujących po ulicach Florencji, czy elitarnego towarzystwa łóż teatralnych. Opinie polskiego peregrynanta wydawane były przede wszystkim z perspektywy obserwatora. Fakt bycia turystą, gościem i zarazem obcym sprawia, że relacje miejscowy-cudzoziemiec przybierają specyficzny charakter, często bazujący i krążący wokół ugruntowanych przekonań o osobniku z „drugiego obozu”. Aby przełamać czy chociaż podjąć próbę przełamania pewnych barier potrzeba czasu. Podróż sama w sobie nierzadko to uniemożliwia, pozostawiając peregrynantowi skromny zakres reakcji w postaci emocji, pierwszych spostrzeżeń. Kwestia owej emocjonalności ma jednak drugie dno. Często pozwala bowiem przekroczyć oklepane, udeptane ścieżki, a osobiste dygresje umożliwiają nadanie opisowi indywidualnego rysu, będącego autentycznym wspomnieniem pierwszej reakcji, która z upływem czasu ulega często zatarciu, wyidealizowaniu.

Ze wspomnień Wiszniewskiego wyłania się obraz społeczeństwa pełnego sprzeczności. Wizerunek mieszkańców Półwyspu jest wielowymiarowy. Cechu-



je go charakterystyczna dwoistość. Na przeciwległych biegunach ustawione zostały cechy określane powszechnie jako pozytywne i negatywne.

Bezsprzecznym atutem i powodem do dumy dla Włochów winna być zdaniem autora bogata i barwna historia Półwyspu. Przeszłość, znaczone postaciami wybitnych poetów, malarzy, artystów, wodzów i władców, przypominająca o aktywnym udziale krajów włoskich w procesie kształtowania wspólnego dla Europy kulturowego dziedzictwa. To symbol dawnej potęgi, najszlachetniejszych talentów, postaw i wzorców.

Niestety, chwała wieków minionych boleśnie kontrastuje z obecnym położeniem dawnych elit. Bezpośredni dziedzice spuścizny słynnych przodków zostają poddani krytycznej ocenie polskiego uczonego. Ich bierność i niefrasobliwość doprowadziła bowiem do upadku prestiżu, zaprzepaszczenia dawnej wielkości i społecznej degradacji. Położenie arystokracji najdobitniej obrazuje ruina weneckich pałaców, będących już tylko cieniem dawnego blasku: *„Pierwsza izba, niegdyś wspaniałe salon, dziś służy za kuchnię; obicia z ram wydarte, haki wykręcone i wół wyciągnięte z muru świadczą, iż tu niedawno powyrywano obrazy [...]. Druga izba obita jest jeszcze podartym adamaszkiem, spod którego nagle wyglądają ściany [...]. Wreszcie kilka połamanych stołków, stolików kulawych i starych kufrów [...] kilkoro kurcząt chudych i piszczących za jadłem błąka się pod łóżkiem [...]. Takie jest mieszkanie dwóch starych hrabianek Foscarci, których dziad był znakomitym księciem”*<sup>5</sup>.

Wiszniewski zarzuca arystokracji, że przyczyniła się do własnego upadku. Według krakowskiego profesora do największych przewinień włoskiej elity należy zaliczyć brak szerszych horyzontów. Obojętność na sprawy związane ze stanem gospodarki, polityką wewnętrzną i sytuacją międzynarodową uspiła w arystokracji pragnienie działania; *„Zgnuśniali przy bogactwach, stracili wiele dawniej zawojowanych krajów, dali się wyprzedzić w handlu zamorskim; potem ich towary z głównych miejsc handlowych powoli wypychano, więc i rękodzielnie upadać zaczęły”*<sup>6</sup>. Zamknięci w złotych klatkach, pędzący dostatnie i wystawne życie, odwrócili się od codzienności. Rzeczywistość wtargnęła jednak brutalnie do pałaców, zaskakując swoją nieprzewidywalnością weneckie elity<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> M. Wiszniewski, op. cit., s. 38.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 112.

<sup>7</sup> *„Bogaci pracą przodków, pędzili życie wśród gnuśności i wykwintów, aż huk armat wojska prowadzonego przez Bonapartego rozlegając się po lagunach zapowiedział koniec Rzeczypospolitej, która dwanaście wieków przeżyła”* – ibidem.

Nietrudno zauważyć analogie występujące między oceną włoskiej arystokracji pióra Wiszniewskiego a wyrzutami kierowanymi w stronę szlachty polskiej po rozbiórce kraju. W obu przypadkach elita społeczeństwa, mająca stanowić gwarant chwały i wielkości państwa zawiodła. Przekonanie o triumfie prywaty i sobiepaństwa nad interesami ojczyzny burzyło wizerunek polskiej i włoskiej warstwy uprzywilejowanej, zmuszając do konfrontacji z bolesną rzeczywistością. Część spośród nich, dla których upadek był lekcją, podejmowali próbę działania na polu gospodarczym i intelektualnym<sup>8</sup>. Niemniej jednak w nowych warunkach wielu nie potrafiło się odnaleźć. Uchylenie się od odpowiedzialności oraz bierność obywatelska to najpoważniejszy zarzut Wiszniewskiego skierowany w stosunku do Włochów.

Do kategorii cech negatywnych charakteryzujących mieszkańców Półwyspu dodał Wiszniewski również wybuchowość, porywczosć, przewrażliwienie na punkcie własnego honoru, chorobliwe poszukiwanie dowodów zdrady małżeńskiej, przewrotność, żądza zysku.

Najjaskrawsze przykłady takich postaw podróżnik miał okazję zaobserwować w trakcie zwiedzania południa kraju. Z perspektywy turysty i obcokrajowca szczególnie uciążliwe było natręctwo i naprzykrzanie się ulicznych handlarzy, ciceronów<sup>9</sup>, fiaków<sup>10</sup>. W przypadku odmowy skorzystania z oferowanych usług, turysta bywał narażony na stek obelg wszelkiego kalibru. Zapłata za usługę ( którą często wymuszano na zmaltretowanym cudzoziemcu) nierzadko również nie załatwiała sprawy. Często był to początek kolejnej kategorii w postaci targowania się o ostateczną cenę. To swoisty rytuał w którym gwałtowna gestykulacja oraz wrzaski o różnym stopniu natężenia grają pierwsze skrzypce<sup>11</sup>.

Wiszniewskiego drażniła chciwość handlarzy, kłótniwość i nieustanny rwetes: *„Nigdzie też nas tak nie zdzierali jak w Neapolu, gdzie, odebrawszy dwa razy tyle, co by należało, jeszcze się kłóćą wrzeszczą, jakby skrzywdzeni, a oszu-*

<sup>8</sup> Ibidem, s. 69.

<sup>9</sup> Były to osoby parające się pracą przewodników. W przeważającej mierze nie posiadali odpowiednich kwalifikacji, a przede wszystkim wiedzy. Ich funkcja nierzadko ograniczała się do prawienia absurdalnych bajek dotyczących postaci historycznych i zabytków, w które mniej zorientowani turyści ślepo wierzyli.

<sup>10</sup> *„Przechodzień nie ma ani chwili wytchnienia i spokoju, bo na niego ustawicznie wołają przekupnie, fiakry i Bóg wie, co za ludzie”* – ibidem, s. 308. Zachowanie mieszkańców Południa zostało negatywnie ocenione również przez Zygmunta Krasińskiego: *„W wejrzeniu tego ludu coś niemeńskiego, słabego jak dzieciństwo, a ohydneho jak zepsucie i zgnilizna [...] z rządu zwierząt nie podnieśli się jeszcze do godności człowieka[...] co chwila ryczą, biegną, skaczą, piszczą, [...] kłóćą się o funt makaronów [...] Wśród nich żyć niepodobna, wśród nich kochać jest męczarnią [...]”* – Z. Krasiński, *Z sycylijskiej podróży kart kilka*, Gdańsk 1983, s. 27–28.

<sup>11</sup> M. Wiszniewski, op. cit., s. 308.

kawszy podróżnego, zaraz znakami (bo więcej mówią palcami niż słowy) uwiadamią drugich, wiele im się kłótnią, wrzaskiem i naprzykrzaniem wynudzić, wymęczyć lub wydrzeć udało”<sup>12</sup>.

Polski uczoney nie ma litości także dla neapolitańskiego chłopca, który „porównany z naszym krakowskim jest barbarzyńcem”<sup>13</sup>. Wiszniewski zarzuca mu chciwość, niegościnnność. Nie dotrzymuje słowa, ma skłonności do oszustwa, a przy tym bywa mściwy<sup>14</sup>.

Podróżnik wystawia również krytyczną ocenę gospodarce południa kraju. Żyzna gleba, bujna roślinność i dobry klimat przegrywają batalię z biedą, nieuczciwem i lenistwem. Wiszniewski zarzuca szlachcie niefrasobliwość, brak inicjatywy i zaniedbanie rolnictwa. Z drugiej jednak strony zwraca uwagę na fakt, iż wszelka próba aktywności napotyka nierzadko na problemy stwarzane przez samo państwo i ludzką mentalność<sup>15</sup>.

Obraz Sycylijczyka odbiega w kilku kwestiach od wizerunku mieszkańca Neapolu i okolic. Wiszniewski zapamiętał wyspiarzy jako ludzi poczciwych, serdecznych, związanych z krajem. Niemniej jednak, skłonność do mściwości i zazdrości w relacjach damsko-męskich stanowi jego zdaniem wspólną cechę wszystkich mieszkańców Południa. Wybuchowość, agresja i chorobliwe zacieźtrzewienie to zachowania niezrozumiałe i czasami wręcz rażące z perspektywy polskiego podróżnika<sup>16</sup>.

Przejawem aktywności złej strony natury włoskiej jest również działalność zbójcka i łupieżcza. Napady na podróżnych stanowiły zmorem cudzoziemców, zapuszczających się w coraz dalsze zakątki kraju. Co gorsza, w procederze potrafili uczestniczyć wynajęci przez podróżnego przewodnicy<sup>17</sup>. Nierzadko spo-

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 309. Fizjonomią Neapolitańczyków zajął się również wyżej wspomniany Zygmunt Krasieński – Z. Krasieński, op. cit., s. 39–40.

<sup>14</sup> M. Wiszniewski, op. cit., s. 309.

<sup>15</sup> „W Sycylii zawiązało się było jeszcze w roku 1836 towarzystwo tak zwane rolnicze, [...] do którego wszyscy właściciele ziemscy bez wyjątku się wpisali, kładąc za cel ulepszenie rolnictwa w swej bogatej wyspie [...] lecz nie słysząc dotychczas, aby rząd zezwolił na to towarzystwo, podobno z przyczyny, że Sycylianie niechętnie by widzieli przewagę niektórych swych rodaków” – ibidem, s. 405.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 406.

<sup>17</sup> „Mało co przed naszym do Neapolu przybyciem jednego Niemca, który sam puścił się na Wezuwiusz, wśród dnia rozbójnicy obdarli, prócz tego kilka razy pchnięty nożem, z trudnością z ran odebranych wyleczył się. Dlatego tam teraz kilku ludzi zbrojnych podróżnym towarzyszy” – ibidem, s. 387. Natomiast Fryderyk Hechel tak wspomina atmosferę podróży do Neapolu: „W tym czasie, kiedyśmy te okolice przejeżdżali nie mieliśmy nic do lękania się, raz, iż byliśmy w dosyć znacznej liczbie, po wtóre, iż na całej tej drodze były rozstawione wojskowe pikiety [...]” – [F. Hechel], *Człowiek nauki taki jakim był. Pamiętniki profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, oprac. W. Szumowski, t. I,

tkanie oko w oko ze zgrają rzezimieszków kończyło się pobiciem, grabieżą i pozostawieniem na łaskę losu bezradnego podróżnika.

Wiszniewskiego ominęła możliwość skonfrontowania wiadomości o napadach z rzeczywistością. Jednak informacje, które uzyskiwał z drugiej ręki, jak i relacje innych podróżników, wskazują, że niebezpieczeństwo było realne. Oczywiście perspektywa podróżowania ze świadomością tego typu zagrożeń, u wrażliwszych wywoływała napady lękowe, zamieniając peregrynację w istną udrękę. Utrwalała również pewne opinie, które oceniały wędrowki w niektóre części Półwyspu jako ryzykowne.

Obserwując Włochów, dostrzegł Wiszniewski przede wszystkim upodobanie do spędzania czasu w gromadzie. Życie codzienne toczy się bowiem na ulicach i w miejscach publicznych. Centra miast pełnią funkcję „przepysznego salonu”, nieustannie tętniącego życiem.

Na Placu św. Marka w Wenecji polski uczoney mógł obserwować rzesze angielskich turystów, studiujących ze znużeniem kolejne opisy zawarte w przewodniku, Greków spacerujących wzdłuż Starych Prokuracji, klientów księgarń, sklepików, kawiarni. Także tutaj zamożne damy weneckie wynajmują pokoje, zwane casino, w których przyjmują wizyty gości; *„Rzecz bowiem osobliwsza, mając ogromne pałace, w których ledwie jakiś kącik zajmują, panowie weneccy nie przyjmują w nich gości, tylko albo w casino, albo w łoży w teatrze, albo na rynku Świętego Marka. Do domów idą tylko ci, co biletami wizyty zbywają”*<sup>18</sup>.

W Neapolu funkcje reprezentatywne pełni natomiast ulica via Toledo. Elegancka, wytworna, zachwyca gustownymi wystawami sklepów. To także ulubione miejsce przejazdów elity miejskiej, która ma okazję zaprezentować publicznie nowe stroje czy wystawne powozy.

Życie poza śródmieściem miast toczy się natomiast swoim rytmem uzależnionym od rodzaju i trybu wykonywanej pracy. W przypadku Wenecji codzienność prostego ludu upływa w *Riva degli Schiavoni*. Wzdłuż wąskich ulic i uliczek wyrastają liczne szynki, kawiarnie, sklepy, zakłady fryzjerskie i kramy. Rybacy, kowale, krawcy czy szewcy oferują tu swoje usługi i towary, wykonując pracę bezpośrednio na ulicy. Nad tłumem przechodniów unosi się zapach

---

Kraków 1939, s. 92. Kolejnym frapującym zagadnieniem była kwestia związana ze szpiegowaniem cudzoziemców przez opłaconych donosicieli, o czym wspomina m.in. Henryk Bogdański: *„Do tych przesładowców ludzkości dają się używać najczęściej Włosi [...] Okropny to pomysł tym sposobem rozdając ludzi i niweczyć moralny ich charakter”* – H. Bogdański, *Dziennik podróży z lat 1826 i 1827*, oprac. J. Długosz, J. A. Kosiński, Kraków 1980, s. 123.

<sup>18</sup> M. Wiszniewski, op. cit., s. 10.

świeżego pieczywa, owoców i ryb. Podobnym rytmem toczy się życie w Neapolu. Rzym natomiast zaskoczył polskiego peregrynanta spokojną atmosferą. Miasto sprawiało niekiedy wrażenie wyludnionego. Uczucie to potęgowały niewątpliwie puste gmachy i pałace, porzucone przez właścicieli. Ulice wydały się Wiszniewskiemu zaniedbane, a domostwa wielce podniszczone. Miasto zdawało się znajdować w stanie uśpienia, zapomniane przez ludzi, żyjące swoim rytmem: „Przyjechawszy z Neapolu do Rzymu, brak życia i ruchu po ulicach uderza bardzo. Obudziwszy się rano, zdaje się czasem, że się jest na wsi, nie w mieście, a tym bardziej w Rzymie, stolicy apostolskiej. Nie ma tu krzykaczy, ani przewożonych sklepów, przekupki z fruktami i jarzyną siedzą cicho [...]. W czasach potęgi Rzeczypospolitej ledwie mogli zaludnić ogromne pałace, dziś pustką stojące, w których właściciela gdzieś odległe skrzydło zajmującego wyszukać trudno, a wyszukawszy, trzeba drapać się do niego po wysokich i nigdy nie kończących się schodach”<sup>19</sup>.

W okolicach godziny ósmej miasta poddają się rytmowi nocnego życia mieszkańców. Wenecjanie z wyższych sfer wybierają się do teatrów, a po spektaklu spędzają czas w towarzystwie bliskich i przyjaciół. Również w przypadku mieszkańców Mediolanu, ulubioną rozrywkę stanowi teatr. Słynny *la Scala*, jest niemal zawsze wypełniony do ostatniego miejsca<sup>20</sup>. Publiczność miasta jest jednak wymagająca, a na jej przychylność zasługują jedynie wybitni artyści<sup>21</sup>. Natomiast ludność Neapolu „zgrupowuje się co wieczór na rozkosznych brzegu *Santa Lucia*, gdzie różnego rodzaju *frutti di mare* sprzedają, i na *molo San Carlo*, gdzie wieżycy morska w nocy przyświeca”<sup>22</sup>.

Wiele rozrywek praktykowanych jest przez ogół Włochów. Należą do nich wizyty w lodziarniach, kawiarniach, a w przypadku Neapolu dodatkowo gra na loterii<sup>23</sup>. Liczne funkcjonujące teatry, wśród swej publiczności mają przedstawicieli praktycznie wszystkich warstw społecznych<sup>24</sup>.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 437.

<sup>20</sup> Jak zauważył uczony, łoża teatralne, podobnie jak w Wenecji są również miejscem przyjmowania wizyt. To tutaj właśnie, a nie w domach, kwitnie życie towarzyskie zamożnych mediolańczyków.

<sup>21</sup> Sam autor narzekał na niefortunny repertuar, który pozostawił uczucie niedosytu, wywołując jedynie znużenie: „Przy nas dawali nieustannie nudny balet z diablami, piekłem i czarownicami, który do drugiej godziny w noc się przeciągał” – ibidem, s. 199.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 308–309.

<sup>23</sup> „Loteria, która jest namiętnością wszystkich prawie klas, kwitnie tu bardzo i wieczór po sklepach wystawione są przezroczyście numera z festonami z napisem: »Ecco la vera sorte« [Oto szczęśliwy los – tłum. wł.]. Z najwyższego społeczeństwa dama przewraca sennik (*smorfia*), który w sobotę przy ciągnięciu sprawdza lub zawodzi nadzieje” – ibidem, s. 311.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 312–314.

Upodobanie do publicznych zabaw<sup>25</sup> i wspólnego spędzania wolnego czasu dostrzegalne jest również w okresie karnawału czy licznych uroczystości ku czci świętych. Szczególnie hucznie obchodzone są święta związane z patronami miast. Podniosłe ceremonie religijne łączą się z atmosferą jarmarku i falą emocjonalnych wzruszeń wiernych. Polski wojażer podróżujący po tej części kraju w okresie świąt patronów, miał okazję bezpośrednio obserwować religijne zwyczaje i zachowania Włochów. W trakcie hucznych obchodów uroczystości św. Anny czy procesji ku czci św. Agaty w Katanii, Wiszniewski zainteresował się oryginalnymi praktykami religijnymi, ceremoniałem oraz specyfiką włoskiej religijności, szczególnie wyraźnej właśnie w tradycyjnej kulturze Południa<sup>26</sup>.

Z relacji Wiszniewskiego wyłaniają się zatem kolejne cechy narodu włoskiego. Aktywne życie towarzyskie, skłonność do hucznych, z przepychem obchodzonych uroczystości, specyficzna religijność, otwartość, pogoda ducha, współuczestnictwo w życiu najbliższych sąsiadów i znajomych.

Polski podróżnik zauważa również, iż łatwość nawiązywania kontaktów, pomysłowość, oryginalność, ciekawość świata, a nawet skłonność do ekstrawagancji cechująca niektórych Włochów wpływa na kształtowanie się nietuzinkowych osobowości, ubarwiających pejzaż społeczny Półwyspu.

Do takich postaci należał między innymi *wetturino*, towarzyszący Wiszniewskiemu w trakcie odbywania części podróży. Pełnił funkcję przewoźnika, przewodnika oraz organizatora noclegów i wyżywienia. Wetturyni reprezentowali różne typy osobowości. Zdarzało się, że jakość usług i stosunek do podróżującego pozostawiała wiele do życzenia. Bywało jednak i tak, że w tej grupie zawodowej funkcjonowali prawdziwi „królowie życia”, świadomi swego uroku, wręcz hipnotyzujący swobodą, stylem bycia, a przede wszystkim pogodnym podejściem do niespodzianek losu. Wiszniewski miał okazję spotkać na swojej drodze taką barwną i nietuzinkową osobowość: *„Nasz wetturino był młody, przystojny, wykwintniś i zalotnik; wszędzie po wioskach i miasteczkach witał się z dziewczętami i kobietami, wszędzie miał znajomych, przyjaciół, każdemu coś do powiedzenia [...] Ten wetturino był rzadką, jedyną może na świecie istotą, człowiek całkiem szczęśliwy, stąd [...] i ja z zazdrością na niego patrzałem”*<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> Opis karnawału w Rzymie znajdziemy m. in. we wspomnieniach Hechla – *Człowiek nauki*, s. 80–81.

<sup>26</sup> M. Wiszniewski, op. cit., s. 336, 340–341. Józef Ignacy Kraszewski również miał okazję przekonać się o specyfice religijności włoskiej, której podstawą zdaniem pisarza jest niezwykła „zażyłość i poufalość” w relacjach z Bogiem. Zob. J.I. Kraszewski, op. cit., s. 54, 56, 82.

<sup>27</sup> M. Wiszniewski, op. cit., s. 407.

Kolejną indywidualnością był z pewnością antykwariusz wenecki Sanguirico, właściciel oryginalnego muzea, mieszczącego się w pałacu bractwa świętego Teodora. Miłośnik wszelkich historycznych pamiątek, osobliwości i ekstrawagancji mógł tu spełnić niemalże wszystkie zachcianki: „*ten Herkules antykwariuszów wykupił wszystko powoli i cichuteńko u podupadłych panów weneckich [...]. Jeśli miłośnikowi staroświeckich rzeczy zechce się zbroi z czasów wypraw krzyżowych, znajdzie się napierśnik tylko doży ślepego Mandolo, ale Sanguirico umie sobie poradzić [...]* bo wszędzie ma podręcznych, tylko trzeba cierpliwie poczekać, póki to wszystko z miejsc odległych nie przyjdzie [...]. Dla Sanguirica nie masz nic niepodobnego. Jeśliby komu zachciało się kędzierów z czupryny Attyli albo włosa z brody pierwszego doży Anafestusa, Sanguirico i to ma na sprzedaż [...]. Chcesz szpady Henryka IV, która w czasie zawichrzenia w Wenecji [...] gdzieś była zaginęła... Dobrze... masz jeśli nie szpadę, to oto gwóźdź, na którym ta szpada w Pałacu Dożów wisiała. [...]. Oto ogon szczura, który nadgryzł obraz Tycjana, Świętego Piotra Męczennika, nim go w Paryżu naprawiono. [...] Słowem, gdyby jaki miłośnik pamiątek i osobliwości zażądał palki, którą Kain Abła zabił, Sanguirico nie odmówiłby od razu, nie pomyślawszy nicco, a kto wie, czyby i tego nie dostarczył [...]”<sup>28</sup>.

W trakcie pobytu w Padwie miał natomiast okazję spotkać miłośnika historii Paccherottiego, właściciela gotyckiego zamku wybudowanego z jego inicjatywy według wzorów architektonicznych zaczerpniętych z wieków średnich<sup>29</sup>.

Nietuzinkowe cechy charakteru oraz indywidualne rysy osobowości absorbowwały Wiszniewskiego równie mocno co fizjonomia spotykanych Włochów. W przypadku Wenecjan odnotowuje: „*Między ludnością wenecką część ma czarne jak kruk włosy i oczy także, duże i długie nosy, bladą cerę [...]. Inni, z jaśniejszymi włosami i cerą, są może potomkami Longobardów i Gotów, a ogorzali, prawie miedzianej cery gondolierzy, rybacy może będą potomkami owych ubogich rybaków, którzy od niepamiętnych czasów siedzieli na lagunach*”<sup>30</sup>. We Florencji zaimponowała mu elegancja, schludność oraz pogodne usposobienie mieszkańców: „*Mieszkańcy wszyscy porządnie ubrani, kobiety w kapeluszach słomianych z kwiatami, zgrabne jak tancerki na murach pompejańskich przewijają się. To jedyne miasto włoskie, gdzie gałganów na człowieku*

<sup>28</sup> Ibidem, s. 88–89.

<sup>29</sup> „*Pan Paccherotti poznał dobrze, co jest duszą i podstawą historii i tak się żywo przeniósł w średnie wieki, iż mu przyszła osobliwsza myśl zbudowania zameczku, w którym by całe życie tych wieków jak najdokładniej i naocznie widzieć można*” – ibidem, s. 145.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 123.

*nie widno, żebraków nie ma, bo wieśniaczki nawet rękawiczki noszą i bardzo im w tym przyzwicie. Rozmowa płynie gładko i przyjemnie tym jedwabnym językiem florenckim, nie słyhać tu krzyków i klótni gondoliera weneckiego [...] jest to naród prawdziwy artysta, powierzchowności skromnej i przyzwoitej [...]*<sup>31</sup>. Niestety, polski podróżnik nie był już tak łaskawy dla mieszkańców okolic Vicenzy, których fizjonomię ocenił surowo: „*Lud brzydki, już nie to oko bystre i czarne Weneccjanina ani smagławe i dowcipne rysy, ale podłużne i nieforemne, germańskie, i to z gorszego pokolenia*”<sup>32</sup>.

Trudno nie zauważyć, że opinie Wiszniewskiego brzmiały co najmniej niefortunnie. Szczególnie niepochlebnie oceniony został wygląd niższych warstw społecznych. Należy wykluczyć złe intencje podróżnika czy wpływ jakichkolwiek uprzedzeń. Wszystko wskazuje na to, że w tym przypadku dużą rolę odegrały pierwsze spostrzeżenia, emocje, odczucia Wiszniewskiego. Pobieżna obserwacja pozwalała utrwalić jedynie powierzchowne wrażenia. W przypadku dłuższego okresu czasu, kiedy polski uczone miał okazję przyjrzeć się mieszkańcom Półwyspu z różnych perspektyw, ocena jest głębsza, uwzględnia zachowanie, charakter. Z pewnością nie można zarzucić mu również ignorancji czy znieczulicy społecznej.

O wrażliwości polskiego podróżnika świadczy z pewnością opis poruszającej podróży na pokładzie statku wraz z grupą transportowanych więźniów: „*trzeci, na którego przypadkiem spojrzalem, miał twarz bladą, szlachetne rysy, w których mocne, głębi duszy sięgające boleści przebijały, przy nim stał jego ośmioletni synek! Teraz zrozumiałem jego boleści*”<sup>33</sup>.

Polscy uczone zwrócił również uwagę na język włoski, a przede wszystkim na charakter jego licznych dialektów. Wiszniewski, znajdujący się pod urokiem Wenecji nie pozostaje obojętnym również na atuty miejscowej odmiany włoskiego. Nie podejmuje polemiki pragnącej udowodnić wyższość języka literackiego nad potoczną mową. Jako osoba dobrze władająca językiem obcym, obeznana z literaturą, jest w stanie docenić wartość twórczości pisarskiej wykorzystującej regionalizmy i dialekt.

Życie intelektualne Włoch stanowiło obiekt zainteresowania polskiego uczonego. Podróżnik miał okazję odwiedzić uniwersytet w Padwie i w Genui. Co prawda nie wystawia jednoznacznej oceny włoskiemu systemowi kształcenia, niemniej jednak z jego wypowiedzi przebija dezaprobatę

<sup>31</sup> Ibidem, s. 459.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 165.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 411.



i rozczarowanie<sup>34</sup>. W Padwie wysłuchał wykładu profesora Menina: „*Menin jest to człowiek po pięćdziesięciu latach, siwy, wysokiego wzrostu i wyrazistej twarzy. Mówił z pamięci o Teodoryku [...] tłumaczył się bardzo wymownie, z coraz większym zapalem [...]. Zdawało mi się atoli, iż więcej opisywał biografią następujących po sobie mężów historycznych, co jest łatwiej, niżeli historią*”<sup>35</sup>. W Genui zdziwiło Wiszniewskiego totalne niewykorzystanie bazy bibliotecznej oraz zaniedbanie kwestii przygotowania grup specjalistów, mogących poświęcić się pracy nad bogatymi zbiorami dzieł naukowych. Polski podróżnik nie bez złośliwości stwierdził: „*mają tu [...] liczną bibliotekę, bogatą w książki arabskie i chińskie, szkoda tylko, że tu nikt po arabsku i po chińsku nie umie, bo ta akademia sławna jest, ale tylko z pięknych schodów*”<sup>36</sup>.

Kolejne rozczarowanie spotkało uczonego w trakcie wizyty w klasztorze Monte Cassino, „*którego niegdyś na całą Europę zachodnią promienie rozchodziły się, dziś przez kilkudziesięciu ciemnych i gnuśnych mnichów zamieszka-ny*”<sup>37</sup>. Porzucenie dawnej tradycji intelektualnej kongregacji, niechęć w stosunku do odwiedzających klasztor ludzi nauki, pragnących skorzystać z biblioteki i archiwum; to właśnie rzeczywistość Monte Cassino, utrwalona w relacji wojażera.

Polski uczonego ku pokrzepieniu czytelników wspomina o wizycie w pałacu Pittich: „*Wszędzie tu można wejść i wszystko widzieć bezpłatnie, trudno dalej grzeczność ludzką posunąć [...]. Pamiętam w Londynie w galerii jednego bogatego lorda pozabierano wszystkie krzesła, żeby oglądający obrazy czasem sobie nie odpoczął, tu, przeciwnie, można sobie na złożonych adamaszkowych krzesłach siedzieć wygodnie i przypatrywać się obrazom i to codziennie od dziewiątej do trzeciej*”<sup>38</sup>.

Bez wątpienia chwalebna przeszłość kulturalna omawiana szeroko przez polskiego wojażera stanowi nierzadko przeciwieństwo obecnego stanu. Wisz-

<sup>34</sup> Podróżujący po Półwyspie w 1822 roku Hechel stwierdził, że „*dziś uniwersytet ten prawie do najgorszych w państwie austriackim liczy się [...] uczniom na egzaminach tak dobrze pობлаżają, iż osły prawie ze wszystkich stron Austrii tutaj udają się [...]. Uniwersytet Boloński niegdyś europejską miał sławę [...] dziś do mało znaczących zniżył się*” – *Człowiek nauki*, s. 61–62. Kraszewski natomiast, odwiedzający kraje włoskie kilkanaście lat później ze smutkiem wyznał: „*Padwa nie jest już tą przodownicą naukową jaką była*” – J.I. Kraszewski, op. cit., s. 166.

<sup>35</sup> M. Wiszniewski, op. cit., s. 137–138.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 209.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 422.

<sup>38</sup> Ibidem.

niewski zrzuca to na karb ignorancji<sup>39</sup>, lenistwa, zaniedbania, pogoni za majątkiem. Zdaje się, że autor diariusza zarzuca mieszkańcom Półwyspu nieumiejętność korzystania z bogatego dorobku i tradycji minionych stuleci. Brakuje chęci, a może i odwagi sprostania rzeczywistości i współuczestnictwa w kreowaniu prądów intelektualnych. Popularność zdobywają rozrywki lekkie, przyjemne, nie wymagające wysiłku umysłowego. Niepokojące jest również zjawisko przyjmowania obcych zwyczajów. Życie intelektualne znajduje się w uśpieniu, cechuje je znużenie i marazm. Tym skwapliwiej odnotowywane zostają wszelkie przejawy aktywności i twórczej inicjatywy.

Między wierszami można domyślić się, że do kryzysu w sferze ówczesnej kultury przyczyniła się sytuacja polityczna kraju. Sprawy związane z polityką zostały jednakże w relacji całkowicie pominięte. Aktywność i skrupulatność austriackiej cenzury uniemożliwiła wystawienie śmiałych tez dotyczących tej kwestii. Bez wątplenia jednak rozbicie Półwyspu i zależność od obcej władzy nie sprzyjała, a przynajmniej nie zachęcała do śmiałych artystycznych posunięć czy utrzymywania wysokiego poziomu edukacji.

*„Jedną z największych piękności Włoch jest ciągła nowość, i to nie tylko w naturze, ale i w sztuce, co z ciągłego rozdzielania się różnego życia i znaczenia politycznego od wieków miast włoskich pochodzić musi”*<sup>40</sup>. Niejednolity i niespójny obraz włoskiej natury stanowił dla Wiszniewskiego swoistą zagadkę, pełną uroku, sprzeczności. Wprawiającą w zachwyt, ale też nierzadko irytującą. Historia, regionalne tradycje, warunki życia, odmienne obyczaje stworzyły swoistą eklektyczną mieszaninę. Każdy z elementów tej mikstury odsłaniał według podróżnika fragment natury mieszkańców Półwyspu. Nie mówił jednak całej prawdy, nie uosabiał narodu jako całości. Zawieść, lenistwo, gościnność, pogoda ducha, religijność, umiłowanie zabawy, przywiązanie do tradycji – te i wiele innych cech tworzą zdaniem Wiszniewskiego wizerunek włoskiego społeczeństwa. Odejmując jedną z nich pozbawiamy czytelnika możliwości jak najpełniejszego poznania charakteru mieszkańców Półwyspu.

W jakim stopniu obraz narodu włoskiego autorstwa polskiego uczonego jest odzwierciedleniem ówczesnej rzeczywistości? Ile punktów zbieżnych będą w stanie odnaleźć współcześni podróżnicy odwiedzający Półwysep? Wreszcie,

<sup>39</sup> Pogoń za dobrami materialnymi i brak zainteresowania kulturą wyższego rzędu zarzuca Wiszniewski między innymi mieszkańcom Genui: *„Tu nie masz ani tak pięknych i wielkich kościołów, ani tyle pamiątek przeszłości jak w Wenecji. [...] Nie masz tu i nie było ani poetów, ani malarzy, tylko niebo, morze i okolica śliczna, dusze atoli mieszkańców są tak jałowe jak skały, które miasto otaczały”* – ibidem, s. 217.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 460.

czy nasze wyobrażenia i stereotypy krążące wokół Włochów uległy zasadniczej zmianie? Ocenę tych kwestii pozostawiam czytelnikom.

### **THE IMAGE OF THE ITALIAN PEOPLES IN THE PERCEPTIONS OF MICHAŁ WISZNIEWSKI**

This article deals with the perceptions of the Italian peoples in the preserved works of the Cracovian researcher and writer – Michał Wiszniewski. His memories concerning the Italian peninsula and its peoples from the beginning of the 19th century may be regarded as highly valuable due to several respects. Wiszniewski, thanks to his previous Italian journeys during the 1820's had the opportunity to get familiar with the Italian peoples, their customs, manners and specificity of the particular country's regions. His scientific interests in the Italian literature, history and general human psychology contributed greatly to his writings and made them even more than just simply interesting and worthy from the today's scientific point of view.

Wiszniewski's perception of the 19th century Italian peoples takes into account vast area of social aspects, which unarguably played significant role in shaping the Italian traditions, culture and mentality. Interestingly the polish researcher is not confined only with the privileged class of the society. He includes all peoples and therefore overcomes the limits of social delimitations by providing the reader with an overall picture of the Italian society.

While doing so, he includes both advantages and disadvantages of the Italian peoples. He objectively describes their behavior using different optics connected to the history of the Peninsula and his present times. Therefore it is nothing else, than the fascinating past of the Roman Empire and difficult times of the 19th century Italy prior unification, which created and still have significant meaning in shaping the Italian people's habits, religiousness, and their specific way of life. Wiszniewski's writings are also interesting due to one more important regard. He never hesitates to depict and criticize people's behavior, which he cannot reasonably explain. Thus, his writings are characterized by a constant clash of the reminiscences of the Italian great past and contemporary social and political varieties and differences. Nevertheless his personal remarks have no significant influence on the objective portrayal of the 19th century Italy and its peoples.



## WPLYW LINII KOLEJOWEJ CRANZ-KRÓLEWIEC NA ROZWÓJ CRANZU JAKO UZDROWISKA

Kolej stanowiła jeden z głównych czynników rewolucji przemysłowej w całej Europie. Jej rozwój, początkowo największy w Wielkiej Brytanii, objął szybko wszystkie główne państwa europejskie. Nieprzypadkowo rozwój gospodarczy i przemysłowy szedł w parze z rozwojem sieci kolejowej. Była ona niezbędna zarówno do transportu surowców, jak i ludzi. Szybko jednak przestała spełniać rolę wyłącznie przemysłową czy służyć do masowego transportu. Wraz z mechanizacją zwiększyła się ilość wolnego czasu, a kolej umożliwiała szybsze dotarcie nie tylko do miejsca pracy, ale i na wakacje<sup>1</sup>.

Rozwój sieci kolejowej w Prusach był uwarunkowany wieloma czynnikami. Z jednej strony państwo pruskie używało kolei jako środka konsolidującego rozbitą administracyjnie kraj, środek transportu wojska oraz jako stymulator rozwoju gospodarki. Z drugiej strony można odnotować przypadki, których źródła były odmienne. Mówimy tu zazwyczaj o przedsięwzięciu prywatno-państwowym. W ten układ wpisuje się linia kolejowa Królewiec-Cranz<sup>2</sup>.

Początkowo Cranz była to pruska wioska rybacka. Nazwa jej wywodzi się od staropruskiego słowa *krantas* oznaczającego wybrzeże. Obszar ten w XIII wieku opanowali Krzyżacy, nadając miejscowości nazwę Cranzkuhren, później Cranz. Miejscowość leżała w powiecie Fischhausen w odległości 32 kilometrów od Królewca. Wyróżniały ją unikatowe warunki klimatyczne: odnotowywano tam najsilniejsze pływy w tej części Morza Bałtyckiego. Sprzyjało temu również malownicze wybrzeże i plaża oraz wyjątkowe ukształtowanie terenu. W 1816 roku utworzono tu królewskie uzdrowisko. Była to pierwsza tego typu placówka

---

<sup>1</sup> M. Kitchen, *History of modern Germany 1800–2000*, Oxford 2006, s. 29–36, 39–43; H. U. Wehler, *Deutsche Gesellschaftsgeschichte*, Bd. III: *Von der Deutschen Doppelrevolution bis zum Beginn des Ersten Weltkrieges 1849–1914*, München 2006, s. 449–486; R. Roth, *Das Jahrhundert der Eisenbahn*, Ostfildern 2005, s. 192–195.

<sup>2</sup> D. Ziegler, *Eisenbahnen und Staat im Zeitalter der Industrialisierung*, Stuttgart 1996, s. 24–36, 45; R. Roth, op. cit., s. 86–88.

w całych Prusach Wschodnich<sup>3</sup>. Uzdrowisko w Cranz było najpierw własnością państwową, która podlegała Wydziałowi Domen i Lasów Rejencji Królewieckiej, a przez nią pośrednio Pruskiemu Ministerstwu Rolnictwa. Trzeba dodać, że uzdrowiska państwowe były rodzajem dóbr skarbowych (domen)<sup>4</sup>.

Na początku uzdrowisko miało charakter lokalny. Do rozpropagowania unikalnych leczniczych walorów miejsca, jak i utworzenia wokół niego zaplecza przyczynił się lekarz Fridrich Kessel<sup>5</sup> (urzędnik państwowy, doradca medyczny – Medizinalrat). Uważał on, że dotychczasowe metody leczenia, tj. m.in. upuszczanie krwi i zażywanie lekarstw nie sprzyjają komfortowi pacjenta w długotrwałym procesie leczenia. Doszedł do wniosku, że klimat, okłady i kąpiele borowinowe będą alternatywą dla dotychczasowych metod. Z jego inicjatywy Cranz stał się uzdrowiskiem znanym w całych Niemczech. W pierwszej kolejności wybudowano dwie przebieralnie. Co ważne, przedsięwzięcie to wynikało z ogólnie przyjętych w owym czasie standardów obyczajowych. Później wybudowano pierwszy dom kąpielowy. Równolegle rozpoczęto prace związane z zalesieniem południowego odcinka Mierzei Kurońskiej. Miało to znaczenie nie tylko estetyczne, ale przede wszystkim konserwacyjne. W 1821 roku otwarto pierwsze kwatery dla kuracjuszy – *Große Logierhaus* – które zbudowane były z drewna i znajdowały się w pobliżu plaży. W 1835 roku strawił je pożar. Obecnie ten obszar jest już zalany przez morze i znajduje się około 10 m od linii brzegowej.

W 1834 roku uruchomiono kursy dylizansów pocztowych, które okazały się być bardzo opłacalne dla Zarządu Poczty. Długość drogi pocztowej wynosiła 4,5 mili pruskiej (około 34 km), podróż trwała 3 godz. 35 minut. Koszt podróży wynosił 21 i 1/4 srebrnego grosza. W sezonie, który trwał od połowy maja do połowy września zamiast trzech kursów tygodniowo realizowano codziennie przesyłki. Poczta dochodziła rano do Królewca i już wieczorem przesyłano odwrotną drogą listy i paczki do Cranzu<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> *Ost- und Westpreussen*, hrsg. von E. Weise, Stuttgart 1966, s. 29; por. L. Goldstein, *Die erste Anrengung zu einem ostpr. Seebade*, Grenzland 192 – LV 126, Bd. II, s. 292; *Journal der praktischen Heilkunde*, hrsg. von C. W. Hufeland und E. Osann, Berlin 1833, s. 116.

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej APO), Verfügungen der Regierung, sygn. 1700/1. Ze względu na to, że nie zachowały się wszystkie akta, nie wiemy dokładnie czy objęcie uzdrowiska przez spółkę akcyjną nastąpiło w drodze kupna czy też dzierżawy (1881).

<sup>5</sup> *Preußische Provinzial Blätter*, Bd. I, Königsberg 1858, s. 22–32; F. Gause, *Die Geschichte der Stadt Königsberg in Preussen*, Böhlau 1968, s. 411. Postać ta była tak ważna dla mieszkańców i rozwoju ich miejscowości, że na cześć twórcy sukcesu Cranzu nazwano jedną z ulic (Kesselstrasse).

<sup>6</sup> G. Brandtner, E. Vogelsang, *Die Post in Ostpreussen*, Lüneburg 2000, s. 145.

Postanowiono połączyć Cranz nową drogą z Królewcem, która odbiegała częściowo od starego szlaku komunikacyjnego. Dzięki jej budowie, która trwała aż 26 lat (1826-1852), czas podróży skrócił się do trzech godzin. Podróż zatem stała się bardziej komfortowa, jednak nadal trzeba było znosić liczne wyboje. Ważnym wydarzeniem była wizyta króla Fryderyka Wilhelma IV w 1843 roku. Władca przeznaczył środki na zalesienie wybrzeża (co pozwoliło kontynuować działania podjęte jeszcze wcześniej). To wsparcie finansowe było konieczne, ponieważ jeszcze w czasach wojny siedmioletniej żołnierze rosyjscy bardzo mocno zdewastowali ten odcinek wybrzeża. Zalesienie powierzono urzędnikowi Senftlebenowi, zajmującemu się wydmami.

Uzdrowisko odwiedzało wielu pensjonariuszy, stąd odnotowuje się jego dość dynamiczny rozwój. Na potrzeby pensjonariuszy powstawały zatem nowe obiekty – odnotowano ponad 200 nowych posesji, 2 hotele, 8 zajazdów. Zwiększa się też obszar samej miejscowości dzięki włączeniu w 1844 roku jednego z folwarków należących do Bledau. Atrakcją były kąpiele borowinowe, dla których wybudowano odrębny budynek. Specjalnością miejscowości stała się słynna w całych Prusach wędzona flądra.

Od połowy stulecia nastąpił dalszy rozwój infrastruktury uzdrowiska. W 1850 roku otwarto nową cieplicę z natryskami w miejsce starej, zniszczonej przez sztorm. W 1854 roku miasto otrzymało kanalizację, oświetlenie oraz nową rzeźnię. Umocniono także brzeg morza, budując promenadę. W 1856 roku otwarto teatr letni z bogatym repertuarem, zapewniającym rozrywkę kuracjom; wpisał się on na stałe w oblicze kulturalne miasteczka. W 1864 roku Cranz został podłączony do sieci telegraficznej. Można zatem już było znacznie szybciej skontaktować się z bliskimi.

Momentem przełomowym dla mieszkańców i kuracjuszy było otwarcie linii kolejowej z Królewca 31 grudnia 1885 roku<sup>7</sup>. Na prośbę komitetu założycielskiego 13 sierpnia 1884 roku powołano spółkę Königsberg-Cranzer Eisenbahngesellschaft (KCE). Otrzymała ona koncesję z rąk króla Wilhelma I na budowę i użytkowanie linii kolejowej<sup>8</sup>. Był to najważniejszy dokument przedsiębiorstwa – regulował nie tylko proces budowy linii, lecz także jej użytkowanie. Z wnikliwej analizy tego dokumentu można dowiedzieć się na jakich zasadach i na ja-

<sup>7</sup> A. Piątkowski, *Kolej Wschodnia w latach 1842–1880*, Olsztyn 1996, s. 49–50; E. Włodarczyk, *Rozwój gospodarczy miast portowych pruskich prowincji nadbałtyckich w latach 1808–1914*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1987, s. 226; F. Gause, op. cit., s. 664.

<sup>8</sup> Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, I. HA Rep. 90 Nr 1711, Herstellung und Betrieb von Eisenbahnen durch die Königsberg-Cranzer Eisenbahngesellschaft, k. 1–14.

kiej podstawie prawnej funkcjonowało prywatne przedsiębiorstwo kolejowe w Niemczech doby cesarstwa.

Koncesja przewidywała, że spółka będzie zajmować się przewozem osób i towarów według reguł niemieckiego prawa kolejowego. Dokument obejmował 18 punktów, w których zawarto wszystkie regulacje dotyczące powołania, funkcjonowania oraz wprowadzania ewentualnych zmian do tych regulacji. Kapitał założycielski określał punkt 2 koncesji i ustanawiał go na poziomie 1 442 tys. marek. Kwota ta uwarunkowana była wyliczonymi kosztami budowy i eksploatacji linii. Wartość nominalna akcji wydanych przez Königsberg-Cranzer Eisenbahngesellschaft nie mogła przekroczyć ustalonej kwoty kapitału założycielskiego. Akcje spółki mogły być zakupione na wolnym rynku za 40% ich nominalnej wartości. Jednak rząd pruski zastrzegł, że w wypadku ich odsprzedania przez subskrybentów nie będzie żyrował spółce pozostałych 60% ich wartości wobec ewentualnych kupców. Możliwość taką dawał mu art. 220 Allgemeines Deutsches Handelsgesetzbuch. Kapitał założycielski nie mógł zostać wykorzystany na szkodę budowy bądź użytkowania linii. Państwo będzie mogło dokapitalizować przedsiębiorstwo przez kupno akcji, jeśli będzie wymagać tego określona sytuacja, np. zakończenie budowy. Jednak poczyniono tu zastrzeżenie, że środki te nie mogą być przekazane bezpośrednio do zarządzających przedsiębiorstwem, lecz na publiczne konto, które zagwarantuje fundusze na zapłatę należności. Tak przedstawiało się zabezpieczenie finansowe przedsiębiorstwa.

Koncesja precyzowała, że minimum dwie trzecie członków rady nadzorczej przedsiębiorstwa musiało pochodzić i mieszkać na terenie Rzeszy Niemieckiej<sup>9</sup>. Punkt ten wprowadzono najprawdopodobniej w obliczu agresywnej polityki inwestycyjnej kapitału angielskiego w Prusach w celu ochrony interesów państwa niemieckiego. Warto jednak zaznaczyć, że kryterium to nie było narodowe lecz terytorialne. Stanowiło to z jednej strony przejaw liberalności systemu gospodarczego Rzeszy, a z drugiej było dodatkowym zabezpieczeniem przed np. osobami, które choć pochodziły z Rzeszy, mieszkaly aktualnie poza jej terytorium i mogły reprezentować interesy obcego kapitału.

Etatyzm przejawiał się także w sferze kontroli państwa nad przedsiębiorstwem. W sytuacji, gdyby wymagał tego „interes publiczny” (określenie niesprecyzowane w dokumencie, którego interpretacja należała zapewne do organów państwowych) minister robót publicznych mógł przejąć kontrolę nad firmą

---

<sup>9</sup> Ibidem, punkt IV.



poprzez instytucję komisarza, który w takiej sytuacji posiadał pełnię praw zarządzających. Minister mógł także zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszy.

Wszystkie zmiany własnościowe, a więc upadek przedsiębiorstwa, przejęcie go przez inną firmę, fuzja czy też sprzedaż choćby części udziałów wymagały zgody rządu pruskiego oraz kontrasygnaty walnego zgromadzenia akcjonariuszy. Budowa i prowadzenie linii miały podlegać regulacji prawa kolejowego z 12 czerwca 1878 roku wraz ze wszystkimi późniejszymi nowelizacjami tego prawa.

Szerokość torów ustalono na standardową wartość 1435 mm, obowiązującą w całych Prusach dla kolei szerokotorowej<sup>10</sup>.

Państwo zdecydowało się także zastrzec dla siebie decyzję co do precyzyjnego przebiegu linii między Królewcem a Cranzem, w tym decyzje odnoszące się do ilości i umiejscowienia stacji oraz przystanków, infrastruktury kolejowej, ale także projektów budynków i wyposażenia. Zapewniało to jednolity charakter kolei w całych Prusach Wschodnich. Zdecydowano także, że tory KCE nie będą połączone z torami należącymi do spółki Ostpreußischen Südbahn in Königsberg, być może z powodów ekonomicznych. Rząd zdecydował jednak (znów powołując się na „interes publiczny”), że może podjąć decyzję o budowie takiego połączenia. W takim wypadku musi zostać sporządzony kosztorys budowy i uzyskana zgoda ministra robót publicznych<sup>11</sup>.

Ten sam minister wyznaczał także harmonogram prac, a w tym: terminy wydania projektu, rozpoczęcia, prowadzenia i ukończenia prac budowlanych oraz rozpoczęcia użytkowania linii. Ukończenie prac musiało nastąpić najpóźniej po upływie dwóch lat od zarejestrowania przedsiębiorstwa w Rejestrze Handlowym. Jeśli nastąpiłyby jakieś opóźnienia w realizacji przyjętego harmonogramu, minister robót publicznych (jak wynika z koncesji „dobry duch” zarządu KCE) miał, po wyczerpaniu drogi sądowej, przejąć 10% kapitału założycielskiego. Proces ten został szczegółowo określony – przedsiębiorstwo miało wnieść do kasy państwa 144 200 marek jako wadium w formie papierów wartościowych, obligacji krajowych kolei, obligacji gwarantowanych przez państwo bądź też gotówki. Taka forma ustalenia wadium była także formą zabezpieczenia przed wpływami kapitału zagranicznego – wszelkie instrumenty finansowe

---

<sup>10</sup> Ibidem, punkt VII.

<sup>11</sup> Ibidem, punkt VIII.

miały być albo gwarantowane przez państwo niemieckie, albo stanowić element krajowego kapitału<sup>12</sup>.

Dodatkowo, po rozpoczęciu działalności zobowiązano firmę do otwarcia dwóch funduszy gwarancyjnych: rezerwowego i odnawialnego<sup>13</sup>. Fundusz odnawialny miał być przeznaczony na renowację i utrzymanie infrastruktury kolejowej, a utworzony miał zostać z rezerw całorocznych przychodów. Fundusz rezerwowo zaś, który winien stanowić zabezpieczenie dla funkcjonowania przedsiębiorstwa, miał zostać sfinansowany z pieniędzy, które pozostały z kapitału założycielskiego.

KCE było odpowiedzialne finansowo i sądowo za wszelkie szkody, które powstaną w wyniku realizacji projektu budowy linii, w tym szczególnie za naruszenia praw obywateli pruskich, a wśród nich zwłaszcza prawa własności. Jest to zapis charakterystyczny dla ideologii kapitalizmu XIX-wiecznego, która właśnie prawo własności stawiała na pierwszym miejscu.

Koncesja przewidywała także – bardzo szczegółowo – w jaki sposób miała być użytkowana linia kolejowa. Przedsiębiorstwo zobowiązywało się do utrzymywania minimum dwóch połączeń dziennie. Pociągi mogły mieć tylko dwie klasy. KCE wybrało opcję II i III klasy, rezygnując zupełnie z najdroższej i najbardziej ekskluzywnej klasy I. Na tak krótkiej trasie wydaje się to być decyzją słuszną. Już wtedy zdawano sobie widać sprawę, że należy postawić na masowego klienta.

Ceny biletów i opłaty za przewóz frachtu pozostawały w całkowitej gestii firmy przez pierwsze pięć lat (licząc od 1 stycznia 1886 roku). Po tym okresie specjalny państwowy organ nadzorczy miał na podstawie wyników finansowych firmy i sytuacji gospodarczej prowincji ustalać zakres, w jakim miały się kształtować taryfy i ceny biletów. Wszystkie rachunki i księgi rachunkowe (rok fiskalny został ustalony na okres od kwietnia do marca) miały być dostępne do wglądu ministerstwa robót publicznych.

Jeśli dochód brutto przedsiębiorstwa przekroczyłby 16 tys. marek na przestrzeni trzech kolejnych lat, to było ono zobowiązane do rozbudowy linii o drugi tor. Jeśli zaś na przestrzeni ośmiu kolejnych lat dochód brutto przekroczyłby 12 tys. marek w przeliczeniu na kilometr linii (czyli w tym konkretnym przypadku wyniósłby 339 600 marek), firma musiałaby otworzyć nowe przystanki lub stacje na trasie. Rząd mógł uznać takie działanie za konieczne z punktu wi-

---

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> Ibidem, punkt IX. Podobne rozwiązania, nawet tak samo sformułowane, znajdowały się w innych dokumentach związanych z prowadzeniem przedsiębiorstw kolejowych.

dzenia interesu państwa, lecz w tej sytuacji ministerstwo musiało zapewnić odpowiednie fundusze na wykonanie takiej inwestycji<sup>14</sup>.

Kwestie świadczenia usług pocztowych i telegraficznych były regulowane według odpowiednich przepisów prawnych, przy czym przedsiębiorstwo było zobowiązane do wypełnienia wszystkich zobowiązań, jakie obowiązywały Pruskie Koleje Państwowe. Infrastruktura i linia kolejowa musiały być udostępnione na potrzeby wojska, jeśli tylko takie żądanie mieściło się w ramach aktualnych przepisów prawnych<sup>15</sup>.

Koncesję zamyka klauzula o dostarczeniu przez subskrybentów do ministra robót publicznych kompletu dokumentów, w celu poświadczenia ich płynności finansowej. Pod dokumentem podpisali się: król, ministrowie robót publicznych, gospodarki, finansów oraz wojny<sup>16</sup>, a więc wszyscy ci z najwyższych urzędników państwowych, których kompetencje zostały poruszone w koncesji. Dokument sporządził oraz potwierdził zgodność kopii z oryginałem Matthies sekretarz tajnej kancelarii.

Zawarte w koncesji regulacje pozwalają uargumentować tezę, że KCE była w istocie przedsięwzięciem prywatno-państwowym, jednak w zupełnie innym niż dziś rozumieniu. Strona prywatna zachowywała prawo do pełni zysków i jednocześnie była też w pełni odpowiedzialna za straty. Strona państwowa zaś zastrzegła sobie decyzje w sprawach, które dotyczyły społecznego i państwowego funkcjonowania kolei.

Więści o rozbudowie i rozwoju Cranzu dzięki budowie kolei docierały także do Berlina. W „Neueste Mittheilungen” ukazała się 18 października 1884 roku reprodukcja adresu dziękczynnego mieszkańców miejscowości z okazji, jak to ujęto, „wbicia pierwszej łopaty” przy budowie linii kolejowej<sup>17</sup>.

Cranz jako uzdrowisko prowadził także szeroko zakrojoną akcję promocyjną. Zachował się dokument z 18 listopada 1884 roku<sup>18</sup> wystawiony przez Domänen Rentmeister, w którym zleca się zapłatę 500 marek berlińskiemu malarzowi Juliuszowi Wentherowi. Była to wówczas znacząca kwota. Miał on przygotować siedem grafik do „Leipziger Illustrierte Zeitung” i przyszłej publikacji książ-

<sup>14</sup> Ibidem, punkt XI.

<sup>15</sup> Ibidem, punkt XIII–XV.

<sup>16</sup> W tym czasie funkcje te pełnili: Albert von Maybach, Minister für öffentliche Arbeiten 1879–1891; Lucius von Ballhausen, Landwirtschaftsminister 1879–1890; Adolf von Scholz, Finanzminister 1882–1890; Paul Bronsart von Schellendorf, Kriegsminister 1883–1889.

<sup>17</sup> Neueste Mittheilungen, 18 X 1894, nr 108. Wersja zdigitalizowana w Staatsbibliothek zu Berlin [dostęp 20 III 2009].

<sup>18</sup> APO, Rechnungswesen der Seebade Verwaltung, sygn. 1700/8, k. 106.

kowej o Cranzu. Wentheher miał ukazać w nich „piękno budynków, miejsc, morza i lasów” tych okolic. Dokument informuje także o wykonaniu drewnianych sztanc rysunków na kwotę 12,70 marek. W kosztach miał partycypować Cranzer Bade-Gesellschaft Comite w wysokości 300 marek. Zarząd domen musiał więc wypłacić tylko 212,70 marek.

„Leipziger Illustrierte Zeitung” była bardzo dużą gazetą – w szczytowym okresie swojego rozwoju miał ponad 100 tys. nakładu i docierał do odbiorców w całych Niemczech. Warto zauważyć, że zaledwie na rok przed ukazaniem się rysunków Cranzu, w 1883 roku, „Leipziger Illustrierte Zeitung” opublikowała, jako pierwsza gazeta w Niemczech, fotografię w technice druku rastrowego.

Jak wyglądało codzienne funkcjonowanie linii kolejowej Cranz-Królewiec? Według danych zawartych w „Königsberger Allgemeine Zeitung” ceny biletów tam i z powrotem w początkach funkcjonowania linii wynosiły odpowiednio: 2 marki za II klasę i 1,5 marki za III klasę. Nie było przejazdów – jak to już powiedziano – pierwszą klasą. Można było kupić także bilet do stacji Raum, kosztował on markę za II klasę i sześćdziesiąt fenigów za III klasę. Nie było to dużo, a zgodnie z artykułem reportera gazety, stanowiło znaczną poprawę w stosunku do kosztów podróży, w czasach gdy połączenie drogowe obsługiwał Zarząd Poczty w Królewcu. Pociąg odjeżdżał o 14.30 z dworca Królewiec-Nord, kurs powrotny był o 18.00 z Cranzu. Rozkład był więc bardzo korzystny dla pracujących ciężko obywatele Królewca – mogli oni po pracy wybrać się na przejażdżkę do swojego ulubionego uzdrowiska i przed kolacją być z powrotem w domu<sup>19</sup>.

Można było skorzystać także z połączenia w jedną stronę, ceny jednostkowe były wtedy niższe, ale mniej opłacalne. Bilet w II klasie kosztował 1,40 marki, a w III klasie 1 markę. Takie bilety można było kupić tylko w dniu odjazdu i nie były sprzedawane w niedziele i święta. Linia, jak donoszą królewieckie gazety, była szczególnie popularna w dni świąteczne. W Nowy Rok 1886 z połączenia korzystało jednorazowo około 60 osób. Restauracje i poczekalnie na stacji były pełne przez cały dzień mimo kiepskiej pogody w tym dniu<sup>20</sup>.

W trzy dni później w gazecie ukazała się obszerna relacja<sup>21</sup> z pierwszych dni funkcjonowania kolei. Szkoda, że nie znamy z imienia i nazwiska redaktora działu „Königsberger Nachrichten”, który sporządził ten ciekawy artykuł. Autor zauważa, że połączenie było długo oczekiwane i spółka KCE nie ustrzegła się opóźnień (nie wiemy, niestety, jakich). Podkreślono także, że połączenie pocz-

<sup>19</sup> Königsberger Allgemeine Zeitung, 31 I 1886 [ogłoszenie dotyczące rozkładu jazdy].

<sup>20</sup> Königsberger Allgemeine Zeitung, 3 I 1886.

<sup>21</sup> Königsberger Allgemeine Zeitung, 5 I 1886.

towe było niezwykle zawodne, szczególnie zimą, a teraz, dzięki skróceniu czasu podróży trzykrotnie, nie dość, że można szybciej i pewniej podróżować do Cranzu, to jeszcze taniej i wygodniej. Wszystkie te okoliczności spowodowały, że uzdrowisko stało się jakby przedmieściem stolicy Prus Wschodnich. Autor tekstu wskazuje, jak bardzo rozwinął się Cranz ostatnimi czasy i wyraża nadzieję, że budowa kolei przyczyni się do jego sukcesu gospodarczego, a co więcej uczyni uzdrowisko bardziej znanym wśród mieszkańców Rzeszy.

W świetle tego tekstu widać, że Cranz był dla mieszkańców Królewca miejscem ważnym i lubianym. Autor z uczuciem wyraża się o nim per *unsere Cranz* („nasz Cranz”) i podkreśla, że jest on miejscem spotkań dla mieszkańców miasta. Jednocześnie można zauważyć bardzo rozwiniętą świadomość wagi kolei dla rozwoju ekonomicznego. Nie tylko w sferze handlu i przemysłu, bo przecież takowego w Cranzu nie było. Chociaż redaktor „Königsberger Allgemeine Zeitung” pamięta o rybackim rodowodzie miejscowości, to zauważa, że jej przyszłość leży w sferze przemysłu turystycznego. Liczy też, że łatwość komunikacji z miasteczkiem przyczyni się także do popularyzacji Cranzu i wysunie uzdrowisko na pierwsze miejsce wśród turystycznych atrakcji Mierzei Kurońskiej.

W sierpniu 1893 roku powstała droga łącząca dworzec kolejowy z kąpieliskiem męskim, usytuowana w pobliżu nowo wybudowanych domów. Jednakże ich mieszkańcy byli niezadowoleni z ciągłego przechodzenia kuracjuszy tą drogą – zakłócało to ich spokój. W związku z tym Departamentsrath (urzędnik państwowy) przeprowadził wizję lokalną i ustalił, że stara droga przez miasto liczyła 498 metrów, a droga, której używali kuracjusze 406 m. Postanowiono więc wybudować wariant pośredni, aby zadowolić zarówno mieszkańców, jak i gości. Wybudowano nową drogę z dworca, krótszą od starej o 87 metrów. Tym samym polepszone warunki komunikacyjne miejscowości przy znacznie mniejszych kosztach, co z pewnością ucieszyło administrację państwową<sup>22</sup>.

Budowa linii kolejowej Cranz-Królewiec wpisuje się w rozwój tej miejscowości jako uzdrowiska. Jednak, jeśli uważnie przeanalizujemy źródła, zobaczymy, że kolej spełniała nie tylko rolę stymulującą, lecz jej budowa była także elementem „małej globalizacji” – skracała dystanse i pozwalała zaoszczędzić czas. Cranz przed budową linii kolejowej był mało znanym, acz urokliwym uzdrowiskiem u nasady Mierzei Kurońskiej. Po jej budowie stał się chętnie odwiedzanym kurortem, lecz także właściwie przedmieściem Królewca.

<sup>22</sup> APO, Die Anlage eines Weges nach Cranz und eines Zugangsweges von dem Bahnhofe, sygn. 1700/15, k. 38–40, 42 [szkic położenia dróg].

Mieszkańcy miasteczka i Królewca, jak i administracja państwowa potrafilo docenić ten fakt. Cranz wszedł wraz z nadejściem lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia w okres dynamicznego rozwoju. W przededniu II wojny światowej liczył sobie już 6 tys. mieszkańców i było tu 13 tys. miejsc dla kuracjuszy<sup>23</sup>. Ten dobrze zapowiadający się rozwój przerwała wojna i nadejście Armii Czerwonej.

Ostatni akt historii kolei w tej nadbałtyckiej miejscowości rozegrał się stonkowo niedawno. W 2009 roku zelektryfikowano linię Cranz-Królewiec.

### **INFLUENCE OF THE CRANZ-KOENIGSBERG RAILWAY ON THE DEVELOPMENT OF CRANZ AS A SEASIDE RESORT**

Rail was one of the main factors of the industrial revolution in Europe. Economic and industrial growth came together with the development of railways. In Prussia rail was also a major factor, which helped not only to stimulate the economic growth but also to consolidate the administratively divided country.

Cranz was mentioned as early as 13<sup>th</sup> century. In the beginning it was merely a Prussian fishing village. But later on its unique climate, picturesque seaside and marvelous beaches sparked an inflow of tourists. In 1816 a royal spa was created here, at first only a local one. In 1834 first mail coach connection was created and later on a new road to Königsberg was built. But the breakthrough for the spa came in 1885 when a railway to Königsberg was opened. There are numerous documents and press articles which help to capture not only the schedule of works during the construction of the railway and its infrastructure but also the atmosphere of that time. An example of this could be the advertising campaign in the local press.

Numerous archival materials are analyzed in order to emphasize the importance of this undertaking, which contributed so much to the development of the spa but also managed to better the lives of the inhabitants of Cranz.

(tłumaczenie autora)

---

<sup>23</sup> *Illustrierter Führer durch Königsberg i. Pr. und Umgebung nebst Ausflügen nach den Ostseebädern des Samlands (Cranz, Neukuhren, Rauschen usw.) sowie nach der Kurischen Nehrung und dem Marurischen Seengebiet*, Leipzig 1926, s. 68.

## PRZETŁUMACZONY ŚWIAT. MAZURSKIE TRANSFERY JĘZYKOWE (1860–1939)

### I.

W roku 1865 Friedrich Salomo Oldenberg, pracownik Centralnego Komitetu do Spraw Misji Wewnętrznej Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego zobowiązany do sporządzenia raportu na temat stosunków panujących w południowych powiatach Prus Wschodnich, dokonał następującego spostrzeżenia:

*„Chłop mazurski mieszka w chacie zbudowanej z gliny albo drzewa. Stoi ona tak krzywo, że nie wiadomo, na którą stronę może się przewrócić. [...] Na ścianie, obok wizerunku króla lub następcy tronu, widać święty obraz – kiepskie malunki na papierze roznoszone przez firmę z Neuruppina. Beczka kapusty, która kisi się w kącie za łóżkiem – najcenniejszy zimowy zapas – dokłada swoje do jeszcze większego zagęszczenia i tak ciężkiego powietrza. Na oknie albo na półce można spostrzec Biblię, śpiewnik i polską postyllę zgodnie sąsiadujące z butelką wódki”<sup>1</sup>.*

Opierając się na tym fragmencie sprawozdania Oldenberga nie powinniśmy ludzię się, że coś godnego uwagi mogło jednak zrodzić się z kuriozalnego sąsiedztwa nędznego oleodruku przedstawiającego „starego Fryca z kulasem” z polską postyllą odziedziczoną po przodku, upchniętą na półce w dusznej izbie. Tymczasem Mazury w drugiej połowie XIX wieku stały się areną niezwyklego fenomenu rozwijającego się do wybuchu II wojny światowej: „własnochałupnicy”, „chlebownicy”, gburzy, wiejscy nauczyciele, plebani i małomiasteczkowi rzemieślnicy sięgnęli po pióra i ołówki, by uchwycić w rymach otaczającą ich rzeczywistość i podzielić się z ziomkami w Prusach Wschodnich, na Śląsku, z emigrantami w Zagłębiu Ruhry, a nawet w Ameryce, swoją duchowością. Wyjątkową (choć nie jedyną) platformą, którą mogli wykorzystać do prezentacji

---

<sup>1</sup> F. S. Oldenberg, *Przyczynki do poznania Mazur. Sprawozdanie dla centralnego komitetu do spraw misji wewnętrznej*, przeł. M. Szymańska-Jasińska, oprac. i wstępem poprzedził G. Jasiński, Warszawa 2000, s. 63.

własnej twórczości, również translatorskiej, stał się szybko lecki (gizycki) „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki”<sup>2</sup> Marcina Gerssa (1808–1895). Po jego śmierci forum poetów i tłumaczy-samouków trwało dalej, aż do 1932 roku, dzięki przejściu pracy redaktorskiej przez Ottona Gerssa, a następnie Paula Hensla. Piszący chłopci zakleli w rymach swoje przywiązanie do panującej dynastii wyrażone przebrzmiałą już dawno wśród „kroniarzy” mową kancjonału<sup>3</sup>. Oldenberg niechcący ujął więc w niemal metaforyczny sposób dwie fundamentalne dla tego pisarstwa kwestie.

Namysł nad Mazurami w roli tłumaczy literatury niemieckiej pociąga za sobą kilka podstawowych pytań. Jakich ci tłumacze dokonywali wyborów literackich? Które teksty przyciągały ich uwagę? Jakie strategie translatorskie obiecali mierząc się z materia języka? Wreszcie: dlaczego ludzie walczący na co dzień ze zwykłymi przeciwnościami losu, z suszą, złą ceną na płody rolne czy z inflacją, w ogóle decydowali się mimo braku tzw. gruntownego wykształcenia na próby translatorskie?

Dla współczesnego kulturoznawstwa i literaturoznawstwa szczególnie cenną cechą ówczesnej działalności translatorskiej była właśnie owa swoboda dokonywania wyboru tekstów do tłumaczenia. Rzadko zdarzało się – jak w przypadku Michała Kajki, do którego zwróciła się ze zleceniem redakcja „Mazura” szczycieńskiego<sup>4</sup> – by decyzje te były determinowane czymś innym, niż osobiste preferencje. Fakt to istotny, ponieważ dzięki temu mazurskie transfery językowe pokazują dzisiaj, w jakich tekstach ich autorzy gustowali, co w literaturze, z którą się stykali, uważali za istotne, moralnie akceptowalne, czym chcieli się podzielić z innymi „transportując” tekst z kultury niemieckiej na Mazury<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Dalej w tekście głównym jako „Kalendarz”, w przypisach KKPE. M. Gerss wydawał go w latach 1860–1895.

<sup>3</sup> *Nowowydany Kancjonal Pruski*, zwany też kancjonałem Wasiańskiego, ukazał się w 1741 roku. Był bezsprzecznie najważniejszą książką funkcjonującą na Mazurach. To dzieło synkretyczne – stanowi bogaty zbiór pieśni religijnych będących w głównej mierze tłumaczeniami z niemieckiego. Napis na karcie tytułowej pierwszego wydania głosił: „*Nowo wydany Kancjonal Pruski Zawierający w sobie Wybor Pieśni Starych i Nowych w ziemi Pruskiej i Brandenburskiej zwyczajnych, Z Sentencyą albo Wierszem Pisma S. nad każdą Pieśnią, Z gorliwymi Modlitwami Kościelnymi pospolitými i osobliwými, wszystkim w obec służącými, A oraz też z potrzebnym Reiestrem, Y Przedmową nauczającą, Jakim sposobem tego Kancyonału każdy ku zbudowaniu swemu zażywać ma. Cum Grat. Privil. S.R.M. Prussie. W Krolewcu, Drukował kosztem swoim Jan Hartung, Roku 1741*”, cyt. za: A. Staniszewski, *Tradycja czarnoleska na Mazurach*, Olsztyn 1986, s. 16.

<sup>4</sup> A. Szajek poprosił M. Kajakę o przetłumaczenie zestawu młodzieńczych, pisanych po niemiecku wierszy Wojciecha Kętrzyńskiego. Opublikowane zostały (w wersji wydatnie różniącej się jednak od rękopisów Kajki) w „Mazurze” w roku 1939.

<sup>5</sup> „Dzielenie się” tekstem nie jest tu pustym słowem. Chłop-rymopis doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że jeśli jego utwór dostąpi zaszczytu publikacji, pozna go kilka powiatów Prus Wschodnich,



## II.

Główny blok tłumaczeń zamieszczanych w „Kalendarzu” stanowiły utwory religijne, teksty pieśni wyjęte z „niemieckiego kancjonału”. Za przykład niechaj posłuży *Pieśń wielkanocna* z niemieckiego *Jesu, der Du Tor und Riegel* w tłumaczeniu murarza Lipki<sup>6</sup>. Na ewangelickich Mazurach nie mogło zabraknąć przekładów pieśni Marcina Lutra; w roli tłumacza słynnej po dziś dzień w kręgach protestanckich pieśni *Ein` feste Burg ist unser Gott* wystąpił Marcin Gerss<sup>7</sup>. Czasami translaty powstawały „na nutę”, jak np. utwór *O kościele chrześcijańskim* z niemieckiego *Hier sind wir, Dich zu ehren* na melodię *Ocuć się serce moje*<sup>8</sup>.

Pisanie „na nutę”, a więc dopasowywanie nowych treści do melodii pieśni kancjonałowych (kontrafaktura), było popularną praktyką wśród mazurskich rymopisów. Wpływu tradycji muzycznej na nowopowstające formy wierszowane nie należy ograniczać jednak do funkcji czysto formalnych, a zatem do wyzyskiwania ich jedynie w celu wpisywania nowej treści w gotową matrycę melodyczną. W skromnym dopisku „na nutę” daje o sobie znać złożony proces kulturowy, którego źródła należy szukać w Biblii, ideach protestanckich rozumiejących śpiew jako pogłębienie percepcji oraz wyraz istnienia wspólnotowego, w pruskim systemie szkolnym forsującym intensywne lekcje śpiewu oraz w wielowiekowej tradycji świeckiej. W Kościele reformowanym „pieśń, zasadniczy element nabożeństwa, ożywiała religijne przeżycia, wychowywała, wreszcie głosiła *tententio tristitiae*”<sup>9</sup>.

„*Tu, jak po żmijach chodzimy, co nas śmiertelnym żądłem chcą obrazić/ zład ostrożności zażyć musimy, żeby iad ich nie mógł duszy zarazić*” – czytano w tłumaczeniu pochodzącej z 1701 roku pieśni Christiana Friedricha Richtera *Es kostet viel ein Christ zu sein*<sup>10</sup>. Ewangeliccy rymopisarze zmagając się z grzesznością ludzkiej egzystencji i niebezpieczeństwami świata doczesnego znajdowa-

---

a sąsiedzi okażą szacunek. „Listki” i „poematy” pisane przez czytelników na cześć „Kalendarza” Gerssa czy wydawanej dodatkowo przez niego „Gazety Leckiej” pokazują, że wydawnictwa te stworzyły zupełnie nową na Mazurach jakość, wpływając na organizację życia całych rodzin.

<sup>6</sup> [N.N.], *Pieśń Wielkanocna*, Z niemieckiego: *Jesu, der du Tor und Riegel*. Przetłumaczył Samuel Lipka z Rozóg. Nótą: *Ojcie, któryś wszystko stworzył*, KKPE 1917, s. 67–68.

<sup>7</sup> M. Luter, *O boju i zwycięstwie kościoła*, Po niemiecku ułożył doktor Marcin Luter, a na polski język przetłumaczył Marcin Gerss w Lecu, KKPE 1890, s. 59–60.

<sup>8</sup> [N.N.], *O kościele chrześcijańskim*, Przetłumaczył z niemieckiego M. Gerss. *Hier sind wir, Dich zu ehren*. Na nutę: *Ocuć się serce moje*, KKPE 1889, s. 61–62.

<sup>9</sup> K. Meller, *Noc przeszła, a dzień się przybliżył. Studia o polskim piśmiennictwie reformacyjnym XVI wieku*, Poznań 2004, s. 240.

<sup>10</sup> *Nowowydany Kancjonał Pruski (dalej Kancjonał)*, pieśń nr 401.

li pocieszenie w ideologii luterńskiej, zakładającej że to właśnie śpiew stanowi antidotum na boleść rozpacz, kiedy to „w strachu i bólu tkwię, rządzić się duch nie wie, zmysłów władza upada, serce mi martwieie, ięzyk moy słupieie, śmierć członki wsze napada”<sup>11</sup>. Muzyka i śpiew jako lekarstwo na cierpienia duszy zalecana była wiernym przez Lutera przywołującego obraz króla psalmistów, Dawida, leczącego Saula z melancholii – muzyką<sup>12</sup>. Dopasowując swoje teksty do uświęconych przez wieki melodii dołączali więc chłopscy poeci do długiego szeregu dawnych twórców, których utwory czytali w najważniejszej księdze Mazur – kancjonale Jerzego Wasiańskiego (1692–1741).

Dla porządku zaznaczmy, iż – wbrew pozorom – przy wykonywaniu tłumaczeń istnienie matrycy melodycznej wcale nie stanowi ułatwienia; wręcz przeciwnie, wymaga zachowania absolutnej wierności wartościom melodycznym, poważnie ograniczając pole działania translatorów. Jednocześnie warto podkreślić, że wybory „nut” służących jako matryce nie były przypadkowe.

### III.

Ludowe kalendarze nadal nie odkryły przed regionalistami wszystkich tajemnic. Na ustalenie autorstwa wciąż czekają na łamach „Kalendarza” translaty podpisane jedynie inicjałami. Jednym z ciekawszych jest opublikowana w „Kalendarzu” na rok 1908 *Szajtbergerowska pieśń wygnańca* z dopiskiem: „Z niem.: »Ich bin ein armer Exulant«, przetłumaczył M. K.”<sup>13</sup>. Wydaje się, że warto rozważyć przypisanie autorstwa tego tłumaczenia sławnemu cieśli z Ogródka. Jakkolwiek utwór na pewno uległ pewnej obróbce ówczesnego redaktora, to jednak użyte słownictwo, a przede wszystkim sam wybór tematu wydaje się być bliski duchowości Michała Kajki. Pieśń Josepha Scheitbergera powstała w 1686 roku w drodze do Norymbergii, gdy na bojownika o wolność luterńskiego wyznania wydano nakaz opuszczenia stron rodzinnych – arcybiskupstwa salzburskiego. Autor przed biczem kontrreformacji uchodził zgnębiony, z piętnem kacerza, ale nie roztopił się w tłumie uciekinierów. Jego pieśń – całkowicie protestancka naracja o Człowieku i Bogu, zwątpieniu i powstaniu z kolan – stała się niezwykle popularna wśród Salzburczyków podczas tzw. Wielkiej Emigracji w latach

<sup>11</sup> *Kancjonal*, pieśń nr 24.

<sup>12</sup> Por. K. Meller, op. cit., s. 240.

<sup>13</sup> J. Scheitberger, *Szajtbergerowska pieśń wygnańca*, Z niem.: *Ich bin ein armer Exulant* przetłumaczył M. K., KKPE 1914, s. 154. Warto również zastanowić się nad autorstwem sygnowanego inicjałami „M. K.” przekładu pt. *Szwedzki kamień*, KKPE 1922, s. 134.

1730–1731. W (domniemanym) przekładzie Kajki fragment pieśni brzmi następująco:

„3. *Jestem pielgrzymem, wyniść mam  
I w obcy kraj się puścić,  
Proszę Cię, Panie, racz ty sam  
Mie w biedzie nie opuścić*  
4. *Tak muszę rzucić chatkę mą  
Mych dziątek widok błogi –  
Boże, w mych oczach łzy mi łsnia,  
Gdy ruszam w obce drogi*”.

Niepozorny na pierwszy rzut oka tekst o wygnaniu okazuje się niezwykłym powrotem do wielkiej historii pewnej społeczności, elementem współtworzącym łańcuch kulturowej pamięci narodów.

#### IV.

Duża liczba przekładów o tematyce sakralnej przestaje dziwić, a może nawet wręcz nudzić współczesnego czytelnika ewentualną banalnością, gdy rozważy się, że twórcy tych tekstów znajdowali się pod dominującym wpływem kancjonału, że w ich domach brakowało zwykle literatury świeckiej, posiadali natomiast kazania Lutra, Dambrowskiego, czasami – jako rarytas czytelnicy – *Rayski ogrodeczek* Jana Artda (*Paradies-Gärtlein*)<sup>14</sup>. Pozostawieni sami sobie, pozbawieni elity intelektualnej, z piętnem obywateli drugiej kategorii, oparcia szukali nie na ziemi, lecz w niebie. Człowiek pobożny determinowany wewnętrzną potrzebą i obowiązującą obyczajowością zaczynał i kończył dzień ze śpiewnikiem w ręce, a po śmierci zabierał go ze sobą do grobu<sup>15</sup>. Autorzy przedmowy kancjonałowej powoływali się na wielki autorytet „Luterusa” nakazując:

<sup>14</sup> Pozycję tę zalecał M. Gerss szczególnie gorąco swoim czytelnikom: „*Nieboŝczyka Jana Arndta, nigdyŝ jeneralnego w księŝtwie Luneburskięm superintendenta Rayski Ogrodeczek, pelen cnot chrześcijańskich, aby przez nabożne i pocieŝne modlitwy były w duŝę wŝcepione; chrześcijaństwu otworzony, a teraz podług edycyi polskięj (to znaczy podług wydania polskiego) od księdzia Sa-muela Zasadyńia, proboŝcza Strasfurtskiego, w Brzegu Ɣląskim roku 1736 wydanęj, nowo drukowany*”. Por. KKPE 1880, s. 155.

<sup>15</sup> W niezwykle sugestywny sposób konieczność spoczęcia w grobie ze śpiewnikiem w dłoni przedstawił w powieści *Splot. Masurenlos* Bohdan Dzitko. Po zaistnieniu podejrzenia, że żona gospodarza pragnęła wykluczyć możliwość spotkania się z mężem w zaświatach złoŝliwie wyjęła z dłoni zmarłego kancjonał – przepustkę do nieba – konieczne okazuje się naruszenie grobu. Por. B. Dzitko, *Splot. Masurenlos*, Olsztyn 1987.

„zaś idź [...] do drzewa, lubo Pieśni inszey, trzaśniy, uważając, czyli-  
by niektóre iagodki ku zbawienney pobudce twoiey, na cię spaść nie  
miały. Odday cześć Bodu, który cię tak licznemi udarował Pieśniami,  
że w nich wybierać, a co lepsze, sobie obrać możesz”<sup>16</sup>.

Zachęta wyrażona w przedmowie kancjonału uprawniała do dokonywania wyboru pieśni, której w danym czasie łaknęła dusza. Pozwalając „trząść jagódki” dawała także, jak pokazał rozwój mazurskiego piśmiennictwa, pośrednią licencję na wykorzystywanie tych strząśniętych z kancjonałowego drzewa owoców we własnym procesie twórczym. Wyboru stosownej pieśni należało dokonywać tym bardziej, że – jak podkreślali autorzy przedmowy – nie każdemu „stanowi” dana pieśń przystoi. Nie miano jednak na myśli społecznej kondycji człowieka, lecz etap w jego rozwoju duchowym determinujący prawdziwy pożytek z wykonanej pieśni<sup>17</sup>. Przekładając „pieśni duchowne” przybliżali więc wiejscy tłumacze dawnego ducha wspólnoty wiernych, współtworzyli łańcuch łączący pokolenia poprzez mijające stulecia, ale i dowartościowywali samych siebie. Zauważmy, że Gerss opublikował w „Kalendarzu” wiele swoich utworów w dziale „Pieśni nabożne, które w polskim kancjonale nie stoją”. Jako wydawca mógł pozwolić sobie na nie dającą się dziś zbagatelizować sugestię, iż nowopowstałe utwory z powodzeniem mogłyby figurować w świętym śpiewniku, tym samym stawiał je w jednym rzędzie z tekstami dawnych mistrzów akcentując ich bezpośrednie pokrewieństwo. Pisząc dołączano więc świadomie do długiego orszaku cieni minionych kompozytorów, poetów, tłumaczy<sup>18</sup>. Muzyczność staje się w tej twórczości częstym modelem kompozycyjnym. Prawdziwy jest również sąd, że doświadcza ona niejednokrotnie sfunkcjonalizowania jako wzór

<sup>16</sup> Przedmowa do kancjonału Wasiańskiego („Przedmowa nauczająca, Jakim sposobem tego Kancjonału każdy ku zbudowaniu swojemu zażywać ma”).

<sup>17</sup> Dlatego też autorzy przedmowy kancjonałowej pouczali: „Musifli w zgromadzeniu przy publiczney służbie Bożey, albolit też procz tego w domu, takowe Pieśni śpiewać, ktoreby się z stanem twoim nie zgadzały; i czujesz to w sobie, że tego ięszce nie posiadało serce twoie, o czem usta twoie śpiewały, wzdychając serdecznie do Pana Boga twoiego, aby i ciebie tej łaski godnym uczynił, którą inšych obdarował, a wierz, że co ty nie odmowi, byle cię tylko w tym stanie znalazł, że się tej uczestnikiem stać możesz”.

<sup>18</sup> Nie wszystkie pieśni zawarte w kancjonale Wasiańskiego były produkcją protestancką. Niektóre zyskały nowe teksty zachowując dawną melodię, śpiewaną w kościołach przed czasami rewolucji Lutera. Jedną z najdawniejszych melodii kancjonałowych (wraz z tekstem) – *Panie nasz, Studnico dobroci* – pochodzi z X wieku. Do kancjonału mazurskiego przedostała się za pośrednictwem *Kancjonału Walentego z Brzozowa* (1554), następnie wchłonął ją kancjonał Artomiusza (1587). Zob. K. Hławiczka, *Melodie polskie w kancjonale mazurskim*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1963, nr 3(81), s. 353. Tym samym, aczkolwiek w chyba jednak mało zauważalny dla mazurskich odbiorców sposób, integrował kancjonał tradycję katolicką i różnowierczą, będąc arką przymierza dawnych „not”. Podobnie melodia *Tobie nieśmiertelny Panie* łączyła dyskretnie „Kalendarz” Gerssa z katolickimi śpiewnikami, gdy redaktor publikował utwory Franciszka Karpińskiego.

układów strof, rytmiki, lecz spełnia również fundamentalną rolę podtrzymywania oraz rozwijania wieloletniej tradycji literackiej. W przypadku piszących na południu Prus Wschodnich Mazurów muzyka – w służbie liturgii i prywatnej troski o ducha – spełniła szczególną rolę pośrednicząc pomiędzy wiekami, twórcami, toposami, służąc „nutą”, ale „nutą” tą jednocześnie wciąż podnosząc tworzącym poprzeczkę.

Teksty świeckie odznaczały się licznymi formami dialektalnymi, natomiast język, jakim pisane były przekłady tekstów religijnych, wyróżnia się dzięki rozbrzmiewającemu w nich bogactwu XVI-wiecznej polszczyzny. Sfera sacrum nierozzerwalnie związana była z wielkimi wzorami piszących Mazurów, jakimi były dawne postylle czy kancjonał. To nimi się inspirowano, to z nich czerpano nierzadko gotowe konstrukcje tworząc nowe „pieśni duchowne”. Niektóre z tych sformułowań przenikały oczywiście również do tekstów świeckich. Intertekstualny dialog prowadzony z „protohipertekstowym” w swej naturze kancjonałem oraz z Biblią świadczy o świadomym czerpaniu z zastanego, a przede wszystkim – dostępnego korpusu literackiego. Podobnie jak twórcy tzw. literatury wysokiej odwoływali się do istniejącego kanonu, tak do pewnego kanonu odwoływali się wierszopisarze mazurscy. Różnica polegała na tym, że uznany za wartościowy i powszechnie czytelny korpus literacki był na Mazurach ze względów historycznych i kulturowych po prostu inny.

## V.

Niezwykłą grupę tekstów publikowanych w „Kalendarzu” stanowią mazurskie przekłady ballad uznanych w świecie poetów niemieckich: Gottfrieda Augusta Bürgera i Friedricha Schillera. W rolę nadwornego tłumacza niemieckich gigantów wcielał się Marcin Gerss. W jego młodzieńczym przekładzie ukazała się w „Kalendarzu” *Lenora* Bürgera,<sup>19</sup> tegoż *Dziki łowczy – po mazursku jegier dziki*<sup>20</sup> oraz *Nurek* Schillera<sup>21</sup>. *Łowczy (jegier) alpejski* przetłumaczony został przez superintendenta Andersa z Rynu<sup>22</sup>, natomiast *Porekę* przełożył Fryc Mi-

<sup>19</sup> Zob. KKPE 1883, s. 124. Publikując *Lenorę* w roku 1883 wyjaśniał redaktor, że balladę znaleźć można było już w kalendarzach na rok 1860 i 1866. Roczники te zaginęły. Obecnie dostępna jest wersja tłumaczenia z roku 1883. Zob. G. A. Bürger, *Lenora*, KKPE 1883, s. 123–127.

<sup>20</sup> Idem, *Dziki łowczy – po mazursku jegier dziki*, Powiastka. Z niemieckiego poety Bürgera przetłumaczył wolnym wierszem M. Gerss w Lecu, KKPE 1886, s. 154–158.

<sup>21</sup> F. Schiller, *Nurek*, Z niemieckiego poematu Szyllera (Schiller), sławnego poety niemieckiego, przetłumaczył M. Gerss w Lecu, KKPE 1889, s. 128–136.

<sup>22</sup> Idem, *Łowczy (jegier) alpejski*, Po niemiecku przez Szyllera ułożony, przetłumaczył niebożczyk superintendent Anders w Rynie, KKPE 1883, s. 85–87.

chalzik, gospodarz z Zatyków<sup>23</sup>. Dlaczego tak chętnie sięgano po ballady? Każdej z nich przyświecała jakaś ogólnie akceptowana zasada moralna. Stanowiły one nierzadko ilustrację któregoś z dziesięciorga przykazań i – warto chyba zażytkować takie stwierdzenie – pokazywały, w jaki sposób można godnie przeżyć życie. Wydaje się, że te właśnie cechy decydowały o ich popularności i przydatności dydaktycznej. Każda z nich była nośnikiem jakiejś idei przewodniej, która promieniowała etyką na całą, zwykle prostą, lecz pełną zwrotów, akcję. *Der wilde Jäger* Bürgera to czytelna ilustracja obowiązujących zasad moralnych, jaskrawy przykład kary, jaka spotyka jednostkę gwałcącą prawa boskie i ludzkie. Lenora pragnąca przekroczyć granice człowieczej egzystencji z przeżeniem odkrywa nierealność swoich pragnień, natomiast *Nurek* dowodzi, że okrucieństwo władcy doprowadzić może do tragedii, a brawura, niepoahamowane namiętności i szaleńcze pragnienie odkrycia tego, co przed człowiekiem zakryte, zostaną ukarane. Przyroda strzeże dostępu do swych tajemnic, a kluczem do sukcesu staje się pogodzenie z ziemskim porządkiem oraz wyzbycie się złudzeń, że bez ofiar uda się jednostce ludzkiej przejrzeć istotę stworzenia.

Zaletą balladowego gatunku jest też jego pierwiastek formalny. Łączy on bowiem w sobie elementy epickie, liryczne i dramatyczne – opowiada pewną historię zamkniętą w lirycznej formie, zawiera w sobie elementy rozmów, perswazji, przemówień, zwrotów retorycznych. Przypominają więc ballady współczesne filmy akcji, co potrafił docenić pierwszy redaktor „Kalendarza” znający (i częstokroć podziwiający) upodobania swoich czytelników. Nie bez znaczenia był również fakt, że bohaterami balladowych opowieści byli często możni tego świata, a postać władcy już dawno osnuto na Mazurach nimbem szacunku i uwielbienia.

## VI.

W decydującej dla XIX-wiecznego przekładoznawstwa rozprawie *Ueber die verschiedenen Methoden des Uebersetzens* (1813) Friedrich Schleiermacher stwierdził, że istnieją jedynie dwie drogi, którymi może podążyć tłumacz: albo poprowadzi odbiorcę translatu do kraju autora tekstu, albo dołoży starań, by to autor przywiedziony został do kraju odbiorcy czytającego jego dzieło<sup>24</sup>. Pierwsza ze strategii zmierza do udomowienia translatu: zastosowanie jej sprawia, że

<sup>23</sup> Idem, *Poreka*, Przekład niemieckiego poematu „Die Bürgschaft” von Friedrich von Schiller, napisał gospodarz Fritz Michalzik w Zatykach, powiat oleckowski, KKPE 1925, s. 122–125.

<sup>24</sup> Zob. F. Schleiermacher, *Ueber die verschienen Methoden des Uebersetzens*, [w:] *Das Problem des Übersetzens*, hrsg. v. H. J. Störig, Stuttgart 1963, s. 47.

translat zdaje się wyrastać z kultury kraju odbiorcy docelowego (Domestizierung). Nie należy jednak spłycać tego pojęcia oczekując całkowicie lokalnego kolorytu. O wiele ważniejsze jest, by tekst „czytało się” tak, jakby nie był tłumaczeniem, a rzeczywistość świata przedstawionego nie odpychała swą innością. Drugą z możliwości stanowi strategia egzotyzacji (Verfremdung) zdążająca do zachowania i uwypuklenia kulturowej obcości translatu. Przekłady mazurskie w dużej mierze poświadczają, że chłopscy tłumacze chętniej podążyli pierwszą z tych dróg.

Rozgrywająca się w starożytnych Syrakuzach dramatyczna – a przez to niezwykle atrakcyjna – akcja *Poreki*<sup>25</sup> skusiła Fryca Michalzikę z Zatyków do podjęcia niełatwej próby translatorskiej. Nie zlekceważył Schillerowskiego umiejscawiania akcji w czasach bardzo odległych, chwytu skrywającego w sobie pewien zabieg psychologiczny: elementy egzotyki miały w założeniu wzmacniać etyczny wymiar utworów, których bohaterowie stawali się nośnikami jaszkrawo czytelnego dobra i zła<sup>26</sup>. A jednak, pozostawiając akcję w Syrakuzach, nadał Michalzik tekstowi silny mazurski rys. Bogaty przegląd regionalizmów czy archaizmów pobrzmiwających czasami mistrza z Czarnolasu nie stanowi jeszcze rzeczywistego wyznacznika tego procesu. Inaczej mówiąc, warstwa słowna zawierająca w sobie „obłapiających się” „kamratów” czy „człeka” w tekście z 1925 roku nie mówi jeszcze całej prawdy o udomowieniu tego tekstu.

Decydujący okazuje się oczywiście dobór ekwiwalentów i sposób obrazowania, lecz nie tyle z prostego względu na ich archaiczność, co na ich uwarunkowanie kulturowe<sup>27</sup>. Najciekawszą zmianą wydaje się być zastąpienie oryginalnego Zeusa – Bogiem chrześcijańskim. Podobnie postąpił Gerss tłumacząc *Nurka* Schillera. Giermek, powróciwszy szczęśliwie z morskich odmetów ze złotym kubkiem rzuconym w rozszalałą głębinę przez króla, przemawia:

---

<sup>25</sup> Damon, skrytobójca zamierzający zabić tyrana, zostaje ujęty i skazany na śmierć. Udaje mu się jednak uzyskać trzy dni wolności, podczas których zamierza zabezpieczyć byt siostry. Jako rękojmnie swego powrotu pozostawia w rękach tyrana przyjaciela. Groźbą towarzyszącą pełnemu przygodę powrotowi na dwór tyrana jest zapowiedź uśmiercenia przyjaciela w zastępstwie zamachowca.

<sup>26</sup> Schiller chętnie lokował akcje swych utworów w czasach antycznych bądź też średniowiecznych. W jego zamyśle silniej oddziaływało na czytelnika to, co odległe, niż to, co tuż za progiem.

<sup>27</sup> Nowy wymiar tekstu otwiera się przed uważnym czytelnikiem chociażby wtedy, gdy wie, że Damon, główny bohater ballady, ma zapłacić za swój zbrodniczy zamiar (*das frevelnde Streben*). Tymczasem Damon „mazurski” płaci za swoje „zgrzeszenie”, w zupełnie szczególnie w swej pokorze sposób przyjmując wyroki losu. W tekście wyjściowym bohater „błaga” (*fleht*) o trzy dni wolności, lecz Damon Michalzikę „wnosi ręce” do władcy zanosząc błaganie. To sformułowanie zakorzenione tak mocno w tekstach biblijnych powtórzy się w strofie obrazującej rozpacz bohatera nad brzegiem wezbranej rzeki.

*„Lange lebe der König! Es freue sich,  
Wer da atmet im rosigten Licht!  
Da unten aber ist's fürchterlich,  
Und der Mensch versuche die Götter nicht  
Und begehre nimmer und nimmer zu schauen,  
Was sie gnädig bedecken mit Nacht und Grauen”<sup>28</sup>.*

Tymczasem w tłumaczeniu znikają pogańscy bogowie, nie ma dla nich miejsca wśród mazurskich protestantów:

*„Żyć królu naydłużey! I niech się radują,  
Co oddychają w różowey światłości.  
Lecz w głębi tęg strażne się twory znajdują.  
Więc człek niech nie kusi Pana wieczności,  
I niechay nie żąda to widzieć z chciwością,  
Co Pan Bóg laskawie okrywa ciemnością”<sup>29</sup>.*

Na Mazurach powstawały translaty wybitnie nastawione na odbiorcę docelowego. Poszukiwanie zmian w obrazowaniu w wykonywanych tu translatach dostarcza wielu przykładów podobnego osławiania obcego świata. Tłumacząc *Lenorę*, balladę dotyczącą świata duchów, a jednak przesyconą cielesnością, odrzucił Marcin Gerss to, co nie zgadzało się z jego jednostronną interpretacją<sup>30</sup>. Symbolizujący demoniczną zmysłowość koń karej maści nie był w tym tekście przypadkowym rekwizytem, nic nieznaczącym towarzyszem upióra. Jako wciele-  
lenie lucyferyzmu, sił podświadomości, był antytezą konia białego, zarezerwowanego dla niewinności, jasności umysłu, pozytywnych cech rycerstwa, zbliżającego się w swym znaczeniu symbolicznym do jednorożca. Szatański zwierz o nadnaturalnej sile porywający w narkotyczny stan ni to grozy, ni upojenia, przekształcił się w Gerssowym translacie w „konika”, ewokującego raczej skojarzenia ze zwózką siana niż ze sprzymierzeniem sił nadprzyrodzonych, jedynie w kulminacyjnej scenie przypominającego swego starszego brata z ballady Bür-

<sup>28</sup> F. Schiller, *Der Taucher*, [w:] *Deutsche Balladen*, hrsg. v. H. Haselbach, Klagenfurt 1978, s. 85.

<sup>29</sup> F. Schiller, *Nurek*, KKPE 1889, s. 135.

<sup>30</sup> Gerss poprzedził balladę streszczeniem, co było dość częstą praktyką w jego wydawnictwie. Staral się wyjaśnić czytelnikom pewne fakty: językowe, kulturoznawcze czy historyczne, wprowadzał w świat prezentowanego utworu, niejako w obawie, że bez jego pomocy Mazur będzie w zetknięciu z tekstem bezradny. Pisał więc: *„Była niegdyś panienka imieniem Lenora, mająca oblubienca, po mazursku brutkana, który się Wilhelm lub Wilim nazywał. Ten pociągnął z Frycem Wielkim, królem pruskim na wojnę. I był pod Pragą Czeską dnia 6. maja 1757 roku, gdzie i graf Seweryn, feldmarzałek pruski, poległ, jako to w kalendarzu na rok 1865 stoi, zabity i na placu pochowany. A gdy się wojska do domu wracały, to wyglądała Lenora troskliwie oblubienca swego. A gdy go wi-  
dać nie było, to wpadła w rozpacz wielką i bluźniła Bogu, mówiąc, że oprócz Wilhelma nie chce być zbawiona. Skarał ją za to Pan Bóg, bo przysłał po nią umarłego Wilhelma, którego na chwilę wzbudził”*. Por. KKPE 1883, s. 123.



gera. Tłumacz z Leca skoncentrował się na karze czekającej dziewczynę za bluźnierstwo. Nie dostrzegł w niej odważnej, dramatycznej postaci, lecz raczej „dziewcaka” z sąsiedniej wsi nie słuchającego matki, reprezentantki moralnego porządku.

## VII.

Odrębną grupę mazurskich tłumaczeń i naśladowań (zaznaczanych dopiskiem „podług niemieckiego”) stanowi blok tekstów „batalistycznych”, forsujących określoną wizję ojczyzny, w końcu – będących wyrazem intensywnego poszukiwania miejsca zajmowanego przez Mazurów w pruskim organizmie państwowym. Otto Gerss wypracował parafrazę tekstu Ernsta Moritza Arndta *Bitwa pod Lipskiem*<sup>31</sup>, a gospodarz Fryc Zimmek opierając się na pieśni *Ich hatt` ein`n Kameraden* Ludwika Uhlanda (1787–1862) nadesłał elegijny utwór *Dobry kamrat*<sup>32</sup>. Pieśń o towarzyszu wojennej niedoli po dziś dzień odgrywana jest w Niemczech podczas uroczystości upamiętniających poległych. W tekstach przynależnych do tej kategorii chwalono króla, podkreślano wspianą przeszłość walecznych Prus lub ubolewano nad dotykającymi je nieszczęściami, starając się włączyć do pruskiej wspólnoty duchowej. Klarownym wyrazem takich dążeń był nadesłany przez gospodarza Michała Fidorę z Czenela w powiecie szczycieńskim utwór *W dzień urodzin cesarza i króla naßego „podług niemieckiej: Vater kröne du mit Segen”*<sup>33</sup>, będący w głównym zarysie modlitwą o rozpalenie w sercach poddanych ofiarnej miłości ku władcy. W tym nurcie pozostał też Zimmek układając *Pieśń na dzień urodzin cesarza i króla według niemieckiego Dem Kaiser sei mein erstes Lied*<sup>34</sup>. Mieści się w nim także przekład ludowej pieśni *O Strasburg, o Strasburg, du wunderschöne Stadt*<sup>35</sup> nadesłany przez Jana Luśtycha czy układanie rymów na nutę *Ich bin ein Preuße, kennt ihr meine*

<sup>31</sup> KKPE 1906, s. 161. O. Gerss inspirował się również poezją H. Wessera i A. Knappa. Por. O. Gerss, *Bębny*, Podług niemieckiego Herm. Wessera ułożył O. Gerss, KKPE 1906, s.164–165; idem, *Zaproszenie*, Podług niemieckiego Alberta Knappa ułożył O. Gerss, KKPE 1906, s. 165–166.

<sup>32</sup> F. Zimmek, *Dobry kamrat*, Podług niemieckiego *Ich hatt` ein`n Kameraden*. Ułożył gosp. Friedrich Zimmek z Borowego, pow. Żądzborskiego, KKPE 1908, s. 136.

<sup>33</sup> KKPE 1899, s. 71–72.

<sup>34</sup> F. Zimmek, *Pieśń na dzień urodzin cesarza i króla*, podług niemieckiego *Dem Kaiser sei mein erstes Lied* [w:] KKPE 1908, s. 136.

<sup>35</sup> *O woynie pod Strasborkiem*, tłum. J. Luśtych, [w:] KKPE 1868, s. 100–101.

*Farben*<sup>36</sup>. Właśnie ten komunikat starały się przekazać owe translaty: „Prusakiem jestem”.

Pieśń *Die Wacht am Rhein* (w lokalnych tłumaczeniach: *Straż nad Renem*) doczekała się w „Kalendarzu” aż trzech publikacji: pióra „kaznodziej” Sumińskiego w Rozogach w roku 1872, Marcina Gerssa w 1873 roku i – w wersji skróconej – Fryca Zimmka z Borowego w roku 1914. Ze względu na popularność pieśni warto bliżej przyjrzeć się jej losom na Mazurach.

*Straż nad Renem* obok *Heil dir im Siegerkranz* była w Prusach pieśnią zupełnie szczególną, cieszącą się statusem nieoficjalnego hymnu narodowego funkcjonującego również pod dynamicznym incipitem *Es braust ein Ruf wie Donnerhall*. Utwór oryginalny osadzony jest w konkretnych realiach historycznych i jako buńczuczna pieśń patriotyczna powinien wywoływać ściśle określone emocje. Karmi się liryką apelu, dlatego by tekst nie utracił autentyczności tak ważne jest zachowanie jego wojowniczego charakteru. Dodatkową komplikacją jest konieczność takiego przełożenia utworu, by dało się go zaśpiewać do obowiązującej melodii. Jednak tym razem warto postawić pytanie inaczej: nie – jaki sposób pieśń była tłumaczona<sup>37</sup>, lecz – dlaczego?

*Die Wacht am Rhein* powstała w 1840 roku. Pieśń ułożył Max Schneckenburger (1819–1849) będąc pod wrażeniem ówczesnych wydarzeń na politycznej scenie Europy<sup>38</sup>. Pomiędzy Związkiem Niemieckim a Francją rozwinęła się po jej dyplomatycznej klęsce w Syrii regularna wojna na wiersze, czemu historia literatury niemieckiej może przypisać powstanie tzw. Rheinliedbewegung, całego ruchu poetyckiego nie tyle opiewającego piękno Renu, co podkreślającego konieczność posiadania go (i to niekoniecznie jako linii granicznej). Ruch zainicjował mnogością tekstów publicystycznych i wierszy okolicznościowych, których wprawdzie nie brakowało już za czasów wojen napoleońskich, lecz wówczas nie produkowano ich jeszcze na tak imponującą skalę. Na rymowane apele Nikolausa Beckera czy Schneckenburgera odpowiadali publicyści i poeci

<sup>36</sup> M. Kollakowski, *Pieśń o wojnie roku 1914*, Ułożyła Minna Kollakowski we Węgoborku w zakładzie Bethetha. Na nutę: *Ich bin ein Preuße*, [w:] KKPE 1916, s. 191–192.

<sup>37</sup> Rozwiązania translatorskie są we wszystkich trzech tekstach bardzo podobne.

<sup>38</sup> Wielka Brytania, Rosja, Prusy i Austria pokrzyżowały plany Francji dotyczące rozciągnięcia jej wpływów na tereny południowego wybrzeża Morza Śródziemnego. Państwa te zażądały, by Francja odstąpiła od wspierania Egiptu w walce z imperium osmańskim, któremu Anglia udzieliła nawet pomocy militarnej. Wpływ tych zdarzeń na opinię publiczną we Francji był ogromny: zapanowało poczucie, że oto odrodziła się koalicja zwycięzców z czasów Kongresu Wiedeńskiego dążąca do upokorzenia Francji. Odżyły nieumiejętnie tłumione agresje, nie kryto żądy rewanżu za postanowienia Kongresu, a wściekłość kierowano przeciwko Wielkiej Brytanii, ale także – czy raczej głównie – przeciw państwom niemieckim, z Prusami na czele. Po przegranej sprawie na Wschodzie (mówiono nawet o „dyplomatycznym Waterloo”) kwestią honoru stała się sprawa Renu.

francuscy. Wielu próbowało też swoich sił w komponowaniu melodii do istniejących już tekstów mających forsować na obu brzegach Renu ideę „romańskości” bądź też „germańskości” rzeki. Po niemieckiej stronie czytelnym przykładem takiej działalności była pieśń *Sie sollen ihn nicht haben, den freien deutschen Rhein* Beckera, która doczekała się ponad 70 melodii<sup>39</sup>!

Werner Ross we wstępie do antologii tekstów poetyckich i pieśni opiewających Ren napisał: „Der Rhein ist zugleich der *poetischste* und der *politischste* Strom Europas”<sup>40</sup>. Wiadomo, że przepiękne krajobrazy nadreńskie stały się impulsem do powstania tzw. Rheinromantik<sup>41</sup>. Jednak Ross słusznie zwracał uwagę na fakt, że nie tylko sam krajobraz i ludzkie artefakty z nim związane, kasztelle, ruiny kościołów, stoki porośnięte winoroślą czy błękitnawy nurt, jawiły się jako wyznaczniki wyjątkowości Renu, lecz cały szereg odniesień kulturowych związanych z wodami tej rzeki funkcjonujących w świadomości niemieckich romantyków, którymi posługiwali się sięgając po nie niczym do skarbczyka teatralnych rekwizytów<sup>42</sup>. Wiek XIX przyniósł uprzemysłowienie i walki o wolność, rozwijał się okręg Ruhry, czarno-białe parowce obwoziły turystów po odkrytym dla świata Renie, a w 1880 roku ukończono budowę katedry kolońskiej, co świętowano jako triumf „niemieckiego” gotyku<sup>43</sup>. Nic dziwnego, że Ross wi-

<sup>39</sup> Pieśń tytułowaną również *Der deutsche Rhein*, w której pada porównanie Francuzów do pożądlivych kruków, wciągnięto również do śpiewników szkolnych popularnych w Prusach. Zob. np. *Schul- und Turnliederbuch*, hrsg. von R. Brohm und W. Hirsch, Thorn 1878, s. 25.

<sup>40</sup> Ren jest jednocześnie najbardziej poetycką i najbardziej polityczną rzeką Europy. Por. *Rheinreise. Gedichte und Lieder*, hrsg. von W.-D. Gumz und F. J. Hennicke, Einführung von W. Ross, Stuttgart 1986, s. 13.

<sup>41</sup> W XVIII i XIX wieku Ren opiewany był jako kraj młodości, beztrioskich wycieczek, obiadów w nadbrzeżnych karczmach „Pod złotym korkociągiem”, wieczorów z winogrodnikami, splotów z biegiem rzeki. Romantycy sięgnęli po stare podania żyjące wśród ludu. Latem 1774 roku w podróz Renem do Koblencji, Kolonii i Düsseldorfu udał się młody Goethe w towarzystwie przyjaciół. Zachowane relacje z tej wyprawy pozwalają odczuć szampańskie nastroje młodych podróżników. Pokolenie później, w 1802 roku, w podobną podróz (z tą różnicą, że w dół Menu do Renu), udali się C. Brentano i A. von Arnim. Między Moguncją a Frankfurtem wykuł się pomysł złożenia słynnego zbioru pieśni ludowych *Des Knaben Wunderhorn*. Uderzyło ich bowiem bogactwo ludowych pieśni, które dane im było usłyszeć podczas podróży. W zbiorze znajduje się również ludowa (bądź stylizowana na ludową) pieśń pt. *Lenora*, którą jako tekst przynależny gatunkowi Kunstballade roz-sławił Bürger publikując ją w 1774 roku w „Göttinger Musenalmanach”. Por. *Rheinreise*, s. 18–19 oraz *Des Knaben Wunderhorn. Alte deutsche Lieder*, Gesammelt v. A. von Arnim und C. Brentano, hrsg. und kommentiert v. H. Röhlke, t. II, Stuttgart 1987, s. 25–27, 430. Na temat kulturowych zjawisk epoki zob. także R. Safranski, *Romantik. Eine deutsche Affäre*, München 2007.

<sup>42</sup> Arsenał romantycznych rekwizytów był dość bogaty: ukryte w Renie złoto Nibelungów, zatopione zamki, mysia wieża koło Bingen, mityczne driady, utopce, strażnicy skarbów, Loreley wabiąca śpiewem przepływających się rzeką mężczyzn i wiodąca ich do zguby itp.

<sup>43</sup> Por. *Rheinreise*, s. 25.

dział już oczyma duszy powiewający nad Renem, niczym na średniowiecznych malowidłach, napis: „No pasaran”.

Ale rojenia o zatopionym skarbie Nibelungów lub o Loreley czy też relacje z młodzieńczych podróży Goethego po rzece nie były rzeczywistym kontekstem dla Mazurów. Część z nich знаła Ren pracując w Zagłębiu Ruhry, ale dla wielu stanowił on po prostu pojecie wypełniane treściami politycznymi zaszczipianymi przez gazety, np. przez „Königsberger Hartungsche Zeitung”<sup>44</sup>.

Antagonizm prusko-francuski wzrastał w siłę, wielu przeczuwało bliską wojnę. Nic dziwnego, że Gerss prosił czytelników na łamach „Kalendarza” na rok 1869:

*„Upraszamy o dalsze nadsyłanie [utworów – M. Ż.]. Jeśliby ktokolwiek spisane piosnki: „Pod Berlinem równe pole” – albo: „Maszerował Prusak na Francuza śmieie”, posiadał, niechże mi je przysłać raczy”<sup>45</sup>.*

Prosił o tekst, ale znał melodię. Dwa lata później publikował redaktor już swój własny utwór „na nótę”, którą wpisywał się idealnie w ogólnie panujący ówczesnie nurt agresywnej liryki patriotycznej:

*„Niech się gniewa, niech od złości  
Francuzowi drgają kości,  
My nie dbamy na to nic,  
Kiedy na nas się obruszy,  
To mu Prusak róg pokruszy,  
Jak mu zrobił stary Fryc”<sup>46</sup>.*

Po prowokacji 1870 roku Napoleon III wypowiedział Prusom wojnę. W oczach Francji Prusacy jawili się jako najeźdźcy 1793 roku, jako wrogie siły, które położyły kres epoce napoleońskiej, natomiast w oczach Prus naród francuski utożsamiany był z okupacją z lat 1806–1813 i upokorzeniem Luizy, „królowej serc”. Ponowne wysunięcie przez stronę francuską pretensji do Renu po przegranej batalii dyplomatycznej w Syrii zaogniło zadawnione urazy. Poza tym, Francja – kolebka niepokojów czasu Wielkiej Rewolucji i Wiosny Ludów – nie mogła budzić dobrych skojarzeń wśród lojalistycznego, legalistycznego

<sup>44</sup> Np. jeden z artykułów z roku 1867 roku przypominał o mnogości kulturowych odniesień związanych z wodami tej rzeki zaznaczając, że Ren jest „ojcem niemieckiej poezji”, a jego brzegi stają się celem wszystkich tych, którzy chcą usłyszeć, jak bije prawdziwe serce Niemiec. Por. Königsberger Hartungsche Zeitung, 1867, nr 85.

<sup>45</sup> KKPE 1869, s. 102–103.

<sup>46</sup> M. Gerss, *Pieśń o Prusaku i Francuzie, osobliwie o wojnie roku 1813, 14 i 15*, Ułożył M. Gerss w Lecu 1868 roku. Na nótę: *Pod Berlinem równe pole*, KKPE 1871, s. 81.

ludu mazurskiego rozumiejącego nadal rolę króla jako reprezentanta boskiego porządku. W całej prowincji zapanował entuzjazm wojenny podsycany przez lokalne władze, zamieszczające w kreisblatach zapalczywe apele w języku polskim:

„Wzywianie! Stary wróg Niemiec, naród francuski, zaś podiał przeciw Niemcom wojnę na zniszczenie i zawoiowanie. – Niemiecki naród najbardziej będąc obrażony w osobie swego przewielebnego Monarchy Pruskiego, czuje się przymuszony, podnieść się a tylko jedno jest żądanie we wszystkich sercach: francuzom na nowo zgotować bitwę iak oni przed 100 lat w 7 letney wojnie przy Rosbachu zbici zostali i przy Leypcyku i przy Waterlo”<sup>47</sup>.

Jak podkreśla Grzegorz Jasiński, wymarsz na front odbywał się w nastroju prawdziwej euforii. Na Mazurach dnia 27 lipca kościoły wypełniły się tymi, którzy pozostali w domach, zanoszono modły o zwycięstwo. Wkrótce jednak entuzjazm zmalał, ponieważ Mazurzy nadsyłali swoim kaznodziejom i rodzinom mało radosne listy po zderzeniu z wojenną rzeczywistością. Rychło jednak po serii zwycięstw znów zapanowały nastroje ogólnej szczęśliwości<sup>48</sup>. Wojaków witano z honorami, rodziny poległych otrzymały odszkodowania, a „pieniądze uzyskane z francuskich kontrybucji w widoczny sposób, choćby poprzez wzrost płac dla pracowników, wpłynęły na nastroje społeczne”<sup>49</sup>. W te patriotyczno-euforyczne nastroje jak najbardziej wpisywała się znana ogółowi *Straż nad Renem*, nic dziwnego więc, że w owym gorącym czasie kalendarze Gerssa przyniosły ją pod mazurską strzechę dwukrotnie. Propaganda nie ustawała w naświetlaniu wspaniałych zwycięstw Prus, a utwierdzany w patriotycznych nastrojach lud mazurski, który ochotnie posłał swoich synów na wojnę, musiał czuć się częścią wielkiej maszyny uwieńczyonej wawrzynem zwycięstwa. Gloria opromieniała przez chwilę i te najuboższe powiaty, które przecież już od lat wiernie komponowały pieśni na dzień urodzin cesarza i króla. Na różne sposoby oddawano się, jak wyraził ten stan Andreas Kossert, „pruskiej teutomanii, mocno podbudowanej szowinizmem, niedemokratyczną, wasalską wiernością królowi i ojczyźnie [...]”<sup>50</sup> oddając hołd poległym, rozdzielając odznaczenia, stawiając

<sup>47</sup> *Wzywianie!*, Osteroder Kreisblatt, 1870, nr 30, cyt. za: G. Jasiński, *Prusy w drugiej połowie XIX wieku*, Olsztyn 1994, s. 95.

<sup>48</sup> G. Jasiński, op. cit., s. 95–98.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 97.

<sup>50</sup> A. Kossert, *Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich*, Warszawa 2004, s. 141.

pomniki i wreszcie kultywując „Sedanstag”<sup>51</sup>. Nacjonalizm kwitł. Czym było dla Mazurów to zwycięstwo? Oprócz korzyści materialnych nie do przecenienia był aspekt psychologiczny tych wydarzeń. Wzrosły uczucia patriotyczne, spora część żołnierzy pochodzenia mazurskiego pokonała niechęć do tego, co niemieckie, zobaczyła bogate prowincje zachodnie. Witani na równi z pruskimi towarzyszami broni, nie czuli dyskomfortu bycia żołnierzem drugiej kategorii, przynajmniej w tym historycznym momencie zniwelowała się różnica kulturowa, budziła się chęć asymilacji<sup>52</sup>. Na takim tle należy rozpatrywać mazurskie tłumaczenia wojowniczego tekstu Schneckenburgera<sup>53</sup>. O tym, jak ważna była przed wybuchem I wojny światowej *Straż nad Renem*, świadczą doniesienia miejscowych gazet, np. „Johannisburger Zeitung”<sup>54</sup>. Tłumaczenia tej pieśni na-

<sup>51</sup> Czyli inscenizując bitwę, która przyniosła zwycięstwo nad Napoleonem III 1 września 1870 roku. Do szaleństwa odtwarzania tej batalii w sugestywny sposób nawiązuje Arno Surmiński w jednym z opowiadań utrzymanych w tonie *Słodkich Sulejek* Siegrfireda Lenza. Zob. A. Surmiński, *Wypaść z gniazda. Opowieści z Kalischken*, przekł. z niem. A. Stasiak, Olsztyn 1995.

<sup>52</sup> G. Jasiński, op. cit., s. 99.

<sup>53</sup> Wartym uwagi uzupełnieniem jest literacki zapis klimatu przesyconego dawnym antagonizmem niemiecko-francuskim panującego w Prusach Wschodnich w 1936 roku pióra Johanna Bobrowskiego. Pisarz portretuje wschodniopruską wieś Bithenen, w której tego samego wieczoru niemiecki Vaterländischer Frauenverein obchodzi swoje doroczne święto, a Litwini świętują swego „Vytautusa”. Rozmowy w miejscowej karczmie toczą się jak w niedobrym śnie:

*„prezentor Kankelat nie wytrzyma dłużej, piwo jest dobre nie mówiąc już o wódce, i:*

*Po obu brzegach Renu siedzieli*

*I wino w gardziel leli –*

*I wtręt Neumanna: Nasz Ren to nasz Niemen! – zostaje całkiem nie dosłyszany.*

*I jeszcze raz:*

*I w gardziel wino leli!*

*A teraz fałszywy wrzask żandarma Wasgiena i Sewilla, i Urbszata, i przeraźliwy głos pani Fröhlich z powtórzeniem:*

*Po obu brzegach Renu siedzieli...*

*I godne stwierdzenie starego Lehmkego, siedzącego na wycugu:*

*Ależ wielką dupę musieli mieć ci Germanie! – godne zakończenie rozmowy.”*

Por. J. Bobrowski, *Litewskie klawikordy*, Warszawa 1969, s. 39.

<sup>54</sup> Dnia 21 lipca 1912 roku w Orzyszu (niem. Arys) odbyła się uroczystość oddania hołdu synowi cesarza Wilhelma II. „Kronprync” prowadził pod Orzyszem ćwiczenia wojskowe, co było dla okolicznej ludności ogromnym wydarzeniem. Dzień przed odwiedzinami następcy tronu gazeta „Johannisburger Zeitung” podała plan wizyty, co relacjonował z kolei swoim czytelnikom w „Kalendarrzu” na rok 1914 redaktor P. Hensel. Uroczystości zaplanowano na godzinę „6 po obiedzie”. Przed kronpryncem przedefilować miały „związki byłych wojowników”, spośród których „udziałbranie” zgłosiło przeszło 600 członków. „Hołdowanie swoje” oddawać miała również młodzież szkolna. Oddział chłopców w wieku szkolnym zaprezentował „ćwiczenia sprawności i obrótności przy turnowaniu”. „Johannisburger Zeitung” napominała: „Z wiernego serca niemieckiego ma zabrznieć wykrzyknienie powitające syna Hohencolerów na Mazurach. Nadto rzadko prowadziła droga Królów i Prynców pruskich do powiatu jańsborskiego”. Następcę tronu witać miał również chór pod kierunkiem kantora z Orzysza. Wykonana pieśń to oczywiście żadna inna, jak tylko *Die Wacht am Rhein*. Hensel pisał do swoich mazurskich czytelników: „Kantor Hensel, którego dzieci szkolne Kronpryncowi śpiewały *Die Wacht am Rhein* (*Straż nad Renem*), musiał na osobiste życzenie jesz-

leży więc rozumieć jako rzucanie pomostu między Mazurami a państwem pruskim, powtarzając próbę włączenia się w panujące nastroje i duchowy klimat ówczesnych Prus, w których rozbrzmiewał mocny głos:

„Głos brzmi do nas jak grzmotów trzask,  
 Jak mieczów szcęk, jak walów wrzask:  
 Nad Ren, niemiecki Ren byś biegł!  
 Któż będzie brzegów Renu strzegł?  
 Oczyrzno, lękać się nie masz!  
 Nad Renem stoi wierna straż”<sup>55</sup>.

Lecz tłumaczenia tekstów mających pomóc wpisać się w niemiecką rzeczywistość i klimat panujący w państwie to tylko jeden z wymiarów tej literatury. Mazurzy znaleźli się na rozdrożu, co znalazło wyraz również w wykonywanych przez nich tłumaczeniach. Po przeciwległej stronie barykady w stosunku do takich tekstów jak *Straż nad Renem* sytuowały się więc m.in. późniejsze tłumaczenia wierszy Wojciecha Kętrzyńskiego wykonane przez Michała Kajkę. Jeden z wersów dyrektora Ossolineum w tłumaczeniu rzemieślnika z Mazur brzmiał:

„Niechce więcej pięknej pruskiej dziewczyny pjewcą być”<sup>56</sup>.

### VIII.

Translatory pełniły często także funkcje czysto dydaktyczne. Przykładem umoralniania za pomocą przekładu jest tekst *Świętość przysięgi* przetłumaczony przez Marcina Gerssa z niemieckiego *Heilig, heilig sei der Eid*<sup>57</sup>. Słuszność wyboru tłumacza nawołującego: „*Niech wam zawsze przysięga / Chrześcijanie świętą będzie!*” rozumiemy sięgając do działu *Nowiny z Prowincji* w „Gazecie Leckiej”, kipiącego doniesieniami z sali sądowej. Przedmiotem rozpraw w Ełku były najczęściej „podświecenia” (podpalenia)<sup>58</sup>, okaleczenia, zabójstwa i „zbrodnie przeciw obyczajności”. Jednak szczególnie dużo wyroków dotyczyło

---

*cze wiersz dodać, ponieważ śpiew tych 150 młodych mazurskich ust Kronpryncowi bardzo się był podobał*”. Por. KKPE 1914, s. 73.

<sup>55</sup> M. Schneckenburger, *Straż nad Renem*, Z niem.: *Es braust ein Ruf wie Donnerhall* przetłumaczył gosp. Fr. Zimmek z Borowego, [w:] KKPE 1914, s. 163.

<sup>56</sup> Ośrodek Badań Naukowych w Olsztynie, sygn. PTHR-145, zbiór rękopisów M. Kajki, k. 87. Tłumaczenie utworu W. Kętrzyńskiego *Entschluss*.

<sup>57</sup> [N.N.], *Świętość przysięgi*, Z niemieckiego *Heilig, heilig sei der Eid* przetłumaczył M. Gerss w Leccu. Na nutę: *Ufność ma Jezus drogi*, [w:] KKPE 1879, s. 59.

<sup>58</sup> Pod koniec XIX wieku i na początku wieku XX podpalanie budynków w celu wyludzenia odszkodowań stało się istną plagą. O tym procederze przypomina tocząca się w realiach wschodniopruskich w przededniu II wojny światowej powieść *Pan Bóg śpi na Mazurach* Hansa Helmuta Kirsta.

właśnie krzywoprzysięstwa. Składających fałszywe zeznania skazywano nie-  
rzadko na kilka lat „cuchhausu”. Gerss-moralista owładnięty nieustanną misją  
organicznikowską tłumacząc *Heilig, heilig sei der Heid* kierował do swych czy-  
telników fundamentalny przekaz:

„Ty mię teraz słybyß, Panie!  
A co chytraść zakryje,  
To mądrość twa odkryje”<sup>59</sup>.

Wykonał tłumaczenie mające być przestrożą przed wypadkami takimi, jak  
te, które sam podawał na łamach „Gazety Leckiéy” do publicznej wiadomości:

„Niemężata Wilhelmina Słomczyńska z Milk, w powiecie leckim, 16 lat  
wieku mająca, jest oskarżona, że fałszywie przysięgała, a żona rzeź-  
niczka, Amalia Moyżębewiczka jest oskarżona, że ją do tego przena-  
mowała [...] Przysięgli uznali, że obie winne, a sąd skazał Słomczyń-  
szankę na rok do więzienia, ale Moyżębewiczkę na 3 lata do  
cuchthauzu i na utratę praw honorowych na tenże czas”<sup>60</sup>.

## IX.

Po proklamowaniu drugiej Rzeszy nie było już miejsca na prawdziwą wie-  
lokulturowość. Na polecenie nadprezydenta prowincji wschodniopruskiej Karla  
Wilhelma Georga von Horna 24 lipca 1873 roku ogłoszono dekret usuwający  
język polski z życia publicznego. Język niemiecki stał się językiem wykłado-  
wym we wszystkich szkołach polskojęzycznych na Mazurach (wyjątek stanowić  
miała tylko nauka religii w niższych klasach)<sup>61</sup>. Od roku 1888 język polski znikł  
także z lekcji religii i śpiewu kościelnego. W latach 90. forsowano myśl o niepo-  
lskim charakterze mowy, którą posługiwało się południe Prus, nazywając ten  
dialekt „językiem mazurskim”. Rozdźwięk pomiędzy „gadką”, jaką posługiwa-  
no się na co dzień, a językiem używanym w urzędach musiał doprowadzać do  
wielu tragikomicznych sytuacji, skoro pamięć o nich trwała w anegdotach czy  
też przetwarzana była w formie wierszowanych opowiadań. Znamienne dla tej  
sytuacji historycznej okazuje się „opowiadanie ucieszne” Kajki pt. *Kto w ciem-  
ności chodzi, ten sam sobie szkodzi*<sup>62</sup>. Jego bohater, mazurski chłop, który ukradł  
(„wydarł”) sąsiadowi pasternak, walczy z wyrzutami sumienia. Nadejście listo-

<sup>59</sup> *Świętość przysięgi*, KKPE 1879, s. 59.

<sup>60</sup> *Gazeta Lecka*, 1889, nr 3.

<sup>61</sup> Por. A. Kossert, op. cit., s. 154.

<sup>62</sup> M. Kajka, *Kto w ciemności chodzi sam sobie szkodzi*, [w:] *Mały kancjonał mazurski i opowieści  
ucieszne*, oprac. filologiczne i wstęp Z. Chojnowski, Olsztyn 2008, s. 380–382.



nosza napawa go strachem, obawia się bowiem wezwania do sądu. „Listkarz”, który w końcu nadchodzi, przekazuje strapiionemu człowiekowi list napisany po niemiecku. Czytanie pisma staje się komedią omyłek:

„W końcu list odpieczętował.  
 „In Sacher der – mm wider”<sup>63</sup>, złożył,  
 Parę razy sylabował,  
 Coraz więcej się zatrwodził:  
 „Cóż ja pocznę, miła żono,  
 Teraz wszystko się wydało,  
 Bowiem w liście napisano,  
 Żem wydarł, a to niemało”<sup>64</sup>.

Żona spiesząca mężowi na ratunek sama zabiera się do czytania pisma:

„I powoi sylabuje:  
 w-i-wy-d-e-r, der wyder, wyder.  
 Rychtyk mężulku śtymuje,  
 Stoi wyraźnie, żeś wydarł”<sup>65</sup>.

Nie trzeba dodawać, że list dotyczył zupełnie innej sprawy. Wierszowane opowiadanie kończy następująca konkluzja: gdy człowiek nie umie pisać i gdy „nie kwitnie w nim oświata”<sup>66</sup>, może spodziewać się wielu przykrych niespodzianek. Nieczyste sumienie staje się źródłem nieustannego niepokoju, ale, co ciekawsze, Kajkowa humoreska obrazuje także paniczny lęk człowieka przed pruskim sądem i jego całkowitą bezradność wobec niezrozumiałych pism urzędowych<sup>67</sup>. Spisana przez Kajkę wierszem konkluzja zamykająca tę „powieść żartobliwą” nie jest całkiem ścisła. Bohaterowie jego humoreski nie są przecież zupełnymi analfabetami. Potrafią odczytać litery, lecz nie rozumieją niemieckiego i to jest prawdziwą przyczyną nieporozumienia. Pragnąc napiętnować zło-dziejstwo, niechcący wpisał się Kajka w szereg osób propagujących dwujęzyczność. Ten proces również znajduje swoje bezpośrednie potwierdzenie w rozwoju

<sup>63</sup> „In Sachen – wider” – „w sprawie – przeciwko”.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 381.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 382.

<sup>66</sup> Ibidem.

<sup>67</sup> Zagadnieniem wymagającym odrębnego omówienia jest kwestia funkcjonowania tłumaczy przy pruskich sądach. Na ich kompetencje i stronniczość skarżył się w latach 40. XIX wieku m.in. Gustaw Gizewiusz, obawiający się, że sędzia patrzy na zaistniałe zdarzenia przez „zamazane okulary tłumacza”. Por. G. Gisevius, *O zlikwidowanie upośledzenia języka polskiego w sądach*, [w:] *Mazury i Warmia 1800–1870. Wybór źródeł*, oprac. W. Chojnacki, Wrocław 1959, s. 648.

mazurskiej działalności przekładowej – z biegiem lat coraz bardziej rozrastała się w „Kalendarzu” oferta tłumaczeń.

W pogranicznych warunkach „światowania”, w których etnosy, dyferencje wyznaniowe i językowe zachodzą na siebie, język staje się czymś więcej niż tylko narzędziem komunikacji, a takie warunki pociągają za sobą powolne rodzenie się nowego typu mentalności. Bazując na publikacjach w mazurskiej prasie polskojęzycznej oraz domowych kalendarzach dla ludu udało się ustalić, że w przypadku działalności przekładowej rzeczywiście nie chodziło tu o zjawisko marginalne, niszowe. Wręcz przeciwnie, dokonywanie tłumaczeń było praktyką dość popularną i niejako naturalną dla ludzi zawieszonych między kulturami. Wielu z nich, zmuszonych przez okoliczności do ustawicznego opierania się różnorodnym wpływom, stało się wrażliwymi na własną „gadkę”, jednocześnie zdobywając swoistą umiejętność przemieszczania się pomiędzy językami, próbując nadawać własny sens temu, czym żyli, oraz wyrazić to w sposób zrozumiały dla „kamratów” i „kamratek”. Sytuacja, w której język „macierzyński” może stać się niebezpieczny dla życia, nie powinna zachęcać do parania się translacją. A jednak – w sposób czasem wręcz irracjonalny – wiele świadectw przeczy temu<sup>68</sup>.

Zastanawiając się nad fenomenem podejmowania prób translatorskich na Mazurach stajemy w obliczu formacji duchowej, która przez dziesiątki lat kształciła swój światopogląd na tekstach będących właściwie zawsze tłumaczeniami. Przekładem był i *Rayski ogródeczek*, i przeważające zręby antologii kancjonałowej. Działalność tłumaczeniowa była więc, jeśli można posłużyć się takim określeniem, działalnością „uwewnętrzzoną”, a nie czynnością zaskakującą i przeciwną tradycji. Mazurzy dzięki publikacjom popularyzującym postać Lutra zdawali sobie doskonale sprawę z roli reformatora w rozwoju języków narodowych. Fakt, że mistrz duchowy wykonał gigantyczną pracę przekładową, tylko dodawał takiej działalności splendoru. Pamiętając o chęci włączenia się w długi szereg dawnych tłumaczy kancjonałowych nie należy więc bagatelizować roli również tego wzorca osobowego.

Mazurzy żyli pomiędzy językami, przepływ komunikatów był więc koniecznością. Niektórzy z nich zapragnęli znaleźć dla siebie niszę w toczącym się tu procesie dotyczącym mowy – istoty człowieczeństwa. Po pokonaniu trudności w opanowaniu języka w stopniu umożliwiającym funkcjonowanie w codziennym życiu nadchodził dla niektórych czas wstępowania na wyższy szcze-

<sup>68</sup> Zob. także M. Żółtowska-Sikora, *Po obu stronach lustra. Marcin Gerss jako pośrednik językowy*, [w:] *Marcin Gierss (Gerss). Człowiek pogranicza*, Gołdap 2009, s. 99–134.

bel – mierzenia się z twórczym wykorzystaniem zdobytych kompetencji. Przykład pieśni *Straż nad Renem* uzmysławia, jak bardzo niektórzy z tych tłumaczy pragnęli włączyć się w dominującą kulturę niemiecką. A tłumaczenie było jedną z dróg wiodących do celu. Pewne jest, że translacja to akt przekazywania i współtworzenia kultury, a zachowane tłumaczenia mazurskie jakże często są tego faktu czytelnym dowodem. Ożywały w nich dawne wojny, prześladowania na tle religijnym i zapisy namysłu nad istotą człowieka i Boga. Dziś w dawnych transferach językowych powstających na Mazurach przeglądamy się trzy historie: mazurska, niemiecka i polska.

Człowiek potrzebuje zakorzenienia kulturowego, by żyć. Potrzebuje również kultury alternatywnej, w której dopiero przegląda się jego własna konstrukcja duchowa. Dlatego też niektórzy tłumaczą.

#### **THE TRANSLATED WORLD. MASURIAN LANGUAGE TRANSFERS (1860–1939)**

This article deals with the phenomenon of the German literature translations by the Masurian people during the years 1860–1939. Especially significant, for the contemporary cultural and literature studies, is the fact that the common peasants or small craftsmen were totally sufficient in choosing the texts they wanted to translate. Interestingly they strived for publishing their works, despite they had no promoters, no external funding and no obligations towards other people. Through these efforts, it is today possible to draw conclusions on their specific literature choices, and the immortal values this literature was handing down to posterity.

Three blocks of translations are taken into account. First, the translations of the religious coverage. Those were mostly derived from the German evangelic song-book. Secondly, the translations of ballads written by recognized German poets. And thirdly the battle-piece texts, which expressed the intensified Masurian people search for their own place in the Prussian state.

While making effort of presenting the development of the Masurian literature, one cannot underestimate the role of the „Nowowydany Kancjonał Pruski” by Jerzy Wasiański. The Masurian texts, which were written by common peasants or small craftsmen, reveal information on the spiritual life of the people, who inhabited the southern parts of the Eastern Prussia. They also allow the researcher to analyze it from an interdisciplinary perspective. As the basis for this article the „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki” published in Masuria in the years 1860–1939 was chosen.



## LITWA NA ŁAMACH „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO” W LATACH 1905–1914

W świadomości społeczeństwa polskiego marzenia o wskrzeszeniu dawnej Rzeczypospolitej w unii z Litwą pojawiły się w zasadzie z chwilą utraty niepodległego państwa. Choć z biegiem czasu zdawano sobie sprawę z dążeń separatystycznych narodu litewskiego, uzyskania pewnej autonomii zarówno politycznej, jak i kulturowej (zwłaszcza językowej), to nie brano pod uwagę możliwości zupełnego zerwania dotychczasowych relacji. Utworzenie po I wojnie światowej oddzielnego państwa litewskiego spotkało się więc z dezaprobatą strony polskiej, która wydawała się być zaskoczona takim rozwojem wypadków. W konsekwencji stało się to bezpośrednią przyczyną konfliktu między tymi państwami w okresie międzywojennym.

Symbolem litewskiego odrodzenia narodowego stała się utworzona w 1883 roku „Aušra” – pierwsze pismo wydawane w języku litewskim. Od tego momentu, na łamach polskich gazet we wszystkich trzech zaborach ukazywały się artykuły odnoszące się do „spraw litewskich”. Liberalizacja stosunków społecznych w Cesarstwie Rosyjskim u progu XX wieku, a zwłaszcza złagodzenie cenzury ożywiło, dotychczas utrudniony dyskurs polityczny wśród przedstawicieli „młodej generacji” litewskich narodowców. Obok podnoszonych haseł *stricto* kulturalnych wprowadzenia języka litewskiego do urzędów, szkół i kościołów, coraz częściej pojawiały się żądania dotyczące kwestii zakresu autonomii Litwy. Pogłębienie antagonizmów polsko-litewskich było ściśle związane z rozwojem ruchu narodowego na Litwie. Sytuacja ta przyczyniła się do wzrostu zainteresowania społeczeństwa polskiego tą częścią dawnej Rzeczypospolitej<sup>1</sup>. Ruch odrodzeniowy Litwinów stał się zagadnieniem popularnym, o czym najlepiej świadczy chociażby wydany przez Zygmunta Glogera wybór opublikowanych

---

<sup>1</sup> P. Lossowski, *Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883–1939*, Warszawa 1985, s. 58.

w prasie polskiej w 1905 roku trzydziestu pięciu artykułów dotyczących tego zagadnienia<sup>2</sup>.

Jednym z czasopism o charakterze społeczno-kulturalnym, które na swoich łamach poruszało szeroko rozumianą tematykę litewską, był wydawany od 1859 roku w Warszawie „Tygodnik Ilustrowany”. Rubryka historyczna od początku istnienia pisma stanowiła jeden z jego charakterystycznych elementów. Dobra kondycja finansowa pisma pozwalała na pozyskanie licznych współpracowników rekrutujących się z grona pisarzy, publicystów, artystów i plastyków. Wśród nich warto wymienić takie nazwiska jak: Bolesław Prus, Czesław Jankowski, Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa, Juliusz Kossak. Pismo ze względu na swój konserwatywny i zachowawczy charakter największą poczytnością cieszyło się wśród czytelników o tego typu poglądach. Duży jak na tygodnik nakład (11 tys. egzemplarzy w 1896 roku) rozprowadzany był na terenie ziem polskich wszystkich trzech zaborów, a także w środowiskach polonijnych w Rosji<sup>3</sup>. Z tego powodu „Tygodnik Ilustrowany” zaliczał się do najpopularniejszych czasopism polskojęzycznych na przełomie XIX i XX wieku. Nie bez znaczenia z pewnością był fakt zastosowania techniki drzeworytniczej, która wzbogacała szatę graficzną podnosząc jego atrakcyjność wizualną. W 1885 roku spółka Gebethner i Wolff nabyła prawa własności do pisma. Od 1906 roku redaktorem naczelnym „Tygodnika” był współwłaściciel firmy dr Józef Wolff<sup>4</sup>.

W 1905 roku profil pisma poszerzył się o dział społeczno-polityczny. Regularnie zaczęły pojawiać się teksty, których zadaniem było nie tylko przybliżenie czytelnikom istoty sporu polsko-litewskiego, ale również „odświeżenie” pamięci Polaków o samej Litwie. Popowstaniowa rzeczywistość bowiem przyczyniła się do stopniowego narastania wzajemnego dystansu. Dla mieszkańców Księstwa Poznańskiego, Galicji, a nawet Królestwa Polskiego, Litwa stała się krainą niemal zupełnie nieznaną<sup>5</sup>. Dlatego ważne jest zdefiniowanie pojęcia „Litwa” w rozumieniu zarówno publicystów, jak i samego społeczeństwa polskiego przełomu XIX i XX wieku. Otóż analizując chociażby publikacje Stefana Gorskiego czy Czesława Jankowskiego, do których odwołuję się w dalszej części artykułu, można stwierdzić, że Litwa funkcjonowała wówczas w znaczeniu szerszym niż tylko etnograficznym. Pod względem terytorialnym w świadomości

<sup>2</sup> Zob. *Kwestia litewska w prasie polskiej*, Warszawa 1905.

<sup>3</sup> H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1999, s. 46–47.

<sup>4</sup> Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w latach 1908–1918*, Warszawa 1981.

<sup>5</sup> J. Wajer, *Ewolucja polskiego spojrzenia na Litwę i Litwinów na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kultura polityczna w Polsce*, t. IV, cz. 1, red. M. Kosman, Poznań 2004, s. 181.

istniała tzw. Litwa historyczna w granicach przedrozbiorowych Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Pierwszy tekst ściśle poświęcony sprawom polsko-litewskim, *Kwestia litewska (z rozmów z dziennikarzami litewskimi)*, autorstwa Stefana Gorskiego ukazał się w lipcu 1905 roku. Artykuł powstał na podstawie wywiadów z reporterami dwóch ideowo różnych gazet litewskich – nieprzychylnie nastawionej do Polaków „Vilniaus Žinios” i umiarkowanej w poglądach „Lietuviu Laikraštis”. Wybór właśnie tych czasopism miał podkreślić wewnętrzną rozbieżność Litwinów wobec kwestii narodowościowej<sup>6</sup>. Dwa tygodnie później opublikowana została pierwsza część kontynuowanego w kolejnych numerach obszernego tekstu Zygmunta Glogera *Polska i Litwa*<sup>7</sup>. W oparciu o kronikę Długosza zostały w nim przedstawione zawiłe dzieje obydwu narodów, które ewoluowały od zmagania państwa polskiego z litewskimi najazdami łupieżczymi, aż do wspólnej walki z Zakonem Krzyżackim. Wykorzystanie tła historycznego było tu celowym zabiegiem autora, który chciał ukazać swoje stanowisko wobec działalności odrodzeniowej Litwinów. Meritum poglądów Gloger wyraził w zadaniu: „Dzisiejszy narodowcy litewscy mogą w języku swoim literackim wiele zbojkotować polszczyzny, ale co do krwi, to już chyba będzie za późno”<sup>8</sup>. Pod koniec 1905 roku ukazał się tekst Jana Kleczyńskiego zatytułowany *Polacy i Litwini*<sup>9</sup>. Była to ocena dotychczasowych działań litewskiego ruchu odrodzeniowego z punktu widzenia człowieka o „podwójnej”, polsko-litewskiej świadomości narodowej, którego „ojciec nosił nazwisko rdzennie polskie, a matka<sup>10</sup> rdzennie litewskie”<sup>11</sup>. Na uwagę zasługuje zastrzeżenie Kleczyńskiego dotyczące zakresu badań, w którym stwierdza że zajmuje się wyłącznie kwestią litewską nie wchodząc w zawiłości ruchu białoruskiego. Tendencja ta dominowała na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” do 1914 roku, gdyż białoruski ruch narodowy był oddzielnym przedmiotem rozważań. Z tego względu zagadnienie to nie jest też szerzej poruszane w niniejszym artykule.

<sup>6</sup> S. Gorski, *Kwestia litewska (z rozmów z dziennikarzami litewskimi)*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1905, nr 28, s. 531–532.

<sup>7</sup> Z. Gloger, *Polska i Litwa*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1905, nr 30, s. 563–564; ibidem, R. 1905, nr 31, s. 574; ibidem, R. 1905, nr 32, s. 591; ibidem, R. 1905, nr 34, s. 626.

<sup>8</sup> Ibidem, R. 1905, nr 34, s. 626.

<sup>9</sup> J. Kleczyński, *Polacy i Litwini*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1905, nr 50/51, s. 899.

<sup>10</sup> Matka Jana Kleczyńskiego, Kazimiera pochodziła z rodziny Dowgiałłów. Zob. S. Sierotwiński, *Kleczyński J.*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XII, Warszawa 1966–1967, s. 567.

<sup>11</sup> J. Kleczyński, op. cit., s. 899.

Lata 1906–1907 były czasem największego zainteresowania zarówno samą Litwą, jak i ruchem odrodzeniowym na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. Przykładem może być numer 4 z 1907 roku, który w całości poświęcono historii i teraźniejszości Litwy. Należy zauważyć, że w tych latach na szpaltach pisma nie skupiano się tylko na zagadnieniach narodowościowych, ale również na wydarzeniach życia codziennego i kulturalnego. Pojawił się cykl reportaży o odradzającym się polskim życiu kulturalnym, rozwoju oświaty<sup>12</sup>, otwarciu giełdy pracy<sup>13</sup>, stałego teatru polskiego w Wilnie<sup>14</sup>, Wileńskim Towarzystwie Opieki nad Dziećmi<sup>15</sup>. Zamieszczano poezje Witolda Gomułickiego<sup>16</sup> i Marii Konopnickiej<sup>17</sup> poświęcone Litwie. Również Bolesław Prus w jednym ze swoich cotygodniowych felietonów zabrał głos na temat stosunków polsko-litewskich<sup>18</sup>. Stałe reportaże z Wilna nadsyłał wspomniany już publicysta Stefan Gorski oraz historyk Henryk Mościcki. Obydwu autorom szczególnie zależało na tym, by w polskiej prasie częściej pojawiały się artykuły dotyczące Litwy, a czytelnicy mogli uzyskać informacje na temat nastrojów narodowościowych tam panujących. Gorski kontynuował swoje zainteresowanie dziennikiem „Vilniaus Žinos”. W jednym z artykułów – *Litwini o Litwinach i stosunku polsko-litewskim*<sup>19</sup> – ponownie zajął się postawą tego pisma wobec Polaków, przedstawiając poglądy redaktora Kazimierza Puidy w sprawie dalszej ewolucji ruchu odrodzeniowego. Jednak Gorski nie bazował tylko na własnych obserwacjach; przede wszystkim starał się zebrać jak najwięcej wiadomości przeprowadzając wywiady z przedstawicielami kultury, nauki i Kościoła na Litwie. Wśród jego rozmówców można wymienić: Czesława Jankowskiego (redaktor naczelny „Kuriera Litewskiego”)<sup>20</sup>, Tadeusza Wróblewskiego (późniejszy fundator Biblioteki Wróblewskich w Wilnie)<sup>21</sup>, ks. bp. Edwarda von Roppa (biskup wileński)<sup>22</sup>.

<sup>12</sup> J. Ostoja-Séy, *Ruch oświatowy na Litwie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1907, nr 29, s. 595.

<sup>13</sup> S. Gorski, *Giełda pracy w Wilnie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1906, nr 40, s. 791–792.

<sup>14</sup> S., *Otwarcie stałego teatru polskiego w Wilnie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1906, nr 42, s. 933.

<sup>15</sup> H. Mościcki, *Towarzystwo opieki nad dziećmi w Wilnie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1907, nr 41, s. 839.

<sup>16</sup> Zob. Tygodnik Ilustrowany, R. 1907, nr 41, s. 829.

<sup>17</sup> Zob. Tygodnik Ilustrowany, R. 1907, nr 4, s. 70.

<sup>18</sup> B. Prus, *Wszyscy za jednego*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1907, nr 4, s. 81–82.

<sup>19</sup> S. Gorski, *Litwini o Litwinach i stosunku polsko-litewskim*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1906, nr 42, s. 926–927.

<sup>20</sup> Idem, *Sytuacja polityczna na Litwie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1906, nr 37, s. 725–726.

<sup>21</sup> Idem, *Polacy i Litwini (wywiad u mecenasu Wróblewskiego)*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1906, nr 39, s. 769–770.



Henryk Mościcki, obok zagadnień z zakresu historii i problematyki narodowościowej relacjonował także bieżące wydarzenia kulturalne. Pisał między innymi o planach wzniesienia pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie<sup>23</sup> czy działalności tutejszej prasy polskiej<sup>24</sup>. Ponadto w tekstach o charakterze historycznym przedstawiał sylwetki biskupów wileńskich<sup>25</sup> oraz porozbiorowe dzieje Litwy<sup>26</sup>. Mościcki, podobnie jak Gorski, przeprowadził rozmowę z Tadeuszem Wróblewskim, jako „wytrawnym znawcą obecnych stosunków społeczno-politycznych na Litwie”<sup>27</sup>. W komentarzu do wywiadu Mościcki stwierdził, że „z obecnego zamętu dążeń separatystycznych [...] żywioł polski na Litwie wyjdzie niewątpliwie obronnie, zgodnie z odwieczną tradycją dziejową”<sup>28</sup>. Nawoływał jednak do sprawiedliwej oceny działań narodowych Litwinów i nie negocjowania ich praw do „samoistnego rozwoju, aby nie wpaść w ostateczność, której się nie ustrzegli szowiniści litewscy”<sup>29</sup>. W numerach 4 i 5 z 1907 roku ukazał się także artykuł Ignacego Balińskiego *Litwa i kultura polska*<sup>30</sup>. Była to odpowiedź na zarzuty dotyczące rzekomo celowej polonizacji Litwy. Autor przestrzegał Litwinów przed zbyt pochopnym odcięciem się od kultury polskiej, gdyż: „Do czegożby powróciła Litwa, gdyby jej kilkunastowieczny własny dorobek cywilizacyjny został odrzucony i wykreślony?”<sup>31</sup>.

W latach 1908–1909 na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” sprawami litewskimi nie zajmowano się już tak intensywnie. Na uwagę zasługują jednak trzy teksty *stricto* poświęcone Litwie: *Za Niemen het precz!* Kazimierza Laskowskiego<sup>32</sup>, recenzja książki Michała Römera *Litwa. Studium o odrodzeniu narodu litewskiego*<sup>33</sup> oraz *Na Litwie i Białejrusi* Czesława Jankowskiego<sup>34</sup>. In-

<sup>22</sup> Idem, *Dążenia narodowościowe a Kościół katolicki na Litwie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1906, nr 36, s. 705–706.

<sup>23</sup> H. Mościcki, *Pomnik Mickiewicza w Wilnie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1906, nr 11, s. 217–218.

<sup>24</sup> Idem, *Prasa polska na Litwie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1906, nr 14, s. 353, 356; [wł. 253, 256].

<sup>25</sup> H. Mościcki, *Biskupi wileńscy po roku 1863 (notatka historyczna)*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1907, nr 46, s. 937.

<sup>26</sup> Zob. Idem, *Litwini*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1907, nr 10, s. 202–204; idem, *Od Reytana do Murawiewa*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1907, nr 4, s. 72–73.

<sup>27</sup> Idem, *Era konstytucyjna na Litwie (z rozmów i wrażeń)*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1906, nr 5, s. 95–96.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>29</sup> Ibidem.

<sup>30</sup> I. Baliński, *Litwa i kultura polska*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1907, nr 4, s. 78–80; ibidem, R. 1907, nr 5, s. 97.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 97.

<sup>32</sup> K. Laskowski, *Za Niemen het precz!*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1908, nr 18, s. 357.

<sup>33</sup> B. H., *Litwa*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1908, nr 36, s. 721.

spiracją dla powstania tekstu Kazimierza Laskowskiego była jego podróż po guberniach wileńskiej i grodzieńskiej. Dziennikarz zachwalał walory turystyczne tych ziem i zachęcał do ich odwiedzania. Jego zdaniem wyprawa na Litwę nie była kosztowna i szczególnie uciążliwa, a sam region jest wręcz stworzony do wypoczynku<sup>35</sup>.

*Litwa. Studium o odrodzeniu narodu litewskiego* Michała Römera<sup>36</sup> należy dziś do dzieł klasycznych, stanowiących dla badaczy litewskiego odrodzenia narodowego podstawowe opracowanie historiograficzne. Podpisujący się inicjałami B. H. recenzent wysoko ocenił publikację nazywając ją nawet zbyt drobiazgową. Twierdził, że: „szczegółowe traktowanie zjazdów, programów, i polemik partyjnych uczyni książkę p. Römera dziełem źródłowym dla przyszłych historyków”<sup>37</sup>. Za jej podstawową wartość uważał przedstawienie istoty litewskich działań narodowościowych, o których społeczeństwo polskie ma wciąż „mętne pojęcie”<sup>38</sup>. Z kolei artykuł Czesława Jankowskiego, z którego wyłaniał się pesymistyczny obraz ograniczania polskich wpływów i wypierania ich z terenów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, w zamysle redakcji miał być początkiem dyskusji w „sprawie palącej: stosunków polsko-litewskich”<sup>39</sup>. Niestety zamierzenia te pozostały w sferze planów, jednak teksty Czesława Jankowskiego zaczęły pojawiać się częściej na łamach „Tygodnika”. Warto jeszcze wspomnieć o zamieszczonej przez cały 1909 rok powieści w odcinkach Józefa Weysenhoffa *Unia. Powieść litewska*<sup>40</sup>, dotyczącej między innymi problemu ruchu narodowego Litwinów. Opinie o tym dziele zostały przedrukowane w „Tygodniku Ilustrowanym” w połowie 1910 roku<sup>41</sup>.

Obchody pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem stały się okazją do podkreślenia braterstwa Litwinów i Polaków, dlatego numer 28 „Tygodnika Ilustrowanego” z 1910 roku zdominowały artykuły nawiązujące do tego wydarzenia. Wymowny był zwłaszcza tekst Henryka Mościckiego *Sojusz horodelski*, gdzie autor stwierdził, że postanowienia unii w Horodle w „czasach smutnego

<sup>34</sup> Cz. Jankowski, *Na Litwie i Białejrusi*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1909, nr 22, s. 432–433.

<sup>35</sup> K. Laskowski, op. cit., s. 357.

<sup>36</sup> Zob. M. Römer, *Litwa. Studium o odrodzeniu narodu litewskiego*, Lwów 1908.

<sup>37</sup> B. H., op. cit., s. 721.

<sup>38</sup> Ibidem.

<sup>39</sup> Cz. Jankowski, *Na Litwie*, s. 432.

<sup>40</sup> W pracy Z. Kmieciak, op. cit., s. 384, błędnie podany jest rok 1911.

<sup>41</sup> L.W., *Powieść litewska*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1910, nr 31, s. 622–623.

osłabienia unii obu narodów”<sup>42</sup> powinny być wzorem dla obecnych stosunków polsko-litewskich.

Na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” artykuły poświęcone Litwie, aż do 1914 roku ukazywały się regularnie. Wzorem lat poprzednich, głównym tematem był litewski ruch narodowo-kulturalny. Zmienił się jednak sposób pisania o nim. W latach 1906–1907, kiedy zainteresowanie społeczeństwa polskiego Litwą przeżywało swoje apogeum, artykuły miały charakter informacyjno-polemiczny. Publicyści za swój obowiązek uważali przekazanie jak najszerszych wiadomości o zmianach zachodzących na Litwie zwłaszcza o głównych postulatach, zasięgu i skali działania rozwijającego się ruchu kulturalno-narodowego.

Wraz z popularyzowaniem informacji na ten temat uwidocznił się problem zakresu autonomii Litwy. Zdawano sobie również sprawę, że zasięg polskich wpływów na tych terenach w widoczny sposób zmalał. W konsekwencji pojawiały się coraz częściej pytania, w jaki sposób można utrzymać związki z Litwą. Głos w tej kwestii ponownie zabierał Czesław Jankowski publikując w 1911 roku trzyczęściowy artykuł *Światłocienie wileńskie*, który ukazał się w dziale *Podróż i korespondencje*<sup>43</sup>. Jankowski przedstawił tu zarówno rozwijające się po latach stagnacji życie kulturalne miasta, jak i proces zmniejszania na Litwie i Białorusi szeroko rozumianego polskiego stanu posiadania. Pierwsze zjawisko określane mianem „światła” skontrastował z drugim, które kładło „cień” na „polskiej własności ziemskiej na Litwie”<sup>44</sup>.

Z kolei Henryk Mościcki recenzując książkę Edwarda Maliszewskiego *Polacy i polskość na Litwie i Rusi*<sup>45</sup>, opierając się na danych statystycznych w niej zawartych, podkreślił że na tych terenach żywioł polski stanowi największą siłę zarówno pod względem kulturowym, jak i liczbowym. Zdaniem Mościckiego, publikacja ta powinna „położyć kres fantastycznym, nieraz wprost szkodliwym mniemaniom o stanie polskość na rozległych obszarach ziem litewsko-ruskich”<sup>46</sup>.

Tak jak w poprzednich latach, pojawiały się teksty dotyczące życia kulturalnego Wilna. W numerze 38 z 1911 roku w specjalnym dziale *Głosy z Litwy* (nie była to rubryka regularna!) informowano o problemach teatru wileńskie-

<sup>42</sup> H. Mościcki, *Sojusz horodelski*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1910, nr 28, s. 565.

<sup>43</sup> Cz. Jankowski, *Wileńskie światłocienie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1911, nr 4, s. 70; ibidem, R. 1911, nr 5, s. 89; ibidem, R. 1911, nr 6, s. 110.

<sup>44</sup> Ibidem, R. 1911, nr 6, s. 110.

<sup>45</sup> Zob. E. Maliszewski, *Polacy i polskość na Litwie i Rusi*, Warszawa 1914.

<sup>46</sup> H. Mościcki, *Polskość na Litwie i Rusi*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1914, nr 4, s. 62.

go<sup>47</sup>. Nie omieszkało podać również wiadomości o przewodniczącej z Petersburga do Wilna, redaktora „Kwartalnika Litewskiego”, Jana Obsta. Tym samym pismo poświęcone dziejom kultury polskiej na Litwie zaczęło wydawać w Wilnie<sup>48</sup>. Warto nadmienić, że Obst publikował również w „Tygodniku Ilustrowanym” czego przykładem może być tekst *O pomnik Barbary Radziwiłłówny*<sup>49</sup>.

Numer 37 „Tygodnika” z 1912 roku był specjalnym numerem poświęconym twórczości Władysława Syrokomli (wł. Ludwik Kondratowicz). Rocznica pięćdziesięciolecia jego śmierci była okazją do przywołania wspomnień o „nieistniejącej” już Litwie. W podobnie nostalgicznym tonie utrzymany był artykuł Czesława Jankowskiego *Litwa Syrokomli*<sup>50</sup>, w którym oprócz literackiej analizy twórczości poety, autor poddał się refleksji na temat „dawnej” Litwy.

W tym samym roku Wilno stało się tematem przewodnim specjalnego numeru „Tygodnika” (nr 51), który w całości poświęcono miastu. Stronę tytułową pisma opatrzone wówczas napisem „*Wilnu, skąd myśl promienista na Polskę całą wybiegła, z sercem pamiętnem i braterskim zeszyt ten poświęcony*”. Pochozący z tego numeru *Cudzoziemiec w Wilnie* Józefa Weyssenhoffa<sup>51</sup> był satyryczną próbą przedstawienia specyfiki stosunków polsko-litewskich. Posługując się przykładem osoby zupełnie niezorientowanej w tym zagadnieniu, autor ukazał zawilność relacji panujących między obydwoma narodami. Wśród innych artykułów „wileńskiego numeru Tygodnika” należy wymienić: poświęcony polskim inicjatywom kulturalno-naukowym *Mysł polska w Wilnie* Stanisława Ostoi<sup>52</sup>, *stricte* historyczny tekst *Promieniści* Henryka Mościckiego<sup>53</sup> i poemat Artura Oppmana *Wilno*<sup>54</sup>.

Niewątpliwie najważniejszym tekstem tego wydania były *Wrażenia wileńskie*, których autor podpisał się inicjałami ST. DZ.<sup>55</sup>. Przedstawiono tu w szerokim aspekcie sytuację miasta, począwszy od architektury na składzie narodowościowym kończąc.

<sup>47</sup> [W.] R[abski], *Nowy teatr w Wilnie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1911, nr 38, s. 750.

<sup>48</sup> W.C., *Zbieracz litewski*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1911, nr 38, s. 750.

<sup>49</sup> J. Obst, *O pomnik Barbary Radziwiłłówny*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1912, nr 17, s. 354.

<sup>50</sup> Cz. Jankowski, *Litwa Syrokomli*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1912, nr 37, s. 765–766.

<sup>51</sup> J. Weyssenhoff, *Cudzoziemiec w Wilnie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1912, nr 51, s. 1066.

<sup>52</sup> S. Ostoj, *Mysł polska w Wilnie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1912, nr 51, s. 1070.

<sup>53</sup> H. Mościcki, *Promieniści*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1912, nr 51, s. 1067–1068.

<sup>54</sup> Artur Oppman był wówczas kierownikiem literackim „Tygodnika Ilustrowanego”. Poemat *Wilno* dedykował znanemu wileńskiemu artyście i działaczowi społecznemu Ferdynandowi Ruszczycowi. Zob. Tygodnik Ilustrowany, R. 1912, nr 51, s. 1069.

<sup>55</sup> ST. DZ., *Wrażenie wileńskie*, Tygodnik Ilustrowany, R. 1912, nr 51, s. 1071–1075.

W styczniu 1914 roku na łamach „Tygodnika” ukazał się ostatni w interesującym nas okresie artykuł szeroko traktujący o sprawach litewskich. Był to wspomniany już wcześniej *Polskość na Litwie i Rusi* Henryka Mościckiego. Wybuch wojny spowodował, że pismo w głównej mierze koncentrowało się na bieżących wydarzeniach politycznych, kwestia litewska zeszła zatem na dalszy plan i do końca 1914 roku nie była w zasadzie poruszana.

W latach 1905–1914 w „Tygodniku Ilustrowanym” ukazał się szereg artykułów poświęconych tematyce litewskiej. Dwa wydarzenia, które zbiegły się ze sobą w czasie, a mianowicie Sejm Wileński i złagodzenie cenzury stworzyły grunt do podjęcia tematyki litewskiej. Dlatego w okresie od 1905 do 1907 roku nader często pisano o Litwie. Ponowny wzrost zainteresowania wątkiem litewskim nastąpił w 1910 roku, kiedy to przy okazji obchodów rocznicy bitwy pod Grunwaldem przywoływano pamięć o dziejach unii polsko-litewskiej. Oczywiście nie omieszkało przy tym czynić aluzji do aktualnych stosunków panujących między tymi narodami. Trend ten trwał aż do 1913 roku.

Wśród zamieszczanych na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” tekstów o Litwie dominowały korespondencje. Forma ta pozwalała w realiach początku XX wieku na przekazywanie zainteresowanemu czytelnikowi w miarę bieżących informacji z życia społeczno-kulturalnego czy politycznego na Litwie. Na uwagę zasługuje fakt, że kwestia litewska w latach 1905–1914 była stałym elementem „Tygodnika Ilustrowanego”, choć w poszczególnych latach tego okresu pisano na ten temat z różnym natężeniem.

### **LITHUANIA ON THE PAGES OF THE „TYGODNIK ILUSTROWANY” DURING THE YEARS 1905–1914**

The emergence of the Lithuanian national periodicals was significant in one important regard. It sparked the interest of the Polish society in the Lithuanian national movement. From this moment in history the problem of Lithuanian national movement started to be widely presented across the pages of the Polish newspapers. One of the newspapers, which were greatly interested in the Lithuanian national issues, was „Tygodnik Ilustrowany”. It is worth asserting here that this newspaper was one of the most readable newspapers in the Russian partition of Poland. In 1905–1914, a significant number of articles on the pages of „Tygodnik Ilustrowany” were dedicated to the issues connected to Lithuania. This emergence of the Polish interest in Lithuanian issues was possible due to two important events, which took place simultaneously during that time. Firstly, a meeting among the Lithuanian activists took place in Vilnius and secondly the censure was softened. Therefore in the years 1905–1907 a vast increase of publications concerning Lithuanian issues could be observed. The next phase of the increased interest in the matter is recognized to start in 1910. It was tightly connected to the celebration of the anniversary of the battle of Grunwald, when Polish and Lithuanian forces won with German troops. Many publicists wrote extensively about the times of the Polish-Lithuanian Commonwealth and made remarks on the current relations between the neighbors. This trend lasted till 1913. Among the publications about Lithuania, correspondence held significant majority. This form enabled the publicists to provide the reader with the most accurate account on the current events from the Lithuanian social, cultural and political life. It is worth mentioning that the issue of Lithuanian national movements was constantly written about on the pages of „Tygodnik Ilustrowany”. However at the same time it has to be noticed that the intensity of the writings on the topic varied significantly during that time.

## PRZYCZYNEK DO BADAŃ NAD TURYSTYKĄ NIEMIECKĄ W PRUSACH WSCHODNICH W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Korzenie turystyki w Niemczech sięgają schyłku XIX wieku, kiedy to towarzystwa gimnastyczne zajmujące się ogólnie pojętą kulturą fizyczną do swojej oferty włączyły marsze – wycieczki piesze po okolicach, które miały propagować znajomość swoich „małych ojczyzn”. Z czasem program zarówno towarzystw, jak i samych wypraw stawał się coraz ciekawszy. Wycieczkom pieszym towarzyszyły piosenki i wiersze, a kluby sportowe zaczęły propagować dodatkowo wycieczki rowerowe i spływy kajakowe<sup>1</sup>. Jeśli wierzyć doniesieniom D. E. A. Grafa, dyrektora związku turystyki Rzeszy, Niemcy od dawna były krajem turystycznym o niezliczonych walorach, zaś mieszkańcy Niemiec wyróżniali się ponadprzeciętną miłością do natury i silnym pociąganiem do podróżowania<sup>2</sup>. Chociaż wojna zburzyła wszelki spokój, większość organizacji została rozwiązana lub zmieniła swoją działalność, wielu ludzi poległo, a nawet miejsca, które odwiedzano nie przetrwały zawieruchy wojennej, to nie powinien dziwić fakt, że nawet działania wojenne nie powstrzymały Niemców od podejmowania podróży.

Należy tu jednak pójść za podaną przez Grafa nomenklaturą i wyróżnić podróże dla przyjemności, a także uwarunkowane zdrowotnie pobyty wypoczynkowe i zalecane przez lekarza kuracje lecznicze. O ile podróże dla czystej przyjemności podczas wojny musiały, ze względu na utrudnienia w transporcie, zejść na dalszy plan, to urlopy wypoczynkowe i kuracje lecznicze były podczas wojny inaczej traktowane. Uważano, że zdrowie narodu jest najcenniejszym kapitałem, którego nie można niczym zastąpić, zadaniem państwa jest dbanie

---

<sup>1</sup> T. Jurek, *Kultura fizyczna mniejszości niemieckiej Polsce w latach 1918–1939*, Gorzów Wlkp.-Poznań 2002, s. 93.

<sup>2</sup> *Der deutsche Fremdenverkehr in Krieg und Frieden*, [w:] *Reichs-Handbuch der deutschen Fremdenverkehrs-Orte, Wegweiser durch Deutschland für Kur, Reise und Erholung*, hrsg. im Auftrage des Reichsfremdenverkehrsverbandes, öffentlich-rechtliche Körperschaft des Reiches, Bd. II, Berlin [b.d.], s. 29–31.

o utrzymanie i rozwój zdrowia społecznego, a przez to zdolności do pracy. Zarówno podczas wojny, jak i tuż po niej na rynku wydawniczym pojawiło się sporo przewodników<sup>3</sup> zajmujących się wskazywaniem miejsc, gdzie można udać się na kuracje lecznicze, aby ulżyć sobie w pewnych dolegliwościach. W przewodniku po plażach Morza Bałtyckiego<sup>4</sup> znajdziemy dwa typy porad: rekreacyjne i lecznicze. Do pierwszej grupy należała m.in.: ogólna charakterystyka wybrzeża Morza Bałtyckiego, informacje gdzie można udać się na wypoczynek, czy też jak i gdzie łowić ryby. W dziale leczniczym doradzano, w jakim uzdrowisku najlepiej zajmują się poszczególnymi chorobami, albo jak poradzić sobie z reumatyzmem.

Tematyka zdrowia i urody miała coraz szersze grono zwolenników, do którego kierowane były liczne reklamy, zarówno w prasie lokalnej, jak i na stronach przewodników turystycznych po kurortach. Dotyczyły one lekarstw, maści oraz kremów leczniczych i upiększających<sup>5</sup>. Inny przewodnik po niemieckich kąpieliskach i miastach<sup>6</sup> podaje spis treści opracowany w bardzo ciekawy sposób, dzięki któremu szybko można znaleźć odpowiednie miejsce. Otóż dzieli on miejscowości i ośrodki ze względu na: położenie geograficzne, środki lecznicze, wysokość położenia oraz na atrakcje, jakie proponują te uzdrowiska. Jeśli chodzi o Prusy Wschodnie zaprasza m.in. do Królewca, Baltijska (Pilawy), Zelonogradzka (Cranzu), Nidy, czy Gurjewska (Neuhausen), gdzie można nie tylko pooddychać świeżym powietrzem, pozwiedzać piękne okolice, iść do ogrodu zoologicznego w Królewcu, ale i zażyć kąpeli borowinowych. Nieco późniejsza publikacja o uzdrowiskach, kąpieliskach i kurortach Wielkich Niemiec opisuje dość dokładnie dolegliwości, metody i miejsca ich leczenia, a nawet podaje dietę, jaką powinno stosować się podczas pobytu w sanatoriach i kurortach<sup>7</sup>.

Po dających wytchnienie wyjazdach leczniczych trzeba było wracać do domu, a okres międzywojenny zarówno w Prusach, jak i całych Niemczech stał przede wszystkim pod znakiem kryzysu finansowego, odbudowy strat wojen-

<sup>3</sup> Hrsg. im Auftrage des Reichsfremdenverkehrsverbandes; hrsg. von Verband Deutscher Ostseebäder, *Der Begleiter am Ostseestrande E.V.*, Berlin [b.d.].

<sup>4</sup> Hrsg. von Verband Deutscher Ostseebäder, *Der Begleiter*.

<sup>5</sup> Np.: *Unsere Heimat*, 3., 9., 11. Jahrgang, Allenstein 1921, 1927, 1929; hrsg. von Verband Deutscher Ostseebäder, *Der Begleiter*.

<sup>6</sup> *Führer durch die deutsche Bäder und Städte mit Sonderanhang für Deutsch-Oesterreich, Tschechoslowakei, Italien (Südtirol). Reich illustriertes Werk mit Chroniken und Abbildungen nach amtlichen Quellen bearbeitet*, Jahrgang 1925/26, Berlin 1925.

<sup>7</sup> G. Schmidt, K. W. Schnelle, E. Wollmann, *Grossdeutschlands Heilbäder, Seebäder, Kurorte, und Versandheilwässer nach dem Stande vom 1.4.1939, Amtliche Liste der grossdeutschen Heilbäder, Seebäder, Kurorte, und Versandheilwässer*, [b.m.d.].



nych oraz zmiany granic. Pierwsze lata po I wojnie światowej okazały się bardzo trudne dla ludności zamieszkującej Prusy Wschodnie. Mimo, iż Republika Weimarska pompowała duże nakłady środków na odbudowę zniszczeń<sup>8</sup>, to brakowało najprostszych produktów spożywczych. Ludzie nie mieli ani pracy, ani pieniędzy, ani perspektyw na przyszłość. Zachowali jednak przywiązanie i głębokie uczucie do ziemi swoich ojców, na której podnosili z gruzów nie tylko budowle, ale i swoją kulturę.

Kiedy bieda, bezrobocie i przygnębienie doskwierały mieszkańcom Prus Wschodnich, turystyka należała do ulubionych zajęć spędzania czasu wolnego zarówno młodszych, jak i starszych. Z jednej strony dawała satysfakcję i rozrywkę, z drugiej zaś nie wymagała nakładów finansowych, żeby wybrać się np. na niedzielną wycieczkę pieszą nad jezioro i miło spędzić czas przy ognisku i śpiewach jej uczestników.

Lata dwudzieste przyniosły kolejne ożywienie w turystyce. Tym razem chodziło o wzmacnianie więzi ze swoją „małą” i „wielką ojczyzną” oraz o poczucie jedności i przynależności do Niemiec lub Polski.

Gdy pojawiły się wzmianki o nadchodzącym głosowaniu plebiscytowym, w którym mieszkańcy Prus Wschodnich sami mieli zdecydować o swojej przynależności do Niemiec lub Polski, zarówno strona niemiecka, jak i polska prześcigały się w pomysłach propagowania ziem wschodniopruskich jako kulturowo i etnicznie niemieckich lub polskich. Był to bardzo dobry czas na rozwój turystyki historycznej. Znacznie nasiliły się ruchy o charakterze krajoznawczo-turystycznym. W prasie regionalnej roiło się od informacji na temat imprez sportowo-kulturalnych, koncertów znanych osób<sup>9</sup> wspierających akcje propagandowe. Pojawiło się wiele przewodników turystycznych, w których zachwalano piękno przyrody, trasy pełne atrakcji przygotowane dla turystów niemieckich, chcących poznać wschodnie ziemie niemieckie. Szlaki, zależnie od zainteresowań grupy, prowadziły albo śladami wojsk Jagiełły do Grunwaldu albo wojsk napoleońskich z początku XIX wieku, m.in. w okolicy Lidzbarka Warmińskiego. Trasy te jednak ze względu na skojarzenia z porażkami Niemców wybierali chętniej Polacy. Często odwiedzany był szlak kopernikowski, gdzie można było wedle potrzeb spolszczyć lub zgermanizować osobę Kopernika. Dla

---

<sup>8</sup> Centrala Służb Państwowych do spraw przygotowania i nadzoru nad pracami budowlanymi – Główny Urząd Doradztwa Budowlanego (Hauptbauberatungsamt) – mieściła się w Królewcu. Zob. J. Salm, *Odbudowa miast wschodniopruskich po I wojnie światowej*, Olsztyn 2006, s. 79.

<sup>9</sup> Np.: Feliks Nowowiejski – zob. J. Boehm, *Koncerty plebiscytowe Feliksa Nowowiejskiego w 1919 i 1920 roku*, Olsztyn 1969.

przyciągnięcia turystów wymyślano coraz to nowsze atrakcje mające przekonać zarówno miejscowych, jak i przyjezdnych o niemieckim charakterze tych ziem.

Ogromne środki finansowe i wysiłek wielu ludzi, którzy pracowali na rzecz wyniku plebiscytu korzystnego dla Niemiec, dały efekty. Prusy Wschodnie odwiedziło wielu turystów – głównie niemieckich – zarówno przed, jak i po głosowaniu. A mieszkańcy Prus wiele zyskali w zamian za lojalność podczas plebiscytu – m.in. w Olsztynie w 1925 roku został wybudowany profesjonalny teatr o nazwie „Treudank” (podziękowanie za wierność). Powstało tam również muzeum plebiscytowe, otwarte 11 lipca 1921 roku<sup>10</sup> i pomnik plebiscytowy z wmurowanymi herbami miast<sup>11</sup>. W Królewcu dzięki dofinansowaniu z zewnątrz i ofiarności mieszkańców powstała opera. Także w innych miastach, np. w Insterburgu<sup>12</sup> sprawy budowy teatrów rozwijały się pomyślnie. W wielu miastach i wsiach Prus Wschodnich jeszcze przez lata uroczysto obchodzono rocznice plebiscytu przy pomnikach upamiętniających to wydarzenie, m.in. w Piszcu, gdzie dopiero w październiku 1929 roku położono kamień pod budowę pomnika plebiscytowego<sup>13</sup>. Z doniesień niemieckiego tygodnika „Unsere Heimat” wynika, że rocznice plebiscytu uświetniano nie tylko popisami kulturalno-sportowymi, ale nawet zawodami motorowerowymi<sup>14</sup>.

Pola Grunwaldu były miejscem szczególnym nie tylko dla Polaków, którzy chlubili się zwycięstwem z 1410 roku, ale i dla Niemców, którym zależało na pomniejszeniu tego wydarzenia. Aby podwyższyć rangę jedyne go terenu znaczącej bitwy z wielkiej wojny, znajdującego się na terenie ówczesnych Niemiec i upamiętnić to wygrane przez siebie starcie pod Tannenbergiem, w latach 1924–1927 Niemcy postawili tam pomnik<sup>15</sup>, który ściągał wielu turystów, także samego Hitlera.

Chociaż prezydent Hindenburg pochodził z Ogródzieńca (Neudeck) w pobliżu Kwidzyna (Marienwerder), gdzie jego rodzina posiadała liczne majątki i wedle jego woli tam miało znajdować się miejsce jego spoczynku, to ostatecznie pochowany został w okolicach Olsztynka (Hohenstein) w Prusach

<sup>10</sup> *Das Abstimmungsmuseum in Allenstein zu seiner Eröffnung am 11. Juli*, *Unsere Heimat*, 9 VII 1921, nr 28, s. 7.

<sup>11</sup> *Die Städtewappen im Abstimmungsdenkmal zu Allenstein*, *Unsere Heimat*, 14 VII 1929, nr 29, s. 235–236.

<sup>12</sup> *Ostschau*, *Unsere Heimat*, 9 VII 1921, nr 28, s. 5.

<sup>13</sup> *Grundsteinlegung zum Abstimmungsdenkmal in Johannisburg*, *Unsere Heimat*, 20 X 1929, nr 45, s. 351–352.

<sup>14</sup> *Abstimmungsdenkfahrt für Motorräder*, *Unsere Heimat*, 14 VII 1929, nr 29, s. 239.

<sup>15</sup> *Die Weihe des Tannenberg Denkmals*, *Unsere Heimat*, 25 IX 1927, nr 39, s. 313–314.

Wschodnich. 7 sierpnia 1934 roku w krypcie w mauzoleum w Tannenbergu odbył się uroczysty pogrzeb prezydenta i jego małżonki, na który przybył także Hitler. W ten sposób Niemcy chcieli podkreślić rangę bitwy wygranej przez wojska niemieckie pod dowództwem marszałka Hindenburga. Bitwa pod Tannenbergiem w 1914 roku i poświęcony jej pomnik miały przyćmić zwycięstwo Jagiełły z 1410 roku.

Lata trzydzieste stały się szczytowym okresem rozwoju i propagowania turystyki. Wyjazdy reklamowano nie tylko w prasie czy też przewodnikach turystycznych, ale i przez rozwieszanie plakatów, czy nawet wydawanie znaczków pocztowych z krajobrazami i atrakcjami Prus Wschodnich. W olsztyńskim tygodniku „Unsere Heimat” z 5 maja 1929 roku zamieszczono dwie anegdoty na temat znajomości Prus Wschodnich przez Niemców. Okazało się, że według pisarza Hermanna Richtera, który w swojej powieści *Das wilde Herz* (Dziki serce) napisał, że przez Królewiec przepływa rzeka Niemen (!). W artykule podkreślono, że nie tylko sam autor nie zna się na geografii, ale również że redakcja dopuściła taką książkę do druku<sup>16</sup>. W Rzeszy Prusy Wschodnie, jako najdalej na wschód wysunięta część Niemiec, dla wielu kojarzyły się z niewyjaśnionymi tajemnicami, legendami i nieprzemierzonymi terenami – być może dlatego nie dopatrzonej takiej pomyłki. Z czasem Prusy Wschodnie zyskały sławę idealnego miejsca do wypoczynku, dzięki naturalnie pięknej przyrodzie – bogatym w różnorodną zwierzynę i bujną roślinność lasom, krystalicznie czystym oraz pełnym ryb i pactwa wodnego jeziorom. Zachwalano także niespotykaną czystość powietrza i szczerłość oraz otwartość mieszkańców.

Dla zwiększenia atrakcyjności ziem wschodniopruskich w latach 1938–1940 z terenu ogrodu zoologicznego w Królewcu do Olsztynka przeniesiono skansen, który istnieje do dziś jako park etnograficzny – muzeum budownictwa ludowego. Z dawnych obiektów przetrwało tylko dwanaście chałup, ale park sukcesywnie wzbogacany jest o nowe budowle charakterystyczne dla terenów dawnych Prus Wschodnich, dając zwiedzającym wyobrażenie o wyglądzie zabudowań ich wcześniejszych mieszkańców.

Rozważając rolę i znaczenie turystyki w Niemczech okresu międzywojennego zauważyć należy, iż była to nie tylko możliwość spędzania wolnego czasu, ale i dość poważna dziedzina życia oraz znacząca gałąź przemysłu podlegająca Ministerstwu Oświaty i Propagandy Rzeszy<sup>17</sup>. Do dziś zachowało się wiele eg-

<sup>16</sup> *Wie sie Ostpreußen kennen*, Unsere Heimat, 5 V 1929, nr 19, s. 155.

<sup>17</sup> H. Bergschicker, schemat: *Die Wirtschaft der Monopole*, [w:] *Deutsche Chronik 1933–45, Ein Zeitbild der faschistischen Diktatur*, Berlin 1985, s. 53.

zemplarzy różnego rodzaju wydawnictw, które świadczą o bogatej publicystyce międzywojennej, m.in. na temat sportu, rekreacji i turystyki. Mimo, że znaczna część z nich miała zabarwienie propagandowe, pochwalne i zachęcające, to wiele codziennych gazet regionalnych np. „Gazeta Olsztyńska” czy cytowany wcześniej tygodnik „Unsere Heimat”, opisywały realne wydarzenia o tym charakterze, co świadczy o niewątpliwie dużej aktywności sportowo-turystycznej mieszkańców dawnych Prus Wschodnich.

Przetrwały także liczne przewodniki turystyczne, które ze względu na specyfikę można podzielić na kilka grup tematycznych. Należy wyróżnić całą grupę przewodników, które ukazywały się w niezmienionej formie niezależnie od upływu czasu. Były to przewodniki o konkretnych miastach, ich zabytkach i najbliższej okolicy. Do tej grupy zaliczyć można m.in. przewodnik po Giżycku (Lötzen) i wielkich jeziorach mazurskich z 1917 roku<sup>18</sup>, Lidzbarku Warmińskim (Heilsbergu) i okolicy<sup>19</sup>, Królewcu<sup>20</sup> czy też po Olsztynie z 1939 roku<sup>21</sup>. Niezależnie od daty wydania, książka z tej serii opisywała przede wszystkim historię miasta i regionu, a następnie jego atrakcje turystyczne. Różnic można dopatrywać się w zdjęciach – im bardziej rozwijała się technika, tym więcej zdjęć i lepszej jakości pojawiało się w publikacjach tego typu.

Podobną grupę stanowiły przewodniki zajmujące się wybranymi terenami i ich specyficznymi cechami, np. Puszcza Romincką (Rominter Heide) i hodowlą trakenów<sup>22</sup>. Autor tej publikacji podaje mnóstwo ciekawych informacji przydatnych każdemu turyście. Z jednej strony można było dowiedzieć się, jak dojechać do Puszczy Rominckiej, gdzie docierała nawet kolej, która promowała swoją ofertę, z drugiej strony opisane były ważniejsze miasta, takie jak Gołdap (Goldap) czy Guzev z ich atrakcjami. Na innej stronie podane były trasy wędrówek pieszych po puszczy wraz z oznaczeniami, a dla zainteresowanych zamieszczona była oferta pensjonatów i hoteli o wyższym standardzie.

Odrębną grupą są przewodniki, zajmujące się turystyką kwalifikowaną, prezentujące szlaki dla określonych wycieczek, np. dla piechurów czy wioślarzy. Przykładami takich książek są trasy wędrówek pieszych po krajobrazach

<sup>18</sup> K. Ed. Schmitz, *Lötzen und die großen masirischen Seen im Weltkrieg*, Königsberg 1917.

<sup>19</sup> G. Wolf, *Führer durch die Stadt Heilsberg in Ostpreßen und ihr Bischofsschloß*, [b.m.d.].

<sup>20</sup> Hrsg. G. Karl, *Alt-Königsberg. Wanderungen durch die Heimat. Aus Anlaß der zweihundertjährigen Gedenkfeier an die Zusammenlegung der drei Städte Altstadt, Löbenicht und Kneiphof*, Königsberg in Preussen 1924.

<sup>21</sup> Hrsg. Städtisches Verkehrsamt Allenstein, *Alenstein*, 1939.

<sup>22</sup> E. Straatmann, *Führer durch die Rominter Heide und Trakehnen*, Königsberg [b.d.].

Prus Wschodnich<sup>23</sup> albo przewodnik po szlakach wodnych północnych Prus Wschodnich i ziemi nad Niemnem<sup>24</sup>. W przewodnikach tego typu można dowiedzieć się o przebiegu tras, atrakcjach, a także o przydatnych poradach.

Warto też zwrócić uwagę na książki, które co prawda opisują walory wybranych terenów, ale raczej w formie opowieści. Z tej grupy polecić można chociażby historię o czerwonych zamkach i niebieskich jeziorach<sup>25</sup> czy też o odkrywaniu Prus Wschodnich Roberta Budzinskiego<sup>26</sup>. W książkach tego rodzaju często można znaleźć legendy i podania ludowe.

W przeciwieństwie do przewodników w formie opowieści, o luźnej treści, jest jeszcze grupa bardzo konkretna, teoretyzująca, czyli zajmująca się po części teorią turystyki i krajoznawstwa. Są to m. in. zeszyty krajoznawcze Manfreda Vollacka o dawnych terenach mieszkalnych w Europie Wschodniej i Południowej<sup>27</sup> oraz praca A. Funka na temat krajoznawstwa regionu olsztyńskiego i inne, jak np. spisy schronisk młodzieżowych<sup>28</sup> w danym roczniku na danym terenie. Z jednego z takich przewodników po schroniskach młodzieżowych na terenie Prus Wschodnich, Gdańska i Rejonu Niemna z sezonu 1938/1939 dowiedzieć się można zarówno o historii tych ziem, jak i o przygotowanych kilkudniowych trasach dla turystów chcących poznać te tereny<sup>29</sup>.

Ostatnio wielu autorów, jak np. Wojciech Kujawski zbiera informacje z dawnych przewodników po Prusach Wschodnich i wydaje je na nowo, opatrzone dodatkowymi mapami czy też porównaniami widokówek ze zdjęciami współczesnymi. Kujawski korzystając ze wspomnień przede wszystkim polskich podróżników: Orłowicza, Wańkowicza, czy Skowronka, przygotował trzy książki o terenach dawnych Mazur, z dokładniejszym omówieniem szlaków wodnych – rzeki Krutyni, jezior Mamry i Śniardwy<sup>30</sup>.

<sup>23</sup> E. Rudolph, A. Huebner, *Neunzig Fußwanderungen durch das malerische Ostpreußen*, Königsberg [b.d.].

<sup>24</sup> E. Thomaszky, *Wasser-Wanderführer durch das nördliche Ostpreußen und das Memelland*, Tilsit [b.d.].

<sup>25</sup> J. Schaffner, *Rote Burgen und blaue Seen*, Hamburg 1937.

<sup>26</sup> R. Budzinski, *Entdeckung Ostpreußens*, Dresden 1927.

<sup>27</sup> M. Vollack, *Ostdeutschland und ehemalige deutsche Siedlungsgebiete in Ost- und Südeuropa*, Stade 1961.

<sup>28</sup> A. Funk, *Heimatkunde des Regierungsbezirks Allenstein. Ein Führer durch die Heimat*, hrsg. von Reichsverband für Deutsche Jugendherbergen, *Von Jugendherberge zu Jugendherberge durch Ostpreußen*, Berlin 1936.

<sup>29</sup> Hrsg. Landesverband Ostpreußen im Reichsverband für Deutsche Jugendherbergen, *Jugendherbergen 1938/39 in Ostpreußen, Danzig und Memelland*, Königsberg [b.d.].

<sup>30</sup> W. Kujawski, *Mamry. Szlak wodny. Ein Wasserweg. Illustrowany przewodnik po dawnych Mazurach. Illustrierter Reiseführer durch das alte Masuren*, Olsztyn 2008; idem, *Krutynia. Szlak wodny*.

Jak się okazuje turystyka w Prusach Wschodnich miała wielorakie podłoże i przeznaczenie, zależnie od czasu odgrywała ona różnorodną rolę w kształtowaniu świadomości narodowej zarówno mieszkańców tych ziem, jak i przyjezdnych. Turystyka w okresie międzywojennym pełniła rolę zarówno rozrywki w czasie wolnym, odpoczynku po pracy, jak i narzędzia propagandy, a także gałęzi przemysłu.

### **CONTRIBUTION TO THE RESEARCH ON THE GERMAN TOURISM IN THE EASTERN PRUSSIA DURING THE INTERWAR PERIOD**

The I World War brought torpor and destruction. This time was considered as not appropriate for cultivating tourism. Nevertheless in this specific period a new understanding of traveling and relaxation emerged. Germans started to pay more attention to their physical and psychological health and therefore more often traveled to the health resources located in Eastern Prussia. Königsberg, Baltiysk and Gurjewsk were the most known and visited resorts.

Traveling in order to spend the vacation was more often accompanied by cultural and social events. Those events were aimed to diversify the tourists' stay in the resorts. Thus, during field trips they had opportunities to enjoy the nature, get to know the history of the region and to recognize the values of historical monuments. Furthermore, they had the possibility to pursue several sport disciplines, which were often added to the offers of the particular field trips. However, those disciplines were mostly chosen by the financial means, the organizers had to invest in arranging them. The lower the cost, the more often a particular sport discipline was chosen for the tourists. The most chosen disciplines were: walking, cycling and kayaking.

Another reason, which may be regarded, as a cornerstone for the emergence of intensified traveling to Warmia and Masuria during that time, was the plebiscite. Its outcome was to decide either the region belonged to Poland or to Germany. This organized voting was of major importance in terms of arranging propaganda trips to the region. Therefore lots of people from both countries visited Warmia and Masuria just before the plebiscite.

One of the most visited places in the region was the mausoleum of Hindenburg and his wife. His funeral gathered many important guests. Even Adolf Hitler was present during the ceremony. Mausoleum attracted not only the followers of the president Hindenburg, but also all those people, who wanted to pay homage to the fallen in the battle of Tannenberg.

Until today a good deal of interwar sources concerning tourism in the Eastern Prussia maintained. Interestingly a major part of these sources is being republished today in the forms of enriched reeditions, e.g. guidebooks on Warmia and Masuria region.

---

*Ein Wasserweg. Illustrowany przewodnik po dawnych Mazurach. Illustrierter Reisefuehrer durch das alte Masuren, Olsztyn 2006; idem Śniardwy. Szlak wodny. Ein Wasserweg. Illustrowany przewodnik po dawnych Mazurach. Illustrierter Reisefuehrer durch das alte Masuren, Olsztyn 2007.*

## **UKRAINA SOWIECKA W LATACH 1921–1929 W RAPORTACH POLSKICH DYPLOMATÓW**

W październiku 1921 roku, w chwili gdy na Ukrainę jechał poseł Franciszek Pułaski<sup>1</sup>, aby objąć placówkę w Charkowie, kraj w wyniku I wojny światowej, rewolucji i działań wojennych, które nastąpiły po jej wybuchu, znajdował się w stanie gospodarczego upadku. Na skutek bolszewickiej polityki gospodarczej, czyli tzw. komunizmu wojennego, nastąpiła całkowita dezorganizacja gospodarki, która doprowadziła do tego, że produkcja przemysłu ciężkiego w 1921 roku wynosiła 12% stanu przedwojennego, zaś wydobycie węgla spadło z 28,7 mln ton w 1916 roku do 4,1 mln ton w 1920 roku. Szczególnie negatywnie rządy bolszewickie odbiły się na wsi ukraińskiej, gdzie z powodu przymusowych rekwizycji zboża w latach 1921–1922 miał miejsce głód, który doprowadził do śmierci miliona osób<sup>2</sup>.

Fatalna sytuacja społeczno-gospodarcza Ukrainy była tematem pierwszego raportu dyplomatycznego posła RP w Charkowie Franciszka Pułaskiego z dnia 12 października 1921 roku<sup>3</sup>. W raporcie tym opisał on swe pierwsze wrażenia z Ukrainy na podstawie obserwacji widoków z okien wagonu pociągu, którym jechał do Charkowa. Przede wszystkim zwrócił uwagę na fatalny stan kolei, która od granicy polskiej do Kijowa była zupełnie zniszczona i prawie nieczynna; także przed Kijowem poseł Pułaski nie zauważył ani jednego pociągu, czy to osobowego, czy towarowego. Szczególnie zaskoczył Pułaskiego brak transportów z burakami, ponieważ październik był szczytem kampanii buraczanej i przed wojną linie kolejowe na Ukrainie były zatkane pociągami z burakami jadącymi do cukrowni.

---

<sup>1</sup> Franciszek Pułaski (1875–1956) – historyk, znawca literatury, polityk i dyplomata; dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu oraz dyrektor programowy Polskiego Radia. Funkcję charge d'affaires w Charkowie pełnił od września 1921 do czerwca 1922 roku.

<sup>2</sup> W. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 2001, s. 289–290.

<sup>3</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej MSZ), sygn. 6703c, s. 41–47.

Stacje kolejowe, takie jak Berdyczów i Koziatyn, przed wojną tętniące życiem, były zupełnie zdewastowane, straszły oknami zabitymi deskami, na peronach włóczyło się mnóstwo obdartych żołnierzy ubranych w porwane mundury, często bez butów, z pokaleczonymi nogami owiniętymi brudnymi onucami. Wielu żołnierzy miało tak podarte płaszcze, że dodatkowo okutali się kołdrami, zaś ich zachowanie było bardzo apatyczne. Dopiero od Kijowa ich wygląd zaczął się poprawiać, a w stołecznym Charkowie byli już zupełnie nieźle ubrani.

Według posła Pułaskiego, wieś ukraińska wyglądała lepiej od miast, pomijając zniszczone folwarki i dużą ilość lasów wyciętych przez chłopów. Ogólne wrażenie dyplomaty było takie, iż tereny położone między Kijowem a Charkowem były mniej zniszczone działaniami wojennymi i wyglądały lepiej niż tereny Ukrainy Prawobrzeżnej. Pomimo że formalnie było to państwo niezależne od Rosji, wszędzie przeważały napisy w języku rosyjskim – im bliżej Charkowa, tym mniej było widać śladów ukraińskości, żołnierze i wyżsi urzędnicy mówili tylko po rosyjsku.

Z zachowanych (niestety na skutek II wojny światowej w niewielkim stopniu) akt Poselstwa RP w Charkowie z lat 1921–1923 oraz Konsulatu RP w Charkowie z lat 1924–1937 i Konsulatu RP w Kijowie z lat 1926–1939 wynika, iż polscy dyplomaci bacznie obserwowali sytuację na Ukrainie, interesując się wszelkimi zagadnieniami życia politycznego, społecznego, gospodarczego, kwestiami narodowościowymi, a zwłaszcza sprawami wojskowości.

W raporcie z 8 listopada 1921 roku Poselstwo RP w Charkowie informowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych o tym, iż prezes Rady Komisarzy Ludowych USRR Chrystian Rakowski<sup>4</sup> zaczął prowadzić politykę, której celem było pozyskanie poparcia chłopów ukraińskich dla rządów bolszewickich na Ukrainie<sup>5</sup>. W tym celu władze bolszewickie zniosły obowiązek przymusowych dostaw zboża, zastępując je nowym, o wiele mniejszym zbożowym „prodnałogiem”, po dostarczeniu którego chłop miał prawo sprzedać nadwyżkę zboża na wolnym rynku.

Następnym posunięciem Rakowskiego była pewna korekta polityki bolszewickiej dzielącej chłopów na trzy grupy: kułaków, średniaków i biedniaków. W zamiśle bolszewików podział ten miał doprowadzić do zwrócenia wiejskiej biedoty (biedniaków) w sojuszu z średniakami przeciw bogatym chłopom (kuła-

<sup>4</sup> Chrystian Rakowski (1873–1941) – ukraiński działacz komunistyczny, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych USSR (1919–1923). Związany z trockistami, dwukrotnie aresztowany. Został rozstrzelany podczas odsiadki drugiego wyroku.

<sup>5</sup> AAN, MSZ, sygn. 6703c, s. 64–66.



kom), których władza radziecka uznawała za wrogów. Aby zrealizować ten zamiar, bolszewicy zaczęli tworzyć na wsi komitety biedniaków – „Kombiedy”, w skład których na ogół wchodziły miejscowe szumowiny i pijacy, co doprowadziło do tego, że przeciwko bolszewikom zaczęli zwracać się nie tylko kułacy, ale i średniacy. Nieskuteczność „Kombiedów” spowodowała ich likwidację na terenie całego kraju.

Z inicjatywy Rakowskiego w ich miejsce zostały utworzone Komitety Niezamożnych – „Komniezamy”, które miały w bardziej skuteczny sposób walczyć z kułakami, tworzyć artele chłopskie do pracy na roli (słowa „komuna” unikano, ponieważ było na wsi niepopularne) i pozyskać średniaków. Ponadto – aby podkopać patriotyczną propagandę antysowiecką petlurowskiego podziemia, która zarzucała bolszewikom rusyfikację Ukrainy – Rakowski przystąpił do realizacji programu rozwoju szkolnictwa elementarnego w języku ukraińskim.

Jeśli chodzi o informacje w sprawach wojskowych, zadaniem polskich dyplomatów było ustalenie ilości wojsk sowieckich na Ukrainie, ich ruchów, budowy umocnień i instalacji wojskowych, rozbudowy przemysłu zbrojeniowego, nastrojów w Armii Czerwonej, jej uzbrojenia i wyszkolenia. 7 marca 1922 roku charge d'affaires Franciszek Charwat<sup>6</sup> informował MSZ o sowieckich przygotowaniach do akcji militarnej na wiosnę tegoż roku. Według Charwata, dowodem na to były informacje o powołaniu należących do partii bolszewickiej roczników 1899, 1900 i 1901 do wojska oraz poufne zarządzenia co do ewakuacji najwartościowszych materiałów ze strefy przygranicznej. Przemawiało za tym gromadzenie oddziałów Armii Czerwonej na pograniczu ukraińsko-rumuńskim i ukraińsko-polskim, o czym Charwat był informowany przez zaufanych urzędników kolejowych. Do fabryk uzbrojenia rozesłane również zostało polecenie, aby sprawdziły, jaką ilość broni i amunicji posiadają w swoich magazynach oraz w ciągu jakiego czasu mogą zwiększyć produkcję broni i amunicji. O tych przygotowaniach miał świadczyć także objazd terenów prawobrzeżnej Ukrainy przez dowódcę Armii Czerwonej Michaiła Frunzego w celu stwierdzenia stanu wartości bojowej oddziałów zgromadzonych na tych terenach oraz zorientowania się w nastrojach okolicznej ludności. W prasie pojawiły się artykuły oskarżające Rumunię o współpracę z atamanem Petlurą w celu wspólnego przygotowania agresji przeciw ZSRR.

<sup>6</sup> Franciszek Charwat (1881–1941) – poseł nadzwyczajny RP w Estonii (1926–1928), Finlandii (1928–1936) i na Łotwie (1936–1938). Charge d'affaires w Charkowie od lipca 1922 do sierpnia 1923 roku.

Charwat uważał sowieckie przygotowania wojenne za fakt potwierdzony, ale był zdania, iż ze względu na fatalny stan gospodarki i Armii Czerwonej, bolszewicy nie zamierzają rozpocząć wojny. Celem koncentracji Armii Czerwonej przy zachodniej granicy miała być według niego demonstracja siły, której zadaniem było wzmocnienie pozycji ZSRR w trakcie konferencji genueńskiej, która miała się niebawem rozpocząć<sup>7</sup>.

3 sierpnia 1922 roku w piśmie do Poselstwa RP w Moskwie konsul donosił, iż władze sowieckie na wypadek niebezpieczeństwa wewnętrznego planują utworzenie oddziałów partyzanckich złożonych z członków partii bolszewickiej. Członkowie tych oddziałów mieli nadal pracować i mieszkać w tych samych miejscowościach, utrzymując ze sobą kontakt. W celu szybkiego utworzenia oddziału w przypadku mobilizacji, wydano następujące rozkazy: każda kompania zostanie podzielona na trzy plutony, zaś pluton na trzy oddziały, natomiast oddział na dziesiątki liczące od 7 do 10 osób. Celem tego podziału było uzyskanie możliwości szybkiego powiadomienia i zebrania ludzi oraz zaopatrzenia w broń, nawet w wypadku, gdyby przyszło działać w warunkach okupacji. Naczelnik dziesiątki po otrzymaniu rozkazu od zwierzchnika, miał zebrać swoich ludzi i doprowadzić ich na punkt zborny kompanii oraz zaopatrzyć ich w broń i amunicję. Dla ułatwienia szybkiego zebrania ludzi w razie mobilizacji, rozłokowywanie kompanii miało się odbywać na zasadzie ścisłej terytorialności<sup>8</sup>.

23 stycznia 1923 roku chargé d'affaires Charwat informował MSZ o utworzeniu przy sztabie wojsk pogranicza USRR towarzystwa handlowego z siedzibą w Charkowie, które miało zająć się wyrębem lasów w strefie przygranicznej z Polską i Rumunią oraz budową z wyciętego drzewa budek granicznych dla pograniczników<sup>9</sup>. Z kolei w raporcie z 22 marca 1923 roku Poselstwo RP w Charkowie donosiło o liczbie i stanie wojskowych szkół oficerskich na Ukrainie<sup>10</sup>. W Odessie znajdowała się 13. Odeska Szkoła Piechoty oraz 2. Odeska Szkoła Artylerii Ciężkiej, w Sumach 77. Sumska Szkoła Piechoty, w Połtawie 14. Szkoła Piechoty, w Kijowie miała swą siedzibę 4. Kijowska Szkoła Artylerii i 3. Kijowska Szkoła Inżynierów, w Elizawetgradzie 5. Elizawetgradzka Szkoła Jazdy, w Charkowie 1. Charkowska Szkoła Czerwonych Starszyn, w Żytomierzu 55. Żytomiarska Szkoła Piechoty.

<sup>7</sup> AAN, MSZ, sygn. 3226, s. 51–52.

<sup>8</sup> AAN, Ambasada RP w Moskwie, sygn. 34, s. 78–79.

<sup>9</sup> AAN, Poselstwo RP Charków, sygn. 10, s. 24.

<sup>10</sup> AAN, Poselstwo RP Charków, sygn. 7, s. 5.

Poselstwo dotarło również do raportu wojskowego z 14 lutego 1923 roku z wynikami inspekcji szkół wojskowych na Ukrainie. W jej trakcie stwierdzono liczne uchybienia i braki w wyszkoleniu, dyscyplinie i zaopatrzeniu wojska. W większości szkół zaobserwowano niski poziom nauki o karabinach maszynowych, ze względu na – jak stwierdzono – „słabą inteligencję kursantów” oraz brak podręczników. W wielu szkołach brak było dyscypliny i zaufania do swoich dowódców oraz panowała daleko posunięta poufałość kursantów w stosunku do przełożonych. Przykładowo, w 77. Sumskiej Szkole Piechoty w trakcie zbiórki po komendzie „Baczność!” w szeregach miały miejsce rozmowy, a po komendzie „Spocznij!” z odległości stu kroków można było usłyszeć wymyślenia pod adresem oficera. W większości szkół stwierdzono zły stan utrzymania karabinów – brak stempli oraz smarów. Szczególnie zły był stan koni, których podkuwano tylko 50%, ponadto u zwierząt stwierdzono świerzby (zakazonych było 39%), zaś w Elizawetgradzkiej Szkole Jazdy podejrzewano nosaciznę u 15 koni.

11 maja 1923 roku Poselstwo otrzymało od Pełnomocnika Rządu RP do Spraw Opcji w USRR z siedzibą w Kijowie raport z informacjami na temat sytuacji wojskowej i politycznej w guberniach podolskiej i wołyńskiej, a zwłaszcza w Żytomierzu. Został on sporządzony na podstawie informacji dostarczonych przez dwóch niezależnych od siebie osób pracujących na kolei<sup>11</sup>. Wedle informacji przekazanych przez informatorów, w okresie wielkanocnym w okolicach Żytomierza doszło do poważnych wystąpień chłopskich przeciwko władzom sowieckim. Nie przybrały one jednak szerszego rozmiaru na skutek zdecydowanych działań GPU, które jednocześnie wykryło przygotowania do pogromu Żydów na dużą skalę. GPU natychmiast po pierwszych wystąpieniach chłopskich rozgromiło organizację powstańczą, przeprowadzając masowe aresztowania, a następnie egzekucję większości aresztowanych osób w okresie prawosławnych świąt wielkanocnych. Od innego informatora związanego z kolejną Pełnomocnik Rządu RP Michał Świrski<sup>12</sup> otrzymał wiadomość, iż koleje południowo-zachodnie w najbliższym czasie oczekują wzmoczonego ruchu wojsk sowieckich w kierunku granicy polskiej i rumuńskiej, co miałyby być odpowiedzią na koncentrację wojsk polskich przy granicy z ZSRR.

Świrski poinformował też Poselstwo RP o zastrzeleniu przez grupę „bandytów politycznych” funkcjonariusza kijowskiego GPU Kołę Frynowskiego

<sup>11</sup> AAN, Poselstwo RP Charków, sygn. 5, s. 31–32.

<sup>12</sup> Michał Świrski kierował Konsulatem Polskim w Charkowie od marca do września 1924 roku.

w czasie strzelaniny, w której GPU chciało dokonać likwidacji członków owej konspiracyjnej grupy<sup>13</sup>. Oprócz wspomnianego, w tym samym tygodniu w Kijowie miało dojść do jeszcze dwóch zamachów na funkcjonariuszy GPU, w którym jeden z czekistów zginął, a drugi został ranny. Zamachy te – według Świrskiego – miały być zorganizowaną akcją mającą na celu wytepienie czekistów.

24 maja 1923 roku Świrski informował Poselstwo RP w Charkowie o faktach wskazujących na to, iż strona sowiecka przygotowuje się do konfliktu zbrojnego<sup>14</sup>. Dowodem tego były transporty wojska, zwłaszcza artylerii, jadące przez Dniepr w kierunku granicy z Polską. Zatrzymywały się one na stacjach w okręgach graniczących z Polską, takich jak Berdyczów, Płoskirów (obecnie Chmielnicki) i Żytomierz, gdzie następował rozładunek i wymarsz do okolicznych miejscowości.

Władze sowieckie podjęły również decyzję o ewakuacji poszczególnych urzędów z Płoskirowa i Żytomierza, a ludność żydowska opuszczała wsie i małe miasteczka, przenosząc się do większych miast lub w pobliże stacji kolejowych. Przykładowo, miasteczko Radomyśl, gdzie mieszkało kilkanaście tysięcy Żydów, zostało prawie zupełnie opuszczone, a większość z nich zgromadziła się na stacji kolejowej Malin, położonej w odległości 30 wiorst od Radomyśla. Migracja ludności żydowskiej była spowodowana zapewne obawą przed pogromami, które miały miejsce w trakcie rewolucji i wojny domowej na Ukrainie, natomiast w dużych miastach Żydzi mogli liczyć na większy poziom bezpieczeństwa.

W pierwszych dniach lipca 1923 poselstwo w Charkowie uzyskało z kilku wiarygodnych źródeł informacje na temat partyzantki, działającej w okręgu białocerkiewskim. Z wiadomości tych wynikało, że w okolicach Białej Cerkwi istnieje ruch powstańczy w formie niewielkich, ale dobrze uzbrojonych i zdyscyplinowanych oddziałów konnych. Ponadto, w posiadaniu partyzantów miał się znajdować samochód i kulomiot. Mieli oni tępić komunistów, nie grabiąc jednak miejscowej ludności, której za zaopatrzenie płacili złotem. Do poważniejszego starcia z wojskami GPU doszło w okolicy miasteczka Skwira, podczas którego zabity został czekista Kołomojcew i ośmiu innych funkcjonariuszy GPU. Przeprowadzając atak, partyzanci w ostatnim momencie uratowali zakładników, którzy mieli zostać rozstrzelani przez czekistów<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> Frynowski był bratem żony prezesa kijowskiego GPU i jednym z najzagorzalszych czekistów w Kijowie.

<sup>14</sup> AAN, Poselstwo RP Charków, sygn. 3, s. 15–16.

<sup>15</sup> AAN, MSZ, sygn. 6666, s. 159–160.

Szczególnie dużą wagę polscy dyplomaci przywiązywali do informacji na temat nastrojów w Armii Czerwonej, a zwłaszcza do spisków wśród kadry oficerskiej skierowanych przeciwko bolszewikom. 2 sierpnia 1923 roku Świrski poinformował poselstwo o wykryciu spisku wśród oficerów Armii Czerwonej z garnizonu kijowskiego<sup>16</sup>. Według wiedzy pozyskanej przez polskiego dyplomata, kilkunastu oficerów planowało wysadzenie w powietrze składów artylerijskich na Łysej Górze pod Kijowem. Każdy z zamachowców miał wywołać wybuch w jednym ze składów na sygnał dany przez pierwszą detonację. Zamach został odkryty i udaremniony dosłownie w ostatniej chwili z powodu przypadkowego zbiegu okoliczności. Aresztowani oficerowie zostali szybko straceni po tajnym procesie, a władze sowieckie zataiły sprawę przed społeczeństwem.

Poselstwo RP w Charkowie interesowało się również zagadnieniami społecznymi, zwłaszcza stosunkiem bolszewików do religii i ich działań w tej dziedzinie. W raporcie do MSZ z 14 listopada 1922 roku Charwat informował o sprawie, która odbyła się przed partyjnym sądem bolszewickim, co można by było wykorzystać do propagandy antykomunistycznej wśród ludności żydowskiej zamieszkującej w Polsce<sup>17</sup>. Otóż, 12 listopada 1922 roku w Charkowie odbyło się publiczne posiedzenie Komisji Kontroli Partyjnej w celu rozpatrzenia sprawy członkini organizacji partyjnej Charkowskiego Instytutu Technologicznego, towarzyszkii Alszyca, oskarżonej o wzięcie ślubu religijnego.

Według oskarżyciela, Alszyca w kwietniu 1921 roku zdecydowała się wyjść za mąż i w tym celu wyjechała do Brańska, gdzie mieszkali jej rodzice, którzy byli religijnymi Żydami. Na skutek gorących próśb ojca Alszyca wzięła ślub w synagodze, który to fakt przez półtora roku ukrywała przed swoimi towarzyszami partyjnymi. W swoich zeznaniach Alszyca tłumaczyła, że ślub w synagodze wzięła na skutek presji ze strony religijnego ojca, któremu nie chciała robić przykrości, uważając zresztą ten fakt za nieistotną formalność. Towarzysze partyjni Alszyca z Instytutu Technologicznego określili ją jako osobę energiczną i aktywną, która jednak po wyjściu za mąż stała się biernym członkiem partii. Towarzysz oskarżyciel Wargański określił zachowanie Alszyca jako małoduszne i zażądał jej wykluczenia z partii bolszewickiej. Sąd partyjny po rozpatrzeniu sprawy uznał, iż towarzyszkia Alszyca swoim zachowaniem naruszyła normy etyki komunistycznej w chwili, gdy partia bolszewicka toczy walkę z religijnym ogłupieniem i postanowił wykluczyć ją z partii.

<sup>16</sup> AAN, Poselstwo RP Charków, sygn. 3, s. 11.

<sup>17</sup> AAN, Poselstwo RP Charków, sygn. 6, s. 12-14.

Innym przykładem walki bolszewików z religią i wolnością sumienia był pochód urządzony przez charkowski Komsomoł w wieczór sylwestrowy 1922 roku, podczas którego komsomolcy szli przebrani za popów i mnichów, niosąc chorągwie religijne i krzyże. Komsomolcy, którzy byli niesieni na noszach, trzymali relikwie świętych i udawali że chcą uciec, a inni uczestnicy pochodu, przebrani za mnichów, próbowali ich łapać. Antyreligijna demonstracja wywołała oburzenie ludności, która ostro protestowała, krzycząc: „Dlaczego tylko popi, a gdzie są rabini?”, co wpłynęło na skrócenie trasy pochodu<sup>18</sup>.

Inną ważną kwestią, której polscy dyplomaci poświęcali dużo uwagi, była działalność komunistów polskich w USRR oraz pomoc, jaką z ZSRR otrzymywali oni w Polsce. 9 lutego 1923 roku Franciszek Charwat poinformował MSZ, iż Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom (MOPR), zawiadomiła w grudniu 1922 roku komitety partii komunistycznej na terenie Ukrainy o około tysiącu komunistów przebywających w polskich więzieniach<sup>19</sup>. Według MOPR, komuniści więzieni w Polsce mieli być w bardzo ciężkiej sytuacji, stąd apel tej organizacji o dalsze przekazywanie pieniędzy w celu udzielenia im pomocy. Zorganizowana przez MOPR jesienią 1922 roku zbiórka pieniędzy przyniosła w ciągu trzech miesięcy 140 miliardów rubli sowieckich, czyli około 70 milionów marek polskich. Pomimo zebrania tak znacznej kwoty, apelowano o ponowną zbiórkę pieniędzy.

Zdaniem Charwata, więzionym w Polsce komunistom nie była potrzebna pomoc materialna o tak wielkich rozmiarach, tym bardziej że otrzymywali wsparcie od własnych rodzin. W związku z tym uważał on, iż pod pretekstem akcji charytatywnej MOPR zbierał pieniądze na działalność partii komunistycznej w Polsce i prosił władze polskie o informacje w tej kwestii.

Dyplomaci polscy umieli również wychwycić absurdy polityki personalnej władz sowieckich, które przyjmowały niekiedy charakter makabryczny. Przykładem takiej polityki było mianowanie przez władze bolszewickie w sierpniu 1923 roku na funkcję kierownika ogródka dziecięcego w Kijowie (instytucja kierująca kijowskimi internatami i szkołkami) Władimira Iwanowicza Worobiowa który wcześniej przez długi czas pełnił funkcję kata w kijowskiej cze-rzewycy<sup>20</sup>. Poselstwo RP w Charkowie proponowało władzom polskim wykorzystanie propagandowe tej informacji w prasie polskiej i zagranicznej.

---

<sup>18</sup> AAN, Poselstwo RP Charków, sygn. 11, s. 10.

<sup>19</sup> AAN, Poselstwo RP Charków, sygn. 6, s. 18–19.

<sup>20</sup> AAN, Poselstwo RP Charków, sygn. 44, s. 33.

Sporo uwagi poświęcano również sytuacji gospodarczej na Ukrainie i wpływowi Nowej Ekonomicznej Polityki (NEP) na jej rozwój. W raporcie z 13 października 1922 roku radca handlowy Poselstwa RP w Charkowie Różycki stwierdzał, że wprowadzenie NEP nie spowodowało poprawy poziomu życia społeczeństwa, które dalej żyło w nędzy i niedostatku<sup>21</sup>. Z kolei charakterystycznym zjawiskiem stało się to, iż znaczna część bolszewickiej kadry kierowniczej dużych zakładów przemysłowych, trustów, urzędów gospodarczych zaczęła robić interesy z różnego rodzaju pośrednikami i spekulantami. Miały one zazwyczaj na celu wyprowadzenie zysków z przedsiębiorstw państwowych za pomocą prowizji dla pośredników w transakcjach pomiędzy przedsiębiorstwami państwowymi, w których to udział pośredników nie był potrzebny. Pośrednicy ci, zwani nepmanami, zaczęli prowadzić wystawny i hulaszczy tryb życia, szastając pieniędzmi na prawo i lewo, co wywołało spore niezadowolenie wśród dużej części komunistów, między którymi było wielu przeciwników NEP.

Władze bolszewickie na zjawisko powszechnej korupcji wśród kadry urzędniczej zarządzającej gospodarką, zareagowały represjami i falą procesów pokazowych. Jeden z takich procesów miał miejsce w Charkowie. W jego wyniku skazano na karę śmierci i rozstrzelano naczelnika wydziału leśnego Uktorgu Miliutyńskiego i pośrednika w handlu drewnem Bachmutskiego. Afera polegała na tym, że Bachmutski kupił drzewo w jednej instytucji państwowej i sprzedał następnie Uktorgowi, pobierając za tą transakcję prowizję w wysokości 20 miliardów rubli, którą podzielił się z Miliutyńskim. Egzekucja ta wywołała panikę wśród charkowskich nepmanów, ponieważ większość z nich prowadziła podobne interesy i obawiała się aresztowania oraz procesu. W opinii radcy Różyckiego przyczyną korupcji wśród urzędników były tak niskie pensje, że większość z nich, nie biorąc łapówek, musiałaby umrzeć z głodu.

Masowym zjawiskiem tego okresu, na które zwrócił również uwagę w swym raporcie radca, było wysokie bezrobocie w ukraińskich miastach, w tym w Charkowie, gdzie tysiące rodzin pozostawało bez środków do życia, zwłaszcza rodzin inteligentkich, prześladowanych przez bolszewików<sup>22</sup>.

Urzędnicy Poselstwa RP w celu dokładnego zapoznania się z sytuacją wewnętrzną ZSRR często wyjeżdżali w teren, aby zapoznać się z sytuacją w danym regionie. W celu zapoznania się z sytuacją na Krymie konsul Charwat wydelegował referenta prasowego poselstwa Stanisława Litauera<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> AAN, Ambasada RP w Moskwie, sygn. 48, s. 142–145.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 170.

<sup>23</sup> AAN, MSZ, sygn. 6666, s. 83.

W owym okresie Krym był podzielony na siedem okręgów: dżankojcki, eupatoryjski, teodozyjski, kierczeński, symferopolski, jałtyński, sewastopolski, a jego stolicą był Symferopol. W 1921 roku na Półwyspie mieszkało 720 tys. osób, w tym 186 tys. Tatarów (25%). Na wsi zamieszkiwało 393 tys. osób, a w miastach 327 tys. Administracyjnie Krym był republiką autonomiczną w ramach Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Rad (RFSRR), rządzoną przez sownarkom krymski, w skład którego wchodziły komisariaty: Spraw Wewnętrznych, Finansów, Oświaty, Zdrowia, Rolnictwa, Sprawiedliwości i Ubezpieczeń Socjalnych. Przewodniczącym sownarkomu krymskiego był Tatar Said Galijew, który zdaniem Litauera był figurantem i swoją funkcję pełnił tylko ze względu na narodowość, podczas gdy faktyczną władzę na Krymie sprawował przewodniczący krymskiego GPU Radens i sekretarz obwodowego komitetu partii bolszewickiej.

Według Litauera, Półwysep Krymski jako terytorium, które było najdłuższą areną wojny domowej w Rosji i który został opanowany przez bolszewików dopiero w listopadzie 1920 roku, był miejscem masowych egzekucji żołnierzy, a zwłaszcza oficerów armii generała Wrangla, których miano rozstrzelać około 8 tys. Wiosną 1922 roku na Krymie z powodu głodu zmarło 52 tys. mieszkańców wsi, w tym 21 tys. dzieci. Głód najbardziej uderzył w Tatarów, których zmarło 26 tys., czyli 50% głodujących. Miasta krymskie zostały dotknięte głodem w o wiele mniejszym stopniu niż wieś; w sumie wiosną 1922 roku na Krymie zmarło 80 tys. osób. Na skutek głodu z Krymu wywędrowało 20 tys. osób, z czego połowę stanowili Tatarzy. Zmiany demograficzne, jakie nastąpiły na Krymie w wyniku głodu, spowodowały zmniejszenie się liczby ludności tatarskiej o 20%.

Głód, powszechna nędza ludności oraz kompletna bezradność i obojętność władz bolszewickich wywołały powszechne niezadowolenie mieszkańców z rządów bolszewickich. Szczególne oburzenie ludności było spowodowane tym, że w okresie głodu władze sowieckie zgromadziły w porcie sewastopolskim 2,5 mln pudów zboża na eksport, zupełnie nie reagując na dramatyczną sytuację<sup>24</sup>.

26 czerwca 1923 roku nowy charge d'affaires Poselstwa RP w Charkowie Marceli Szarota wysłał do centrali MSZ przygotowany przez referenta prasowego Litauera raport na temat polityki ukrainizacji podjętej przez władze sowieckie na Ukrainie<sup>25</sup>. Według danych przedstawionych przez Litauera, Ukraińcy

<sup>24</sup> Ibidem, s. 83–87.

<sup>25</sup> AAN, MSZ, sygn. 6666, s. 141.



stanowili 90% ludności Ukrainy Prawobrzeżnej oraz 60–70% ludności Ukrainy Lewobrzeżnej. Ludność ukraińska w zdecydowanej większości mieszkała na wsi, natomiast w miastach Ukraińcy byli mniejszością. Miasta Ukrainy Lewobrzeżnej miały prawie całkowicie charakter rosyjski, zaś na Ukrainie Prawobrzeżnej Ukraińcy w miastach stanowili mniejszość ludności; w Kijowie Ukraińcy obejmowali 25% ludności.

Zdaniem Litauera, władze sowieckie, aby móc poważnie myśleć o sowietyzacji Ukrainy, musiały pozyskać sobie ukraińskie chłopstwo. Polityce tej oczywiście nie sprzyjała sytuacja polegająca na tym, iż większość aparatu partyjnego i państwowego na Ukrainie stanowili Rosjanie albo przedstawiciele innych narodowości, takich jak Polacy i Żydzi, którzy często w ogóle nie znali języka ukraińskiego oraz nie mieli żadnych związków z Ukrainą i byli traktowani przez ludność ukraińską z wrogością i nieufnością.

Bolszewicy zdając sobie świetnie z tego sprawę, postanowili na VII konferencji partii komunistycznej na Ukrainie w kwietniu 1923 roku rozpocząć politykę ukrajinizacji. W czerwcu 1923 roku władze sowieckie wprowadziły od 1 września 1923 roku we wszystkich szkołach na Ukrainie obowiązkową naukę języka ukraińskiego. Sporządzono listę zakładów naukowych całkowicie przechodzących na język ukraiński – chodziło tu przede wszystkim o zakłady kształcenia pedagogicznego i rolniczego. Zwiększono nakłady prasy i literatury ukraińskiej oraz udzielono dużych subwencji ukraińskim organizacjom kulturalnym. Wprowadzono język ukraiński do administracji, a tym urzędnikom, którzy go nie znali, polecono jego naukę. Polityka ukrajinizacji miała charakter odgórny, ponieważ popierały ją władze centralne partii bolszewickiej, z Leninem na czele<sup>26</sup>.

30 XII 1922 roku w Moskwie I Ogólnozwiązkowy Zjazd Rad uchwalił układ o utworzeniu ZSRR i deklarację o utworzeniu ZSRR<sup>27</sup>. Układ regulował kwestię kompetencji pomiędzy władzami związkowymi a władzami republik. W gestii władz centralnych ZSRR miały być sprawy zagraniczne, wypowiedanie wojny i zawieranie pokoju, ratyfikowanie traktatów międzynarodowych, kierowanie siłami zbrojnymi, zatwierdzanie budżetu, ustanawianie podatków oraz prawo uchylania uchwał republikańskich zjazdów rad i rad komisarzy ludowych w sytuacji, gdyby naruszały one postanowienia układu o utworzeniu ZSRR. Po uchwaleniu układu o utworzeniu przystąpiono do prac nad projektem konstytu-

<sup>26</sup> AAN, MSZ, sygn. 6666, s. 141–149.

<sup>27</sup> W. Serczyk, op. cit., s. 293.

cji ZSRR, w trakcie których doszło do różnicy zdań pomiędzy zwolennikami scentralizowanego państwa związkowego a zwolennikami większej samodzielności poszczególnych republik związkowych. Konstytucja ZSRR została ostatecznie uchwalona 6 lipca 1923 roku, a jej ratyfikacja przez USRR nastąpiła 24 stycznia 1924 roku, w dniu śmierci Włodzimierza Lenina<sup>28</sup>.

Nowa konstytucja ZSRR nie spodobała się wszystkim bolszewikom ukraińskim i spowodowała zmiany personalne we władzach USRR. Do dymisji podał się Chrystian Rakowski, który był przeciwnikiem nowo uchwalonego projektu konstytucji ZSRR i w trakcie prac nad konstytucją, wraz z Michaiłem Frunzem, przedstawił projekt gwarantujący Ukrainie dużo większą samodzielność państwową i gospodarczą<sup>29</sup>.

Władze ZSRR z zadowoleniem przyjęły dymisję Rakowskiego, który jako jednostka umysłowo wybitna i pełna ambicji był dla Moskwy niewygodny. Ponadto miał utrudniać przeprowadzenie programu ukrajinizacji, ponieważ nie znał języka ukraińskiego i był niepopularny wśród ukraińskiego chłopstwa, które go uważało za „rumuńskiego Żyda”, mimo jego dążeń do większego usamodzielnienia Ukrainy. Nowym przewodniczącym sownarkomu USRR został Ukrainiec Włas Czubar, który według Litauera był jednym z najwybitniejszych komunistów ukraińskich, człowiekiem szalenie energicznym i posiadającym umiejętność organizacyjnego ujmowania spraw<sup>30</sup>.

Z chwilą przystąpienia Ukrainy do ZSRR przestała istnieć formalnoprawna podstawa do istnienia Poselstwa Polskiego w Charkowie, o czym rząd polski został zawiadomiony przez rząd USRR notą z dnia 16 lipca 1923 roku. Poselstwo Polskie w Charkowie prowadziło swą działalność do końca grudnia 1923 roku, a formalnie przestało istnieć 1 marca 1924 roku<sup>31</sup>. Tego dnia powstał Konsulat Generalny RP w Charkowie, obejmujący swoim zasięgiem całe terytorium Ukrainy, a pierwszym konsulem generalnym w Charkowie został Michał Świrski, który wcześniej pełnił funkcję kierownika placówki repatriacyjnej w Kijowie.

31 maja 1924 roku Świrski w raporcie donosił o coraz większym bezrobociu w miastach ukraińskich: w Charkowie, Kijowie, Odessie, gdzie liczba bezrobotnych miała wynosić kilkadziesiąt tysięcy osób<sup>32</sup>. Działania władz sowiec-

<sup>28</sup> Ibidem, s. 294–297.

<sup>29</sup> AAN, MSZ, sygn. 6742a, s. 114.

<sup>30</sup> AAN, MSZ, sygn. 6742a, s. 115–117.

<sup>31</sup> *Dziennik Urzędowy MSZ*, nr 16 z 1924 roku, poz. 43.

<sup>32</sup> AAN, MSZ, sygn. 6703h, s. 165.

kich mające na celu ograniczenie bezrobocia, ze względu na brak środków finansowych, nie doprowadziły do żadnej poprawy sytuacji na rynku pracy. Położenie bezrobotnych było tragiczne, gdyż zasiłki, jakie otrzymywali od władz, wystarczały tylko na kilka dni, a powszechna nędza spowodowała wielkie niezadowolenie, które w niektórych miastach doprowadziło do ulicznych demonstracji i rozruchów.

16 maja 1924 roku w gmachu odeskiej giełdy pracy, gdzie zebrał się tłum bezrobotnych, doszło do kłótni pomiędzy urzędnikiem a jednym z bezrobotnych, który od kilku miesięcy był przezeń zbywany. W trakcie kłótni bezrobotny oświadczył, iż nie pozostaje mu już nic innego, jak popełnić samobójstwo, po czym wyskoczył przez okno z drugiego piętra na bruk, pomimo że osoby obecne przy rozmowie próbowały go powstrzymać. Wydarzenie to i wypowiedź urzędnika giełdy pracy, który na groźbę popełnienia samobójstwa miał odpowiedzieć: „To będzie o jednego mniej”, wywołała ogromne wrażenie wśród bezrobotnych i spowodowała wtargnięcie tłumu do gmachu giełdy pracy. Zamiarem tłumu było dokonanie samosądu na urzędnikach, którym jednak ostatecznie udało się uciec.

Oburzenie tłumu zaczęło się przeradzać w antysowiecką demonstrację, którą zaczął rozpędzać przy pomocy białej broni oddział konnej milicji, na co ze strony demonstrantów rozległy się okrzyki: „Wy z nami tak sobie poczynacie, jak rząd carski”. W końcu na miejsce demonstracji przyjechał prezes odeskiego Gubispołkomu, który odesłał milicję i w swoim przemówieniu do tłumu obiecał w imieniu władz szybkie rozwiązanie problemu bezrobocia. Desperat, który podjął próbę samobójstwa, zmarł po kilku dniach w szpitalu. Bezrobotni w Odesie chcieli zorganizować mu uroczysty pogrzeb, jednak władze obawiając się ponownych rozruchów odmówiły wydania zwłok i pochowały je w tajemnicy. Prasa nic nie wspomniała o tych wydarzeniach, informując jedynie w krótkiej notatce o samobójstwie bezrobotnego<sup>33</sup>.

Do podobnych wybuchów niezadowolenia społecznego doszło w październiku 1924 roku w zagłębiu donieckim. Ich przyczyną był brak pieniędzy na wypłaty dla robotników w fabrykach, które zamiast gotówki wydawały pracownikom tzw. książeczki czekowe. Za ich pomocą mogli oni nabywać żywność w miejscowych kooperatywach. Problem jednak polegał na tym, że w kooperatywach zazwyczaj nic nie można było kupić.

---

<sup>33</sup> Ibidem, s. 165–166.

Robotnicy i ich rodziny, zmuszeni do stania godzinami w kolejkach, aby cokolwiek kupić, próbowali wymieniać bony żywnościowe na gotówkę, oczywiście według niekorzystnego przelicznika. W efekcie doszło do demonstracji robotników. Do jej tłumienia władze wezwały wojsko, które jednak odmówiło interwencji. W tej sytuacji władze zlikwidowały zamieszki przy pomocy specjalnie utworzonego oddziału komsomolców<sup>34</sup>.

W raporcie z 20 października 1924 roku konsul Świrski informował MSZ o działalności organizacji antysowieckiej na terenie Charkowa<sup>35</sup>. Organizacja ta miała liczyć od 30 do 50 członków, głównie ormiańskich studentów Uniwersytetu Charkowskiego oraz Rosjan. Zajmowała się ona przede wszystkim propagandą antybolszewicką, a zwłaszcza „*demaskowaniem żydowskiej istoty bolszewizmu i wykazaniem, że komunizm rosyjski jest tylko środkiem, za pomocą którego wszechświatowe żydostwo dąży do zapanowania nad masami, które mają w przyszłości stanowić tylko żywy inwentarz w wszechświatowym gospodarstwie żydowskim*”. Konkretna działalność owej organizacji polegała więc na kolportażu nielegalnej literatury antybolszewickiej i antyżydowskiej, która miała się cieszyć sporą popularnością wśród miejscowego włościanstwa. Organizacja, pomimo prowadzenia przede wszystkim działalności propagandowej, miała posiadać pewne zapasy broni i byłaby gotowa przyłączyć się do powstania antybolszewickiego, gdyby doszło do jego wybuchu<sup>36</sup>.

Z lat 1925–1928 zachowało się niestety niewiele raportów Konsulatu Generalnego RP Charkowie. W raporcie z 16 listopada 1925 roku konsul informował MSZ o likwidacji przez władze sowieckie komitetów niezamożnych włościan – „Komniezamów”. Likwidacja owej organizacji była spowodowana zmianą polityki władz sowieckich w stosunku do wsi. Bolszewicy na tym etapie swojej polityki nie byli zainteresowani wzmoczeniem walki z bogatym chłopstwem, co mogłoby doprowadzić do obniżenia produkcji żywności. Dążyli do wzrostu produkcji rolnej i podniesienia dobrobytu kraju, w myśl hasła „Wzbogacajcie się!”, rzuconego na ostatnim Zjeździe Rad w Moskwie, co wedle konsula Konstantego Skrzyńskiego<sup>37</sup> miało ukształtować życie włościanstwa według zwykłych drobnoburżuazyjnych i kapitalistycznych wzorców<sup>38</sup>.

<sup>34</sup> AAN, MSZ, sygn. 6703h, s. 231–232.

<sup>35</sup> AAN, MSZ, sygn. 6703h, s. 220.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 221.

<sup>37</sup> Konstanty Skrzyński (1891–1978) – dyplomata, działacz Narodowej Demokracji. Konsul RP w Charkowie od października 1924 do czerwca 1928 roku. W czasie wojny działacz podziemnego Stronnictwa Narodowego, więziony w ZSRR (1945–1950) i w Polsce (1952–1955).

<sup>38</sup> AAN, MSZ, sygn. 10568, s. 160–161.

W raporcie z 3 lutego 1926 roku Skrzyński opisywał wizytę delegacji sześciu lewicowych posłów na Sejm RP: Alfreda Fiderkiewicza<sup>39</sup>, Sylwestra Wojewódzkiego<sup>40</sup>, Jana Diducha<sup>41</sup>, Mojżesza Helmana<sup>42</sup>, Rozumka i przewodniczącego delegacji posłów Jana Bryla<sup>43</sup> w Charkowie 17 stycznia 1926 roku. Konsul przyjął posłów w swej placówce śniadaniem, podczas którego przedstawił gościom z Polski sytuację wewnętrzną w Związku Sowieckim, a szczególnie na Ukrainie. W czasie rozmowy z posłami konsul Skrzyński odniósł wrażenie, iż posłowie pogląd na sytuację wewnętrzną ZSRR mają urobiony w duchu sowieckiej propagandy.

Potwierdzeniem przypuszczeń konsula Skrzyńskiego co do nieznamomości sowieckich realiów przez posłów i ich podatności na komunistyczną propagandę były przemówienia wygłoszone przez posłów Bryla i Helmana podczas przyjęcia zorganizowanego przez władze Charkowa. Obydwaj posłowie w swoich wystąpieniach mówili o wyzwolonym narodzie rosyjskim, o wspaniałym rozwoju państwa radzieckiego, o całkowitej tolerancji w stosunku do mniejszości narodowych, o niczym nieograniczonym prawie do krytykowania rządu i wolności prasy, o tym że Związek Sowiecki nie jest krajem, w którym słychać „*zgrzyt krat więziennych i trzask zamków karabinowych*”. Poseł Bryl dodatkowo podkreślił, że masy robotniczo-chłopskie w Polsce popierają rewolucję w Rosji i gotowe są wspólnie bronić swoich praw przed zakusami międzynarodowego kapitalizmu. Następnego dnia delegacja posłów wyjechała do Odessy, a konsul Skrzyński otrzymał informację, iż opiekunami i informatorami polskich posłów są: niejaki Bratin, korespondent sowieckiej agencji prasowej RATAU oraz polski komunistą z Kijowa Skarbek<sup>44</sup>.

W ostatnim zachowanym raporcie Konsulatu w Charkowie z 1926 roku, datowanym na 1 października, konsul Skrzyński informował MSZ o narastającej fali przestępczości i chuligaństwa na Ukrainie. Według niego masowość przestępczości i chuligaństwa była formą niezorganizowanego buntu przeciwko so-

<sup>39</sup> Alfred Fiderkiewicz (1886–1972) – działacz Niezależnej Partii Chłopskiej, poseł na Sejm w latach 1922–1928; współpracował z Komunistyczną Partią Polski.

<sup>40</sup> Sylwester Wojewódzki (ur. 1892) – działacz komunistyczny i ludowy. Poseł na Sejm z ramienia PSL-„Wyzwolenie”, w 1924 r. przeszedł do Niezależnej Partii Chłopskiej. Ok. 1928 r. wstąpił do KPP, w 1931 r. wyjechał do Leningradu, padł ofiarą czystek stalinowskich; data jego śmierci pozostaje nieznana.

<sup>41</sup> Jan Diduch – poseł na Sejm z ramienia Stronnictwa Chłopskiego.

<sup>42</sup> Mojżesz Helmann – działacz żydowski, syjonista.

<sup>43</sup> Jan Bryl (1885–1945) – działacz ludowy, członek PSL-„Piast”, Polskiego Związku Ludowego, a od 1925 r. Stronnictwa Chłopskiego; poseł na Sejm w latach 1919–1928.

<sup>44</sup> AAN, MSZ, sygn. 6744, s. 358–360.

wieckiej rzeczywistości, w której panowała powszechna nędza i brak perspektyw. Przyczyn nasilania się patologii Skrzyński upatrywał również w obniżeniu autorytetu władzy, które było spowodowane wewnętrznym rozłamem w ramach partii komunistycznej, co osłabiało kontrolę państwa nad społeczeństwem<sup>45</sup>.

W lipcu 1924 roku Polska i ZSRR podpisały konwencję konsularną, na mocy której Polska uzyskała prawo do utworzenia nowych konsulatów w Leningradzie, Kijowie i Chabarowsku. Jej ratyfikacja nastąpiła w kwietniu 1926 roku, co umożliwiło Polsce utworzenie drugiego konsulatu na Ukrainie<sup>46</sup>. Pierwszym Konsulem RP w Kijowie został Mieczysław Babiński, który zaczął pełnić swoją funkcję 1 maja 1926 roku<sup>47</sup>.

Z pierwszych lat działalności Konsulatu RP w Kijowie zachowały się tylko pojedyncze raporty skierowane do MSZ. W raporcie z 6 września 1927 roku Babiński informował o wizycie oficerów niemieckiego sztabu generalnego na Ukrainie. Oficerowie niemieccy w towarzystwie oficerów sowieckich przeprowadzali inspekcję garnizonów wojskowych, składów amunicyjnych, środków lokomocji, a nawet interesowali się ruchem komsomolskim. W sumie na terenie Ukrainy przebywały trzy takie delegacje (po dwóch oficerów w każdej), które przebywały w Odessie, Żytomierzu i Kijowie. Konsulatowi udało się ustalić, iż szefem delegacji oficerów niemieckiego sztabu generalnego w Kijowie był generał major Szmalko, któremu towarzyszył major Krotto oraz oficer sowieckiego sztabu generalnego Trakman, świetnie władający językiem niemieckim<sup>48</sup>.

Z roku 1928 nie zachowały się raporty Konsulatu Generalnego RP w Charkowie oraz Konsulatu RP w Kijowie, dotyczące sytuacji wewnętrznej na Ukrainie. Pierwszym zachowanym pod względem chronologicznym raportem na temat sytuacji na Ukrainie w 1929 roku jest sprawozdanie polityczno-informacyjne Mieczysława Babińskiego z 2 marca wysłane do Stanisława Patka<sup>49</sup>, Pośła Nadzwyczajnego i Ministra Pełnomocnego RP w Moskwie.

W raporcie tym konsul informował o aresztowaniach dokonywanych przez kijowskie GPU wedle następującego klucza: 1) trockiści, 2) Polacy utrzymujący

<sup>45</sup> AAN, MSZ, sygn. 6704, s. 161–162.

<sup>46</sup> W. Skóra, *Slużba Konsularna Drugiej Rzeczypospolitej*, Toruń 2006, s. 89–90.

<sup>47</sup> *Rocznik Slużby Zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej według stanu na 1 kwietnia 1936*, Warszawa 1936, s. 159.

<sup>48</sup> AAN, MSZ, sygn. 6640, s. 43–44.

<sup>49</sup> Stanisław Patek (1866–1944) – prawnik i dyplomata, uczestnik polskiej delegacji na paryską konferencję pokojową; minister spraw zagranicznych RP (1919–1920), poseł w Tokio (1921–1926), w Moskwie (1926–1932), ambasador w Waszyngtonie (1933–1935). Zginął od wybuchu bomby w czasie powstania warszawskiego.

kontakt z zagranicą poprzez konsulat, 3) rosyjska młodzież terrorystyczno-kontrrewolucyjna, 4) nacjonałiści ukraińscy. Aresztowania wśród Polaków odwiedzających konsulat wedle konsula Babińskiego miały na celu ich odstraszenie od utrzymywania kontaktów z polskimi dyplomatami i odcięcie ich od jakichkolwiek informacji na temat tego, co dzieje w miejscowym społeczeństwie. Represje GPU odniosły swój skutek, gdyż po aresztowaniach liczba petentów odwiedzających Konsulat RP w Kijowie zdecydowanie spadła<sup>50</sup>.

W raporcie z 7 marca 1929 roku Babiński opisywał narastające trudności związane z zaopatrzeniem ludności w żywność<sup>51</sup>. Ich przyczyną był kryzys w państwowym skupie zboża w 1928 roku, który spowodowały władze sowieckie, podwyższając chłopom podatki i proponując niekorzystne ceny skupu, co doprowadziło do tego, że chłopci przestali sprzedawać państwu zboże i przechowywali je w oczekiwaniu na dalszy rozwój sytuacji gospodarczej<sup>52</sup>.

Według raportu konsula, w ostatnich dniach lutego 1929 roku w kijowskich sklepach brakowało chleba, cukru, herbaty i wielu innych towarów, za którymi ustawiały się „ogonki”. Władze sowieckie w celu zapobieżenia tym trudnościom wprowadziły od początku marca kartki na większość artykułów żywnościowych. Przysługiwały one jedynie „elementowi pracującemu”, natomiast reszta społeczeństwa była pozostawiona sama sobie i musiała zaopatrywać się na wolnym rynku, gdzie ceny były o wiele wyższe niż oficjalne. Braki w zaopatrzeniu w żywność doprowadziły do tego, że ludzie zaczęli gromadzić zapasy chleba i robić z niego suchary. Aby zapobiec temu zjawisku, władze zaczęły przeprowadzać rewizje w prywatnych mieszkaniach i surowo karać osoby gromadzące zapasy<sup>53</sup>.

Następne zachowane raporty Konsulatu RP w Kijowie pochodzą z 1929 roku. 19 sierpnia konsul Babiński informował, że władze sowieckie w ciągu miesiąca aresztowały na Prawobrzeżnej Ukrainie ponad tysiąc chłopów pod zarzutami kontrrewolucji, stawiania oporu i ukrywania zboża. Aresztowani chłopci zostali zgromadzeni w kijowskim więzieniu, w którym z powodu ogromnego tłoku część więźniów trzymano na podwórzu więziennym. Aby ukryć przed społeczeństwem informacje o masowych aresztowaniach i wywózkach, doprowadzono do więzienia w Kijowie bocznice kolejową<sup>54</sup>.

<sup>50</sup> AAN, MSZ, sygn. 10041, s. 3–4.

<sup>51</sup> AAN, MSZ, sygn. 10040, s. 4.

<sup>52</sup> J. Hrycak, *Historia Ukrainy*, Lublin 2000, s. 182.

<sup>53</sup> AAN, MSZ, sygn. 10041, s. 4.

<sup>54</sup> Ambasada RP w Moskwie, sygn. 71, s. 268–269.

Konsul Babiński informował również o wizycie na Ukrainie generalnego inspektora kawalerii Armii Czerwonej, marszałka Siemiona Budionnego<sup>55</sup>. Przyjechał on na Ukrainę 8 sierpnia 1929 roku w celu dokonania inspekcji II korpusu kawalerii stacjonującego na terenie berdyczowszczyzny i humańszczyzny. Budionny odwiedził Żytomierz, Berdyczów i Humań. Ponieważ jego wizyta miała charakter oficjalny, był podniosłe witany przez miejscowe władze wojskowe i cywilne. W miastach władze organizowały wielkie wiece, na których Budionny wygłosił przemówienia dotyczące sytuacji wewnętrznej ZSRR i polityki zagranicznej.

Najwięcej uwagi poświęcił pytaniu, czy będzie wojna, stwierdzając: *„Wojna będzie, jest ona nieunikniona, spowodowana agresywnością wszechświatowego imperializmu, skieruje on swe uderzenie przeciwko władzy radzieckiej”*. Po wizycie w Humaniu pojechał do Płoskirowa na inspekcję I korpusu kawalerii, którego jednostki stacjonowały w tym mieście i jego okolicach. Z Płoskirowa z kolei udał się do Kamieńca Podolskiego i Tyraspola w celu przeglądu wojsk pogranicznych, które odbyły manewry z udziałem lotnictwa i jednostek technicznych.

Ponadto konsul Babiński informował o prowadzonych na dużą skalę pracach przy budowie fortyfikacji wojennych mających bronić dostępu do Kijowa. Prace te były prowadzone w wielkiej tajemnicy, a robotników sprowadzono z centralnych prowincji ZSRR. Dyplomatowi polskiemu udało się ustalić, że na zachodnich przedmieściach Kijowa na linii rzeki Irpeń oraz w rejonie Wasilkowa, Borodnianki, Białogródki i osady Irpeń budowano cały szereg fortów i betonowych schronów, które starannie zamaskowano. Jednocześnie prowadzono na szeroką skalę prace przy budowie dróg łączących poszczególne rejony umocnione<sup>56</sup>.

Oprócz danych na temat budowy umocnień na przedpolach Kijowa, konsul w raporcie przekazał informacje na temat kijowskiego przemysłu zbrojeniowego. Fabryka przemysłu wojennego „Czerwonoznamiennyj Zawod” zatrudniała 2,5 tys. robotników przy produkcji części do dział, bomb lotniczych oraz sprzętu pontonowego. Z powodu słabego poziomu kadry technicznej produkcja fabryki była niska do tego stopnia, że w niektórych jej działach realizowano jedynie połowę zaplanowanej produkcji. Tuż przed wysłaniem raportu przez konsula w fabryce tej doszło do zaburzeń antysemitycznych i protestów przeciw podpisaniu trzyletniej państwowej pożyczki na uprzemysłowienie. Następną wielką kijow-

<sup>55</sup> Ibidem, s. 269–270.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 270–271.



ska fabryka zbrojeniowa – „Bolszewik” – znajdująca się przy szosie żytomierskiej, zatrudniała około 3 tys. robotników i produkowała sprzęt taborowy oraz ciągniki do artylerii motorowej<sup>57</sup>.

W raporcie z 27 sierpnia 1929 roku Konsul Generalny RP w Charkowie Adam Stebłowski<sup>58</sup> donosił, iż żniwa w 1929 roku były lepsze od tych w poprzednim roku, co jednak nie zmieniło negatywnej postawy chłopów do obowiązkowych dostaw zboża – „chlebozagatówek”. W tym celu władze wysyłały na wieś „aktyw partyjny”, który miał wymusić na chłopach realizację przymusowych dostaw zboża do 1 stycznia 1930 roku. Spotkało się to z wrogą postawą chłopów i coraz częściej ze zbrojnym oporem. Aby go przełamać, władze zastosowały art. 58 kodeksu karnego USRR przeciwko uchylającym się od przymusowych dostaw zboża, na mocy którego groziła kara nie mniejsza niż 6 miesięcy więzienia<sup>59</sup>. Władze przystąpiły również do likwidacji prywatnego handlu w Charkowie. W sierpniu 1929 roku rada miejska usunęła wszystkie prywatne sklepy (było ich około 50) z miejskiego pasażu handlowego, który został przekazany Centralnej Kooperatywie Robotniczej<sup>60</sup>.

W następnym raporcie dyplomatycznym z Ukrainy 10 października 1929 roku Babiński informował, że po raz pierwszy – po trzech latach urzędowania w Kijowie – mógł wysłać sekretarza konsulatu Jerzego Niezbrzyckiego<sup>61</sup> na objazd okręgu konsularnego. Relacja Niezbrzyckiego z tego objazdu została dołączona do raportu konsula i wysłana do MSZ, II Oddziału Sztabu Generalnego oraz Konsulatu Generalnego RP w Charkowie.

Niezbrzycki wyjechał 19 września 1929 roku na objazd Ukrainy Prawobrzeżnej, a zwłaszcza Wołynia i Podola, mając oficjalnie na celu sprawdzenie, w jakim stanie znajdują się polskie cmentarze wojskowe<sup>62</sup>. Pierwszy etap jego podróży prowadził przez Wasilków, Białą Cerkiew do Humania przez okręgi kijowski i białocerkiewski, gdzie znajdowały się najbardziej żyzne i rolniczo roz-

<sup>57</sup> Ibidem, s. 271.

<sup>58</sup> Adam Stebłowski (1896–1941) – oficer Wojska Polskiego od 1918 r. Po przejściu w stan spoczynku (1928) rozpoczął pracę w dyplomacji. Konsul RP w Charkowie od grudnia 1928 do czerwca 1932 roku. Następnie Konsul RP w Tbilisi (1932–1933), w dalszym ciągu pracował w MSZ. Zmarł na emigracji w Szkocji.

<sup>59</sup> AAN, MSZ, sygn. 10040, s. 21–22.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 23.

<sup>61</sup> Jerzy Antoni Niezbrzycki (1902–1968) – kapitan Wojska Polskiego, oficer II Oddziału Sztabu Generalnego. Kierownik placówki O-2 w Kijowie pod przykrywką funkcji sekretarza Konsulatu. W czasie wojny i po jej zakończeniu na emigracji w Wielkiej Brytanii, a potem (od 1958 r.) w Paryżu; publikował na łamach „Kultury” pod pseudonimem Ryszard Wraga. Zmarł w USA.

<sup>62</sup> AAN, MSZ, sygn. 10568, s. 265.

winięte ziemie Prawobrzeżnej Ukrainy. W trakcie podróży Niezbrzycki napotykał chłopów wiozących zboże do państwowych magazynów w ramach przymusowych dostaw. Chłopi byli w przygnębiających nastrojach i nie ukrywali swojej wrogiej postawy wobec rządu i komunistów, biorąc go w pierwszym momencie za wysokiego urzędnika sowieckiego. Miejscowi chłopi i mieszkańcy okolicznych miast zaskoczeni ilością zboża, jaką władze zamierzały zgromadzić w ramach obowiązkowych dostaw oraz skalą represji, jaką zastosowano podczas tej akcji, uważali iż władze gromadzą wielkie zapasy zboża w związku ze zbliżającą się wojną<sup>63</sup>.

Na podstawie rozmów z chłopami Niezbrzycki doszedł do wniosku, że tezy propagandy bolszewickiej o ostrej walce klasowej na wsi pomiędzy kulakami (bogatymi chłopami), a średniakami i biedniakami są zdecydowanie przesadzone i w większości nieprawdziwe. W oczach biednych chłopów kulak stał się w pewnym sensie namiastką dawnych dworów i pomimo tego, że sam znajdował się w ciężkiej sytuacji z powodu coraz większego ucisku podatkowego, dawał pracę i możliwość zarobku biedocie wiejskiej. Ponadto, bardzo często zdarzało się, iż bogatsi chłopi wspierali biedniejszych przy realizacji przymusowych dostaw zboża, którym ci nie byłoby w stanie samodzielnie sprostać<sup>64</sup>. Najbardziej charakterystycznym zachowaniem chłopów ukraińskich w owym czasie, w warunkach nieustannej propagandy i agitacji ze strony władz bolszewickich, była wedle Niezbrzyckiego ich zupełna bierność i apatia, która z roku na rok prowadziła do obniżenia poziomu i wydajności rolnictwa, ponieważ nie widzieli oni sensu inwestowania w swoje gospodarstwa w sytuacji coraz większej presji podatkowej<sup>65</sup>.

Droga z Wasilkowa do Białej Cerkwi i Humania była w bardzo złym stanie, większość mostów była zniszczona, a przeważająca część traktu niebrukowana i po zimowych roztopach trudna do przejechania. Pierwszym większym miastem, które odwiedził Niezbrzycki była Biała Cerkiew, przed rewolucją ośrodek dóbr magnackiego rodu Branickich. Miasto w opinii polskiego dyplomaty wyglądało źle. Dawna rezydencja Branickich znajdowała się w stanie ruiny, a wspaniały niegdyś park był w opłakanym stanie. Miasto sprawiało wrażenie opustoszałego z zamierającym z powodu zamykania sklepów prywatnych handlem. W ich miejsce powstały kooperatywy, w których nic nie można było

---

<sup>63</sup> Ibidem, s. 265.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 266.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 266–267.

nie kupić. Większość ludności Białej Cerkwi stanowili Żydzi, którzy sprawiali wrażenie wynędzniałych i zubożałych<sup>66</sup>.

Następnym miastem, które odwiedził Niezbrzycki, był Humań – jeden z najważniejszych ośrodków przemysłu cukrowniczego na Ukrainie. Jesienią 1929 roku miasto było centrum zakupów zbożowych na Humańszczyznę i Czerkaszczyznę, co spowodowało zgromadzenie w mieście ogromnych zapasów zboża. W dniu przyjazdu Niezbrzyckiego zorganizowano uroczyste powitanie chłopów, którzy przywieźli w ramach obowiązkowych dostaw zboże do miasta. Propagandowa uroczystość polegała na tym, że chłopci zostali zatrzymani na kilka godzin na placu przed budynkiem dworca, skąd zwartą kolumną, wozami załadowanymi zbożem, przejechali przez miasto, witani przez zgromadzonych robotników, uczniów i przedstawicieli miejscowych władz. Wyjeżdżając wieczorem z Humania do Hajsynia, Niezbrzycki słyszał rozmowy chłopów, którzy przeklinali organizatorów uroczystości za wielogodzinne przetrzymywanie ich w mieście na ciasnej przestrzeni z głodnymi końmi<sup>67</sup>.

Kilka godzin później ta sama publiczność, która witała chłopów, wyszła na spotkanie wracających z manewrów żołnierzy pułku piechoty terytorialnej. Na mityngu, który odbył się na cześć wojska, sekretarz Niezbrzycki dostrzegł wielu żołnierzy Polaków, rozmawiających ze sobą po polsku, którzy przechodząc obok kościoła zdejmowali czapki, zupełnie się z tym nie kryjąc. W Humaniu panował ożywiony ruch budowlany, władze budowały piękny gmach teatru miejskiego i inne budynki użyteczności publicznej, co zdaniem Niezbrzyckiego powodowało, iż Humań wyglądał nie gorzej niż przed wybuchem rewolucji<sup>68</sup>.

Niezbrzycki odwiedził również położony w pobliżu Humania znany park krajobrazowy „Zofiówka”, który pod koniec XVIII wieku zbudował Szczęsny Potocki. Mimo że miejscowe władze starały się o niego dbać, przedstawiał on smutny widok: większość pomników była mocno podniszczona, a dywanowe trawniki zostały bez gustu przekształcone w klomby w kształcie godeł sowieckich<sup>69</sup>.

Z Humania Niezbrzycki pojechał Hajsynia, małego miasteczka garnizonowego, zamieszkałego w większości przez Żydów. Sytuacja ludności żydowskiej w Hajsyniu, według Niezbrzyckiego, była ilustracją położenia mas żydowskich w ZSRR, które żyły z drobnego handlu i rzemiosła. Większość ludności żydow-

---

<sup>66</sup> Ibidem, s. 268.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 269.

<sup>68</sup> Ibidem.

<sup>69</sup> Ibidem, s. 270.

skiej z Hajsynia i innych małych miasteczek na Ukrainie, która przed rewolucją utrzymywała się z obsługi dworów i wsi, w 1929 roku żyła w skrajnej nędzy. Przyczyną tego stanu była polityka władz, które zaczęły wycofywać się z polityki NEP, likwidując prywatny handel i rzemiosło, tym samym pozbawiając Żydów pracy i środków utrzymania. Nastroje miejscowej ludności żydowskiej były skrajnie pesymistyczne i fatalistyczne. Władze zamierzały rozwiązać problem masowego bezrobocia wśród niej poprzez osadzenie na roli.

Ludność żydowska nie przejawiała jednak ochoty do osiedlenia się na wsi, zwłaszcza że koloniści żydowscy byli wrogo przyjmowani przez miejscową ludność. Jeden z byłych żydowskich sklepikarzy w Hajsyniu w rozmowie z Niezbrzyckim stwierdził: „*Żaden naród w Rosji nie posiada tylu wybitnych komunistów, ilu posiadamy my, Żydzi, ale też i żaden nie ma tak zdecydowanej masy, nastrojonej kontrrewolucyjnie, jak my*”<sup>70</sup>. Inni Żydzi w rozmowach z polskim dyplomatą skarżyli się, że władze stosują wobec nich dyskryminację przy poborze do wojska. W komisjach poborowych odpadał olbrzymi odsetek Żydów, oficjalnie z powodów zdrowotnych, ale ich zdaniem z przyczyn politycznych. Ich niezadowolenie z tego powodu mogłoby wydawać się dziwne, ale ze względu na powszechną nędzę służba wojskowa była sposobem na rozwiązanie problemów materialnych wielu młodych ludzi, którzy nie posiadali pracy. Służba w Armii Czerwonej dawała szereg różnych przywilejów rodzinom czerwonoarmistów i im samym po jej zakończeniu<sup>71</sup>.

Z Hajsynia Niezbrzycki pojechał do Braclawia i Niemirowa, które podobnie jak Hajsyn były w większości zamieszkałe przez ludność żydowską i pogrążone w stagnacji<sup>72</sup>. W okolicy Braclawia, w rejonie tulczyńskim, w dawnym majątku hrabiów Sobańskich, Obodówce, znajdował się wojskowy kołchoz, w którym na 2 tys. hektarów ziemi gospodarowali podoficerowie i żołnierze rezerwy. Kołchoz ten był wzorowo zagospodarowany i cieszył się opinią jednego z najlepszych na Ukrainie<sup>73</sup>.

W okresie, w którym Niezbrzycki dokonywał swojego objazdu, władze zachęcały chłopów do wstępowania do kołchozów metodami propagandowymi, których elementem składowym były wzorowo prowadzone kołchozy, takie jak ten w Obodówce. Ośrodek ten był jednak wyjątkiem, gdyż inne kołchozy i sowchozy na Podolu znajdowały się w kiepskim stanie i były źle zarządzane. Szczec-

---

<sup>70</sup> Ibidem.

<sup>71</sup> Ibidem, s. 271.

<sup>72</sup> Ibidem.

<sup>73</sup> Ibidem, s. 272.

gólnie kiepsko prezentowały się sowchozy, które w większości mieściły w dawnych majątkach ziemiańskich. Brakowało im odpowiednich maszyn i narzędzi rolniczych oraz inwentarza żywego, a zabudowania gospodarcze były w fatalnym stanie. Na ich czele stali ludzie niekompetentni, którzy mimo złych wyników zachowywali się jak dawni ziemianie, jeżdżąc bryczkami i powozami zaprzężonymi w piękne konie, a nawet samochodami<sup>74</sup>. Przykład, jaki szedł z większości kołchozów i sowchozów, całkowicie zniechęcał chłopów do kolektywizacji, co doprowadziło do tego, że władze kilka miesięcy później, w grudniu 1929 roku, przystąpiły do przymusowej kolektywizacji wsi.

Z okolic Braclawia Niezbrzycki pojechał do Winnicy, która w okresie rządów sowieckich została miastem obwodowym, a więc ważnym ośrodkiem administracyjnym, w którym panował ożywiony ruch budowlany. Pomimo tego Winnica wyglądała źle, niewidoczny był jakikolwiek ruch handlowy, sklepy i kooperatywy były puste, rzucił się w oczy brak kawiarni i restauracji, zamknięta była również większość fabryk<sup>75</sup>. Na ulicach Niezbrzycki bardzo często słyszał język polski, mimo że miasto było tym spośród ukraińskich miast, które w czasie trwania wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku zostało opuszczone przez ludność polską, zwłaszcza przez inteligencję i mieszczaństwo<sup>76</sup>.

W dalszą drogę Niezbrzycki pojechał do Płoskirowa przez Lityń, Latyczów i Międzybórz. Miasteczka te były w większości zamieszkałe przez Żydów i tak samo jak w innych zamarł tam handel i życie gospodarcze. W okolicy Litynia i Międzyborza chłopci zajmowali bardzo wrogą postawę w stosunku do władzy sowieckiej, której przedstawiciele padali często ofiarami napadów, zwłaszcza w okresie jesienno-poboru do wojska.

Niezbrzycki na podstawie swoich obserwacji stwierdził, iż polityka odgórnego ukrajinizacji, koncentrująca się tylko na formalnej stronie tego zjawiska i sprawach kulturalnych, nie przynosi żadnego efektu. Chłop ukraiński zupełnie tej polityki nie rozumiał i nie rozróżniał Ukrainy Sowieckiej od reszty ZSRR<sup>77</sup>. Nastawienie chłopów ukraińskich było w większości antysowieckie, choć oni sami w większości nie mieli żadnych poglądów politycznych i byli pod tym względem zupełnie zdezorientowani, tak jak w okresie rewolucji i wojny domowej, kiedy odnosili się wrogo do każdej władzy. Do wystąpień chłopów przeciwko władzy dochodziło przede wszystkim ze względów ekonomicznych

---

<sup>74</sup> Ibidem.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 273–274.

<sup>76</sup> Ibidem.

<sup>77</sup> Ibidem, s. 275.

w okresie poboru do wojska i ściągania ze wsi obowiązkowych dostaw zboża<sup>78</sup>. Aby zmusić miejscowych chłopów do uległości, władze stosowały cały wachlarz represji, z których jedną z najdotkliwszych był przymusowy kwaterunek wojska<sup>79</sup>.

Płoskirów, jako miasto położone w strefie przygranicznej, był przepełniony agentami GPU, brudny, a sklepy były fatalnie zaopatrzone i stały przed nimi długie kolejki. Wśród ludności krążyły przeróżne plotki o mającej nastąpić wkrótce wojnie, o przewrocie w Moskwie. Ponadto miejscowa ludność nie mogła pogodzić się z faktem, że granica polsko-sowiecka przebiega na rzece Zbrucz, a nie w Derażni (stacji kolejowej położonej za Płoskirowem). Skąd wzięła się plotka o granicy w Derażni, o czym mówiono już w 1920 roku, Niezbrzycki się nie dowiedział<sup>80</sup>.

Z Płoskirowa Niezbrzycki pojechał do Kamieńca Podolskiego, który pograżony był w stagnacji gospodarczej. Cechą pozytywnie odróżniającą go od innych miast, było to, że miejscowe władze troskliwie i starannie restaurowały i konserwowały liczne zabytki architektury, a wszystkie cztery kościoły katolickie, które istniały przed rewolucją, mimo represji ze strony władz, były otwarte<sup>81</sup>. Z Kamieńca Niezbrzycki pojechał wzdłuż granicy do Starego Konstantynowa i Zwiahła, których ludność żyła we względnym dobrobycie pochodzącym z przemytu. Do Kijowa Niezbrzycki powrócił przez Żytomierz, widząc po drodze dużo pól leżących odłogiem, co jego zdaniem było zapowiedzią słabych zbiorów w 1930 roku<sup>82</sup>.

8 listopada 1930 roku Konsulat Generalny w Charkowie w swoim raporcie informował o oficjalnych danych władz sowieckich związanych z wykonaniem obowiązkowych dostaw zboża. Na Ukrainie Sowieckiej plan miał być wykonany z nadwyżką: żyta i pszenicy miano zebrać 91%, a innych zbóż 106,6%. Do 1 listopada miano ukończyć „chlebozagatowki” w 15 okręgach Ukrainy, natomiast w 9 innych w najbliższym czasie<sup>83</sup>. Realizacja dostaw zboża odbywała się w warunkach zastosowania przymusu wobec opornych chłopów, do pacyfikacji których użyto specjalnych brygad robotników, komsomolców i aktywistów partyjnych, którzy wobec chłopów stosowali przemoc, często zabierając im cały

---

<sup>78</sup> Ibidem, s. 276.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 277.

<sup>80</sup> Ibidem.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 278.

<sup>82</sup> Ibidem, s. 279.

<sup>83</sup> Centralne Archiwum Wojskowe, II Oddział Sztabu Generalnego, sygn. I.303.4.2954, s. 313.

dobytek. Chłopi ze względu na metody, jakimi się posłużono, kampanię przymusowego skupu zboża w 1929 roku nazwali: „krwawymi chlebozagatowkami”<sup>84</sup>.

W Charkowie zaobserwowano w tym okresie duże grupy (100 i więcej osób) aresztowanych chłopów, których GPU rozsyłało do okolicznych więzień. Petenci konsulatu, zwłaszcza ci pochodzący ze wsi, mówili o bezwzględnych metodach, jakie władze stosowały wobec tych chłopów, którzy nie wywiązywali się z niemożliwych do zapłacenia podatków. Jedną z nich była licytacja majątku zadłużonych chłopów, podczas której sprzedawano cały dobytek za śmiesznie niskie ceny, a nawet rozbierano domy, aby sprzedać pozyskany w ten sposób materiał budowlany<sup>85</sup>. Najbardziej surową metodą było zastosowanie na masową skalę art. 54 kodeksu karnego (organizacja i udział w aktach terrorystycznych), na podstawie którego rozstrzelano wielu chłopów.

W następnym swoim raporcie z 30 listopada 1929 roku konsul w Charkowie informował o demonstracji, która odbyła się pod budynkiem Konsulatu Generalnego RP w Charkowie 23 listopada 1929 roku. Wydarzenie to była reakcją na manifestację ukraińskich nacjonalistów pod budynkiem Konsulatu ZSRR we Lwowie. Do podobnej kontrademonstracji doszło przed budynkiem Konsulatu RP w Kijowie, podczas której wybito szybę<sup>86</sup>.

Dalsza część raportu zawierała informację o narastającym terrorze stosowanym przez władze sowieckie wobec społeczeństwa za pomocą policji politycznej GPU. Na masową skalę trwały aresztowania byłych działaczy petlurowskich w ramach sprawy „Sojuza Oswobodźnienija Ukrainy”, którzy w dużej liczbie w latach dwudziestych powrócili z emigracji. Zdaniem konsula, w tej sprawie GPU szykowało pokazowy proces, który miał odbyć się w Kijowie, a oskarżonym miano postawić zarzut współpracy z polskim wywiadem<sup>87</sup>. Innym przykładem narastającego terroru było wydanie 18 listopada 1929 roku przez charkowski sąd 60 wyroków śmierci<sup>88</sup>.

W raporcie zawarto również sprawozdanie z rozmowy pełniącego obowiązki Konsula RP w Charkowie Alfreda Ponińskiego<sup>89</sup> z konsulem niemieckim

---

<sup>84</sup> Ibidem, s. 314.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 315.

<sup>86</sup> AAN, MSZ, sygn. 10040, s. 53.

<sup>87</sup> Ibidem, s. 55–56.

<sup>88</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>89</sup> Alfred Poniński (1896–1968) – hrabia, dyplomata, Konsul RP w Stambule (1942) ambasador w Chinach (1942–1945, działacz polonijny w Australii.

w Charkowie. Rozmowa dotyczyła represji stosowanych przez władze sowieckie w stosunku do kolonistów niemieckich na Ukrainie oraz tego, jaki wpływ mają te prześladowania na stosunki sowiecko-niemieckie. Na skutek prześladowań niemieccy koloniści za wszelką cenę dążyli do opuszczenia terytorium ZSRR i wyjazdu do Niemiec. Wsie zamieszkałe przez Niemców były otaczane przez oddziały GPU, a ich mieszkańcy nie mogli opuszczać swoich miejsc zamieszkania i na skutek izolacji głodowali. Pomimo tego 13 tys. kolonistów niemieckich dotarło do Moskwy, gdzie władze niemieckie zorganizowały ich wyjazd do Niemiec<sup>90</sup>. Informacje o podobnej treści nadsyłał w swoich raportach z grudnia 1929 roku Konsulat RP w Kijowie.

W raporcie z 7 grudnia 1929 roku Babiński informował o masowych aresztowaniach, których powodem był już nie fizyczny opór wobec władz, ale nawet najmniejsza krytyka<sup>91</sup>. W okresie akcji przymusowego skupu zboża większość aresztowanych stanowili bogaci chłopci, zaś w ostatnich miesiącach 1929 roku aresztowania objęły młodzież wiejską i miejską, żołnierzy oraz inteligencję, wśród której większość stanowili nauczyciele i urzędnicy. Wedle informacji zebranych przez konsulat, 26 października 1929 roku wywieziono z więzienia w Kijowa do Archangielska 2,5 tys., a 29 listopada 3,4 tys. więźniów.

W więzieniu kijowskim obliczonym przed wojną na 3,6 tys. miejsc przebywało ponad 10 tys. osób. Warunki sanitarne i aprowizacyjne były fatalne, w celach panowała ciasnota, brud i zaduch. Więźniowie otrzymywali dziennie 200 gramów czarnego chleba, porcję zupy i dwa razy dziennie ciepłą wodę<sup>92</sup>. Więźniów kryminalnych trzymano w celach razem z więźniami politycznymi, przy czym wszyscy opiekowali się uwięzionymi duchownymi, zarówno katolikami, jak i prawosławnymi. Według niepotwierdzonych informacji w Kijowie i okolicznych miastach nocami dokonywano egzekucji<sup>93</sup>.

W następnym raporcie z 14 grudnia 1929 roku Babiński informował o nowych represjach, jakie nastąpiły w ciągu ostatniego tygodnia. Według informacji zebranych przez konsulat, doszło do aresztowań na dużą skalę wśród wyższych oficerów Armii Czerwonej w garnizonach Prawobrzeżnej Ukrainy. Oskarżono ich o współpracę i przynależność do organizacji kontrewołucyjnych. Do aresztowań doszło w dowództwie II korpusu kawalerii w Humaniu, w Berdyczowie,

<sup>90</sup> AAN, MSZ, sygn. 10040, s. 58.

<sup>91</sup> AAN, MSZ, sygn. 10041, s. 38.

<sup>92</sup> Ibidem, s. 39.

<sup>93</sup> Ibidem.



w Brygadzie Lotniczej w Zinowjewsku oraz w Smile. Większość aresztowanych oficerów przed rewolucją była oficerami carskiej armii<sup>94</sup>.

Ostatni zachowany raport polskich placówek dyplomatycznych z Ukrainy z 1929 roku, pochodzi z 29 grudnia i został wysłany do MSZ przez Konsulat Generalny RP w Charkowie. W raporcie tym konsul Stebłowski informował o dalszym pogarszaniu się sytuacji wewnętrznej, czego charakterystycznym objawem były liczne grupy petentów zgłaszających do Konsulatu z prośbą o pomoc w wydostaniu się z ZSRR. Co interesujące, o pomoc do Stebłowskiego zgłaszali się nie tylko Polacy lub osoby polskiego pochodzenia, ale też przedstawiciele innych narodowości. Kilkukrotnie do Konsulatu przychodzili chłopci ukraińscy z pytaniem, czy prawdą jest informacja krążąca w okolicach Charkowa, że Polska otwiera swoją granicę dla wszystkich osób, które chcą opuścić ZSRR. Zgłosiła się również delegacja reprezentująca 3 tys. Ormian mieszkających w Charkowie z prośbą o udzielenie azylu w Polsce, powołując się na to, że w Galicji Wschodniej mieszka spora grupa Ormian. Przed rewolucją posiadali oni obywatelstwo tureckie, którego teraz Turcja im odmawiała, zaś władze sowieckie nakazały im w ciągu trzech miesięcy uzyskanie obywatelstwa obcego lub przyjęcie obywatelstwa sowieckiego. Sytuacja Ormian w Charkowie, którzy w większości pracowali jako piekarze i cukiernicy, była coraz gorsza, gdyż na skutek odejścia przez władze sowieckie od polityki NEP i postępującej likwidacji prywatnej inicjatywy, tracili pracę i źródło utrzymania. Do Konsulatu przyjechał również przedstawiciel kilkudziesięciu rodzin katolickich chłopów o polskich nazwiskach (niemówiących po polsku) z miejscowości Gajczur w okręgu zaporskim z pytaniem, czy nie mogliby wyjechać do Polski. We wszystkich tych przypadkach konsul Stebłowski zwrócił się do MSZ o instrukcje<sup>95</sup>.

Oprócz powyższych spraw pisał on także o działaniach władz sowieckich, zmierzających do likwidacji prywatnego handlu. Jedną z zastosowanych przez władze Charkowa metod mających doprowadzić do jego upadku, było pozabawienie telefonów wszystkich kupcom w mieście<sup>96</sup>.

Rok 1929 w historii całego ZSRR jak i też Ukrainy Sowieckiej był datą graniczną. Po ośmiu latach od ogłoszenia przez Lenina w marcu 1921 roku Nowej Polityki Ekonomicznej, która umożliwiła stabilizację gospodarczą i polityczną ZSRR oraz spowodowała poprawę poziomu życia społeczeństwa w stosunku do tego, co miało miejsce w okresie rewolucji i wojny domowej, następcą

<sup>94</sup> AAN, MSZ, sygn. 10041, s. 26.

<sup>95</sup> AAN, MSZ, sygn. 10040, s. 69.

<sup>96</sup> Ibidem.

Lenina, Stalin w 1929 roku podjął decyzję o zmianie kursu w polityce wewnętrznej ZSRR. Postanowił rozpocząć realizację planu pięcioletniego, którego celem była rozbudowa przemysłu ciężkiego oraz zbrojeniowego. Aby zrealizować te dalekosiężne plany inwestycyjne, władze ZSRR potrzebowały pieniędzy, w tym dewiz z eksportu. Głównym źródłem dopływu dewiz do budżetu ZSRR były pieniądze uzyskane z eksportu zboża za granicę, jednak w 1928 roku na skutek złych zbiorów oraz z powodu niskich cen skupu, jakie władze proponowały chłopom, eksport zboża za granicę uległ ograniczeniu, a tym samym spadły wpływy do budżetu ZSRR.

W powyższej sytuacji Stalin miał dwa wyjścia: podwyższyć ceny skupu zboża, tym samym ograniczając fundusze na inwestycje w przemyśle ciężkim i zbrojeniowym, lub za wszelką cenę wydobyć zboże ze wsi i kosztem wyzysku chłopów sfinansować gigantyczne inwestycje w przemyśle ciężkim i zbrojeniowym. Stalin zdecydował się na drugie wyjście i w 1929 roku władze sowieckie przeprowadziły akcję przymusowego skupu zboża. Przymus zastosowany przez władze spotkał się z oporem chłopów i skłonił Stalina do podjęcia decyzji o likwidacji prywatnych gospodarstw chłopskich oraz przeprowadzenia kolektywizacji. Decyzja ta doprowadziła do katastrofy wsi, szczególnie wsi ukraińskiej, gdzie w wyniku represji i głodu, który powstał na skutek zabierania chłopom żywności, na początku lat trzydziestych zginęły miliony ludzi.

---

**THE UKRAINE SOVIET SOCIALIST REPUBLIC  
IN THE POLISH DIPLOMATS REPORTS DURING  
THE YEARS 1921–1929**

In May 1921 a peace treaty between the Russian Soviet Federative Socialist Republic, the Ukrainian Soviet Socialist Republic and Poland was concluded in Ryga. The Treaty marked the end of the almost two year lasting war between Poland and the Bolshevist Russia. One of the most significant stipulations of the treaty was the establishment of the mutual diplomatic contacts between Poland, Russia and Ukraine. This decision was approved on 31<sup>st</sup> of May 1921 by the Polish government and as a result diplomatic posts in Moscow and in Charkow were established.

Poland established official diplomatic relationships with the USSR on the 30<sup>th</sup> of September 1921. The first Polish representative in Charkow was Franciszek Puławski. He was nominated in the rank of the charge d'affaires. Puławski came to Charkow on the 9<sup>th</sup> of October 1921.

From the preserved (unfortunately in a very small degree) acts of the Polish legation in Charkow from the year 1921, the Polish Consulate In Charkow from the years 1923–1937 and Polish Consulate in Kijew from the years 1926–1939 we may assume that the polish delegates paid acute attention towards the events, which took place in the Ukraine that time. Specifically they were interested in social, political, economic, national and military issues.

This article presents USSR during the years 1921–1929. The choice of the ending date of this research is not accidental. Year 1929 is considered to be a boundary date in the history of the Russian Federative Socialist Republic. During that year the Russian authorities dropped the New Economical Policy, which was approving the existence of the private sector in the state's economics. After that, the government started the policy of collectivization, which led the Ukraine to famine and caused death of thousands of people.



## **SZWEDZKA MISJA CHARYTATYWNA A KWESTIA UTWORZENIA DOMU DZIECKA W MIKOŁAJKACH (1946–1949)**

Działalność zagranicznych misji charytatywnych na terenie Mazur po drugiej wojnie światowej wciąż nie doczekała się sumarycznego opracowania. Z wyjątkiem artykułu Grzegorza Jasińskiego<sup>1</sup>, nie istnieje naukowa praca poruszająca to zagadnienie. Za zasadne uznałem więc zbadanie kolejnego fragmentu zapomnianej historii bezinteresownego i spontanicznego niesienia pomocy przez zagraniczne misje dobroczynne. Z pewnością jest to temat wymagający szerokiej kwerendy archiwalnej nie tylko na terenie Polski. Jednak w niniejszym artykule z oczywistych względów ograniczono się jedynie do materiałów znajdujących się w kraju, łącznie z zasobami Instytutu Pamięci Narodowej.

Do końca drugiej wojny światowej ludność Prus Wschodnich żyła w miarę zadowalających warunkach bytowych. Nie była też w szczególny sposób narażona na większe obciążenia wynikające z prowadzonych działań zbrojnych. Zmobilizowanych mężczyzn zastąpiła darmowa siła robocza z państw okupowanych i podbitych przez III Rzeszę<sup>2</sup>. Tu też napływał kapitał, który tam zrabowano. Dopiero w 1945 roku sytuacja zmieniła się diametralnie. Jak pisze Grzegorz Jasiński: „Wejście Armii Czerwonej, zniszczenia, powojenny szaber, represje, wysiedlenia i wywózki w głąb ZSRR, usuwanie z gospodarstw pozbawiły wielu mieszkańców podstaw egzystencji”<sup>3</sup>. Dlatego po wojnie na terenie Mazur to właśnie ludność rodzima była szczególnie narażona na choroby, brak żywności, odzieży i lekarstw. Władze państwowe i wojewódzkie starały się prowadzić akcję aprowizacyjną, ale potrzeby były ogromne i działania te okazały się niewystarczające. Poza tym pomoc docierała w głównej mierze do ludności zwery-

---

<sup>1</sup> Zob. G. Jasiński, *Sprawa pewnego artykułu. Przyczynek do dziejów szwedzkiej pomocy na Mazurach w 1947 roku*, Masovia, 2007, t. X, s. 37–61.

<sup>2</sup> Zob. B. Koziello-Poklewski, *Wojna i Prusy Wschodnie obozem pracy*, [w:] *Warmia i Mazury. Zarys dziejów*, red. B. Łukaszewicz, Olsztyn 1985.

<sup>3</sup> G. Jasiński, op. cit., s. 37.

fikowanej. Szansą na poprawę dramatycznej sytuacji okazała się akcja charytatywna zorganizowana przez ośrodki zagraniczne współpracujące z Kościołem Ewangelicko-Augsburskim w Polsce. Jej głównym organizatorem był ks. Daniel Cederberg, szwedzki duchowny luterański i proboszcz parafii w Staffanstorp. Jego związki z Polską sięgały jeszcze okresu międzywojennego, gdy pełnił funkcję kapelana w Gdyni. Tu również poznał swoją przyszłą żonę oraz zainicjował budowę kościoła, który *de facto* stał się domem dla szwedzkich marynarzy. Daniel Cederberg nie ukrywał swojego sentymentu do Polski i tuż po zakończeniu wojny postanowił ponownie tu przyjechać. Odbił wówczas podróż po Mazurach, która znacząco wpłynęła na jego dalsze losy. Widok ubóstwa, biedy i głodu, wstrząsnął nim tak bardzo, że duchowny postanowił zorganizować pomoc charytatywną dla najbardziej potrzebujących. Wsparcie to było niezwykle potrzebne, gdyż wiele rodzin, często wielodzietnych, żyło w skrajnych warunkach, a brak żywności i lekarstw był przyczyną dużej śmiertelności, szczególnie wśród dzieci.

W październiku 1945 roku pastor Cederberg spotkał się w tej sprawie z ks. bp. Janem Szerudą, a rok później utworzył stowarzyszenie Kościelna Pomoc Mazurom (Kyrliga Masurienhjälpen) współpracujące z szeregiem organizacji i komitetów luterańskich ze Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, które przekazywały na jego rzecz dary. Jesienią 1946 roku zapadła decyzja o rozpoczęciu szwedzkiej akcji pomocowej na Mazurach. Nastąpiło to w wyniku spotkania, do którego doszło między wojewodą olsztyńskim Zbigniewem Roblem a pastorami Svenem Hellqvistem i Allanem Lindem, skarbnikiem komitetu panią Gunvor Hammar (przedstawiciele Kościoła Szwecji) oraz biskupem Janem Szerudą i seniorem Edmundem Friszke<sup>4</sup>.

Jednym z głównych punktów działalności pastora Daniela Cederberga była opieka nad ponad sześcioma tysiącami sierot, dla których organizowano domy dziecka, zapewniano wyżywienie, odzież i lekarstwa. Oddelegowano także do pracy na Mazurach duchownych i diakonisy oraz personel medyczny wraz z ambulansem objeżdżającym miasteczka i wioski. Potrzeby były jednak ogromne, nie tylko na terenie Mazur. Spowodowało to rozszerzenie działalności stowarzyszenia na cały kraj, ale już pod auspicjami Kościoła Luterańskiego

---

<sup>4</sup> Ibidem, s. 41.

w Szwecji<sup>5</sup>. Utworzono wówczas Komitet Pomocy Kościoła Szwedzkiego dla Polski (Kyrkliga Polenhjälpen).

O rozmiarach pomocy zagranicznej napływającej do Diecezji Mazurskiej możemy dowiedzieć się z wykazu, jaki na polecenie seniora Edmunda Friszke sporządził administrator parafii w Sorkwicach ks. Alfred Jagucki. Dowiadujemy się z niego, iż tylko w okresie od maja do września 1948 roku parafie w Olsztynie, Pasymiu, Szczytnie, Piszcu, Ukcie, Mikołajkach, Mrągowie, Sorkwicach, Giżycku proporcjonalnie do liczby wiernych otrzymały do podziału: 101 ton żywności, 30 ton pszenicy, 30 worków odzieży, trzy skrzynie obuwia. Wszystkie zagraniczne transporty były protokołarnie odbierane w Gdyni i przekazywane przedstawicielom Kościoła na Mazurach przez Margaretę-Zentę Svensson<sup>6</sup>. Problemem było jednak przetransportowanie darów z Gdyni lub z Warszawy na Mazury oraz ich rozdział wśród potrzebujących. Senior Edmund Friszke zabiegał w Ministerstwie Ziem Odzyskanych o bezpłatne udzielenie środków lokomocji, zniesienie dodatkowych opłat przez Dyрекcję Okręgową Kolei Państwowych, motywując to moralnym obowiązkiem wobec ludności, która doznała wielu krzywd i niesprawiedliwości<sup>7</sup>. Jednak sytuacja niewiele się poprawiła.

Inną kwestią było rozprowadzanie darów, gdyż na tym tle dochodziło do konfliktów i wzajemnych, często bezpodstawnych oskarżeń spowodowanych desperacją lub zwykłym egoizmem ludzi. Księżom niejednokrotnie zarzucano niesprawiedliwy rozdział pomocy, a nawet różnego rodzaju malwersacje i nadużycia z tym związane. W wielu zborach dochodziło do sytuacji, jaką przeżył ks. Władysław Pilch – administrator parafii ewangelickiej w Mikołajkach, od którego jedna z parafianek zażądała wprost wydania darów, mimo że wówczas duchowny nimi jeszcze nie dysponował. Ponadto zarzuciła mu udzielanie pomocy tylko Mazurom i Polakom, a pomijanie osób narodowości niemieckiej. Przy okazji wytknięto również księdzu używanie podczas nabożeństw języka polskiego. Na końcu swojej wizyty zdesperowana pani Marek zagroziła złożeniem zażalenia na księdza do zagranicznych instytucji kościelnych i charytatywnych. Nie można pominąć faktu, że chory wówczas duchowny mógł – jak to

<sup>5</sup> S. Dalhgren, *Szwedzka Kościelna Pomoc Mazurom (KPM), Kyrkliga Masurienhjälpen*, tłum. W. Falk, [w:] *Misja – Muzyka – Mazury. Księga Pamiątkowa z okazji 60 urodzin Biskupa Kościoła Janusza Jaguckiego*, Bielsko-Biała 2007, s. 107–115.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej APO), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej PWRN), Wydział do Spraw Wyznań (dalej WdSW), sygn. 444/110, k. 378, Pismo ks. A. Jaguckiego do Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Olsztyńskiego, 7 IX 1948.

<sup>7</sup> Archiwum Grzegorza Jasińskiego (dalej AGJ), Pismo Wydziału Senioralnego Diecezji Ewangelicko-Augsburskiej Mazurskiej do Ministerstwa Ziem Odzyskanych w Warszawie, 12 VII 1946.

sam określił – „*coś powiedzieć, źle się zachować*”. Nie znał również petentki, gdyż – jak twierdził – nie uczęszczała ona do kościoła. Jednak całe zajście podobno odbiło się echem za granicą. Duchowny był tym głęboko poruszony, pisząc do ks. bp. Jana Szerudy: „*Ubolewam że w tym stanie choroby, zaszedł wypadek nie miły, modlitwą moją jest, aby przebaczył mi Pan Bóg, aby przebaczył mi NPW Ks. Biskup, że mimo choroby nie spełniłem dzielnie swego powołania w tej krytycznej dla mnie chwili w rozmowie z p. Marek, proszę osobiście o przebaczenie i p. Marek; a w końcu i koła kościelne za granicą – w tej ufności, że będą umiały nie 7 lecz 70 po 7 razy przebaczyć mając na względzie trudne warunki, w których pracuję a następnie i w tej ufności, że nadal w modlitwie o nas nie zapomną i jeśli Pan Bóg pozwoli, jeszcze pomoc biednej ludności ewangelickiej ofiarują [...]. Po tym wyznaniu proszę NPW Ks. Biskupa o wymiar kary, chcę ponieść wszystkie konsekwencje za to, co w stanie niemoralnym u mnie zaszło*”<sup>8</sup>.

Ksiądz Pilch wiedział, że pomoc zagraniczna jest niezbędna dla tutejszych mieszkańców, a tego typu sytuacje mogły odbić się niekorzystnie na jej kontynuowaniu. Z tego względu, mimo że był w pewnym stopniu osobą pokrzywdzoną w zajściu, okazał tak dalece idącą skruchę. Należy również zwrócić uwagę na znaczenie akcji charytatywnej jako czynnika integrującego parafian z nowymi duchownymi. Chociaż proces ten wynikał często z pobudek materialnych, to znacząco przyczynił się do zmniejszania wzajemnego dystansu<sup>9</sup>.

Ks. Alfred Jagucki w swoich wspomnieniach napisał, że wznowienie działalności domu opieki w Sorkwicach było zainspirowane akcją pomocową, jaką prowadzili w Mikołajkach ks. Władysław Pilch i przedstawiciele misji szwedzkiej. Otóż ks. Pilch był zafascynowany osobą ks. Karola Kulisza, założyciela Diakonu Eben-Ezer w Dziegielowie, w którym pracował już przed wojną<sup>10</sup>. Zdobyte tam doświadczenie chciał wykorzystać na Mazurach, gdzie zetknął się z ogromem ludzi potrzebujących opieki i wsparcia. Problem dotyczył zwłaszcza kobiet, dzieci i osób starszych, pozostających praktycznie bez podstawowych środków do życia. Szczególnie odczuwalny, wobec szerzących się wśród ludności różnego rodzaju chorób, był brak opieki medycznej, a gdy nawet takowa była, to Mazurzy nie mieli zaufania do przybyłych tu pracowników służby zdrowia. Dlatego nowy administrator mikołajskiej parafii szybko podjął starania

<sup>8</sup> AGJ, Pismo ks. W. Pilcha do ks. bp. J. Szerudy w sprawie rozmowy z panią Marek, 18 VI 1947.

<sup>9</sup> G. Jasiński, op. cit., s. 41–42.

<sup>10</sup> A. Jagucki, *Mazurskie dole i niedole. Wspomnienia i refleksje z lat pracy na Mazurach*, Olsztyn 2004, s. 71.



o zorganizowanie opieki medycznej. W tym celu wystąpił do konsystorza z pismem, w którym zwracał się z prośbą o wyrażenie zgody na zatrudnienie w charakterze siostry zborowej byłej pielęgniarki i diakonisy Marty Dzido – późniejszej wiceburmistrz Mikołajek. Duchowny chciał przez to również pomóc swojej parafiance, która ze względu na brak dokumentów potwierdzających posiadane kwalifikacje została zwolniona z pracy w ośrodku zdrowia. Sytuacja, w której się znalazła była ciężka. Sowietci wywieźli w głąb ZSRR jej męża, więc samotnie wychowywała trójkę dzieci, a gdy straciła pracę pozostała bez środków do życia<sup>11</sup>. Podobne historie miały miejsce w wielu mazurskich rodzinach, dlatego najważniejszą sprawą było zorganizowanie szeroko zakrojonej akcji pomocowej skierowanej do ludności rodzimej. Księdzu Pilchowi leżał na sercu szczególnie los osieroconych dzieci, a wsparcie zagranicznych misji charytatywnych dawało szansę na utworzenie dla nich odpowiedniego ośrodka w Mikołajkach.

Sprawę utworzenia domu dziecka w Diecezji Mazurskiej poruszono po raz pierwszy 16 grudnia 1946 roku na forum konferencji pastorów w Olsztynie zwołanej przez ks. seniora Edmunda Friszke. Była to kwestia bardzo pilna i wymagająca dużych nakładów finansowych, gdyż liczbę sierot w diecezji szacowano w tym czasie na około siedem tysięcy. Z inicjatywą wyszli przedstawiciele Komitetu Pomocy Kościoła Ewangelickiego w Szwecji dla Mazurów gdyż, jak już wspomniałem, leżało to w zakresie jego działań statutowych. Przypuszczalnie to właśnie Władysław Pilch zaproponował wówczas, aby placówka powstała przy jego parafii, która dysponowała odpowiednim zapleczem lokalowym. Uczestniczący w debacie dr P. Empie z Nowego Jorku i pastor Daniel Cederberg ze Szwecji wyrazili chęć zorganizowania pomocy zagranicznej dla tego przedsięwzięcia<sup>12</sup>. Konsystorz odniósł się do pomysłu pozytywnie i wyraził poparcie dla planów utworzenia tego typu ośrodka w Mikołajkach, jednak zastrzegł, że powinien on być przeznaczony jedynie dla „sierot ewangelickich”. Zapowiedziano również złożenie wniosku o dotacje na ten cel do sekcji amerykańskiej Światowej Federacji Luteran i Komitetu Pomocy Kościoła Ewangelickiego w Szwecji dla Mazurów<sup>13</sup>. W konsekwencji na mikołajski dom dziecka zapla-

<sup>11</sup> AGJ, Pismo p.o. pastora W. Pilcha do Wysokiego Konsystorza Polskiego Kościoła Ewangelickiego w/s siostry zborowej w Mikołajkach, 30 XII 1946.

<sup>12</sup> AGJ, Pismo kandydata W. Pilcha dot. domu dziecka w Mikołajkach do ks. bp. J. Szerudy, 15 I 1947.

<sup>13</sup> AGJ, Pismo ks. bp. J. Szerudy do kand. W. Pilcha w/s pozyskania dotacji dla domu dziecka, 7 II 1947.

nowano subwencję w wysokości jednego miliona złotych<sup>14</sup>. Według sugestii władz kościelnych część majątku parafii zarezerwowano dla potrzeb misji i sierocińca. Już w styczniu 1947 roku plebanię (o wymiarach 23x13 m) wraz z budynkiem gospodarczym (28x8 m) zajęli Szwedzi, a dom (20x10 m) i lokal z zapleczem kuchennym (17,5x15 m) przy ul. Żymirskiego (późniejsza ul. Kajki) zabezpieczono dla placówki opiekuńczej. W drugiej plebanii (19x11 m) urządzono natomiast mieszkanie pastora i kancelarię parafialną<sup>15</sup>.

W tym czasie pojawił się również projekt utworzenia Mazurskiego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem w Stawku koło Mikołajek, obejmującego swoją działalnością całe województwo olsztyńskie. Na siedzibę przewidziano gospodarstwo rolne (późniejszy PGR), z którego placówka miała się samodzielnie utrzymywać. Miało to być stowarzyszenie o charakterze wyznaniowym, współpracujące z Polskim Diakonatem Ewangelickim, którego członkami mogli być tylko wierni Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Funkcja przewodniczącego kuratorium była przewidziana dla seniora Diecezji Mazurskiej Edmunda Friszke, stanowiska prezesa stowarzyszenia oraz prezesa zarządu dla Bohdana Wilamowskiego (wicewojewoda olsztyński i poseł do Sejmu Ustawodawczego), zaś wiceprezesa zarządu dla Edwarda Szymańskiego (prezes Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego i poseł do Sejmu Ustawodawczego). Opieką planowano otoczyć nie tylko dzieci, ale również osoby ubogie, chore i upośledzone. Niewiele więcej wiadomo o tym przedsięwzięciu<sup>16</sup>. Stowarzyszenie i sam ośrodek pozostały w sferze planów, podobnie jak większość tego typu inicjatyw kościelnych, które pojawiały się w tym czasie.

W grudniu 1947 roku senior Friszke wraz ze szwedzkim księdzem Viktorem Angrynem i jedną z diakonis ocenili postępy w organizowaniu domu dziecka. Prace remontowe wówczas wciąż trwały, a dodatkowe pieniądze na położenie instalacji elektrycznej przekazane przez seniora i ks. Angryna dawały szansę na ich przyspieszenie. Choć budynek plebanii był według gości szwedzkich dość mały i niefunkcjonalny, to wstępnie ustalono, że od lutego następnego roku

<sup>14</sup> R. Michalak, *Kościół protestancki i władze partyjno-państwowe w Polsce (1945–1956)*, Warszawa 2002, s. 233, przyp. 87.

<sup>15</sup> APO, Zarząd Miejski w Mikołajkach, Sprawy Wyznaniowe 1945–1947, sygn. 2512/27, k. 15, Pismo Urzędu Parafialnego Kościoła Ewangelickiego w Mikołajkach do Magistratu miasta Mikołajki na ręce burmistrza Wacława Góralskiego dotyczące stanu majątkowego parafii ewangelickiej, 1 I 1947.

<sup>16</sup> APO, Akta wicewojewody Wilamowskiego 1947–1949, M-13728 N, k. 303–310, Projekt statutu Mazurskiego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem, 16 II 1947.

będzie mogło w nim przebywać około 30 dzieci<sup>17</sup>. Jeszcze przed końcem 1947 roku dotarł transport artykułów spożywczych, musiał jednak wystarczyć na całą zimę. Ks. Angryn poinformował również, iż opuszcza już Polskę i raczej nie planuje powrotu<sup>18</sup>. Groźba wstrzymania zagranicznej pomocy zaniepokoiła seniora Edmunda Friszke. W piśmie do konsystorza alarmował, że mimo wyremontowania budynku sierocińca przy parafii ewangelickiej w Mikołajkach, ośrodek nie ma możliwości funkcjonowania ze względu na brak funduszy. Dalsza pomoc szwedzka nie była pewna i pozostawała w sferze obietnic. Między innymi pastor Cederberg wyraził zgodę na zatrudnienie i opłacanie etatu wychowawczyni i diakonisy Anny Dork z Dziegielowa. Ksiądz Sven Hellqvist z Szwajcarii deklarował natomiast utrzymanie domu jeszcze przez kolejne 20 miesięcy<sup>19</sup>. Ani pierwsza, ani druga obietnica nie została zrealizowana<sup>20</sup>.

Nie do końca wyjaśniona jest kwestia przerwania pomocy i wyjazdu misji zagranicznych. Nie można stwierdzić jednoznacznie, czy została ona wstrzymana przez ośrodki zagraniczne, czy poprzez działania władz PRL<sup>21</sup>. Pewne znaczenie ma tu stanowisko władz kościelnych, zapewne wymuszone przez organa państwowe. Otóż już 9 marca 1948 roku na konferencji księży Diecezji Mazurskiej postanowiono, że „*akcja charytatywna ma odbywać się bez udziału przedstawicieli państw obcych*”<sup>22</sup>. Duchowni, na czele z seniorem Friszke, również nie zawsze akceptowali działania poszczególnych przedstawicieli misji szwedzkiej, co przyczyniało się do powstawania konfliktów, tak jak to było w przypadku Gottharda Nygrena<sup>23</sup>. Jednocześnie księża ewangelicy zdawali sobie sprawę, że sami nie są w stanie zająć się rozprawdaniem darów, choćby ze względów logistycznych i czasowych. Z drugiej strony w przypadku wyjazdu Szwedów dalsza pomoc zostałaby zapewne wstrzymana. Nie ulega także wątpliwości, że misje zagraniczne działające na obszarze Polski były intensywnie inwigilowane i rozpracowywane przez Urząd Bezpieczeństwa. W sferze szczególnego zainteresowania UB znalazły się misje kościelne (np. Kościelna Pomoc Mazurom),

<sup>17</sup> Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku (dalej IPN Bi), sygn. 084/395, k. 159, Meldunek sytuacyjny Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (dalej PUBP) w Mrągowie za okres od dnia 25 XI 1947 do dnia 5 XII 1947.

<sup>18</sup> IPN Bi, sygn. 084/395, k. 163, Meldunek sytuacyjny PUBP w Mrągowie za okres od dnia 5 XII 1947 do dnia 15 XII 1947.

<sup>19</sup> AGJ, Pismo ks. seniora E. Friszke do Konsystorza Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, 28 XII 1947.

<sup>20</sup> AGJ, Pismo ks. bp. J. Szerudy do ks. seniora E. Friszke, 30 XII 1948.

<sup>21</sup> R. Michalak, op. cit., s. 236.

<sup>22</sup> AGJ, Protokół konferencji księży Diecezji Mazurskiej z dnia 9 III 1948.

<sup>23</sup> G. Jasiński, op. cit., s. 42.

której przedstawiciele na czele z pastorem Danelem Cederbergiem byli oskarżani o popieranie i kultywowanie wśród Mazurów niemieckości oraz antypolską działalność w czasie wojny. Represje nie ominęły nawet organizacji działających oficjalnie pod auspicjami państwa szwedzkiego (Szwedzka Pomoc dla Europy) wprost oskarżanych o szpiegostwo<sup>24</sup>. Do powyższych czynników należy dodać jeszcze antymisyjną propagandę prasową, która miała na celu zdyskredytowanie zagranicznych organizacji charytatywnych. Przykładem był artykuł Olgierda Budrewicza i Leopolda Tyrmanda *Czy wie o tym Sztokholm? Czy wie o tym Warszawa?*, opublikowany na łamach „Przekroju” (1947, nr 128 z 21–28 IX)<sup>25</sup>.

Szerszego omówienia wymaga aspekt inwigilacji misji szwedzkiej działającej na Mazurach. Wydział I Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Olsztynie, odpowiedzialny za kontrwywiad, już od mniej więcej 1947 roku prowadził szeroko zakrojoną akcję operacyjnego rozpracowania zagranicznych organizacji pomocowych. Głównym terenem aktywności służb był powiat mrągowski, oczywiście ze względu na największy odsetek ludności rodzimej. Oprócz misji szwedzkiej i Ambulansu Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, działały tu również misje: Kwaków i Duńska Misja Miłośników Pokoju<sup>26</sup>. Pracownicy komitetu szwedzkiego zgrupowani byli przede wszystkim w Mrągowie i Mikołajkach, przy czym w tej drugiej miejscowości prowadzili działalność zakrojoną na większą skalę ze względu na organizowany dom dziecka. Wkrótce szef PUBP w Mrągowie, ppor. Józef Kosiński, wyraził zgodę na założenie przez Referat I, na którego czele stał Marian Grabiński, tzw. sprawy agenturalnego rozpracowania misji szwedzkiej<sup>27</sup>. Jej celem było zebranie informacji oraz materiałów obciążających i kompromitujących, co było jednoznaczne z podjęciem pełnej inwigilacji i zainstalowaniem w tym środowisku osób współpracujących z UB<sup>28</sup>. Dlatego służby podjęły odpowiednie kroki w celu dokonania werbunków wśród ludzi związanych w jakimkolwiek stopniu z zagranicznymi organizacjami. Me-

---

<sup>24</sup> Ibidem, s. 42–43.

<sup>25</sup> Zob. Ibidem, s. 37–61.

<sup>26</sup> APO, Urząd Wojewódzki w Olsztynie, sygn. 391/252, k. 202–203, Pismo starosty powiatu mrągowskiego do wojewody olsztyńskiego, 27 X 1947.

<sup>27</sup> IPN Bi, sygn. 084/395, k. 74–75, Sprawozdanie PUBP w Mrągowie do kierownika II-ej sekcji I-go wydziału Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (dalej WUBP) w Olsztynie, 25 V 1947.

<sup>28</sup> T. Balbus, *Badanie dokumentacji komunistycznego aparatu represji I (UBP, Informacji Wojskowej, Milicji Obywatelskiej). Wybrane aspekty źródłoznawcze*, [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 204.

tody pozyskiwania współpracowników były bardzo różne i zależały od tego, kim była i czym się zajmowała dana osoba. Oczywiście obok stosowania szantażu, gróźb i wszelkiego rodzaju represji bardzo często wystarczyła zachęta w postaci uzyskania korzyści materialnych lub innych profitów. Współpraca wynikała również z przekonań politycznych i ideologicznych. W konsekwencji służby dysponowały szeroką siecią informatorów i agentów (późniejszych tajnych współpracowników) nawet w najmniejszych miejscowościach.

Funkcjonariusze bezpieczeństwa starali się werbować głównie osoby z miejscowego środowiska, zatrudniane przez misje lub pracujące w charakterze wolontariuszy. Za przykład może posłużyć przypadek Mazurki z Mikołajek, która pracowała dla misji i została pozyskana przez służby w kwietniu 1947 roku jako agent o pseudonimie „Szwed”. Była więc idealnym celem dla UB i, jak się okazało, źródłem różnorodnych informacji, nawet po wyjeździe zagranicznych komitetów. Mianowicie dysponowała wiedzą nie tylko o działalności gości szwedzkich, ale również o tutejszej społeczności mazurskiej, księdzu Władysławie Pilchu, a także związkach wyznaniowych, takich jak mormoni w Żelwągach. Agentkę „Szwed” „nieformalni przełożeni” uważali za osobę inteligentną, wywiązującą się z powierzonych zadań i wykonującą je chętnie. Jej pierwsze doniesienia dotyczyły nazwisk członków misji, struktury organizacyjnej i relacji z miejscową ludnością. W kolejnych szczegółowo informowała o tym, czym się zajmują Szwedzi, dokąd jeżdżą i z kim się spotykają. Przykładem może być osoba pastora Viktora Angryna, który upodobał sobie fotografowanie mazurskich kościołów ewangelickich. Na jednym z wypadów po okolicznych miejscowościach postanowił zrobić zdjęcia kościoła w Baranowie, o czym agentka nie omieszkała wspomnieć. Pech chciał, że w tamtejszej plebanii mieścił się wówczas posterunek milicji. Oczywiście więc dla UB było, że duchowny nie fotografował świątyni tylko, jak to określono, „brał na kliszę” budynek MO<sup>29</sup>. Dlaczego przytaczam akurat to zdarzenie? Otóż obrazuje ono doskonale pracę agenta i prowadzącego go oficera służb. Rzeczą mało istotną jest to, czy duchowny wiedział czy też nie o istniejącym w przykościelnej plebanii komisariacie milicji. Ważne jest to, że ów komisariat w niewielkiej wiosce urósł do rangi budynku o strategicznym znaczeniu zarówno dla udzielającego informacji, jak też dla jej odbiorcy. Nikt nie brał również pod uwagę bliskiego usytuowania plebanii i kościoła. Angryn chcąc zatem sfotografować dość duży obiekt musiał

<sup>29</sup> IPN Bi, sygn. 084/395, k. 74–75, Sprawozdanie PUBP w Mrągowie do kierownika II-jej sekcji I-go wydziału WUBP w Olsztynie, 25 V 1947.

zrobić zdjęcie z dalszej perspektywy. Widać doskonale, że donosy sporządzano z przesadną „sumiennością”, doszukując się jednoznacznych skojarzeń.

W lipcu 1947 roku misja wyjechała z kraju i powróciła jesienią. „Szwed” tymczasem poświęciła się inwigilowaniu mormonów w Żelwagach i niewielkiej grupy wyznaniowej Badaczy Pisma Świętego działającej w Tałtach i Woźniach<sup>30</sup>. We wrześniu mogła znowu służyć swoją wiedzą na temat Szwedów. Miała ku temu dużo okazji. Z dwudniową wizytą do Mikołajek przybyła diakonisa Elisabet Norberge, która do czasu zorganizowania domu dziecka i przybycia polskiego personelu miała pełnić funkcję kierownika placówki. Podczas krótkiego pobytu większość czasu spędziła z agentem „Szwed”. Podobnie rzecz się miała, gdy przyjechała diakonisa Nilson Schynberg, przywożąc opał na zimę i odwiedzając przyjaciół z misji duńskiej.

W tym czasie pojawiają się również wiadomości na temat ks. Władysława Pilcha i jego nienajlepszych relacji z przedstawicielami misji. Były to dość enigmatyczne stwierdzenia dotyczące konfliktu, który podobno wynikał z dezorganizującego wpływu jaki wywierała obecność misji na funkcjonowanie parafii<sup>31</sup>. Według agentki „Szwed” ks. Pilch przyjął z zadowoleniem wiadomość o wyjeździe z kraju w grudniu 1947 roku ks. Viktora Angryna wraz z pozostałymi członkami misji<sup>32</sup>. Wydaje się, że z kolejną szwedzką delegacją stosunki układały się zdecydowanie lepiej, ale i ona znalazła się w zainteresowaniu władz państwowych.

Ministerstwo Ziem Odzyskanych wkrótce wzięło na celownik Komitet Pomocy Kościoła Szwedzkiego dla Polski oraz jego przedstawicieli. Urząd Wojewódzki w Olsztynie otrzymał polecenie sporządzenia szczegółowego sprawozdania z działalności komitetu na terenie województwa, uwzględniając: *„formy, środki i celowości akcji Komitetu, jego stosunek do ludności w ogóle, a w szczególności do ludności mazurskiej wyznania ewang.-augsb. oraz stosunek jego do dzisiejszej rzeczywistości w Polsce i wreszcie czy osoby działające w imieniu Komitetu uzgadniają swą akcję z przedstawicielami władz administracyjnych, [...] czy działalność omawianej instytucji, względnie poszczególnych osób ją reprezentujących nie kryje w sobie niepożądanych intencji politycznych, w szczególności wobec elementu niemieckiego, a także ewangelickiej*

<sup>30</sup> IPN Bi, sygn. 084/395, k. 99, Sprawozdanie sekcji II-ej referatu I-go PUBP w Mrągowie za okres od dnia 7 VIII 1947 do dnia 17 VIII 1947.

<sup>31</sup> IPN Bi, sygn. 084/395, k. 154, Meldunek sytuacyjny referatu I-go sekcji II-giej PUBP w Mrągowie do WUBP w Olsztynie za okres od dnia 15 XI 1947 do dnia 25 XI 1947.

<sup>32</sup> IPN Bi, sygn. 084/395, k. 172, Meldunek sytuacyjny referatu I-go sekcji II-giej PUBP w Mrągowie do WUBP w Olsztynie za okres od dnia 5 I 1948 do dnia 15 I 1948.

*ludności mazurskiej, która dotychczas wstrzymuje się z wyraźnym zdeklarowaniem swej przynależności narodowej*<sup>33</sup>.

Ministerialne wytyczne natychmiast zostały przekazane przez Urząd Wojewódzki odpowiednim organom wykonawczym. 26 sierpnia 1948 roku skierowano stosowne pismo do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Naczelnika Wydziału Opieki Społecznej i Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej – Sekcji Cudzoziemców<sup>34</sup>. Już 30 sierpnia 1948 roku Szef Sekcji Rejestracji Cudzoziemców Komendy Wojewódzkiej MO odpowiedział odnośnym władzom, iż komitet jest reprezentowany od 26 kwietnia 1948 roku przez obywatelkę szwedzką Margaretę-Zentę Svensson, córkę Charlsa, ur. 8 stycznia 1916 roku, która przebywa w Mikołajkach pełniąc funkcję intendentki w zorganizowanym tam domu dziecka<sup>35</sup>. Zintensyfikowanie działań służb nie wiązało się tylko z samą misją, ale miało zasadniczy kontekst międzynarodowy. Kontakty polskich duchownych ewangelickich na forum konferencji Światowej Rady Kościołów, między innymi w Amsterdamie (22 VIII–4 IX 1948 r.), budziły niezadowolenie władz państwowych. Komuniści byli oskarżani przez zagraniczne Kościoły protestanckie o dyskryminację religijną, dlatego kontrolowana przez rząd Chrześcijańska Rada Ekumeniczna w Polsce musiała ograniczyć współpracę międzynarodową<sup>36</sup>.

Wiosną 1948 roku prace nad uruchomieniem domu dziecka w Mikołajkach praktycznie zostały wstrzymane ze względu na brak funduszy. Pomimo że remont budynku był zakończony, a organizacje pomocowe ze Szwajcarii zaprowiantowały i wyposażyły ośrodek, to wciąż nie było środków finansowych na bieżące utrzymanie placówki<sup>37</sup>. Ksiądz Władysław Pilch nie zniechęcał się trudnościami i w miarę możliwości pomagał osieroconym dzieciom tworząc „ochronkę”, w której przebywała dwójka podopiecznych. Do września 1948 roku nie udało się jednak uruchomić placówki dla większej liczby sierot<sup>38</sup>.

<sup>33</sup> APO, PWRN, WdSW, sygn. 444/110, k. 383, Pismo Ministerstwa Ziem Odzyskanych, Departament Administracji Publicznej do Urzędu Wojewódzkiego Olsztyńskiego, 12 VIII 1948.

<sup>34</sup> APO, PWRN, WdSW, sygn. 444/110, k. 384, 385, 386, Pisma Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Olsztyńskiego do: WUBP, Naczelnika Wydziału Opieki Społecznej, Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej-Sekcji Cudzoziemców, 26 VIII 1948.

<sup>35</sup> APO, PWRN, WdSW, sygn. 444/110, k. 382, Pismo Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej w Olsztynie dot. Komitetu Pomocy Kościoła Szwedzkiego dla Polski, 30 VIII 1948.

<sup>36</sup> R. Michalak, op. cit., s. 235.

<sup>37</sup> AGJ, Protokół konferencji księży Diecezji Mazurskiej z dnia 9 III 1948.

<sup>38</sup> APO, PWRN, WdSW, sygn. 444/110, k. 380, Odpis tajnego pisma starosty powiatu mrągowskiego do Wydziału Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego Olsztyńskiego dot. pomocy Kościoła Szwedzkiego dla Polski, 24 IX 1948.

Sytuację w Mikołajkach ratował „dom turnusowy” prowadzony przez Duńczyków w porozumieniu z wydziałem do spraw domów dziecka Kuratorium Szkolnego w Olsztynie, w którym opiekowano się około trzydziściorcem dzieci ewangelickich<sup>39</sup>. Ośrodek ten został z czasem przejęty przez kuratorium, co wywołało obawy parafian, że sytuacja może się powtórzyć i przeznaczoną na sierociniec plebanię przejmie państwo. Zaniepokojenie było tym większe, gdyż biskup Szeruda zwrócił się do Ministerstwa Oświaty, aby te za pośrednictwem Kuratorium Szkolnego w Olsztynie, któremu podlegały domy dziecka, wynajęło budynek plebanii<sup>40</sup>. Jednak biskup nie był dysponentem majątku parafii, w przeciwieństwie do Rady Kościoła Ewangelickiego w Mikołajkach, która kategorycznie odcięła się od tego wniosku. Parafia uważała, że wobec instytucji niekościelnych istnieje uzasadniona obawa odmowy zwrotu wynajmowanego mienia. Jednocześnie Rada stwierdziła, że nie widzi przeszkód dla utworzenia placówki w ramach i pod opieką Kościoła. Podniesiono również argument, że plebania jest przeznaczona tylko i wyłącznie dla proboszcza urzędującego w parafii, jednak nie stanowi jego własności. W sytuacji, gdy obecne mieszkanie księdza było w katastrofalnym stanie i groziło zawaleniem, parafianie uważali, że powinien się on przeprowadzić właśnie na nową plebanię<sup>41</sup>. Nie zdawał sobie z tego sprawy biskup Szeruda, gdyż z wcześniejszej rozmowy z ks. Pilchem wynioskował, że dotychczasowe mieszkanie księdza było w dobrym stanie i nie musi się z niego wyprowadzać. Biskup zaproponował, że najlepszym rozwiązaniem byłoby zamieszkanie ks. Pilcha w odremontowanej plebanii i przeznaczenie na potrzeby sierocińca obecnego domu księdza wraz z sąsiadującym budynkiem. Borykając się z tymi wszystkimi problemami pisał do ks. Pilcha: *„Przecież najważniejsze to, że będziemy mieli nareszcie Dom dziecka, w nim nasze sieroty, nasze wychowawczynie a nie musimy ponosić kosztów. Ksiądz będzie na miejscu mógł dopilnować opieki religijnej”*. Uważał również, że wycofanie się z planów utworzenia ośrodka, w przypadku jego upaństwowienia, zaszkodzi relacjom administratora parafii i całego Kościoła z władzami<sup>42</sup>.

Powyższe argumenty przyniosły zamierzony efekt, choć obawy wiernych, jak i samego ks. Pilcha należy uznać całkowicie za zasadne. Zabezpieczeniem

<sup>39</sup> AGJ, Pismo seniora E. Friszke do Konsystorza Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, 28 XII 1947.

<sup>40</sup> AGJ, Pismo ks. bp. J. Szerudy do ks. W. Pilcha, 16 IX 1948.

<sup>41</sup> AGJ, Protokół z zebrania zwyczajnego Rady Kościoła Ewangelickiego w Mikołajkach z dnia 17 X 1948.

<sup>42</sup> AGJ, Pismo ks. bp. J. Szerudy do ks. W. Pilcha, 16 IX 1948.



interesów parafii miało być sporządzenie stosownej umowy z kuratorium, określającej warunki i czas wynajmu lokalu. Jednak postawa ta nie spotkała się także z przychylnością seniora Friszke, który krytykował mikołajskiego pastora za utrudnianie porozumienia, choćby przez proponowanie krótkiego czasu dzierżawy czy zarezerwowania na kancelarię jednego pokoju w wynajmowanym budynku<sup>43</sup>. Sprawa generalnie była dość skomplikowana, ponieważ brakowało funduszy na samodzielne funkcjonowanie ośrodka, zaś polityka państwa nie przewidywała prowadzenia domów dziecka przez instytucje społeczne i samorządowe, a tym bardziej wyznaniowe<sup>44</sup>. Z tego względu starosta mrągowski, Jan Jaskólski, zaproponował ks. W. Pilchowi utworzenie „schroniska dla starców”. Za tą sugestią miało przemawiać podobno lepsze przystosowanie warunków lokalowych do tego typu działalności. Starosta nie wspomniał oczywiście o względach wynikających z założeń politycznych dotyczących opieki nad dziećmi.

Władze państwowe, lawirując w rozmowach z przedstawicielami Kościoła, konsekwentnie realizowały pod tym względem zastrzeżone dla siebie wyłączne prawo do wychowania i ideologicznego kształtowania dzieci. Mimo zapewnień wicewojewody olsztyńskiego Bohdana Wilamowskiego o tym, że odmowa władz w sprawie Mikołajek nie jest podyktowana polityką dyskryminacji wobec Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, biskup Szeruda dostrzegał niekonsekwencję polityczną państwa, podając za przykład funkcjonowanie domów dziecka Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego w Lidzbarku Warmińskim i Kościoła Chrześcijan Baptystów w Malborku. Prosił więc seniora Edmunda Friszke o wykorzystanie takiej argumentacji w rozmowie z odnośnymi władzami i zbadanie możliwości działania mikołajskiego ośrodka. Komitet Pomocy Kościoła Szwedzkiego dla Polski był coraz bardziej zniecierpliwiony brakiem postępu w sprawie domu dziecka. Mimo zapewnień biskupa Szerudy o kompromisie między konsystorzem a Ministerstwem Oświaty, Szwedzi nie gwarantowali udzielenia pomocy po 1949 roku<sup>45</sup>. Poza tym przedstawicielka komitetu Margareta-Zenta Svensson, zrezygnowana brakiem możliwości realizacji powierzonej jej misji, jesienią wyjechała z Mikołajek. Rada Kościelna nadal nie zajęła jasnego stanowiska, pozostawiając wszelkie decyzje w tej sprawie księdzu Pilchowi, który ostatecznie zgodził się na podpisanie umowy z kuratorium. Powzięto także plany co do obsady stanowisk w organizowanym sierocińcu, mię-

<sup>43</sup> AGJ, Pismo ks. seniora E. Friszke do ks. bp. J. Szerudy, 13 X 1948.

<sup>44</sup> AGJ, Pismo ks. bp. J. Szerudy do ks. W. Pilcha, 16 IX 1948.

<sup>45</sup> AGJ, Pisma ks. bp. J. Szerudy do ks. seniora E. Friszke z dnia 15 XII 1948 i 30 XII 1948.

dzy innymi władze oświatowe zgodziły się na pozostawienie siostry Anny Dork z Dziegielowa na etacie intendentki i higienistki. Jak określił ks. bp Szeruda, zatrudnienie diakonisy w dobie usuwania z placówek szkolno-opiekuńczych osób duchownych, np. zakonnic katolickich, miało duże znaczenie dla Kościoła<sup>46</sup>. Kierownikiem ośrodka miała zostać siostra ks. Ottona Wittenberga, Luisa Wittenberg, będąca nauczycielką na Śląsku<sup>47</sup>. Kuratorium wrocławskie potwierdziło możliwość zwolnienia jej z dotychczasowych obowiązków w lipcu 1949 roku, co oznaczało jednocześnie możliwość uruchomienia w tym miesiącu domu dziecka i podpisania aktu dzierżawy plebanii<sup>48</sup>.

Wydawać by się mogło, że większość trudności została przezwyciężona, choć planowane terminy nie zostały dotrzymane. Jeszcze 25 sierpnia 1949 roku ks. Pilch zapewniał biskupa Szerudę o gotowości podpisania przez niego i Radę Kościelną umowy z kuratorium i rozpoczęciu działalności domu dziecka od 1 września 1949 roku. Jednakże do powstania domu dla osieroconych dzieci przy kościele ewangelickim w Mikołajkach nie doszło. Przyczyną fiaska tego przedsięwzięcia nie należy jednak szukać po stronie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i parafii lub wiązać z zakończeniem działalności misji szwedzkiej. Należy dopatrywać się ich po stronie rządowej, która podjęła decyzję o upaństwowieniu domów dziecka. Odmówiono zatem prawa prowadzenia domów dziecka instytucjom wyznaniowym, co było jednoznacznie uwarunkowane linią ideologiczną partii. Z założenia tego typu instytucje planowano całkowicie i bez wyjątków upaństwić w ciągu 6 lat<sup>49</sup>, co miało gwarantować wychowanie dzieci w duchu laickim. Podobnie postąpiono z założonym przez Szwajcarską Misję Charytatywną ewangelickim domem dziecka w Mańkach, który został zlikwidowany.

Realizacja tej polityki okazała się decydująca w kwestii mikołajskiego domu dziecka. Wyposażenie przeznaczonego na ten cel budynku zostało przewiezione do Sorkwit, gdzie ks. Alfred Jagucki organizował dom starców. Już w marcu 1948 roku ks. Pilch zgodził się na przekazanie między innymi kołder otrzymanych za pośrednictwem Misji Kwaków<sup>50</sup>. W przeciwieństwie do domów dziecka, na tworzenie tego typu ośrodków władze bez problemu zezwalały.

<sup>46</sup> AGJ, Protokół konferencji księży Diecezji Mazurskiej z dnia 25 I 1949.

<sup>47</sup> AGJ, Pismo ks. bp. J. Szerudy do Kuratora Okręgu Szkolnego Wrocławskiego w Wrocławiu, 8 II 1949.

<sup>48</sup> AGJ, Protokół konferencji księży Diecezji Mazurskiej z dnia 2 V 1949.

<sup>49</sup> AGJ, Pismo ks. bp. J. Szerudy do ks. seniora E. Friszke, 15 XII 1948.

<sup>50</sup> AGJ, Protokół konferencji księży Diecezji Mazurskiej z dnia 29 III 1949.

Wcześniejsza sugestia starosty mrągowskiego, Jana Jaskólskiego, aby utworzyć ośrodek opiekuńczy w Mikołajkach, była jednoznaczna z przekreśleniem jakichkolwiek szans na powstanie domu dziecka. Szczytną ideę pomocy osieroconym dzieciom w Mikołajkach, chyba najtrafniej opisał wspomniany ks. Alfred Jagucki, który stwierdził, że ks. Władysław Pilch „nie sądził wcale, że w rzeczywistości powojennej jest to pełne romantyzmu mierzenie sił na zamiary”<sup>51</sup>.

### THE SWEDISH CHARITY MISSION AND THE ESTABLISHMENT OF THE ORPHANAGE IN MIKOŁAJKI (1946–1949)

This article is a contribution to a bigger research problem concerning the history of the disinterested and spontaneous help brought by the foreign charity missions in the area of Masuria after the Second World War. The action was initiated by Daniel Caderberg, Swedish, Lutheran pastor and rector of the Staffanstorp Lutheran parish. Help provided by the charity mission was one of the very few possibilities of improving the dramatic situation among the Masurian people after the end of the war. In 1946, thanks to Caderberg, the „Kościelna Pomoc Mazurom” (Kyrliga Masurienhjälpen) community and shortly after „Komitet Pomocy Kościoła Szwedzkiego dla Polski” (Kyrliga Polenhjälpen) were established. One of the main aims of pastor Caderberg was helping the orphans. Actions, taken by the Lutheran pastor, inspired Władysław Pilch, the administrator of the evangelical parish in Mikołajki. Probably it was Pilch, who came with the idea of establishing an orphanage within his parish. The idea was stated at the conference of pastors, which was held in Olsztyn in 1946. However, suffering from the lack of funds, Pilch had to postpone the building of the orphanage. Furthermore the policy of Polish government neglected the right for the establishment of orphanages by the religion communities. It was connected to the main ideological stream of the communist party, which took the governance after the war. Orphanages were to be established and conducted only by the institutions approved by the government.

Article seeks for the answer to the question of why help, which was provided by the institutions from other countries, was restricted by the Polish government. Without doubt, the Security Office heavily invigilated all such organizations. Their representatives were accused of supporting the foreign origins of the Masurian people and acting against Poland during the war. Article analyses previously unknown source material from the Institute of National Remembrance, and provide the reader with sufficient description of the invigilation processes aimed at the Swedish charity mission in Mikołajki.

---

<sup>51</sup> A. Jagucki, op. cit., s. 71–72.



## PLANOWA AKCJA WYSIEDLENIA NIEMCÓW Z WOJEWÓDZTWA OLSZTYŃSKIEGO (1946–1948)

Stała akcja wysiedlenia Niemców na terenie województwa olsztyńskiego rozpoczęła się jesienią 1946 roku. Poprzedziły ją masowe ucieczki Niemców na przełomie 1944 i 1945 roku oraz m.in. dzięki wysiedlenia, dokonywane przez ludność polską, która przybyła na Ziemię Odzyskane po zakończeniu wojny. W roku 1946 akcja repatriacyjna – jak wówczas mówiono – została dokładnie zaplanowana przez władze centralne. Do wojewodów należała realizacja instrukcji wydawanych m.in. przez Ministra Ziem Odzyskanych oraz Głównego Delegata MZO ds. Repatriacji.

Od sierpnia 1946 roku do stycznia 1947 roku z województwa wysiedlono ponad 20 tys. Niemców<sup>1</sup>. Akcja miała charakter stały i nie objęła dziesięciu powiatów: morąskiego, mragowskiego, nidzickiego, olsztyńskiego i miasta Olsztyn, ostródzkiego, piskiego, reszelskiego, suskiego, szczywieńskiego. W dalszym ciągu akcją miały być objęte głównie powiaty północne, gdzie mieszkało najwięcej Niemców. Z powiatów bartoszyckiego i iławckiego w pierwszej kolejności mieli być wysiedleni Niemcy mieszkający przy granicy, ponieważ „*element niemiecki daje schronienie zbiegłym niemcom [sic!] z ZSRR i zajmuje się przemycaniem niemców [sic!] z terenu ZSRR na teren Polski*”<sup>2</sup>.

Przez to, że zbliżał się okres zimowy, władze polskie zostały zobowiązane do stworzenia Niemcom odpowiednich warunków. Miały m.in. zapewnić opał na punktach zborczych, piecyki w każdym wagonie (co należało do obowiązków Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych) oraz opał na drogę. Nie wolno też było przewozić Niemców chorych, którzy mogliby umrzeć w czasie drogi, o czym miał zdecydować lekarz podczas badania wysiedleńców na punkcie zborczym (osoby te w późniejszym okresie miały być wysiedlone specjalnymi transporta-

---

<sup>1</sup> S. Żyromski, *Procesy migracyjne w województwie olsztyńskim w latach 1945–1949*, Olsztyn 1979, s. 25–26.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej APO), Urząd Wojewódzki (dalej UW), M-13927, k. 324, Szczegółowy plan repatriacji Niemców, 3 XII 1946.

mi)<sup>3</sup>. Ze sprawozdania starosty braniewskiego z akcji wysiedlenia Niemców przeprowadzonej w listopadzie wynika, że z punktu zborczego w Braniewie odjechał pociąg, którego nie wszystkie wagony były wyposażone w piecyki oraz opał. Ponadto Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych podstawiła, po pierwsze, mniejszą liczbę wagonów niż zapowiadano, po drugie trzy godziny później niż planowano (ale nie opóźniła odjazdu transportu, przez co nie została przeprowadzona kontrola bagażu, a co ważniejsze – nie wszyscy Niemcy otrzymali prowiant na drogę)<sup>4</sup>. Podobna sytuacja miała miejsce w powiecie giżyckim, gdzie w dniu odjazdu Niemcy znajdujący się w czterech wagonach nie otrzymali obiadu<sup>5</sup>. Na punktach zborczych zdarzały się również wypadki śmierci wśród Niemców, co było spowodowane tym, że znalazły się tam już osoby chore.

W każdą środę województwo miało opuszczać około 1750 Niemców. Podróż odbywała się przez Toruń i Poznań aż do przygranicznych Tuplic (gdzie pociąg miał dotrzeć do soboty do godziny 6 rano). Wojewoda olsztyński podkreślał, że akcją mają być objęci tylko Niemcy niezdolni do pracy, „*stanowiący balast i ciężar dla opieki społecznej*”<sup>6</sup>, zatem starcy, inwalidzi oraz dzieci. Ze względu na trwającą akcję weryfikacyjną wojewoda zwracał szczególną uwagę na to, aby nie wysiedlać niezwyfikowanych Mazurów i Warmiaków.

10 stycznia 1947 roku akcja wysiedlenia Niemców z Polski na mocy zarządzenia Głównego Delegata MZO ds. Repatriacji została przerwana. Przed jej rozpoczęciem wiosną 1947 roku na terenie województwa mieszkało 41857 Niemców.

Wznowienie akcji wysiedlenia Niemców miało miejsce dopiero w kwietniu 1947 roku. W pierwszej kolejności Polskę miały opuścić osoby przebywające w majątkach państwowych i na punktach zborczych. Planowano wysiedlić 4642 osób z majątków należących do Państwowych Nieruchomości Ziemskich (PNZ) w trzech transportach, przy czym do ostatniego mieli zostać dołączeni Niemcy z powiatu kętrzyńskiego (616 osób)<sup>7</sup>. Efektem konferencji z Głównym Inspektorem Centralnego Zarządu Państwowych Nieruchomości Ziemskich było zarządzenie wojewody olsztyńskiego, w którym przewidziano wysiedlenie około

<sup>3</sup> APO, UW, M-13927, k. 318, Pismo wojewody olsztyńskiego do starostów powiatowych, XI 1946.

<sup>4</sup> APO, UW, M-13927, k. 299, Sprawozdanie z akcji wysiedlenia Niemców 6 XI 1946 z terenu powiatu braniewskiego.

<sup>5</sup> APO, UW, M-13927, k. 341, Sprawozdanie Wojewódzkiego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (dalej PUR) z przeprowadzonej na punkcie zborczym w Giżycku inspekcji, 9 XII 1946.

<sup>6</sup> APO, Starostwo Powiatowe w Giżycku (dalej SPG), sygn. 27, k. 78–79, Zarządzenie Wojewody Olsztyńskiego dotyczące akcji repatriacyjnej, 16 X 1946.

<sup>7</sup> APO, UW, M-13932, k. 193, Pismo wojewody olsztyńskiego do MZO, 28 III 1947.

3,5 tys. Niemców, podlegających Zarządom PNZ. Osoby te miały być wysiedlone dwoma następującymi po sobie transportami. Pierwszy miał objąć powiaty: braniewski, iławicki, lidzbarski, morąski, nidzicki, olsztyński, ostródzki, pasłęcki oraz suski (były to powiaty należące do okręgu olsztyńskiego PNZ). Drugim transportem planowano wysiedlić Niemców z powiatów: giżyckiego, kętrzyńskiego, mrągowskiego, piskiego, reszelskiego, węgorzewskiego (należące do okręgu wschodnio-mazurskiego PNZ)<sup>8</sup>.

**Tabela 1**

Wykaz liczbowy ludności niemieckiej z 28 marca 1947 r.

Powiat	Dotychczas wysiedlono*	Pozostało do wysiedlenia
Bartoszyce	3 512	3 350
Braniewo	3 564	3 788
Giżycko	265	165
Górowo Iławickie	1 750	1 900
Kętrzyn**	3 427	3 105
Lidzbark	3 500	7 810
Morąg	–	4 824
Mrągowo	–	2 700
Nidzica	–	80
Olsztyn miasto	–	30
Olsztyn powiat	–	196
Ostróda	–	950
Pisz	–	780
Pasłęk	1 750	4 900
Reszel	–	5 339
Susz	–	725
Szczytno	–	945
Węgorzewo	1 586	250
<b>RAZEM</b>	<b>19 354</b>	<b>41 857</b>

\* Niemcy wysiedleni w okresie od 28 X 1946 do 8 I 1947.

\*\* Uwzględniając Niemców z tej części powiatu gierdawskiego, która została włączona do powiatu kętrzyńskiego.

Źródło: APO, UW, M-13932, k. 193, Pismo wojewody olsztyńskiego do MZO, 28 III 1947.

W następnej kolejności akcją mieli być objęci Niemcy z północnych powiatów województwa, zaś z południowych ludność miała być wysiedlona

<sup>8</sup> APO, UW, M-13932, k. 164, Pismo wojewody olsztyńskiego do starostów powiatowych i prezydenta m. Olsztyn, 20 II 1947.

w ostatniej fazie (zakładano, że zakończy się trwająca tam akcja weryfikacyjna). Wysiedlono także inwalidów, starców oraz chorych (w liczbie około tysiąca osób), a także dzieci (miały być przesiedlone do strefy brytyjskiej, gdzie mieszkali ich rodzice)<sup>9</sup>. Pozostali Niemcy (36599 osób) mieli opuszczać województwo olsztyńskie w zorganizowanych cotygodniowych transportach po 1750 osób. Władze wojewódzkie przewidywały, że przy takiej liczbie i częstotliwości wyjazdów do końca października 1947 roku akcja repatriacji Niemców zostanie zakończona. Do tej liczby zostali wliczeni Niemcy pracujący u Sowieców. Według danych Urzędu Wojewódzkiego było to 106 osób zatrudnionych w majątkach należących do Armii Czerwonej (takie majątki znajdowały się jedynie w powiecie pasłęckim) oraz członkowie ich rodzin. Osoby chore, starcy, inwalidzi oraz dzieci osierocone (razem 930) miały być wywiezione specjalnym pociągiem sanitarnym. Przewidziano również wyjazd 1736 dzieci niemieckich, których rodzice znajdowali się w strefie brytyjskiej<sup>10</sup>.

Po wznowieniu akcji w kwietniu 1947 roku transporty z ludnością niemiecką były kierowane wyłącznie do strefy radzieckiej (w strefie brytyjskiej zaczęto przyjmować Niemców dopiero w lipcu 1947 roku). Zanim jednak rozpoczęła się akcja wysiedlenia Niemców w 1947 roku umową zawartą między przedstawicielami Polski a Radzieckiej Administracji Wojskowej zostały wprowadzone pewne zmiany. Przede wszystkim strona radziecka zgodziła się przyjmować dwa transporty dziennie (około 80 tys. Niemców miesięcznie)<sup>11</sup>. Każdym transportem do strefy radzieckiej mogło wyjechać maksymalnie 1500 osób (wcześniej transport liczył 1750 osób). Trasa transportów z Polski przebiegała przez Kaławsk (ze względu na warunki sanitarne punkt zdawczy w Kaławsku w sierpniu 1947 roku został zamknięty)<sup>12</sup>, czyli Węgliniec (dla województw katowickiego i wrocławskiego) oraz Tuplice (dla województw gdańskiego, poznańskiego, olsztyńskiego i szczecińskiego). Stamtąd pociąg zmierzał do punk-

<sup>9</sup> S. Żyromski, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z województwa olsztyńskiego w latach 1945–1950*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej KMW), 1969, nr 3, s. 399.

<sup>10</sup> APO, UW, M-13932, k. 194, Pismo wojewody olsztyńskiego do MZO Departament Osiedleńczy, 28 III 1947.

<sup>11</sup> S. Banasiak, *Organizacja repatriacji ludności niemieckiej z Polski w latach 1945–1950*, Przegląd Zachodni, 1963, nr 5, s. 112.

<sup>12</sup> W telegramie lekarza punktu zdawczego w Kaławsku do Zarządu Centralnego PUR czytamy: „Proszę skierować brygadę specjalistów z ryszunkiem dla wybrania kału podstawienia klozetów starych w tempie »Aneckońskim« grozi całkowite wstrzymanie repatriacji z powodu zasrania Kaławska napływającymi na postój transportami.” – Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów, t. I. Władze i instytucje centralne. Województwo olsztyńskie, red. W. Borodziej i H. Lamberg, Warszawa 2000, dok. 174, s. 292. Więcej na temat warunków sanitarnych w Kaławsku zob. ibidem, dok. 172, 173, 178, 183 oraz inne: s. 289–291, 298–300.



tu, w którym był przejmowany przez radziecką misję wojskową. Każdy Niemiec miał być zaopatrzony w żywność na czas podróży, natomiast zmagazynowane zapasy miały być przekazane kierownikowi punktu zdawczego. Na punktach zbiorczych oraz podczas transportu należało także zwiększyć opiekę sanitarną<sup>13</sup>.

Od 20 do 30 kwietnia 1947 roku wyjechało z Polski w sumie osiemnaście transportów (najwięcej z województwa wrocławskiego – 9, następnie ze szczecińskiego – 6, katowickiego – 1, gdańskiego – 1)<sup>14</sup>. Pierwszy transport z województwa olsztyńskiego odjechał 24 kwietnia (do 26 kwietnia do godziny 6 rano miał dotrzeć do punktu zdawczego). Wszystkie transporty z województwa olsztyńskiego były kierowane do stacji granicznej Forst przez Toruń, Gniezno, Poznań oraz Tuplice. Na punkcie zdawczym w Tuplicach czekały na Niemców pociągi, którymi dojeżdżali do miejsca przeznaczenia. Po drugiej stronie granicy, zanim trafili do tzw. Quarantänelager, Niemców poddawano odwżeniu oraz dezynfekcji<sup>15</sup>.

Z Warmii i Mazur wyjechało wówczas 1503 Niemców, mieszkających w majątkach państwowych z powiatu iławckiego (418 osób), lidzbarskiego (212) i morąskiego (873)<sup>16</sup>. W tym samym miesiącu wojewoda olsztyński, na podstawie zawiadomienia Głównego Delegata Ministerstwa Ziem Odzyskanych do Spraw Repatriacji Ludności Niemieckiej z 22 kwietnia, zarządził kontynuowanie akcji wysiedlenia (jednocześnie przestał obowiązywać plan z 25 marca). Instrukcja MZO przewidywała, że w pierwszej kolejności zostaną wysiedleni Niemcy z majątków należących do PNZ. Według planu pierwszy transport miał odjechać z Olsztyna 7 maja 1947 roku. Akcją objęto Niemców z powiatu ostródzkiego (221 osób z majątków państwowych i 36 wskazanych przez starostę), pasłęckiego (579), suskiego (291) i reszelskiego (373). Tydzień później drugim transportem mieli wyjechać Niemcy z powiatów: braniewskiego (80), bartoszyckiego (281), mrągowskiego (582) i kętrzyńskiego (558). 21 maja województwo mieli opuścić Niemcy zamieszkujący powiaty: nidzicki (19), bartoszycki (1375), piski (11) oraz węgorzewski (35). Według planu ostatni transport

<sup>13</sup> APO, UW, M-13932, k. 204, Pismo Głównego Delegata ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej do wojewody olsztyńskiego, 13 IV 1947; APO, UW, M-13932, k. 220, Pismo Głównego Delegata ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej do wojewody olsztyńskiego, 22 IV 1947.

<sup>14</sup> APO, UW, M-13932, k. 245, Pismo Głównego Delegata ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej do wojewody olsztyńskiego, 13 IV 1947.

<sup>15</sup> *Dokumentation der Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus Ost-Mitteleuropa. Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder-Neisse*, München 1984, Bd. 1/2, s. 838.

<sup>16</sup> APO, UW, sygn. 284, k. 67, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za miesiąc kwiecień 1947.

z 1,5 tys. Niemców miał odjechać z Olsztyna 28 maja i obejmował ludność z powiatu braniewskiego<sup>17</sup>. Każdy Niemiec miał otrzymać prowiant na czas podróży (od środy do soboty) i dodatkowo jeszcze na trzy dni. Prowiant ten miał być przechowywany w specjalnym zaplombowanym na punkcie zborczym wagonie. Władze nie chciały, aby powtórzyły się wypadki śmierci Niemców, jakie miały miejsce podczas akcji trwającej do początku 1947 roku. Wówczas tylko w jednym transporcie, który odjechał z Olsztyna w grudniu 1946 roku zmarło aż 12 osób (w większości z powodu głodu)<sup>18</sup>. Poza tym wagonami, które miały być podstawione na stacjach załadowczych na terenie powiatu już w poniedziałek, wolno było przewozić nie więcej niż 30 osób. Po uprzednim zbadaniu Niemców, lekarz miał obowiązek wystawienia zaświadczenia o stanie zdrowia (chodziło głównie o choroby zakaźne)<sup>19</sup>.

Czterema transportami zorganizowanymi w maju 1947 roku (7, 14, 21 i 29 maja) wyjechało łącznie 6054 Niemców (830 mężczyzn, 3 060 kobiet i 2 184 dzieci do lat 14)<sup>20</sup>.

Od 1 do 30 czerwca z Polski wyjechało 38 transportów z ludnością niemiecką, najwięcej z województwa wrocławskiego – 24 transporty, następnie szczecińskiego – 16, gdańskiego – 3, katowickiego – 1<sup>21</sup>. Z województwa olsztyńskiego wyjechały cztery transporty Niemców z powiatu lidzbarskiego (5 czerwca), pasłęckiego (12 czerwca), morąskiego (19 czerwca) i kętrzyńskiego (26 czerwca). Pociągi były kierowane do punktu zdawczego w Kaławsku (a nie jak dotychczas w Tuplicach). Instrukcja władz przewidywała, że w pierwszej kolejności zostanie wysiedlona ludność mieszkająca w pobliżu lasów, „*celem zapobieżenia klęsce pożarów*”<sup>22</sup>.

<sup>17</sup> APO, SPG, sygn. 26, k. 21–21v, Pismo Wojewody Olsztyńskiego w sprawie kontynuowania akcji repatriacyjnej ludności niemieckiej z majątków PNZ i przejście do akcji normalnej, 29 IV 1947.

<sup>18</sup> Dla porównania w transporcie z Malborka zmarło 5 osób, a ze Szczecina – 4 osoby, zob. *Niemcy w Polsce*, dok. 156, s. 271.

<sup>19</sup> Jeszcze w sierpniu 1947 r. zdarzało się, że na punkty zdawcze przybywali z województwa olsztyńskiego Niemcy, którzy nie byli poddani badaniu lekarskiemu i nie posiadali odpowiednich zaświadczeń – APO, SPG, sygn. 26, k. 21–21v, Pismo Wojewody Olsztyńskiego w sprawie kontynuowania akcji repatriacyjnej ludności niemieckiej z majątków PNZ i przejście do akcji normalnej, 29 IV 1947; *Niemcy w Polsce*, dok. 183, s. 299.

<sup>20</sup> APO, UW, M-13932, k. 185, Sprawozdanie z postępów akcji repatriacyjnej Niemców za okres od 1 V do 31 V 1947.

<sup>21</sup> APO, UW, M-13932, k. 323, Pismo Głównego Delegata MZO ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej do wojewody olsztyńskiego, 24 V 1947.

<sup>22</sup> APO, UW, M-13932, k. 321, Pismo wojewody olsztyńskiego do starostów i prezydenta m. Olsztyn, 30 V 1947.

Po wznowieniu akcji wysiedlenia pojawił się problem Niemców reklamowanych. Już w lutym 1947 roku Minister Ziem Odzyskanych zapowiedział, że z chwilą rozpoczęcia akcji zostaną wysiedlone wszystkie osoby, które posiadały zaświadczenia w kolorze białym i niebieskim (odpowiednio I i II kategorii), wydawane przez władze II instancji. 1 maja 1947 roku miały być one zwolnione z zakładów pracy, zaś w Polsce mogli przebywać jedynie Niemcy posiadający zaświadczenia wydane przez MZO<sup>23</sup>. W związku z tym Ministerstwo zarządziło sporządzenie list Niemców, którzy posiadali zaświadczenia III kategorii<sup>24</sup>. Okazało się, że na terenie województwa olsztyńskiego najwięcej osób posiadających zielone zaświadczenia reklamacyjne, było zatrudnionych w majątkach Państwowych Nieruchomości Ziemijskich. Obszar województwa olsztyńskiego był terenem typowo rolniczym, na którym znajdowało się niewiele zakładów przemysłowych, stąd „wybitnymi specjalistami” stawały się osoby pracujące w gospodarstwach<sup>25</sup>. W związku z zatrudnianiem tak dużej liczby Niemców władze wydały polecenie odebrania wszystkich zielonych zaświadczeń reklamacyjnych<sup>26</sup>. Pod koniec 1947 roku w Polsce liczba reklamowanych na podstawie zaświadczeń wydanych przez MZO wynosiła łącznie z członkami rodzin 67 tys.<sup>27</sup>.

Dotyczyło to również innych przypadków, jak na przykład „rybaków-fachowców” zatrudnionych w powiecie braniewskim przy połowie ryb<sup>28</sup>. Zielona karta reklamacyjna została także wystawiona Niemcowi pracującemu w cukrowni w Kętrzynie. Dyrektor tego zakładu tłumaczył, że może być on zastępowany dopiero po dwóch latach, ponieważ w tym właśnie terminie można poznać

<sup>23</sup> APO, UW, M-13933, k. 5, Pismo ókólne Departamentu Administracji Publicznej MZO, 23 II 1947; APO, UW, M-13933, k. 7, Pismo Departamentu Osiedleńczego MZO w sprawie unieważnienia zaświadczeń reklamacyjnych, 17 IV 1947.

<sup>24</sup> APO, UW, M-13933, k. 21, Pismo wojewody olsztyńskiego do starostów powiatowych i prezydenta m. Olsztyn, 28 VII 1947.

<sup>25</sup> Stopień zniszczenia Prus Wschodnich był bardzo duży. Największe straty poniósł m.in. Okręg Mazurski. Ze 146 młynów, które znajdowały się na terenie Warmii i Mazur we wrześniu 1945 roku działało tylko 65, ze 143 tartaków – 1. Nie były oczywiście czynne żadne stolarnie (ze 108), cegielnie (ze 60), mleczarnie. Z 72 gorzelni jesienią 1945 roku funkcjonowały 23 – APO, M-13931, k. 48, Statystyka (ludność, inwentarz żywy, przemysł, zakłady użyteczności publicznej, szkolnictwo) według danych na 15 IX 1945; A. Magierska, *Ziemie Zachodnie i Północne w 1945 roku*, Warszawa 1978, s. 54.

<sup>26</sup> APO, UW, M-13933, k. 63, Pismo Departamentu Osiedleńczego MZO w sprawie kart reklamacyjnych, 16 IX 1947.

<sup>27</sup> G. Janusz, *Status ludności niemieckiej w Polsce w latach 1944–1950*, Lublin 1995, s. 53.

<sup>28</sup> Rybacy niemieccy sprawowali funkcję instruktorów i według starosty jeszcze przez dłuższy czas nie mogli być zastąpieni Polakami – APO, UW, M-13933, k. 71, Pismo wojewody olsztyńskiego do Departamentu Osiedleńczego MZO, 21 IX 1947.

starą konstrukcję cukrowni<sup>29</sup>. Według danych Wydziału Społeczno-Politycznego w grudniu 1947 roku w województwie olsztyńskim pracowały 23 osoby niemieckiego pochodzenia, posiadające zielone karty reklamacyjne. Niemcy ci byli zatrudnieni w majątkach Państwowych Nieruchomości Ziemskich<sup>30</sup>. Wszyscy oczywiście podlegali wysiedleniu.

**Tabela 2**

Wykazy Niemców zatrudnionych w PNZ na terenie województwa olsztyńskiego

Powiat	Liczba Niemców w PNZ	Liczba pracowników posiadających zaświadczenia	Liczba członków rodzin
Bartoszyce	10	4	6
Braniewo	4	3	1
Górowo Iławeckie	4	2	2
Kętrzyn	32	7	25
Lidzbark	17	3	14
Morąg	58	20	38
Mrażowo	15	5	10
Nidzica	5	2	3
Ostróda	26	8	18
Susz	9	4	5
Węgorzewo	3	1	2

Źródło: APO, UW, M-13933, k. 37–52, Wykazy Niemców zatrudnionych w PNZ, sporządzone przez starostwa powiatowe.

Z jednej strony władze centralne wydawały zarządzenia dotyczące odebrania Niemcom zaświadczeń i ich szybkiego wysiedlenia, z drugiej natomiast władze lokalne w województwie olsztyńskim liczyły na pozostawienie tej taniej siły roboczej zwłaszcza w okresie żniw (przynajmniej na dwa miesiące). Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich uzasadniał konieczność pozostawienia Niemców następująco: *„Wstrzymanie wysiedlenia nie ma na celu pozostawienia w majątkach robotników Niemców, natomiast zarządzenie to uchroni majątki w okresie największego w ciągu roku natężenia prac polowych od zamieszania, dezorganizacji pracy i odrywania sprzężaju i robotników Polaków od pracy*

<sup>29</sup> APO, UW, M-13933, k. 35, Pismo starosty kętrzyńskiego do wojewody olsztyńskiego, 25 VIII 1947.

<sup>30</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 80, Sprawozdanie dotyczące likwidacji zagadnienia ludności niemieckiej na terenie województwa olsztyńskiego, 25 XII 1947.

w majątkach do wywiezienia Niemców”<sup>31</sup>. Oczywiście akcja wysiedlenia trwałaby nadal, zaś Niemcy mieli pracować w tych majątkach, które poniosłyby największe straty, spowodowane usunięciem siły roboczej.

Na lipiec przewidziano odjazd czterech transportów z województwa olsztyńskiego. Z powiatu kętrzyńskiego (3 i 4 lipca), lidzbarskiego (17 lipca) i Bartoszyce (24 lipca) miało odjechać 6 tys. osób<sup>32</sup>. Liczba Niemców, którzy opuścili Polskę w okresie od 1 do 30 lipca 1947 roku, wyniosła 7493. Na terenie województwa olsztyńskiego przebywało jeszcze 19575 Niemców<sup>33</sup>. Poza wyżej wymienionymi akcja objęła także powiat reszelski, bartoszycki i morąski<sup>34</sup>. Transporty nadal były kierowane do punktu zdawczego w Kaławsku<sup>35</sup>. Oczywiście, wszystkie osoby miały być zbadane przez lekarza. Do przewożenia „*elementu słabego, ale zdrowego*” pod opieką pielęgniarki miał służyć wagon sanitarny. Jeden wagon przeznaczony został dla osób, które zachorują w drodze. Każda osoba musiała być zaszczepiona przeciw tyfusowi i posiadać odpowiednie zaświadczenie. Główny Delegat MZO ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej podkreślał, aby Niemcy nie byli szczepieni bezpośrednio po przybyciu na punkty zbiorcze, tylko wcześniej, ponieważ szczepionka wywoływała gorączkę, co mogło być powodem wykluczenia z transportu<sup>36</sup>. W następnym miesiącu zorganizowano trzy transporty, którymi wyjechało 3005 osób z powiatu reszelskiego, lidzbarskiego oraz iławeckiego<sup>37</sup>.

Mimo wielu zarządzeń, na punkty zdawcze w Kaławsku i Tuplicach przybywały transporty, które nie spełniały oczekiwań władz. Podczas akcji repatriacyjnej w okresie od 20 lutego 1946 roku do 31 grudnia 1947 roku zmarło łącznie 1136 Niemców (702 na punktach zbiorczych, 253 w szpitalach i 181 podczas podróży)<sup>38</sup>. Pojawił się także problem kobiet w ciąży, które rodziły albo w czasie

<sup>31</sup> APO, UW, M-13932, k. 400, Pismo Zarządu Centralnego PNZ do Zarządu Okręgowego PNZ w Łucznanach, 16 VII 1947.

<sup>32</sup> APO, UW, M-13932, k. 357, Pismo wojewody olsztyńskiego do starostów powiatowych, 30 VI 1947.

<sup>33</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 61, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za lipiec 1947.

<sup>34</sup> APO, UW, M-13932, k. 184, Sprawozdanie z postępów akcji repatriacyjnej Niemców za okres od 1 do 30 VII 1947.

<sup>35</sup> APO, UW, M-13932, k. 357, Pismo wojewody olsztyńskiego do starostów powiatowych, 30 VI 1947.

<sup>36</sup> APO, UW, M-13932, k. 389, Pismo Głównego Delegata ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej, 22 VII 1947.

<sup>37</sup> APO, UW, M-13932, k. 182, Sprawozdanie z postępów akcji repatriacyjnej Niemców za okres od 1 do 31 sierpnia 1947.

<sup>38</sup> S. Banasiak, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945–1947*, Poznań 1963, s. 80.

podróży, albo na punktach zdawczych, gdzie nie było miejsca i warunków, aby odebrać poród. Ponadto lekarze na punktach zbiorczych nie izolowali osób chorych na świerzb bądź tyfus<sup>39</sup>. Sporządzone przez starostwa listy Niemców nie pokrywały się ze stanem faktycznym. Często wysiedlano także Niemców, którzy nie znajdowali się w wykazach osób przeznaczonych do wysiedlenia albo ukrywano ich niedobór<sup>40</sup>. Wysiedlano również autochtonów w celu zajęcia ich gospodarstw i mienia ruchomego, a odpowiedzialnymi za to byli często przedstawiciele władzy, na przykład wójt, który „*upatrywał dla swego krewnego czy bliższego znajomego gospodarstwo należące do Polaka pochodzenia miejscowego (Mazura czy Warmiaka), który posiadał w dodatku dokument obywatelstwa polskiego i spowodował jego wysiedlenie wraz z rodziną za Odrę*”<sup>41</sup>.

Listy osób przeznaczonych do wysiedlenia sprawdzały specjalne komisje eliminacyjne pod przewodnictwem starosty powiatowego, do których zadań należało wykluczenie z transportu osób pochodzenia polskiego. W sytuacji, gdy Niemcy posiadali polsko brzmiące nazwiska komisja przyjmowała oświadczenie, że osoby te nie przyznają się do polskiego pochodzenia i wyrażają chęć wyjazdu<sup>42</sup>. Opóźnienia wyjazdów transportów spowodowane były także brakiem badań lekarskich oraz brakiem zaświadczeń o obowiązkowych szczepieniach, zaś punkty zbiorcze i wagony nie były utrzymane w czystości<sup>43</sup>. Na punkcie zbiorczym często też znajdowały się osoby nieuprawnione, które dokonywały kradzieży rzeczy niemieckich. Nierzadko czyniły to również osoby uprawnione (na przykład funkcjonariusze MO)<sup>44</sup>.

Spełnianie zarządzeń było ściśle przestrzegane przez MZO, którego przedstawiciele dokonywali inspekcji na punktach zbiorczych i stacjach załadowniczych. Ponadto chodziło o prestiż Polski i opinię międzynarodową. Otóż punkty

<sup>39</sup> *Niemcy w Polsce*, dok. 173, s. 291; dok. 177, s. 293–294.

<sup>40</sup> W Braniewie „*dla swoich osobistych celów wykorzystania siły roboczej ukryto pewną ilość ludności niemieckiej[...]*” – APO, M-UW, M-13932, k. 521, Sprawozdanie szczegółowe odprawy transportu repatriacyjnego z powiatu braniewskiego, 2 X 1947.

<sup>41</sup> APO, UW, M-13932, k. 481, Pismo okólne wojewody olsztyńskiego w sprawie dopilnowania akcji repatriacyjnej ludności niemieckiej w jej końcowej fazie, 15 IX 1947; APO, UW, sygn. 87, k. 65, Sprawozdanie z działalności Wydziału Społeczno-Politycznego za sierpień 1947.

<sup>42</sup> APO, UW, M-13932, k. 479, Pismo okólne wojewody olsztyńskiego w sprawie dopilnowania akcji repatriacyjnej ludności niemieckiej w jej końcowej fazie, 15 IX 1947; *Niemcy w Polsce*, dok. 316, s. 523.

<sup>43</sup> APO, UW, M-13932, k. 479–482, Pismo okólne wojewody olsztyńskiego w sprawie dopilnowania akcji repatriacyjnej ludności niemieckiej w jej końcowej fazie, 15 IX 1947.

<sup>44</sup> Na punkcie zbiorczym w Biskupcu został zatrzymany funkcjonariusz MO oraz członek komisji weryfikacyjnej pod zarzutem kradzieży pieniędzy wyjeżdżającym Niemcom – APO, UW, M-13932, k. 485, Pismo starosty reszelskiego do Wydziału Społeczno-Politycznego, 19 IX 1947.

zborcze były „odwiedzane” przez dziennikarzy zachodnich. W Braniewie pojawili się zagraniczni dziennikarze z „New York Times”, „Sunday Times” i „Daily Graphic”, którzy wypytywali Niemców, „czy im Polacy nie robili krzywdy, czy ich nie bito lub nie zmuszano do wyjazdu siłą [...] czy mają co jeść, czy nie są chorzy”. Jak zauważał starosta braniewski, dziennikarze dziwili się, że Niemcy mają tak dużo żywności – co starosta komentował tym, że Niemcom zostało wypłacone wynagrodzenie za pracę, przez co mogli „wykupić wszelką żywność, jaka znalazła się w sklepach i na rynku”<sup>45</sup>. Według naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego pochlebne opinie o sytuacji Niemców w Olsztyńskim pojawiły się także w amerykańskim radiu „Głos Ameryki”<sup>46</sup>. Mimo zapewnień władz, że „humanitarny stosunek władz polskich i ludności polskiej do przesiedlanych Niemców budził niekiedy zdziwienie wśród zagranicznych obserwatorów”, prasa zachodnia nie szczędziła słów krytyki polskich władz<sup>47</sup>.

Informacje o sytuacji Niemców w województwie olsztyńskim zbierały również zagraniczne misje Czerwonego Krzyża, które odwiedzając różne powiaty województwa fotografowały i zbierały wiadomości o „nędzy ludności niemieckiej niewątpliwie nie bez myśli wykorzystania tych materiałów na arenie międzynarodowej”<sup>48</sup>.

We wrześniu 1947 roku na terenie województwa olsztyńskiego zostały zorganizowane cztery transporty, którymi wyjechało 7420 Niemców<sup>49</sup>. W następ-

<sup>45</sup> APO, UW, M-13932, k. 522–523, Sprawozdanie szczegółowe odprawy transportu repatriacyjnego z powiatu braniewskiego, 2 X 1947; APO, UW, sygn. 284, k. 28, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za październik 1947.

<sup>46</sup> „Z dumą możemy stwierdzić, że egzamin z tej masowej akcji [wysiedlenia Niemców – A.K.] zdaliśmy celująco, wykazując nie tylko zmysł organizacyjny, ale również wysokie walory humanitarne [...] Fakt ten jest tak oczywisty, że nawet Ameryka, która bardzo jest daleka od rozpieszczania nas swoim uznaniem w tym wypadku zmuszona jest [...] uchylić czoła przed naszą wspaniałą postawą narodu, kroczącego drogą głęboko demokratycznego humanitaryzmu [...] Wczorajszej nocy audycja radiowa „Głos Ameryki” zawierała bardzo obszerny opis warunków, w jakich odbywa się w Polsce repatriacja Niemców. I oto usłyszeliśmy słowa pewnego zdziwienia i uznania dla niezwykle humanitarnych metod [...] i sprawności organizacyjnej. I usłyszeliśmy, że najbardziej wyszukanie, wprost w humanitarny sposób, repatriacja odbywa się z województwa olsztyńskiego. Podkreślono między innymi fakt, że Niemcy wyjeżdżają doskonale zorganizowanymi transportami, mając zapewnione wszelkie konieczne wygody i pomoc sanitarną, że rewizje odbywają się w sposób wyjątkowo oględny, a repatrianci niemieccy bez przeszkód mogą ze sobą zabierać wszystko, oprócz polskich złotych i że są dostatanio zaopatrzeni w żywność” – Życie Olsztyńskie, 5 X 1947, nr 157.

<sup>47</sup> P. Lippóczy, T. Walichowski, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z Polski po drugiej wojnie światowej w świetle dokumentów*, Warszawa-Lódź 1982, dok 11, s. 83, przyp. 4.

<sup>48</sup> APO, UW, M-13932, k. 538, Pismo Wydziału Opieki Społecznej do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, 7 X 1947.

<sup>49</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 72, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za wrzesień 1947.

nym miesiącu województwo opuściło 7511 Niemców<sup>50</sup>. 21 października akcja wysiedlenia została wstrzymana<sup>51</sup>. Wznowiona została dopiero w drugiej połowie 1948 roku.

Mimo trwającej od 1946 roku zorganizowanej, stałej (przerywanej jedynie w okresie zimowym) akcji wysiedlenia Niemców z Polski, ich sytuacja – zwłaszcza w powiatach północnych – nie uległa poprawie. Naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego pisał w grudniu 1947 roku, że Niemcy z województwa olsztyńskiego nie są przygotowani na przetrwanie zimy, dlatego wystąpił w tej sprawie do Ministerstwa Ziem Odzyskanych<sup>52</sup>. Pod koniec roku z terenu województwa dochodziły informacje o wypadkach śmierci wśród Niemców. Ze względu na złą sytuację ludność niemiecka starała się uzyskać pomoc w różnego rodzaju urzędach i instytucjach charytatywnych „*żebrząc pomocy, względnie jak najszybszego wysiedlenia*”<sup>53</sup>.

Pod koniec 1947 roku władze spodziewały się zakończenia akcji repatriacyjnej. Podjęto szereg działań, aby oczyścić teren województwa z „elementu niemieckiego”. Przede wszystkim akcją objęto osoby dotychczas z niej wyłączone, których zachowanie wskazywało na związek z narodem niemieckim i chęć wyjazdu (chodziło głównie o Niemców z powiatów bartoszyckiego, braniewskiego, iławckiego, pasłęckiego, a także z północnych części powiatów morąskiego, lidzbarskiego, reszelskiego oraz kętrzyńskiego). Miały to być przede wszystkim kobiety z dziećmi, których mężowie mieszkali w Niemczech i nie mieli zamiaru wrócić do Polski, a także starcy<sup>54</sup>. Ponadto do 15 listopada starostwa były zobowiązane do sporządzenia list autochtonów, którzy do tej pory nie wystąpili o stwierdzenie polskiej przynależności. Kontrolę nad wszystkim miała sprawować komisja weryfikacyjna, złożona z przedstawiciela starostwa, Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i członka Powiatowej Rady Narodowej, do której zadań należało m.in. sprawdzenie w każdej gminie ze stanem faktycznym liczby Niemców znajdujących się w wykazach<sup>55</sup>. Nie dotyczyło to powiatu mrągowskiego i szczywieńskiego, gdzie ze względu na dużą liczbę

<sup>50</sup> APO, UW, sygn. 284, k. 28, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za październik 1947.

<sup>51</sup> APO, UW, M-13932, k. 613, Telefonogram Głównego Delegata ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej nr 592, 23 X 1947.

<sup>52</sup> APO, UW, sygn. 284, k. 79, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za luty 1948.

<sup>53</sup> APO, UW, M-13932, k. 538, Pismo Wydziału Opieki Społecznej do Ministra Pracy i Opieki Społecznej, 7 X 1947.

<sup>54</sup> *Niemcy w Polsce*, dok. 318, s. 525–526.

<sup>55</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 80, Sprawozdanie dotyczące likwidacji zagadnienia ludności niemieckiej na terenie województwa olsztyńskiego, 25 XII 1947.



osób niezwyfikowanych wojewoda powołał specjalną stałą wojewódzką komisję pod przewodnictwem przedstawiciela Urzędu Wojewódzkiego<sup>56</sup>. W skład komisji wojewódzkiej weszli przedstawiciel Wydziału Społeczno-Politycznego, Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz poseł dr Edward Szymański<sup>57</sup>. Za podstawę wpisania na listę Niemców podlegających wysiedleniu komisja przyjęła zdecydowane oświadczenie osoby weryfikowanej przeciwko podpisaniu deklaracji wierności narodowi polskiemu, wrogie ustosunkowanie się do narodu polskiego oraz poważniejsze zastrzeżenia MO i UB<sup>58</sup>.

**Tabela 3**

Wyniki działania komisji weryfikacyjnych i wojewódzkiej komisji weryfikacyjnej

Powiat	Liczba Niemców, którzy zostali objęci akcją wysiedleńczą	Liczba osób, które podlegają weryfikacji
Bartoszyce	192	1
Braniewo	259	18
Giżycko	1 100	1 058
Górowo Iławeckie	45	–
Kętrzyn	655	146
Lidzbark Warmiński	146	8
Morań	502	488
Mrańgowo	2 182	12 156
Nidzica	304	400
Olsztyn miasto	9	–
Olsztyn powiat	38	–
Ostróda	322	752
Pasłęk	322	–
Pisz	379	1 279
Reszel	244	550
Susz	208	82
Szczytno	1 042	4 630
Węgorzewo	436	82
<b>RAZEM</b>	<b>8 469</b>	<b>21 680</b>

Źródło: APO, UW, sygn. 284,k. 22–23, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za listopad 1947.

<sup>56</sup> APO, UW, sygn. 284, k. 22, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za listopad 1947; *Niemcy w Polsce*, dok. 318, s. 525.

<sup>57</sup> APO, UW, sygn. 284, k. 28, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za październik 1947.

<sup>58</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 116, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za kwiecień 1948.

Prognozy władz, według których akcja wysiedleńcza miała zakończyć się w październiku 1947 roku, nie sprawdziły się. W listopadzie w województwie olsztyńskim jeszcze 8972 Niemców podlegało wysiedleniu. W liczbie tej ujęto również 503 dzieci pochodzenia niemieckiego<sup>59</sup>. Najwięcej Niemców mieszkało w powiecie mrągowskim – tam też największa liczba osób podlegała weryfikacji. Miesiąc później liczba Niemców objętych akcją zwiększyła się do 9170 osób. 190 Niemców było zatrudnionych przez jednostki Armii Radzieckiej na terenie powiatu pasłęckiego i posiadało specjalne karty reklamacyjne w myśl zarządzenia MZO z 28 lipca 1947 roku. Były to karty różowe, wydawane przez urzędy wojewódzkie dla Niemców pracujących w jednostkach gospodarczych Armii Radzieckiej<sup>60</sup>. Liczba Niemców zatrudnianych przez Sowieców była z pewnością większa, o czym świadczą informacje napływające ze starostw. W powiecie pasłęckim w majątkach zajętych przez Rosjan pracowało 56 osób, które nie posiadały żadnych zaświadczeń reklamacyjnych, a posiadający je Niemcy samowolnie opuszczali te majątki<sup>61</sup>. Ponadto liczba ta ulegała zmianie ze względu na ujawnianie się osób narodowości niemieckiej. Były to również osoby wcześniej zweryfikowane, które podpisały deklarację wierności państwu polskiemu. Takim działaniom sprzyjał fakt, iż wśród Niemców krążyły tzw. listy łańcuchowe, w których znajdowały się informacje o zbliżającej się zmianie sytuacji na korzyść Niemiec i Niemców. Chodzi o przepisywane i podawane z rąk do rąk listy o tej samej proniemieckiej treści. Proceder ten miał wpływ na trwającą akcją weryfikacyjną – wpływał bowiem na postawy Niemców, którzy nie chcieli być wysiedleni. Owe listy krążyły także wśród autochtonów, wpływając na ich dalszy opór w sprawie weryfikacji. Naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego twierdził, że ta proniemiecka akcja była głównie prowadzona na zebraniach religijnych w domach prywatnych<sup>62</sup>.

W czerwcu 1947 roku została zawarta polsko-radziecka umowa w sprawie organizacji przewozu dzieci oraz osób, które nie były w stanie odbyć samodzielnie podróży z racji wieku, z powodu choroby i kalectwa oraz dzieci<sup>63</sup>. Niezależnie od „zwykłych” transportów Polskę opuszczali Niemcy, którzy byli przewo-

<sup>59</sup> APO, UW, sygn. 284, k. 23, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za listopad 1947.

<sup>60</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 79, Sprawozdanie dotyczące likwidacji zagadnienia ludności niemieckiej na terenie województwa olsztyńskiego, 25 XII 1947; *Niemcy w Polsce*, dok. 320, s. 530; dok. 326, s. 537.

<sup>61</sup> APO, UW, M-13931, k. 23, Pismo starosty pasłęckiego do Wydziału Społeczno-Politycznego, 2 I 1948.

<sup>62</sup> APO, UW, sygn. 284, k. 75, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za marzec 1948.

<sup>63</sup> P. Lippóczy, T. Walichowski, op. cit., dok. 8, s. 75.

zeni specjalnymi pociągami sanitarnymi. Pod koniec 1947 roku na skutek zgłoszeń krewnych mieszkających w niemieckich strefach okupacyjnych rozpoczęła się akcja wysiedlenia dzieci niemieckich. Według informacji MZO z kwietnia 1947 roku w Polsce mogło znajdować się około 6 tys. dzieci. Do 1 marca 1948 roku wpłynęło 5477 podań, natomiast według Głównego Delegata ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej w Polsce znajdowało się 2442 dzieci, w tym tylko 1231 na terenie Ziemi Odzyskanych. Liczba ta nie była zgodna z danymi podawanymi przez Polski Czerwony Krzyż, według którego w grudniu 1947 roku mieszkało w Polsce około 3,5 tys. dzieci<sup>64</sup>. Nierzadko adres zamieszkania dzieci podany przez członków rodziny przebywających na Zachodzie był nieaktualny. W grudniu 1947 roku w wykazie sporządzonym przez Wydział Społeczno-Polityczny widniało aż 58 dzieci reklamowanych przez rodziny ze strefy radzieckiej, których miejsce zamieszkania było nieznane<sup>65</sup>.

Jesienią 1947 roku na terenie województwa olsztyńskiego zostały powołane państwowe komisje ds. repatriacji dzieci niemieckich<sup>66</sup>, które miały przeprowadzać przed ewentualnym wyjazdem weryfikację. Po akcji w Olsztynie w domach dziecka, zakładach opiekuńczych oraz u rodzin zastępczych znajdowało się 503 dzieci, których pobyt „poważnie obciąża skarb państwa”<sup>67</sup>. Akcja rozpoczęła się w ostatnich miesiącach 1947 roku, dlatego Główny Delegat ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej zezwolił na wysyłanie do Głubczyc pociągami osobowymi małych grupek dzieci pod opieką siostry z PCK. Większe grupki mogły być wysłane ogrzаныmi wagonami, „po należyтым zaopatrzeniu przez PUR”<sup>68</sup>. Z Głubczyc dzieci niemieckie, ale i osoby chore i starsze, które nie mogły odbyć podróży „zwykłym” pociągiem, były wysyłane specjalnym transportem sanitarnym. Początkowo wyjeżdżały do radzieckiej i amerykańskiej strefy okupacyjnej (w styczniu 1947 roku wyjechało z Polski do strefy radzieckiej 383 dzieci, natomiast do strefy amerykańskiej 32)<sup>69</sup>. Wojewoda olsztyński zarządził, aby dzieci te były dostarczone do punktu etapowego PUR w Olsztynie

<sup>64</sup> Niemcy w Polsce, dok. 161, s. 276; dok. 195, s. 311.

<sup>65</sup> APO, UW, M-13939, k. 62–64, Wykaz dzieci niemieckich, których rodziny proszą o repatriację do strefy radzieckiej.

<sup>66</sup> APO, UW, M-13939, k. 79, Pismo starosty szczycieńskiego do Wydziału Społeczno-Politycznego, 27 X 1947.; APO, UW, M-13939, k. 125, Pismo starosty olsztyńskiego do Wydziału Społeczno-Politycznego, 14 X 1947.

<sup>67</sup> APO, UW, M-13939, k. 1, Pismo Wydziału Społeczno-Politycznego do Głównego Delegata ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej, 28 XI 1947.

<sup>68</sup> APO, UW, M-13939, k. 51, Pismo Głównego Delegata ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej w sprawie repatriacji dzieci niemieckich, 16 XI 1947.

<sup>69</sup> Niemcy w Polsce, dok. 195, s. 310.

pod opieką siostry z PCK. Władze podkreślały, że „w żadnym wypadku nie wolno dopuścić do tego, by wysyłka dzieci odbyła się w takich warunkach, w których nastąpiłoby odmrożenie lub zaziębienie i w następstwie choroby”<sup>70</sup>. Zabroniono również wysyłać dzieci chore, co miała sprawdzać specjalnie utworzona komisja złożona z przedstawiciela PUR, PCK i Wydziału Opieki Społecznej. Do jej zadań należało przede wszystkim uzupełnienie rażących braków odzieży<sup>71</sup>. W sprawie wyjazdu dzieci do pozostałych stref toczyły się rozmowy z władzami brytyjskimi i amerykańskimi<sup>72</sup>. W grudniu 1947 roku z Warmii i Mazur wyjechało 91 dzieci (z powiatu lidzbarskiego – 45, mragowskiego – 33, morąskiego – 1, olsztyńskiego – 1, reszelskiego – 9 i z Olsztyna – 2)<sup>73</sup>. W lipcu 1948 roku do strefy brytyjskiej skierowano transport 419 dzieci z województwa olsztyńskiego<sup>74</sup>.

W czerwcu 1948 roku wznowiono akcję wysiedlenia Niemców z Polski. W pierwszej połowie tego roku wysiedlano głównie osoby, o które upominały się rodziny na Zachodzie<sup>75</sup>. Ministerstwo Ziem Odzyskanych w porozumieniu z władzami radzieckiej strefy okupacyjnej przygotowało odpowiedni plan, według którego w okresie od czerwca do października z Polski miało wyjechać 27 transportów. W województwie olsztyńskim zorganizowano 4 transporty: jeden w lipcu, dwa we wrześniu i jeden w październiku<sup>76</sup>. Akcją objęto Niemców pracujących w zakładach przemysłowych, fabrykach i rolnictwie, którym należało wydać specjalne zaświadczenia „w jakim charakterze i specjalności pracowały, i że zwolnienie następuje z powodu repatriacji”<sup>77</sup>. Osoby posiadające zielone i różowe karty reklamacyjne mogły być wysiedlone tylko za zgodą kierownika zakładu pracy. Pierwszym w tym roku zorganizowanym transportem należało wysiedlić „Niemców oraz tych niezwyfikowanych, którzy postawą swoją

<sup>70</sup> APO, UW, M-13939, k. 30, Pismo Wydziału Społeczno-Politycznego do starostów powiatowych, 22 XI 1947.

<sup>71</sup> M.in. ze względu na zainteresowanie prasy zachodniej. – APO, UW, M-13937, k. 21, Pismo wojewódzkiego oddziału PUR do w sprawie wysiedlenia dzieci niemieckich, 2 XI 1947; *Niemcy w Polsce*, dok. 203, s. 322.

<sup>72</sup> APO, UW, M-13939, k. 47, Pismo Głównego Delegata ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej w sprawie repatriacji dzieci niemieckich, 20 XII 1947.

<sup>73</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 284, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za grudzień 1947.

<sup>74</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 142, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za lipiec 1948.

<sup>75</sup> S. Banasiak, *Organizacja repatriacji ludności niemieckiej*, s. 113.

<sup>76</sup> APO, UW, M-13936, k. 5, Pismo Głównego Delegata ds. Repatriacji Ludności Niemieckiej do wojewodów na Ziemiach Odzyskanych, 9 VI 1948.

<sup>77</sup> APO, UW, M-13936, k. 16, Pismo Głównego Delegata ds. Repatriacji do wojewody olsztyńskiego, szczecińskiego i wrocławskiego, 25 VI 1948.

*i zachowaniem przeszkadzają względnie uniemożliwiają weryfikację i repolonizację oraz pewien procent tych niezwyfikowanych, którzy posiadają gospodarstwa rolne, a nie chcą się mimo kilkakrotnych wezwań zweryfikować*<sup>78</sup>.

**Tabela 4**

Ludność niemiecka w województwie olsztyńskim według stanu z 1 V 1948 r.

Powiat	Niemcy posiadający zielone zaświadczenia	Niemcy posiadający różowe zaświadczenia	Niemcy zdolni do pracy, ale nie zatrudnieni	Osoby chore	Osoby starsze (powyżej 60 lat)	Dzieci (do 16 lat)	Razem
Bartoszyce	–	–	82	4	14	69	169
Braniewo	–	–	95	5	10	73	183
Giżycko	–	–	556	15	234	468	1 273
Górowo Iławeckie	–	–	41	–	3	19	63
Kętrzyn	2	–	106	18	69	215	410
Lidzbark Warmiński	35	–	36	3	11	33	118
Morąg	–	–	159	19	56	175	409
Mrągowo	–	–	819	48	631	833	2 331
Nidzica	–	–	142	23	74	180	419
Olsztyn miasto	–	–	5	1	3	2	11
Olsztyn powiat	–	–	13	3	12	27	55
Ostróda	42	–	8	2	22	72	146
Pasłęk	–	92	179	8	78	215	572
Pisz	–	–	98	7	62	88	255
Reszel	–	–	40	5	21	80	146
Susz	–	–	69	–	21	62	152
Szczytno	–	–	401	28	246	365	1 040
Węgorzewo	–	–	210	3	59	164	436
<b>RAZEM</b>	<b>79</b>	<b>92</b>	<b>3 059</b>	<b>192</b>	<b>1 626</b>	<b>3 140</b>	<b>8 188</b>

Źródło: APO, UW, M-13934, k. 51, Zestawienie liczbowe ludności niemieckiej w województwie olsztyńskim.

Władze sowieckie potrzebowały Niemców do pracy, w związku z czym zapowiedziały, że będą przyjmować tylko transporty ze zdrową ludnością. Nie-

<sup>78</sup> Właściciele gospodarstw wzywano po raz ostatni do podpisania deklaracji wierności państwu polskiemu – jeżeli dana osoba się nie zgłosiła, należało ją wpisać na listę osób przeznaczonych do wysiedlenia – APO, UW, M-13936, k. 22, Pismo wojewody olsztyńskiego do starostów i prezydenta m. Olsztyn, 25 VI 1948.

stety, skompletowanie takiego transportu w województwie olsztyńskim okazało się wręcz niemożliwe<sup>79</sup>. Wojewoda podkreślał, iż transport powinien być tak zorganizowany, aby nie sprawiał wrażenia, że Polacy wysyłają tylko Niemców niezdolnych do pracy (najlepiej, żeby połowa z wyjeżdżających była zdolna do pracy)<sup>80</sup>. Wysiedlać wolno było tylko pełne rodziny, a jedynie 10% mogły stanowić osoby, których rodziny przebywały w radzieckiej strefie okupacyjnej (co musiało być potwierdzone otrzymywanymi zza Odry listami).

30 lipca 1948 roku odjechał z Lidzbarka jeden z ostatnich transportów, zorganizowanych w ramach planowej akcji repatriacyjnej. Składał się z 55 ponumerowanych wagonów, których numery Niemcy posiadali w widocznym miejscu. W celu uniknięcia opóźnień starostwa miały dostarczyć 20 „rezerwowych” osób, „na wypadek cofnięcia kogoś z punktu zborczego [w Lidzbarku Warmińskim – A. K.], celem dopełnienia ogólnej liczby transportu”<sup>81</sup>. Analizując wykaz Niemców z podporządkowaniem do konkretnego wagonu, którzy zostali wysiedleni 30 lipca można stwierdzić, iż mimo, że planowa akcja wysiedleńcza trwała od 1946 roku, załadunek i organizacja transportu odbywały się w chaosie. Zastanawiać może sposób załadunku ludności niemieckiej do wagonów. Niemcy z jednego powiatu znajdowali się na przykład w wagonach od 11–14, a następnie od 49–52. Powstaje zatem pytanie, czy nie łatwiej byłoby załadować Niemców kolejno do poszczególnych wagonów, z zachowaniem porządku według powiatów<sup>82</sup>. Otóż powodem tej sytuacji (powtarzającej się zresztą w przypadku załadunku Niemców z innych powiatów) był fakt, że na punkcie prawie aż 30% osób nie nadawało się do wysiedlenia i tę lukę należało uzupełnić „awaryjnymi” Niemcami.

W wagonach tych umieszczono 1459 Niemców<sup>83</sup> z powiatów: bartoszyckiego, braniewskiego, giżyckiego, iławckiego, kętrzyńskiego, lidzbarskiego, morąskiego, mrągowskiego, nidzickiego, olsztyńskiego (razem z miastem Olsz-

<sup>79</sup> S. Żyromski, *Procesy migracyjne*, s. 28.

<sup>80</sup> Ibidem.

<sup>81</sup> APO, UW, M-13936, k. 9–10, Pismo wojewody olsztyńskiego do starostów powiatowych i prezydenta m. Olsztyna, 14 VII 1948.

<sup>82</sup> Według – niekompletnych niestety – list w wagonie nr 3–4 znajdowali się Niemcy z powiatu bartoszyckiego, 6–8 olsztyńskiego, 9–10 nidzickiego, 11–14 mrągowskiego, 14–19 szczycieńskiego, 20 reszelskiego, 21–22 morąskiego, 23 pasłęckiego i kętrzyńskiego, 24 kętrzyńskiego, 27 ostródzkiego, 28–29 piskiego, 29 węgorszewskiego i mrągowskiego, 30 węgorszewskiego i giżyckiego, 31–34 giżyckiego, 34 iławckiego, 36–38 braniewskiego, 38 suskiego, 39 lidzbarskiego, 42–45 giżyckiego, 46–48 pasłęckiego, 49–52 mrągowskiego, 53 morąskiego – APO, UW, M-13928, k. 55–101, Listy Niemców przeznaczonych do repatriacji 30 VII 1948 z podziałem na poszczególne wagony.

<sup>83</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 142, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za lipiec 1948.

tyn), ostródzkiego, pasłęckiego, piskiego, reszelskiego, suskiego, szczycieńskiego i węgorszewskiego<sup>84</sup>. Podczas przeprowadzonej kontroli okazało się, że z dostarczonych na punkt zborczy osób aż 401 nie nadaje się do podróży, gdyż były to przeważnie rodziny, w których żadna osoba nie była w stanie pracować (osoby starsze, kaleki, zbyt duża liczba małych dzieci), co było powodem przesunięcia odjazdu transportu aż o 3 dni (oczywiście decyzja taka została podjęta w porozumieniu z Głównym Delegatem)<sup>85</sup>. Najwięcej osób wyeliminowanych zostało z powiatu nidzickiego – na 85 Niemców tylko 23 osoby były zdolne do podróży. Z powiatu suskiego i ostródzkiego wyłączono ponad 30% przesiedleńców, z powiatu giżyckiego – 28%, reszelskiego – 25%, piskiego – 24%, szczycieńskiego i pasłęckiego – po 16%, bartoszyckiego – 11%<sup>86</sup>. Mimo że władze zaleciły, aby przygotować się na taką ewentualność, na punkcie zborczym nie było aż tylu Niemców, którzy mogliby być „wciągnięci” na listę repatriantów. Każdy wagon był przeznaczony dla 30 osób, tymczasem podczas przeprowadzonej kontroli Niemców okazało się, że z jednego wagonu wyeliminowano aż 14 osób, natomiast w innym wagonie zamiast dozwolonej liczby znajdowało się aż 34 Niemców<sup>87</sup>. Zdarzały się oczywiście wypadki kradzieży, a nawet pobicia Niemców, na przykład przez funkcjonariuszy MO oraz wójta. Ponadto na punkcie zborczym Niemcy składali reklamacje dotyczące niewypłaconego wynagrodzenia za pracę (nawet za kilka miesięcy). Formą tego wynagrodzenia były także produkty spożywcze (jak ziemniaki, żyto i pszenica). Złożone przez Niemców skargi nie zostały jednak przez polskie władze rozpatrzone ze względu na brak czasu<sup>88</sup>.

Do zorganizowania drugiego transportu Niemców przystąpiono już pod koniec sierpnia 1948 roku, który tak jak poprzedni został skierowany do radzieckiej strefy okupacyjnej. Przy doborze Niemców kierowano się wytycznymi wojewody olsztyńskiego, który ponownie przytoczył ogólne wskazówki, we-

<sup>84</sup> APO, UW, M-13936, k. 55–101, Listy Niemców przeznaczonych do repatriacji 30 VII 1948 z podziałem na poszczególne wagony.

<sup>85</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 143, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za lipiec 1948.

<sup>86</sup> APO, UW, M-13936, k. 31, Pismo Wydziału Społeczno-Politycznego do wojewody olsztyńskiego, VIII 1948.

<sup>87</sup> APO, UW, M-13936, k. 69, Lista Niemców przeznaczonych do repatriacji 30 VII 1948, Wagon nr 17; APO, UW, M-13936, k. 101, Lista Niemców przeznaczonych do repatriacji 30 VII 1948, Wagon nr 52.

<sup>88</sup> W powiecie szczycieńskim wójt jednej z gmin zarządził wysiedlenie dwóch kobiet, które chciały podpisać deklarację wierności państwu polskiemu. Wójt takich deklaracji nie przyjął, a do tego pobił obie kobiety, które ze względu na stan zdrowia jednej z nich zostały odesłane z punktu zborczego w Lidzbarku – APO, UW, M-13936, k. 30–31, Pismo Wydziału Społeczno-Politycznego do wojewody olsztyńskiego, VIII 1948.

dług których miało przebiegać wysiedlenie. Zatem w pierwszej kolejności akcją objęto matki albo ojców z dziećmi, których małżonkowie znajdowali się w strefie radzieckiej, co każda z tych osób musiała udowodnić otrzymywaną korespondencją (list z kopertą, na której znajdował się adres oraz pieczęć pocztowa). Następnie repatriacji podlegały rodziny z co najmniej jedną osobą zdolną do pracy oraz osoby zakwalifikowane przez komisje weryfikacyjne jako Niemcy<sup>89</sup>.

Drugi w tym roku transport opuścił województwo we wrześniu 1948 roku. Zgodnie z zarządzeniem wojewody odjazd pociągu zaplanowano na 13 września i – tak jak poprzednio – z Lidzbarka Warmińskiego. Wyjechało wówczas 1542 osób. Na terenie województwa olsztyńskiego pozostało 4607 osób narodowości niemieckiej<sup>90</sup>. W ciągu miesiąca liczba ta uległa zmianie – 1 listopada w województwie olsztyńskim przebywało 5306 Niemców, zatrudnionych w majątkach Państwowych Nieruchomości Ziemijskich (mimo że w tym miesiącu wysiedlono 160 osób)<sup>91</sup>. Planową akcję wysiedlenia można było uważać za zakończoną.

22 listopada 1948 roku Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało zarządzenie w sprawie wyjazdów indywidualnych osób pochodzenia niemieckiego z Polski. W związku z tym wojewoda olsztyński przedstawił starostom wykaz Niemców, którzy odgórnie otrzymali zgodę na wyjazd<sup>92</sup>.

W 1945 roku rozpoczęła się nowa epoka w historii powojennych stosunków polsko-niemieckich, które do dnia dzisiejszego obciążone są ciężarem tych wydarzeń. Na mocy decyzji poczdamskich ludność niemiecka musiała bowiem opuścić ziemie przyznane Polsce po drugiej wojnie światowej. Sposób, w jaki dokonano wysiedlenia Niemców do dnia dzisiejszego jest tematem nie tylko historycznej dyskusji, który nadal wywołuje ogromne emocje, ale i powodem zakorzenionego w Niemczech żalu. Z drugiej strony należy pamiętać o całościowym traktowaniu problemu – wysiedlenia Niemców były konsekwencją prowadzonej przez nich w sposób wyjątkowo okrutny wojny. Jak napisał Jerzy Holzer „nie zrozumiemy »Vertreibung« inaczej niż w historycznym kontekście Oświęcimia i getta, głodowej śmierci jeńców radzieckich i polskiej pracy niewolniczej, Katynia i losu niemieckich jeńców w łagrach”<sup>93</sup>.

<sup>89</sup> *Niemcy w Polsce*, dok. 330, s. 546–547.

<sup>90</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 160, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za wrzesień 1948.

<sup>91</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 167, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za październik 1948.

<sup>92</sup> APO, SPG, sygn. 28, k. 46, Pismo naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego w sprawie wyjazdów indywidualnych, 4 XII 1948.

<sup>93</sup> J. Holzer, *Zło historyczne, ale zło*, Tygodnik Powszechny, 1995, nr 39, s. 8.



## **PLANNED GERMAN DISPLACEMENT ACTION FROM THE OLSZTYN VOIVODESHIP (1946–1948)**

After the Second World War a totally new epoch in Polish-German relations had its beginning. By the provisions of the Potsdam Conference, the Germans were to be displaced from the newly acquired Polish lands granted by the stipulations of the Conference. However methods used in the process of their displacement, even today are a subject of discussions among historians from the two countries. Furthermore the issue itself raises strong emotions and often is the basis for the German embedded grudge against Polish people.

In 1944 the Red Army offensive started. It caused a mass flight of Germans from the territories previously occupied by them. This was the starting point of the enormous tragedy, which lasted long after gaining the sovereignty over the got back lands by Poland. After the Polish citizens settled down on the territories of the Warmia and Masuria, another Germans illegitimate displacements took place. The army often conducted them. Those actions shared a common notion, that the Germans need to be removed from the Polish lands. This sudden displacement was understood as the aftermath of the Second World War and the Nazis criminal responsibilities.

This article presents only one phase of the displacements of Germans. After the already mentioned illegitimate displacements and German people voluntary departures, the Polish central government started a planned action in order to remove Germans from the Polish lands. It lasted from 1946 to 1948. The amount of people, who were forced to leave the Olsztyn voivodeship in regular transports was approximately 1,7 thousand per one transport. After some time, authorities started to pay attention on the humanitarian features of these ventures, e.g. during winter the wagons were heated, people were given some food provisions, the ones who were affected with diseases were isolated from the rest and transported separately. When the action came to an end, German citizens were only allowed to leave, when having special individual passports. Article also describes the issues connected to German specialists, who were given special certificates and were classified into three groups according to their specific jobs.

Despite a wide range of studies, which were undertaken on the subject, this article fills the research gap by providing the reader with sufficient information from the archives.



## **UKŁADY I POROZUMIENIA MIĘDZY PRL I RFN W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH NA ŁAMACH „DAS OSTPREUSSENBLATT”**

„Das Ostpreussenblatt” jest organem prasowym Landsmanschaft Ostpreussen. Jego dni świetności jako pisma dziś już przeminęły i pozostaje jedynie częścią „Preussische Allgemeine Zeitung”. Jednak powstała w 1950 roku gazeta miała silną pozycję na niemieckim rynku wydawniczym – pierwszy numer ukazał się w nakładzie 60 tys. egzemplarzy. W latach siedemdziesiątych gazeta była tygodnikiem liczącym sobie około 20 stron dużego formatu. Pierwsza strona zawierała artykuł wprowadzający, poświęcony aktualnym wydarzeniom politycznym, pisany często przez działacza Związku Wypędzonych. Trzy następne strony poświęcone były komentarzom, wywiadom i artykułom na temat wydarzeń politycznych. Dalej można było znaleźć informacje na temat pracy grup kobiecych, działalności kulturalnej, relacje z wystaw i imprez. Jedna strona poświęcona była historii Prus Wschodnich jako części ziemi niemieckiej. 2–3 strony gazety podawały informacje na temat działalności grup krajowych i kół ojczyźnianych związku. Aby pochwalić czytelnikom, gazeta drukowała rozmaite gratulacje z okazji urodzin i rocznic ślubu.

„Das Ostpreussenblatt” ma opinię gazety o najbardziej konserwatywnej linii wśród prasy ziomkowskiej, nieustraszonej i niezmiennej w poglądach. Potępiła wszystkie porozumienia rządu bońskiego z Polską dotyczące granic, nigdy nie odeszła od reprezentowania niemieckich pozycji prawnych i stanowiska, że Prusy Wschodnie są nadal integralną częścią Niemiec. Szczytowy nakład gazety został osiągnięty w 1959 roku i wyniósł 108 tys. egzemplarzy. Od tego czasu zaczął spadać. Gazeta docierała do stosunkowo wąskiego grona odbiorców. W 1968 roku stanowiło ono w 80% czytelników w wieku powyżej 50. roku życia<sup>1</sup>. W związku z wymieraniem stałej grupy czytelników, gazeta dziś musi

---

<sup>1</sup> H. J. Gaida, *Die Offiziellen Organe der ostdeutschen Landsmanschaften*, Berlin 1973, s. 148.

zmieniać swój profil i szukać nowych podstaw istnienia. W miarę upływu lat zauważalny jest stopniowy spadek nakładu.

Niewątpliwie pierwszym i najważniejszym porozumieniem polsko-niemieckim lat siedemdziesiątych był podpisany w Warszawie Układ między PRL i RFN o podstawach normalizacji stosunków wzajemnych z 7 grudnia 1970 roku<sup>2</sup>. Układ ten stwierdzał, iż istniejąca granica, której przebieg został ustalony w rozdziale IV konferencji poczdamskiej, stanowi zachodnią granicę Polski. Oba państwa potwierdziły nienaruszalność ich istniejących granic teraz i w przyszłości. Zobowiązały się do rozwiązywania wszystkich sporów wyłącznie na drodze pokojowej i podjęcia kroków w celu normalizacji wzajemnych stosunków. Przeszedł on do historii jako układ warszawski i niewątpliwie był ściśle związany z zawartym przez RFN i ZSRR 12 sierpnia 1970 roku układem moskiewskim. Porozumienia były traktowane jako jeden pakiet, ponieważ miały podlegać wspólnej procedurze ratyfikacyjnej przez Bundestag. Nadano im także wspólną nazwę układów wschodnich.

Z tego też względu w „Das Ostpreussenblatt” trudno znaleźć artykuły poświęcone tylko jednemu z układów. Tygodnik był jednakowo nieprzychylny obu, a w wypowiedziach i artykułach zamieszczanych na łamach gazety krytykowano całą politykę wschodnią rządu niemieckiego. Oczywiście przez całe lata siedemdziesiąte aktualnym problemem była polityka wschodnia. Okazję do polemik i zaznaczenia swojego zdania przynosiły kolejne zawirowania na scenie politycznej, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej: kłopoty z ratyfikacją układów, orzeczenia Federalnego Trybunału Konstytucyjnego czy podpisanie Układu Zasadniczego z NRD i układu z Czechosłowacją. Zawirowania w polityce zagranicznej i falę największych zmian, nieakceptowanych przez wypędzonych, zamyka w drugiej połowie lat siedemdziesiątych przełom w stosunkach polsko-niemieckich, jaki dokonał się w Helsinkach na konferencji Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Po całonocnych rozmowach kanclerza Helmuta Schmidta z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem z 1 na 2 sierpnia 1975 roku przy okazji uroczystego podpisania Aktu Końcowego udało się ustalić pakiet porozumień pomiędzy Polską a RFN, który został podpisany w Warszawie 9 października 1975 roku. Porozumienia te obejmowały tzw. umowę rentową o zaopatrzeniu emerytalnym i rentowym, porozumienie w zakresie zaopatrzenia emerytalnego między obu państwami (1,3 mld marek), umowę o udzieleniu przez RFN kredytu w wysokości 1 mld marek o niskim oprocentowaniu

---

<sup>2</sup> Zob. J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław 2004, s. 576.

2,5% i ostatnie – najważniejsze dla środowiska związanego z „Das Ostpreussenblatt” – zapis protokolarny dotyczący wyjazdu z Polski 120–125 tys. osób pochodzenia niemieckiego na pobyt stały<sup>3</sup>.

Porozumienia te były ważne dla Związku Wypędzonych, gdyż pozwalały na przyjazd dużej liczby przesiedleńców, normowanej konkretnymi ustaleniami. Do 1975 roku strumień przesiedleńców był bardzo wąski i mocno powiązany z sytuacją polityczną. W RFN zapis protokolarny z jednej strony był określany jako transakcja handlowa – „ludzie za kredyty”; z drugiej podkreślano, iż w pewien sposób wyjazdy były dopełnieniem wysiedleń, na które nie godziła się RFN. Niewątpliwie porozumienia helsińskie i ich wynik odwrócił uwagę redaktorów „Das Ostpreussenblatt” od tematu, jakim zajmowali się od 1970 roku – czyli układu warszawskiego. Przebrzmiały temat, jak by mogło się wydawać, pojawiał się jednak na łamach gazety dość często, w szczególności w zestawieniu z innymi porozumieniami i wydarzeniami politycznymi.

Szczególnie interesujące wydają się wypowiedzi czytelników zamieszczone na łamach gazety. W specjalnej rubryce „Forum wolnej wypowiedzi” mogli udzielać się czytelnicy, przysyłając swoje listy. Oczywiście nie może nam umknąć działalność redakcji, która do publikacji na swoich łamach wybierała wypowiedzi, odpowiadające treścią linii politycznej gazety, a zarazem wyrażające poglądy redaktorów. Niestety nie potrafię określić, w jaki sposób i na podstawie jakiego klucza dobierane były listy do druku. Jednak pewnym jest fakt, iż w obfitujących w ważne wydarzenia polityczne latach siedemdziesiątych chęci wyrażenia swojego zdania przez czytelników były ogromne. Pokłosem układów wschodnich i procesu ich ratyfikacji była wzmożona aktywność czytelników. Dochodziło nawet do sytuacji, w których redakcja drukowała informacje o dużej ilości listów i zastrzegła sobie prawo do publikacji wedle własnego uznania, starając się zachować – jak twierdziła – proporcję pomiędzy wypowiedziami o charakterze: „*od zdecydowanego odrzucenia [układów – J.A.] do ostrożnego zrozumienia*”<sup>4</sup>.

Na początku lat siedemdziesiątych duża liczba czytelników była rozczarowana, przede wszystkim postawami polityków pravicowych. Najczęściej skupiali się oni na politykach CDU, którzy w ich oczach godzili się z polityką prowadzoną przez rząd Willego Brandta. W listach tych można wyczuć zniechęcenie do polityki. Piszący do redakcji wypędzeni czuli się oszukani, zdradzeni,

<sup>3</sup> E. Cziomer, *Zarys historii Niemiec powojennych 1945–1995*, Warszawa 1997, s. 236.

<sup>4</sup> *Ostverträge nicht vom Tisch*, Das Ostpreussenblatt, 1972, nr 36, s. 10.

a nawet „opuszczeni przez Boga”. Jednak stroną, którą za ten fakt obwiniano, była przede wszystkim strona niemiecka. W połowie lat siedemdziesiątych możemy znaleźć opinie bardziej skrajne. Na przykład Ernst Mittag z Hamburga w liście do redakcji pod tytułem *Jak długo jeszcze?*<sup>5</sup> z oburzeniem pyta, ile jeszcze będzie musiał wycierpieć. Pisze, iż wszystkie żądania wysuwane przez Polskę, są przez Bonn spełniane. Na początku były układy wschodnie – między innymi układ warszawski, gdzie dwaj przedstawiciele jego kraju, Willy Brandt i Walter Scheel, oddali Polsce niemieckie dziedzictwo i ziemię. Kolejnym porównywalnym dla czytelnika ciosem były porozumienia helsińskie, gdzie jak określił, „*Schmidt i Genscher biorąc udział w handlu ludźmi zapłacili PRL 2,3 mld marek*”. Czytelnik jest pewien, iż dalsze żądania będą wysuwane i pyta: „*jak długo jeszcze Niemcy i ziomkowie będą musieli znosić takie działania polskiego państwa?*”. Oczywiście opinia jednego czytelnika nie może determinować sądów o poglądach całej rzeszy niemieckich prenumeratorów gazety, jednak zakładając, iż tygodnik był najpoczytniejszy w określonej grupie obywateli o ściśle sprecyzowanych i jasnych prawicowych poglądach, możemy wysunąć tezę, iż duża część czytelników „*Das Ostpreussenblatt*” miała podobne zapatrywania na sprawy porozumień polsko-niemieckich.

Artykułem, w którym również przeprowadzone jest porównanie układów polsko-niemieckich, ale znacznie dokładniej i precyzyjniej, jest artykuł Herberta Hupki<sup>6</sup> pod tytułem *Kiepskie skutki złych układów*<sup>7</sup>. Artykuły tego typu miały za zadanie propagować pewne określone postawy wśród wypędzonych; miały charakter dydaktyczny i dostarczały argumentów broniących racji środowiska. Najczęściej autorami były osoby znane i bardzo wyraziste w swoich poglądach (wspomniany Hupka), szczególnie wyżsi działacze Związku Wypędzonych. W podtytule autor zaznacza, iż publikacja jest przyczynkiem do polsko-niemieckich uzgodnień. Tekst rozpoczyna się krytyką układu z 7 grudnia 1970 roku. Autor, jednocześnie polityk CDU (w ramach protestu przeciwko układowi z 1970 roku przeszedł z SPD do CDU w 1972 roku) przypominał czytelnikom, iż Informacja<sup>8</sup> rządu PRL wydana w sprawie układu 1970 roku powinna defini-

<sup>5</sup> E. Mittag, *Wie lange noch?*, Das Ostpreussenblatt, 1975, nr 44, s. 10.

<sup>6</sup> Herbert Hupka – w latach 1969–1987 zasiadał w Bundestagu, szef Ziomkostwa Ślązaków i wiceprzewodniczącym Związku Wypędzonych; sam o sobie mówił: „jestem obrońcą starych wielkich Niemiec, w starych prawowitych granicach”.

<sup>7</sup> H. Hupka, *Die schlimmen Folgen des schlechten Vertrages*, Das Ostpreussenblatt, 1976, nr 14, s. 5.

<sup>8</sup> Informacja rządu PRL – zawarto w niej zasady wyjazdowe, władze polskie deklarowały, iż wydając zgodę na wyjazd kierują się tylko i wyłącznie względami humanitarnymi. Informacja ta miała doty-

tywnie uregulować przesiedlenie do Niemiec z Polski obywateli niemieckich, którzy o takie przesiedlenie zabiegali. Jednak według autora rząd polski nie wypełnił obietnic przesiedlenia, które były traktowane przez stronę niemiecką jako zasadnicze i podstawowe dla dopełnienia układu. Hupka twierdził, że wraz z ratyfikacją układu w 1972 roku polityka polska wobec Niemców chcących wyjechać z Polski wróciła do stanu poprzedzającego rokowania. Starający się o wyjazd byli ponownie narażeni na „*najpodlejsze szykany*”. Autor zarzuca rządowi niemieckiemu, że podczas gdy Polska uprawia „*handel ludźmi na raty*” – poza rokiem 1971, kiedy to przyjechało do Niemiec 25 tys. osób, z której to liczby autor wydawał się być zadowolonym, podkreślając zarazem wyjątkowość tego okresu – pomiędzy podpisaniem układu, a jego ratyfikacją w Niemczech, coraz mniej osób przybywa z Polski. Jednocześnie Hupka stawia zarzuty rządowi o przemilczanie i bagatelizowanie tych liczb. Uznaje niemieckich decydentów za kompletnie nie zainteresowanych rozwiązaniem problemów powstałych po roku 1970. Następnie przypomina deklarację polskiego ministra spraw zagranicznych Stefana Olszowskiego z 1973 roku w sprawie gotowości Polski do udzielenia pozwoleń na wyjazd 50 tys. osób do RFN w nadchodzącym roku. Te powiązane z układem z 1970 roku deklaracje ministra zostały szybko odwołane, a autor artykułu podkreśla, że Polacy już po czterech miesiącach wycofali swoje obietnice i zaczęli stawiać finansowe warunki, uzależniając od nich porozumienie. Według Hupki miała to być kwota zaczynająca się od trzech miliardów marek wzwyż, przeznaczona na odszkodowania. W tym momencie rząd niemiecki musiał się wycofać, ponieważ o odszkodowaniach mógłby mówić dopiero po podpisaniu układu pokojowego.

W dalszej części artykułu autor porusza sprawę nowo podpisanych układów helsińskich. W podsumowaniu Hupka zaznaczył, że Polska nie dotrzymuje danych obietnic związanych z przesiedleniem ludności niemieckiej. Nie dopełniła zapowiadanych w Informacji do układu warszawskiego obietnic, a wręcz je pogwałciła. Nie ma wiążących ustaleń co do przyznawania zgody na wyjazd z Polski, na które można było się powołać i które obowiązywałyby dziś. Nauczony doświadczeniem roku 1970, postuluje o powołanie komisji, która krytycznym okiem obserwowałaby wykonanie postanowień zawartych w 1975 roku. Jak podkreśla, nie tylko przesiedlenia są raną na stosunkach polsko-niemieckich, ale także status i prawa mniejszości pozostającej na terenach „*Odry i Nysy*”. W stosunku do tej grupy rząd niemiecki także powinien lepiej wypeł-

---

czyć jedynie kilkudziesięciu tysięcy osób, a sama akcja wyjazdów miała trwać nie dłużej jak dwa lata.

niać swoje obowiązki. „Po pierwsze: kto, jako Niemiec chce się przenieść do RFN powinien to robić, im szybciej tym lepiej, ponieważ niektórzy nie dożywają takiej możliwości. Po drugie: Niemcy w Polsce powinni otrzymać prawa, jakie im się należą jako mniejszości”. Hupka zakończył swój artykuł przestrożą: „każdy rząd niemiecki jest zobowiązany do wypełniania swoich statutowych obowiązków, także wobec Polski”. Pisał, iż wystarczająco długo Niemcy spełniali polskie nacjonalistyczne i komunistyczne żądania, a teraz w końcu nadszedł czas na wypełnienie żądań niemieckich, przede wszystkim politycznych, a także żądań związanych z prawami człowieka.

W pewnym sensie autor artykułu miał rację. Opieszałość rządu polskiego w sprawie wyjazdów była akcją planową. Udzielanie zgody na opuszczenie PRL było przez Polskę traktowane jako forma nacisku na RFN, starano się w ten sposób przyspieszyć ratyfikację układu z roku 1970<sup>9</sup>. Jednak nie tylko Polska stosowała takie zabiegi, także Niemcy poprzez szantaż ekonomiczny – udzielanie pomocy finansowej – starali się wpływać na politykę wyjazdów prowadzoną przez PRL. W rzeczywistości od początku akcji wyjazdowej do roku 1975 udzielono 60 tys. zezwoleń<sup>10</sup>.

Sprawa układu warszawskiego poruszona została także w artykule pod tytułem *Bonn zawierając układ przegrało z Warszawą*<sup>11</sup>. Głównym wątkiem, jaki przewija się w tym tekście, jest równowaga, a właściwie jej brak w układach zawieranych przez RFN. Oczywiście według autora na wszystkich zawartych porozumieniach, nie tylko z Polską, ale także ze Związkiem Radzieckim, Czechosłowacją i Niemiecką Republiką Demokratyczną tracili Niemcy Zachodni. Opisując układ z Polską z roku 1970, ukazany jest brak dokładnego i formalnego załatwienia sprawy wyjazdów Niemców z Polski. Za uznanie granicy na Odrze i Nysie Bonn nie otrzymało żadnej formalnej rekompensaty. Jedynie przytoczona zostaje „Informacja” do układu warszawskiego dotycząca wyjazdów, która nie była nawet jego integralną częścią i miała niewiążącą formę. Wzbranianie się Polski przed podaniem liczby mogących wyjechać do RFN obywateli niemieckich doprowadziło do podwójnego płacenia przez Niemcy za te same zobowiązania, których elementem były też zawarte porozumienia w Helsinkach. Cenę za tak lekkomyślne wydawanie pieniędzy zapłacić będą musiały nie tylko

<sup>9</sup> S. Jankowiak, M. Sora, *Polityka władz polskich wobec osób ubiegających się o zgodę wyjazd na pobyt stały z Polski do Niemiec w latach 1950–1984*, [w:] *Transfer – obywatelstwo – majątek. Trudne problemy stosunków polsko-niemieckich*, red. W. M. Góralski, Warszawa 2005, s. 71.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 73.

<sup>11</sup> *Bonn im Vertrag mit Warschau überspielt*, *Das Ostpreussenblatt*, 1975, nr 37, s. 2.



rządy dzisiejsze, ale także kolejne, na które spadną gospodarcze konsekwencje dużych zobowiązań finansowych. Autor tekstu poświęcając wiele miejsca dokładnej analizie wydatków i przychodów, zapomniał o niewymiernych materialnie sukcesach polityki niemieckiej w tym okresie. RFN dysponując środkami finansowymi bardzo dobrze rozgrywała politykę „oblaskawienia” państw bloku wschodniego, a argument finansowy towarzyszył wszystkim układom niemieckim, aż do zjednoczenia, które bez pożyczek, kredytów i reparacji marką niemiecką nie przebiegłoby w tak szybkim tempie. Najlepszym tego przykładem może być postępowanie kanclerza Helmuta Kohla, któremu poprzez „głębokie sięgnięcie do kieszeni niemieckiego podatnika” udało się przeprowadzić szybko i bezproblemowo zjednoczenie przy zgodzie ZSRR.

Kolejny artykuł, który porusza sprawę układu z 1970 roku na łamach „Das Ostpreussenblatt” nosi tytuł *Złe następstwa polityki Brandta*<sup>12</sup>. Anonimowy autor próbuje udowodnić, że rząd Willego Brandta uległ polskiemu szantażowi. Układ warszawski został przedstawiony jako baza dla późniejszych polskich żądań finansowych. Do czasu podpisania układu, Polska obawiała się, iż Niemcy w sprzyjających okolicznościach poruszą sprawę swojego prawa do „terytoriów Odry i Nysy”, szczególnie mając na uwadze liczną mniejszość niemiecką na Śląsku. Dlatego – choć było to w sprzeczności z polską doktryną, udowadniającą brak mniejszości na terenie PRL – przyznano zgodę na wyjazd licznej grupie Niemców. Autor zakłada, iż rezygnacja Niemiec z terenów Odry i Nysy w zamian za przesiedleńców, została uznana przez polskich urzędników za bardzo dobry interes, który zrobili za przyzwoleniem RFN.

W artykule *Warszawa naraża porozumienie*<sup>13</sup> zostaje napiętnowane polskie podejście do Układu o podstawach normalizacji stosunków. Autor określił porozumienie polsko-niemieckie jako znak czasu; podkreśla, że nie było możliwości podjąć podczas międzynarodowego odprężenia innych kroków, jak normalizacja stosunków pomiędzy obu krajami. Zaznacza, iż w tym czasie popularny był pogląd, że dwadzieścia pięć lat po wojnie nadeszła chwila na porozumienie między dwoma narodami. Niestety, jak czytamy, po czterech latach od tych wydarzeń nie osiągnięto takiego porozumienia, a obie strony obrzucają się oskarżeniami. Taka sytuacja ma miejsce, gdyż usiłuje się czynić ludzi przedmiotem handlu dla korzyści państwowych lub prestiżu politycznego. Autor wysuwa tezę: „gdyby Polska dotrzymała swoich obietnic związanych z układem z roku 1970, oraz z obietnicami ministra Olszowskiego i udzieliła zgody na wyjazd 50 tys. Niem-

<sup>12</sup> *Die üblen Folgen der Brandt-Politik*, Das Ostpreussenblatt, 1975, nr 36, s. 1.

<sup>13</sup> *Warschau gefährdet Versöhnung*, Das Ostpreussenblatt, 1975, nr 1, s. 2.

*ców, uniknęłyby dziś wielu trudności i problemów*". Warszawa nie musiałaby dziś starać się o kredyt w wysokości 1 mld marek, lecz na pewno mogłaby liczyć na większą dodatkową pomoc. Autor artykułu narzeka, że Polska traktuje porozumienie, do którego dążą Niemcy, jako swoisty handel wymienny i nie ma dla niego zrozumienia. Najbardziej tracą na takim stanie rzeczy Niemcy pozostający jeszcze w Polsce, których liczba wynosi 280 tys. osób. Według autora, w Warszawie uważa się sprawę wyjazdów tych osób za zamkniętą, przy czym jednocześnie nie tylko oczekiwane, ale i wysuwane są żądania materialnych świadczeń ze strony RFN. Opisane zachowanie Polski jest potwierdzeniem „*powtarzającej się zarozumialości, która na przestrzeni dziejów przyniosła szkody obu narodom. Zrozumiała jest fakt, że taka droga nie przyniesie porozumienia*”. W podsumowaniu możemy przeczytać, iż autor ma nadzieję, że Warszawa zrozumie ten fakt w porę.

Układ zawarty w Warszawie został poddany ostrej krytyce także w artykule pod tytułem *Pokój nie stał się pewniejszy*<sup>14</sup>. Biorąc pod uwagę układy zawarte z państwami bloku komunistycznego artykuł ostrzega, iż wbrew szerszemu na zachodzie hasłu „*Pokój stał się pewniejszy dzięki układom wschodnim*” nie doszło do unormowania sytuacji pomiędzy dwoma blokami, a wręcz przeciwnie. Opierając się na twierdzeniach byłego sekretarza w ministerstwie obrony Güntera Wetzela, gazeta twierdzi, że układy wschodnie były swego rodzaju podstępem państw komunistycznych. Sam autor tej tezy po ratyfikacji układów zrezygnował z funkcji sekretarza w ramach protestu przeciwko prowadzonej polityce. Wskazywał na fakt, że układy zostały zawarte między stronami, z których jedna nie jest demokratyczna. Według Wetzela niebezpieczeństwo objawiało się w tym, iż państwo niemieckie, jako demokratyczne traktuje układy statycznie. Natomiast państwa komunistyczne podchodzą do układów dynamicznie, czyli interpretują je dowolnie na swoją korzyść. „*Zachód chce rozwiązywać kwestie sporne w duchu utrzymania pokoju, natomiast Wschód traktuje układy jako instrument do osiągnięcia swoich coraz dalej idących celów*”. Jednocześnie polityka państw bloku komunistycznego została podsumowana w podtytule, gdzie jasno określono, iż układy służą do prowadzenia coraz dalej sięgającej polityki sowietyzacji. Tego typu artykuły pojawiające się w „*Das Ostpreussenblatt*” miały za zadanie wzbudzać strach w czytelnikach. Tworząc wizję wojny atomowej, stale zagrożonego pokoju oraz komunistów z państw bloku wschodniego gotowych do ataku na wolność Zachodu, redaktorzy gazety potęgowali obawy

<sup>14</sup> *Der Frieden ist nicht sicherer geworden*, Das Ostpreussenblatt, 1976, nr 30, s. 20.

w czytelnikach. Narzucając jednoznaczną interpretację układów wschodnich, tygodnik działał planowo i systematycznie na rzecz rozbudzenia konfliktu i spótgowania strachu, jednocześnie tworząc złudzenie jedynej słusznej drogi, jaką on sam reprezentował.

Redakcja gazety chwycyła się każdej nadarzającej okazji, aby zdyskredytować układy zawierane z Polską. Wychwytywano każdą informację pojawiającą się na świecie, aby potwierdzić nieważność i błahość porozumień. Kilka z takich informacji przytoczono w artykule z 1 listopada 1975 roku pod tytułem *Niemieckie tereny wschodnie nie należą do Polski*<sup>15</sup>. „Według poglądu Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Prusy Wschodnie, Pomorze Wschodnie i Śląsk przeszły w posiadanie Polski niezgodnie z prawem międzynarodowym”. Do takich wniosków skłoniła redakcję pisma wypowiedź podsekretarza stanu USA przed podkomisją Kongresu. Następnie pismo z informacją do amerykańskiego naukowca, w którym stwierdzono, iż rząd angielski nawet w związku z polskoniemieckim układem z 1970 roku nie uznaje linii Odry i Nysy za zachodnią granicę Polski. Trzecią informacją, którą przytoczono, była deklaracja amerykańskiego podsekretarza stanu: „USA czują się związane brzmieniem i duchem układów poczdamskich, które stwierdzają, iż niemieckie problemy terytorialne muszą zostać uregulowane w formalnym układzie pokojowym”. Na podstawie tych trzech starannie wyszukanych i wyselekcjonowanych informacji redakcja pisma potrafiła ukuć hasło mieszczące się w podtytule *Anglia i USA zaprzeczają uznaniu Ziem Zachodnich*. Przytaczając dość mało istotne wypowiedzi, gazeta tworzyła wrażenie, iż cały świat, główne potęgi Zachodu, podzielają jej opinie. Czytelnik zasypywany tego typu informacjami mógł dojść do wniosku, że rzeczywiście układy zawarte w roku 1970 mają bardzo kruche podstawy międzynarodowe i kwestią czasu pozostaje utrzymanie się granicy polskiej na Odrze i Nysie zagwarantowanej układem warszawskim.

Zupełnie w innym duchu została napisana krótka notatka-zaproszenie *Niemiecka granica wschodnia*<sup>16</sup>. Ukazuje ona ciekawy proces pracy z młodzieżą, prowadzony przez środowisko związane z gazetą. Na seminarium poświęcone „Niemieckiemu Wschodowi” zostały zaproszone osoby w wieku 16 do 35 lat. Główne tematy dyskusji, to granice i miasto Gdańsk. Proponowane przez organizatorów (Wspólnotę Studentów Gdańsk-Prusy Wschodnie i Związek Studentów Polityki Wschodniej) tematy będą rozpatrywane z perspektywy historycznej, prawnej i politycznej. Jednak nie tematy czy sposób, w jaki będą omawiane,

<sup>15</sup> *Deutsche Ostgebiete sind nicht Polen*, Das Ostpreussenblatt, 1975, nr 44, s. 2.

<sup>16</sup> *Die deutsche Ostgrenze*, Das Ostpreussenblatt, 1976, nr 49, s. 20.

są najciekawsze. Aby zachęcić młodych ludzi do współpracy, Ziomkowie oferują uczestnikom bardzo atrakcyjne warunki finansowe. Każdy, kto zgłosi chęć udziału w trzydniowych obradach uiszcza składkę wynoszącą jedynie 30 marek, a koszty dojazdu są pokrywane przez organizatorów. Mimo tak wyteżonej pracy, nie udało się zdobyć nowych czytelników. Młodzież lat siedemdziesiątych w nikłym stopniu przejęła idee głoszone przez „Das Ostpreussenblatt”, czego najlepszym przykładem jest podawany na początku artykułu spadek nakładu gazety i utrata samodzielności, którą obserwujemy w dzisiejszych czasach.

Układ podpisany w Warszawie dla Polaków i Niemców kończył pewną epokę historyczną. Szczególnie pozytywnie został odebrany w Polsce, czego przykładem mogą być artykuły pojawiające się w polskiej prasie<sup>17</sup>. Nie było krytycznych wypowiedzi na jego temat, a opinia społeczna w pełni go poparła – oczywiście musimy pamiętać o braku wolności słowa i cenzurze. Nikt nie miał wątpliwości, że było to uregulowanie ostateczne i trwałe. W podobny sposób układ został odebrany w Niemczech. Jedyne prasa i środowiska wypędzonych podchodziły w inny sposób do tego wydarzenia.

Szczególny profil tygodnika oddaje dzisiejszemu czytelnikowi nastrój panujący w Niemczech w drugiej połowie lat siedemdziesiątych na prawej stronie sceny politycznej RFN. Wydarzenia tamtych lat były bardzo ważne dla środowiska „Das Ostpreussenblatt”, jednak traktowano je zupełnie inaczej niż w Polsce czy w większości w Niemczech. Układ warszawski, porozumienia z Helsinek i wszelkie próby pojednania polsko-niemieckiego, na łamach tygodnika były poddawane systematycznej i planowej krytyce. Starano się umniejszyć doniosłości tych wydarzeń. Porozumienie polsko-niemieckie nie otwierało dla wypędzonych nowego rozdziału w historii obu narodów, lecz było okazją do kolejnej krytyki i zwarcia szeregów w obronie swojej rewizjonistycznej doktryny.

---

<sup>17</sup> M. Tomala, *Patrząc na Niemcy. Od wrogości do porozumienia*, Warszawa 1997, s. 275–282.

---

**THE AGREEMENTS BETWEEN THE PEOPLE'S REPUBLIC OF POLAND  
AND THE FEDERAL REPUBLIC OF GERMANY DURING THE 1970'S  
ON THE PAGES OF THE „DAS OSTPREUSSENBLATT”**

„Das Ostpreussenblatt” was the press organ of the Landsmanschaft Ostpreussen. The days of its splendor already passed, however it still exists as a part of the „Preussische Allgemeine Zeitung”. „Das Ostpreussenblatt” was established in 1950, and it held a strong position on the German publishing market. Interestingly, the first number of the newspaper came out in the amount of 60,000 copies. In the 70's it was occurring as a broadsheet newspaper and consisted of approximately 20 pages.

„Das Ostpreussenblatt” is commonly characterized as an ultra conservative newspaper. The current of the published articles, which have condemned all the agreements concerning boundary issues between Poland and the Bonn government and never stopped treating the Eastern Prussia as an integral part of Germany, coined the main rationale for such assumption.

This specific point of view presented by the newspaper provides today's researcher with a good overview on the atmosphere, which dominated among the German right-wing section of the political system during the second half of the 70's. Article presents the attitude of the editors and readers of the newspaper towards the mentioned earlier agreements. Agreements themselves, without any doubt, may be regarded as a considerable breakthrough in mutual relationships between the two countries. Furthermore they contributed to the opening of a new chart in the both countries' respective foreign policies. They also marked the end of a certain epoch in Poland. However were the German perceptions, especially among those connected to the „Das Ostpreussenblatt”, somewhat similar to the ones mentioned above?

Due to answering this question, the article presents the attitude of the editors and readers of the „Das Ostpreussenblatt”. The events of the 70's were unarguably important for the newspaper's environment. However they were perceived completely differently than in Poland, or by the German left-winger section of the political system. Interestingly the agreements were subject to constant and planned critique on the pages of the newspaper. Their stipulations and results were constantly underestimated and revised and they were said not to be able to be considered as a point of departure for establishing a new chapter of mutual relations in the perceptions of the German displaced people. The agreement was taken an advantage of in the negative sense and therefore created a new wave of criticism. It also led to the tightening of the community of the defenders of the German revisionism.



## POSTMODERNIŚCI PRAWICY? – PUBLICYSTYKA PISMA „STAŃCZYK” W LATACH 1986–2004

*„Nie walczyliśmy z demokracją, bo demokracja jest tylko cieniem, a któż traciłby czas i siły na walkę z cieniem. Żyjemy w postdemokratycznej epoce. Nie walczyliśmy z dekadencją, bo wyczerpała już ona swoje witalne siły. Żyjemy w postdekadenckiej epoce. Nie walczyliśmy nawet z nihilizmem, bo obojętność wobec prawdy stała się tak powszechna jak proszek marki Omo. Nihilizm zjada już tylko własny ogon. Żyjemy w epoce postnihilistycznej”<sup>1</sup>. Kto i kiedy napisał te gorzkie słowa? Jak wnikliwym trzeba być obserwatorem, żeby sformułować tak pesymistyczną diagnozę współczesności? Wreszcie: jak wyczerpującą drogę w gęstej dżungli idei trzeba przejść, by dojść do takich wniosków? Na te właśnie pytania postaram się odpowiedzieć w poniższym artykule, a przedmiotem moich rozważań będzie pismo „Stańczyk” – ukazujące się w latach 1986–2004, najbardziej oryginalne i jednocześnie kontrowersyjne pismo na polskiej prawicy. Choć nawet samo zawężanie oryginalnej i skrajnie indywidualnej drogi „Stańczyka” li tylko do dróg i bezdroży charakterystycznych dla formacji i grup prawicowych byłoby błędem. Już sam cytat, którym otwieram swoje rozważania, wskazuje na daleko posuniętą autonomiczność myśli publicystycznej współczesnych „stańczyków” daleką od prawicowej ortodoksji czy często przypisywanej, zwłaszcza polskiej, narodowo-katolickiej prawicy, mesjanistycznej „misyjności”.*

Cała publicystyka pisma to sprawne poruszanie się w niebezpiecznym środowisku czystych idei, abstrakcyjnych, ale stanowiących bazę dla realnej polityki, dla decyzji, które przekładają się następnie na indywidualne ludzkie losy. Te wnikliwe badania i wycieczki w głąb myśli konserwatywnej, liberalnej, anarchistycznej, monarchistycznej, libertariańskiej, nacjonalistycznej, nurtów tak prawicowych, jak i lewicowych oraz arkanów geopolityki i świata postmodernistycznej współczesności, kazały nie raz i nie dwa publicystom „Stańczyka” rewidować swoje poglądy. Ba, nie tylko rewidować, ale kwestionować, podważać, obalać, występować przeciwko własnemu środowisku i może nawet sobie samym? Tak właśnie wyglądała bolesna wędrówka ludzi myślących skupionych na łamach pisma. Wędrówka od twardej, konserwatywno-liberalnej i antydemokratycznej ortodoksji do „postkonserwatyizmu”. Od zapraszających ukłonów

---

<sup>1</sup> T. Gabiś, W. Kunicki, *Widmo krążyło po Europie*, Stańczyk, 1995, nr 26, s. 1.

w stronę Rosji do sformułowania idei Imperium Europejskiego. Od pochwały realizmu i pragmatyzmu politycznego do apologii romantycznej walki i świata autentycznych przeżyć, nie zawsze zgodnych z wolą wszechmocnego Rozumu. Nie każdy był gotowy na kwestionowanie „samego siebie”. Wielu odpadło po drodze, wikłając się chociażby w uzależnienie od bieżącej polityki i kurczowo trzymając się raz obranej drogi, jak chociażby założyciel i inicjator powstania pisma – Janusz Korwin-Mikke.

Swoje rozważania na temat „Stańczyka” postanowiłem uszeregować w trzech rozdziałach, odpowiadających trzem symbolicznym cezurom w dziejach pisma. Pierwszy rozdział dotyczy konserwatywno-liberalnej publicystyki pisma w latach 1986–1990, drugi – okresu 1991–1995, kiedy to „stańczycy” zakwestionowali część swoich dotychczasowych poglądów i wreszcie trzeci – 1995–2004, kiedy postępował odwrót od głoszonych wcześniej tez, a później radykalna redefinicja postawy geopolitycznej redakcji „Stańczyka”.

### **Na konserwatywno-liberalnym posterunku. Publicystyka pisma w latach 1986–1990**

Zacznijmy od 1985 roku, kiedy to powstała idea stworzenia pisma, które połączyłoby rozproszone po całej Polsce niezależne ośrodki myśli konserwatywno-liberalnej. W 1985 roku istniały w Polsce cztery główne ośrodki tej myśli – warszawski z Januszem Korwin-Mikkem na czele, krakowski z Mirosławem Dzielskim, wrocławski oraz wydawnictwo Kurs Stanisława Michalkiewicza i Mariana Miszałskiego. Zacieśniała się zwłaszcza współpraca między środowiskiem wrocławskim a Mikkem. Cała grupa wrocławska (Andrzej Mańnica, Tomasz Gabiś, Aleksander Popiel, Krzysztof Bąkowski), która później tworzyła redakcję „Stańczyka” była związana z podziemnym ruchem wydawniczym. Tomasz Gabiś współpracował z wydawanymi przez Adama Lipińskiego pismami „Konkret” i „Nowa Republika”. Krzysztof Bąkowski natomiast od 1984 roku zajmował się wydawaniem pierwszych na Dolnym Śląsku pism o profilu konserwatywno-liberalnym. Były to „Dziś – Pismo Robotników Wrocławskich Zakładów Pracy” oraz faktyczny pierwowzór „Stańczyka”, czyli „CDN-Koliber” (dwa numery z lat 1984–1985). Wydawany przez Krzysztofa Bąkowskiego protoplasta „Stańczyka”, „CDN-Koliber”, w myśl strategii promowanej przez Dzielskiego i Mikkego działał jawnie, a artykuły w nim publikowane podpisywane były prawdziwymi nazwiskami ich autorów. To doprowadziło do aresztowania 6 maja 1985 roku Krzysztofa Bąkowskiego i Tomasza Gabisia. Zatrzymanym postawiono następujące zarzuty: nielegalne wydawanie pisma, podżeganie do niepokojów społecznych i chęć obalenia ustroju. Proces wydawcy i publicysty „Kolibra” zakończył się jeszcze w tym samym roku. Wrocławski Sąd Okręgowy skazał Bąkowskiego na dwa lata więzienia (z czego odsiedział niecałe siedem miesięcy), a Gabisia na półtora roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata.



Obecny na procesie wrocławskich liberałów Janusz Korwin-Mikke zaproponował innemu z pionierów myśli konserwatywno-liberalnej we Wrocławiu, Aleksandrowi Popielowi wydawanie pisma o takim właśnie profilu i ogólnopolskim zasięgu. Miał to być pierwszy krok w kierunku zjednoczenia środowiska liberalnego w kraju. W tworzenie „Stańczyka” (bo taką właśnie nazwę wymyślił dla nowego pisma Józef Białek z Wrocławia) zaangażowali się liberałowie z Warszawy, Wrocławia i Poznania. Środowisko krakowskie, skupione wokół Mirosława Dzielskiego zachowało niezależność i własną strategię działania. Dzielski był naturalnym liderem dla części środowiska, grupa tworząca „Stańczyka” skupiła się wokół Janusza Korwin-Mikkego. I to właśnie w jego domu w podwarszawskim Józefowie, jesienią 1985 roku odbyło się zebranie, na którym ustalono szczegóły powołania do życia ogólnopolskiego pisma i jednocześnie dokonano pierwszego zjednoczenia środowiska pod szyldem „Stańczyka”. Wydawcą pisma miała być podziemna Oficyna Liberałów Mikkego, a jednym z redaktorów stał się Krzysztof Bąkowski, który 28 listopada wyszedł z więzienia. Pierwszy numer ukazał się już w 1986 roku.

Jednym z najważniejszych zadań i pól działalności nowego pisma w jego początkowej, „podziemnej” fazie, było drukowanie tekstów starych i nowych klasyków liberalnej myśli ekonomicznej. Już od drugiego numeru można było zapoznać się z poglądami takich wybitnych autorów jak Frederic Bastiat, Wilhelm Roepke, Ludwig von Mises, Friedrich August von Hayek, Milton Friedman, Ayn Rand, Adam Krzyżanowski, Roman Rybarski i wielu innych. Była to z pewnością działalność pionierska na polskim gruncie, sprzężona z całkiem prężną pracą wydawniczą Wydawnictwa Kurs i Oficyny Liberałów.

„Stańczyk” z lat 1986–1990 znajdował też miejsce na zamieszczanie odrzuconych przez cenzurę z „Tygodnika Powszechnego”, „Polityki” i „Ładu” tekstów Stefana Kisielewskiego, Piotra Wierzbickiego, Janusza Korwin-Mikkego i Jacka Maziarskiego. Publicystyka tych autorów stanowiła zresztą o klasie i intelektualnym poziomie pisma. Zdjęte przez cenzurę felietony Kisielewskiego stanowiły dobre dopełnienie jego „oficjalnej” publicystyki i tekstów drukowanych w innych pismach podziemnych. Wśród tekstów zamieszczonych na łamach „Stańczyka” wyróżnić warto felietony *Nasze zajęcia twórcze* (nr 4/1986) czy *Kapitalizm utopijny* (nr 5/1987), a zwłaszcza zdjęty z „Tygodnika” tekst *Sam sobie sterem...*, traktujący o powstaniu nowego ruchu politycznego, jakim był proklamowany 9 listopada 1987 roku Ruch Polityki Realnej i udziale osobistym autora w tworzeniu tej organizacji<sup>2</sup>. Sporo publikował w piśmie Piotr Wierzbicki, indywidualista, wówczas podkreślający swoje związki z liberałami dość mocno. W tekście *O reformie inaczej* z 1986 roku Wierzbicki postulował małą reformę na wzór chiński, czyli popieranie drobnej, indywidualnej przedsiębiorczości<sup>3</sup>. W felietonie *Czterech panów* stawiał się z kolei jako czwarty

<sup>2</sup> S. Kisielewski, *Sam sobie sterem...*, *Stańczyk*, 1987, nr 8, s. 4–7.

<sup>3</sup> P. Wierzbicki, *O reformie inaczej*, *Stańczyk*, 1986, nr 2, s. 57–59.

z polskich neoliberalów po Januszu Korwin-Mikkem, Mirosławie Dzielskim i Stefanie Kisielewskim<sup>4</sup>. Janusz Korwin-Mikke w „Stańczyku” drukował swoje najbardziej „kontrowersyjne” i radykalne teksty, m.in. o rasizmie, socjalistach i edukacji o wymownych tytułach *Rasizm wciąż groźny* (nr 1/1986), *Czy socjalista może być uczciwy?* ze słynnym hasłem „*lepszyc stu złodziei, niż jeden socjalista!*” (nr 9/1988) czy *Rządy ciemniaków* (nr 11/1989). Bardzo interesujące były też teksty Mikkego dotyczące ważnych dla polskiej literatury i kultury postaci odrzucanych w przeważającej większości przez prasę tak oficjalną, jak i podziemną. W artykule *Konserwatysta z nożem w zębach* Mikke polemizował z poglądami Józefa Mackiewicza dotyczącymi m.in. stosunku znanego pisarza-antykomunisty do roli koła poselskiego „Znak” i osoby Stefana Kisielewskiego<sup>5</sup>. W felietonie z trzeciego numeru „Stańczyka” z kolei porównywał świat prozy Marka Hłaski i Leopolda Tyrmanda, optując za wizją Tyrmanda i rolą literatury przekazującej przez postaci fikcyjne konkretne ideały zamiast idealnie odwzorowującej rzeczywistość. Warto też wspomnieć o drukowanych w „Stańczyku” tekstach ekonomicznych i politycznych redaktora „Polityki”, Aleksandra Paszyńskiego, zbliżonych koncepcyjnie do stanowiska polskich liberałów, takich jak *Trudna faza gry*, który opisywał nową sytuację, w jakiej znalazła się opozycja po zwolnieniu więźniów politycznych w październiku 1986 roku<sup>6</sup>.

„Stańczyk” koncentrował się na prezentowaniu poglądów uznawanych za kontrowersyjne, programowo przemilczanych bądź nie interesujących w takim stopniu pism wywodzących się z środowisk opozycji lewicowo-demokratycznej lub niepodległościowo-demokratycznej. Oprócz drukowania prac gospodarczych liberałów i ukazywania sylwetek osób takich jak Leopold Tyrmand czy Józef Mackiewicz pismo podejmowało także budzące jeszcze większe emocje tematy. Do takich należała m.in. przychylna ocena postaci i działań dyktatora Portugalii, Antonio Oliveiry de Salazara<sup>7</sup> czy artykuły takie, jak przedrukowany z „Myśli Polskiej” tekst Stanisława Skrzypka *Ukraina i Polska* wyrażający sceptyczne stanowisko wobec lansowanej koncepcji współpracy polsko-ukraińskiej przeciw ZSRR<sup>8</sup>. „Stańczyk” był też chyba pierwszym polskim pismem opozycyjnym, który promował ideę monarchizmu. W prezentacji tej idei celowali zwłaszcza publicyści z Wrocławia, tacy jak Andrzej Mańnica podpisujący swoje artykuły jako A. M. bądź Andrzej M. Cykl jego tekstów zatytułowany *Między nami reakcjonistami – kilka słów o przeszłości i przyszłości monarchii* oraz felietony Tomasza Gabisia publikującego pod pseudonimem Maurycy Rojski<sup>9</sup> wprowadzały tę ideę do dyskusji politycznej – czy może bardziej intelektualnej

<sup>4</sup> Idem, *Czterech panów*, *Stańczyk*, 1986, nr 4, s. 8–9.

<sup>5</sup> J. Korwin-Mikke, *Konserwatysta z nożem w zębach*, *Stańczyk*, 1986, nr 2, s. 59–61.

<sup>6</sup> A. Paszyński, *Trudna faza gry*, *Stańczyk*, 1986, nr 4, s. 25–30.

<sup>7</sup> Zob. M. Rojski [T. Gabiś], „*Faszizm*” *nie przejdzie!*, *Stańczyk*, 1986, nr 4, s. 55–59.

<sup>8</sup> S. Skrzypek, *Ukraina i Polska*, *Stańczyk*, 1986, nr 3, s. 30–32.

<sup>9</sup> Zob. M. Rojski [T. Gabiś], *Co to jest większość? Większość to król!*, *Stańczyk*, 1987, nr 7, s. 20–26.

– lat osiemdziesiątych. „Stańczyk” też opublikował deklarację programową powstałego w 1988 roku Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego.

Pismo w latach osiemdziesiątych generalnie starało się wypełniać ważną lukę na prawicy, nie tylko publikując teksty autorów o poglądach konserwatywno-liberalnych, ale wspierając każdą inicjatywę idącą w tym kierunku. Do trzy-nastego numeru włącznie było podzielone na trzy autonomiczne wkładki: „Libero. Pismo liberałów – Warszawa”, „Koliber. Pismo konserwatywnych liberałów. Wrocław” oraz „Konar. Pismo konserwatywno-narodowe”. Ponadto na łamach „Stańczyka” oprócz wspomnianej deklaracji KZ-M ukazały się także dokumenty programowe Ruchu Polityki Realnej (nr 8/1987), deklaracja Klubu Konserwatywnego Jacka Bartyzela (nr 11/1989), prezentacja poglądów środowiska „Polityki Polskiej” (nr 8/1987), tekst Karty Prywatnej Przedsiębiorczości Gospodarczej przyjętej na konferencji naukowej zorganizowanej przez Sekcję Ekonomii Wydziału Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (nr 6/1987) oraz wspomnieniowo deklaracja Narodowej Federacji na rzecz Wolnej Gospodarki z 1981 roku (nr 4/1986) i tekst zmarłego w 1986 roku Jerzego Łojka *Zasady wolnej gospodarki (program docelowy)* z października 1981 roku (nr 6/1987). „Stańczyk” opublikował również alarmujący oficjalny referat dotyczący stanu środowiska naturalnego w PRL (nr 6/1987).

W ten sposób redakcja starała się budować stosunkowo szeroką formację pravicową. Pismo drukowało też wspomnienia o zmarłych w latach osiemdziesiątych zasłużonych dla prawicy i liberalizmu w Polsce postaciach, takich jak wspomniani już profesor Jerzy Łojek i Leopold Tyrmand czy sygnatariusz Narodowej Federacji, Edmund Nowak. Obecne były też polemiki ideowe wewnątrz środowiska, o czym świadczą m.in. tekst Maśnicy z 1987 roku, przybliżający dorobek intelektualny Mirosława Dzielskiego, jednocześnie polemizujący z jego poglądami dotyczącymi demokracji, taktyki politycznej i stosunku do grup opozycji „demokratycznej”<sup>10</sup> oraz zamieszczona w numerze 11/1989 polemika z poglądami przedstawiciela środowiska gdańskich liberałów, Janusza Lewandowskiego<sup>11</sup>.

Język „Stańczyka” był radykalny i wyrazisty a linia programowa z każdym kolejnym numerem stawała się coraz bardziej ortodoksyjna. Pismo od pierwszego numeru aż do początku lat dziewięćdziesiątych lansowało radykalny model liberalizmu gospodarczego połączony z głębokim sceptycyzmem wobec demokracji. Świadczyły o tym nie tylko teksty Korwin-Mikkego i monarchistów, ale też np. mocny już w samym tytule artykuł redaktora Krzysztofa Bąkowskiego *O bełkocie lewicy...* (nr 2/1986) czy wywiad z nim jako sekretarzem już Unii Polityki Realnej zatytułowany *Na prawo tylko mur...*<sup>12</sup>. Stawiało to „Stańczyka” i wspierające go środowisko polityczne na stanowisku fundamentalnym, znajdu-

<sup>10</sup> Andrzej M. [Maśnica], *Myśli o nowej prawicy* 3, Stańczyk, 1987, nr 6, s. 50–58.

<sup>11</sup> Roj. [Tomasz Gabiś], *Przedawkowanie*, Stańczyk, 1989, nr 11, s. 47–48.

<sup>12</sup> Zob. Stańczyk, 1989, nr 11, s. 25–32.

jącym się w opozycji wobec oficjalnej władzy, jak i niemal wszystkich innych grup opozycyjnych. Osłabiała to jednak tym samym realny wpływ środowiska na kształtowanie opinii i kierunku zmian politycznych w Polsce końca lat osiemdziesiątych i okresu transformacji ustrojowej.

### **Przeciwko Unii i Ameryce, ale czy za Rosją? Lata 1991–1996**

Znaczące zmiany w dotychczasowym profilu pisma zaszły wraz z nadejściem lat dziewięćdziesiątych. Sztywna i pragmatyczna, zdominowana przez problematykę ekonomiczną, konserwatywno-liberalna formuła pisma zaczęła uwierać Tomasza Gabisia i jego niespokojnych redakcyjnych przyjaciół. W 1991 roku Gabiś został – w miejsce Janusza Korwin-Mikkego – redaktorem naczelnym „Stańczyka”. Zmieniła się szata graficzna, wygląd i nieco format pisma, zniknął też podział na autonomiczne wkładki, ale za zmianami zewnętrznymi poszły i poważniejsze, ideowe wolty. Ujawniły się napięcia między Mikkiem, wówczas świeżo upieczonym posłem pierwszego wybranego w sposób całkowicie demokratyczny parlamentu, a środowiskiem wrocławskim. „Stańczycy” wrocławscy – również członkowie i liderzy Unii Polityki Realnej – zjadliwie komentowali posunięcia lidera partii, a w 1992 roku, po słynnej „nocnej zmianie” poważnie poróżnili się z Mikkiem w kwestii lustracji<sup>13</sup>. Z biegiem czasu różnice między nimi pogłębiały się. Praktycznie od 1993 roku, pochłonięty bieżącą polityką i redagowaniem własnego tygodnika „Najwyższy CZAS!” Mikke nie publikował już na łamach „Stańczyka”. Inicjatywę w pełni przejęli Gabiś, Popiel i Maśnica, którzy nadawali ideowy kierunek pismu. Czołowymi publicystami byli oprócz nich: Artur Ławniczak, Antoni Koniuszewski, Przemysław Gębala, Jacek Matusiewicz, Mariusz Krzyszkowski, Jarosław Zandecki.

Głównymi wyznacznikami charakteryzującymi linię pisma w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych były wciąż skrajny realizm polityczny oraz niechęć do demokracji. Równocześnie wyostrzyła się redakcyjna krytyka świata zachodniego (symbolizowanego przez powstającą Unię Europejską i Stany Zjednoczone), nazywanego często przez publicystów „Stańczyka” – za Emilem Cioranem – „zgnilizną” i „uperfumowanym trupem”. Tak Przemysław Gębala pisał o stosunkach polsko-amerykańskich w 1994 roku: *„Wczorajsi »amerykańscy przyjaciele« to dzisiejsi przeciwnicy bezwzględnie zwalczający każdy, nawet domniemany (prowokacja policyjna!), polski eksport broni, potrafiący bezprawnie sądzić polskich obywateli, to prestidygitatorzy, którzy nie ofiarowując nam realnego wsparcia polityczno-militarnego mają Polaków »partnerstwem dla*

<sup>13</sup> Najważniejszym artykułem polemicznym z inicjatorem uchwały lustracyjnej i najbardziej wnikliwą analizą lustracji z pozycji prawicowych był tekst Tomasza Gabisia, *Rzut chłodnym okiem na tajne służby, agentów i opozycjonistów*, *Stańczyk*, 1993, nr 18, s. 40–42 oraz podpisany mianem Redaktor, *Aneks do edytoriału: dlaczego błędne są argumenty zwolenników lustracji*, otwarcie polemizujący z wypowiedziami prezentowanymi w tej sprawie przez Korwin-Mikkego, Antoniego Macierewicza i Jarosława Kaczyńskiego – *ibidem*, s. 43.

pokoju» (jedyna pewność stojąca za »partnerstwem« to likwidacja polskiego przemysłu zbrojeniowego), i wreszcie kapusie, donoszący na Polaków największemu ich sąsiadowi – Rosji o tym, że wyprzedawaliśmy jej militarne sekrety w ramach walki »za wolność naszą i waszą«<sup>14</sup>.

Redaktorzy sprzeciwiali się też integracji europejskiej i agresji zachodniej popkultury. Andrzej Maśnica pisał: „Mówi się nam dzisiaj, że mamy się europeizować, że mamy rezygnować z nacjonalizmów i państwowych odrębności na rzecz stanów zjednoczonych Europy. Trudno nie zapytać w tym miejscu: po co w takim razie przelewaliśmy krew za niepodległe, odrębne państwo na frontach obu wojen światowych?»<sup>15</sup>. A Gębala wytykał polskiej klasie politycznej grzech pychy i zaniedbania w zmitologizowanej wojnie między „lewicą” i „prawicą”, między „sługami” a „przeciwnikami” PRL: „Ścierają w proch i spychają w otchłań niepamięci ofiary tych, którzy walczyli i ginęli naprawdę. Tych, których czyny i groby wrosły w polską ziemię, aby wydać plon jakże różny od tego przynoszonego przez Sex Shopy, Mac Donalda i amerykańską pop-kulturę»<sup>16</sup>.

Jednocześnie „stańczycy” – wciąż za swoimi ideowymi mistrzami z lat osiemdziesiątych: Bronisławem Łagowskim, Andrzejem Walickim, Mirosławem Dzielskim, a także Mikkiem – stanowili „prorosyjskie” skrzydło na polskiej prawicy. Maśnica pisał: „Na naszym widzeniu Rosji kładzie swój cień powstańczo-niepodległościowa tradycja, fałszywa historia, w której obok kłamstw grubych występują subtelne mistyfikacje, a która podniesiona do rangi patriotycznego imperatywu (wprzódę przez egzaltowaną imaginację wieszczów, potem przez ich przebiegłych politycznych wychowanków) – stała się matką fałszywej polityki, szafującej hojnie ofiarą krwi i życia Polaków»<sup>17</sup>. „Stańczycy” sprzeciwiali się romantycznemu kultowi powstańczemu w polskiej historii i polityce, stając w kontrze do praktycznie całego polskiego obozu centroprawicowego. Drażnili swych przeciwników na prawicy także odmiennym stosunkiem do PRL, wolnym od zmitologizowanej interpretacji. Maśnica pisał: „bywa, że kiedy ideowy antykomunista przestaje mówić o komunizmie, to w ogóle przestaje mieć cokolwiek do powiedzenia»<sup>18</sup>. I dodawał zdania, które dla pokolenia „Solidarności” mogły wydawać się herezją: „Ponadto antykomunizm nie może istnieć bez komunizmu, a ten zakończył swój polityczny żywot w PRL-u, w roku 1956»<sup>19</sup> oraz że „historię PRL-u możnaby zilustrować przy pomocy stale wznoszącej się krzywej suwerenności»<sup>20</sup>. „Stańczycy” sprzeciwiali się też lansowanemu przez cen-

<sup>14</sup> P. Gębala, *Przez wielu Polaków dekada lat 80-tych...*, Stańczyk, 1994, nr 20, s. 1.

<sup>15</sup> A. Maśnica, *Uwagi o chorobliwej bladeści antykomunizmu ręką prawnicowca spisane*, Stańczyk, 1996, nr 28, s. 47.

<sup>16</sup> P. Gębala, *Minął kolejny rok prowadzący Polskę w XXI wiek* – ibidem, s. 1.

<sup>17</sup> A. Maśnica, *Bracia Moskale. Obrachunki z Przeszłością i uwagi na Przyszłość część I*, Stańczyk, 1994, nr 21, s. 23.

<sup>18</sup> Idem, *Uwagi o chorobliwej*, s. 37–38.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 40.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 47.

troprawicę kultowi pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, mitologizowaniu lustracji oraz – idąc dalej – uważali radykalne odcinanie się od PRL za niebezpieczne odcinanie się od własnej historii, służące interesom obcych państw. *„Zanegowanie 50 lat naszej historii przez politycznych nomadów, brukselskich beduinów, ale także i ludzi jakże często osobiście uczciwych, choć całkiem zdezorientowanych – tu myślę o narodowych antykomunistach – to próba zerwania więzi państwowej narodu, wbicia klina w tryby jego historycznej ciągłości. A narody bez własnej, dającej się usprawiedliwić i zrozumieć historii są jak podrzutki w wiecznym sierocińcu. Ci, dla których jedyną ojczyzną jest wymiana handlowa, których hymnem są zapisy kodeksu handlowego i Traktatu z Maastricht, a flagą gwiaździsty sztandar – oto są nasi wrogowie. Ci, dla których Państwo polskie jest jedynie problemem technicznym, narzędziem budowy wolnego europejskiego rynku i wielkiego europejskiego państwa z jednolitym brukselskim prawodawstwem – oto są wrogowie stokroć groźniejsi i potężniejsi od domniemanych postkomunistów. Toteż problemem ludzi władzy III Rzeczypospolitej nie są ich rzekome komunistyczne predylekcje, lecz ich brak zrozumienia dla państwowych i narodowych tradycji, odrębności i interesów polskich. Ich eurokosmpolityzm”*<sup>21</sup>.

Ale „stańczycy” nie byli zaślepieni swą prorosyjskością. Ustrzegli się w ten sposób pułapki, w którą wpadł ich niegdysiejszy mistrz, Bronisław Łagowski, widzący w polskiej formacji lewicowej po 1989 roku gwaranta konserwatyizmu politycznego i wolnorynkowych przemian. Chłostali lewicę równie boleśnie co centroprawicę za przyspieszoną „europeizację”, nazywając polskich postkomunistów kolejnymi „namiestnikami Waszyngtonu” i „wasalami Brukseli”, niezdolnymi do prowadzenia własnej polityki. W „Stańczyku” ukazywały się też cenne i realne analizy współczesnej i historycznej Rosji, dalekie od apologetycznych zachwyty<sup>22</sup>.

Istotnym wyróżnikiem „Stańczyka” na tle polskiej prasy prawicowej lat dziewięćdziesiątych, stanowiącym o atrakcyjności i wartości merytorycznej pisma, były również stałe rubryki. Najważniejszą z nich był publikowany w niemal każdym kolejnym numerze (począwszy od podwójnego numeru 15–16 z 1991 roku) przegląd prasy prawicowej ukazującej się na całym świecie. Dosłownie – całym świecie – bo czytelnicy pisma mogli zapoznać się nie tylko z omówieniami tytułów ukazujących się w Niemczech (bardzo szeroko rozbudowanymi), Rosji, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji, Czechach czy Austrii ale też tak odległych krajach jak Chile, Argentyna, RPA, Australia czy Japonia. Ważną stałą rubryką była też strona zatytułowana „Na prawym regale”, zawierająca krótkie omówienia najbardziej wartościowych po-

<sup>21</sup> Ibidem, s. 46.

<sup>22</sup> Zob. B. Herbert-Koziół, *Cień Turanu. Idee rosyjskiej Nowej Prawicy*, Stańczyk, 1994, nr 20, s. 53–63; J. Jankowski, *Dlaczego Rosja zawsze była i będzie zagrożeniem dla Polski?*, Stańczyk, 1996, nr 28, s. 19–24. Drugi z artykułów jest próbą analizy problemu z pozycji logiki geopolitycznej.

zycji ukazujących się na rodzimym rynku wydawniczym. Cenną lekcją historii były z kolei obecne od 24 numeru pisma reprodukcje obrazów wraz z zamieszczoną analizą ich kontekstu historycznego i politycznego. Swoje miejsce w specjalnej wkładce pisma znalazły m.in. takie dzieła sztuki malarskiej jak obraz Alfreda Kubina „Wojna” (nr 26) czy Williama Hogartha „Pochód triumfalny wybranych posłów” (nr 28). Redaktorzy „Stańczyka” w ogóle walczyli przeciwko hegemonii lewicowych treści w sztuce i kulturze, pisząc m. in. o wątkach tradycyjalistycznych w literaturze science-fiction i fantasy, celtyckiej muzyce rockowej czy popularnej twórczości Johna Ronalda Reuela Tolkiena. Trzymali też rękę na pulsie nowych prądów w literaturze, zajmując się chociażby twórczością z nurtu cyberpunk. Humorystyczną – i czysto już polityczną – rubrykę stanowiła natomiast obecna od siedemnastego numeru „Kronika samobójstw”, w której w zjadliwy sposób komentowano kompromitujące wpadki głównych aktorów polskiej sceny politycznej, zwłaszcza tych związanych z szeroko rozumianą prawicą.

Wspomniane wcześniej ideowe tarcia redakcyjne (zwłaszcza pomiędzy „stańczykami” a Korwin-Mikkem) miały też swoje przełożenie polityczne. W 1995 roku doszło do rozłamu w łonie UPR na tle ideowym i pragmatycznym. „Stańczyk”, opierając się na koncepcji bliższej współpracy z ubiegającym się o reelekcję prezydentem Lechem Wałęsą, krytykowali posunięcia Mikkego podczas kampanii wyborczej 1995 roku oraz jego dotychczasowe kierownictwo. Na stanowisku prezesa widzieli Mariusza Dzierżawskiego, brata liberalnego ekonomisty, Krzysztofa Dzierżawskiego, współpracującego ze „Stańczykiem”. W grudniu 1995 roku doszło do niecodziennych i nieco groteskowych zajęć (okupacja siedziby UPR przy ulicy Nowy Świat 41 w Warszawie przez grupę „stańczyków”, w tym Maśnicę i Bąkowskiego i „odbijanie” siedziby partii przez wiernych prezesowi UPR członków), a w styczniu 1996 roku grupa związana z pismem opuściła szeregi Unii, tworząc Stronnictwo Polityki Realnej. Efemeryda polityczna istniała do 1999 roku, niemniej zasiłała wspólny centroprawicowy front, jakim była Akcja Wyborcza „Solidarność”. UPR odczuła jednak odejście mocnej intelektualnie grupy „stańczyków”, którzy jako jedyni byli w stanie sformułować ideową alternatywę dla skryształizowanych i radykalnych poglądów lidera partii.

Sam Mikke powoli przestawał rozumieć ideowe wolty i poszukiwania pisma, które w 1985 roku tworzył. W wypowiedzi dla „Nowego Państwa” z 2001 roku tak opisywał tę sytuację: *„Kiedyś Stańczyk był pismem najwyższej klasy, pisała tam prawdziwa konserwatywna elita. Teraz kwartalnik zszedł jakby na manowce. Najpierw stał się prorosyjski, aby być antyeuropejskim. Potem był proamerykański, aby stać się antyrosyjskim. Teraz zaś jest proeuropejski i antyamerykański. Piszą tam nadal znakomite pióra, ale nie rozumiem dziś ani tych*

wszystkich wolt, ani linii pisma. Muszę przyznać, że obecnie nawet już »Staćczyka« nie czytam i raczej się od niego odcinam»<sup>23</sup>.

Symbolicznym „odcięciem pępownicy” była też recenzja książki innego dawnego mistrza „stańczyków”, Bronisława Łagowskiego, opublikowana w 25 numerze pisma z 1995 roku. Wizja Łagowskiego, politycznego realisty, wolnorynkowego ortodoksa, prorosyjskiego konserwatysty i piewcy oświeceniowej wizji Rozumu, wcześniej (obok Mikkego i Dzielskiego) ideowego patrona pisma, została poddana gruntownej krytyce przez Andrzeja Maśnicę. W artykule *Cnota polityki. Nad książką profesora Bronisława Łagowskiego* wnikliwy recenzent podważał „pewną siebie” konstrukcję ideową profesora, wyrażoną w zbiorze *Liberalna kontrrewolucja*. Maśnica pisał: „*Bo choć publicystyka prof. Łagowskiego nie straciła swego powabu i formalnego dostojęstwa, to jednak zagubiła po drodze niegdyśszą świeżość, ciekawość świata, umiejętność stawiania inspirujących pytań i wyciągania wniosków z odpowiedzi, których nauczycielka historia udzieliła na pytania postawione w latach osiemdziesiątych. Myśl Pana Profesora zakrzepla w poczuciu pewności siebie, toteż przypomina mi on momentami pewną, znającą od zawsze odpowiedzi na wszystkie pytania, damę, przedstawicielkę jednej z amerykańskich sekt wolnorynkowych, bezkrewną, pozbawioną poczucia smaku, nie reagującą na barwy i dźwięki otaczającego ją świata, sterylną na wpływy wszystkiego, wszystkiego wyjątkiem nauk swego ekonomicznego guru, który zyskiem i (ma się rozumieć, krańcową) użytecznością potrafił wyjaśnić nawet miłość macierzyńską, że nie wspomnę o kulturze i religii, które niezmiennie go irytowały, jako umykające ekonomicznej kalkulacji*”<sup>24</sup>. „Staćczycy” zarzucali Łagowskiemu, tak jak i Mikkemu, ślepe liberalne doktrynerstwo, uporczywy racjonalizm, ignorowanie irracjonalnej i bohaterkiej strony życia, która nadaje mu smak. Język liberalnej publicystyki Maśnica nazwał „wysuszonym, wolnym od jakichkolwiek obrazów i pozbawionym temperatury”<sup>25</sup>, a „antybohaterskie” i „antypowstańcze” wywody Łagowskiego skwitował konstatacją: „*Cóż znaczą jednak, Szanowny Panie Profesorze, [...] szyderstwa z patriotyzmu, w obliczu słów poety, Tadeusza Gajcego o młodych, którzy »plecami wsparci o wieczność odchodzili w głębokie postanie«, i o oczach potomnych, »w których krzyż pozostał niemy*»”<sup>26</sup>. Przy okazji Maśnica nie szczędził razów Mikkemu, określając jego publicystyczną twórczość jako pełną „*nieznośnego moralnego patosu z jakim ściele się [...] przed rynkiem i wolnością jednostki*”<sup>27</sup>, a uwolnienie się od swoich mistrzów z lat osiemdziesiątych podsumowywał w tych oto słowach: „*Mam pełną świadomość wpływu jaki miała na*

<sup>23</sup> J. Grzybowski, P. Nitecki, *Piękny piętnastoletni*, Nowe Państwo, 2001, nr 35, s. 31.

<sup>24</sup> A. Maśnica, *Cnota polityki. Nad książką profesora Bronisława Łagowskiego*, Stańczyk, 1995, nr 25, s. 60.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 65.

<sup>26</sup> Ibidem.

<sup>27</sup> Ibidem.



nas publicystyka Pana Profesora. Mam świadomość nęcącej nas wówczas perspektywy posiadania stosunkowo prostych, a niekonwencjonalnych odpowiedzi na wszystkie istotne pytania, którą zdawała się nieść konserwatywno-liberalna filozofia wczesnego »Stańczyka«, teksty JKM, Dzielskiego, czy autora »Co jest lepsze od prawdy?«. Rzecz w tym, że konserwatywny liberalizm obraca się w ściśle ograniczonym kręgu na ogół mało istotnych dla politycznego działania odpowiedzi, o czym ludzie »Stańczyka« przekonawali i przekonują się, wyrabując sobie samodzielną ścieżkę przez myśl, tradycję i realne życie»<sup>28</sup>. Trudno o bardziej wymowną deklarację obrania indywidualnej drogi.

### W stronę Imperium Europejskiego. Lata 1995–2004

Od 1995 roku ideowa droga „Stańczyka” była już isticie postmodernistycznym traktem, usłanym stałym kwestionowaniem i podważaniem raz obranych szlaków. Wybór patronów tej drogi też był znaczący. Kolejny, 26 numer pisma, był wydaniem specjalnym z okazji setnej rocznicy urodzin Ernsta Jungera. Junger – konserwatywny niemiecki nacjonalista, żołnierz pierwszej i drugiej wojny światowej, bohater okopów, piewca krwi i trudu, zbieracz egzotycznych owadów, miłośnik środków poszerzających świadomość, znający jak nikt inny indywidualny smak życia „anarchista” i „trockista” prawicy – był idealnym patronem dla szukających własnej drogi „Stańczyków”. Podobnie zresztą jak inni wielcy, starzy i młodzi outsiderzy prawicy, których myśl i publicystyka była przez całe lata dziewięćdziesiąte szeroko prezentowana na łamach „Stańczyka” – kolumbijski aforysta Nicolas Gomez Davila, arystokratyczny wolnorynkowiec „z konieczności” Erik von Kuehnelt-Leddihn, Carl Schmitt, Emil Cioran, Gunter Maschke, Andrzej Bobkowski nazywany przez redakcję „prawdziwym prawi-cowym anarchista” czy zwany „Wolterem prawicy” Rivarol.

Numer 26 nie był pierwszym numerem pisma ściśle poświęconym jednemu tematowi. Już numer 24 z 1995 roku został w znakomitej części poświęcony pojęciu i istocie geopolityki, będąc rodzajem mini podręcznika tej zapomnianej dziedziny wiedzy „usytuowanej na pograniczu geografii, nauk politycznych, historii, wojskowości”<sup>29</sup>. W numerach 29 i 30 Tomasz Gabiś zajął się natomiast delikatnym i drażliwym zagadnieniem „religii Holocaustu”, czyli postępującej mitologizacji tej historycznej tragedii, analizując m.in. język i poziom emocji towarzyszący publikacjom na temat Holocaustu, próbę nadawania mu charakteru tożsamościowego czy wręcz religijnego oraz wpływ „religii Holocaustu” na współczesną politykę<sup>30</sup>. Z kolei w dwóch ostatnich numerach pisma jego redak-

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> T. Gabiś, *Powrót geopolityki*, Stańczyk, 1995, nr 24, s. 11.

<sup>30</sup> Idem, *Religia Holocaustu (część I)*, Stańczyk, 1996, nr 29; *Religia Holocaustu (część II)*, Stańczyk, 1997, nr 30.

tor naczelny opublikował dwa sążniste raporty – jeden dotyczący AIDS<sup>31</sup> a drugi – wojny w Iraku<sup>32</sup>.

Tomasz Gabiś wraz z redakcją „Stańczyka” odchodził od końca lat dziewięćdziesiątych coraz dalej od niegdysiejszych szlaków. Symboliczna była nie tylko rewizja poglądów dotycząca roli ekonomii czy „obalenie” dawnych mistrzów. Konsternację wywołały zwłaszcza teksty Gabisia dotyczące geopolityki publikowane już od 1998 roku w „Stańczyku” pozbawionym dawnego podtytułu „pismo konserwatystów i liberałów”, w miejscu którego pojawiło się miano „pisma postkonserwatywnego”. Redakcja postawiła na „przewartościowanie wszystkich wartości” i poparcie procesów integracyjnych w Europie, co spowodowało odejście części zespołu redakcyjnego. Tomasz Gabiś tak tłumaczył nowe wybory ideowe: „*Tak nam kazał realizm polityczny i imperatywy polityki ugodowej. [...] Musieliśmy skonfrontować nasze dotychczasowe koncepcje z aktualną sytuacją międzynarodową, głównie w perspektywie geopolitycznej. Poza tym koniec historii wymuszał rewizję wielu tez, których anachronizm stawał się dla nas coraz bardziej oczywisty*”<sup>33</sup>. W miejsce politycznego nacjonalizmu i partykularyzmu, tak podkreślanego przez całe lata dziewięćdziesiąte przez publicystów „Stańczyka”, pojawiła się idea Imperium Europejskiego, stale odtańsowana przez Gabisia w licznych artykułach<sup>34</sup>. Oczywiście, Imperium to winno być urządzone według nowych, prawicowych reguł, ale jego charakter byłby ponadnarodowy i ponadkulturowy. Później Gabiś postulował także powstanie II Unii Europejskiej, która byłaby narzędziem europejskiej ekspansji aż do powstania Europejskiego Imperium Mundi. Aby promować swoją ideę Imperium Europejskiego, w 2000 roku „stańczycy” zorganizowali pierwszy z odbywających się corocznie Sympozjonów Europejskich w miejscowości Długopole-Zdrój. Tomasz Gabiś trafił także do Środowiskowej Rady Konsultacyjnej ds. Środków Masowego Przekazu działającej przy Narodowej Radzie Integracji Europejskiej, będąc jej członkiem w latach 2002–2004.

Ideowe wolty i erudycyjne rozważania redaktora naczelnego „Stańczyka” stawały się jednak coraz bardziej wymagające i coraz mniej zrozumiałe dla prawicowego czytelnika. W 2004 roku pismo zakończyło działalność, w symbolicznym momencie, bo w osiemnastym roku edycji, kiedy „osiągnęło dojrzałość”, a jego redaktorzy uznali swoją misję w dotychczasowej formule za zakończoną. Redaktor Gabiś do dziś publikuje w szerokiej gamie pism – od mainstreamowego „Dziennika”, przez prawicowe „Arcana” aż do lewicowego, anarchi-

<sup>31</sup> Idem, M. Rolik, *Raport o AIDS*, Stańczyk, 2004, nr 40–41.

<sup>32</sup> T. Gabiś, *Raport o wojnie w Iraku*, Stańczyk, 2003, nr 38–39 – tekst jest obszerną analizą uwarunkowań geopolitycznych tej wojny, przyczyn jej wywołania oraz prezentacją podstaw ideologii neo-konserwatywnej i współczesnej amerykańskiej polityki zagranicznej w ogóle.

<sup>33</sup> J. Grzybowski, P. Nitecki, op. cit., s. 31.

<sup>34</sup> Patrz: T. Gabiś, *Imperium Europaeum czyli powrót do przeszłości*, Stańczyk, 1999, nr 34; *Historia Polski i Europy w Imperium Europejskim (wybrane problemy)*, Stańczyk, 2000, nr 35; *Wypisy z historii i teorii Imperium Europejskiego*, Stańczyk, 2002, nr 36–37.

zującego „Obywatela”. W zeszłym roku wydał również książkę *Gry imperialne*, w której podsumowuje m. in. swe rozważania na temat europejskiego Imperium.

Epilog do historii „Stańczyka” dopisał w 2007 roku jego dawny założyciel, Janusz Korwin-Mikke. Kiedy sprzedawał wydawany i redagowany przez siebie tygodnik „Najwyższy CZAS!”, postanowił... reaktywować dawny szyld i na rynku wydawniczym pojawił się pierwszy numer nowego „Stańczyka Królewskiego”. Jednak już nawet pobieżna lektura „nowego” „Stańczyka” uświadamia czytelnikowi że nie ma on do czynienia z kontynuacją zamkniętego w 2004 roku dzieła „anarchistycznych erudyków skrajnej prawicy”, a kolejną próbą dotarcia przez Mikkego z niezmienną od lat wykładnią klasycznego liberalizmu.

#### THE RIGHT-WING POSTMODERNISTS? THE JOURNALISM OF THE “STAŃCZYK” PERIODICAL DURING THE YEARS 1986–2004

The article presents the history of the „Stańczyk” periodical journalism during the years 1986–2004. „Stańczyk” is one of the most interesting polish periodicals of the second half of the 20th century concerning political thought. Author specifically focused on the evolution of the periodical’s main political current. In the first, illegal, phase of the periodical existence (years 1986–1989) it was considered to be an outpost of the polish neoliberalist thought. Therefore it was perceived as an intellectual basis for the conservative-liberal stream of the polish opposition, which was struggling to unify that time. Notable role in the shaping of the periodical main political current played an actual founder of the polish neoliberal social movement and the creator of the „Unia Polityki Realnej” political party – Janusz Korwin-Mikke. Since 1991, edited by Tomasz Gabiś, „Stańczyk”, started to give up the conservative-liberal dogma. Articles presented in the quarterly became concerned with a wider range of ideas, including social right-wing economic and political thoughts, which extended from nationalism to libertarianism. In 1995 the editors, named after the periodical title „stańczyki”<sup>35</sup>, broke relations with „Unia Polityki Realnej” and Janusz Korwin-Mikke. Finally „Stańczyk” evolved towards an original political thought of “post conservatism”, characterized as the conservatism of the new times, the only one possible political thought after the “end of the history”. „Stańczyk” publicists, during the last phase of the periodical existence, tried to reactivate the traditional imperial idea, by forcing the new model of the European Empire. In 2004 the last number of „Stańczyk” was published. Interestingly, as noted by the editor Tomasz Gabiś, after eighteen years of taking care of „Stańczyk”, he became an adult and therefore mature enough.

Article was based on source material and analysis of all 41 published numbers of the periodical.

---

<sup>35</sup> Translator note: the word „Stańczyk” may be translated into English as „Jester” – a historical joker or „fool” at the medieval court, typically wearing a cap with bells on it and carrying a mock scepter.



**STATUS GRANIC MORSKICH SVALBARDU  
ORAZ INTERPRETACJA TRAKTATU  
SPITSBERGEŃSKIEGO Z 1920 ROKU  
Z PERSPEKTYWY DZISIEJSZEGO  
MIĘDZYNARODOWEGO PRAWA MORZA<sup>1</sup>**

Tematem niniejszego artykułu jest status granic morskich Svalbardu w dzisiejszym międzynarodowym prawie morza oraz interpretacja Traktatu Spitsbergeńskiego z 1920 roku po 89 latach od jego podpisania. Interesujące jest pytanie o zastosowanie jego postanowień w dzisiejszych realiach prawa międzynarodowego oraz międzynarodowego prawa morza. Po teoretycznym wstępie wyjaśniającym kontrowersje wokół zagadnienia Spitsbergen czy Svalbard, zarysie historii eksploracji i eksploatacji archipelagu oraz przedstawieniu głównych postanowień Traktatu Spitsbergeńskiego, następuje analiza prawnomiędzynarodowa samego Traktatu i jego zastosowania dzisiaj. Rozpatrywane są dwa podejścia. Pierwsze, traktujące o bezpodstawności stosowania postanowień Traktatu do dzisiejszych realiów międzynarodowego prawa morza, w tym szczególnie do jurysdykcji państwowej w wyłącznej strefie ekonomicznej, strefie ochronnej rybołówstwa i nad szelfem kontynentalnym. Drugie o konieczności interpretowania Traktatu zgodnie z rozwojem prawa międzynarodowego. Większość państw nie zajęła oficjalnego stanowiska w tej sprawie, ale z tych, które wypowiedziały się na ten temat, Finlandia popiera roszczenia Norwegii o nie stosowaniu Traktatu do stref morskich wokół archipelagu, natomiast Anglia i Rosja sprzeciwiają się takiej interpretacji<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Artykuł napisany przy wsparciu udzielonym przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię, poprzez dofinansowanie ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego w ramach Funduszu Stypendialnego i Szkoleniowego.

<sup>2</sup> R. R. Churchill, *Claims to Maritime Zones in The Arctic – Law of the Sea Normality or Polar Peculiarity?*, [w:] *The Law of the Sea and Polar Maritime Delimitation and Jurisdiction*, red. A. G. Oude Elferink, D. R. Rothwell, Hague-New York-London 2001, s. 107.

Svalbard to nazwa archipelagu położonego na Morzu Barentsa, oddalonego 800 kilometrów od wybrzeża Norwegii i 1100 kilometrów od bieguna północnego, w granicach 74°N – 81°N i 10°E i 35°E. W skład terytorium Svalbardu wchodzi następujące wyspy lub grupy wysp: Spitsbergen (dawniej Spitsbergen Zachodni), Ziemia Północno-Wschodnia, Edge’a, Barentsa, Biała, Księcia Karola, Królewska, Niedźwiedzia, Szwedzka, Wilhelma i Nadziei. Powierzchnia łądu to 62 400 km<sup>2</sup>. Jest to obszar porównywalny z łącznym terytorium Belgii i Holandii, albo z terytorium Litwy. *Spitsbergen*, czy też *Spitzbergen*, to stara nazwa archipelagu odnosząca się do dawnego angielskiego i holenderskiego nazewnictwa. *Svalbard*, to nowe, norweskie określenie, mające swoje źródło w staroislandzkich sagach.

### Spitsbergen czy Svalbard?

Problemy z nazewnictwem wiążą się z wciąż niewyjaśnioną historią archipelagu. A dokładniej z pytaniem, kto pierwszy odkrył nowe terytorium. Istnieją cztery teorie opisujące możliwości odkrycia archipelagu oraz określające przynależność państwową wysp<sup>3</sup>.

Pierwsza dotyczy osadnictwa norweskiego. Według tej teorii to Wikingowie już w 1194 roku odkryli archipelag. Informacje o rzekomym rozpoznaniu wyspy zostały uwiecznione w norweskich i islandzkich sagach<sup>4</sup>. W starych dokumentach pochodzących z końca XII wieku znajduje się krótkka wzmianka: „odkryto Svalbard”, a w islandzkiej księdze *Lannámabok* z pierwszej połowy XIII wieku podane są odległości do *Svalbardu*. Jest to główne założenie teorii, według której terytorium Spitsbergenu przynależy Norwegii<sup>5</sup>. Ten punkt widzenia nie ma wielu zwolenników. Sagi nie mogą być uznane jako rzetelne źródła historyczne i przez to, podobnie zresztą jak podania i legendy, nie mogą stać się podstawą jakichkolwiek roszczeń terytorialnych, czy też wiążącego prawa. Co więcej, nie wiadomo, czy wyspy określone w dokumentach jako *Svalbard*, nie były innymi wyspami, np. Wyspą Niedźwiedzią. Mimo to, niektórzy autorzy, do których należy pochodząca z Norwegii Susan Barr, twierdzą, że Barents jedynie „odkrył na nowo“ (*rediscovered*) archipelag<sup>6</sup>. Według tego podejścia

<sup>3</sup> Teorie przedstawione są w artykule: T. B. Arlov, *The Discovery and Early Exploitation of Svalbard. Some Historiographical Notes*, Acta Borealia, 2005, vol. XXII, Iss. 1, s. 1–19.

<sup>4</sup> W. Mills, *Exploring Polar Frontiers: a historical encyclopedia*, Oxford 2003, s. 643.

<sup>5</sup> S. Barr, *Norway's Polar Territories*, Oslo 1987, s. 25–29.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 25.

pierwsi byli Wikingowie i dowody o tym świadczące są wystarczające do uznania tej hipotezy.

Druga teoria odnosi się do rosyjskich odkryć. Według tego punktu widzenia, to rosyjscy Pomorcy (*Pomors*)<sup>7</sup> byli pierwszymi, którzy zaznaczyli swoją obecność na Spitsbergenie. Tereny te wykorzystywali do polowań na zamieszkujące archipelag zwierzęta. Ich skóry sprzedawali kupcom z południa, najczęściej poprzez terytorium Norwegii i jej niezamarzające porty. Pozostałością po wzajemnych kontaktach jest język: *russenorsk*<sup>8</sup>, który jest połączeniem języków norweskiego i rosyjskiego. Ta teoria również nie posiada podstaw naukowych. Niemożliwe bowiem jest określenie dokładnej daty, nawet w przybliżeniu, kiedy Rosjanie rozpoczęli wykorzystywanie zasobów naturalnych Spitsbergenu<sup>9</sup>.

Trzecia teoria dotyczy odkrycia archipelagu przez Willema Barentsa w 1596 roku. To wydarzenie jako jedyne opiera się na rzetelnych źródłach historycznych i jest powszechnie przyjęte jako data pierwszego odkrycia Spitsbergenu<sup>10</sup>. Poparciem tej tezy są dzienniki Willema Barentsa, dokładnie opisujące położenie statku i wysp archipelagu w dniu, w którym został odkryty<sup>11</sup>. 10 czerwca 1596 roku statki dopłynęły do wyspy, na której zabito niedźwiedzia i z tej racji nazwano ją *Beyren Eylandt* (Wyspa Niedźwiedzia). Żeglując dalej na północ dotarły do 80°10' N, gdzie lody zmusiły wyprawę do odwrotu. Płynąc w kierunku południowo-wschodnim 17 czerwca ujrano ląd. Był to Spitsbergen. Podczas rejsu na południe Barents zmuszony był przezimować w okolicach rosyjskiej Nowej Ziemi, gdzie w wyniku trudnych warunków zmarł. W opuszczonym domu, w lufie muszkietu pozostawiono dokładny opis podróży i zimowania. Dokument ten w 1871 roku odnalazł norweski żeglarz z Tromsø – kapitan Elling Carlsen<sup>12</sup>.

---

<sup>7</sup> Zob. J. P. Nielsen, *Russian-Norwegian Relations in Arctic Europe: The History of the „Barents Euro-Arctic Region“*, East European Quarterly, 2001, vol. XXV; T. A. Schrader, *Pomor trade with Norway*, Acta Borealia, 1999, vol. XVI, Iss. 1, s. 43–60.

<sup>8</sup> Zob. I. Broch, E. H. Jahr, *Russenorsk: A new look at the Russo-Norwegian pidgin in northern Norway*, [w:] red. P. S. Ureland, I. Clarkson, *Scandinavian language contacts*, Cambridge 1984, s. 21–65.

<sup>9</sup> T. Hultgreen, *When Did the Pomors Come to Svalbard?*, Acta Borealia, 2002, vol. XIX, Iss. 2, s. 125.

<sup>10</sup> Opis wyprawy Barentsa, wraz z cytatami z jego dziennika można znaleźć w artykule: M. Conway, *How Spitsbergen was discovered*, The Geographical Journal, 1903, vol. XXI, no. 2, s. 142–150.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 142–150.

<sup>12</sup> Historia Svalbardu: <http://homsund.igf.edu.pl/historia2.html> [dostęp 6 VI 2009].

Czwarta teoria dotyczy odkrycia wysp przez angielskiego podróżnika Hugh Willoughby w 1533 roku. Udowodniono jednak, że jest fałszywa<sup>13</sup>. Ponadto Tor B. Arlov przytacza jeszcze jedną hipotezę, która traktuje o możliwości osadnictwa ludzkiego na Spitsbergenie już w epoce kamienia łupanego. Jednakże, ze względu na brak jakichkolwiek źródeł historycznych potwierdzających takie założenie pozostawimy ją na boku naszych rozważań.

Pośród wyżej wymienionych teorii, tylko jedna oparta jest na faktach. Mianowicie ta, że w czerwcu 1596 roku holenderski żeglarz i podróżnik Willem Barents dopłynął do archipelagu i ze względu na wysokie, skaliste i ostro zakończone górskie szczyty, które zobaczył, nadał mu nazwę *Spitsenberg*, co później przeobraziło się w *Spitsbergen*. Jednakże znaczenie słowa *Spitsbergen*, różniło się w czasie. Od 1969 roku nazwy tej zaczęto używać do określania największej wyspy archipelagu, wcześniej znanej jako Spitsbergen Zachodni. W tym też znaczeniu będzie ona używana w niniejszej pracy. Svalbard to staronorweskie określenie oznaczające „zimne wybrzeże”, choć używane dopiero od niedawna. Użycie tej nazwy wiąże się z przejściem kontroli nad archipelagiem przez Norwegię na mocy Traktatu z 1920 roku. Stąd, opisując wydarzenia, mające miejsce przed rokiem 1920, w odniesieniu do archipelagu, autor będzie posługiwał się nazwą Spitsbergen, natomiast opisując zagadnienia po roku 1920, autor będzie używał określenia Svalbard.

Należy podkreślić, iż w przypadkach, kiedy autorzy cytowanych prac posługiwali się innymi wytycznymi dotyczącymi nazewnictwa wysp, autor będzie używał nazwy zaczerpniętej z cytowanego artykułu.

## Historia archipelagu

Historia osadnictwa ludzkiego na wyspach archipelagu może sięgać już XII wieku. Jednak dopiero wiek XVII należy uznać za początek prawdziwego wykorzystania bogactw naturalnych Spitsbergenu. W tym czasie olej wielorybi wykorzystywano do produkcji smaru do maszyn, paliwa do lamp ulicznych, tłuszczu do produkcji mydła, a wreszcie jako podstawy do produkcji kredek, plastrów, świec, maści, a nawet atramentu. Kości wykorzystywano do produkcji mebli, a mięso było zwyczajnym ludzkim pożywieniem<sup>14</sup>. Ze względu na bogate zasoby mórz otaczających archipelag, na wodach Spitsbergenu pojawiło się

<sup>13</sup> T. B. Arlov, op. cit., s. 8.

<sup>14</sup> T. Pedersen, *The Svalbard Continental Shelf Controversy: Legal Disputes and Political Rivalries*, Ocean Development and International Law, 2006, vol. 37, Iss. 3, s. 341.



mnóstwo statków czerpiących korzyści z połowu wielorybów i morsów. Głównymi rywalami w tym wyścigu byli Anglicy i Holendrzy, ale szybko dołączyły do nich inne narodowości – Norwedzy, Duńczycy i Baskowie<sup>15</sup>. Największa i zarazem najbardziej znana osada wielorybnicza, założona przez Holendrów w XVII wieku na północnym-zachodzie Spitsbergenu, to Smeerenburg<sup>16</sup> (*smeer* – tłuszcz). Na początku XX wieku ówczesni badacze szacowali liczbę ludności zamieszkującą w osadzie na około 2000 osób<sup>17</sup>. Niemniej jednak, analiza grobów i pozostałości z tego okresu pokazała, iż w najcieplejszych miesiącach roku osada mogła liczyć jedynie około 200 mieszkańców<sup>18</sup>. Pokazuje to, jak duże musiało być natężenie ludności na tamtym terenie, skoro po przeprowadzeniu szacunkowych obliczeń, choć błędnie, ustalono liczbę na 2000. Obecność ludzka na wyspach w krótkim czasie pozostawiła swoje ślady. Ekstensywne polowania, już w XVII wieku znacznie zmniejszyły liczbę zwierząt i wraz z początkiem XVIII wieku polowania na wieloryby stały się mało opłacalne. Holendrzy utrzymali swoje osady trudniące się tym rzemiosłem aż do końca XVIII wieku. Inne państwa porzuciły tę działalność znacznie wcześniej<sup>19</sup>.

Kolejną fazą eksploatacji naturalnych zasobów Spitsbergenu było traperstwo. Trudno określić, kiedy dokładnie rozpoczęła się ta aktywność na wyspach. Wiadomo jednak, że Rosjanie byli pierwszymi, którzy rozpoczęli taką działalność. W 1720 roku zimowali już na terytorium archipelagu<sup>20</sup>. Spędzanie najchłodniejszych miesięcy w roku na wyspach było raczej koniecznością niż potrzebą. Należy podkreślić, iż zwierzęta musiały być zabijane właśnie zimą, bo wtedy ich futra były najgrubsze, a przez to najdroższe. Osadnicy mieszkali w prowizorycznych chatkach, wzdłuż wybrzeża. Jeden z nich, o nazwisku Starostin, spędził tam 15 sezonów bez przerwy, natomiast łącznie 39 lat swojego życia. Zmarł na Spitsbergenie w 1826 roku<sup>21</sup>. Na przełomie XVIII i XIX wieku do rosyjskich traperów dołączyli norwescy. Ekstensywne polowania sprawiły jednak, iż pod koniec XIX wieku aktywność ta stała się nieopłacalna. Traperzy

---

<sup>15</sup> S. Barr, op. cit. s. 27.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>17</sup> R. N. Rudmose Brown, *Spitsbergen, Terra Nullius*, *Geographical Review*, May 1919, vol. 7, no. 5, s. 314.

<sup>18</sup> S. Barr, op. cit., s. 26.

<sup>19</sup> R.N. Rudmose Brown, op. cit., s. 314.

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 315.

opuścili wyspy pozostawiając swoje prowizoryczne chatki, groby i mnóstwo czterometrowych prawosławnych krzyży, z których trzy stoją do dzisiaj<sup>22</sup>.

Na przełomie XIX i XX wieku otwarty został nowy rozdział dotyczący eksploatacji zasobów naturalnych Spitsbergenu. W 1899 roku norweski skipper Søren Zachariassen przeprowadził, prawdopodobnie pierwszą, nastawioną na zysk, operację wydobywania węgla na Spitsbergenie. Wydobyto około 40 ton minerału, który potem sprzedano w Norwegii<sup>23</sup>. Na początku XX wieku przemysł wydobywczy zyskiwał coraz większe zainteresowanie. W 1905 roku angielsko-norweska kompania *Spitzbergen Coal and Trading Co.* utworzyła pierwsze miasto nastawione na potrzeby eksploatacji surowca. Położone było nad Adventfjorden, a samo miasto zostało nazwane Advent City<sup>24</sup>. Ta próba ustanowienia nowego przemysłu, zakończyła się porażką i w 1908 roku kompania wycofała się z tych terenów. Nie zniechęciło to jednak innych do poszukiwań bogatych złóż surowcowych. Amerykańska firma *Arctic Coal Company*, którą założyli John Munro Longyear i Frederick Ayer z Bostonu, rozpoczęła wydobywanie surowca po drugiej stronie Adventfjorden już w 1905 roku. Powstało tam miasto Longyear City. Longyearbyen (*by* – norw. miasto) jest obecnie stolicą Svalbardu. Rosjanie, szybko dołączyli do wyścigu o surowce i w niedługim czasie założyli swoją osadę, którą nazwali Barentsburg. Przemysł wydobywczy węgla i rud metali istnieje na Svalbardzie do dzisiaj.

### Status prawny archipelagu przed 1920 rokiem

Dania w unii z Norwegią oraz Anglia były jedynymi państwami zgłaszającymi swoje pretensje do wysp w XVII i XVIII wieku. Jednakże po wyczerpaniu organicznych zapasów archipelagu, nawet te państwa przestały interesować się tym terenem. W XVIII wieku Spitsbergen uzyskał miano *terra nullius*, czyli ziemi niczyjej.

W połowie wieku XIX szwedzki naukowiec Adolf Erik Nordenskiöld ponownie wprowadził sprawę przynależności państwowej Spitsbergenu na arenę międzynarodową. Nowoodkryte, bogate złoża węgla sprawiły, że państwa żywo zainteresowały się archipelagiem. W 1871 roku szwedzko-norweski rząd wystosował zapytanie do innych państw, czy aneksja tego terytorium przez Szwecję w unii z Norwegią spowoduje pretensje innych krajów do tych ziem<sup>25</sup>. W odpo-

<sup>22</sup> S. Barr, op. cit., s. 28.

<sup>23</sup> M. Nuttal ed., *Encyclopedia of the Arctic*, New York 2005, s. 1978.

<sup>24</sup> Ibidem.

<sup>25</sup> T. Mathiasen, *Svalbard in International Politics 1871–1925*, Oslo 1954, s. 173.

wiedzi rząd rosyjski wystosował notę, w której stwierdził, że takie zachowanie nie może mieć miejsca, a Spitsbergen powinien pozostać *terra nullius* dostępnym dla eksploracji i eksploatacji dla wszystkich narodowości. Ponadto sama Norwegia, odnosiła się sceptycznie do tego pomysłu. Norweski minister spraw wewnętrznych stwierdził, że nie leży to w interesie państwa, aby doprowadzić do zmian w istniejącym *status quo*<sup>26</sup>. W tym czasie porzucono ten problem.

Kilkadziesiąt lat później niepodległa i bardziej ambitna na arenie międzynarodowej Norwegia na nowo poruszyła kwestię przynależności państwowej Spitsbergenu. W 1907 roku rząd norweski wysłał noty do zainteresowanych krajów, informując je, że dotychczasowa sytuacja prawno-międzynarodowa wysp jest wysoce niezadowolająca. Zaproponował także utworzenie nowego reżimu polityczno-prawnego<sup>27</sup>. Na tej podstawie zwołano trójstronną konferencję Rosji, Norwegii i Szwecji w 1910, a następnie w 1912 roku<sup>28</sup>. Ustalono, że Spitsbergen pozostanie *terra nullius*, dostępnym dla wszystkich narodowości, natomiast będzie zarządzany na zasadzie kondominium trzech biorących udział w konferencji państw. USA i Niemcy miały poważne zastrzeżenia do tej propozycji. W związku z tym postanowiono zwołać kolejną konferencję, w której wzięły udział wszystkie zainteresowane państwa. Data spotkania została wyznaczona na 1914 rok. Głównym problemem obrad był spór pomiędzy USA i Niemcami z jednej strony a Rosją z drugiej. USA i Niemcy chciały uczestniczyć w zarządzaniu archipelagiem na zasadzie kondominium państw, czemu zdecydowanie sprzeciwiała się Rosja<sup>29</sup>. W wyniku braku porozumienia wyznaczono termin kolejnego spotkania na rok 1915. Zanim jednak delegaci zdążyli wrócić do swoich domów wybuchła I wojna światowa.

## **Traktat Spitsbergeński 1920**

Po zakończeniu wojny Norwegia ponowiła swoje pretensje do Spitsbergenu. Norwescy delegaci na konferencji paryskiej w 1919 roku zaproponowali podpisanie traktatu przyznającego zwierzchność nad archipelagiem Norwegii. Wielka piątka – USA, Anglia, Francja, Włochy i Japonia – odpowiedziały ustanowieniem tzw. Komisji Spitsbergeńskiej, której zadaniem było zbadanie tematu i zaproponowanie rozwiązania. W niedługim czasie zaprezentowano Komisji

---

<sup>26</sup> T. Pedersen, op. cit., s. 341.

<sup>27</sup> T. Mathiasen, op. cit., s. 174.

<sup>28</sup> T. Pedersen, op. cit., s. 342.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 342.

norwesko-francuską propozycję traktatu, zaaprobowanego wcześniej przez USA i Anglię. Ponieważ dokument gwarantował międzynarodowe interesy wszystkich krajów, Norwegii przyznano zwierzchnictwo nad wyspami. 9 lutego, na podstawie wcześniejszej norwesko-francuskiej propozycji, podpisano Traktat Spitsbergeński. Podpisało go wtedy dwanaście państw. Do dzisiaj został ratyfikowany przez 44 kraje<sup>30</sup>. Polska stała się stroną Traktatu 3 września 1931 roku<sup>31</sup>.

W prawie międzynarodowym *terra nullius* może stać się częścią terytorium państwowego poprzez jego efektywną okupację. Norwegia nabyła prawo suwerena nad terytorium Svalbardu inną drogą. Suwerenne prawa do archipelagu zostały przekazane Norwegii na mocy umowy międzynarodowej. Najogólniej rzecz ujmując, Traktat wyznaczał dwie rzeczy: po pierwsze definiował i regulował nowy status prawny archipelagu, po drugie przekazywał Norwegii prawa suwerena nad terytorium wysp i morzem terytorialnym.

Intencje stron jakiegokolwiek umowy międzynarodowej, najczęściej przedstawione są w preambule tejże umowy. Preambuła Traktatu Spitsbergeńskiego brzmi: „*while recognising the sovereignty of Norway over the Archipelago of Spitsbergen, including Bear Island, of seeing these territories provided with an equitable regime, in order to assure their development and peaceful utilization*”<sup>32</sup>.

Już w preambule państwa wyrażają jasno, że rozpoznają suwerenność Norwegii nad archipelagiem, natomiast stronom Traktatu zostają przyznane równorzędne prawa, które są zagwarantowane przez sprawiedliwy ustrój (*equitable regime*).

Traktat składa się z dziesięciu artykułów. Według artykułu pierwszego strony „*rozpoznają pełną i absolutną suwerenność Norwegii nad Archipelagiem Spitsbergenu*”<sup>33</sup>. Niemniej jednak to „*rozpoznanie suwerenności*” jest podporządkowane postanowieniom traktatu (*subject to the stipulations of the present Treaty*)<sup>34</sup>. Nie znaczy to jednak, że przyznano Norwegii ograniczoną suwerenność

<sup>30</sup> *Maritime Jurisdiction and Commercial Activity*, Focus North, 2006, no. 6, s. 2.

<sup>31</sup> Dz. U. z 1931 r., nr 97, poz. 747.

<sup>32</sup> „Rozpoznając suwerenność Norwegii nad archipelagiem Spitsbergenu, łącznie z wyspą Niedźwiedzią, i pragnąc, aby to terytorium otrzymało ustrój sprawiedliwy, zdolny zapewnić rozwój i pokojowe użytkowanie [...]” [tłum. wł.] – Treaty Concerning the Archipelago of Spitsbergen, and Protocol, Paris 9 February 1920. Zdjęcia oryginalnego Traktatu zostały umieszczone w: T. Pedersen, *Conflict and Order in Svalbard Waters*, Tromsø 2008, s. 212.

<sup>33</sup> Ibidem, art. 1.

<sup>34</sup> Ibidem.

nad tym obszarem. Zarówno rozpoznanie suwerenności, jak i zastrzeżenia, co do jej wykonywania, są traktowane równo i na takich samych zasadach. Wydaje się, że zamierzeniem stron była właśnie taka konstrukcja artykułu, dzięki której Norwegia zostanie suwerenem, natomiast jak najwięcej z dotychczasowego statusu archipelagu, jako *terra nullius*, zostanie zachowane. Taka konstrukcja jest wyrazem tego, co w preambule zostało nazwane sprawiedliwym ustrojem. Każda ze stron rezygnuje z części swoich praw na rzecz Norwegii, ale jednocześnie nabywa nowe.

Strony Traktatu, w artykule pierwszym uzgodniły, że zasięg geograficzny umowy międzynarodowej obejmuje wszystkie wyspy archipelagu pomiędzy 10° a 35° długości geograficznej wschodniej i pomiędzy 74° a 81° szerokości geograficznej północnej. Obszar archipelagu wyznaczony został zatem za pomocą czterech prostopadłych do siebie linii, które tworzą prostokąt – tzw. *Svalbard box*.

Proste granice, wyznaczone w taki sposób przywołują na myśl podziały kolonialne, gdzie granice były wyznaczane właśnie za pomocą południków i równoleżników, a faktyczne wpływy jurysdykcji państwowych i rzeczywiste uwarunkowania naturalne miały żaden, albo niewielki wpływ na ich kształt. Należy podkreślić, że szczególnie w przypadku starych traktatów, gdzie przedmiotem umowy były wyspy, tak właśnie postępowano<sup>35</sup>. Wynikało to z braku prawnomiędzynarodowych uregulowań dotyczących mórz i oceanów otaczających takie obszary. Tam, gdzie panowała wolność mórz, zaproponowana już w 1609 roku przez Hugo Grocjusza, ustanowienie granicy morskiej na zasadzie prostych linii było najszybszym i najskuteczniejszym rozwiązaniem. Nie trzeba było definiować wszystkich terenów. Wystarczyło wyznaczyć obszar, co do którego postanowienia umowy międzynarodowej były wiążące dla stron. Warto zauważyć, że taki podział nie przyznawał państwu praw jurysdykcyjnych nad kolejnymi strefami morskimi. Stąd błędne jest postrzeganie granic *Svalbard box* jako tych, od których należy wyznaczać kolejne obszary morskie zgodnie z literą Konwencji o Prawie Morza z 1982 roku. Niektóre państwa azjatyckie, których terytoria, w całości, bądź też części, składały się z archipelagów, próbowały wyznaczać morskie obszary swojej jurysdykcji mierząc odległość właśnie od prostych linii określających ich

---

<sup>35</sup> D. H. Anderson, *The status under International Law of the Maritime Areas around Svalbard*, paper read at the Symposium on „Politics and Law – Energy and Environment in the Far North,” held at the Norwegian Academy of Science and Letters on 24 January 2007, s. 5.

terytorium morskie<sup>36</sup>. Nie spotkało się to jednak z aprobatą opinii międzynarodowej. Zatem i w przypadku Svalbardu, granice wyznaczone przez *Svalbard box* nie mają mocy prawnej, ani nie mogą być uznane za linie służące wyznaczeniu kolejnych stref morskich podległych jurysdykcji państwa.

Artykuły drugi i trzeci mówią o równym dostępie do archipelagu, zagwarantowanym wszystkim stronom Traktatu. Dotyczy to zarówno zasobów naturalnych zlokalizowanych na lądzie, jak też zasobów morza terytorialnego (*teritorial waters*). Przed rokiem 1920 dostęp do wysp archipelagu gwarantował status Svalbardu jako *terra nullius*. Natomiast wolność mórza była podstawą swobodnego korzystania z zasobów morskich otaczających wyspy. Po roku 1920 podobne prawa zostały przekazane państwom na podstawie Traktatu. Artykuł drugi przyznawał Norwegii prawo ustalania zasad dostępu do tych obszarów, ale tylko w sprawach ochrony i użytkownia zasobów organicznych wyspy. Te zastrzeżenia miały być wprowadzane na zasadzie największego uprzywilejowania, zatem żadna ze stron Traktatu nie mogła być traktowana lepiej, niż inne.

Artykuł czwarty traktował o wolności komunikowania się i tworzenia stacji telegraficznych. Artykuł piąty zakładał ustanowienie międzynarodowej stacji meteorologicznej, której urządzenie miało być przedmiotem późniejszej konwencji. Artykuły szósty i siódmy mówiły o wolności nabywania praw własności zagwarantowanych, na równych warunkach, dla wszystkich stron Traktatu.

Artykuł ósmy obligował Norwegię do ustalenia zasad wydobywania surowców naturalnych archipelagu, w szczególności węgla. Oddzielny dokument został przygotowany przez stronę norweską i zaakceptowany, bez zmian, przez inne kraje. Ponadto, artykuł ósmy zakazywał suwerenowi czerpania jakichkolwiek korzyści ekonomicznych z ceł i podatków pobieranych od mieszkańców archipelagu. Wszelkie środki z tych źródeł miały być przeznaczone wyłącznie na potrzeby Spitsbergenu.

Artykuł dziewiąty zakazywał budowy morskich baz wojskowych i fortyfikacji. Zaznaczał także, że terytorium Spitsbergenu nie może zostać użyte do prowadzenia działań wojennych. Artykuł dziesiąty zawierał postanowienia końcowe, w tym procedurę ratyfikacyjną Traktatu.

---

<sup>36</sup> Ibidem.

## Interpretacja Traktatu w świetle dzisiejszego międzynarodowego prawa morza

Istnieje kilka punktów spornych pomiędzy zwolennikami dwóch wymienionych we wstępie podejść co do użyteczności i interpretacji Traktatu Spitsbergeńskiego z 1920 roku w świetle nowego międzynarodowego prawa morza. Pokróćce postaram się opisać ważniejsze punkty zapalne tego sporu.

Pierwszym elementem wywołującym spór prawników jest sposób odczytywania Traktatu Spitsbergeńskiego. Jak podkreśla Fleischer<sup>37</sup>, kiedy mówimy o strefach morskich Svalbardu, mamy do czynienia z dwoma wiążącymi państwa aktami prawnymi. Pierwszy z nich to Międzynarodowa Konwencja o Prawie Morza z 1982 roku, drugi to Traktat Spitsbergeński z 1920 roku. Jak stwierdza autor, te dwa reżimy międzynarodowe mają odmienne zastosowanie geograficzne<sup>38</sup>. Konwencja z 1982 roku odnosi się do wszystkich obszarów morskich na świecie, czyli także do wszystkich stref morskich wokół Svalbardu, niezależnie czy zostały już ustanowione, czy też nie. Natomiast Traktat z 1920 roku, a raczej sformułowania jego poszczególnych artykułów, odnoszą się raczej do terytorium lądowego, ale z podkreśleniem morza terytorialnego w artykule drugim i trzecim<sup>39</sup>. Jednakże, jak argumentuje Anderson podstawową zasadą prawa morza jest dominacja terytorium lądowego nad przyległym obszarem morskim<sup>40</sup>. To terytorium lądowe jest gwarantem wyznaczenia jurysdykcji morskiej państwa. Zatem, zgodnie z artykułem pierwszym Traktatu Spitsbergeńskiego, Norwegia stała się suwerenem nie tylko nad terytorium lądowym, ale także przyznano jej suwerenność nad morzem terytorialnym archipelagu. Co więcej, artykuł drugi i trzeci odwołują się wyraźnie do morza terytorialnego (*teritorial sea*), jako do części terytorium objętego przez Traktat. Norwegia w roku 1920 wyznaczyła szerokość morza terytorialnego Svalbardu na 4 mile morskie. Zatem wszystkie tereny znajdujące się w obrębie tej granicy były podległe ustaleniom Traktatu.

Należy podkreślić, iż w roku 1920 międzynarodowe prawo morza, takie jakie znamy dzisiaj, jeszcze nie istniało. Państwa na mocy swoich dekretów państwowych wyznaczały granice morskie swojego terytorium. Svalbard otrzymał 4 milowe morze terytorialne na podstawie prawa wewnętrznego

---

<sup>37</sup> C. A. Fleischer, *The New International Law of the Sea and Svalbard*, paper prepared for The Norwegian Academy of Science and Letters 150th Anniversary Symposium on 25 January 2007.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 1.

<sup>39</sup> Ibidem.

<sup>40</sup> D.H. Anderson, op. cit., s. 5.

państwa, natomiast dopiero w 2003 roku Norwegia poszerzyła morze terytorialne Svalbardu do 12 mil morskich. Wcześniej ustalone zostały proste linie bazowe wokół archipelagu. Dlatego też, jak argumentuje Anderson, ustalenia Traktatu z 1920 roku, powinny być interpretowane jako odnoszące się do morza terytorialnego Svalbardu w ogóle, czyli także po zmianie jego zasięgu z 4 na 12 mil morskich. Zatem artykuły drugi i trzeci, w których morze terytorialne jest wyraźnie wspomniane, powinny być stosowane do dzisiejszego morza terytorialnego otaczającego archipelag. A skoro tak, to Traktat powinien mieć swoje zastosowanie także w innych strefach morskich, które zostały wyznaczone później.

Kolejnym punktem zapalnym jest sformułowanie użyte w preambule i artykule pierwszym Traktatu: „*The High Contracting Parties undertake to recognise, subject to the stipulations of the present Treaty, the full and absolute sovereignty of Norway over the Archipelago of Spitsbergen [...]*”<sup>41</sup>.

Chodzi tu o użycie słowa „rozpoznać”. Mianowicie, nie można uznać, że suwerenność przyznana Norwegii nad archipelagiem może być ograniczona w jakikolwiek sposób. Wszelkie zastrzeżenia (*the stipulations of the present Treaty*) odwołują się do słowa rozpoznać (*recognise*), a nie jak często twierdzono do słowa suwerenność. Takie podejście, jak już zostało wspomniane wcześniej, pozwoliło uniknąć określenia „ograniczona suwerenność”. To jednak wywołuje daleko idące konsekwencje. Jak podkreśla Fleischer, intencją autorów Traktatu, jak i państw składających podpisy pod dokumentem, nie było ograniczenie suwerenności, w jakikolwiek sposób, ale zapewnienie jej we wszystkich innych kwestiach nie poruszonych w Traktacie. A co za tym idzie, pełna i całkowita suwerenność Norwegii powinna być jej podstawowym prawem i powinna również zostać rozpoznana we wszelkich kwestiach nie uregulowanych przez Traktat, a w szczególności w strefach morskich przyległych do archipelagu, o których nie ma mowy w pierwotnym tekście. Zatem podążając tym tropem, Traktat z 1920 roku nie może mieć zastosowania do dzisiejszych obszarów morskich wokół Svalbardu.

Szelf kontynentalny to nowe pojęcie prawa międzynarodowego. Zrodziło się ono pomiędzy rokiem 1954 a 1964, kiedy weszła w życie Konwencja o Szelfie Kontynentalnym podpisana w 1958 roku. Naturalnie szelf

---

<sup>41</sup> „*Wysokie Strony Umawiające się, zgadzają się rozpoznać, w warunkach, postanowionych w niniejszym traktacie, pełną i całkowitą suwerenność Norwegii nad archipelagiem Spitsbergenu [...]*” [tłum. wł.] – Treaty Concerning the Archipelago of Spitsbergen, and Protocol, Paris 9 February 1920 [w:] T. Pedersen, *Conflict and Order in Svalbard Waters*, Tromsø 2008, s. 212.



kontynentalny oraz prawa jego dotyczące nie były w żaden sposób wspomniane w Traktacie z 1920 roku. Nie znaczy to jednak, że Svalbard nie posiada swojego szelfu kontynentalnego. Zgodnie z orzeczeniem Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości z 1969 roku w sprawie *North Sea Continental Shelf cases*, państwa posiadają wyłączne prawo eksploatacji swojego szelfu kontynentalnego w granicach ustalonych przez prawo międzynarodowe<sup>42</sup>. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w swoim orzeczeniu stwierdził, że takie prawo istnieje „*ipso facto and ab initio, by the virtue of sovereignty over the land, and an extension of it...*”<sup>43</sup>. Zatem kiedy państwo rozpoznaje istnienie szelfu kontynentalnego, który jest przedłużeniem jego terytorium, zyskuje prawo eksploatacji jego zasobów, tym samym pozbawiając inne państwa tego prawa, nawet jeśli wcześniej z niego korzystały, kierując się zasadą wolności mórz.

W pracach naukowych pojawia się argument, że szelf kontynentalny Svalbardu jest przedłużeniem szelfu kontynentalnego Norwegii<sup>44</sup>. Według tego podejścia, wyspy archipelagu nie posiadają własnego szelfu kontynentalnego i wszystkie prawa do jego eksploatacji należą do Norwegii. Korzystając jednak z argumentacji Andersona, takie podejście wydaje się być błędne<sup>45</sup>. Po pierwsze, terytorium archipelagu jest większe niż niektóre państwa europejskie. Po drugie, wszystkie wyspy oddalone są od wybrzeża Norwegii o znacznie więcej niż tylko 200 mil morskich, zatem poza granicą wyłącznej strefy ekonomicznej Norwegii i jej szelfu kontynentalnego, co do którego nie trzeba przedkładać wniosku o uznanie przedłużenia szelfu kontynentalnego przed Komisją Granic Szelfu Kontynentalnego. Posiadają także swój oddzielny zarząd, dotyczący np. wydobywania surowców naturalnych. Zatem, czy można uznać, że Svalbard posiada swój własny szelf kontynentalny?

Pierwszym krokiem do wyznaczenia jakiegokolwiek granicy morskiej między dwoma państwami jest wyznaczenie najbardziej wysuniętych punktów terytorium państwowego obydwu państw, tzw. punktów bazowych. Dopiero na tej podstawie wyznaczana jest prowizoryczna linia złożona z punktów równo od nich oddalonych. Tą zasadą kierowały się Dania (Grenlandia) i Norwegia (Svalbard) podczas wyznaczania wspólnej granicy morskiej w 2006 roku.

---

<sup>42</sup> *North Sea Continental Shelf cases*, ICJ reports 1969, s. 22 (paragraf 19) – [www.icj-cij.org/docket/files/51/5535.pdf](http://www.icj-cij.org/docket/files/51/5535.pdf) [dostęp 6 VI 2009].

<sup>43</sup> *Ibidem* – „*ipso facto i ab initio*, na podstawie posiadania suwerennych praw nad lądem i jego przedłużeniem” [tłum. wł].

<sup>44</sup> R. R. Churchill, G. Ulfstein, *Marine Management in Disputed Areas, The case of the Barents Sea*, London 1992, s. 35.

<sup>45</sup> D. H. Anderson, *op. cit.*, s. 8.

Granica została wyznaczona przy użyciu punktów znajdujących się na Svalbardzie a nie na terytorium Norwegii. Ponadto w 2003 roku Norwegia złożyła wniosek do Komisji Granic Szelfu Kontynentalnego, w której postuluje o przyznanie jej praw do przedłużenia szelfu kontynentalnego poza granicą 200 mil morskich wyznaczoną od wybrzeży Svalbardu<sup>46</sup>. To może świadczyć o tym, że Svalbard posiada swój szelf kontynentalny, ponieważ leżąc na przedłużeniu norweskiego szelfu, Norwegia musiałaby wyznaczyć punkty pomiarowe na swoim terytorium, a nie na wyspach.

Skoro jednak przyjmujemy, że Svalbard posiada swój szelf kontynentalny i ma do niego wyłączone prawo, to jak powinna wyglądać umowa międzynarodowa wyznaczająca morską granicę pomiędzy Norwegią i Svalbardem, który przecież, na mocy Traktatu z 1920 roku, jest prowincją norweską? Czy umowę w takim wypadku powinna podpisać Norwegia z Norwegią?

Anderson argumentuje, że jest to sztuczny problem i tak naprawdę nie jest niemożliwy do rozwiązania. Co więcej, istnieją podobne przypadki, które zostały uregulowane za pomocą mechanizmów prawa międzynarodowego i międzynarodowego prawa morza. Tu przywołuje przykład Wielkiej Brytanii, która wyznaczyła granice morskie między swoimi terytoriami<sup>47</sup>.

Kolejnym pytaniem, które powstaje przy okazji interpretacji traktatu w świetle dzisiejszego międzynarodowego prawa morza jest problem ustanowienia strefy ochronnej rybołówstwa i wyłącznej strefy ekonomicznej wokół archipelagu. Strefa ochronna rybołówstwa to zastrzeżony dla państwa przybrzeżnego obszar wód, przeważnie w pasie 200 mil morskich, w którym państwo ma prawo wyłącznego korzystania z zasobów organicznych, w tym przypadku ryb. Rybacy innych krajów mogą prowadzić połowy w tych wodach po uzyskaniu zgody państwa przybrzeżnego. Norwegia ustaliła taką strefę wokół Svalbardu. Nie zmienia to jednak faktu, iż Rosja nie uznaje tej strefy posiłkując się argumentem o braku prawnego uregulowania statusu wód morskich Svalbardu<sup>48</sup>. W 2005 roku rosyjski kuter rybacki „Elektron” został zatrzymany w okolicach archipelagu przez okręt norweskiej straży granicznej<sup>49</sup>. Oskarżony

<sup>46</sup> *Continental Shelf Submission of Norway, in respect of areas in the Arctic Ocean, the Barents Sea, and the Norwegian Sea, Executive Summary*, Ojledirektoratet 2006.

<sup>47</sup> D. H. Anderson, op. cit., s. 9.

<sup>48</sup> W. Østreng, *Soviet-Norwegian relations in the Arctic*, International Journal, 1984, vol. XXXIX, s. 881.

<sup>49</sup> J. Pawlicki, *Rosyjski kuter uciekł Norwegom*, Gazeta Wyborcza, 19 X 2005.

o nielegalne połowy na Morzu Barentsa, wymknął się norweskiej eskorcie i uciekł na wody terytorialne Rosji zabierając ze sobą dwóch Norwegów, którzy odkryli nadużycia na jego pokładzie. Zdarzenie wywołało kryzys we wzajemnych stosunkach. Niemniej jednak szybko go załagodowano. Oba państwom zależy na efektywnej współpracy w regionie. Całe zdarzenie świadczy jednak o konieczności pilnego rozwiązania kwestii granic morskich Svalbardu.

Wyłączna strefa ekonomiczna jest obszarem rozciągającym się poza morzem terytorialnym, na którym państwo przybrzeżne posiada suwerenne prawa poszukiwania, eksploatacji, ochrony i gospodarowania zasobami naturalnymi, zarówno żywymi, jak i nieożywionymi, wód morskich, jak również dna morskiego i jego podziemia. Norwegia nie ustaliła takiej strefy wokół Svalbardu. Pojawia się pytanie, czy Traktat z 1920 roku daje Norwegii prawo do wyłącznego korzystania z wyżej wymienionych bogactw naturalnych. Można wywnioskować, że nieuznawana przez Rosję strefa ochronna rybołówstwa jest dobrym przykładem, jakie mogłyby być konsekwencje ustanowienia wyłącznej strefy ekonomicznej. Może właśnie dlatego Norwegia zwleka z decyzją?

Ostatnim zagadnieniem wywołującym dyskusje na temat stosownia Traktatu z 1920 roku jest dzisiaj problem interpretacji umów międzynarodowych, w tym w szczególności starych umów. Ten artykuł nie ma na celu rozwijania tej myśli, jako że nie należy ona do przedmiotu rozważań. Niemniej jednak wydaje się konieczne, aby choćby nakreślić zagadnienie w odniesieniu do Traktatu Spitsbergeńskiego.

Zgodnie z Konwencją wiedeńską o prawie traktatów z 1969 roku „*Traktat należy interpretować w dobrej wierze, zgodnie ze zwykłym znaczeniem, jakie należy przypisywać użytym w nim wyrazom w ich kontekście, oraz w świetle jego przedmiotu i celu*”<sup>50</sup>. Środek ciężkości położony jest na „zwykłe znaczenie” użytych wyrazów razem z ich kontekstem. Najczęściej umowy międzynarodowe sporządzane są w dwóch językach, aby dokładniej określić znaczenie zawartych w nich słów. Przy czym oba egzemplarze umowy są równorzędnie autentyczne. Zgodnie z literalną interpretacją Traktatu Spitsbergeńskiego, nie może być zatem mowy o tym, że Norwegia jest zobowiązana stosować Traktat do zagadnień nim nie objętych. Ustanowienie stref morskich wokół Svalbardu nie było objęte Traktatem. Zatem Norwegia posiadając prawa suwerenne nad archipelagiem powinna mieć także prawo ustanowienia stref morskich wokół

---

<sup>50</sup> Konwencja o Prawie Traktatów, Wiedeń 23 V 1969, art. 31, p. 1, Dz. U. z 1990 r. nr 74, poz. 439.

wysp. Z tym jednak zastrzeżeniem, że Traktat z 1920 roku nie mógłby być stosowany do tych obszarów. Trudno jednak obronić takie podejście. Stoi ono w opozycji do jakiegokolwiek logiki zawierania umów międzynarodowych. Wszelkie umowy zawierane są po to, ażeby raczej ograniczać, czy też zrzekać się pewnych suwerennych praw przez państwo na rzecz wspólnego celu. Zawieranie umów międzynarodowych nie jest, czy też nie powinno być, rozpatrywane z perspektywy modelu gry o sumie zerowej, gdzie jedna strona otrzymuje wszystko, natomiast inne tylko tracą. Umowy zawierane są dla osiągnięcia wielostronnej korzyści. W przypadku takiej interpretacji Traktatu Spitsbergeńskiego zdaje się być zupełnie odwrotnie. Zastosowanie jego postanowień tylko do obszaru określonego przez artykuł pierwszy, dawałoby nowe prawa suwerenne Norwegii nad innymi obszarami, nie objętymi postanowieniami umowy. Innymi słowy można stwierdzić, iż Traktat, przez to, że nie porusza kwestii stref morskich wokół archipelagu, staje się podstawą roszczeń Norwegii do tych obszarów. Należy się zatem zastanowić, czy taka restrykcyjna interpretacja Traktatu Spitsbergeńskiego jest odpowiednia w świetle dzisiejszego prawa międzynarodowego.

### Podsumowanie

Niniejszy artykuł miał na celu nakreślenie problemów międzynarodowych wynikających z różnych interpretacji Traktatu Spitsbergeńskiego z 1920 roku w świetle dzisiejszego międzynarodowego prawa morza. Nie wszystkie kwestie zostały w nim poruszone. Nie zmienia to jednak faktu, iż sprawa staje się pilna. Szczególnie w wyniku teraźniejszych i przyszłych odkryć surowcowych i postępujących zmian klimatycznych w Arktyce.

W 2004 roku odnotowano niemal dwukrotny wzrost średnich temperatur Arktyki w porównaniu z innymi regionami świata<sup>51</sup>. Szacuje się, że w przeciągu kolejnych stu lat temperatury na biegunach wzrosną o 3–5°C na lądzie i aż o 7°C nad obszarami morskimi<sup>52</sup>. W 2007 roku stwierdzono największy w historii spadek zasięgu czapy lodowej Arktyki<sup>53</sup>. Był nawet większy od dotychczasowego „rekordu” z 2005 roku, kiedy to zasięg lodu zmniejszył się

---

<sup>51</sup> R. Rayfuse, *Melting Moments: The Future of Polar Oceans Governance in a Warming World*, Review of European Community and International Environmental Law (RECIEL), 2007, vol. 16, no. 2, s. 199.

<sup>52</sup> Ibidem.

<sup>53</sup> E. Solheim, *The Arctic and the Environment*, [w:] *High North, High stakes*, red. R. Gottemoeller, R. Tannes, Bergen 2008, s. 87–89.

o 20% jego średniej wielkości mierzonej w latach 1978–2000<sup>54</sup>. Co więcej, pewne jest, że skutki globalnego ocieplenia w Arktyce na nowo wywołują jego przyczyny. Jest to tzw. *ice-albedo feedback loop*<sup>55</sup>. Lód odbija większość promieniowania słonecznego docierającego na ziemię. Natomiast woda chłonie to promieniowanie, co powoduje wzrost jej temperatury. A to z kolei jest przyczyną roztopiania się lodu.

Zmiany klimatyczne na świecie mają ogromne konsekwencje szczególnie dla obszarów polarnych. Po pierwsze, dramatyczny spadek zasięgu czapy lodowej Arktyki odsłania nowe tereny i złoża surowcowe do tej pory ukryte pod lodem. Szacuje się, że 25% wszystkich, nie odkrytych jeszcze złóż ropy naftowej i gazu<sup>56</sup> na świecie leży właśnie w Arktyce. Nie trzeba argumentować, że to ogromny potencjał, który może przynieść znaczne korzyści państwom uprawnionym do ich eksploatacji. Najtrudniejsze jednak jest sprostanie warunkom klimatycznym panującym ponad linią Koła Podbiegunowego. Niemniej jednak, trwają badania nad technologiami, które mogłyby znaleźć swoje zastosowanie właśnie na tych terenach. Po drugie, mniejszy zasięg lodu w Arktyce może doprowadzić do odsłonięcia dwóch bardzo istotnych z międzynarodowego punktu widzenia przejść morskich, łączących Europę i wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych z rynkami Dalekiego Wschodu. Pierwsze to Przejście Północno-Zachodnie, położone nad północnymi krańcami Kanady i Alaski, drugie to przejście Północno-Wschodnie rozciągające się nad wybrzeżem Eurazji. Komercyjne użytkowanie tych dróg morskich skróciłoby dystans między Europą i USA z jednej strony i rynkami Dalekiego Wschodu z drugiej o 40%<sup>57</sup>. Należy dodać, iż te wody są mniej narażone na wszelkie akty piractwa i dużo łatwiejsze do ochrony niż otwarte wody Oceanu Atlantyckiego, Indyjskiego, czy Pacyfiku. Po trzecie, mniejszy zasięg lodu morskiego w Arktyce odsłania nowe, dotychczas niedostępne tereny połowowe ryb. To także ogromny potencjał, który rozsądnie wykorzystany, może przynieść wielkie korzyści. W szczególności krajom, takim jak Norwegia, gdzie zarówno rybołówstwo, jak i przemysł przetwórczy z tym związany, należy do najważniejszych gałęzi przemysłu państwa.

---

<sup>54</sup> R. Rayfuse, op. cit., s. 199.

<sup>55</sup> S. G. Borgerson, *Arctic Meltdown; The Economic and Security Implications of Global Warming*, Foreign Affairs, 2008, vol. 87, Iss. 2, s. 64.

<sup>56</sup> S. Midkhatovich Yeneyeff, T. Fenton Krysiak, *The battle for the next Energy Frontier: The Russian Polar Expedition and the Future of Arctic Hydrocarbons*, Oxford Energy Comment, August 2007, s. 2.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 9.

W świetle tych zagadnień pojawia się problem morskich granic w Arktyce i pytanie o ich ustanowienie oraz toczące się spory międzynarodowe. Svalbard i problemy opisane wyżej są wyłącznie małą częścią większej międzynarodowej układanki, której rozwiązanie w wyniku postępujących zmian klimatycznych nabiera coraz większego znaczenia. Dopóki nie zostaną nakreślone wszystkie podziały i rozwiązane wszelkie niejasności, państwa będą musiały powstrzymać się od eksploracji i eksploatacji potencjalnie lukratywnych złóż surowcowych.

Dyskusja dotycząca obszarów morskich wokół Svalbardu wciąż trwa. Ninejszy artykuł miał za zadanie jedynie wskazać problem i nakreślić jego możliwe konsekwencje. Natomiast nie proponuje gotowego rozwiązania. Pewnym jest jednak fakt, iż w naszym ciągle ocieplającym się świecie zimna Arktyka stanie się niedługo gorącym tematem sporów politycznych i dociekań naukowych.

#### **STATUS OF THE SVALBARD MARITIME ZONES AND THE INTERPRETATION OF THE SVALBARD TREATY FROM 1920 AS APPROACHED FROM THE CONTEMPORARY LAW OF THE SEA PERSPECTIVE**

This article deals with the presentation of the status of the Svalbard maritime zones from the today's law of the sea perspective and the interpretation of the Svalbard Treaty after 89 years from its signature. The Article addresses the question of the applicability of the Svalbard Treaty provisions to the archipelago's offshore areas in today's realities of the international law and the international law of the sea. After providing the reader with the theoretical perspectives on the issue of the proper usage of names *Spitsbergen* and *Svalbard*, the historical background on the exploration and exploitation of the archipelago is given. After that an analysis of the applicability of the Treaty provisions to the Svalbard's offshore areas is presented. We can distinguish two different approaches towards the resolvability of this issue. The first approach exposes that the stipulations of the Treaty should not be applied to the modern delimitations of the Svalbard's offshore areas, and therefore the Treaty provisions should not be applied to the Exclusive Economic Zone, Exclusive Fisheries Zone and the Continental Shelf around Svalbard. The second approach challenges this point of view by stating that the provisions of the Treaty should be treated accordingly to the development of the international law and the international law of the sea, and therefore its stipulations should be recognized as binding in the mentioned offshore areas. Most states parties to the Treaty have not publicly expressed a view on this issue. Of those that have, Finland supports the Norwegian position on not applying the Treaty provisions to the archipelago's offshore areas, whereas Russia and United Kingdom opposes it.

# **ŹRÓDŁA I MATERIAŁY**





## JAN KRUKOWIECKI OPISANIE DNIA 15 SIERPNI

Opracowanie, wstęp i przypisy Michał Swędrowski

Wydarzenia nocy 15 sierpnia 1831 roku są dość dobrze opisane w polskiej historiografii<sup>1</sup>. Znalazły odzwierciedlenie w wielu pamiętnikach uczestników lub świadków rozruchów. Prawdopodobnie nie ma takiego źródła, które pomijałoby udział w nich generała Jana Krukowieckiego, bo też był on jednym z głównych bohaterów dni 15–16 sierpnia. Wspomnienia mają jednak tę poważną wagę, że na opis i ocenę udziału Krukowieckiego w tych wydarzeniach rzutowały późniejsze wypadki, zwłaszcza kapitulacja Warszawy 7 września 1831 roku oraz upadek powstania. Właściwie każdy z autorów wspomnień – bez względu na swoje poglądy polityczne i społeczne – zrzuca winę za klęskę powstania na Krukowieckiego. Toteż nie może dziwić, że również na relacjach o zajściach sierpniowych odbija się negatywny sąd o Krukowieckim<sup>2</sup>. Spotyka się opinie, że to Krukowieckiego „tajemnym podszeptom noc tę w znacznej części przypisać

---

<sup>1</sup> Jako pierwszy szerzej podjął temat M. Weryński, *Noc 15 sierpnia w powstaniu listopadowym*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci profesora dra Wacława Sobieskiego*, t. I, Kraków 1932, s. 304–355. Wartość pracy Weryńskiego polega na tym, że korzystał on z akt Najwyższego Sądu Kryminalnego, które uległy zniszczeniu podczas II wojny światowej. Inny przedwojenny historyk, Edmund Oppman również zajął się nocą 15 sierpnia, ale w sposób nieco pobieżny i miejscami mało krytycznie, por. E. Oppman, *Z walk domowych w powstaniu listopadowym*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestopięcioletniej działalności naukowej prof. Marcelego Handelsmana*, Warszawa 1929, s. 331–350; idem, *Warszawskie Towarzystwo Patriotyczne 1830–1831*, Warszawa 1937, s. 132–148. Niewiele nowego wniosło studium Z. Mańkowskiego, *Noc 15 sierpnia 1831r.*, [w:] idem, *W kręgu polskich doświadczeń historycznych XIX i XX w. Studia*, Lublin 1986, s. 78–132. Świetne rezultaty, z mnóstwem wartościowych uwag, przyniosły natomiast badania T. Lępkowskiego, który w tak trudnych przecież dla historyków czasach potrafił zachować rzetelne podejście do tematu: *Robotnicy i plebs Warszawy w powstaniu listopadowym*, *Kwartalnik Historyczny*, 1953, R. LX, nr 4, s. 86–108; *Thum w powstaniu listopadowym*, *Kwartalnik Historyczny*, 1961, R. LXVIII, nr 1, s. 153–175; *Warszawska rebelia sierpniowa 1831*, [w:] *Powstanie Listopadowe 1830–1831. Dzieje wewnętrzne. Militaria. Europa wobec powstania*, red. W. Zajewski, Warszawa 1990, s. 288–298.

<sup>2</sup> Ze słuszością, choć w bardzo przerysowany sposób, tendencję tę podkreśla Prądzyński (*Pamiętniki generała...*, opracował B. Gembarzewski, t. III, Kraków 1909, s. 312): „Krukowiecki rozwijał niepospolitą czynność, a wszystkie jego kroki najniewinniejsze, chwalebne nawet, zostały mu za złe wzięte, gdy później słuszną na siebie pogardę całego świata ściągnął”. Pisząc o „pogardzie”, Prądzyński miał na myśli oczywiście kapitulację Warszawy, w których to wypadkach sam odegrał bardzo dwuznaczną rolę, popielniając mnóstwo błędów podczas negocjacji z Rosjanami.

należy. [...] Czy nakazywał morderstwa, czyli też wprzódy do nich poduszczył – nie zostało wykryte”<sup>3</sup>. Zwolennik Skrzyneckiego nie dodaje, że nie było czego wykrywać. Zarówno śledztwo prowadzone po upadku powstania w Warszawie, jak i – osobiście przeciw Krukowieckiemu – w Wołogdzie, nie dostarczyły wiarygodnych dowodów przeciwko generałowi.

Wielu pamiętnikarzy – przyznając, że generał nie inspirował morderstw – z oburzeniem obarcza go winą za to, że wykorzystał zaburzenia do zdobycia władzy<sup>4</sup>. Rzecz jasna, wśród nich błyszczą stronnicy Jana Skrzyneckiego, a zwłaszcza Henryka Dembińskiego, który 17 sierpnia na własne życzenie przegrał z Krukowieckim wyścig o władzę. Zresztą, sam Dembiński z wyrzutem i żalem pisał po latach, że „gorzkie muszą być wyrzuty sumienia tych, którzy korzystali z tego stanu umysłów” oraz że „wieczną się powinni okryć żałobą”<sup>5</sup>. W bardzo umiejętny i dobitny sposób tę nieudolność wytknął Dembińskiemu na łamach emigracyjnej prasy Ludwik Nabelak, pisząc że „są wypadki, których przewidzieć i obliczyć nie można, są inne, które choć przewidziane, wstrzymać się nie dają. Ale w jednym i w drugim razie, jest obowiązkiem człowieka publicznego uchwycić je, podbić pod swoją władzę i wedle okoliczności z nich korzystać. W tym jest kamień probierski wyższych zdolności. I z nocy 15 sierpnia można było korzystać”<sup>6</sup>.

Noc 15 sierpnia obrosła wieloma mitami, z których mnóstwo ma związek z Krukowieckim. Chociażby kwestia słynnych „list proskrypcyjnych”, rzekomo ułożonych przez Krukowieckiego w celu zastraszenia wiadomych sfer. W rzeczywistości owe „listy” były jedynie plakatami, teatralnymi afiszami, na których ludność rysowała szubienice i sylwetki znanych postaci lub dopisywała nazwiska, by nie było wątpliwości, o kogo chodzi<sup>7</sup>. Inne znowu przekłamania dotyczą faktu powrotu Krukowieckiego na stanowisko gubernatora Warszawy – a to, że

<sup>3</sup> F. Wężyk, *Powstanie Królestwa Polskiego w roku 1830 i 1831*, Kraków 1895, s. 171–172; podobnie: L. Sapieha, *Wspomnienia (z lat 1803 do 1863)*, z przedmową S. Tarnowskiego, wydał, wstępem i wyjątkami z korespondencji zaopatrzył B. Pawłowski, Lwów 1914, s. 163 – „Tajnymi organizatorami tego szkaradnego ruchu ludowego byli: generał Krukowiecki, Wincenty Niemojowski, Lelewel i Umiński”; J. Mroziński, *Uwagi wyrzykowe. Niektóre urywki z rewolucji 1830 przez naocznego świadka*, [w:] idem, *Dziela wszystkie*, t. II, Wrocław 1967, s. 145–146.

<sup>4</sup> A. Ostrowski, *Pamiętnik z czasów powstania listopadowego*, wydali K. i W. Rostoccy, Wrocław-Warszawa-Kraków 1961., s. 306; [L. Sczaniecki], *Pamiętnik... pułkownika wojsk polskich*, z rękopisu wydał S. Sczaniecki, Poznań 1863, s. 257.

<sup>5</sup> H. Dembiński, *Pamiętniki o powstaniu w Polsce 1830–1831*, t. II, Kraków 1877, s. 17.

<sup>6</sup> L. Nabelak, *Trzy dni dowództwa naczelnego J-la Dembińskiego*, *Pamiętnik Emigracji*, cz. II, z. 9 („Henryk Probus”), Paryż 23 I 1833, s. 15.

<sup>7</sup> J. Falkowski, *Upadek powstania polskiego w r. 1831. Rys historyczno-pamiętnikowy z mapą szaniców Warszawy przez żołnierza z owych czasów, autora „Wspomnień z 1848 i 1849 roku”*, Poznań 1881, s. 111–112.

wymusił nominację na Rządzie nieomal szantażem<sup>8</sup>, a to znowu, iż samowolnie ogłosił się gubernatorem<sup>9</sup>.

Jakże niewielu pamiętnikarzy potrafiło wznieść się ponad – najczęściej przecież osobiste – urazy i przedstawić noc 15 sierpnia, jej przyczyny, przebieg, skutki chłodnym okiem<sup>10</sup>. Na mające szersze podstawy przyczyny zaburzeń wskazał już na emigracji Maurycy Mochnacki, który – pomimo niechętnego swego stosunku do Krukowieckiego – zaprzecza pogłoskom, iżby to on miał rozpocząć rozruchy i nimi kierować: „*Jeżeli Krukowiecki intrygował dla zrzuczenia nocy 15 sierpnia, to zadawał sobie niepotrzebną pracę; dojrzewiała ona i bez jego starań; rosła ze staraniem tych, którzy samochcąc, i nie przewidując tego, stali się jej sprawcami*”<sup>11</sup>. Mochnacki trafnie wskazywał, iż „*zdrobniało powstanie. Powaga prezesa Rządu zniknęła. Wcale nie było Rządu! Wojsko bez skutku trudzone marszami i kontrmarszami przestało ufać wodzowi. Nie było i wodza! [...] stolica bez magazynów żywności, skarb prawie do grosza wypróżniony, dyskredyt monety zdawkowej, brak brzęczącej [...]. Katastrofa postępowała wielkimi krokami, nie z zaczajenia, jak rozbójnik, ale otwarcie*”<sup>12</sup>.

Krukowiecki był przeciwnikiem Skrzyneckiego od dnia wyboru tegoż na stanowisko Naczelnego Wodza<sup>13</sup>, jednak początkowo zanadto się ze swoją niechęcią nie afiszował. Pozycja Skrzyneckiego, zwłaszcza po zwycięstwach ofensywy wiosennej, była jeszcze zbyt silna. Frontalną walkę ze Skrzyneckim podjął dopiero wraz z klęską wyprawy na gwardie, mając na celu zdobycie naczelnego dowództwa. Pozbawiony jednak jakiegokolwiek wsparcia ze strony Rządu czy Sejmu, w skandalicznych okolicznościach złożył dymisję z gubernatorstwa Warszawy oraz z armii. 4 czerwca 1831 roku, po 25 latach ciągłej służby, został znów cywilem. Fiasko koncepcji reformy rządu w czerwcu, a następnie przepuszczenie armii rosyjskiej na lewy brzeg Wisły, klęska wyprawy łusobyckiej oraz zupełny marazm operacyjny Skrzyneckiego kolejno odzierały Naczelnego

<sup>8</sup> W. Zwierkowski, *Rys powstania, walki i działań Polaków 1830–1831 roku skreślony w dziesięć lat po upadku na tułactwie we Francji*, przygotował do druku, wstępem, przypisami i indeksami opatrzył W. Lewandowski, Warszawa 1973, s. 429.

<sup>9</sup> L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. II, Petersburg 1898, s. 354; A. Ostrowski, op. cit., s. 306.

<sup>10</sup> J. Głębocki, *Wspomnienie z roku 1830–1831*, Kraków 1882, s. 250; [R. Wybranowski], *Pamiętnik generała...*, t. I, Lwów 1882, s. 253–254. Zdecydowanym przeciwnikiem obwiniania Krukowieckiego o inspirowanie zamieszek jest też Prądzyński, op. cit., t. III, s. 309–312.

<sup>11</sup> M. Mochnacki, *Przyczyny nocy 15 sierpnia*, Pamiętnik Emigracji, cz. II, z. 11 („Przemysław”), Paryż 8 II 1833, s. 9.

<sup>12</sup> Ibidem, Pamiętnik Emigracji, cz. II, z. 10 („Władysław IV”), Paryż 8 II 1833, s. 8. Kwestie te podkreśla też kaliszzanin S. Kaczkowski, *Dziela...*, *posła sieradzkiego*, t. II, Kraków 1883, s. 96.

<sup>13</sup> Szerzej poruszam tę kwestię w artykule *Krukowiecki a wybór Skrzyneckiego na Wodza Naczelnego*, zamieszczonym w niniejszym czasopiśmie.

Wodza z resztek popularności. W takich okolicznościach nie może dziwić, że coraz częściej i chętniej słuchano w Warszawie krytycznych uwag Krukowieckiego pod adresem „Jana IV”. Przypomniano sobie, że Krukowiecki od dawna przestrzegał, że sprawa powstania zejdzie na złe tory pod obecnym kierunkiem. Był Krukowiecki w tych letnich tygodniach najgłośniejszym, najodważniejszym oraz najbardziej ironicznym i bezczelnym krytykiem Skrzyneckiego<sup>14</sup>. W tym czasie wszedł w kontakty z częścią działaczy Towarzystwa Patriotycznego, z Mochnackim na czele, którzy byli zwolennikami zmiany Rządu i wzmocnienia władzy. Klubisci z tego kręgu uważali Krukowieckiego za jedyne kandydata na „kierownika sprawy narodowej”<sup>15</sup>, jednak w rzeczywistości zamierzali jego rękoma zdobyć władzę, po czym odsunąć generała na bok. Co ciekawe, w taki sam instrumentalny sposób kontakty z klubistami traktował Krukowiecki.

Wydawało się, że eks-gubernator straci poparcie lewicy powstańczej, gdy do Warszawy w glorii powrócił z Litwy Dembiński. Jej awanse jednak nowy bohater odrzucił, a resztkę popularności stracił, gdy jako gubernator Warszawy zasłynął z pogróżek pod adresem „jakobinów, klubistów, podżegaczy, wichryzycieli”. 11 sierpnia Krukowiecki odrzucił zaoferowany mu przez Dembińskiego – mianowanego zastępcą Wodza Naczelnego – powrót na stanowisko gubernatora stolicy<sup>16</sup>. Prawdopodobnie przeczuwał, że zastąpienie Skrzyneckiego przez Dembińskiego nie usmierzy niezadowolenia społecznego i że Rząd w obecnym składzie nie utrzyma się długo, wołał więc na razie nie wiązać się żadnymi zobowiązaniami.

Tymczasem mianowanie Dembińskiego zastępcą wodza wzbudziło obawy wśród „kaliszan”, którzy obawiali się dyktatorskich zapędów nietaktownego generała. Stąd akcja w Sejmie w celu zmiany procedury wyboru Naczelnego Wodza, zakończona 14 sierpnia przejściem wniosku o oddanie prawa do nominowania Naczelnego Wodza Rządowi. W ten sposób zwolennicy Dembińskiego w Rządzie (Adam Czartoryski i Stanisław Barzykowski) znaleźli się w mniej-

<sup>14</sup> To właśnie w tym okresie Krukowiecki zrećcznie rozpowszechnił swoją sarkastyczną odpowiedź na niespójne rozkazy Skrzyneckiego z końca maja: „Wódz myśli, że do obrony Warszawy Matka Boska zstąpi z nieba i od nieprzyjaciela miasto zasłoni, lecz ja, jako stary wojskowy, wiem, że na to żołnierza trzeba”, cyt. za: S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, do druku przygotował i kilku uwagami objaśnił Aër [Adam Rządowski], t. IV, Poznań 1883, s. 79–80. List ten nie został dotąd odnaleziony, co nasuwa przypuszczenie, że mógł on być wymysłem Krukowieckiego.

<sup>15</sup> Mochnacki: „Jeden Krukowiecki, taki jakim był wówczas, albo przynajmniej za jakiegoś go poczytywali, zdawał się, mimo podeszłych lat swoich zdolnym do tych szalonych, ale koniecznych i olbrzymich kroków! Był niewątpliwie w dotychczasowym postępowaniu swoim, w oświadczeniach, w obietnicach najczęściej rewolucyjny; jego popędliwość, jego sarkazmy, jego impozycja we wszystkim, co czynił i mówił, rzeczywiście nie jedną miarą rymowały z dezorganizacją, z pojęciami rozpacz, z potrzebą ostatniego wysilenia”, cyt. za: J. Kucharzewski, *Maurycy Mochnacki*, Kraków-Warszawa 1910, s. 230.

<sup>16</sup> Krukowiecki dowiedział się o sprzeciwie, jaki wobec tego pomysłu zgłosiła Rada Muncyjalna Warszawy.

szości wobec zwolenników przekazania naczelnego dowództwa gen. Ignacemu Prądzyńskiemu (Wincenty Niemojowski, Teofil Morawski i Joachim Lelewel). Jeszcze tego samego dnia przegłosowano w Rządzie wniosek nominacyjny dla Prądzyńskiego. Zawiózł go do obozu Barzykowski, Prądzyński jednak odmówił<sup>17</sup>. Wiadomość o tym 15 sierpnia w dużym stopniu przyczyniła się do podburzenia nastrojów w mieście; powszechnie uważano, iż pod kierunkiem Dembińskiego i Skrzyneckiego oraz konserwatystów dojdzie do rozmów z Rosjanami i kapitulacji powstania. „*Rząd milczał, gruba nieświadomość do coraz większych podejrzeń otwierała pole, a niespokojność wzrastała*”<sup>18</sup>. Rozpoczęte o godzinie piątej po południu, otwarte dla publiczności, zebranie Towarzystwa Patriotycznego stało się wstępem do późniejszych, krwawych wypadków.

Sześć obustronnie zapisanych własnoręcznie kart zawierających relację Krukowieckiego znajduje się w bogatych i jak dotąd nie zbadanych jeszcze dogłębnie zbiorach generała, będących w posiadaniu Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego<sup>19</sup>. Krukowiecki opis zaburzeń sierpniowych napisał – jak sam stwierdza – w już zdobytej stolicy, a więc między 8 września a 4 listopada 1831 roku<sup>20</sup>, kiedy to zaczął być oskarżany o ich zainspirowanie. Jest to zatem relacja pisana stosunkowo „na świeżo”, w kilka tygodni po opisywanych zdarzeniach. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż pod rządami Krukowieckiego (17 VIII – 7 IX) nie była możliwa otwarta i szczegółowa polemika na ten temat, stąd też relacja generała jest jedną z pierwszych. W momencie jej pisania dochodziły do niego jedynie ogólne pogłoski, plotki, oszczerstwa czy oskarżenia pod jego adresem – merytorycznej dyskusji i sprecyzowanych zarzutów nie było. Można założyć, że dzięki temu generał czuł się nieco swobodniej w swoim opisie.

Jan Krukowiecki, pisząc swoją relację, prawdopodobnie liczył na jej opublikowanie, jednak nie pozwolił na to czas, a zapewne i władze rosyjskie. Opis obejmuje okres od godziny siódmej rano 15 sierpnia do godziny czwartej rano 17 sierpnia, a zatem do wyjazdu Krukowieckiego na Czyste na spotkanie z Prądzyńskim. Należy jedynie żałować, że generał nie zdecydował się na przedłużenie swej relacji o choćby jeden dzień, o tych kilkanaście godzin, podczas któ-

<sup>17</sup> *Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830–1831 r.*, wydał B. Pawłowski, t. IV, Warszawa 1935, s. 125, Prądzyński do Rządu Narodowego, Seroki 15 VIII 1831.

<sup>18</sup> [J. Czyński], *Dzień piętnasty sierpnia i sąd na członków Towarzystwa Patriotycznego przez...*, Warszawa 1831, s. 22.

<sup>19</sup> Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego (dalej BUW), rkps 556, *Opisanie nocy 15 sierpnia przez gen. Jana Krukowieckiego*, wyciągi z zeznań różnych osób, k. 1–6.

<sup>20</sup> 4 listopada 1831 Krukowiecki wyjechał z Warszawy na zesłanie do Rosji – BUW, rkps 542, vol. VII, cz. 2, k. 345–346, Krukowiecki do żony Heleny, Warszawa 4 XI 1831.

rych odbyła się decydująca walka o stanowisko Prezesa Rządu. Tekst napisany jest zasadniczo językiem zrozumiałym. Współczesnego czytelnika zaskoczy zapewne bardzo częste rozpoczynanie zdania przez Krukowieckiego od imiesłowu, co nieco utrudnia lekturę, jednak uznałem, że nie należy ingerować zanadto w warstwę stylistyczno-składniową, fleksyjną i słownikową relacji. Poprawiono konstrukcje, w których występuje niezgodność podmiotu z orzeczeniem co do rodzaju („przybyli dwa pułki”). W pewnych przypadkach uwspółcześniono pisownię oraz uzupełniono interpunkcję, aby tekst był bardziej przejrzysty. Wszelkie wtrącenia zaznaczono [klamrą]. Wprowadzono podział na akapity. Pisownię nazwisk pozostawiono bez zmian, o ile nie wystąpił brak konsekwencji w zapisie, lub jeżeli nie zaznaczono inaczej w przypisach.

## Jan Krukowiecki

### OPISANIE DNIA 15 SIERPNI

**tyczące się mych czynności na tym dniu, napisane przeze mnie samego,  
podług przypomnień, już po wzięciu Warszawy,  
gdy zaczęła partia Skrzyneckiego rozsiewać po mieście,  
że ja byłem autorem przedsięwzięcia tego dnia**

Przyszedłszy przed godziną 7. z rana do Kostusia<sup>21</sup>, znalazłem go skarżącego się na ból głowy. Czekałem na doktorów i gdy przyszli, po wyegzaminowaniu, zdecydowali, że ten ból nie może być [następstwem niczego innego] jak skutkiem złego spania, nie wychodziłem jednak od niego aż do obiadu ani kroku, uważając i wypytując pilnie i często, czy się ból jego nie zwiększa. Zawsze był w jednej mierze. Jadł swój obiad dosyć smaczno. Po jego obiedzie poszedłem zjeść do restauracji na Krakowskim Przedmieściu, gdzie zwykle jadałem. Niedługo tam bawiłem, bo przestraszony rannym narzekaniem Kostusia na głowę, pozbawiony byłem apetytu. Wychodząc z restauracji spotkał mnie pan Adolf Cichowski<sup>22</sup> i prosił, żebym wieczorem przyszedł do niego na partię wista, gdyż

<sup>21</sup> Synek Krukowieckiego Konstanty. W połowie lipca 1831 roku chłopiec wypadł z okna na drugim piętrze stacji generała i przez kilka dni walczył o życie, a następnie – po kilku operacjach – długo o powrót do zdrowia. Przebywał w tym czasie w domu państwa Bertrand na Placu Saskim.

<sup>22</sup> Adolf Cichowski (1794–1854) – służył w armii Księstwa Warszawskiego od 1809, w 1815 został adiutantem Krukowieckiego, ale już w 1816 wziął dymisję z wojska. Jeden z czołowych działaczy Towarzystwa Patrio-

będzie miał dziś u siebie kilka osób z moich znajomych. Odpowiedziałem, że Kostuś dziś mniej zdrowszy jak zeszłych dni, jeżeli mu się jednak nie pogorszy, przyjdę jak się położy spać. Wróciwszy do Kostusia, zastałem go śpiącego; siedzieliśmy z panią Bertrand<sup>23</sup> czekać jego obudzenia. Obudziwszy się, powiedział że nie czuje już bólu głowy i był wesół. Grał potem w karty z Klemusią. Wkrótce wrócił pan Bertrand z obiadu i zaraz potem przyszła pani Lessel<sup>24</sup> do nas. Żartowali wszyscy ze mnie, że się bez powodu daję tak mocno zaalarmować. Kostuś zwykle koło 7. wieczorem kładł się w łóżko i zaraz zasypiał, dziś dopiero koło 8. zasnął. Pożegnałem Bertrandów i wyszedłem w myśli pójść na wista do Cichowskiego.

Wyszedłszy na dwór, spostrzegłem drobny deszczyk i nie chcąc niweczyć munduru [podkreślenie J.K.], którego jeden tylko z sobą miałem, wstąpiłem do siebie. Przywdziałem surdut cywilny, obawiając się, ażeby przyszedłszy do Cichowskiego, nie formalizował się kto z mego ubioru, obróciłem się ku Wierzbowej ulicy i poszedłem jak zwyczajnie do Loursa<sup>25</sup> na herbatę. Wszedłszy tam, zdziwiłem się, że nikogo nie zastałem. Zrazu myślałem, że późno, ale zobaczywszy na stolikach kilka tylko gazet polskich, przypisałem tę samotność nieprzybywaniu gazet zagranicznych. Kazałem sobie dać herbaty i pijąc ją przebiegłem pięć gazet tego dnia wyszłych, po czym zapłaciwszy, wyszedłem. Zaraz przy drzwiach usłyszałem [ludzi] wołających: „Narodzie, do Zamku!” [podkreślenie J. K.]. Zapytałem najbliższego, co to znaczy. Odpowiedział, że nie wie, ale że ludzie biegają ku Zamkowi – myślałem, że pożar. Przybywszy na róg ulicy Miodowej i Senatorskiej, zapytałem kilku ludzi z sobą rozmawiających, co się dzieje. Odpowiedzieli, że się lud dobija do Zamku. Udałem się ku Zamkowi i przybywszy na róg Senatorskiej i Podwała, zastałem tam dwóch panów stojących i patrzących ku Zamkowi, gdzie gwar słychać było. Natrafiłem właśnie na te słowa: „*Gdyby był tu dawny gubernator, nie śmieliby tego robić*”. Zajrzałem mówiącym w twarz, ale żaden z nich nie był mi znajomy. Zapytałem ich jednak, co się tu dzieje. Odpowiedzieli: „*Towarzystwo Patriotyczne wraz z ludem sztur-*

---

tycznego (1821–1822), w związku z tym więziony w 1822. W czasie powstania wydawał „Kurier Polski”; po jego upadku emigrował do Drezna, a potem (1835) do Paryża.

<sup>23</sup> Żona Ignacego Bertranda, wieloletniego adiutanta (od 1820) i przyjaciela Krukowieckiego. Bertrand położył duże zasługi dla powstania na polu szpitalnictwa. Po 1831 urzędnik, sędzia pokoju w Warszawie, 1839 nobilitowany. To w mieszkaniu Bertrandów przebywał chory syn generała.

<sup>24</sup> Małżonka Karola Lessla, znanego cukiernika warszawskiego, który był jednym z oskarżonym o „zradę” w czerwcu 1831 roku. Z braku dowodów świadczących o jakiegokolwiek winie, został zwolniony z aresztu pod koniec lipca.

<sup>25</sup> Jedna z najpopularniejszych cukierni warszawskich.

muje do Zamku i chcą wieszać Jankowskiego<sup>26</sup> i Hurtyka<sup>27</sup>”. Obróciłem się natychmiast, pospieszając do domu dla przywdziania munduru.

W środku Senatorskiej ulicy napotkałem Ks.[awerego] Czarnockiego<sup>28</sup>, Dyrektora Policji, wolno idącego. Zapytałem, dlaczego tak flegmatycznie idzie, czy nie wie, że tumult pod Zamkiem i że lud zabiera się do ekscesów. Odpowiedział, że właśnie dlatego tam idzie. Wstąpiłem do Pałacu Prymasowskiego powiedzieć pułk.[ownikowi] Słupeckiemu<sup>29</sup>, co się w mieście dzieje, ale ani jego, ani żony, ani dzieci nie zastałem. Powiedziała mi tylko służąca, że przed półgodziną już wyszli z dziećmi. Pospieszyłem ku memu mieszkaniu.

Na placu św. Jędrzeja spotkałem doktora Maurycego Wolffa<sup>30</sup>, od którego się dowiedziałem, że Towarzystwo Patriotyczne przybyło na plac rządowy przed pałac [Namiestnikowski] i wysłało deputację do Rządu, na której czele był ks. Puławski<sup>31</sup>. Proponowałem Wolffowi, żeby poszedł do mnie, skąd jak tylko się przebiorę, pójdziemy razem widzieć, co się dzieje. Odpowiedział, że nie może, bo się spieszy do Dziekońskiej<sup>32</sup> powiedzieć państwu Górskim Antonim<sup>33</sup>,

<sup>26</sup> Antoni Jankowski (1783–1831) – oficer szwoleżerów gwardii podczas wojen napoleońskich; w armii Królestwa Polskiego płk, dowódca 1.pułku strzelców konnych (psk). Podczas powstania dowódca 1.dywizji kawalerii (DK), gen. bryg. Dowódca niefortunnej wyprawy łysobyckiej (VI 1831), oskarżony o zdradę i oddany pod sąd, który 8 VIII nie znalazł dowodów jego winy, ale pozostawił w Zamku w areszcie. Zamordowany 15 VIII.

<sup>27</sup> Józef Hurtig (1771–1831) – oficer artylerii w armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego; 1826 gen. bryg., komendant twierdzy Zamość; znany ze służalczości wobec w. ks. Konstantego oraz wyjątkowego okrucieństwa (np. wobec Waleriana Łukasińskiego). Zdecydowany przeciwnik powstania, zdymisjonowany przez Chłopickiego, przebywał w Warszawie. Oskarżony 29 VI o „spisek” – winy mu nie udowodniono. Powieszony 15 VIII.

<sup>28</sup> Ksawery Czarnocki – 1830 sędzia pokoju powiatu stanisławowskiego. W powstaniu poseł na Sejm oraz dyrektor policji. Również i on nocą 15 VIII nie stanął na wysokości zadania.

<sup>29</sup> Kazimierz Słupecki (1782–1832) – od 1801 w armii pruskiej, wzięty do niewoli pod Królewcem, przeszedł w 1806 do armii polskiej; 1812 szef batalionu. W armii Królestwa Polskiego dowódca 2.pułku piechoty liniowej (ppl) (1817), podwładny Krukowieckiego w 1. dywizji piechoty (DP); bardzo przeciętny oficer, mało popularny w wojsku. W powstaniu w dwuznacznych okolicznościach zdał dowództwo pułku i zaczął pracować w gubernatorstwie Warszawy (XII 1830); od VI 1831 pełnił obowiązki dyrektorskie w Komisariacie Ubiorczym. Oskarżony o „spisek” na podstawie donosów i aresztowany 29 VI. Pomimo, że już następnego dnia uznano bezpodstawność jego zatrzymania, został uwolniony dopiero 8 VIII. Za rządów Krukowieckiego całkowicie oczyszczony z zarzutów, mianowany gen. bryg. Po upadku powstania pozostał w Warszawie, amnestionowany. Słabego zdrowia, zmarł w grudniu 1832 roku.

<sup>30</sup> Maurycy Wolff (1798–1861) – jeden z najbardziej znanych warszawskich lekarzy; w powstaniu leczył rannych w lazarecie koszarów Mirowskich.

<sup>31</sup> Aleksander Pułaski (1800–1838) – pijar; w czasie powstania listopadowego jeden z najbardziej radykalnych przywódców Towarzystwa Patriotycznego; świetny mówca, „trybun ludu”. Krukowiecki niesłusznie przypisuje mu rolę przewodyniary wypadków sierpniowych.

<sup>32</sup> Żona Kazimierza Dziekońskiego (1779–1849), uczestnika powstania kościuszkowskiego i wojen napoleońskich. W armii Królestwa Polskiego dowódca brygady jazdy, gen. bryg. (1828). W powstaniu dowódca wydzielonego korpusu (V–VI 1831). Niesłusznie oskarżony o niekompetencję, został gubernatorem Pragi (VII–IX). Po kapitulacji powstania powrócił do Warszawy; zesłany do Wologdy (do 1833).



żeby do domu nie wracali aż się wszystko uspokoi. Rozeszliśmy się kaźden w swoją stronę.

Przybywszy do siebie, kazałem Góreckiemu<sup>34</sup> przygotować mundur do przebrania się, a sam pobiegłem do dziecka zobaczyć, co się z nim dzieje. Zastawszy go spokojnie śpiącego, poszedłem naprzeciwko do państwa Lessłów powiedzieć o tumulcie w mieście i że Słupeckiego już nie zastałem w domu, ale dowiedzieć się nie mogłem, gdzie poszli. Zastałem całą rodzinę Lessów strwożoną i obawiającą się o pana Lessła. Uradziliśmy, że ja pójdę do siebie, wyślę Góreckiego ku Zamkowi dla powzięcia wiadomości, a tymczasem pan Bertrand przyprowadzi do mnie pana Lessła tak, żeby nikt nie wiedział, gdzie on poszedł. Gdy obydwaj przybyli i ujrzeliśmy Góreckiego powracającego, pan Lessel zamknął się w moim pokoju, a ja z panem Bertrandem wyszliśmy do pierwszego.

Górecki powiedział, że już dwóch powieszono, ale nie mógł się dowiedzieć których. Kazałem mu w domu siedzieć i drzwi zamknąć, a z panem Bertrand poszliśmy do rodziny Lessłów donieść o tym i przestrzec, żeby się nie kładli spać, aż się wszystko uspokoi. Kazaliśmy drzwi, okiennice i wrota pozamykać i mieć się na ostrożności. Wróciliśmy do mego mieszkania, ażebym się przebrał, ale nie zastaliśmy Góreckiego, który zamknąwszy stancję, z ciekawości pobiegł na miasto. Wysłałem za nim pana Bertrand, który go nareszcie znalazł na końcu Saskiego placu. Zawiadomił mnie, że jak poszedłem do syna, przysłał był Rząd Narodowy, ażebym się stawił u niego. Ubrałem się zatem w mundur i poszedłem z Bertrandem ku Rządowi. Na Krakowskim Przedmieściu posłałem go ku Zamkowi dla dokładniejszych wiadomości, a sam udałem się na posiedzenie rządowe. Szwajcar mnie zawiadomił, że nikogo już nie ma. Zapytałem, któż tedy przychodził do mnie, ażebym przybył do Rządu. Odpowiedział, że nie wie, ale żeby do pana Winc.[entego] Niemojowskiego[sic!]<sup>35</sup>, do którego wszystkich odsyłać kazano.

Przed drzwiami Niemojowskiego zszedłem się z powracającym Bertrandem z wiadomością, że tumult coraz większy, ale nie można się nic pewnego

<sup>33</sup> Być może chodzi o Franciszka Górskiego (1783–1838) – byłego dowódcę 3.ppl. i podwładnego Krukowieckiego z 1. DP., który w powstaniu był organizatorem, a potem inspektorem gwardii nieruchomości województwa mazowieckiego.

<sup>34</sup> Służący Krukowieckiego.

<sup>35</sup> Krukowiecki ma oczywiście na myśli Wincentego Niemojowskiego (1784–1834) – posła na Sejmy Królestwa Polskiego; jednego z przywódców jawnej, opozycyjnej „partii kaliskiej”. W powstaniu był zastępcą ministra spraw wewnętrznych i policji (do 30 I), następnie członkiem Rządu Narodowego. Schwytany przez Rosjan we wrześniu 1831, osądzony, skazany na karę śmierci, zamienioną na 10 lat zsyłki. Zmarł w Moskwie, w drodze na katorgę. Ponieważ Krukowiecki niżej konsekwentnie błędnie pisze nazwisko członka Rządu, zmieniono je na formę poprawną.

dowiedzieć; słyszał tylko, że już kilku powieszono i jedną kobietę. Weszliśmy do pana Niemojowskiego, którego zastaliśmy ubranego, chodzącego po pokoju spokojnie. Zapytałem go, czego Rząd chce ode mnie. Odpowiedział, że nie wie, że się wszyscy rozeszli, jak się rozruch zrobił. Opowiadał mi, jak deputacja Towarzystwa Patriotycznego przysłała do Rządu, czego żądała, co jej odpowiedziano. Dalej skarżył się na Lelewela<sup>36</sup>, którego na posiedzeniu z tym się odezwał, że Rząd nie odpowiada życzeniom ani zamiarowi narodu, i wiele innych podobnych rzeczy. Zakończył Niemojowski tym, że widząc, że Rząd nie posiada już zaufania narodu, umyślił się podać jutro do dymisji.

Ja mu z mej strony powiedziałem, że wzięwszy dymisję z wojska, nie mam prawa mieszać się do żadnych publicznych interesów, ale będąc w mieście dla syna, niebezpieczną chorobą złożonego, nie może mi być obojętnym takie zamieszanie, któremu jeżeli się w początku nie zaradzi, może się stać niebezpiecznym, co mówiąc wskazałem na pana Bertrand, którego dowiedział się, że już kilku w Zamku powieszono. Zapytałem na koniec, jakie Rząd w tym momencie przedsięwziął środki i jakie wydał rozkazy dla uśmierzenia wszczętego zamieszania. Odpowiedział, że panowie generałowie Węgierski<sup>37</sup>, zastępujący tymczasowo gubernatora Dębińskiego [sic!]<sup>38</sup>, i jen. Ostrowski<sup>39</sup>, dowódca Gwardii Narodowej, odebrali polecenia Rządu tym się zatrudnić. Dodał, że Rząd dnia wczorajszego już chciał mnie wezwać do objęcia na powrót gubernatorstwa i nominacja tym tylko wstrzymana została, że pan Garbiński<sup>40</sup>, Prezes Rady Muncypalnej, zrobił przedstawienie do Rządu, iż obywatele miasta Warszawy

<sup>36</sup> Joachim Lelewel (1786–1861) – jeden z najwybitniejszych polskich historyków. Podczas powstania listopadowego prezes Towarzystwa Patriotycznego oraz członek Rządu Narodowego. 15 VIII nie zdobył się na podjęcie walki o władzę i zachował się zupełnie biernie.

<sup>37</sup> Emilian Węgierski (1788–1841) – od 1806 w armii polskiej, 1813 ppłk, obrońca Modlina, dostał się do niewoli rosyjskiej. Nie służył w armii Królestwa Polskiego. W powstaniu początkowo w sztabie 4. DP, 7 III dowódca 8. ppł., 7 V dowódca 2. brygady w 3. DP, 12 VI awansował na gen. bryg. W dn. 12–16 VIII był p. o. gubernatora Warszawy. Po kapitulacji początkowo na emigracji, następnie osiadł w Poznańskim.

<sup>38</sup> W dalszej części relacji Krukowiecki pisze nazwisko generała właściwie. Henryk Dembiński (1791–1864) – służył w armii Księstwa Warszawskiego (od 1809), po czym porzucił wojsko. W 1831 został płk., dowódcą pułku, a potem brygady; mianowany gen. bryg. 29 IV. Wziął udział w wyprawie na Litwę, skąd jako jedyny z niewielkim korpusem przedarł się do Warszawy, za co mianowany został gen. dyw. (4 VIII) oraz gubernatorem Warszawy (9 VIII). 12 VIII zastępca Naczelnego Wodza, 17 VIII Naczelnny Wódz, odwołany 19 VIII przez Krukowieckiego. Po upadku powstania na emigracji.

<sup>39</sup> Antoni Ostrowski (1782–1845) – twórca projektu Gwardii Narodowej w Księstwie Warszawskim i jej członek. W powstaniu mianowany gen. bryg., dowódcą Gwardii Narodowej Warszawskiej (13 I). Zdymisjonowany 23 VIII przez Krukowieckiego. Po upadku powstania na emigracji. Autor pamiętnika z czasów powstania.

<sup>40</sup> Kajetan Garbiński (1796–1847) – matematyk, od 1820 wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim; w latach 1823–1831 profesor nadzwyczajny. W powstaniu prezes Rady Muncypalnej Warszawy, a w końcowym okresie wojny minister oświecenia. Po kapitulacji pozostał w Warszawie. W 1832 roku otrzymał zakaz sprawowania wszelkich urzędów, od 1833 na służbie w lubelskiej ordynacji Zamoyskich, z którymi związany był już do końca życia.

nie życzą sobie widzieć mnie na tym urzędzie, ale że dziś wieczorem przed rozejściem się zdecydował posłać mi na dniu jutrzejszym nominację.

Odpowiedziałem mu na to, że przed czterema dniami, to jest 11-go wieczorem wezwany byłem listownie od generała Dembińskiego, ażebym objął te obowiązki, ale mu to odmówiłem w obecności ministra wojny generała Morawskiego<sup>41</sup>. Dodałem, że straciwszy na tym urzędzie dosyć zdrowia i doznawszy niewdzięczności ze strony Rządu, nie jest moim życzeniem być gubernatorem stolicy, osobiwie w terażniejszym położeniu rzeczy, gdzie w niej wzmogła się anarchia, a nieprzyjaciel ze wszech stron ją otoczył. Że to Rządowi dnia jutrzejszego, jak nominację odbiorę, na piśmie przedstawię, dziś zaś, gdzie idzie o coś pilniejszego i większej wagi, gdyż bez wstrzymania zaburzenia ludu nieprzyjaciel łatwiejszą mieć sprawę będzie z naszym wojskiem, prosiłem żeby zwołał członków Rządu dla przedsięwzięcia energicznych środków do przywrócenia spokojności i zapytałem, czy mnie upoważnia tymczasem udać się na miejsce zaburzenia, dla przyłożenia się wraz z generałami Węgierskim i Ostrowskim do uśmierzenia ludu. Odpowiedział: *„I owszem, proszę pana generała o to usilnie. Będzie to nowym dowodem gorliwości jego o dobro publiczne. Wszak panu generałowi wiadomo, że ja i pierwszy, choć często różniłem się z nim w opinii, byłem przeciwny decyzji Rządu w oddaleniu się jego z urzędu gubernatora, ale przekreskowany zostałem. Każę natychmiast zawiadomić członków Rządu, ażeby się zbrali dla naradzenia o środkach potrzebnych do zabezpieczenia spokojności w stolicy”*.

Wyszedłszy od pana Niemojowskiego, udałem się na odwach Saski, wziąłem podoficera z sześciu ludźmi i umieściłem ich w domu pana Lessla, dla zabezpieczenia mego dziecka w przypadku, gdyby zamieszanie w tę stronę rozciągnąć się miało. Panu Bertrandowi poleciłem, ażeby uważał ciągle i na dom Lessla, i na moją stancję. Góreckiemu przykazałem, żeby stancji na krok nie odstępował, a sam pospieszyłem ku Zamkowi. Już koło figury Panny Marii pierwsze tłumy spotkałem, zacząłem do nich przemawiać i zachęcać do rozejścia się do domów. Odezwał się jakiś głos: *„Kto to taki peroruje?”*. Odpowiedziałem: *„Gubernator tego żąda”*, na co odebrawszy grubiańską odpowiedź tyczącą się generała Węgierskiego, rzekłem, że nie generał Węgierski, ale generał Kruko-

<sup>41</sup> Franciszek Dzierżykraj-Morawski (1783–1861) – poeta, tłumacz i generał. Uczestnik wojen napoleońskich (1806–13); w armii Królestwa Polskiego początkowo płk w sztabie głównym, w 1819 mianowany gen. bryg. w 3. DP. W powstaniu od 30 I generał dyżurny armii, a następnie minister wojny (7 III – 7 IX). W końcowym okresie powstania prowadził rokowania z Rosjanami, bez większej wiary w ich powodzenie. Niespodziewanie opuścił armię i powrócił do Warszawy. Zesłany do Wologdy, do kraju wrócił w 1833. Resztę życia spędził w Luboniu w Wielkopolsce.

wiecki prosi, żeby lud się chciał uspokoić, do domów rozejść, a jemu zostawić dopełnienie w tym momencie obowiązków gubernatora. Natychmiast wszyscy zaczęli krzyczyć: „*Niech żyje Krukowiecki*”, porwano mnie na ręce i tak zanie­siono aż ku Kolumnie Zygmunta, gdzie zastałem cały plac napelniony oficerami, Gwardią Narodową i ludem, ale ani generała Węgierskiego, ani Ostrowskiego nie widziałem, tylko na boku, koło domu Dobrycza<sup>42</sup> marszałka Ostrowskiego<sup>43</sup>, księcia Michała Radziwiłła<sup>44</sup>, generała Niesiołowskiego<sup>45</sup>, kasztelana Ludwika Małachowskiego<sup>46</sup> i wielu innych senatorów i posłów patrzących spokojnie na tę scenę. Latarnie były już potłuczone. Tam, wpośród krzyku ludu: „*Niech żyje nasz gubernator, nasz ojciec*”, dowiedziałem się, że wszyscy aresztowani w Zamku byli już życia pozbawieni; że jedna partia poszła za roгатki Wolskie, a druga do Prochowni w tym samym celu; że wiele jeszcze znaczniejszych osób, senatorów, posłów, generałów i innych urzędników mają zamiar wieszać. Nazwiska ich głośno wywoływano.

Wtenczas, najdonioślejszym głosem, ile mi siły stało, przedstawiałem ludowi, jakie nieszczęścia z takiego samowolnego działania dla naszej sprawy wyniknąć mogą i muszą. Zacząłem prosić, żeby – kiedy mnie uznają gubernatorem stolicy – nie targali się na moją władzę, zaprzestali sami sobie sprawiedliwość wymierzać i zostawili to mojemu staraniu, a tymczasem niech się każdy do domu swego na spoczynek uda z tą pewnością, że dnia następującego przedstawię Rządowi zażalenia ludu, a ten na pewno nie omieszka je rozpoznać i natychmiast sprawiedliwość wymierzyć.

Z boleścią wyznać muszę, że w początku nie znalazłem nikogo, kto by w tak trudnym i gwałtownym momencie chciał mi być pomocnym. Na koniec, po długich prośbach, namowach, wystawianiu nieszczęśliwych skutków, jakie

<sup>42</sup> Chodzi o tzw. kamienicę Prażmowskich znajdującą się przy Krakowskim Przedmieściu 87, która w tym czasie była własnością znanego kupca Konstantego Dobrycza.

<sup>43</sup> Władysław Ostrowski (1790–1869) – brat Antoniego; oficer artylerii w armii Księstwa Warszawskiego; 1813 bronił Gdańska. W Królestwie Polskim poza wojskiem; zdobył sobie dużą popularność i posłuch, wiążąc się z opozycją legalną. W powstaniu marszałek Sejmu; 7 IX wieczorem przeforował decyzję o zdymisjonowaniu Krukowieckiego. Po upadku powstania na emigracji; zmarł w Krakowie.

<sup>44</sup> Michał Radziwiłł (1778–1850) – dowódca Legii Północnej (1806–1808), następnie 5 pp.; 1811 gen. bryg.; 1813 bronił Gdańska. W armii Królestwa Polskiego nie służył; senator. Po wybuchu powstania dołączył do rozszerzonej Rady Administracyjnej, później był członkiem Rady Najwyższej Narodowej. Pozbawiony wyższych umiejętności wojskowych, przyjął godność Wodza Naczelnego (20 I – 26 II). W następnych miesiącach ograniczył się do działalności w Senacie. Po upadku powstania zesłany do Jarosławia, zwolniony w 1836.

<sup>45</sup> Ksawery Niesiołowski (1771–1845) – brał udział w wojnie 1792 i powstaniu 1794, mianowany przez Kościuszkę gen. mjr. Stronnik polityki ks. A. Czartoryskiego, z opcją napoleońską związał się dopiero w 1812; następnie poza armią. Poseł na Sejm w czerwcu oraz od grudnia 1830; przejściowo dowodził też brygadą piechoty. 9 VIII wybrany senatorem kasztelanem. Po powstaniu zesłany do Wołody, skąd powrócił oślepy i schorowany w 1837.

<sup>46</sup> Ludwik Małachowski (ur. 1785) – hrabia; senator kasztelan podczas powstania.

z takiego działania na nas spaść muszą, po scenach łagodnych, a czasem i żwawych, w których moje życie w największym było niebezpieczeństwie, za pomocą niektórych młodych oficerów i cywilnych, udało mi się wstrzymać zapęd publiczności, i namówić ją do rozejścia się.

Zgromadziłem sobie oddział Gwardii Narodowej, później przybył niby batalion, nie wiem którego z nowych pułków piechoty liniowej, którymi przyspieszyłem już przymusem wypróżnić plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście, Podwałę i Senatorską ulicę. Obsadziłem Zamek, postawiłem oddziały ku wszystkim ulicom mocne z rozkazem oparcia się pospólstwu, gdyby ku Zamkowi lub dalej w miasto powracać chciało. Urządziłem pikiety w różne strony z rozkazem namawiania wszystkich [do pójścia] do domów i aresztowania tych, co by się temu opierać chcieli. Przyaresztowałem sam kilku pokazujących się krnąbrnymi, po czym udałem się do mieszkania gubernatora.

Zastałem tam generała Węgierskiego, podpułkownika Noffoka<sup>47</sup>, adiutantów, wielu oficerów ze sztabu gubernatorskiego i generała Ruttié<sup>48</sup> spokojnie siedzących i rozmową się bawiących. Zapytałem, dlaczego swej powinności w tak krytycznym momencie nie pełnią i czemu nie starali się, równie jak ja, lud uśmierzać i do powrócenia do domu namawiać. Generał Węgierski odpowiedział, że zaraz na początku stawił się w rozruchu i chciał go rozpędzić, namawiał do spokojności, ale zagrożony wystrzałem pistoletowym powrócił na swoje miejsce. Odpowiedziałem, że nie należało się było dać odstraszyć jednym niebezpieczeństwem, i wątpię, żeby wyższa władza takie działanie generała za dobre przyjęła. Generał Ruttié powiedział, że oczekują tu przybycia jazdy z obozu, po którą adiutanta posłał. Odpowiedziałem, że w tak gwałtownej potrzebie samemu trzeba było, i to z największym pospiechem, po nią się udać, ażeby jej przybycie własną przytomnością znglić. Zawiadomiłem ich wszystkich, że upoważniony od członka Rządu Niemojowskiego, objąłem tymczasowo obowiązki gubernatora i rozkazałem generałowi Węgierskiemu wysłać adiutanta swego natychmiast w największym pędzie do Kwatery Głównej z zawiadomieniem, co się stało; jako też że przy tłumieniu rozruchu zawiadomiony zostałem, iż wysłano dwa od-

<sup>47</sup> Jan Noffok (1789–1846) – służył w armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. W powstaniu od grudnia 1830 w sztabie gubernatora Warszawy, od lipca 1831 pplk, szef sztabu gubernatora Warszawy. Po zakończeniu powstania pozostał w kraju.

<sup>48</sup> Andrzej Ruttié (1777–1853) – walczył w powstaniu kościuszkowskim, Legionach Dąbrowskiego, pułku ułanów nadwiślańskich, dowodził francuskim 26.psk. W armii Królestwa Polskiego w 4.pułku ułanów, od 1820 jego dowódca. W powstaniu dowódca brygady jazdy, 9 III gen. bryg. Gubernator Warszawy (9 VI – 9 VIII). Po upadku powstania zesłany do Rosji, skąd powrócił w 1833.

działy do wojska dla zabicia Skrzyneckiego i Chrzanowskiego<sup>49</sup>; po czym, żeby się udał na plac Zamkowy dla dopilnowania, ażeby piechota tam będąca i Gwardia Narodowa pełniły swą powinność i rozpędzały lud z tych ulic, gdzie się jeszcze zbiera lub zatrzymuje, uwiadamiając go o rozkazach, jakie tam w tym celu komendantowi batalionu i jakiemuś kapitanowi Gwardii Narodowej wydałem. Jenerałowi Ruttié rozkazałem, ażeby z jazdy, jak przybędzie, wysłał mocną pikietę na plac Zamkowy; kilka małych oddziałów obrócił w różne strony miasta dla aresztowania tych, co się po ulicach włóczą, a z resztą przybył na plac Saski, gdzie moją kwaterę główną zakładałem.

Wstąpiłem po tym do pana Słupeckiego, nie mogłem się jednak dowiedzieć, gdzie jest. Tylko ktoś z oficerów sztabu gubernatorskiego odezwał się, że sama pułkownikowa z dziećmi jest u pułkownika Zielińskiego<sup>50</sup>. Poszedłem tam, żeby ją namówić do udania się z dziećmi do państwa Lessłów, gdzie pewnością będzie, gdyż ja z wojskiem znajdować się będę na placu Saskim; nie chciała się dać namówić. Poszedłem zatem do siebie, gdzie od Góreckiego, a potem od pana Lessła, dowiedziałem się, że po wyjściu moim aż dotąd wszystko w tych stronach było spokojnie. Udałem się do syna zobaczyć, czy go nie przebudzono; zastałem go dobrze śpiącego, a służąca państwa Bertrandów powiedziała mi, że spał ciągle spokojnie. Poszedłem do państwa Lessłów, gdzie całą rodzinę zgromadzoną zastałem. Opowiedziałem im, w jaką wlałem historię, jak się z niej wywinąłem, i że już wielkie kupy rozproszone i wszyscy wracają do domów. Wróciłem z panem Bertrand do siebie, a że w tej stronie zupełna spokojność panowała, zdecydowaliśmy, ażeby pan Lessel powrócił do siebie, położył się spać, a z rana z Bertrandem do mnie przybył.

Wtem zameldowano, że jazda przybyła na plac Saski. Pan Lessel wyszedł z panem Bertrand do domu, a ja udałem się do jazdy, z której wystawiłem na przód sztyldwachów przy moim i syna pomieszkaniu; wysłałem potem podoficera z 12 ułanami do mieszkania prezesa Rządu Narodowego księcia Czartoryskiego, i kilka pikiet na Mazowieckie, Królewskie i Nowy Świat. Wracając

<sup>49</sup> Wojciech Chrzanowski (1793–1861) – oficer artylerii w armii Księstwa Warszawskiego, a od 1815 w sztabie kwatremistrzostwa generalnego. 26 II 1831 płk, szef sztabu głównego, później dowodził wydzielonym korpusem, a wreszcie korpusem kawalerii. Gen. bryg. 4 IV, gen. dyw. 31 VII. Ze względu na swój niechętny stosunek do lewicy powstańczej mianowany przez Krukowieckiego gubernatorem Warszawy (18 VIII – 7 IX). Po kapitulacji pozostał w Warszawie i otrzymał zgodę na wyjazd z kraju.

<sup>50</sup> Karol Zieliński (1787–1835) – służył w armii Księstwa Warszawskiego (od 1808), 1812 kpt., W armii Królestwa Polskiego m. in. w pułku grenadierów gwardii, 1820 mjr, szef sztabu 2. DP., 1823 ppłk. W 1826 szef sztabu całej piechoty, ale już w 1827 skierowany na reformę, a w październiku 1830 dymisjonowany. W powstaniu w administracji wojskowej, od 12 II sekretarz generalny Komisji Rządowej Wojny, 25 II płk. Po upadku Warszawy 7 IX wiceprezes Rządu Narodowego, 11 IX gen. bryg. 23 IX wziął dymisję i pozostał w kraju.

stamtąd usłyszałem hałas koło Pałacu Brühlowskiego. Posłałem oddział ułanów zobaczyć, co się dzieje. Właśnie w moment potrzeby przybyli ułani, bo natrafili na oddział anarchistów przybyły do wieszania jeńców rosyjskich, między którymi znajdowało się trzech generałów. Kazałem ich chwytać, ale nie czekali i Wierzbową ulicą uciekli. Dla dalszego zabezpieczenia kazałem postawić tam parę szyldwachów, polecając pułkownikowi Brzezińskiemu<sup>51</sup> mieć wszędzie baczne oko, a sam wzięwszy kilkunastu ludzi z odwachu saskiego, ustawiłem ich przy wyjściu na plac Saski od strony Krakowskiego Przedmieścia jako pikietę, z poleceniem wystawienia dwóch szyldwachów na ulicy od strony Zamku dla uważania, co się dzieje. Wróciwszy na plac zapytałem, czy uchwycono kogo z tych, co się dobywali do Pałacu Brühlowskiego. Odpowiedziano, że nie; że część ich uciekła przez Wierzbową, a reszta przez Ogród Saski.

Wszedłem do Ogródu dla zobaczenia, czy ich tam nie znajdę. Zastałem ludzi, kręcących się koło cukierni Lessla. Zapytałem najbliższego – był to saper – co tu robią. Odpowiedział: „*Nic, chcemy tylko figla zrobić, powiesić Lessla, zrabujemy dom, a potem mamy pójść do Skrzyneckiej rozpruć ją jak Bazanową*<sup>52</sup>”. Obok niego stał jakiś oficer od piechoty, trochę w tyle, niewysoki, z krzyżem, którego twarzy dla ciemności nie mogłem rozpoznać. Odpowiedziałem mu: „*Dobrze, dobrze, ale się nie spieszcie, żeby hałasem nie obudzić ludzi. Stawiajcie pomału i po cichu ludzi koło każdego okna i drzwi po jednemu, a jak już cały dom otoczycie, dajcie mi wtenczas znać, to zaczniemy. Ja będę się znajdował tu, przy drzwiach Ogródu*”. Oni poszli stawiać ludzi ku cukierni, a ja pobiegłem na plac Saski. Kazałem jenerałowi Ruttii 30 ułanom kazać wsiąść na koń i za mną się udać. Wpadliśmy tymi samymi drzwiami do Ogródu i zaczęli łąpać zbójców, którzy zobaczywszy ułanów rozbiegli się, po części w Ogród, po części pochowali się w klomby. Zaareztowaliśmy tylko tego sapera, którego z oficerem zdawali się być naczelnikami tego oddziału, i jedenastu cywilnych w klombach ukrytych. Ja goniąc oficera nadłamałem na nim szpadę, trzy razy go trafiając w plecy, ale go ująć nie zdążyłem. Sopera zaraz na placu Saskim rozstrzelać kazałem, a jedenastu cywilnych przy łapaniu pokaleczonych oddać na odwach placu Saskiego, ażeby nazajutrz pod sąd wojenny Gwardii Narodowej stawieni byli. Po czym poszedłem sprawdzić, czyli nie przestraszyli syna.

<sup>51</sup> Wojciech Brzeziński (zm. 1860) w powstaniu nie był pułkownikiem, lecz kapitanem 1. batalionu Gwardii Narodowej Warszawskiej.

<sup>52</sup> Bazanowa była żoną oficera rosyjskiego, jedną z oskarżonych o „spisek” w czerwcu 1831. Powieszona nocą 15 VIII.

W domu Lesslów dowiedziałem się, że jeden z tych zbójców dostał się już był wewnątrz domu, że był w mundurze pułku 2. ułanów; że pan Lessel na pierwszy hałas w Ogródzie powrócił z panem Bertrand do mego mieszkania. Obsadziłem mocniej Ogród Saski i Królewską ulicę, a sam udałem się do domu Tarnowskich przestrzec panią Skrzynecką. Na placu Saskim spotkałem generała Izydora Krasińskiego<sup>53</sup>, którego poszedł ze mną i powiadał mi o wypadkach tej nocy. Jak tylko wyszliśmy na Krakowskie Przedmieście, spotkaliśmy gen. Antoniego Ostrowskiego na koniu, z masztalerczem, którego obrócił się ku mnie, mówiąc że będąc zawiadomiony od członka Rządu Wincentego Niemojowskiego, iż powołany jestem na gubernatorstwo, zapytuje mnie zatem o rozkazy dla niego i dla Gwardii Narodowej. Odpowiedziałem: „*Na cóż się zdadzą moje rozkazy panu generałowi, kiedy w największej potrzebie nie lubisz znajdować się tam, gdzie obowiązki jego jako dowódcy Gwardii Narodowej wskazywały mu miejsce*”. Zaczął mi opowiadać, że tam był, ale go słuchać nie chciano, na co mu rzekłem: „*A mnie, choć nie jestem dowódcą Gwardii Narodowej, i choć już nie jestem w służbie czynnej, usłuchano, i donoszę JW. dowódcy Gwardii Narodowej, że w ten moment wszystko już wraca do spokojności. Chciej tylko dopilnować, żeby oddziały Gwardii Narodowej, które na placu Zamkowym zostawiłem, pilnie wykonywały rozkazy, które im wydałem, a tymczasem bądź laskaw, jako przyjaciel Skrzyneckich, pójść do samej i uwiadomić o niebezpieczeństwie, w jakim się znajduje w domu swoim*”.

Ostrowski oburzył się tym komisem i odezwał: „*Przepraszam pana generała, że tego polecenia podjąć się nie mogę, a razem chciej wierzyć, że nie jestem przyjacielem Skrzyneckich*”. Na co podnosząc ramiona roześmiałem się, bo całe miasto było świadkiem, jak im nadskakiwał, dopóki byli w znaczeniu. Obróciłem się do generała Krasińskiego, prosząc żeby on to zrobił. Krasiński poszedł ku Pałacowi Tarnowskich, a Ostrowski pojechał ku Zamkowi<sup>54</sup>.

Po długim pukaniu do okna wyjrzał ktoś do generała Krasińskiego; temu polecił zawiadomić panią Skrzynecką. Wkrótce przyszedł do nas od niej jakiś oficer prosić mnie do niej. Odpowiedziałem, że jestem nadto w ten moment za-

<sup>53</sup> Izydor Krasiński (1774–1840) – w służbie wojskowej od 1789, mianowany gen. mjr. w 1794. Ponownie w armii polskiej od 1806; 1813 gen. dyw. W armii Królestwa Polskiego od 1815 dowódca 2. DP. Od 1826 gen. broni i dowódca całej piechoty. W 1829 usunięty ze stanowiska i umieszczony w armii a la suite. W powstaniu minister wojny (4 XII 1830 – 8 III 1831), usunięty z tego stanowiska za nieudolność. Zesłany do Wołody.

<sup>54</sup> Ciekawe, że Ostrowski w swoich wspomnieniach, w których stara się zakryć swój brak kompetencji i energii nocą 15 sierpnia, sytuację przedstawia diametralnie inaczej (op. cit., s. 309): „[Krukowiecki] dał mi rozkaz ocalenia Skrzyneckiej, którą zamordować, jak mówił, miano zamiar. Przebranie się tej damie po męsku radziłem i uprowadzenie jej zdalek na Stadnickiego, oficera sztabu Skrzyneckiego”.



trudniony, jednak gdy drugi raz przysłała, poszedłem do niej. Opowiedziałem niebezpieczeństwo, w jakim była, a chociaż myślę, że w ten moment nie ma się już czego dla niej obawiać, lepiej jednak zrobić, jeżeli bez straty czasu dom opuści i skryje się na jakiś moment w cudzym domu. Odpowiedziała, że nie wie, gdzie o tej godzinie i w takim przypadku pójść ma. Radziłem jej, żeby nie powiedziawszy nikomu w domu, gdzie idzie, wzięła córkę i pannę służącą i z nimi udała się do klasztoru wizytek lub do kasztelana Kochanowskiego<sup>55</sup>, którego jest dobrze od ludu widzianym, [więc] nie trzeba się obawiać, ażeby dom jego był nachodzonym. Zawiadomiłem ją także, że dowiedziawszy się na placu Zygmunta wśród zaburzenia, iż wysłany jest oddział umyślny od Towarzystwa Patriotycznego do Kwatery Głównej dla zabicia jej męża, kazałem generałowi Węgierskiemu wysłać natychmiast adiutanta swego Orłowskiego<sup>56</sup> konno, ażeby męża i Naczelnego Wodza przestrzegł o takim zamiarze i rozumiem, że z tej strony nie ma się już nieszczęścia obawiać. Dziękowała mi czule i okazywała wielką wdzięczność, co ja zimno przyjąłem, oświadczając że to, co czynię, winienem moim zasadom, a nie żadnym względom ku jej mężowi, którego tak haniebnie ze mną postąpił, podczas kiedy był w znaczeniu, i pożegnałem ją. Usłuchała mej rady i wyszła z domu ku Nowemu Światu.

Zabezpieczyłem jej mieszkanie podoficerem z 6 ludźmi Gwardii Narodowej, a wracając na plac Saski dowiedziałem się dopiero, że ks. Czartoryskiego jakiś oddział anarchistów atakował na ulicy Elektoralfiej, że został rannym, ale zdążył uciec. Kazałem generałowi Ruttié natychmiast oddział ułanów w tamtą stronę wysłać dla wyszukania go i dania mu pomocy. Po tym udałem się z gen. Krasieńskim i panem Bertrand do pana Wincentego Niemojowskiego. Od niego poszliśmy na posiedzenie rządowe, gdzie zastaliśmy panów Barzykowskiego<sup>57</sup> i Morawskiego<sup>58</sup>. Tam sekretarz Rządu Plichta<sup>59</sup> wręczył mi postanowienie rzą-

<sup>55</sup> Michał Kochanowski (1757–1832) – poseł na Sejm Czteroletni, uczestnik powstania 1794, członek Rady Stanu Księstwa Warszawskiego, w 1812 przejął o. o. ministra spraw wewnętrznych, senator, kasztelan (1817) i wojewoda (1831) w Królestwie Polskim. Po wybuchu powstania dołączył do składu Rady Administracyjnej, później krótko był członkiem Rządu Tymczasowego.

<sup>56</sup> Władysław Orłowski – w powstaniu ppor., adiutant gubernatora Warszawy, a następnie adiutant polowy Krukowieckiego jako prezesa Rządu Narodowego. Po powstaniu pozostał w kraju.

<sup>57</sup> Stanisław Barzykowski (1792–1872) – poseł na Sejmy Królestwa Polskiego w 1825 i 1830. W powstaniu członek Rady Najwyższej Narodowej, a potem Rządu Narodowego, w którym bezgranicznie popierał Czartoryskiego. Po upadku powstania na emigracji. Autor pięciotomowego pamiętnika-opracowania dziejów powstania listopadowego.

<sup>58</sup> Teofil Morawski (1793–1854) – działacz partii kaliskiej; członek Rządu Narodowego, bardzo długo był zwoleńnikiem Skrzyneckiego. Po upadku powstania osiadł w Wielkopolsce.

<sup>59</sup> Andrzej Plichta (1797–1866) – polityk, publicysta, prawnik; działacz tajnych związków, za co był aresztowany i stanął przed Sądem Sejmowym (1828), uznany winnym, odzyskał wolność w 1829. W powstaniu początkowo członek Rady Administracyjnej, następnie sekretarz Rady Najwyższej Narodowej, wreszcie radca

dowe powołujące mnie do czynnej służby i nominujące mnie gubernatorem stolicy [podkreślenia J.K.] podpisane przez Wincentego Niemojowskiego w zastępstwie prezesa Rządu. Przeczytawszy je głośno, oświadczyłem przytomnym członkom Rządu, że wyszedłszy raz ze służby czynnej, już do niej więcej nie powrócę. Co się zaś tyczy gubernatorstwa, że odmówiwszy ten urząd przed czterema dniami, gdy mi był imieniem Rządu przez generała Dembińskiego, postępującego na zastępcę Naczelnego Wodza, ofiarowany, dziś go tylko przez wzgląd na tak krytyczne stolicy położenie i przez wdzięczność za powolność ludu moim wczorajszym rozkazom i prośbom, na tak długo przyjmuję aż w stolicy zupełna spokojność przywróconą zostanie.

Oddałem w ich ręce powołanie rządowe i prosiłem o proste wezwanie do pełnienia obowiązków gubernatorskich stolicy, do czego koniecznie wypada żądać od Naczelnego Wodza dwóch pułków piechoty i dwóch jazdy, gdyż na Gwardię Narodową, której znaczna część do działań tej nocy albo należała, albo się im nie opierała, spuszczać się nie można. Po czym udałem się na plac Saski, gdzie odebrałem raporty od patrolów w różne strony wysłanych, że wszystko powraca do spokojności. Zawiadomiłem generała Ruttie, że będąc zmęczony i mając przed sobą nazajutrz urządzenie spokojności w mieście, muszę się trochę położyć, polecając ażeby mnie kazał w każdym ważnym zdarzeniu zbudzić.

Zapukałem do mego pokoju, wysławszy pierwaj Góreckiego do syna dla dowiedzenia się, czy śpi. Otworzył mi pan Lessel i położyliśmy się spać. Wkrótce obudzony zostałem przez urzędnika municypalności, przybyłego z zapytaniem, co robić z trupami. Kazałem ich gdziekolwiek złożyć razem do dalszego rozkazu rządowego. Zawiadomiony razem zostałem, że masztalerza ks. Czartoryskiego złożono na odwachu ulicy Elektoralnej rannego, i że książę bez szkody wyjechał za miasto. Przybył do mnie kapitan Zdzisław Zamoyski<sup>60</sup> powiedzieć, że książę potrafił wyjechać za miasto i udał się zapewne do wojska. Później trochę powrócił adiutant Orłowski z doniesieniem, że raport gen. Węgierskiego złożył Naczelnemu Wodzowi i że tam zastał księcia Adama Czartoryskiego zdrowego; że w Kwaterze Głównej przedsięwzięto środki dla schwytania tych, co tam w zabójczym zamiarze są wysłani; że ks. Adama Czartoryskiego atakował ten sam oddział, którego za Wolskimi rogiatkami tam osadzonych aresztantów wywieszał. Zasnąłem znowu.

---

stanu i sekretarz Rządu Narodowego (od stycznia aż do upadku powstania). Jeden z najbardziej czynnych działaczy emigracyjnych.

<sup>60</sup> Zdzisław Zamoyski (1810–1855) – hrabia; siostrzeniec ks. Adama Czartoryskiego. W powstaniu m. in. adiutant w sztabie Naczelnego Wodza.

Koło piątej zbudził mnie generał Krasiński i gen. Ruttié, donosząc że lud zaczyna się znowu zbierać w Starym i Nowym Mieście; że powiadają, że ta rzeź trzy dni ma trwać. Wysłałem pana Lessla z panem Bertrand do domu, poleciłem im mieć staranie koło syna w każdym wypadku, jaki mi się trafić może. Kazałem sobie podać konia i wziąwszy z sobą pikietę jazdy, udałem się ku Staremu Miastu. Na Krakowskim Przedmieściu napotkałem nieszczęśliwą panią Fentz<sup>61</sup>, powracającą z Zamku w wielkiej rozpacz. Nie miałem czym ją pocieszyć, prosiłem tylko, żeby się udała do domu i pilnowała swoich dzieci. Na Zamkowym placu rozkazałem wysłać ulicami Pańską, Piwną i Podwalem mocne patrole ku rynkowi z rozkazem rozpędzenia pospólstwa, a sam pojechałem Senatorską, Miodową, na ulicę Długą, gdzie dopiero zastałem lud w małych kupkach zgromadzony, a Hankiewicz już powieszono na latarni przed Hożą, obok Newachowicza<sup>62</sup> domu. Rozkazałem ułanom rozpędzać ludzi. Wszystko zaczęło uciekać i ulica się wypróżniła.

Przybywszy na ulicę Freta, zastałem znowu dwóch powieszonych na rozkaz, jak powiadano, ks. Pułaskiego. Tłum był wielki, trzeba go było spędząć. Wezwania moje do tego często ściągaly niegrzeczne odpowiedzi, a gdy nie chciano dopełnić rozkazu rozejścia się, kazałem głośno ułanom z nadstawionymi lancami rozpędzać lud. Przyskoczył do mnie jakiś rzeźnik w mundurze Gwardii Narodowej, zapytując czy chcę, żeby ze mną tak zrobiono, jak z wczorajszymi. Kazałem go aresztować, ale zaczęli mnie prosić inni obywatele, żebym go kazał uwolnić, bo pijany, nie wie co mówi. Po długim usiłowaniu i po przybyciu pikiet i patrolów z Zamkowego placu wysłanych, wypróżniłem ulicę Freta i Nowe Miasto. Kazałem porozstawiać szyldwachy w różne strony dla zawiadomienia, czy lud nie powraca. Zabroniłem puszczać kogokolwiek z przedmieść do Starego Miasta i powróciłem do Pałacu Szymanowskiego objąć gubernatorstwo.

Zatrzymałem do pomocy generała Węgierskiego, kazałem przywołać dowódcę Gwardii Narodowej, naczelników wszelkich władz do miasta należących, dla wydania im rozkazów względem utrzymania spokojności i porządku w mieście i naradzenia się z nimi o środkach do tego stosownych. Za przybyciem pana Garbińskiego oświadczyłem mu wobec wszystkich, że wczorajsze i dzisiejsze mordy obciążają jego sumienie, bo gdyby był swoim przedstawieniem do Rządu

<sup>61</sup> Właśc. Fenshave, zona szambelana, oskarżonego w czerwcu 1831 o udział w „spisku”, zamordowanego nocą 15 VIII.

<sup>62</sup> Leon Newachowicz (1778–1831) – kupiec i przedsiębiorca rosyjski żydowskiego pochodzenia. W Warszawie prowadził interesy od 1817, zmarł w Petersburgu.

nie wstrzymał decyzji jego powołania mnie przed trzema dniami do objęcia obowiązków gubernatora, kaźden co do tych krwawych scen należał, znając moją surowość i tęgość działania, nie byłby śmiał należeć do tego zaburzenia, a Towarzystwo Patriotyczne, znając z poprzedniego czasu moją niechęć do niego, nie byłoby w tumulcie ważyło się przybyć do Pałacu Rządowego i wysłać deputację do niego. Garbiński odpowiedział, że jako prezes Rady Muncypalnej obowiązany był mieć wzgląd na przedstawienia obywateli; że pan prezes Wasilewski<sup>63</sup> z wielu innymi, a mianowicie kilkunastu oficerami i podoficerami artylerii Gwardii Narodowej, żądali od niego, ażeby Rząd zawiadomił, że ogólnym jest życzeniem w mieście, ażebym ja na urząd gubernatora nie powrócił. Powiedziałem mu na to, że doświadczenie tej nocy przeciwnie dowiodło; że obywatele mnie są przychylni, kiedy bez żadnej pomocy wojskowej, jedynie perswazją, potrafiłem ich nakłonić do przerwania zaburzenia i powrócenia do domów.

Na sesji ułożone zostało, co kaźden ma do wypełnienia. Kazałem śledzić autorów i egzekutorów popełnionych mordów i natychmiast ich aresztować, ale wszystko tak przestraszone było, że po moim odejździe do Rządu, kaźden ręce opuścił i nie śmiał się zająć aresztowaniem winowajców, którzy spokojnie po mieście chodzili. Przybywszy na posiedzenie rządowe, uwiadomiłem co się stało i co rozkazano w celu zapewnienia spokojności w mieście. Pan Plichta wręczył mi nową nominację, powołującą mnie tylko do pełnienia obowiązków gubernatora stolicy będącej w stanie oblężenia<sup>64</sup>. Od Rządu pojechałem objechać miasto dla zobaczenia, czyli pikiety robią swoją powinność i czy patrole ciągle chodzą.

Zastawszy już wszystko spokojnie, wróciłem do syna. Zastałem go zdrowego. Doktorzy czekali, ażeby mnie zapewnić, że nie ma żadnego nowego niebezpieczeństwa u dziecka. Spał Kostuś całą noc bez przebudzenia i dopiero z rana powiedziała mu pani Bertrand, że w nocy było zaburzenie i że mnie Rząd powołał na gubernatora. Pana Lessla zastałem mocno strwożonego. Napiwszy się u nich kawy, pojechałem na gubernatorstwo. W mieście słyhać było gęste, ale oddalone strzelanie z armat od strony Sochaczewa. Pana Słupeckiego namawiałem przenieść się do Lessłów, gdzie mi łatwiej będzie ich razem wszystkich zabezpieczyć, ale nie chciał dla dzieci i dla ambarasu oddalać się ze swojego pomieszkania. Przybył generał Ostrowski zaraportować, że wszystko ucichło i że nie ma się już czego obawiać, po czym pojechałem na Rząd, ale nikogo nie za-

<sup>63</sup> Wasilewski Józef – oficer artylerii Gwardii Narodowej Warszawskiej.

<sup>64</sup> Krukowiecki mylnie podaje porę odebrania poprawionej już nominacji, albowiem na dokumencie widnieje zapis „16 VIII 1831 o godz. 11 w nocy” – BUW, rkps 555, k. 7.

stałem i Szwajcar mnie zawiadomił, że dziś nie będzie posiedzenia, aż za powrotem księcia Czartoryskiego.

Pojechałem do syna i obiad jadłem u państwa Lesslów, od nich pojechałem na gubernatorstwo, gdzie przybył raport, że pod oczami patrolu Gwardii Narodowej i obok dwóch wart, bankowej i komisariatu przez nią zajętych, powiesiło pospólstwo Kaweckiego<sup>65</sup> i rannego oficera rosyjskiego<sup>66</sup>, do lazaretu jadącego, za to że ktoś Prusakiem go nazwał. Udałem się na te miejsce, ale już nikogo na ulicy nie zastałem. Spotkałem tylko brygadę generała Sznajde<sup>67</sup>, złożoną z 2. pułku ułanów i pułku karabinierów z czterema działami. Kazałem jednemu szwadronowi z 2. p.[ułku] ułanów stanąć z dwoma działami w Alejach, jednemu przed domem bankowym, a dwóm na placu Saskim z drugimi dwoma działami; jednemu szwadronowi karabinierów na placu przed Bankiem, a drugiemu na placu Krasińskich. Z tych szwadronów wysłane patrole na wszystkie strony rozpedziły wszystkie kupki pospólstwa, na nowo się zbierającego, i przeszkodziły dalszym mordom osób, na liście Towarzystwa Patriotycznego umieszczonych.

Burzenie jednak trwało ciągle i głośno się odkazywano, że swego dopną. Jazda generała Ruttié powróciła do obozu dla nakarmienia koni i ludzi i dla odpoczęcia, bo ciągle przez 24 godziny była w służbie. Powróciwszy do Pałacu Szymanowskiego poleciłem generałowi Węgierskiemu i podpułkownikowi Bogusławskiemu<sup>68</sup> zając się pod osobistą odpowiedzialnością dochodzeniem autorów zaburzenia i aresztowaniem winnych. Poszedłem na posiedzenie rządowe, gdzie znowu nikogo nie zastałem. Wstąpiłem do pana Wincentego Niemojowskiego zapytać, dlaczego Rząd w tak krytycznym momencie jest nieczynny. Odpowiedział, że czekają na przybycie prezesa, do którego o to pisali, odpowiadając negative na wezwanie jego, ażeby członkowie Rządu udali się do Kwatery Głównej, gdzie chciał, ażeby do uśmierzenia zaburzenia w stolicy posiedzenia Rząd odbywał; ale że mnie zawczasu zawiadamia, że za pierwszym zebraniem

<sup>65</sup> Jan Kawecki – były kurator szkół kaliskich; uważany za zaprzędanego Rosjanom. Około godziny 17. odbity przez tłum eskortującym go do sztabu gubernatora żołnierzom i powieszony na latarni, przy biernej postawie Gwardii Narodowej. Był ostatnią ofiarą zamieszek.

<sup>66</sup> Chodzi o barona Kettlera, którego rannego dowieziono do koszar sapieżyńskich, gdzie podczas opatrywania przez lekarza został wywleczony przez trzech żołnierzy na ulicę, pobity i przy udziale tłumu powieszony na latarni.

<sup>67</sup> Franciszek Sznajde (1790–1850) – oficer armii Księstwa Warszawskiego (od 1809) oraz Królestwa Polskiego. W powstaniu początkowo dowodził dywizjonem żandarmów, IV 1831 płk. Od lipca gen. bryg., dowódca brygady. Przekroczył granicę austriacką w składzie korpusu gen. Ramorino.

<sup>68</sup> Jacek Bogusławski – oficer placu miasta stołecznego Warszawy. Krukowiecki mylnie nazywa go podpułkownikiem, bowiem Bogusławski był jeszcze wówczas majorem; awans otrzymał dopiero 1 IX 1831.

wszyscy członkowie Rządu, prócz pana Lelewela, prześlą Sejmowi prośbę o dymisję<sup>69</sup>.

Wieczorem odbyłem znowu na gubernatorstwie sesję ze wszystkimi naczelnikami władz miejscowych; na nią przybył generał Prądyński, donosząc że na powtórny rozkaz Rządu obejmuje naczelne wodzostwo z kondycją, ażeby mu przyrzekł, że przyjmę na siebie obronę miasta Warszawy, co obiecałem. Do dalszych układów o to zaprosił mnie nazajutrz do Kwatery Głównej z rana o godzinie piątej, jeżeliby pierwiej sam do mnie osobiście nie przybył.

Tej nocy jeździłem sam z patrolami po całym mieście, ale wszystko było w zupełnej spokojności. Koszuś cały dzień był dobrze. Pan Lessel spał znowu w moim pomieszkaniu. Z rana, po godzinie 4., gdy generał Prądyński nie przybywał, wsiadłem do pojazdu z adiutantem Orłowskim i udałem się do Kwatery Głównej na Czyste dla umowy z generałem Prądyńskim i dla zapytania ks. Czartoryskiego, co Rząd zamyśla dalej robić.

W dniu 16. [sierpnia] Sejm także nie odbywał posiedzenia.

---

<sup>69</sup> W rzeczywistości 17 VIII 1831 dymisję złożył cały Rząd Narodowy.

## **PACYFIKACJA GALICJI WSCHODNIEJ W 1930 ROKU W ŚWIELE INTERPELACJI POSŁÓW KLUBU UKRAIŃSKIEGO Z DNIA 24 KWIETNIA 1931 ROKU**

Wstęp i przypisy *Tomasz Grajżul*, opracowanie *Michał Swędrowski*

Latem i jesienią 1930 roku miała miejsce w Małopolsce Wschodniej akcja dywersyjna Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UOW), nazywana przez ukraińskich nacjonalistów „częściowym wystąpieniem”. Bezpośrednią jej przyczyną było storpedowanie nieoficjalnych rozmów prowadzonych przez ministra spraw wewnętrznych Henryka Józewskiego z kierownictwem Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), największej ukraińskiej partii, za pośrednictwem metropolity Romana Szeptyckiego<sup>1</sup>.

Nacjonalistom ukraińskim chodziło więc o uniemożliwienie zawarcia polsko-ukraińskiego porozumienia oraz o wywołanie wzajemnej niechęci między ludnością polską i ukraińską na Kresach Wschodnich. Następną przyczyną akcji dywersyjnej była chęć przypomnienia i nagłośnienia sprawy ukraińskiej na forum międzynarodowym.

Według Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, akcja dywersyjna OUN/UOW mogła wynikać z inspiracji niemieckiej i mieć związek z niemiecką kampanią propagandową na rzecz rewizji zachodniej granicy Polski. Jej punktem kulminacyjnym było wystąpienie niemieckiego ministra spraw zagranicznych Gottfrieda Treviranusa z 10 sierpnia 1930 roku, który stwierdził: „*W głębi duszy pamiętamy o rozdartym kraju nadwiślańskim, o nie zaleczonej ranie na flance wschodniej, tym okaleczonym płacie płucnym Rzeszy. Nadejdzie dzień, w którym bój o słuszość uwolni Niemcy i Europę*”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> A. Chojnowski, *Koncepcje Polski narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław 1979, s. 157.

<sup>2</sup> G. Mazur, *Problem pacyfikacji Małopolski Wschodniej w 1930 roku*, *Zeszyty Historyczne*, nr 135, 2001, s. 8.

Duży wpływ na podjęcie akcji dywersyjnej miało młode pokolenie radykalnych działaczy OUN/UOW, którzy chcieli przystąpić do bardziej czynnej formy walki o niepodległość. Duże znaczenie miało także pogorszenie się nastrojów ludności ukraińskiej w wyniku kryzysu gospodarczego, który uderzył zwłaszcza w rolnictwo, będące podstawą bytu materialnego większości Ukraińców. Swoją rolę odegrał również kryzys polityczny w Polsce, który doprowadził do uwięzienia przywódców opozycji w Brześciu i przyspieszonych wyborów do Sejmu.

Według zeznań komendanta krajowego OUN/UOW Juljana Hołowińskiego (aresztowanego 20 września 1930 roku i zastrzelonego przez policję 30 września 1930 roku przy próbie ucieczki, a według Ukraińców rozstrzelanego przez policję podczas wizji lokalnej pod Bóbrką, dotyczącej napadu na ambulans pocztowy przez członków OUN 30 lipca 1930 roku) akcją dywersyjną zainicjowali przed wakacjami członkowie organizacji młodzieżowej OUN – „Junactwa”, na co uzyskali zgodę władz OUN<sup>3</sup>. Późniejsze ustalenia policji potwierdziły, że najwięcej aktów dywersji było w tych powiatach, w których znajdowały się ukraińskie gimnazja i działały silne organizacje młodzieżowe. Akcja dywersyjna w 1930 roku polegała na podpalaniu mienia prywatnego (zboże, zabudowania gospodarcze, domy) polskich chłopów, kolonistów, ziemian, w kilku przypadkach Żydów w województwie lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Natomiast w województwie wołyńskim doszło tylko do kilku aktów dywersji. Podpalaczami byli przede wszystkim uczniowie ukraińskich gimnazjów i studenci, którzy na okres wakacji powrócili do swoich rodzinnych miejscowości<sup>4</sup>.

Podpaleń dokonywano za pomocą benzyny, nafty, prochu strzelniczego, lontów, petard i innych substancji chemicznych. Do pierwszych pojedynczych aktów dywersji doszło w lipcu 1930 roku i dotknęły one często osób znanych, generałów, byłych ministrów, byłych wojewodów.

Bilans akcji dywersyjnej, według władz polskich wyglądał następująco: w okresie od lipca do listopada 1930 roku dokonano 191 aktów dywersji, z tego 172 były skierowane przeciw mieniu osób prywatnych, a 19 przeciw mieniu państwa (przecinanie linii telefonicznych i telegraficznych, uszkodzenie torów

<sup>3</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dalej MSW), sygn. 1250, s. 107.

<sup>4</sup> R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939*, Lublin 2003, s. 128.



kolejowych, znieważanie godła państwa)<sup>5</sup>. Najwięcej, bo 90 aktów dywersji, miało miejsce w województwie tarnopolskim, w województwie lwowskim (67) i w województwie stanisławowskim (34)<sup>6</sup>.

W lipcu 1930 roku miało miejsce sześć aktów sabotażu, w tym w województwie lwowskim trzy przypadki, w stanisławowskim – dwa i w tarnopolskim – jeden. W sierpniu doszło do 54 aktów dywersji, w tym w województwie lwowskim 21, w stanisławowskim 80 i w tarnopolskim 25. We wrześniu było najwięcej, bo 101 aktów dywersji, w tym 31 w województwie lwowskim, 14 w stanisławowskim i 56 w tarnopolskim. W następnym miesiącu doszło do 22 aktów dywersji, w tym w województwie lwowskim 9, w stanisławowskim 50 i w tarnopolskim 8. W listopadzie doszło do ośmiu aktów dywersji w województwie lwowskim i pięciu w stanisławowskim<sup>7</sup>. Najwięcej aktów sabotażu było w powiecie lwowskim (26), tarnopolskim (18), podhajeckim (16), brzeżańskim (15), rohatyńskim (13) oraz bóbreckim (12).

Gwałtowny spadek liczby aktów sabotażu w październiku 1930 roku i ich zakończenie w listopadzie, było spowodowane rozpoczęciem w drugiej połowie września przez władze polskie akcji pacyfikacyjnej, wskutek której zapadła decyzja dowództwa OUN/UOW o zaprzestaniu kontynuowania akcji dywersyjnej. Początkowo władze polskie walczyły z dywersją wzmocnionymi środkami prewencyjnymi poprzez zwiększenie liczby patroli policyjnych, wzmocnienie kontroli osób postronnych na danym terenie, ustanowienie wart gminnych, mających pilnować zabudowań i stert zboża w polu przed podpaleniem, nasilenie wywiadu, rewizje u osób podejrzanych o działalność w ukraińskich organizacjach nacjonalistycznych oraz prowadzenie szczegółowych śledztw<sup>8</sup>.

Zastosowane przez władze środki bezpieczeństwa nie przyniosły porządnego efektów. Liczba aktów dywersji wzrosła z 55 w sierpniu do 101 we wrześniu 1930 roku. Dywersanci zaczęli ostrzeliwać patrole policji i warty pilnujące dobytku przed podpaleniem, a ludność ukraińska – widząc że władze polskie nie są w stanie opanować sytuacji – zaczęła okazywać nieposłuszeństwo jej zarządzeniom dotyczącym ochrony bezpieczeństwa. Nieskuteczność władz doprowadziła do osłabienia poczucia bezpieczeństwa wśród ludności polskiej, zamiesz-

<sup>5</sup> AAN, MSW Dopływy, sygn. 1073, s. 3.

<sup>6</sup> K. Grünberg, B. Sprengel, *Trudne sąsiedztwo. Stosunki polsko-ukraińskie w X–XX wieku*, Warszawa 2005, s. 425.

<sup>7</sup> AAN, MSW Dopływy, sygn. 1073, s. 6.

<sup>8</sup> AAN, MSW, sygn. 1250, s. 108–109.

kującej Galicję Wschodnią i narastania wśród niej tendencji odwetowych w stosunku do Ukraińców.

Rozwój wypadków w Małopolsce Wschodniej doprowadził do wydania 1 września 1930 roku przez marszałka Józefa Piłsudskiego rozkazu ministrowi spraw wewnętrznych generałowi Felicjanowi Sławoj-Składkowskiemu przeprowadzenia pacyfikacji w Galicji Wschodniej, która trwała od 16 września do 30 listopada 1930 roku. Piłsudski stwierdził jednocześnie, że aktów sabotażu nie wolno traktować jako powstania, należy unikać przelewu krwi, a w wypadku dobrowolnego lub przymusowego popierania zamachowców stosować represje policyjne, a jeżeli to nie pomoże – kwaterunek wojskowy<sup>9</sup>.

Pacyfikację zapoczątkowało wysyłanie 14 września 1930 roku do wsi powiatu lwowskiego 14. pułku ułanów. Kierownictwo akcji pacyfikacyjnej powierzone komendantowi wojewódzkiemu policji we Lwowie Czesławowi Grabowskiemu, który na naradzie w Rohatyniu 18 września 1930 roku wraz z komendantami powiatowymi policji w Rohatyniu, Bóbrce, Brzeżanach i Podhajcach przygotował plan akcji<sup>10</sup>. Pierwszy etap pacyfikacji trwał od 20 do 30 września 1930 roku. Do akcji użyto 17 kompanii policji, po 60 szeregowców każda, w tym 9 kompanii policji ze szkoły policyjnej w Mostach Wielkich, 3 kompanie z województwa lwowskiego oraz po 2 i pół kompanii z województwa stanisławowskiego i tarnopolskiego. W sumie, razem z oficerami, 1041 policjantów.

W trakcie działań podjętych przez policję przeprowadzono 519 rewizji w domach osób podejrzanych o prowadzenie działalności wywrotowej oraz w lokalach ukraińskich organizacji i stowarzyszeń<sup>11</sup>. W następnym etapie akcji pacyfikacyjnej użyto oddziałów wojska. Operacja wojskowa rozpoczęła się na przełomie września i października 1930 roku i polegała na kwaterunku oddziałów wojska we wsiach ukraińskich, szczególnie tych, w pobliżu których doszło do aktów sabotażu.

W trakcie trwania pacyfikacji oddziały policji i wojska wkroczyły do około 450 wsi w 16 powiatach, przeprowadzając 5195 rewizji. Od 1 lipca do 30 listopada przejęto w trakcie rewizji w domach osób podejrzanych o zaangażowanie w działalność antypaństwową oraz w lokalach instytucji ukraińskich: 1287 karabinów, 292 strzelby, 566 rowerów, 398 bagnetów, 46 sztyletów, około 100 kg materiałów wybuchowych i prochu strzelniczego, 31 granatów, pocisków artyleryjskich i petard, 2857 nabojów karabinowych, rewolwerowych i myśliwskich,

<sup>9</sup> F. Sławoj-Składkowski, *Strzepy meldunków*, Warszawa 1988, s. 104–105.

<sup>10</sup> R. Wysocki, op. cit., s. 130–131.

<sup>11</sup> AAN, MSW, sygn. 1250, s. 120–121.

137 metrów lontu, 56 nożyc do cięcia drutu oraz duże ilości nielegalnej prasy i literatury ukraińskiej.

W czasie trwania akcji sabotażowej OUN/UOW i pacyfikacji, od 1 lipca do 1 grudnia 1930 roku, aresztowano 1739 osób, spośród których 596 zwolniono z aresztu po przesłuchaniu przez policję, natomiast pozostałych 1143 aresztowanych przekazano władzom sądowym<sup>12</sup>. Osoby aresztowane reprezentowały cały przekrój społeczny ludności ukraińskiej w Polsce.

Prezentowany niżej dokument zawiera opis działań, jakie podjęły władze państwowe w ramach akcji pacyfikacyjnej. W opinii posłów Klubu Ukraińskiego pacyfikacja odbywała się częstokroć bez poszanowania elementarnych praw człowieka. Opisywane tu wydarzenia miały miejsce w powiecie brzeżańskim między wrześniem a grudniem 1930 roku.

Poniższy tekst jest fragmentem dokumentu, który znajduje się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Jest on częścią obszernego zespołu akt Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 1918–1939, oznaczony jest sygnaturą 1047. Cały dokument liczy 14 stron – poniżej opublikowano tekst obejmujący strony 1–4. Decyzja o skróceniu tekstu wynika z faktu, iż to właśnie pierwsza część interpelacji jest fragmentem najistotniejszym. Pozostała część dokumentu zawiera jedynie zeznania świadków, które miały uzupełnić i potwierdzić prawdziwość stawianych przez Ukraińców zarzutów.

W niniejszej edycji starano się nie ingerować zanadto w treść oraz formę. Poprawiono jedynie najoczywistsze omyłki literowe oraz interpunkcyjne. Tekst napisany jest zasadniczo językiem zrozumiałym; nieco przestarzała stylistyka jedynie podkreśla ducha, w jakim dokument był tworzony i nie przeszkadza w lekturze. Wszelkie wtrącenia korektorskie ujęto w [nawias].

---

<sup>12</sup> AAN, MSW, sygn. 1250, s. 121.

Warszawa, dn. 8 maja 1931 r.

**Interpelacja nr 26**  
**posłów z Klubu Ukraińskiego do Panów Ministrów**  
**Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości**  
**w sprawie**  
**nadużyć, jakich dopuścili się funkcjonariusze**  
**Policji Państwowej we wsiach Krzywe, Sarańczuki,**  
**Litjatyn i Łepszyn powiatu brzeżańskiego**

W czasie tzw. pacyfikacji, a następnie później, ostatnio w marcu 1931, dopuścili się funkcjonariusze P.[olicji] P.[aństwowej] we wsiach Krzywe, Sarańczuki, Litjatyn i Łepszyn całego rzędu nadużyć władzy urzędowej przez niszczenie mienia obywateli narodowości ukraińskiej, bezprawne aresztowanie i pobijanie aresztowanych.

W szczególności tzw. oddział śledczy złożony z funkcjonariuszy P. P., a to z wywiadowców Wróbla, Marussa, Majewskiego i Pasternaka, oraz umundurowanych policjantów Naglera, Goja, Jaśkiewicza, Sokołowskiego, Czulkowskiego, Domańskiego i in., wszystkich stacjonowanych na terenie powiatu brzeżańskiego.

Aresztował bezprawnie ponad setkę ludzi, a sprowadzając i do prowizorycznego aresztu, gdzie w Krzywem, Sarańczukach, Litjatynie i Łepszynie, pobijał aresztowanych, chcąc w ten sposób wymusić na nich zeznania. Mimo że fakty wymienione w naszej interpelacji są prawie w całości znane władzom administracyjnym, sądowym i prokuratorowi w Brzeżanach, gdyż aresztowani skarżyli się na bicie, a niektórzy byli w sądzie oglądani, winni funkcjonariusze P. P. do dzisiejszego dnia urzędują dalej i nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Niżej zapodane fakty świadczą dobitnie, jakie piekło przeżywali aresztowani pod opieką funkcjonariuszy P. P.

**Wieś Krzywe**  
**1. Oddział pacyfikacyjny**

Dn. 21 IX [19]30 o godz. 4 rano przyjechało do wsi 75 policjantów, stanowiących tzw. karną ekspedycję. Policjanci otoczywszy wieś nie wypuszczali nikogo ze wsi, nie pozwalając nawet dzieciom pędzić bydła na pastwisko. Kto mimo zakazu próbował uciec ze wsi, za tym strzelano. Następnie posterunkowi

wdarłszy się do budynku Czytelni „Proświty” wraz z posterunkowymi z posterunku w Kosowej Szczepańskim i Jaśkiewiczem z krzykiem, że to „kuźnia ukraińska”, zniszczyli drzwi wchodowe, zaś w sali teatralnej poniszczyli portrety książąt ukraińskich, portret hetmana Bohdana Chmielnickiego, podziurawiwszy takowy bagnetami i podeptawszy nogami, następnie zniszczyli chronologiczną tablicę książąt ukraińskich i hetmanów ufundowaną dla Czytelni „Proświta” przez emigrantów z Ameryki. Następnie zniszczyli obraz Bohuna, portrety Franka, Szaszkiewicza, Kobylańskiej, Włodzimierza Wielkiego, Jarosława Mądrego i in., zaś w portrecie Szewczenki przedziurawili bagnetami oczy tegoż. Następnie zniszczyli szafę wraz z biblioteką, składającą się z 1100 szt. tomów, obracając książki w kupę papierów, zniszczyli również kulisy i garderobę teatralną. Następnie zniszczyli sklep miejscowej Kooperatywy, mieszczący się w budynku Czytelni, zsypując towary na jedną kupę i zlewając je naftą, octem i oliwą.

Policjanci udawali się do domów poszczególnych mieszkańców wsi i przeprowadzając rzekome rewizje zniszczyli tychże i bili. Studenta uniwersytetu Michała Hałasę zbili w niemiłosierny sposób, po całym ciele nahajkami, kułakami i kolbami. Następnie zaprowadzili go do kancelarii gminnej i tam dalej go bili. Znęcając się nad nim, kazali mu modlić się po polsku, twierdząc że mieszka na polskiej ziemi i je polski chleb. Do tejże kancelarii sprowadzono dużo gospodarzy i chłopów i tam ich bili. W czasie rewizji kazali gospodarzom rozrzucać stogi ze zbożem i rozszywać dachy domów, przy czym posterunkowi bagnetami rozcinali przewiosła, mieszając w ten sposób zboża. Wieśniacy musieli złożyć dla oddziału pacyfikacyjnego 400 jaj, 75 litrów mleka, 35 bochenków chleba, a ponadto własnymi podwodami w ilości 75 odwież oddział ten ze wsi, przy czym na każdej furze jechał jeden posterunkowy, żądając aby fura była wyściełona świeżą słomą, a słoma przykryta białym prześcieradłem. Między in. zostali pobici<sup>13</sup>: [...]. Wszyscy wymienieni ucierpieli także materialnie przez zniszczenie budynku, rozszycie tychże, rozrzućenie stogów i zniszczenie zboża.

## [2.] Policyjny oddział śledczy

Dn. 2 X 1930 r. przyjechał do wsi Krzywego policyjny oddział śledczy złożony z 4 wywiadowców, a to Wróbla, Marussa, Majewskiego i Pasternaka oraz 10 umundurowanych policjantów, a to st. post. Naglera L. 946, post. Goja L. 545, Jaśkiewicza, Sokołowskiego 576, Czulkowskiego 525, Tomańskiego ? –

<sup>13</sup> Tu następuje wykaz 46 nazwisk.

wszystkich stacjonowanych w powiecie brzeżańskim, i jeszcze kilku, których nazwiska są na razie nieznane. Policjanci, zakwaterowawszy się samowolnie w budynku miejscowej Czytelni „Proświty”, urządzili sobie w Sali teatralnej areszt policyjny, a w drugiej izbie kancelarię. Do aresztu policyjnego zaczęli sprowadzać masowo gospodarzy i chłopów z Krzywego i okolicznych wsi. Gdy sprowadzeni na zadawane im pytania odpowiadali po ukraińsku, policjanci bili ich i kazali im odwracać się twarzą do ściany i nie obracać się. Np. sprowadzonego Wasyla Orłyka zapytał jeden z posterunkowych, jak się nazywa, a gdy ten odpowiedział po ukraińsku, wtedy ten posterunkowy rzucił się do niego z krzykiem: „*Ty będziesz tu po hajdamacku gadać?!*” i zaczął go bić po twarzy i pierśsiach; następnie rzucił go pod drzwi, kazał mu klęknąć i patrzeć przez dziurkę do zamka. Następnie ten sam posterunkowy wylażł na strych, zrzucił stamtąd stroje teatralne, a wzięwszy w ręce drewnianą szablę, zaczął go bić nią, przemawiając przy tym i nazywając go obelżywymi słowami, przy czym pytał: „*Skąd ciebie ciąć, z przodu czy z tyłu?*”.

W czasie tego bicia Orłyka przyprawiono studenta Michała Hałasa. Posterunkowy ten zobaczywszy tegoż rzucił się do niego ze słowami: „*A akademik, jak przychodzisz?*”, po czym uderzył go w twarz, a przeszukawszy jego kieszenie i bijąc go, kazał mu klęknąć pod ścianą i nie obracać się, gdyż nabierze „*po mordzie*”. Następnie jeden z posterunkowych, zwracając się do aresztowanego Ilka Genyka i pokazując mu resztki zniszczonego portretu Marchwiana Szaszkiewicza, kazał mu opowiedzieć życiorys tego poety, po czym wybił Genyka nahajką, twierdząc że ten nie zna życiorysu poety. Następnie posterunkowi kazali aresztowanym zamiatać czapkami podłogę, na której było pełno szkła z pobitych przez poprzedni oddział pacyfikacyjny lamp i okien.

Nocami przeprowadzili policjanci przesłuchania oskarżonych. W czasie tych przesłuchań bili w straszny sposób aresztowanych, o czym świadczą w dalszym ciągu opisy przejść złożone przez aresztowanych i wysłane w formie zażaleń do p. Ministra Spraw Wewnętrznych. Aresztowanego I. Wołoszczuka pytali wywiadowcy, czy należy do U.[kraińskiej] W.[ojskowej] O.[rganizacji], a gdy ten zaprzeczył, przyskoczył do niego wywiadowca Majewski i zaczął go bić po twarzy, a następnie kopnął go. Gdy ten zaczął krzyczeć, wtedy przyskoczyli do niego i inni policjanci i zaczęli go bić po całym ciele, a zrzuciwszy mu z nóg obuwie deptali po palcach, bili głową o ścianę, a następnie tręcili nim w ten sposób, że rzucono go od jednego posterunkowego do drugiego tak długo, że aż stracił przytomność. Gdy Wołoszczuk przyszedł do siebie, bicie powtórzono ponownie. Po jakich trzech godzinach bicia kazali mu podpisać jakiś protokół,

a gdy ten nie chciał tego uczynić, bili go dalej, po czym odprowadzili do aresztu. Tegoż Wołoszczuka przesłuchiowano w podobny sposób przez 6 dni, przy czym bito go w czasie przesłuchiwań jeszcze trzy razy.

W czasie przesłuchania M. Hałasy wywiadowca Wróbel rzucił się na niego i zaczął go bić pięściami po twarzy, następnie pokazując mu jakieś protokoły, radził mu przyznać się do winy, a gdy Hałasa winie zaprzeczył, wtedy bili go wywiadowca Majewski i post. 62/3/6 po głowie, twarzy oraz piersi i kopał go nogami, tak że puściła mu się krew z ust, nosa i uszu, skutkiem czego ten zemdlął. Gdy Hałasa przyszedł do siebie, gdyż posterunkowi lali na niego wodę, wtedy posterunkowi zaczęli dalej go bić, krzycząc: „*Masz, kabanie, Ukrainę, my zdrowie ci odbierzemy*” itp.

W podobny sposób maltretowano Wasyla Orlaka, skutkiem czego choruje on do dziś; następnie studenta filozofii Piotra Kościowa i jego brata Mychajła Kościowa, którego zwolniono, zaś Petra Kościowa, Stefana Wołoszczuka, Wasyla Orlaka i Mychajła Hałasę odstawiono po 6 dniach policyjnego śledztwa połączonego z biciem do więzienia sądu okręgowego w Brzeżanach. Między aresztowanymi znalazł się również emerytowany urzędnik Aleksander Nakonecznyj, który mieszkając w polu przyszedł do wsi za robotnikami i został przyaresztowany. Gdy żona jego Nakoneczna, Polka, dowiedziała się o aresztowaniu męża, przyszła by odwiedzić męża i chciała tegoż pocałować, wtedy jeden z policjantów rozdzielając ich chciał uderzyć laską Nakonecznego, a gdy ten uchylił się, tenże uderzył wywiadowcę Wróbla. Policjanci zobaczywszy swą omyłkę, rzucili się na p. Nakoneczną, twierdząc że to ona uderzyła Wróbla i zbili ją w niemiłosierny sposób, tak że trzy razy zemdlą w czasie bicia. Dnia następnego odstawiono ją do więzienia sądu okręgowego w Brzeżanach, gdzie ta czując się chorą z powodu pobicia, spowiadała się na śmierć przed księdzem rzymskokatolickim. Sąd okręgowy w Brzeżanach zwolnił ją po kilku dniach, a p. Nakoneczna będąc chorą udała się do szpitala, gdzie przeleżała czas dłuższy.

Wspomniany oddział policyjny urzędował w Krzywem do dn. 10 XII [19]30 r., a w czasie tego urzędowania pobito tam dużo ludzi, zmuszając ich do nieprawdziwych zeznań. Na ogół pobito około 100 ludzi, zaś 24 odstawiono do więzienia sądu okręgowego w Brzeżanach, skąd już prawie wszyscy zostali zwolnieni. Niepełny wykaz pobitych przedstawia się w następujący sposób<sup>14</sup>: [...].

<sup>14</sup> Tu następuje wykaz 70 nazwisk.

Spis powyższy nie jest jeszcze zupełny, należy jeszcze zaznaczyć, że prawie wszystkich wyżej wymienionych przytrzymywano w aresztach policyjnych ponad 48 godzin, a niektórych z nich, jak Starucha, Stefana Łaszczuka, Ilka Syrotę po 9, 10, 11 i więcej dni. Niektórzy z pobitych byli oglądani przez urzędowego lekarza w więzieniu s.[ądu] o.[kręgowego] w Brzeżanach, jak Nakoneczna, Staruch, Łaszczuk itd. Jak wyżej wspomniano, aresztowanych nie tylko bito, ale znęcano się nad nimi także i moralnie, jak np. Ilka Syrotę wyprowadzili policjanci w pole i tam udawali, że mają go rozstrzelać; postawiwszy go nad jamą, kazali mu się obrócić, a posterunkowi mierząc do niego z karabinów kazali mu potwierdzić swe zeznania.

Wieś Krzywe ucierpiała ponadto materialnie, gdyż musiała bezpłatnie karmić policjantów, dostarczając dla nich codziennie po 8 kur, po 4 kg chleba, 8 litrów mleka, mieszkanie, drzewo na opał i po dwie podwołyki dziennie. Ucierpiała także i Czytelnia „Proświty” w Krzywem, gdyż policjanci mimo tego, że mieli pod dostatkiem drzewa do palenia, palili w piecach ławkami i krzesłami, będącymi własnością Czytelni, a posterunkowy Jaśkiewicz podarł kurtynę na fey.

Za cały czas pobytu oddziału pacyfikacyjnego gmina Krzywe dostarczyła dla tego oddziału 1300 kur, 750 bochenków chleba białego, 30 kg masła, 80 kg sera, 10 kg cebuli, 10 kg pietruszki i 700 litrów mleka, a ponadto gospodarze dopłacili do każdego bochenka chleba po 50 gr., jak mówiono we wsi, dlatego że policjanci nie mogli jeść twardego chleba, zaś Kooperatywa miejscowa dostarczyła bezpłatnie dla tegoż oddziału 50 kg cukru, 100 kg soli i 100 litrów nafty.

O fakcie bicia aresztowanych składali zeznania do protokołu prawie wszyscy aresztowani przed sędzią śledczym w Brzeżanach, a niektórzy, jak wspomniano wyżej, byli oglądani przez lekarza sądowego. Były także wypadki, że zwolnionych z więzienia sądowego zabierali policjanci ponownie do Krzywego, jak Ilka Syrotę, J. Starucha, M. Trofymiaka i tam znowu bito. Na zwolnionego z więzienia Ilka Syrotę czekał pod bramą więzienną posterunkowy, zabrał go do Krzywego, skąd po 10-dniowym trzymaniu go w Krzywem, sprowadzono go ponownie do więzienia w Brzeżanach. Większość pobitych, mimo znacznego upływu czasu, odczuwa ból do dnia dzisiejszego. [...]



# POLITYKA WŁADZ WOBEC ŚWIADKÓW JEHOWY NA WARMII I MAZURACH W ŚWIETLE SPRAWOZDANIA WOJEWODY OLSZTYŃSKIEGO DO MINISTERSTWA ZIEM ODZYSKANYCH Z 16 STYCZNIA 1948 ROKU

Opracowanie, wstęp i przypisy *Anna Kostrzewa i Michał Swędrowski*

Po zakończeniu II wojny światowej ruch Świadków Jehowy dość szybko odbudował swoje struktury w Polsce. Warmia i Mazury należały to tych terenów, na których Świadków Jehowy było najmniej w porównaniu z pozostałymi częściami kraju<sup>1</sup>. Co ciekawe, zainteresowanie władz państwowych tą grupą pojawiło się dopiero w 1947 roku. Wynikało to głównie z sytuacji, w jakiej znalazła się powojenna Polska. Znacznie większą uwagę władza poświęcała innym, liczniejszym wyznaniom. Naturalnie, decydowała o tym również konieczność sprostania ważniejszym wówczas problemom, związanym m.in. z walką z antykomunistycznym podziemiem, odbudową gospodarczą powstałego w nowych granicach państwa czy przesiedleniem ludności. W tym też roku skończyła się liberalna polityka wobec mniejszości religijnych<sup>2</sup>.

Pojawiły się wówczas pierwsze zalecenia władz centralnych dotyczące sporządzenia przede wszystkim spisów wyznawców poszczególnych kościołów i wyznań religijnych, zbadania działalności poszczególnych związków wyznaniowych, finansowania, a także zebrania informacji dotyczących stosunku danej grupy religijnej do państwa. W zasadzie do 1948 roku władze nie posiadały

---

<sup>1</sup> Według danych z końca 1947 roku na terenie województwa olsztyńskiego znajdowało się 8 zborów. Nieco więcej działało w województwie białostockim (10) i gdańskim (11). Największa liczba zamieszkiwała województwo poznańskie (121 zborów) oraz lubelskie (72). W województwie bydgoskim funkcjonowało 25 zborów, kieleckim – 29, krakowskim – 22, łódzkim – 31, rzeszowskim – 20, śląsko-dąbrowskim – 48, szczecińskim – 35, warszawskim – 28 i wrocławskim – 44. J. Rzędowski, *Świadkowie Jehowy w PRL*, *Więź*, 2004, nr 4, s. 80; K. Urban, *Mniejszości religijne w Polsce 1945–1991 (zarys statystyczny)*, Kraków 1994, s. 20.

<sup>2</sup> K. Urban, op. cit., s. 10; *Zwalczani i koncesjonowani. O mniejszościach wyznaniowych w PRL*. Z Kazimierzem Urbanem rozmawia Barbara Polak, *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*, 2004, nr 3, s. 8.

głębszych informacji na temat mniejszości religijnych. Dopiero w marcu tego roku Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało pismo okólne, które nakładało na wojewodów obowiązek zebrania danych nie tylko o kościołach, ale również o stowarzyszeniach religijnych. Należało podać m.in. siedzibę, wykaz członków oraz krótką charakterystykę osób, które daną grupą kierowały<sup>3</sup>. Władze podkreślały, że rozeznanie należy przeprowadzić w sposób dyskretny, „*aby nie dotarły jakieś o tym wieści do wiadomości opinii publicznej*”<sup>4</sup>. W przypadku Świadków Jehowy sporządzenie listy wyznawców, czy nawet liczby członków okazało się niezwykle trudne do zrealizowania.

W listopadzie 1947 roku wojewoda olsztyński Zygmunt Robel wydał polecenie przewodniczącemu olsztyńskiego zboru Tadeuszowi Wincenciukowi – który zarazem przewodził ruchowi w całym województwie olsztyńskim – sporządzenia wykazu imiennego jego członków. Odpowiedź przewodniczącego była następująca: „*Zbory naszego wyznania opierają się na zasadach prawnych art. 111 Konstytucji marcowej i nie prowadzą imiennych wykazów członków na wzór stowarzyszeń świeckich. Wyznanie nasze w tym kierunku postępuje zgodnie z nakazem Słowa Bożego, podające wytyczną, by naśladowcy Chrystusa ubiegali się sposobem swego postępowania i życia o to, aby nazwiska ich były zapisane w księgach żywota u Jehowy, Boga Wszechmogącego*”<sup>5</sup>. Oznaczało to brak możliwości uzyskania tych informacji od wojewódzkich „władz” stowarzyszenia<sup>6</sup>. Dlatego też wojewoda powierzył to zadanie starostom powiatowym – mieli oni sporządzić listy członków do 1 maja 1948 roku<sup>7</sup>.

Polecenie wojewody nie zostało w pełni wykonane. Władze wielu powiatów nie mogły wyegzekwować listy członków lub choćby tylko danych liczbowych na temat zborów działających w danym powiecie. Tak było m.in. w powiatach kętrzyńskim oraz piskim, gdzie starostwa powiatowe zakazały dalszej dzia-

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej APO), Urząd Wojewódzki (dalej UW), M-13962, k. 5, Pismo okólne Ministerstwa Ziem Odzyskanych, 24 III 1948.

<sup>4</sup> APO, UW, M-13962, k. 4, Pismo Ministerstwa Ziem Odzyskanych do Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie, 25 III 1948.

<sup>5</sup> APO, UW, M-13961, k. 6, Pismo przewodniczącego zboru Olsztyn do Urzędu Wojewódzkiego Wydział Społeczno-Polityczny w Olsztynie, 18 XII 1947.

<sup>6</sup> W dokumentach władz Świadkowie Jehowy określani są mianem stowarzyszenia.

<sup>7</sup> APO, UW, M-13961, k. 14, Pismo wojewody olsztyńskiego do starostów powiatowych (wszystkich) oraz Prezydenta m. Olsztyn, 18 III 1948.

łałości Świadków Jehowy, a zmianę decyzji uzależniły od złożenia odpowiedniego wykazu<sup>8</sup>.

Nie tylko ustalenie liczby jehowitów interesowało władze. Równie dużą uwagę – a przy tym podejrzenia – budziła kwestia finansowania działalności związku. Sprawę tę miał wyjaśnić okólnik wojewody z 2 grudnia 1947 roku, wzywający władze stowarzyszenia do ujawnienia źródeł finansowania. Tadeusz Wincenciuk twierdził, że jedynym źródłem dochodu są składki członków oraz *„ich gotowość pokrywania z własnych funduszy wszystkich wydatków, które oni mają w związku ze swoją działalnością naśladowania Jezusa Chrystusa”*<sup>9</sup>. Zamieszczone niżej źródło doskonale pokazuje, jak wielką nieufność wywoływał we władzach fakt, iż centrala ruchu znajdowała się w nowojorskim Brooklynie.

Sytuacja Świadków Jehowy w tym okresie była niezwykle ciężka. Ich relacje z przedstawicielami innych wyznań były pełne nieufności lub nieskrywanej wrogości. Starosta suski stosunek katolików do jehowitów określił jako nieprzyjazny, *„objawiający się w przezwiskach »kocia wiara« oraz na okrzykach »ap-sik«, gdy spotka się na ulicy Świadka Jehowy”*<sup>10</sup>. Starosta za relacje między Kościołem katolickim a omawianym stowarzyszeniem religijnych obwinał głównie księży katolickich, którzy rzekomo wykorzystywali każdą okazję *„dla potępienia i wyszydzania sekty”*. Świadkowie Jehowy nie pozostawali bierni, twierdząc że przystąpienie do Kościoła katolickiego kosztuje 100 złotych, a udzielenie ślubu kościelnego przez księdza aż 30 tys. złotych<sup>11</sup>.

Jednak z punktu widzenia władz ważniejszy był ich stosunek do państwa. Podejrliwość władz wynikała przede wszystkim z zasad, jakie obowiązują Świadków Jehowy – zwłaszcza zaś ich niechętny stosunek wobec przynależności do jakichkolwiek związków, organizacji, stowarzyszeń społecznych, czy też partii politycznych. Jeżeli należeli do jakiejś organizacji to tylko dlatego, że byli do tego zmuszeni. Stosunek do państwa i funkcji społecznych obrazuje doskonale wypowiedź przewodniczącego zboru w powiecie suskim Jana Pawłowskiego: *„To co nie jest sprzeczne z wolą Boga i zgodne z Pismem Świętym jest dobre. Należę do Związku Pracowników Samorządowych bo muszę. Do państwa odno-*

<sup>8</sup> APO, UW, M-13961, k. 24, Pismo starosty piskiego do wojewody olsztyńskiego, 26 V 1948; APO, UW, M-13961, k. 35, Pismo starosty kętrzyńskiego do Urzędu Wojewódzkiego Wydział Społeczno-Polityczny w Olsztynie, 3 V 1948.

<sup>9</sup> APO, UW, M-13961, k. 7, Pismo przewodniczącego zboru Olsztyn do Urzędu Wojewódzkiego Wydział Społeczno-Polityczny w Olsztynie, 18 XII 1947.

<sup>10</sup> APO, UW, M-13961, k. 11, Pismo starosty suskiego do wojewody olsztyńskiego, 9 III 1948.

<sup>11</sup> APO, UW, sygn. 285, k. 44, Sprawozdanie starosty morąskiego za grudzień 1948.

*simy się pozytywnie, bo uznajemy konstytucję, która nam dała wolność sumienia, a więc prawo działalności dla naszej wiary*<sup>12</sup>.

Świadkowie Jehowy uchylali się od udziału w życiu zbiorowym, nie popierali żadnej akcji społecznej, a także nie brali udziału w wyborach. Odmawiali również wywiązywania się z obowiązku odbycia służby wojskowej, a jeśli już zostali powołani do wojska – nie chcieli przyjąć broni podczas ćwiczeń<sup>13</sup>, tłumacząc że Pismo Święte głosi „nie zabijaj”. Natomiast na stwierdzenie, że nikt im nie każe nikogo zabijać, odpowiadali że „wszystko jedno, bo karabin służy do zabijania”<sup>14</sup>. Najbardziej niebezpieczne z punktu widzenia władz było ignorowanie przez Świadków Jehowy pracy sądów – tylko Bóg może być sędzią. W myśl tej zasady nie wolno im było wydać nikogo w ręce „sprawiedliwości” oraz organów bezpieczeństwa. Przyznawali, że ukrywać przestępcy również nie wolno – trzeba „kazać mu iść dalej”<sup>15</sup>.

Wojewoda olsztyński zawiesił działalność jehowitów na terenie województwa. Początkowo zakaz ten objął tylko te zbory, które nie ujawniły list wyznawców<sup>16</sup>. Według władz wojewódzkich uniemożliwiało to kontrolę stowarzyszenia. Było to zresztą jedyne wyznanie, które uchylało się od udzielenia tych danych<sup>17</sup>. Karą było także zajęcie Sali Królestwa przy ulicy Sarnowskiego w Olsztynie<sup>18</sup> (ze sprawozdania grudniowego wynika, iż władze zamknęły i opieczętowały

<sup>12</sup> APO, UW, M-13961, k. 11, Pismo starosty suskiego do wojewody olsztyńskiego, 9 III 1948; APO, UW, M-13961, k. 15, Pismo wojewody olsztyńskiego do Ministerstwa Ziem Odzyskanych Departament Administracji Publicznej, 19 III 1948.

<sup>13</sup> W latach siedemdziesiątych wśród Świadków Jehowy rozpowszechniano relację jednego z ich współwyznawców, który odmówił pełnienia służby wojskowej w oddziale Armii Czerwonej. Władze radzieckie odesłały go do polskiej jednostki, gdzie odmawiał wykonania rozkazów, a nawet noszenia munduru. Po miesięcznym areszcie został skierowany do karnej kompanii na pierwszą linię frontu, gdzie konsekwentnie odmawiał walki. Po pobycie w oddziale karnym w Majdanku w procesie pokazowym został skazany na karę śmierci (9 I 1945), która została zamieniona na 10 lat więzienia. W późniejszych latach Świadkowie Jehowy odmawiający pełnienia służby wojskowej karani byli kilkumiesięcznym aresztem albo zmuszeni byli do odbycia służby zastępczej – J. Rzędowski, op. cit., s. 92–95.

<sup>14</sup> APO, UW, M-13961, k. 11, Pismo starosty suskiego do wojewody olsztyńskiego, 9 III 1948; APO, UW, M-13961, k. 15, Pismo wojewody olsztyńskiego do Ministerstwa Ziem Odzyskanych Departament Administracji Publicznej, 19 III 1948.

<sup>15</sup> APO, UW, M-13961, k. 12, Pismo starosty suskiego do wojewody olsztyńskiego, 9 III 1948; APO, UW, M-13961, k. 16, Pismo wojewody olsztyńskiego do Ministerstwa Ziem Odzyskanych Departament Administracji Publicznej, 19 III 1948.

<sup>16</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 119–120, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za kwiecień 1948.

<sup>17</sup> APO, UW, M-13961, k. 43, Wojewoda olsztyński do Ministerstwa Ziem Odzyskanych Departament Administracji Publicznej, 9 VI 1948.

<sup>18</sup> APO, UW, sygn. 87, k. 138, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za czerwiec 1948.

wszystkie domy modlitwy na terenie województwa<sup>19</sup>), co nie przeszkodziło w ich dalszej działalności. Tak było na przykład w powiecie lidzbarskim, gdzie Świadkowie Jehowy systematycznie dwa razy w tygodniu spotykali się w prywatnych domach współwyznawców, „gdzie czytają ewangelię-broszurę, śpiewają swe pieśni itp.”<sup>20</sup>. Władze dokonywały również konfiskaty broszur Świadków Jehowy w powiecie piskim i szczycieńskim. W powiecie lidzbarskim skontrolowano biblioteki. W marcu zostało skonfiskowanych aż 15 broszur, które następnie wysłano do Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Olsztynie<sup>21</sup>. Podobne kroki poczyniły także władze powiatu piskiego<sup>22</sup>.

W 1949 roku kierownictwa wspólnot religijnych, które w czasach II Rzeczypospolitej nie miały uregulowanego statusu prawnego i działały w oparciu o prawo o stowarzyszeniach z 1932<sup>23</sup>, zostały zobowiązane do złożenia odpowiednich wniosków o rejestrację<sup>24</sup>. Do Urzędu Wojewódzkiego wpłynęło pięć jednobrzmiących formularzy z prośbą o zarejestrowanie Świadków Jehowy na terenie województwa olsztyńskiego. Władze poszczególnych zborów musiały odpowiedzieć również na pytania związane m.in. z liczbą członków (w żadnym podaniu nie udzielono odpowiedzi). Znalazło się także pytanie o posiadane maszyny drukarskie, maszyny do pisania (żaden zbor nie posiadał maszyn), a także szczegółowe wyliczenie źródeł dochodów („dobrowolne składki w miarę istniejących potrzeb”)<sup>25</sup>. Były to podania podpisane przez piętnastu członków (taki był wymóg władz) każdego ze zborów w Olsztynie<sup>26</sup>, Pisz<sup>27</sup>, Mostkowie<sup>28</sup> (powiat ostródzki), Babiaku<sup>29</sup> (powiat lidzbarski) oraz Klimach<sup>30</sup> (powiat suski).

<sup>19</sup> Do Wydziału Społeczno-Politycznego udał się przewodniczący Tadeusz Wincenciuk z żądaniem otwarcia opieczętowanych domów modlitwy „grożąc” jednocześnie: „My się zabierzemy do tych, którzy nam przeszkadzają” – APO, UW, sygn. 287, k. 78, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za grudzień 1948.

<sup>20</sup> APO, UW, sygn. 285, k. 425, Sprawozdanie starosty lidzbarskiego za styczeń 1949.

<sup>21</sup> Zastanawiać może sprawa biblioteki Świadków Jehowy na terenie powiatu lidzbarskiego. Przynajmniej dwa miesiące wcześniej władze zabroniły działalności zborom. Jak można przypuszczać, obejmowało to także zamknięcie bibliotek (jeżeli takowe w pełnym znaczeniu tego słowa istniały). Jednak zarówno w sprawozdaniu starosty lidzbarskiego ze stycznia, jak i z marca jest mowa o bibliotekach publicznych Świadków Jehowy na terenie powiatu – APO, UW, sygn. 285, k. 425, Sprawozdanie starosty lidzbarskiego za styczeń 1949; APO, UW, sygn. 285, k. 272, Sprawozdanie starosty lidzbarskiego za marzec 1949.

<sup>22</sup> APO, UW, sygn. 287, k. 78, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za grudzień 1948.

<sup>23</sup> Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 27 października 1932 roku.

<sup>24</sup> Dekret o z 5 sierpnia 1949 roku o zmianie niektórych przepisów prawa o stowarzyszeniach.

<sup>25</sup> APO, UW, M-13963, k. 97–100, Podanie o zarejestrowanie Wyznania Świadków Jehowy – zbor w Olsztynie (formularz nr 1).

<sup>26</sup> Ibidem.

Prezentowany niżej dokument znajduje się w zbiorach Archiwum Państwowego w Olsztynie, w zespole Urząd Wojewódzki, pod sygnaturą 302, na kartach 8–9. Niezwykle wyraźnie oddaje on wiedzę władz wojewódzkich o Świadkach Jehowy w omawianym okresie. Pozwala także „poczuć” chłodny, nieufny, wrogi stosunek władz do tego związku religijnego. I co najważniejsze, poszerza naszą wiedzę na temat, który jak dotąd rzadko poruszany był w polskiej historiografii.

Maszynopis zawiera jedynie kilka „ręcznych” wtrąceń lub poprawek stylistycznych. W niniejszej edycji dokonano korekty najoczywistszych błędów interpunkcyjno-ortograficznych oraz literówek – poza tym starano się zanadto nie ingerować w tekst, zachowując styl i intencje autora. Uznano np., aby pozostawić błędną, ale bardzo wymowną pisownię nazwy państwa watykańskiego. Pozostawiono również zastosowany przez autora podział na akapity.

---

<sup>27</sup> APO, UW, M-13963, k. 163–166, Podanie o zarejestrowanie Wyznania Świadków Jehowy – zbór w Pieszku (formularz nr 1).

<sup>28</sup> APO, UW, M-13963, k. 131–134, Podanie o zarejestrowanie Wyznania Świadków Jehowy – zbór w Mostkowie (formularz nr 1).

<sup>29</sup> APO, UW, M-13963, k. 495–498, Podanie o zarejestrowanie Wyznania Świadków Jehowy – zbór w Babiaku (formularz nr 1).

<sup>30</sup> APO, UW, M-13963, k. 522–531, Podanie o zarejestrowanie Wyznania Świadków Jehowy – zbór w Klimach (formularz nr 1).

Olsztyn, dnia 16 stycznia 1948 r.

**Wojewoda Olsztyński**  
**Do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych**  
**Departament Administracji Publicznej**  
**w Warszawie**

W odpowiedzi na pismo z dnia 10 listopada 1947 r. l. dz. 274/II/83/tjn/47 przesyłam sprawozdanie dotyczące działalności stowarzyszenia religijnego Świadków Jehowy na terenie woj. olsztyńskiego.

ad. 1. liczba członków stowarzyszenia wynosi ok. 100 osób. Dokładnej cyfry podać nie można, gdyż Świadkowie Jehowy znajdują się dopiero w stadium werbowania członków i nie posiadają po większej części spisów<sup>31</sup>.

Najliczniejsze skupisko wyznawców znajduje się w Olsztynie (50 osób), gdzie stowarzyszenie remontuje lokal przy ul. Sarnowskiego 6, mający służyć na salę modlitwy i salę zebrań, odbywających się regularnie co tydzień. Przewodniczącym olsztyńskiej placówki, a zarazem przewodniczącym [słowo wtrącone – nieczytelne] całego woj. olsztyńskiego jest ob. Wincenciuk Tadeusz<sup>32</sup> – zastępcą ob. Eugeniusz Kądziela<sup>33</sup> – sekretarzem Wincenciuk Stefan<sup>34</sup> – skarbnikiem Sidorek Feliks<sup>35</sup>.

Drugą zorganizowaną komórką jest placówka w Mrągowie, której przewodniczącym jest Aleksander Bączek<sup>36</sup>, zastępcą Jan Kamiński<sup>37</sup>, sekretarzem Bolesław Kozikowski<sup>38</sup>, skarbnikiem Franciszek Bączek<sup>39</sup>.

<sup>31</sup> Liczba Świadków Jehowy była trudna do ustalenia, ponieważ przedstawiciele grupy religijnej konsekwentnie nie podawali danych dotyczących wyznawców.

<sup>32</sup> Tadeusz Wincenciuk ur. 13 III 1918 w Nowej Wsi (gmina Kosów, powiat Sokołów Podlaski) – AAN, MAP, B-1727, k. 151, Kwestionariusz personalny – Tadeusz Wincenciuk. O swoim przyjeździe do Olsztyna pisze: „w roku 1947 zgodziłem się i postanowiłem przyjechać do Olsztyna obejmując funkcję kaznodziei przewodniczącego zboru Olsztyn” – AAN, MAP, B-1727, k. 152, Życiorys – Tadeusz Wincenciuk.

<sup>33</sup> Eugeniusz Kądziela ur. 20 V 1917 w Kołodziezu (powiat Węgrów) – AAN, MAP, k. 101, Kwestionariusz personalny – Eugeniusz Kądziela. Wiarę zmienił dopiero w 1943 roku: „zapoznałem się z Pismem Świętym i poznałem prawdziwą drogę i zmieniłem kierunki swego postępowania [...]”. – AAN, MAP, B-1727, k. 102, Życiorys – Eugeniusz Kądziela.

<sup>34</sup> Brak danych.

<sup>35</sup> Feliks Sidorek ur. 18 V 1899 w Sokołach (województwo białostockie). – AAN, MAP, B-1727, k. 149, Kwestionariusz personalny – Feliks Sidorek. W 1945 roku został delegowany do głównej parowozowni PKP w Olsztynie. – AAN, MAP, B-1727, k. 140, Życiorys – Feliks Sidorek.

<sup>36</sup> Aleksander Bączek ur. 21 V 1900 w Turośli (powiat Kolno, województwo białostockie). – AAN, MAP, B-1727, k. 135, Kwestionariusz personalny – Aleksander Bączek.

<sup>37</sup> Brak danych.

Pozostałe placówki mają charakter czysto lokalny; i tak, przewodniczącym stowarzyszenia Świadców Jehowy we wsi Pupki gm. Szombark pow. Olsztyn jest Fidura Bonifacy<sup>40</sup>; przewodniczącym w Mostkowie gm. Łukta pow. Ostróda jest Fidura Wiktor<sup>41</sup>; przewodniczącym w Klinach<sup>42</sup> pow. Suski jest ob. Pawłowski Jan<sup>43</sup>, a przewodniczącym w Zakrzewie pow. Braniewo jest Jarosław Demkowicz<sup>44</sup>.

Według zasad tego stowarzyszenia w/w osoby nie stanowią władz stowarzyszeni, lecz są tylko światlejszymi głosicielami słowa Bożego zgodnie z Biblią.

ad. 2. Według statutu stowarzyszenia Świadców Jehowy postawiło sobie jako główny cel uwielbianie imienia Boga Jehowy i zwiastowanie jego rozrządzeń zawartych w piśmie Św., by dopomóc ludziom dobrej woli do zapoznania się z wolą Bożą i do czynienia tejeż przez ustne głoszenie i w formie drukowanej, oraz przez wspólne zgromadzanie się na modlitwy i wykłady pisma Św. W praktyce koncentruje się propaganda tego stowarzyszenia głównie na walce z watykanem [sic!] i jego panowaniem nad światem [słowa przekreślone]. Stosunek wyznawców do wszelkich religii jest negatywny, gdyż rozluźniają oni więzy społeczne, podkupują karność, dyskredytują tradycję i starają się obalić każdy autorytet nie pochodzący od Jehowy.

Metodą ich działania jest straszenie opornych i nabieranie naiwnych. Na swych zebraniach religijnych starają się przekonać słuchaczy, że wszystko co pochodzi od człowieka, obojętnie do jakiego celu prowadzi, jest złe i należy tylko podporządkować się słowu Bożemu w oparciu o biblię i Jehowę, który jest jedynym władcą świata. Na członków przyjmują [słowo wtrącone – nieczytelne] tylko te osoby pełnoletnie, które przedstawią zaświadczenie, że zostały skreślone ze spisów dotychczasowego wyznania.

---

<sup>38</sup> Brak danych.

<sup>39</sup> Brak danych.

<sup>40</sup> Bonifacy Fidura ur. 15 V 1899 w miejscowości Nagusiewka (gmina Poręba, powiat Ostrów Mazowiecki). W 1945 roku stanął przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Za szabrownictwo został skazany na pół roku pozbawienia wolności (wykonanie kary zawieszono) – AAN, MAP, B-1727, k. 164, Kwestionariusz personalny – Bonifacy Fidura.

<sup>41</sup> Wiktor Fidura ur. 20 IV 1924 w Drężnie – AAN, MAP, B-1727, k. 166, Kwestionariusz personalny – Wiktor Fidura. Do Olsztyna przyjechał w 1948 roku. – AAN, MAP, B-1727, k. 168, Życiorys – Wiktor Fidura.

<sup>42</sup> Właśc. Klimy.

<sup>43</sup> Brak danych.

<sup>44</sup> Brak danych.



Stowarzyszenie to wyróżnia się swym radykalizmem i niewybredną demagogią biblijną oraz nahalnością [sic!].

Ustrój państwa rzekomo ich nic nie obchodzi, bo wykonują tylko to, co jest zgodne z przepisami Pisma Św. i rzekomo nikomu nie narzucają, jak ma postępować. W rzeczywistości ich stosunek do Państwa, aczkolwiek nie jest wrogi – jest negatywny. Działalność ich jest wybitnie antyspołeczna i antydemokratyczna, bowiem zwalcza przynależność do jakichkolwiek związków i stowarzyszeń o charakterze czy to zawodowym, czy też społecznym. Uchylają się oni od udziału w życiu zbiorowym i nie popierają żaden [sic!] akcji społecznej; zwalczają służbę wojskową i bezpieczeństwa, uświadamiają o nie braniu udziału w wyborach, tłumacząc, że głos swój mogą tylko oddać Bogu.

ad. 3. Według własnych ich zeznań, wykonują swą pracę dobrowolnie i z miłości ku Bogu, w czasie wolnym od zajęć i z pobudek ideowych i filantropijnych, bez jakiegokolwiek zysku lub chęci zarobkowania niesamoistnie i niezawodowo, a fundusze na swoją działalność czerpią podobno z dobrowolnych składek<sup>45</sup>.

Według nadesłanych relacji, sprawa ta przedstawia się inaczej: i tak a) (ze sprawozdania ob. Starosty w Braniewie) na terenie gm. Chruściel w miesiącu październiku przybył jeden nieznaną obywatel z terenu pow. Elbląskiego, który zaczął agitować za wstępowaniem do sekty, obiecując nowowstępującym członkom pomoc w postaci pieniędzy, mający rzekomo pochodzić z Ameryki. Pieniądze te mieli otrzymać członkowie po zapisaniu się i uprawianiu praktyk religijnych przez okres półroczny. b) (ze sprawozdania ob. Starosty w Olsztynie) Fidura Bonifacy ze wsi Pupki gm. Szombark pobiera rzekomo wynagrodzenie w dolarach, lecz z jakiego źródła nie zdołano ustalić.

Z nadesłanych materiałów wynika, że głównym źródłem, z którego stowarzyszenie czerpie [słowo wtrącone – nieczytelne] na swą akcję jest U.S.A. – Centrala w Brooklinie oraz Szwecja. Fundusze te otrzymuje stowarzyszenie poprzez swoje placówki w kraju, jak „Strażnica”, „Towarzystwo Biblijne i Broszur” w Łodzi ul. Rzgowska 24, w Gdańsku ul. Wigury i w Gdyni (bliższy adres nieznaną).

<sup>45</sup> Na pytanie dotyczące szczegółowego wyliczenia źródeł dochodów posiadanych przez Świadców Jehowy odpowiedź w każdym nadesłanym formularzu była następująca: „Dobrowolne składki w miarę istniejących potrzeb”. – APO, UW, sygn. 304, k. 82, Podanie o zarejestrowanie Wyznania Świadców Jehowy – zbór w Olsztynie (formularz nr 1).

Wydawnictwa ich są bez wątpienia drukowane w Ameryce<sup>46</sup>. Nie można jednak ustalić dokładnie źródeł finansowych, dlatego też poleciłem okólnikiem z dnia 22 XII 1947 r. l. dz. Sp/1229/47 przesłanym Ministerstwu Ziem Odzyskanych do wiadomości – zwrócenie specjalnej uwagi na Badaczy Pisma Świętego.

ad. 4. Przy swej działalności powołuje się stowarzyszenie na dokonaną legalizację (odpisy: zaświadczenia zał. 1., pisma do Urzędu Woj. z dnia 21 listopada 1947 r. l. dz. DY/S/1121/47 zał. 2. oraz pisma do Zarządu Miejskiego w Olsztynie z dnia 3 kwietnia 1947 r. l. dz. Dy/202/12/47 zał. 3. przy niniejszym) jak wynika ze sprawozdań i biorąc pod uwagę, że działalność tego stowarzyszenia nie daje się zmieścić w programie prac państwowych oraz że wpływ na nią wywiera ośrodek obcy; brak kontroli nad jej działalnością; dowolność interpretacji wersetów biblijnych, wywołujących akcję opozycyjną w stosunku do form życia społecznego oraz stosunkowo niski poziom inteligencji przewodników sekty i ich nieodpowiedzialność – a łącznie z tym, żerowanie na naiwności mas – należałoby poddać w/w stowarzyszenie nie tylko szczegółowej obserwacji odnośnie źródeł, z których czerpie fundusze, co już uczyniono, lecz należałoby ograniczyć ich swobodę publicznego agitowania i zabronić rozdawnictwa ulotek w miejscach publicznych. Tam gdzie mają swoje placówki i domy modlitw należy im pozwolić na odbywanie zebrań, lecz tylko w ściśle określonym czasie i miejscu celem łatwiejszej kontroli. Jedynie w tych zgłoszonych lub wyznaczonych miejscach mogliby uprawiać akcję werbunkową ewent. propagandową.

[brak podpisu]

---

<sup>46</sup> Siedziba Świadców Jehowy znajdowała się (i znajduje obecnie) w Brooklynie.

# **RECENZJE I OMÓWIENIA**



**Marek Stawski, *Opactwo czerwińskie w średniowieczu*, Szkoła Wyższa Przymierza Rodzin, Warszawa 2007, ss. 400.**

Zakon kanoników regularnych reguły św. Augustyna odegrał ogromną rolę w życiu monastycznym średniowiecznej Europy. Jego rozwój w Polsce przypada szczególnie na wiek XII, kiedy to założono trzy najstarsze i najważniejsze klasztory tego zakonu. Pierwszy powstał na górze Ślęży, przeniesiony po krótkim czasie do Wrocławia na wyspę Piaskową, drugi w Trzemesznie na terenie Wielkopolski, a trzeci na Mazowszu w Czerwińsku. Z tej wielkiej trójki najbardziej solidnych i obfitych badań historycznych doczekało się opactwo we Wrocławiu, któremu szereg publikacji poświęciła Anna Pobóg-Lenartowicz. Klasztory w Trzemesznie i Czerwińsku cieszyły się mniejszym zainteresowaniem mediewistów, były zaś bardziej rozpoznane przez archeologów i historyków sztuki, co prowadziło do stawiania daleko idących hipotez, które często nie znajdowały pokrycia w materiale źródłowym. Należy przyjąć z radością fakt, że opactwo kanoników regularnych w Czerwińsku znalazło swojego historyka w osobie Marka Stawskiego, który poświęcił mu solidną monografię.

Struktura książki podzielona jest na siedem rozdziałów, dotyczących następujących zagadnień: zespół klasztorny (s. 15–78), fundacja (s. 79–124), uposażenie (s. 125–154), działalność gospodarcza (s. 155–192), organizacja konwentu (s. 193–255), życie w konwencie (s. 256–302) oraz aktywność zewnętrzna kanoników (s. 303–358). Rozdział pierwszy został poświęcony zespołowi zabudowań klasztornych. Jest to bardziej studium archeologiczno-architektoniczne, w którym autor przedstawia głównie klasztor i kościół od strony architektury i sztuki, mimo kilku rozważań wykraczających poza ramy chronologiczne średniowiecza. Fragment poświęcony fundacji i genezie kanoników w Czerwińsku charakteryzuje się obaleniem hipotez Wincentego Hipolita Gawareckiego czy Antoniego Małeckiego, które sięgały historiografii XIX wieku. Autor korzystając z ustaleń Mieczysława Gębarowicza, Aleksego Bachulskiego i Czesława Deptuły próbuje określić czas powstania klasztoru, jednak ostatecznie pozostaje na stanowisku, że powstał on na kilka lat przed 1155 rokiem (s. 87). Trafnie odgaduje dwóch głównych fundatorów w postaci biskupa płockiego Aleksandra

z Malonne i Bolesława Kędzierzawego oraz prawdopodobne, choć nie potwierdzone źródłowo, pochodzenie pierwszych zakonników z diecezji leodyjskiej.

Rozdziały na temat uposażenia i działalności gospodarczej klasztoru opierają się głównie na źródłach i są napisane rzetelnie. Przy organizacji oraz życiu zakonników czerwińskich autor próbuje czerpać z ustawodawstwa kongregacji arrowezyjskiej, mimo że zgodnie z ostatnimi ustaleniami historyków kwestionuje przynależność do niej opactwa w Czerwińsku. Podobne odwołania mają miejsce w przypadku konstyтуcji premonstratenskich. Stosując metodę *per analogiam* autor przenosi je na klasztor czerwiński, jednak takie porównania należy stosować z ostrożnością (s. 199). Nierozwiązana pozostaje kwestia awansu od przeoratu do rangi opactwa pierwotnego ośrodka zakonnego w Czerwińsku w latach 1155–1194. Sugestia autora jakoby konwent miał być zasilony w krótkim czasie przez powołania miejscowe musi pozostać tylko hipotezą (s. 206).

Rozdział na temat konwentu czerwińskiego obejmuje opis urzędów klasztornych, poszczególnych grup zakonników, jednak lakoniczność źródeł nie pozwoliła autorowi na szerszą analizę pochodzenia społecznego braci. Ostatni, siódmy rozdział omawia aktywność zewnętrzną kanoników czerwińskich, zwłaszcza na płaszczyźnie duszpasterskiej.

Strukturę książki uzupełnia bogata bibliografia, która występuje pod nazwą wykazu źródeł i opracowań oraz liczne aneksy z fotografiami, mapkami i tabelami dotyczącymi klasztoru.

O ile książka od strony problematyki i faktografii prezentuje się dobrze, o tyle strona techniczno-redakcyjna jest jej najsłabszym elementem. Na stronie tytułowej brak jest roku wydania książki, dowiemy się o nim dopiero w stopce redakcyjnej. Widnieje tam rok 2007, mimo że ukazała się ona dopiero pod koniec 2008 roku. Największym zarzutem wobec pracy jest pomylenie stron. Od strony 363 do 368 występuje wykaz źródeł i opracowań, który doprowadzony jest tylko do autorów na literę C. Po nim pojawia się ostatnia strona zakończenia (s. 361) i ponownie zaczyna się wykaz źródeł i opracowań, tym razem już w pełnej postaci. Za taką pomyłkę odpowiada oczywiście zespół redakcyjny i wydawnictwo.

W bibliografii rzuca się w oczy podwójna obecność pozycji Władysława Abrahama *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII wieku* na stronie 366. Na tej samej stronie tytuł innej monografii Abrahama jest napisany mniejszą czcionką niż cała reszta tekstu. Na stronie 377 mamy błąd w przypisie Karola Maleczyńskiego do jego artykułu o dokumencie Humbalda, który znajduje się w tomie czwartym „Kwartalnika Historycznego” z 1928 roku, a nie jak błędnie

podano z roku 1929. Artykuł ten nie znajduje się na stronach 14–18, lecz na stronach 1–29. W przypisie do Antoniego Małeckiego i jego artykułu o klasztorach w wiekach średnich na stronie 377 brak jest pełnego opisu bibliograficznego: autor nie wspomniał, że artykuł ten znajduje się w „Przewodniku Naukowym i Literackim”. Niepełny opis bibliograficzny występuje również na stronie 382. Odnosi się do artykułu Władysława Semkowicza *Rocznik tzw. świętokrzyski*: brakuje tu wzmianki, że znajduje się on w „Rozprawach Akademii Umiejętności Wydziału Historyczno-Filozoficznego” z 1910 roku na stronach 241–294. Podobnych błędów jest więcej.

W opisie bibliograficznym i przypisach razi brak jasnego i przejrzystego systemu. Raz przy czasopismach numer tomu podany jest w liczbie rzymskiej, innym razem w arabskiej. System stosowanych skrótów czasopism historycznych także jest niejasny: autor myli „Roczniki Historyczne” z „Rocznikami Humanistycznymi”. Dla pierwszej publikacji stosuje skrót „Rocz. Hist.”, dla drugiej „RH”, jednak dla wyżej wymienionego artykułu Karola Maleczyńskiego o dokumencie Humbalda stosuje skrót „RH”, mimo że tekst ten znajduje się w „Rocznikach Historycznych”. Podobnie wygląda sytuacja z „Kwartalnikiem Historycznym”, najpierw mamy skrót „Kwart. Hist.” (s. 10), potem już „KH” (s. 384). Błędów dotyczących skrótów jest więcej. Na stronie 53 (przypis 151) przytoczono słowa opata Sugera z Saint-Denis, które znajdują się w serii „Patrologiae cursus completus” Jacques Paul Migne, gdzie w przypisie zastosowano skrót „PL”, jednak w wykazie skrótów stosowanych w omawianej monografii nie znajdziemy tam rozwinięcia owego skrótu. Autor na stronie 293 (przypis 185) przytacza swój artykuł na temat skryptorium czerwińskiego, niestety w wykazie bibliograficznym już tej pozycji nie znajdziemy.

Przeoczeniem ze strony autora jest przypis 83 na stronie 319, w którym odwołuje się do artykułu Władysława Abrahama znajdującego się w serii „Biblioteka Warszawska”. Błędnie podany jest tu tom owej serii (czwarty, zamiast pierwszego) oraz rok (1891, a nie 1989). Na stronie 116 mamy pomyłone imiona dwóch znanych historyków: zamiast Karola występuje Kazimierz Maleczyński oraz zamiast Henryka mamy Mieczysława Likowskiego. Błąd ten wynika z nieuwagi, gdyż autor na tej samej stronie w przypisach podaje prawidłowe skróty imion.

Reasumując, monografia Marka Stawskiego o opactwie czerwińskim jest pod względem metody i faktografii napisana solidnie. Czyta się ją z ciekawością i jest ona doskonałym podsumowaniem wieloletnich badań historyków nad klasztorem w Czerwińsku w średniowieczu. Uchybienia i brak konsekwencji

w opisie bibliograficznym i w przypisach nie przeszkadzają w lekturze książki, jednak mogą wprowadzić czytelnika w błąd. Największy zarzut należy postawić wydawnictwu i zespołowi redakcyjnemu. Takie wydawanie prac naukowych jest niedopuszczalne. Korekta książki nie zauważyła błędu w postaci „męższczyzny” na stronie 36, który można wychwycić podstawowym edytorem tekstu w programie komputerowym. Mimo tych uchybień praca jest warta polecenia i stanowi kolejną cegiełkę w historii badań nad kanonikami regularnymi w średnio-wiecznej Polsce.

*Przemysław Hubert Dorszewski*



**Jacek Wijaczka, *Magia i czary. Polowania na czarownice i czarowników w Prusach Książęcych w czasach nowożytnych*, Toruń 2008, ss. 246.**

W historiografii problematyka polowań na domniemane czarownice cieszyła się – i cieszy nadal – żywym zainteresowaniem historyków<sup>1</sup>, ale nie tylko. Również czytelnicy nie będący historykami z chęcią sięgają po taką literaturę, mającą wszak posmak sensacyjności i niezwykłości. Omawiana książka autorstwa Jacka Wijaczki wpisuje się w ten trend i odpowiada na zainteresowanie czytelników wspomnianą problematyką. W odróżnieniu jednak od większości opracowań monograficznych dotyczących czarownic i polowań na nie, autor zawęża obszar swych rozważań do stosunkowo małego obszaru – Prusach Książęcych. Z tego też powodu książka ta nabiera wyjątkowego znaczenia, gdyż ukazuje regionalny wymiar zjawiska. Praca ta jest książką popularyzującą omawiane zagadnienia. Jednak mimo takiego charakteru, nie jest pozbawiona podstaw naukowych, o czym można się przekonać czytając wstęp, z którego czytelnik dowiaduje się, iż „książka ta powstała na podstawie źródeł i literatury wykorzystanych w pracy *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI–XVIII wieku* (Toruń 2007)” (s. 9). Wspomniana praca (*Procesy o czary...*) spełnia wszelkie kryteria rozprawy naukowej. Ponadto, nie bez znaczenia jest fakt, iż oparta jest na licznych, dotychczas niepublikowanych źródłach z archiwów w Olsztynie, Berlinie-Dahlem, Poznaniu. Warto również wspomnieć, iż autor stale zajmuje się zagadnieniami związanymi z polowaniami na czarownice<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Temat polowania na czarownice poruszali m.in.: B. Baranowski, *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach*, Łódź 1963; idem, *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Łódź 1952; M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008. Praca M. Pilaszek jest najnowszą monografią poruszającą szeroko rozumianą problematykę czarownic.

<sup>2</sup> J. Wijaczka, *Mężczyźni jako ofiary procesów o czary przed sądem łobżeńskim w drugiej połowie XVII wieku*, *Czasy Nowożytne*, 2004, t. XVII; idem, *Procesy o czary we wsi Młotkowo w 1692 roku. Przyczynek do polowania na czarownice w Rzeczypospolitej w XVII wieku*, *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, 2004, t. XLVIII; idem, *Procesy o czary przed sądami miejskimi i wojewódzkimi w Skarszewach w końcu XVII i pierwszej połowie XVIII wieku*, [w:] *Prusy i Inflanty między średniowieczem a nowożytnością. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. B. Dybaś, D. Makiła, Toruń 2003; J. Wijaczka, *Procesy o czary w Polsce w dobie Oświecenia. Zarys problematyki*, *Klio*,

Można zatem być pewnym, że recenzowana książka, będąca pochodną pracy *Procesy o czary...*, jest efektem rzetelnych i krytycznych badań naukowych.

*Magia i czary...* w interesujący sposób ukazuje zjawisko wiary w czary i polowania na czarownice. Po krótkim wstępie przybliżającym obraz Prus Książęcych w dobie nowożytnej, autor dość szczegółowo przytacza trzy przykłady procesów o czary z lat: 1579, 1616 i 1692. Zabieg ten pozwala wyrobić w czytelniku ogólne wyobrażenie o procedurze domniemanego czarostwa. W kolejnych częściach książki autor rozkłada na czynniki pierwsze przypadki prześladowań domniemanych czarownic.

W rozdziale pierwszym, za pomocą licznych przykładów, czytelnik zapoznawany jest ze skomplikowanym światem wyobrażeń i wiary w siły nadprzyrodzone i magię w społeczeństwie nowożytnych Prus Książęcych. Między innymi, jakie zabiegi magiczne stosowano i do jakich celów; jak ludziom szkodziło lub jak pomagano za pomocą czarów; jak świat materialny przenikał się ze światem nadprzyrodzonym (elfy, wilkołaki, spotkania z diabłem). Autor również ukazuje pokrótce wiarę dawnych mieszkańców tych ziem – Prusów.

W kolejnym rozdziale są zawarte informacje o procedurze polowań na domniemane czarownice. Opisane są początki polowań. Autor charakteryzuje tu również ofiary polowań, którymi były nie tylko kobiety, ale również mężczyźni i dzieci.

Ostatni rozdział ukazuje przebieg procesu – od powołania czarownicy (rzucenia oskarżenia), przez postępowanie sądowe i przesłuchania z użyciem tortur do wykonania wyroku, często będącego karą śmierci. Autor przedstawia również tajemniczy świat czarownic, jaki wyłania się z ich zeznań składanych przed sądem. Są to sabaty czarownic, kontakty i pakt z diabłem. Ważnym aspektem poruszonym w tym rozdziale jest kwestia nadużyć w procesach o czary i cyniczne wykorzystywanie oskarżeń do załatwiania prywatnych porachunków.

Najczęściej zagadnienia związane z czarownicami i polowaniami na nie, autor rozpatruje w szerszym kontekście – na tle historii sąsiednich krajów. Przedstawia przyczyny polowań na czarownice, doszukując się motywów między innymi w pogarszających się warunkach pogodowych – tzw. „małe zlodowacenie”. Dzięki temu czytelnik dostrzega złożoność procesów społecznych i historycznych, które legły u podstaw polowań na czarownice.

Książka niestety nie jest wolna od pewnych niedociągnięć, które należało by wyartykułować. Jak już zostało wspomniane, autor z całą pewnością opiera się na źródłach. Niestety, tekst jest tak skonstruowany, iż brak jest jednoznacznego odróżnienia tego, co jest cytatem ze źródeł, a co narracją autora. Można przez to odnieść wrażenie, iż autor używa w swej narracji archaicznego języka, a tymczasem jest to zapewne w wielu przypadkach cytaty ze źródeł. Lecz nie archaiczność języka jest tu istotnym mankamentem.

Uważny czytelnik może zdziwić się faktem powtarzania przez autora słowo w słowo raz już napisanych sformułowań, zdań i akapitów. Jednak mając na względzie wcześniejszą uwagę o braku odróżnienia cytowań ze źródeł od narracji autora, czytelnik nie jest w stanie ocenić, czy powtarzany fragment jest owym cytatem przywoływanym po raz kolejny, czy też omyłkowo powtórzoną narracją, komentarzem autora. Poniżej kilka przykładów:

- „Dnia 10 maja [...] powiedział: ‘To jest czarownica’” (s. 30 i 175);
- „zdarzyło się to [...] co było niesmaczne” (s. 30–31 i 188);
- „na tańcach bywała [...] owej łące” (s. 31 i 197);
- „to takie duchy [...] potrafią *reissen* (rwać, drzeć)” (s. 49 i 105);
- „przyznała, że miała [...] spowodowane żadnymi czarami” (s. 56 i 75);
- „Od pewnego wróżbity [...] skazany na karę śmierci przez ścięcie mieczem” (s. 91 i 133).

Można też dostrzec nieścisłość w opisie procesu pastuszki Anny, która to przyznaje się do kontaktów z diabłem – raz „w trakcie tortur” (s. 86), a raz „po torturach” (s. 202). Oczywiście zapisy takie nie muszą stać w sprzeczności ze sobą, ani też nie muszą oznaczać niedokładności autora. Wynika to z faktu, iż oskarżona mogła przyznać się do kontaktów z diabłem na torturach, a następnie, zgodnie z wymogami proceduralnymi, potwierdzić te zaznania po torturach. O ile rozeznany w poruszanej materii historyk zdaje sobie z tego faktu sprawę, o tyle laik już niekoniecznie.

Książka skierowana jest do czytelnika nie będącego zawodowym historykiem. O takiego właśnie odbiorcę autor stara się dbać, wyjaśniając nie zawsze zrozumiałe terminy. Niestety nie czyni tego konsekwentnie w całej książce. Czytelnik spotka się z terminami nie zawsze dla niego zrozumiałymi, np.: „wsie czynszowo-szarwarkowe” (s. 10), „sztof” i „wiadro” (s. 118), „achtel” (s. 186), „łaszt” (s. 222).

Reasumując, omawiana książka jest niezwykle interesującą pozycją, przybliżającą zjawisko wiary w magię i polowań na czarownice w Prusach Książęcych w epoce nowożytnej. Ukazuje nie tylko zestaw opisanych przypadków, ale

również ich analizę pod kątem prawnym i społecznym. Nie bez znaczenia jest tu ów wymiar regionalny, który umiejscawia tą pracę w wąskim gronie książek historycznych omawiających „sprawy ponure” z regionu Prus. Ponadto oparta jest na solidnych podstawach źródłowych, co daje czytelnikowi pewność, iż zapoznaje się z rzetelną wiedzą, która ponadto podana jest w ciekawy i przykuwający uwagę sposób. Stosunkowo obszernie powyżej wyartykułowane – jak na tak krótką recenzję, lecz *de facto* drobne – mankamenty mają charakter marginalny. Z całą pewnością pozycję tą można polecić każdemu miłośnikowi historii.

*Marek Pacholec*

**Krzysztof Mazowski, *Fuengirola 1810, Bellona, Warszawa 2008, ss. 320, ryc., szkice, fot.***

Udział Polaków w wojnie hiszpańskiej stanowi niebagatelny rozdział w dziejach Księstwa Warszawskiego. Pierwsze polskie oddziały przekroczyły Pireneje niespełna rok po jego utworzeniu, ostatnie opuściły Hiszpanię w momencie, gdy ich kraj był z wolna zajmowany przez wojska rosyjskie. Stan badań nad tym okresem dziejów Polski porozbiorowej nie odpowiada jednak wadze problemu. Swoich historyków znalazły co prawda poszczególne jednostki polskie, jakie walczyły w Hiszpanii, a więc pułk szwoleżerów gwardii cesarskiej<sup>1</sup>, Legia Nadwiślańska<sup>2</sup> oraz Dywizja Księstwa Warszawskiego<sup>3</sup>, ale nie wszystkie prezentują równy, solidny poziom. Ostatnie lata zaowocowały wzrostem zainteresowania poszczególnymi epizodami wojny hiszpańskiej, bitwami, w których Polacy mieli mniejszy lub większy udział<sup>4</sup>.

W tę tendencję wpisuje się również praca Krzysztofa Mazowskiego, działacza i dziennikarza polonijnego. Monografia ta została wydana w jednej z najbardziej popularnych serii wydawniczych *Historyczne bitwy* i posiada charakterystyczną dla niej szatę graficzną. Tym razem nie otrzymaliśmy do rąk opisu bitwy tak słynnej jak Austerlitz, Pruska Hława, Borodino czy Waterloo – lecz bitwy dziś zupełnie zapomnianej. Zamek w andaluzyjskiej Fuengirola stał się widownią starcia polskiej piechoty z siłami angielsko-hiszpańskiego desantu w dniach

---

<sup>1</sup> Dzieje pułku szwoleżerów wspaniale opisał – wzorując się na Hipolicie Falkowskim – Marian Brandys (*Kozietulski i inni*, t. I–II, Warszawa 1967), którego praca nie jest wprawdzie opracowaniem naukowym, a raczej reportażem historycznym, jednak oparł się on na wcześniej nie publikowanych listach i dokumentach pozostałych po oficerze szwoleżerów. Praca Brandysa oraz monografie autorstwa Roberta Bieleckiego (*Somosierra 1808*, Warszawa 1989; *Szwolężerowie gwardii*, Warszawa 1996) i Michała Karpowicza (*Za gwiazdą cesarza. 1. Pułk Szwolężerów Gwardii Napoleona I (1807–1815)*, [w:] M. Filipiak, M. Karpowicz, *Elita jazdy polskiej*, Warszawa 1995) znakomicie się wzajemnie uzupełniają i w połączeniu ze źródłami tworzą w miarę przejrzysty obraz pułku szwoleżerów.

<sup>2</sup> S. Kirkor, *Legia Nadwiślańska 1808–1814*, Londyn 1981.

<sup>3</sup> Idem, *Pod sztandarami Napoleona*, Londyn 1982.

<sup>4</sup> Oprócz wspomnianej wyżej monografii Bieleckiego poświęconej Somosierze, ukazały się prace Tomasza Rogackiego – *Albuera 1811*, Warszawa 2004 oraz Przemysława Gawrona – *Bitwa pod Talavera de la Reyna 27–28 lipca 1809*, Zabrze 2004.

14–15 października 1810 roku. Choć nie była to bitwa o szczególnej wadze strategicznej, ani też nie brały w niej udziału jednostki zbyt liczne, to Marian Kukiel nazwał Fuengirolę Somosierrą polskiej piechoty ze względu na dużą przewagę liczebną wojsk sprzymierzonych nad Polakami oraz świetną postawę tych ostatnich.

I już choćby ten powód można by uznać za wystarczający do podjęcia powtórnych badań nad bitwą. Powtórnych, bo w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku zajął się nią emigracyjny historyk Marian Kujawski<sup>5</sup>. Jednak ze względu na niski nakład i utrudniony przepływ informacji do Polski przed 1989 rokiem monografia ta jest dziś dość trudno dostępna dla historyka, a cóż dopiero dla przeciętnego czytelnika. Poza tym, Kujawski nie zbadał osobiście pola bitwy pod Fuengirolą, korzystał jedynie ze szkiców wykonanych przez Mieczysława Paszkiewicza w 1957 roku. Mazowski Fuengirolę odwiedził, dzięki czemu udało mu się sprostować wiele błędów popełnionych przez zasłużonego historyka.

Zgodnie z tradycją serii, również w tym przypadku opis bitwy zajmuje stosunkowo niewielką – i ostatnią – część monografii (40 stron). W poprzedzających go dziewięciu rozdziałach Mazowski zajmuje się okolicznościami powstania polskiej armii na przełomie 1806 i 1807 roku, opisuje te polskie jednostki, które trafiły do Hiszpanii. Stara się przedstawić specyfikę hiszpańskiego konfliktu, oznaczyć jego miejsce w dziejach epoki napoleońskiej, ze szczególnym uwzględnieniem historii Księstwa Warszawskiego. Dużą zasługą autora jest to, że nie ograniczył się do przedstawienia suchych faktów i danych statystycznych, lecz postarał się zgłębić mentalność ówczesnych żołnierzy. Udział Polaków w wojnie hiszpańskiej zawsze budził kontrowersje. W literaturze, malarstwie, historiografii podkreślano tragizm polskich żołnierzy, którzy zmuszeni zostali do walki w tak odległym, niegościnnym kraju, przeciw Hiszpanom, usiłującym oswobodzić się z francuskiego jarzma. Mazowski nie boi się zaznaczyć, że żołnierz polski walczył w Hiszpanii nie tyle mając dobro ojczyzny w sercu, co po prostu dlatego, że taki dostał rozkaz. Szeregowy żołnierz polski pochodził najczęściej ze wsi, a jego wiedza o świecie ograniczała się do granic parafii. Przymusowy pobór do wojska oznaczał dla niego życiową tragedię, porzucenie rodziny i jedynej kawałka ziemi, jaki znał jak własną kieszeń. Polska była dla niego pojęciem abstrakcyjnym. Z kolei oficerowie szli na wojnę w Hiszpanii, jak na każdą inną – po sławę, majątek, order. Mazowski słusznie zaznacza, że dla wielu oficerów służba w armii była sposobem na życie.

<sup>5</sup> M. Kujawski, *Z bojów polskich w wojnach napoleońskich. Maida-Somosierra-Fuengirola-Albuera*, Londyn 1967.

Autor słusznie ucieka od mitologizowania udziału Polaków w wojnie hiszpańskiej, a zarazem nie popada w drugą skrajność, czyli potępienie walczących tam polskich żołnierzy. Mazowski pisze o tej kwestii z wyraźną goryczą, czemu nie można się dziwić, bo rzeczywiście oddziały te poniosły w Hiszpanii duże straty, a bardzo by się przydały ks. Poniatowskiemu, zwłaszcza w roku 1809. Trudno się jednak zgodzić z autorem, gdy stwierdza, że zgoda na wysłanie wojsk polskich do Hiszpanii to „oczywisty błąd władz Księstwa Warszawskiego”. Nie był to błąd, lecz najzwyczajniejsza konieczność, podyktowana względami politycznymi i ekonomicznymi; władz Księstwa nie było stać w 1808 roku ani na utrzymanie całej armii własnym kosztem, ani na odmowę żądaniom Napoleona.

Mazowski zaznacza we wstępie do książki, że po podjęciu badań natrafił na tyle interesujących wątków, że sama bitwa pod Fuengirolą „stała się już raczej pretekstem, a nie celem moich poszukiwań”. W tym kontekście zrozumiałby jest zamiar autora przedstawienia bliżej wydarzeń, które doprowadziły do powstania armii polskiej Księstwa Warszawskiego, jednak poświęcenie całego rozdziału dziejom Legionów Polskich we Włoszech raczej mija się z celem. Podobnie w wielu miejscach Mazowski zdecydowanie zbyt szczegółowo i obszernie zajmuje się kwestiami, które w niewielkim stopniu związane są z tematem pracy, jak choćby dokładny opis szarży pod Somosierrą, do którego autor właściwie nie wnosi nic nowego, idąc w całości za znanymi już opracowaniami, zwłaszcza Bieleckiego. Otrzymujemy także przydługi – i generalnie zbędny – opis losów Dezyderego Chłapowskiego w armii Napoleona oraz charakterystykę służby medycznej w epoce napoleońskiej, w której zresztą Mazowski znów opiera się głównie na badaniach Bieleckiego. Nawiasem mówiąc, skoro autor miał dostęp do literatury obcojęzycznej, to szkoda, że choćby w tej – w gruncie rzeczy drugorzędnej – kwestii nie sięgnął po znakomite opracowania Martina Howarda<sup>6</sup>.

Bitwa pod Fuengirolą ma właściwie jedynie dwa źródła, pochodzące za to z pierwszej ręki, bo od dowódców obu stron: gen. Andrew Thomasa Blayney’a oraz kpt. Franciszka Młokosiewicza. Konfrontacja tych źródeł wychodzi Mazowskiemu całkiem dobrze. Udaje mu się w nich znaleźć błędy, wykrywa typowe dla żołnierskich wspomnień koloryzowanie wydarzeń. Opis samej bitwy jest barwny, a zarazem dość przejrzysty.

---

<sup>6</sup> M. Howard, *Napoleon's Doctors: The Medical Services of the Grande Armée*, (Spellmount Publishers) 2006 oraz: idem, *Wellington's Doctors: The British Army Medical Services in the Napoleonic Wars*, (The History Press LTD) 2002.

Bibliografia pracy jest dość obszerna, jak na wydawnictwo popularnonaukowe. Nie jest ona jednak podzielona na źródła i opracowania, jak zresztą większość wydawnictw tej serii<sup>7</sup>. Wydaje się, że, Bellona powinna zająć w tej sprawie sztywniejsze stanowisko i błąd ten w przyszłości wyeliminować. Dobrym obyczajem byłoby również zamieszczanie w bibliografii nazwisk wydawców, edytorów źródeł. Bibliografia Fuengirola zawiera pozycje w języku polskim, angielskim, hiszpańskim oraz szwedzkim, jednak razi w niej brak kilku dość istotnych pozycji. Warto byłoby się przecież powołać na pierwszą polską monografię dotyczącą dziejów Hiszpanii<sup>8</sup>, zapoznać się ze stanowiskiem, jakie w kwestii wojny hiszpańskiej zajął Walery Przyborowski<sup>9</sup>, odwołać się do świetnego artykułu Władysława Rostockiego<sup>10</sup>, a w zrozumieniu realiów hiszpańskich przełomu XVIII i XIX wieku pomogłyby wydatnie wyniki badań Barbary Obtulowicz<sup>11</sup>. I wreszcie – dlaczego autor nie ustosunkował się do artykułu Przemysława Szudka<sup>12</sup>, od czasu pracy Kujawskiego jedynego przecież opracowania dotyczącego Fuengirola? Polemika z jeszcze jednym autorem na pewno znacznie wzbogaciłaby monografię Mazowskiego.

Czytelnik polski z pewnością byłby zainteresowany także, jak była i jest Fuengirola opisywana w historiografii hiszpańskiej oraz angielskiej – takiej informacji jednak autor nam nie podaje. Praca napisana jest dobrym stylem, choć zbyt często czuć w niej pióro dziennikarza, a nie historyka – typowe dla beletrystyki stosowanie trzykropka pasuje do stylu autora, ale używane zbyt natarczywie może drażnić czytelnika.

Pomimo wymienionych wyżej wad, należy zaznaczyć, że dobrze się stało, iż w tak znanej serii wydawniczej pojawiła się tego rodzaju monografia. Jest to właściwie pierwsza praca poświęcona Fuengirola, jaka ma szansę trafić do szerszej rzeszy odbiorców. Ma to znaczenie tym większe, że obecnie jesteśmy świadkami świętowania kolejnych okrągłych napoleońskich rocznic, również tych związanych z udziałem Polaków w wojnie hiszpańskiej. Przed stu laty,

---

<sup>7</sup> Przykłady chociażby S. Augustowicza (*Prostki 1656*, Warszawa 2001), J. W. Dyskanta (*Trafalgar 1805*, Warszawa 2002) czy T. Malarskiego (*Waterloo 1815*, Warszawa 2003), pokazują że kwestia kształtu bibliografii nie jest narzucana przez wydawnictwo, lecz leży w wyłącznej gestii autorów.

<sup>8</sup> T. Dziekoński, *Historia Hiszpanii podług najlepszych źródeł ułożona*, t. II, Warszawa 1853.

<sup>9</sup> Z. S. Sulima [W. Przyborowski], *Polacy w Hiszpanii*, Warszawa 1888.

<sup>10</sup> W. Rostocki, *Żołnierz polski wobec wojny w Hiszpanii (1808–1812)*, Roczniki Humanistyczne, 1987, t. XXXV, z. 2.

<sup>11</sup> B. Obtulowicz, *Książę Pokoju księciem wojny. Polityka Manuela Godoya wobec Francji w latach 1792–1808*, Kraków 1999.

<sup>12</sup> P. Szudek, *Fuengirola 14–15 X 1810. Klęska angielskiego desantu*, Mars, 2001, t. X.



---

w zupełnie innych okolicznościach, napoleońskie rocznice stały się okazją do ożywienia dyskusji, polemik, żarliwych nieraz sporów – szersze było także zainteresowanie epoką poza kręgami naukowymi. Dziś natomiast – i tu nie zgodzę się z Krzysztofem Mazowskim – nie każdy Polak pamięta o szarży pod Somosierrą, nie każdy wie, kto to Koziętulski, i nie każdy słyszał o oblężeniach Saragossy. A cóż dopiero o egzotycznej bitwie pod zamkiem Fuengirola, o Młokosiewicz i wziętym przez niego do niewoli angielskim generale.

*Michał Swędrowski*



**Małgorzata Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akuratna... Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Wydawnictwo Impuls, Kraków 2009, ss. 480.**

W roku bieżącym krakowskie wydawnictwo Impuls opublikowało pracę Małgorzaty Stawiak-Ososińskiej, poświęconą wizerunkowi kobiety, utrwalonemu na kartach ówczesnych poradników skierowanych do przedstawicielek płci pięknej. Autorka jest pracownikiem Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego w Kielcach. Specjalizuje się w historii Polski XIX–XX wieku. Zainteresowania badawcze Małgorzaty Stawiak-Ososińskiej koncentrują się na zagadnieniach związanych z miejscem, funkcją oraz rolą kobiety w społeczeństwie polskim w pierwszej połowie XIX wieku (rozprawa doktorska autorki poświęcona została miejscu kobiety w życiu społecznym Królestwa Polskiego w latach 1815–1863).

Jak wspominałam, problematyka pracy skupiła się na wizerunku kobiety, utrwalonym przez ówczesnych publicystów. Wizerunku, który decydował o pozycji społecznej niewiast oraz wpływał na ich funkcjonowanie w życiu codziennym. Kolejnym zagadnieniem poruszonym przez autorkę jest charakter owych porad, nakazów i wskazówek. Wiadomości zawarte w kodeksach obyczajowych i literaturze poradnikowej miały za zadanie pomóc w umiejętnym dostosowaniu się do wymagań społecznych, osiągnięciu sukcesu towarzyskiego i osobistego. Badaczka zwraca również uwagę na charakter docelowej grupy czytelników tego typu literatury. Fakt, iż umiejętność czytania i pisanía posiadały nieliczne kobiety z wyższych warstw społecznych sprawiło, że wskazówki w nich zawarte skierowane są przede wszystkim do kobiet z tych środowisk. Przedstawicielki pozostałych stanów w wyniku ograniczeń związanych ze statusem społecznym i problemem analfabetyzmu nie były ich odbiorcami<sup>1</sup>. Treść poradników była bezpośrednio związana z osobą autora. Pochodzenie społeczne, wykonywana

---

<sup>1</sup> Poradniki autorstwa lekarzy, skierowane głównie do chłopek ograniczały tematykę do zagadnień związanych z codzienną higieną i odżywianiem, ówczesnych bolączek i utrapień działaczy społecznych i medyków. Wpływ takiej literatury na codzienne życie był jednakże niewielki.

praca miały wpływ na charakter porad i kreowanie hierarchii cech, którymi powinna się szczycić niewiasta idealna. Inne sprawy absorbowały zatem autora będącego duchownym (pragnącego zaszcześcić ziarno pobożności i bojaźni bożej w umysłach młodych niewiast), lekarzem (porady skupiały się wokół zagadnień związanych ze zdrowiem, higieną, żywieniem, warunkami mieszkalnymi), pedagogiem, publicystą przedstawicielem szlachty czy arystokracji (w tym wypadku nacisk położony był na kwestie związane z wychowaniem młodych pań, przygotowaniem do pełnienia roli gospodyni, dobrej żony, cierplivej matki, łagodnej pobożnej i wrażliwej na ludzką niedolę obywatelki, ale także kobiety światowej, wytwornej i eleganckiej). Warto podkreślić, że oprócz autorów polskich, popularnością cieszyły się również tłumaczenia kodeksów obyczajowych, chociażby z języka francuskiego. Autorka słusznie zauważyła, że jest to dowód na uniwersalność, aktualność i ujednoczenie wielu porad, a przede wszystkim wyobrażeń dotyczących kobiet funkcjonujących w europejskiej publicystyce.

Bazę źródłową stanowią poradniki opublikowane na ziemiach polskich w latach 1800–1863. Autorka poddała kwerendzie 201 utworów polskojęzycznych oraz tłumaczeń z języka francuskiego, niemieckiego i angielskiego. Prace mają charakter zwarty bądź wierszowany (była to popularna forma zapisywania porad i wskazówek, mająca ułatwić zapamiętanie oraz zachęcić do ich przekazywania).

Układ pracy opiera się na pięciu rozdziałach, poprzedzonych wstępem. Uzupełnieniem monografii jest słownik biograficzny prezentujący sylwetki 119 autorów poradników oraz aneks, w którym zamieszczone zostały pisane wierszem porady skierowane do dziewiętnastowiecznych niewiast.

W rozdziale pierwszym badaczka skupiła się na życiu codziennym kobiet w pierwszej połowie XIX wieku. Jego charakter uwzględniony został w oparciu o grupy społeczne, w jakich niewiasty funkcjonowały. Autorka poruszyła kwestię edukacji kobiet oraz praktykowanych metod kształcenia. Zwróciła uwagę na zagadnienie pracy zawodowej oraz działalność społeczną i patriotyczną.

Status społeczny w decydującej mierze wpływał na położenie kobiet oraz ich los. Miejsce zajmowane przez kobietę w strukturach społecznych decydowało między innymi o stosunku do pracy zawodowej. Aktywność niewiast na tym polu była akceptowana w środowiskach chłopskich, robotniczych czy mieszczańskich. Życie codzienne i pozycja społeczna zmuszały do podjęcia pracy zarobkowej. Praca była bezpośrednio związana z zapewnieniem podstaw egzystencji. Taki charakter aktywności zawodowej uznawany był przez wyższe war-

stwy za symbol społecznej degradacji lub niskiego pochodzenia. Fakt ten wpływał na charakter zajęć wykonywanych przez niewiasty. Aktywność zawodowa skupiała się wokół prac ciężkich, absorbujących większość czasu, nierzadko niebezpiecznych dla zdrowia i nie cieszących się wielką estymą. W pierwszej połowie XIX wieku kobiety wykonywały zawód służącej, praczki, guwernantki, nauczycielki. Podejmowały pracę szwaczki (w zakładach nierzadko prowadzonych przez kobiety), ulicznej handlarki, fryzjerki, gorseciarki. Niewiasty można było spotkać wśród cukierników, grawerów czy introligatorów. Istniała grupa zajęć, wokół których narosło wiele stereotypów. Poprzez charakter wykonywanej pracy, kobiety mogły być narażone na szykany czy nawet społeczne napiętnowanie. Mowa tu nie tylko o niewiastach parających się prostytutką, ale także aktorkach czy tancerkach baletowych.

Priorytetem każdej przedstawicielki płci pięknej było spełnienie się w roli córki, siostry, żony, matki, gospodyni. Funkcjonujący wówczas system kształcenia kobiet miał dopomóc w ukształtowaniu niewieściego charakteru w konkretnym kierunku. Kierunek ten umożliwiał zrealizowanie powołania niewiasty, a co za tym idzie zdobycie szacunku oraz odnalezienie swojego miejsca w strukturach społecznych. W omawianym okresie młoda dziewczyna powinna między innymi zapoznać się dogmatami religii katolickiej, arytmetyką, botaniką, nauką pisania, czytania, oraz rozwijać tzw. talenty. Duży nacisk położono na kwestię zaznajomienia dziewcząt z podstawowymi tajnikami prowadzenia domu i gospodarstwa.

Sytuacja polityczna i gospodarcza w kraju wpłynęła na zmiany zachodzące w życiu społecznym. Jednym z namacalnych skutków owych przemian było aktywne uczestnictwo Polek na polu działalności dobroczynnej i patriotycznej. Działalność patriotyczna kobiet była bezpośrednio związana z bieżącymi wydarzeniami. Wybuch powstania listopadowego uaktywnił kobiety, włączając je do nurtu pracy na rzecz kraju. Badaczka omówiła działalność niewiast zrzeszonych w organizacjach i stowarzyszeniach. Pomoc przez nie udzielana była skierowana do rodzin powstańców, osób ubogich. Bazowała na kwestii zaopatrzenia w podstawowe środki, żywność i lekarstwa oraz wsparciu szpitali. Klęska irredenty nie oznaczała zakończenia działalności. Swoją uwagę kobiety postanowiły skierować w stronę pomocy zesłańcom. Zbiórki pieniędzy, książek czy korespondencja miały podtrzymać na duchu wygnańców. W zasadzie patriotyczna aktywność kobiet miała charakter nieograniczony. Poprzez wpływ na wychowanie dzieci w duchu miłości do ojczyzny, działalność konspiracyjną czy dobrowolne wygnanie, kobiety dawały dowód odwagi, świadomości wagi dążeń niepodle-

głościowych i dojrzałości, przesuując bezwiednie granice wyznaczone przez normy obyczajowe i tradycję.

Charakter społeczny miała również działalność Entuzjastek. Przełamywały konwenanse, prezentowały postawy niezależne. Odważyły się polemizować z funkcjonującym wizerunkiem kobiety w społeczeństwie. Zwróciły uwagę na kwestię emancypacji, zaznaczając swoją obecność w wielu dziedzinach życia.

W kolejnym rozdziale autorka skupiła się na życiu kobiety w ramach funkcjonujących struktur społecznych. Rozważania zawarte w rozdziale drugim jak i następnych oparte zostały na treści opracowanej literatury poradnikowej. Badaczka przedstawiła system postępowania, któremu musiała się podporządkować kobieta. System ten uwzględniał w swojej strukturze wszystkie dziedziny życia. Składał się ze zbioru norm, obowiązków i nakazów, których przestrzeganie miało umożliwić prawidłowe funkcjonowanie w społeczeństwie oraz spełnienie. W licznych poradnikach kobieta mogła znaleźć wskazówki mające ułatwić realizację niewieściego powołania, zapewnić sukces w życiu rodzinnym i towarzyskim. Autorzy kodeksów obyczajowych uwzględniali wszystkie elementy, które w ówczesnej rzeczywistości miały stanowić gwarancję szczęśliwego zamążpójścia oraz sumiennego wykonywania obowiązków. Podstawą sukcesu miało być wykorzenienie cech negatywnych charakteru (m.in. niecierpliwości, wścibstwa, kłótlivosti, niegospodarności), nieustanna praca nad sobą, eksponowanie zalet (pracowitości, uległości, pobożności, skromności).

W kodeksach obyczajowych znajdowały się wskazówki dotyczące zachowania w konkretnych sytuacjach życiowych. Sposób wysławiania się, prowadzenia rozmowy<sup>2</sup>, poruszania, spożywania posiłków był ściśle uregulowany. Najmniejsze uchybienie spotykało się z krytyką. Twórcy poradników zwrócili również uwagę na kwestię zachowania wobec mężczyzn, roli praktyk religijnych, obowiązków względem kraju, zachowania w podróży. Wizyta u lekarza, wyprawa po zakupy, sposób pisania listów czy nawet stosunek wobec kobiet o wątpliwej reputacji: wymienione powyżej działania musiały się odbywać według swoistego rytuału, który idealna dama winna opanować i wprowadzać w życie. Społeczną akceptację zyskać mogła kobieta, która potrafiła sprostać obyczajowym wymaganiom.

---

<sup>2</sup> Jak podkreśla badaczka, kobieta winna dostosować się do rozmówców w celu sprawienia przyjemności otoczeniu. Cytowana przez autorkę Klementyna z Tańskich Hoffmanowa radziła: „*z uczonymi być uczoną, z dowcipnym dowcipną, z milczącym wielomówną, z wielomównym milczącą, z ograniczonym ograniczoną, z mieszkańcem miasta świadomą zwyczajów jego, z wieśniakiem wieśniaczką. Umieć się stosować do rozumu, pojęcia, stosunków, wiadomości każdego prawdziwym jest talentem*” – K. Hoffmanowa, *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Wrocław 1833, s. 143, cyt. za: M. Stawiak-Ososińska, op. rec., s.141.

Badaczka słusznie zauważa, że wizja niewiasty utrwalona w poradnikach była odrealniona, wręcz cukierkowa. Z drugiej jednak strony poruszanie kwestii kobiecych przywar może świadczyć, iż twórcy tego typu piśmiennictwa zdawali sobie sprawę ze złożoności natury ludzkiej oraz... życiowych realiów. Jednakże jedynym powodem walki z wadami miało być pragnienie sprostania wizerunkowi niewiasty idealnej. Wypełnienie kobiecego powołania stanowiło sens życia kobiety. Ziemską egzystencja miała zostać podporządkowana owym celom.

W kolejnym rozdziale autorka zajęła się rolą kobiety w rodzinie. Całe życie niewiasty składało się ze swoistych rytuałów przejścia. Przechodzenie do kolejnego życiowego etapu związane było z nową rolą i obowiązkami. Córka, siostra i wnuczka wychodząc za mąż musiały porzucić panieńskie nawyki i poświęcić się powinnościom żony i gospodyni. Kolejnym momentem przełomowym były narodziny dziecka, które na nowo przebudowywało życie kobiety. U schyłku życia powinna natomiast sprostać roli babci. Aby podołać życiowym wyzwaniom, kobieta musiała nieustannie pracować nad sobą, dbając nieprzerwanie o dobrą atmosferę ogniska domowego. Relacje córki z rodzicami miały opierać się na miłości i szacunku. Rodzicom należała się wyrozumiałość, opieka, troskliwość. Córka winna szanować zdanie rodziców, nie buntować się przeciwko nim, ani nie krytykować. Podobny charakter miały mieć relacje z dziadkami. Zwracano również uwagę na specyfikę więzi między matką a córką. Zdaniem autorów poradników tę relację należało pielęgnować przez całe życie. Jako żona kobieta powinna wspierać męża, cierpliwie znosić kaprysy i napady furii, okazywać miłość i czułość. Niewiasta miała zadbać o dobre relacje z teściami, pielęgnować urodę, wspierać małżonka w walce z nałogami. Powinna wybaczyć mu błędy i krzywdy, zaakceptować jego wady. Na barkach matki spoczywało wychowanie dzieci. Aby sprostać tej roli należało pielęgnować w sobie czułość, troskliwość i cierpliwość względem pociech. Wobec dzieci nie należało być zbyt surowym, zabraniać zabawy czy stosować kar fizycznych. W poradnikach podkreślano, iż posłuszeństwo można wpoić jedynie za pomocą konsekwencji i opanowania. Badaczka zauważa, że w kwestii przemocy fizycznej i zastraszenia publiczności byli niemalże jednogłośni. Takie metody wychowawcze spotykały się z krytyką, w rzeczywistości jednak były zjawiskiem dość powszechnym.

Zagadnienia dotyczące kobiet w podeszłym wieku zostały w literaturze poradnikowej zmarginalizowane. Rady skierowane do osób starszych dotyczyły przede wszystkim kwestii związanych z dbaniem o zdrowie. Babcię miała cechować nobliwość, pogoda ducha, mądrość życiowa. Wolny czas winna poświę-

cać rysunkowi, robótkom ręcznym. W celu zachowania dobrego zdrowia powinna dbać o higienę, odpowiednie ubranie, dietę.

Autorka podkreśliła, iż okres największej aktywności kobiet przypadał w momencie pełnienia roli żony, matki i gospodyni. Zagadnienia dotyczące tego etapu życia stanowiły przeważającą treść poradników. Małżeństwo i macierzyństwo uznawane za najważniejsze wydarzenia w życiu kobiety skupiały najwięcej uwagi. Literatura poradnikowa skierowana była zatem głównie do kobiet młodych, mężatek, aktywnych gospodyń i matek. Charakter docelowej grupy czytelniczek będzie miał wpływ na treść poradników, dostosowaną do zapotrzebowania. Popyt ten pozostawiał poza nawiasem liczne grono kobiet wchodzących w skład społeczeństwa, a nawet tego samego stanu, co odbiorczynie poradnikowych treści. Pominięcie ich ze względu na wiek, stan społeczny, analfabetyzm, samotność, chorobę, kalectwo czy też charakter wykonywanego zawodu, wpłynęło na ujednoczenie wizerunku kobiety w ówczesnej literaturze.

W rozdziale czwartym autorka skupiła się na sposobach zachowania zdrowia i urody, które polecali publicyści. Porady dotyczyły warunków mieszkaniowych, odpowiedniego ubioru, sposobu żywienia. Autorzy kodeksów obyczajowych walczyli z brudem i zaduchem panującym w domostwach, krępującymi ruchy strojami (z krytyką spotykał się zwyczaj noszenia gorsetów), otyłością. Zwracano uwagę na znaczenie aktywności fizycznej a przede wszystkim higieny osobistej. Udzielano również porad kosmetycznych<sup>3</sup>, które miały pomóc w walce z niedoskonałościami skóry.

Autorka stwierdza, iż najprawdopodobniej większości porad nie stosowano w codziennym życiu. Częstotliwość z jaką pojawiały się w poradnikach oraz aptekarska dokładność udzielanych wskazówek w istocie mogą potwierdzać tezę, że ówczesne kobiety nie przykładały do kwestii zdrowia szczególnej wagi. Zagadnienia związane z dbałością o higienę i urodę traktowały natomiast niezwykle wybiórczo.

Rozdział ostatni został poświęcony poglądom dotyczącym kształcenia kobiet. Preferowaną i najpopularniejszą formą edukacji była nauka przy boku matki oraz praca z prywatnym nauczycielem. Matka miała poprzez swoje postępowanie stanowić wzór dla młodej dziewczyny. Ona właśnie powinna przekazać

---

<sup>3</sup> Autorka cytuje m. in. niezwykle oryginalny z perspektywy współczesnej kosmetyki przepis na farbę do włosów w kolorze czarnym: „*Gotować przez godzinę dwadzieścia wielkich pijawek w kwarcie wody, wlać potem w ołowiane naczynie i dać zgnić pijawkom. Po upływie dni czterdziestu przydać jedną uncję gęstego olejku z jagód bżowych i dostateczną ilość wybornego octu, niech to się trawi dni dziesięć*” – A. Debay, *Poradnik dla płci pięknej albo higiena piękności*, Warszawa 1849, s. 32, cyt. za: M. Stawiak-Ososińska, op. rec., s. 323.



córcę podstawowe informacje dotyczące prowadzenia domu, gospodarstwa, dbania o urodę, opanowania reguł *savoir-vivre*'u. Edukacja na pensjach lub prywatne lekcje stanowić miały uzupełnienie kształcenia. Niski poziom owych placówek sprawiał jednak, że wiedza zdobywana przez dziewczęta była nieadekwatna do ich możliwości intelektualnych. Popularność określonych form kształcenia związana była z funkcjonowaniem konkretnego systemu wartości i wzorców. Kształcenie domowe zdaniem opinii publicznej było formą edukacji, która najlepiej przygotowywała niewiasty do życia społecznego.

Badaczka zwraca uwagę, iż ówczesne realia uniemożliwiały wprowadzenie nowatorskich reform w zakresie kształcenia kobiet. Społeczny opór czy chociażby niechęć w stosunku do tej kwestii potwierdzają poradniki. Problem ten poruszony został jedynie przez kilku autorów.

Pracę Małgorzaty Stawiak-Ososińskiej czyta się dobrze. W dużej mierze jest to zasługa licznych, odpowiednio dobranych cytatów, ubarwiających lekturę. Obrany układ i konstrukcja pracy zdają egzamin w konfrontacji ze specyfiką źródeł. Bogata podstawa źródłowa zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na umiejętne wykorzystanie jej przez badaczkę, ale również swoją znaczącą wartość poznawczą. Autorka potrafiła wykorzystać atuty literatury poradnikowej, które kryły się w bogatej i barwnej warstwie informacyjnej.

Po lekturze pojawia się refleksja, iż dążenie do perfekcjonizmu nie jest jedynie symbolem naszych czasów. Współczesne społeczeństwa nie mogą sobie do niego uzurpować prawa. Skłonność człowieka do ścigania się z nieosiągalnym ideałem pozwala odkryć, jak dalece realia życia odbiegają od naszych wyobrażeń i oczekiwań. Autorce poprzez analizę twórczości poradnikowej udało się ukazać ideał ówczesnej kobiety, uwzględniając szerokie spektrum zagadnień. Wskazała cechy niewiasty idealnej, wizerunku ukształtowanego na bazie ówczesnych oczekiwań względem płci pięknej i funkcjonującego kanonu urody. Niestety, charakter materiału źródłowego uniemożliwia ukazanie życia kobiet, które nie były w stanie sprostać wymogom epoki. Z drugiej jednak strony badaczka zamierzała skupić się na ówczesnym wzorze i kanonie kobiecości właśnie. Poradniki, jako środek wpływający na kształtowanie wizerunku kobiety okazały się niezwykle wdzięcznym materiałem badawczym. Szeroki zakres zagadnień, które stanowiły ich treść, umożliwiły odtworzenie obrazu kobiety idealnej, żyjącej w wyobraźni ówczesnych publicystów, będącej (jak to ideał) wytworem w rzeczywistości praktycznie nieosiągalnym.



***The British invasion of Tibet. Colonel Younghusband, 1904,***  
**London 1999, ss. 262.**

Na przestrzeni niemal całego XIX wieku na obszarze Azji Centralnej toczyła się nieustanna walka między Brytyjczykami a Rosjanami o wpływy i władzę. Działania na polu dyplomatycznym i wywiadowczym, ale także militarnym określa się wspólnym mianem Wielkiej Gry (The Great Game). W opracowaniach poświęconych temu tematowi często pisze się o tych wydarzeniach jako o „zimnej wojnie” okresu wiktoriańskiego.

Jedną z akcji składających się na działania Wielkiej Brytanii na tym polu była wyprawa zorganizowana do Tybetu w latach 1903–1904 w związku z dyskusjami odnośnie przebiegu granicy między brytyjskim protektoratem Sikkim a Tybetem. W rzeczywistości, biorąc pod uwagę skład i działania tej misji, była to „cicha inwazja” na Tybet przeprowadzona na zlecenie ówczesnego wicekróla Indii lorda Curzona. Na czele tej ekspedycji stanął pułkownik Francis Edward Younghusband, jedna z ciekawszych postaci zaangażowanych w polityczne wydarzenia Wielkiej Gry. Zapisał się on w historii tych wydarzeń nie tylko od strony wojskowo-politycznej, lecz także jako odkrywca. Co ciekawe, na polu działań podejmowanych na obszarze styku wpływów brytyjsko-rosyjskich jego odpowiednikiem po stronie przeciwnej był polski oficer w służbie rosyjskiej, także podróżnik – Bronisława Grąbczewski.

Przedstawiana książka jest wyborem dokumentów związanych z tym przedsięwzięciem. Pochodzą one z archiwów korony brytyjskiej, będących w zarządzie The Office of Public Sector Information (OPSI), a wydanych w ramach serii *Uncovered editions* prowadzonej przez The Stationery Office.

Jest to typowe wydawnictwo źródłowe, mające na celu przedstawienie reprezentatywnych dla omawianego tematu materiałów wytworzonych przez – bądź na rzecz – uczestników wydarzeń w Tybecie w latach 1903–1904. Przede wszystkim są to raporty z podjętych działań, przykładowo w sprawach dotyczących aresztowanych przez Tybetańczyków obywateli brytyjskiego protektoratu Sikkim, relacje z negocjacji prowadzonych ze strony Korony z władzami Tybetu, czy depesze i korespondencja samego Younghusbanda. W książce znajdzie-

my także bardzo ciekawe wyimki z dziennika jednego z podkomendnych, kapitana W. F. O'Connora oraz dokumenty komisji powołanej do rozpatrzenia sprawy granicy (Tibet Frontier Commission). Można zatem powiedzieć, że jest to również zbiór dokumentów, które nie są bezpośrednio związane z działalnością pułkownika Younghusbanda, ale odzwierciedlają ogólną sytuację w regionie.

Książka oprócz dokumentów zawiera mapę obszaru, którego dotyczą zebrane materiały oraz zestawienie w skali Fahrenheita i Celsjusza temperatur panujących w tym obszarze świata. Jest to szczególnie przydatne czytelnikowi, ponieważ każdy zapis w dzienniku kapitana O'Connora zaczyna się od podania warunków atmosferycznych danego dnia, ze szczególnym uwzględnieniem precyzyjnego pomiaru temperatur i ewentualnych opadów. Z całości tekstu wynieśmy również bardzo ciekawy – i co cenne, pełen szczegółów – opis wydarzeń politycznych i militarnych z okresu przebywania w Tybecie misji pułkownika, a także opisy terenu, geografii i środowiska samego Tybetu, ludzi tam mieszkających, ich zwyczajów oraz praw, którymi się rządzą. W relacjach angielskich oficerów często znajdziemy nawet bardzo osobiste charakterystyki osób, z którymi przyszło im się spotkać w trakcie wykonywania swojej misji. Jest to więc pouczająca lektura, która niewątpliwie ze względu na okoliczności i twórców, jest przykładem także działań wywiadowczych prowadzonych przez członków misji. W sposób szczególny o tym właśnie charakterze tekstów świadczą relacje o sile, rodzaju oraz potencjalnych zadaniach wojsk tybetańskich, zawarte w dzienniku Tibet Frontier Commission. Trzeba pamiętać, że mimo głównego celu wyprawy do Tybetu – spór w kwestii granicy – była to także operacja wojskowa. O wywiadowczej stronie całego przedsięwzięcia świadczą przytaczane liczne relacje „zaufanych informatorów”, czy też ciągłe poszukiwania coraz lepszych i pewniejszych tłumaczy. Możemy – choć nie bezpośrednio – odtworzyć z tekstu swoistą próbę tworzenia na małą skalę siatki wywiadowczej przy prowadzonej misji.

Narracja, z którą stykamy się na wszystkich kartach niniejszego wyboru źródeł, jest rzetelnym przykładem tekstów spisanych ręką urzędników i wojskowych w służbie Jej Królewskiej Mości. Mimo że zazwyczaj są to oschłe relacje, przebija z nich angielska pewność siebie – dostrzegamy również wielką ciekawość tego odległego skrawka świata. Wydaje się, że najlepiej właśnie tę stronę tekstu oddaje pierwszy zapis poczyniony przez samego pułkownika Younghusbanda. Zwięzłe i proste zdanie: „*I arrived here yesterday*” (Przybyłem tutaj wczoraj) – otwiera relację z wszak odpowiedzialnej i ważnej dla Korony

misji. Na papierze więcej miejsca zajęło, od kogo i do kogo przeznaczona jest ta wiadomość.

Szkoda, że zabrakło w tym wydawnictwie wstępu. Mógłby on wprowadzić czytelnika w sprawy związane z wydarzeniami, których dotyczą zawarte dokumenty. Byłoby to także dobre miejsce do wyjaśnienia doboru materiałów ostatecznie opublikowanych. Zdecydowanie mankamentem jest brak jakichkolwiek wyjaśnień, umożliwiających – zwłaszcza czytelnikowi polskiemu – poruszanie się po książce; nie ma tu żadnego aparatu, na przykład w postaci uwag redakcyjnych czy przypisów. Jedyna informacja – dodana przez wydawcę – to zaznaczenie, że jest to tylko część całego dokumentu, relacji, a przy depeszach wzmianki, czy miały one postać listu, czy telegramu. Mimo tych uwag jest to cenna lektura, nie tylko dla historyka, ale także dla czytelnika pasjonującego się historią. Moglibyśmy sobie tylko życzyć, aby również i na naszym rynku wydawniczym ukazywały się tak ciekawe wydawnictwa źródłowe, które – w porównaniu z angielskimi realiami – są niestety o wiele rzadszym zjawiskiem.

*Łukasz P. Fafiński*



**Antoni Zambrowski, *Syn czerwonego księcia*, Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 2009, ss. 243.**

Nareszcie, po kilku latach oczekiwań, ukazało się wznowienie wspomnień Antoniego Zambrowskiego z lat 1937–1957. Zebrane w niewielkich rozmiarów książce wspomnienia „syna czerwonego księcia” to jeden z najważniejszych materiałów źródłowych do badania dziejów Polski pod stalinowską okupacją, w latach 1944–1956. Niestety, jest to materiał prawie nieznan. Pierwsze wydanie książki ukazało się u progu lat dziewięćdziesiątych na fali boomu wydawnictw dotyczących okresu polskiego stalinizmu i opatrzone było sensacyjnym tytułem *Byłem synem czerwonego dygnitarza* oraz dość pretensjonalną okładką. Wartościowy tytuł przepadł jednak w powodzi bardziej sensacyjnych pozycji. Nie wiadomo, jak potoczą się losy tej edycji, jednak na wstępie należy już zaznaczyć, że została ona przygotowana o wiele staranniej. Nowa okładka i tytuł wydają się o wiele bardziej trafne od swoich poprzedników, dołączono też unikatowe zdjęcia, przedstawiające m. in. rodzinę Zambrowskich czy pierwszą żonę autora, Nełę, z którą ożenił się jeszcze podczas swego studenckiego pobytu w ZSRR. Ponadto wspomnienia opatrzone są przedmową napisaną przez ś.p. Pawła Wieczorkiewicza oraz skorowidzem nazwisk postaci występujących w książce wraz z krótkimi biogramami. Skorowidz został opracowany przez Pawła Siergiejczyka, redakcyjnego kolegę Antoniego Zambrowskiego z tygodnika „Nasza Polska”, na którego to łamach Zambrowski publikował artykuły dotyczące chociażby historii PRL czy stosunków polsko-żydowskich. Sam skorowidz, mimo że przygotowany starannie i profesjonalnie, zawiera jednak pewne niekonsekwencje. Skoro przy jednym nazwisku podawana jest data urodzin i śmierci, pochodzenie narodowe, właściwe nazwisko, a do tego krótki biogram, dlaczego przy innym pomija się któryś z tych elementów, mimo że dane te są powszechnie znane? U jednych podkreśla się żydowskie pochodzenie, u innych (jak np. Włodzimierza Brusa) – nie, w niektórych biogramach (jak np. Adama Michnika), nie wiedzieć czemu, w ogóle brakuje daty urodzenia. Wydaje się, że ujednolicenie biogramów dodałoby skorowidzowi przejrzystości i pomogło czy-

telnikowi. Ale to właściwie drobiazg, gdy weźmiemy pod uwagę fascynującą treść wspomnień Zambrowskiego.

Antoni Zambrowski urodził się 27 stycznia 1934 roku w Warszawie. Lata dzieciństwa spędził jednak w ZSRR. Do Polski przyjechał dopiero w 1945 roku wraz ze swoją rodziną. Ojciec Antoniego, Roman Zambrowski, był w istocie kimś więcej niż tytułowym „czerwonym księciem”. Jak wspominał w swym *Abecadle* Stefan Kisielewski, „właściwie ta trójka – Zambrowski, Berman, Minc – robiła wszystko”<sup>1</sup>. Ten przedwojenny działacz Komunistycznej Partii Polski był od 1947 roku przewodniczącym Specjalnej Komisji do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, specyficznej policji polityczno-gospodarczej, stanowiącej „jądro zła” marksistowskiego systemu komunistycznego w pierwszym stadium PRL. Leopold Tyrmand w swym znakomitym dzienniku określił go mało zaszczytnym mianem „karła z małomiasteczkowego chederu”<sup>2</sup>. Syn Antoni, wychowywany w duchu komunistycznym i ateistycznym, podzielał poglądy ojca. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych należał do komunistycznych organizacji młodzieżowych, od Związku Walki Młodych i Związku Młodzieży Polskiej aż do ultralewicowego Rewolucyjnego Związku Młodzieży, powstałego na fali październikowej odwilży 1956 roku. W tym samym roku został też Antoni Zambrowski członkiem PZPR, z której z hukiem wyrzucono go dziesięć lat później za dyskretną próbę zwrócenia uwagi partii na jej błędy w kwestii postępowania wobec Kościoła katolickiego. Po 1966 roku Zambrowski związał się z tak zwaną „bogoojczyźnianą” warszawską grupą opozycyjną skupioną wokół Waldemara Kuczyńskiego, Stanisława Gomułki, Jerzego Roberta Nowaka i Bernarda (Bolesława) Tejkowskiego. W 1968 roku został skazany na dwa lata więzienia (część wyroku odsiadywał w więzieniu w Barczewie) za „szkalowanie narodu i państwa polskiego”, a konkretnie za powtórzenie słów poety Jana Kochanowskiego z *Pieśni o spustoszeniu Podola* o „Polaku głupim przed i po szkodziu”... Literatura XVI-wieczna okazała się wysoce „niepoprawna politycznie” w szarej gomułkowskiej rzeczywistości. Później Antoni Zambrowski współpracował z Komitetem Obrony Robotników (od 1976 roku), brał udział w zbieraniu podpisów pod apelem o radiową i telewizyjną transmisję niedzielnej Mszy Świętej w ramach akcji „Chrystus w środkach masowego przekazu” (1979–1980) oraz animował ruch antyalkoholowy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Wielokrotnie aresztowany, internowany w stanie wojennym, zwalniany

<sup>1</sup> S. Kisielewski, *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1997, s. 167.

<sup>2</sup> L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 1989, s. 297.



z pracy, utrzymujący się w latach schyłkowego PRL z pracy na stróżówce, nie miał też lekkiego życia w III Rzeczpospolitej. Jako publicysta pism prawicowych i centroprawicowych takich jak „Tygodnik Solidarność”, „Gazeta Polska”, „Głos”, „Nasza Polska” czy „Najwyższy CZAS!” nie mógł liczyć na przychyłność części dawnych przyjaciół z opozycji lewicowo-demokratycznej. Docenił go dopiero w 2006 roku prezydent RP Lech Kaczyński, przyznając mu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za działalność opozycyjną na rzecz wolnej Polski.

Wspomnienia Antoniego Zambrowskiego to jedna z nielicznych okazji, aby przyjrzeć się systemowi komunistycznemu w jego stalinowskim wydaniu „z drugiej strony”, z perspektywy młodego janczara komunizmu, zafascynowanego i opętanego ideą, ale jednocześnie żyjącego jak normalny człowiek, kochającego, bawiącego się, uczącego, wątpiącego, zadającego pytania i żądającego odpowiedzi. Wspomnienia te porażają autentyzmem – nie ma tu nic z niewczesnych żalów czy żalonych prób poprawiania po latach swego wizerunku. Autor jasno daje nam do zrozumienia: byłem, wierzyłem, działałem, ufałem, popierałem... A przy tym wszystkim historyczne zdarzenia widzimy z perspektywy człowieka bardzo młodego – trzynastoletniego dziecka, które przez rodzinne koneksje poznało kata bezpieczeństwa, Anatola Fejgina czy nawet marszałka Titę, studenta moskiewskiej uczelni, czy wreszcie rozpolitykowanego dwudziestoparolatka, godzącego się (nie bez trudu) z obaleniem wpajanego wcześniej przez lata mitu Stalina w gorącym okresie lat 1956–1957.

Daleki od emocjonalnych uniesień, pełen wiernych opisów rzeczywistości, ton narracji pozwala też czytelnikowi wyłowić kilka autentycznych smaczków, dzięki którym możemy sobie odpowiedzieć na kilka wciąż nurtujących nas pytań z dziejów najnowszej historii Polski. Jednym z takich pytań jest kwestia recepcji i przyjęcia za swoje idei komunistycznych w powojennej Polsce. Z książki Zambrowskiego wynika jasno: idee te były narzucone siłą i nie cieszyły się nawet znikomym poparciem społecznym. Przy okazji sfalszowanych przez komunistów wyborów w 1947 roku, autor wspomina: *„My – zwolennicy PPR – czuliśmy się zupełnie osamotnieni. Była nas garstka w klasie”*. I dodaje: *„wyruszyliśmy na miasto, by rozdawać ulotki bloku rządowego oraz kartki wyborcze z numerem 3. Dorośli – w większości zwolennicy PSL – reagowali z wyraźną niechęcią na nasze zabiegi. [...] Jakiś mały harcerzyk idący z moim kolegą szkolnym był przekonany, że rozdaje »czwórki« PSL-u. Gdy zobaczył zdumiony, że są to »trójki«, kopnął mnie ze złości w tyłek”* (s. 36). Znakomity jest też fragment dotyczący przejazdu prezydenta Polski Ludowej, Bolesława Bieruta,

otwartym samochodem przez Warszawę. W normalnych warunkach takie wydarzenia przyciągają tłumy gapiów, tymczasem jak wspomina Zambrowski „gapiów w ogóle nie było. Chodniki po stronie Ogrodu Ujazdowskiego były zupełnie puste. Staliśmy małą grupą przy gmachu KC PPR – pracownicy i członkowie ich rodzin – i klaskaliśmy. Wyglądało to bardzo żałośnie” (s. 37). Niełatwe życie mieli także młodzi warszawscy aktywiści Związku Walki Młodych, biorący udział w oficjalnych spędach. Jak wspomina Zambrowski, „po wyjściu z zebrania na ulicę zdejmowaliśmy czerwone krawaty. W ciemnej ulicy można było dostać nożem w plecy lub kulę w potylicę” (s. 41). Warszawska ulica nie kochała młodych komunistów.

Takich ciekawych wspomnień jest w książce o wiele więcej. Mnie osobiście najbardziej rozbawił przytoczony przez autora fakt jego tenisowego pojedynku z... Kazimierzem Mijalem, i to w scenerii dawnego pałacu prezydenta Ignacego Mościckiego w Wiśle. Arystokratyczne rozrywki „psują” nieco wizerunek ortodoksyjnego komunisty typu stalinowskiego, jakim był (i jest!) Kazimierz Mijał, postać „i straszna, i śmieszna”, znana m. in. z reaktywowania w 1965 roku Komunistycznej Partii Polski i spektakularnej ucieczki z „neokapitalistycznej” Polski do wiernej ideałom stalinizmu Albanii. Cóż, jak widać, termin „czerwona arystokracja”, nie wziął się znikąd.

Autor interesująco odmalowuje też burzliwy okres przełomu 1956 roku, kiedy to młodzi polscy stalinowcy rewidują swe poglądy i w istocie schodzą coraz bardziej „na lewo”. Na kartach książki możemy wręcz poczuć atmosferę dyskusji i sporów w łonie komunistycznej młodzieży, przy okazji której przewijają się znane i wpływowe później nazwiska, takie jak Karol Modzelewski, Jerzy Grotowski czy Krzysztof Pomian.

Reasumując: wspomnienia Antoniego Zambrowskiego to arcyważna lektura dla tych wszystkich, którzy chcą znać prawdę o systemie komunistycznym w ogóle. A dla badaczy najnowszej historii Polski jest to pozycja obowiązkowa. Przy okazji publikacji książki Antoniego Zambrowskiego warto wspomnieć, że na oficjalne wydanie czeka jeszcze dziennik jego ojca, opublikowany przez syna tylko w wydawanej w drugim obiegu wydawniczym PRL „Krytyce”<sup>3</sup>. Nie są może one aż tak fascynującą lekturą jak *Syn czerwonego księcia*, ale również warto się z nimi zapoznać.

Artur Sobiela

<sup>3</sup> R. Zambrowski, *Dziennik i Listy R. Zambrowskiego do władz partyjnych*, Krytyka, 1980, nr 6, s. 20–118.

***Najnowsza historia Kościoła. Katolicy i Kościoły Chrześcijańskie w czasie pontyfikatu Jana Pawła II (1978–2005)*, red. Elio Guerriero i Marco Impagliazzo, Wydawnictwo M, Kraków 2008, ss. 337.**

Rozprawa pod redakcją Elio Guerriero i Marco Impagliazzo stanowi jedno z nielicznych opracowań w literaturze naukowej poświęcone historii Kościoła na świecie. W wyniku szerokiego ujęcia zagadnienia polityczno-dyplomatycznego, rozwojowego, ekumenicznego, sekularyzacyjnego, migracyjnego oraz dziejowego Kościoła, powinna być poddana szczegółowej analizie.

Przyczynę małej ilości opracowań tego rodzaju możemy upatrywać w złożoności problematyki, wielości oraz różnorodności źródeł pisanych, a także mówionych. Książka zatem stanowi próbę scalenia dziejów Kościoła katolickiego w XX i XXI wieku za pontyfikatu Jana Pawła II. Owe próby dokonują autorzy poszczególnych rozdziałów: Andrea Riccardi, Jean-Dominique Durand, Roberto Morozzo della Rocca, Antoine Sfer, Claude Prudhomme, Chester Gillis, Gianni La Bella oraz Agostino Giovagnoli pod redakcją Elio Guerriero, który jest twórcą rozpraw z zakresu historii Kościoła oraz utrzymanych w duchu religijności<sup>1</sup>, i Marco Impagliazzo przewodniczącego Wspólnoty św. Idziego.

Wybór tematu uzasadnia fakt znikomej ilości syntez tego rodzaju w języku polskim. Większość opracowań sprowadza się przede wszystkim do konkretnych zagadnień politycznych, dyplomatycznych, dziejowych czy też ideologicznych, lub stanowi formę popularnonaukową ukazującą pontyfikat Jana Pawła II.

Wśród wykorzystanych źródeł i opracowań przeważają przemówienia Jana Pawła II oraz pozycje z różnych zakątków świata w zależności od zakresu tematyki poruszanej w książce. W przypadku zagadnienia afrykanizacji liturgii i kultu chrześcijańskiego Claude Prudhomme odnosi się do opracowań francuskojęzycznych, np. Placide Temple *La philosophie bantoue* Paris 1949 (s. 155). Podobny stan rzeczy występuje w pozostałych rozdziałach.

---

<sup>1</sup> Jest autorem pozycji dotyczących życia Hansa Urs von Balthasar; drogi do świętości Joanny, która będąc lekarzem, a zarazem żoną i matką odnalazła w sobie miłość Boga; oraz życia i działalności świętej Joanny Beretty Molla.

Praca składa się z dziesięciu rozdziałów oraz przedmowy. W układzie pracy zastosowano podział tematyczny ze szczególnym uwzględnieniem działalności Jana Pawła II w stosunku do Kościoła na danym terytorium geograficznym.

Przedmowa stanowi wnikliwe wprowadzenie do literatury przedmiotu. Jest to próba przedstawienia w sposób ogólny zagadnień nurtujących Kościół chrześcijański XX w. oraz zakresienia tematyki rozprawy.

Zagadnienie rozdziału pierwszego powinno być przyjęte za wstęp do pozostałych dziewięciu części pracy. Rozumiane zatem jako przyczyna i wyznacznik dalszych treści. Zastosowany tutaj podział tematyczny przedstawia określone zagadnienia, według których opisana została problematyka kolejnych rozdziałów. Otóż wyznaczono pewne nurty dyskursu: śmierć i odrodzenie chrześcijaństwa, ekumenizm, papieństwo nowego stulecia, przyszłość chrześcijaństwa, chrześcijaństwo afrykańskie oraz chrześcijaństwo latynoamerykańskie. Taki zabieg wydaje się słusznym podejściem, zważywszy na okres, w którym ujęta jest tematyka książki. Tematyka mieszcząca się w czasie przemian polityczno-społecznych na świecie stanowiących przejście z rzeczywistości reżimu w stulecie naznaczone globalizacją, rozszerzeniem się wolnego rynku, a także charakteryzujące się rozwojem konfliktów etnicznych i religijnych.

Rozdział drugi stanowi przybliżenie działalności Jana Pawła II na terenie Europy Zachodniej. Jean-Dominique Durandowi nie chodzi tylko o pielgrzymki, ale także o fakt, że temat Europy zajmuje centralne miejsce w myślach papieża Polaka. To próba uchwycenia nurtu jedności europejskiej w duchu chrześcijańskim, jaki promował Jan Paweł II. Jedności, a zarazem poszanowania dla różności tradycji i kultury państw wspólnoty europejskiej. Słusznym zabiegiem staje się użycie dużej liczby cytatów podpierających ową tezę<sup>2</sup>. Narody Europy bowiem połączyły się w organizmy państwowe za pomocą religii i kultury chrześcijańskiej. Odpowiednim więc stwierdzeniem autora jest zaznaczenie jedności religijnej i nurtu wspólnoty europejskiej. Taki stan rzeczy potwierdza szereg innych pozycji o tematyce religijnej<sup>3</sup>. Autor zatem opowiada się za większością badaczy tegoż problemu.

---

<sup>2</sup> „Europa bowiem w swoim geograficznym całokształcie jest jak gdyby owocem oddziaływania dwóch nurtów tradycji chrześcijańskiej, z czym idą w parze także dwie różniące się, a zarazem głęboko dopełniające formy kultury Św. Benedykta, który swoim wpływem ogarnął nie tylko Europę – przede wszystkim zachodnią i środkową – ale poprzez ośrodki benedyktyńskie sięgnął także na inne kontynenty, znajduje się w samym centrum owego nurtu, który wywodzi się z Rzymu, od stolic następców Św. Piotra” – zob. op. rec., s. 51.

<sup>3</sup> S. Sowiński, R. Zenderowski, *Europa Drogą Kościoła. Jan Paweł II o Europie i europejskości*, Wrocław-Warszawa-Kraków 2002; T. Chlebowski, *Ekumenizm duchowy w nauczaniu papieża Jana Pawła II*, 2006.

W podobnej konwencji zostają omówione kolejne trzy rozdziały: czwarty *Jan Paweł II i Włochy* – Marco Impagliazzo; ósmy *Jan Paweł II i Ameryka Łacińska* – Gianni La Bella oraz dziewiąty *Jan Paweł II i Kościół w Azji* – Agostino Giovagnoli.

Marco Impagliazzo przedstawia papieża Polaka jako biskupa jednoczącego społeczność katolicką w czasie, kiedy upada polityczna tożsamość katolików włoskich – Chrześcijańska Demokracja. Nakreśla sylwetkę biskupa Rzymu, który modli się za naród w obliczu kryzysu politycznego i moralnego, ogłaszając tym samym wielką modlitwę za Włochy. Biskupa, który widzi Italię jako źródło i obrońcę kultury i religii chrześcijańskiej, traktując ją jak mesjańską Polskę. Wydaje się uzasadnionym stwierdzenie faktu oparcia polityki włoskiej Jana Pawła II na wyjątkowości owego narodu wśród społeczności katolickiej. Prawdą bowiem jest, iż papież Polak stworzył silny ośrodek geopolityczny dla rozwoju chrześcijańskiej jedności międzypaństwowej, do której nawoływał wśród ekumenicznych przesłań, troszcząc się jednocześnie o poszanowanie tożsamości narodowej<sup>4</sup>.

Naród włoski, który znalazł się w obliczu kryzysu w 1994 roku potrzebował powrotu do źródeł swojej państwowości, do idei chrześcijańskiej jedności. Jedności, która została zniweczona przez kryzys „starych partii”. W wyniku wyborów z 5 kwietnia 1992 roku wszystkie tradycyjne partie włoskie poniosły poważne straty. Taki stan rzeczy wywołały dwa powiązane ze sobą ściśle czynniki. Po pierwsze, nielegalne finansowanie partii politycznych. Było to możliwe dzięki rozwiniętemu systemowi łapówek wypłacanych przez przedsiębiorstwa za uzyskanie lukratywnych kontraktów rządowych. Po drugie, ujawniona korupcja elit władzy. Po wygaśnięciu immunitetów wszczęto postępowania przeciwko 400 byłym parlamentarzystom. Owe wydarzenia spowodowały zmianę systemu wyborczego, niszcząc tym samym partie Republiki.

Gianni La Bella prezentuje papieża Polaka jako podróżnika, który chce pójść do wszystkich. Nakreśla jego politykę kościelną na terenie Ameryki Łacińskiej, jednocześnie uświadamiając rolę pielgrzymek jako formy instytucjonalnej władzy papieża<sup>5</sup>. Ukazuje kierunki pontyfikatu poprzez wizyty: w Los Angeles na III konferencji biskupów kontynentu, w Brazylii czy na Kubie. Należy bowiem pamiętać, że działalność papieża to próba walki z sekularyzacją,

<sup>4</sup> M. Wilk, A. Królikowska-Dyszlewska, B. Miernik, *Jan Paweł II. Wielki dyplomata i polityk*, Łódź 2006, s. 50.

<sup>5</sup> *Ibidem*; w dyplomacji papieskiej otwierającej nowy nurt w stosunkach międzynarodowych wykształciło się nowe narzędzie pracy – słowo, pielgrzymka, nauczanie.

zacfaniem i słabą ewangelizacją poprzez pontyfikat naznaczony ekumenizacją. Zagadnienie ekumenizacji widoczne jest w tematyce poruszanej w całej rozprawie jako te, które jednoczy świat, narody, społeczności ponad trudnościami historycznymi i różnicami kulturowymi. Odniesienie do owego stwierdzenia możemy zaobserwować również w rozdziale dziewiątym. Autor zatem słusznie zaznacza kwestię ekumenicznej działalności papieża. Warto również podkreślić, że Jan Paweł II wydał encyklikę *Ecclesia de Eucharystia*, która stanowi przełożenie eucharystii głoszonej przez papieża w duchu pojednania. Pojednania rozumianego jako ekumeniczna jedność.

Opisywane powyżej części dyskursu wnoszą wiele do problematyki rozwoju Kościoła, jego przemian i polityki uwarunkowanej zmianami polityczno-ustrojowymi krajów i kontynentów świata. Są doskonałym wstępem do badań nad kształtowaniem się w XX wieku kultury i społeczności chrześcijańskiej wbrew przeciwnościom historycznym. Rozwijają oraz pokazują nowy kierunek poszukiwań historii katolickiej, którą w społeczeństwach nie rdzennie katolickich tworzą współcześnie autochtoniczni księża i biskupi. Mogą przysłużyć się również kontynuowaniu badań nad wpływem tożsamości, tradycji i kultury narodów na lokalne wyznania katolickie.

Kolejna grupa rozdziałów: piąty *Chrześcijanie na wschodzie – Antoine Sfeir*, szósty *Afryka Subsaharyjska: Koniec epoki misyjnej i powstanie państw postkolonialnych* – Claude Prudhomme oraz siódmy *Kultura Amerykańska i Kultura Katolicka* – Chester Gillis, porusza zagadnienie zanikania chrześcijaństwa w rejonach przesiąkniętych kulturowo religiami różniącymi się od katolicyzmu, jak islam. Ów problem mieści w sobie zagadnienie wojny oraz konfliktów narodo-kulturowych. Opisywany jest także w połączeniu z tematyką dialogu międzykulturowego na bazie wyznań religijnych.

W dość dużym stopniu porusza się powszechne dzisiaj zagadnienie afrykanizacji religii. Afrykanizacji, która jest obecnie doskonałym przykładem globalizacji i akulturacji chrześcijańskiej, przysparzającej tysięcy wiernych tam, gdzie niegdyś działały jeszcze misje. Jest to zatem doskonałe źródło wiedzy o konfliktach religijnych i próbach dialogu. Książka wyznacza bowiem nowy nurt badań w aspekcie kulturowo-religijnym. Badań, które w swych założeniach winny opierać się na akulturacji i globalizacji religii zaproponowanej przez Jana Pawła II w jego drodze instytucjonalnej pielgrzymki. O słuszności tezy zaproponowanej w książce – propagowania kultur dialogu – świadczy chociażby fakt dużej ilości dokumentacji papieskiej: listów, encyklik czy przemówień, które wymienia *Encyklopedia dialogu i ekumenizmu*. Jednym z takich listów jest *Magno cum*

*andio* z 25 marca 1995 roku o dialogu katolicko-prawosławnym, innym *Mentre si intensificano* z 31 maja 1991 roku o dialogu kontynentu europejskiego w nowej rzeczywistości politycznej.

Ostatni rozdział otwiera nowy okres w historii chrześcijaństwa, przekazując informacje i opisując sylwetkę następcy papieża Polaka, Benedykta XVI. Stanowi wyznacznik badań na gruncie biograficznej działalności naukowej i naukowo-publicystycznej oraz w dziejach Kościoła katolickiego XXI wieku.

Uzupełnieniem pracy są wplecione w tekst dzieła, homilie papieskie oraz wypowiedzi Jana Pawła II, które przybliżają nam działalność ekumeniczno-dyplomatyczną papieża i dyplomacji Stolicy Apostolskiej. Należy zgodzić się z zabiegiem autorów, gdyż już za życia Jana Pawła II zwracano uwagę, że okres piastowania przez niego Stolicy Piotrowej wnosi nowe elementy do teorii i praktyki stosunków międzynarodowych.

Mimo szerokiego ujęcia problematyki Kościoła w XX i XXI wieku w treści brakuje wnikliwego opisu sytuacji Kościoła w Polsce okresu komunistycznego. Pada jedynie stwierdzenie o potrzebie wyboru papieża Polaka ze względu na ówczesną sytuację polityczną Europy i świata. Sytuację, która utożsamiana powinna być z takimi zmianami polityczno-ustrojowymi, jak obrady Okrągłego Stołu. Autorzy wychodzą z pozycji globalizacyjnej ujęcia problematyki chrześcijaństwa przełomu XX i XXI wieku. Mimo iż globalistyczna postawa twórców książki pozwala na szerokie ujęcie tematu, to dochodzi do pewnego spłylenia zagadnienia zaznaczonego w tytule rozprawy. Tak centralistyczne podejście doprowadza do obszernego przedstawienia przede wszystkim ekumenicznej dyplomacji Jana Pawła II. W zarysie natomiast pozostaje sytuacja katolików i kościołów chrześcijańskich za jego pontyfikatu.

Rozprawa pod redakcją Elio Guerriero i Marco Impagliazzo o dziejach Kościoła w XX i XXI wieku za czasów pontyfikatu Jana Pawła II w sposób istotny uzupełnia stań badań nad Kościołem katolickim na świecie. Stanowi jednocześnie zwartą syntezę polityczno-historyczną. Jest także doskonałym źródłem kazań papieskich, które przekazują i nakreślają działalność polityczno-ekumeniczną Kościoła w XX i XXI wieku. *Najnowsza historia Kościoła* zatem zabiera nas w naukową podróż po wielowątkowych dziejach Kościoła w XX i XXI wieku.

*Kinga Dorbach*





**Torbjørn Pedersen, *Conflict and Order in Svalbard Waters*, Tromsø 2008, ss. 233<sup>1</sup>.**

Torbjørn Pedersen jest pracownikiem Wydziału Nauk Politycznych Uniwersytetu w Tromsø. W 1997 roku ukończył John Hopkins University w Waszyngtonie, gdzie otrzymał tytuł magistra stosunków międzynarodowych i międzynarodowej ekonomii. Następnie zdobył dyplom SAIS Bologna Center, oraz tytuł *candidatus magisterii* Uniwersytetu w Tromsø. W latach 1995–1996 otrzymał nagrodę C. Grove Haines Prize za osiągnięcia w badaniach w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Pedersen pracował jako dziennikarz „Aftenposten”, reporter i korespondent agencji informacyjnej Reuters, a także jako redaktor „Svalbardposten”. W kwietniu 2008 roku została opublikowana jego dysertacja doktorska, będąca przedmiotem tejże recenzji.

Przedmiotem dysertacji jest analiza dwóch głównych, zdaniem autora, procesów międzynarodowych, mających wpływ na działania i politykę państw na obszarach morskich wokół Svalbardu (s. 9). Pierwszy proces to wzajemna relacja pomiędzy prawem międzynarodowym a polityką międzynarodową. Autor wskazuje, jak prawo międzynarodowe wpływa na politykę i jakie nakłada nań ograniczenia, a także jak polityka międzynarodowa może kształtować i wpływać na prawo międzynarodowe. Drugi proces, to wzajemna relacja pomiędzy systemem międzynarodowym a polityką zagraniczną państwa. Pedersen pokazuje, w jaki sposób system międzynarodowy wpływa na politykę zagraniczną państwa oraz w jaki sposób państwo może wpływać i kształtować system międzynarodowy. Zasadniczym punktem jest wskazanie wzajemnych relacji pomiędzy wyżej wymienionymi zagadnieniami. Następnie autor zastanawia się, dlaczego właśnie te wzajemne powiązania są źródłem konfliktów, oraz porządku prawnego w strefach morskich wokół archipelagu.

---

<sup>1</sup> Recenzja została napisana przy wsparciu udzielonym przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię, poprzez dofinansowanie ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego w ramach Funduszu Stypendialnego i Szkoleniowego.

Dysertacja składa się z ośmiu rozdziałów, z czego cztery to już opublikowane, bądź oddane do publikacji, artykuły autora. Cała praca nie jest zatem jednolitą monografią, a raczej prezentacją dorobku naukowego Pedersena.

Pierwszy rozdział, będący wstępem do dysertacji, wyjaśnia podstawowe pojęcia związane z późniejszymi analizami przedstawionymi w poszczególnych studiach szczegółowych. Definiuje głównych aktorów, zaangażowanych w opisywane problemy, jak również wytycza główne kierunki pracy, stawiając jasno sformułowane pytania badawcze. Drugi rozdział prezentuje założenia teoretyczne dysertacji. Pedersen wybiera najbardziej stosowne, w jego mniemaniu, teorie stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego, z perspektywy których prezentuje analizę problemów związanych z obszarami morskimi Svalbardu. Rozdział trzeci jest rozdziałem metodologicznym, w którym zaprezentowane zostały zastosowane przez autora metody, techniki, narzędzia oraz organizacja i przebieg badań.

Kolejny rozdział, to artykuł Pedersena *The Svalbard Continental Shelf Controversy: Legal Disputes and Political Rivalries*, opublikowany w 2006 roku na łamach czasopisma „Ocean Development and International Law”. Artykuł traktuje o międzynarodowych problemach i wciąż niewyjaśnionych kontrowersjach związanych z możliwością przyznania Norwegii wyłącznych praw do eksploracji i eksploatacji szelfu kontynentalnego archipelagu. Konkluzje autora wskazują, że problem wytyczenia granic szelfu kontynentalnego wokół Svalbardu i przyznania suwerennych praw Norwegii wymyka się spod jurysdykcji międzynarodowego prawa morza i nie może mieć łatwego i szybkiego rozwiązania.

Rozdział piąty stanowi artykuł *Svalbard's Maritime Zones: The End of Legal Uncertainty*, którego współautorem jest Tore Henriksen z Uniwersytetu w Tromsø. Artykuł zostanie opublikowany w czasopiśmie „The International Journal of Marine and Coastal Law”. Tekst udowadnia, że Norwegia, działając zgodnie z zasadami międzynarodowego prawa morza ma prawo do wytyczenia granic swojego szelfu kontynentalnego mierzonego od granic lądowych archipelagu. Co więcej, istnienie możliwości prawnego wytyczenia tych granic pociąga za sobą prawo ustanowienia przez Norwację stref morskich wokół archipelagu zgodnie z literą Konwencji o Prawie Morza z 1982 roku. Niemniej jednak, autory artykułu nie odpowiadają na pytanie, czy postanowienia Traktatu Spitsbergeńskiego z 1920 roku odnosiłyby się do tych stref, czy też nie. Wskazują tylko na możliwość prawnego ustanowienia takich stref.

Szósty rozdział, to artykuł Pedersena zatytułowany *The constrained politics of the Svalbard offshore area*, który ma się ukazać w czasopiśmie „Marine Poli-

cy”. Autor opisuje w nim, jak norweska polityka zagraniczna, dotycząca Svalbardu, jest ograniczana przez sprzeczne polityki i cele innych państw zainteresowanych tym obszarem. Siódmy rozdział, to artykuł Pedersena zatytułowany *The Dynamics of the Svalbard Diplomacy*, który został opublikowany na łamach „Diplomacy & Statecraft” w 2008 roku. Zainteresowanie autora, skupiło się na działaniach dyplomatycznych państw zainteresowanych obszarami morskimi rozciągającymi się wokół archipelagu. Poprzez analizę korespondencji dyplomatycznej poszczególnych państw, wskazuje, jak zmieniały się główne założenia ich polityki zagranicznej wobec archipelagu, i jaki miało to wpływ na działania innych krajów. Rozdział ósmy zawiera konkluzje przedstawiające rezultaty badań. W szczególności znajdziemy tutaj odpowiedzi na postawione we wstępie pytania szczegółowe oraz wyjaśnienie badanych zjawisk względem przedstawionych w rozdziale drugim teorii.

Zadanie postawione sobie przez Pedersena, którym jest rzetelna analiza zagadnień międzynarodowych dotyczących obszarów morskich Svalbardu, nie należy do najłatwiejszych. Temat jest ciągle otwarty, a nieustające zmiany na arenie międzynarodowej nie sprzyjają wyciąganiu wniosków z prowadzonych badań. Zanim jednak przejdziemy do analizy głównych zagadnień poruszonych w pracy, warto zatrzymać się na chwilę nad założeniami teoretycznymi, jakie przedsięwziął autor. W szczególności warto podkreślić dwa wymienione wcześniej procesy, wpływające na powstawanie konfliktów i porządku prawnomiędzynarodowego na obszarach morskich archipelagu. Należy zaznaczyć, że przyjęcie takiego punktu wyjścia, a w szczególności wzajemnych relacji między prawem międzynarodowym i polityką międzynarodową, umiejscawia publikację pomiędzy wyżej wymienionymi dyscyplinami nauki. Takie podejście możemy nazwać multidyscyplinarnym. I chociaż samo połączenie stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego nie jest nowe<sup>2</sup>, to z całą pewnością takie ujęcie zagadnienia może zostać uznane za trafny wybór dla tematu, jakim jest konflikt i porządek prawnomiędzynarodowy na obszarach morskich wokół Svalbardu.

Jest kilka argumentów o tym świadczących. Po pierwsze od 1982 roku, czyli od wejścia w życie Konwencji o Prawie Morza, wszystkie obszary morskie na świecie zostały podporządkowane postanowieniom tejże konwencji. Nie może być zatem mowy o pominięciu tego faktu przy jakiegokolwiek próbie analizy

---

<sup>2</sup> A-M. Slaughter, A. S. Tulumello, S. Wood, *International Law and International Relations Theory: A New Generation of Interdisciplinary Scholarship*, *The American Journal of International Law*, 1998, vol. XCII, no. 3, s. 368.

polityki państw wobec obszarów morskich. Co więcej, nie można także nie docenić zdolności politycznych państw oraz ich wpływu na kształtowanie prawa międzynarodowego. Potwierdzeniem mogą być nie tak dawne wydarzenia w Arktyce. W sierpniu 2007 roku rosyjska misja naukowa w rejonie bieguna północnego zakończyła się zatknięciem flagi na dnie Oceanu Arktycznego cztery kilometry pod powierzchnią wody<sup>3</sup>. Misja miała na celu zaznaczenie rosyjskiej obecności w regionie, jak również zasugerowanie rosyjskich roszczeń do potencjalnie bogatych w zasoby naturalne obszarów arktycznych, rozciągających się na północ od rosyjskich granic. Wydarzenie to jest także uważane za niezmiernie ważne, gdyż po raz kolejny porusza pytanie, do jakiego stopnia żądania państw w stosunku do obszarów Arktyki mogą być uzasadnione i w jaki sposób rozwiązywać problemy wynikające z ich sprzecznych interesów. Zatknięcie rosyjskiej flagi na dnie Oceanu Arktycznego zostało potępione przez społeczność międzynarodową. W odpowiedzi na poczynania Rosji, kanadyjski Minister Spraw Zagranicznych, Peter MacKay, stwierdził, że nie jest to XV wiek i nikt już nie zdobywa nowych terenów w ten sposób<sup>4</sup>. Zachowanie Rosji było czysto polityczne. Niemniej jednak, Rosja jest stroną Konwencji o Prawie Morza z 1982 roku i zapewnia przy każdej możliwej okazji, iż postępuje zgodnie z prawem. Zatem wszelkie naukowe badania problemów międzynarodowych dotyczących obszarów morskich, szczególnie w Arktyce, muszą charakteryzować się multidyscyplinarnym podejściem do tematu.

Pedersen w swojej pracy nie przyjmuje jasno żadnej teorii stosunków międzynarodowych, względem której zamierza analizować zagadnienia poruszone w pytaniach badawczych. Mimo to, można zauważyć, że podejście realistyczne dominuje w rozdziale teoretycznym dysertacji (s. 36–63). Nie należy przez to rozumieć, że jest to zła perspektywa dla tego typu pracy. Wręcz przeciwnie, może okazać się strzałem w dziesiątkę. Jednakże w moim odczuciu warto byłoby jasno określić poziom teoretycznej analizy przedmiotu i konsekwentnie z niego korzystać. W pracy Pedersena zabrakło tego jasnego określenia, które mimo wszystko wydaje się być obecne, zarówno w rozdziale teoretycznym, jak i w poszczególnych artykułach stanowiących zasadniczą część rozprawy.

Kolejnym zagadnieniem jest analiza doboru materiału, w szczególności poszczególnych artykułów, jako głównej części dysertacji. Należy zauważyć, że

<sup>3</sup> V. Gunitskiy, *On Thin Ice: Water Rights and Resource Disputes in The Arctic Ocean*, *Journal of International Affairs*, 2008, vol. LXI, no. 2, s. 261.

<sup>4</sup> *Russia Plants Flag Under N Pole*, BBC News, 2 VIII 2007, <http://news.bbc.co.uk/2/hi/europe/6927395.stm> [dostęp 6 VI 2009].

wszystkie są bezpośrednio związane z pytaniami badawczymi postawionymi we wstępie i poruszają właśnie te zagadnienia. Artykuły tworzą spójną całość, a problemy w nich przedstawione nie powtarzają myśli poprzednich, a raczej je rozwijają. Kolejne artykuły pozwalają czytelnikowi na odkrywanie kolejnych zagadnień związanych z głównym tematem dysertacji, bez zbędnego bagażu powielanych informacji. Połączenie wszystkich czterech studiów szczegółowych bardzo dobrze współgra ze sobą i daje rzetelny obraz problemów dotyczących obszarów morskich Svalbardu.

Ciekawym wyjątkiem jest chybiona konkluzja pierwszego artykułu. Pedersen stwierdził, że zagadnienie przedłużonego norweskiego szelfu kontynentalnego mierzonego od wybrzeży Svalbardu w kierunku bieguna północnego wymyka się ustaleniom prawnym państw i problem ten nie ma szans na szybkie rozwiązanie. Taki wniosek wydaje się być mocno przedwczesny, gdyż w kwietniu 2009 roku Norwegia ogłosiła, że Komisja Granic Szelfu Kontynentalnego (CLCS) zgodziła się na powiększenie norweskiego szelfu kontynentalnego i tym samym zatwierdziła jej roszczenia do obszarów Morza Norweskiego, Morza Barentsa i Oceanu Arktycznego<sup>5</sup>. Norwegia będzie miała prawo do eksploataowania obszaru o powierzchni ok. 235 tys. km<sup>2</sup> oraz dostęp do części bogactw, jakie kryją lody Arktyki. Należy się zgodzić z autorem artykułu, że wydarzenie to nie świadczy jeszcze o zamknięciu całej sprawy norweskiego szelfu kontynentalnego, natomiast z całą pewnością cementuje norweskie roszczenia (s. 102).

Dysertacja Torbjørna Pedersena z całą pewnością przyda się adeptom Stosunków Międzynarodowych, zainteresowanym obszarami podbiegunowymi. Jest też ciekawą pozycją z zakresu międzynarodowego prawa morza i jego zastosowania do obszarów polarnych. Zagadnienia poruszane w dysertacji są poprzedzone rzetelnym wstępem teoretycznym, a główna część pracy spełnia wymogi pracy naukowej. Za pewną niedogodność może być uznany fakt, iż nie jest to monografia, a raczej zbiór artykułów, przez co brakuje głównej myśli przewodniej, która byłaby widoczna w każdej części dysertacji. Niemniej jednak, poszczególne artykuły mieszczą się w granicach teoretycznych nałożonych przez autora i wyczerpująco przedstawiają temat.

*Mariusz Mieczkowski*

---

<sup>5</sup> *Oslo sets limit on Arctic seabed, short of N. Pole*, Reuters, 15 IV 2009, <http://www.reuters.com/article/latestCrisis/idUSLF482875> [dostęp 6 VI 2009].



# **BIOGRAMY AUTORÓW**

**JACEK ANTONIEWICZ** – ur. w 1979 r. w Łodzi. Ukończył historię na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Obronił pracę magisterską pt. *Polityka zagraniczna rządów Helmuta Kohla w latach 1982–1990*, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Hassana Ali Jamsheera. Obecnie jest doktorantem II roku na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat *Obraz Polski na łamach „Das Ostpreussenblatt”* pod kierunkiem dr. hab. Grzegorza Jasińskiego, prof. UWM. Główne kierunki jego zainteresowań badawczych to: najnowsza historia Niemiec, stosunki polsko-niemieckie, rola wysiedlonych Niemców w polityce i ich organizacje oraz działalność.

**KINGA DORBACH** – ur. w 1984 r. Absolwentka historii i pedagogiki na UWM w Olsztynie. W 2008 r. obroniła pracę magisterską pt. *Problem struktury zasobu Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie*, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Bohdana Ryszewskiego. Pod tą samą opieką naukową przygotowuje pracę doktorską pt. *Struktury zasobów archiwów diecezjalnych na byłym terytorium zaboru pruskiego*. Obecnie doktorantka I roku historii na UWM w Olsztynie. Jej zainteresowania badawcze ogniskują się wokół problemu dokumentacji archiwalnej, struktury zasobów archiwalnych, teorii archiwalnej, historii Kościoła oraz dziejów szkolnictwa.

**PRZEMYSŁAW HUBERT DORSZEWSKI** – ur. w 1981 r. W 2005 r. ukończył studia historyczne na UWM w Olsztynie. Pod kierunkiem dr. hab. Kazimierza Łataka napisał i obronił pracę magisterską na temat *Najstarszy nekrolog kanoników regularnych na Kazimierzu w Krakowie i jego analiza*. Obecnie doktorant III roku na kierunku historia UWM w Olsztynie, pod naukową opieką dr. hab. Andrzeja Wałkowskiego, prof. UWM przygotowuje rozprawę doktorską pt. *Uposażenie i działalność gospodarcza klasztoru kanoników regularnych w Trzemesznie do początku XVI wieku*. Jego główne zainteresowania to historia średniowieczna i nowożytna, szczególnie zakon kanoników regularnych oraz dzieje miast warmińskich.



**ŁUKASZ PAWEŁ FAFIŃSKI** – ur. w 1981 r. W 2005 r. ukończył studia na kierunku historia UWM w Olsztynie, broniąc pracę magisterską *Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii wzorcem dla Królestwa Polskiego i Polaków (w oczach polskich pamiętnikarzy i podróżników przed i po powstaniu listopadowym)*, napisaną pod kierunkiem dr. hab. Norberta Kasparka, prof. UWM. Doktorant III roku na kierunku historia UWM w Olsztynie, pisze pracę doktorską pt. *Kolej w Prusach Wschodnich 1853–1914. Zagadnienia ekonomiczne i społeczne* pod kierunkiem dr. hab. Grzegorza Jasińskiego, prof. UWM. Interesują go przede wszystkim zagadnienia gospodarcze i społeczne oraz dyplomacja XIX wieku, głównie Wielkiej Brytanii i Niemiec.

**EMILIA FIGURA-OSEŁKOWSKA** – ur. w 1983 r. w Kwidzynie. Absolwentka filologii germańskiej na UWM w Olsztynie (2007). Autorka pracy magisterskiej pt. *Menage a trois. Rewolucja tradycyjnego modelu rodziny mieszczańskiej po reformie życia w Niemczech około 1900 roku*, napisanej pod kierunkiem dr. Clausa Zittla, prof. UWM. Doktorantka II roku na kierunku historia UWM w Olsztynie, pracuje nad rozprawą doktorską na temat *Niemieckie ruchy turystyczne w Prusach Wschodnich między pierwszą a drugą wojną światową* pod kierunkiem dr. hab. Andrzeja Gąsiorowskiego, prof. UWM. Jej zainteresowania badawcze związane są z zagadnieniami społeczno-kulturalnymi w dziejach Polski, Niemiec, Rosji, a zwłaszcza Warmii i Mazur (1887–1945).

**TOMASZ GRAJŻUL** – ur. w 1976 r. Ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim (2004); obronił pracę magisterską pt. *Akcja dywersyjna OUN-UOW w Galicji Wschodniej w 1930 roku*, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Szymona Rudnickiego. Obecnie doktorant II roku na kierunku historia na UWM w Olsztynie – pisze dysertację pt. *Polskie placówki dyplomatyczne w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej* pod naukową opieką prof. dr. hab. Henryka Strońskiego.

**ANNA KOSTRZEWA** – absolwentka politologii i stosunków międzynarodowych UWM w Olsztynie. W 2004 roku obroniła pracę magisterską *Stosunki między Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną*, której promotorem był prof. dr. hab. Andrzej Kopiczko. Obecnie pod tym samym kierunkiem pisze pracę doktorską związaną z życiem politycznym i społecznym na Warmii i Mazurach w latach 1945–1950. Doktorantka II roku na kierunku historia UWM w Olsztynie. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół historii Warmii i Mazur po 1945 roku, zwłaszcza kwestii narodowościowych (wysiedlenie Niemców, Ukraińcy) oraz wyznaniowych, a także Armii Czerwonej oraz problemu bezpieczeństwa na Warmii i Mazurach w latach 1945–1950. Szczególnie bliska jest jej problematyka związana ze stosunkami polsko-niemieckimi (1945–1989).

**MONIKA KROGULSKA-KRYSIAK** – ur. w 1983 r., absolwentka historii na UWM w Olsztynie (2007). Pracę magisterską pt. *Prasa polska wobec litewskiego odrodzenia narodowego* napisała i obroniła pod kierunkiem dr. hab. Aldony Prašmantaitė, prof. UWM. Doktorantka II roku na kierunku historia UWM w Olsztynie – pracuje nad rozprawą doktorską *Kwestia litewska w publicystyce polskiej w latach 1883–1914* pod opieką naukową dr. hab. Norberta Kasparka, prof. UWM. Interesuje ją zwłaszcza problematyka litewskiego odrodzenia narodowego, Litwa na przełomie XIX i XX wieku.

**DOMINIK KRYSIAK** – ur. w 1982 r., absolwent historii na UWM w Olsztynie (2007). Pracę magisterską pt. *Parafia ewangelicko-augsburska pod wezwaniem Świętej Trójcy w Mikołajkach w latach 1945–2006*, napisał pod kierunkiem dr. hab. Grzegorza Jasińskiego, prof. UWM. Pod opieką naukową tego samego profesora przygotowuje rozprawę doktorską pt. *Polska Partia Robotnicza na Warmii i Mazurach w latach 1945–1948*. Doktorant II roku na kierunku historia UWM w Olsztynie. Zainteresowania naukowe: relacje Państwo – Kościół Ewangelicko-Augsburski na Mazurach po 1945 r., problematyka regionalna dotycząca ludności mazurskiej, historia społeczno-polityczne Warmii i Mazurach po 1945 r.

---

**SZYMON MICH** – ur. w 1984 r., doktorant I roku. W 2008 r. ukończył historię na UWM w Olsztynie, broniąc pracę magisterską *Konflikty w armii Wielkiego Księstwa Litewskiego w połowie XVII w. Geneza podziału na dwie niezależne dywizje*, którą napisał pod kierunkiem dr. hab. Grzegorza Białuńskiego, prof. UWM. Również pod jego opieką naukową pracuje nad dysertacją doktorską – biografią Wincentego Gosiewskiego. Doktorant I roku na kierunku historia. Uzyskał również tytuł licencjata z dziennikarstwa (2006) oraz filologii wschodniosłowiańskiej (2009). Zajmuje się historią Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVII w. oraz zagadnieniami dotyczącymi Rosji.

**MARIUSZ MIECZKOWSKI** – absolwent stosunków międzynarodowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor pracy magisterskiej na temat subregionalnej współpracy państw nordyckich w arktycznej Europie, napisanej pod kierunkiem dr. hab. Jacka Knopka, prof. UMK. Obecnie doktorant II roku na kierunku historia UWM w Olsztynie. W 2009 roku otrzymał zagraniczne stypendium indywidualne przy wsparciu udzielonym przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię, poprzez dofinansowanie ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego w ramach Funduszu Stypendialnego i Szkoleniowego, które realizowane jest w Tromsø w Norwegii. Wynikiem stypendium będzie praca doktorska podejmująca zagadnienie kształtowania się granic morskich w Arktyce na przełomie XX i XXI wieku.

**MAREK MARIUSZ PACHOLEC** – ur. w 1975 r. w Olsztynie. Ukończył studia magisterskie na kierunku historia UWM w Olsztynie (2006). Jego praca magisterska, napisana pod kierunkiem dr. hab. Grzegorza Białuńskiego, prof. UWM, pt.: *Kat w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w.* została wyróżniona jako najlepsza praca magisterska z kierunku historia w 2006 r. Obecnie doktorant II roku na kierunku historia UWM w Olsztynie. Pracuje nad rozprawą doktorską pt. *Wojskowość plemion pruskich doby podboju krzyżackiego*, pod kierunkiem dr. hab. Grzegorza Białuńskiego, prof. UWM. Do jego zainteresowań badawczych zaliczają się również – szeroko rozumiana historia wojskowości i marynistyka wieków XV–XIX. Członek i działacz Towarzystwa Pruthenia zajmującego się badaniem dziejów plemion pruskich. Członek redakcji pism „Pruthenia” i „Masovia”.

**ARTUR SOBIELA** – ur. w 1982 r. Absolwent historii na UWM w Olsztynie, obecnie doktorant I roku na kierunku historia (UWM). W 2007 roku obronił pracę magisterską *Opozycja konserwatywno-liberalna w PRL 1978–1990*, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Stanisława Gajewskiego. Obecnie kontynuuje swoje badania nad tym tematem. Zainteresowania badawcze: historia najnowsza Polski, ruchy opozycyjne w PRL, ruchy kontrkulturowe i alternatywne w Polsce.

**MICHAŁ SWĘDROWSKI** – ur. w 1982 r. w Piszcu. Ukończył studia historyczne na UWM w Olsztynie (2006). Autor pracy magisterskiej pt. *Żołnierze polscy w Hiszpanii 1808–1813. Między mitem a rzeczywistością*, napisanej pod kierunkiem dr. hab. Norberta Kasparka, prof. UWM. Obecnie doktorant III roku na kierunku historia (UWM). Pozostając w dalszym ciągu pod opieką naukową prof. Kasparka, przygotowuje rozprawę doktorską pt. *Generał Jan Krukowiecki w powstaniu listopadowym*. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół politycznych i militarnych dziejów Polski pierwszej połowy XIX wieku, zwłaszcza powstania listopadowego, a także wokół XIX-wiecznego pamiętnikarstwa polskiego.

---

**MARTA ZBRZEŹNIAK** – ur. w 1984 r. w Olsztynie. W 2008 roku ukończyła historię na UWM w Olsztynie, broniąc pracę magisterską pt. Michał Wiszniewski i jego obraz Włoch, napisaną pod kierunkiem dr. hab. Norberta Kasparka, prof. UWM. Obecnie doktorantka I roku na kierunku historia – pisze rozprawę doktorską Kraje włoskie w polskim życiu publicznym w 1 połowie XIX wieku (1815–1848) pod opieką naukową tego samego promotora. Zainteresowania naukowe: dzieje kontaktów polsko-włoskich w XIX wieku, historia krajów basenu Morza Śródziemnego w wieku XIX, pamiętnikarstwo i podróżopisarstwo wieku XIX, historia społeczna XIX wieku, historia kobiet w wieku XIX, dzieje emigracji polskiej (wiek XIX).

**MAGDALENA ŻÓŁTOWSKA-SIKORA** – absolwentka filologii germańskiej na Uniwersytecie Warszawskim oraz Interdyscyplinarnego Studium Kształcenia Tłumaczy przy Instytucie Lingwistyki UW. Autorka pracy magisterskiej na temat życia codziennego w dworach wschodniopruskich w XIX wieku pod kierunkiem dr. hab. Tomasza Pszczółkowskiego, prof. UW. Obecnie doktorantka Instytutu Filologii Polskiej UWM. Pozostając pod opieką naukową dr. hab. Zbigniewa Chojnowskiego, prof. UWM, podejmuje w swej dysertacji problem charakterystyki kulturowej mazurskiej twórczości wierszowanej w latach 1860–1895.

## TABLE OF CONTENTS

<i>A word from the editors.</i> .....	3
<b>ARTICLES AND STUDIES</b>	
Szymon Mich, <i>Contribution to the biography of Wincenty Gosiewski</i> .....	7
Marek M. Pacholec, <i>The Executioner as a member of the town society during the 16<sup>th</sup> to 18<sup>th</sup> centuries.</i> .....	21
Michał Świędowski, <i>Krukowiecki and the choice of Skrzynecki for the Commander in Chief position.</i> .....	47
Marta Zbrzeźniak, <i>The image of the Italian peoples in the perceptions of Michał Wiszniewski.</i> .....	69
Łukasz P. Fafiński, <i>Influence of the Cranz-Koenigsberg railway on the development of Cranz as a seaside resort.</i> .....	83
Magdalena Żółtowska-Sikora, <i>The translated world. Masurian language transfers (1860–1939).</i> .....	93
Monika Krogulska-Krysiak, <i>Lithuania on the pages of the „Tygodnik ilustrowany” during the years 1905–1914.</i> .....	115
Emilia Figura-Oselkowska, <i>Contribution to the research on the German tourism in the Eastern Prussia during the interwar period.</i> .....	125
Tomasz Grajżul, <i>The Ukraine Soviet Socialist Republic in the Polish diplomats reports during the years 1921–1929.</i> .....	133
Dominik Krysiak, <i>The Swedish charity mission and the establishment of the orphanage in Mikołajki (1946–1949).</i> .....	163
Anna Kostrzewa, <i>Planned German displacement action from the Olsztyn voivodeship (1946–1948).</i> .....	179
Jacek Antoniewicz, <i>The agreements between the People's Republic of Poland and the Federal Republic of Germany during the 1970's on the pages of the „Das Ostpreussenblatt”.</i> .....	201
Artur Sobiela, <i>The right-wing postmodernists? The journalism of the “Stańczyk” periodical during the years 1986–2004.</i> .....	213
Mariusz Mieczkowski, <i>Status of the Svalbard maritime zones and the interpretation of the Svalbard Treaty from 1920 as approached from the contemporary Law of the Sea perspective.</i> .....	227

**SOURCES AND MATERIALS**

<i>Jan Krukowiecki, The description of the 15 of August, elaboration, introduction and references by Michał Śwędrowski. ....</i>	247
<i>The Pacification of the Eastern Galicia in the 1930 as viewed from the representatives of the Ukrainian Parliamentary Club interpellations from the 24 of April 1931, introduction and references by Tomasz Grajżul, elaboration by Michał Śwędrowski. ....</i>	269
<i>The Authorities policy towards the Jehovah's witnesses in Warmia and Masuria as viewed from the account of the Olsztyn Voivode to the Ministry of the Recovered Territories from the 16 January 1948, elaboration, introduction and references by Anna Kostrzewa and Michał Śwędrowski. ....</i>	279

**BOOK REVIEWS AND DISCUSSIONS**

Marek Stawski, <i>The Czerwinski Abbey in the Middle Ages</i> (Przemysław Hubert Dorszewski). ....	291
Jacek Wijaczka, <i>The Magic and witchcraft. Witch-Hunt in the Duchy of Prussia during the Modern History period</i> (Marek M. Pacholec). ....	295
Krzysztof Mazowski, <i>Fuengirola 1810</i> (Michał Śwędrowski). ....	299
Małgorzata Stawiak-Ososińska, <i>Tempting, submissive, accurate...The ideal Polish woman and her image in the perceptions of the peoples of the first half of the 19th century (a modern guidebook perspective)</i> (Marta Zbrzeźniak). ....	305
<i>The British invasion of Tibet. Colonel Younghusband, 1904</i> (Łukasz P. Fafiński). ....	313
Antoni Zambrowski, <i>The son of the red prince</i> (Artur Sobiela). ....	317
<i>The newest history of the Church. The Catholics and the Christian Churches during the pontificate of John Paul II (1978–2005)</i> , ed. Elio Guerriero i Marco Impagliazzo (Kinga Dorbach). ....	321
Torbjørn Pedersen, <i>Conflict and Order in Svalbard Waters</i> (Mariusz Mieczkowski). ....	327

<b>BIOGRAPHICAL NOTES</b> .....	333
---------------------------------	-----

## SPIS TREŚCI

<i>Słowo od redakcji</i> .....	3
<b>ARTYKULY I ROZPRAWY</b>	
Szymon Mich, <i>Przyczynek do biografii Wincentego Gosiewskiego</i> .....	7
Marek M. Pacholec, <i>Kat jako członek społeczności miejskiej wieków XVI–XVIII</i> ..	21
Michał Śwędrowski, <i>Krukowiecki a wybór Skrzyneckiego na Wodza Naczelnego</i> ..	47
Marta Zbrzeźniak, <i>Naród włoski we wspomnieniach podróżniczych Michała Wiszniewskiego</i> .....	69
Łukasz P. Fafiński, <i>Wpływ linii kolejowej Cranz-Królewiec na rozwój Cranzu jako uzdrowiska</i> .....	83
Magdalena Żółtowska-Sikora, <i>Przetłumaczony świat. Mazurskie transfery językowe (1860–1939)</i> .....	93
Monika Krogulska-Krysiak, <i>Litwa na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w latach 1905–1914</i> .....	115
Emilia Figura-Oselkowska, <i>Przyczynek do badań nad turystyką niemiecką w Prusach Wschodnich w okresie międzywojennym</i> .....	125
Tomasz Grajżul, <i>Ukraina Sowiecka w latach 1921-1929 w raportach polskich dyplomatów</i> .....	133
Dominik Krysiak, <i>Szwedzka misja charytatywna a kwestia utworzenia domu dziecka w Mikołajkach (1946–1949)</i> .....	163
Anna Kostrzewa, <i>Planowa akcja wysiedlenia Niemców z województwa olsztyńskiego (1946-1948)</i> .....	179
Jacek Antoniewicz, <i>Układy i porozumienia między PRL i RFN w latach siedemdziesiątych na łamach „Das Ostpreussenblatt”</i> .....	201
Artur Sobieła, <i>Postmoderniści prawicy? – Publicystyka pisma „Stańczyk” w latach 1986-2004</i> .....	213
Mariusz Mieczkowski, <i>Status granic morskich Svalbardu oraz interpretacja Traktatu Spitsbergeńskiego z 1920 roku z perspektywy dzisiejszego Międzynarodowego Prawa Morza</i> .....	227



**ŹRÓDŁA I MATERIAŁY**

Jan Krukowiecki, <i>Opisanie dnia 15 sierpnia</i> , opracowanie, wstęp i przypisy Michał Śwędrowski. ....	247
<i>Pacyfikacja Galicji Wschodniej w 1930 roku w świetle interpelacji posłów Klubu Ukraińskiego z dnia 24 kwietnia 1931 roku</i> , wstęp i przypisy Tomasz Grajżul, opracowanie Michał Śwędrowski. ....	269
<i>Polityka władz wobec Świadków Jehowy na Warmii i Mazurach w świetle sprawozdania wojewody olsztyńskiego do Ministerstwa Ziem Odzyskanych z 16 stycznia 1948 roku</i> , opracowanie, wstęp i przypisy Anna Kostrzewa i Michał Śwędrowski. ....	279

**RECENZJE I OMÓWIENIA**

Marek Stawski, <i>Opactwo czerwińskie w średniowieczu</i> (Przemysław Hubert Dorszewski). ....	291
Jacek Wijaczka, <i>Magia i czary. Polowania na czarownice i czarowników w Prusach Książęcych w czasach nowożytnych</i> (Marek M. Pacholec). ....	295
Krzysztof Mazowski, <i>Fuengirola 1810</i> (Michał Śwędrowski). ....	299
Małgorzata Stawiak-Ososińska, <i>Ponętna, uległa, akurata... Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)</i> (Marta Zbrzeźniak). ....	305
<i>The British invasion of Tibet. Colonel Younghusband, 1904</i> (Łukasz P. Fafiński). ....	313
Antoni Zambrowski, <i>Syn czerwonego księcia</i> (Artur Sobiela). ....	317
<i>Najnowsza historia Kościoła. Katolicy i Kościoły Chrześcijańskie w czasie pontyfikatu Jana Pawła II (1978-2005)</i> , red. Elio Guerriero i Marco Impagliazzo (Kinga Dorbach). ....	321
Torbjørn Pedersen, <i>Conflict and Order in Svalbard Waters</i> (Mariusz Mieczkowski). ....	327

<b>BIOGRAMY AUTORÓW</b> .....	333
-------------------------------	-----

**WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY I INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH  
UNIwersytetu WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO W OLSZTYNIE**

zapraszają na drugą konferencję naukową z cyklu:

**WYJAZDY I POWROTY.  
WYSIEDLENIE I WYJAZDY NIEMCÓW Z POLSKI  
A ZASADNOŚĆ ROSZCZEŃ MAJĄTKOWYCH.  
CZY SŁUSZNE SĄ OBAWY POLAKÓW?**

Po odzyskaniu w 2005 roku przez Agnes Trawny części utraconego w latach 70. majątku, po obu stronach Odry rozpoczęła się burzliwa dyskusja na temat roszczeń majątkowych osób, które wyjechały z Polski po II wojnie światowej, z własnej woli bądź wskutek międzynarodowych ustaleń. Wydarzenie owo wpisało się w ciągle aktualny, zawsze drażliwy i kontrowersyjny problem, rzucający w bardzo istotny sposób na współczesne stosunki polsko-niemieckie, wobec którego rządy obu krajów po 1989 roku nie wypracowały wspólnej, jednoznacznej i jasnej linii postępowania.

Tematem planowanego spotkania jest szeroka refleksja, dotycząca zaistniałego historyczno-prawnego stanu rzeczy oraz próba odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście obawy Polaków przed utratą mienia są słuszne.

Zgłoszenia propozycji referatów, komunikatów i innych form wypowiedzi, a także ewentualne pytania i wątpliwości należy kierować na adres:

**INSTYTUT HISTORII I STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH UWM**

**ul. KURTA OBITZA 1, 10-725 OLSZTYN**

e-mail: [konferencja.uwm@gmail.com](mailto:konferencja.uwm@gmail.com)

*mgr Anna Kostrzewa*, tel. **693657630**

*mgr Jacek Antoniewicz*, tel. **506098419**

**Konferencja odbędzie się w 2010 roku.  
Termin nadsyłania propozycji referatów, komunikatów  
i innych form wypowiedzi upływa  
22 listopada 2009 roku.**



# Bogusław Rogalski

POSEŁ DO  
PARLAMENTU  
EUROPEJSKIEGO  
W LATACH  
2004-2009

restauracja  
**Imbirowy Sad**

HOTEL JABŁOŃ

HOTEL JABŁOŃ

tel. +48 87 423 28 80  
fax +48 87 425 07 37  
e-mail: [biuro@hotel-jablon.pl](mailto:biuro@hotel-jablon.pl)

*Składając nam wizytę, poczujesz się jak w: Pijalni Czekolady, Kafełerii, Zierbarciarni*

**Pragniesz doświadczyć niezwykłej atmosfery ... Poczuj w sereu Mazur klimat Orientu, Azji i Afryki. Odwiedź Nas w Imbirowym Sadzie**

Wydano dzięki wsparciu



Rektora  
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego  
w Olsztynie



Wydziału Humanistycznego  
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego  
w Olsztynie



Instytutu Historii  
i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego  
w Olsztynie

ISSN 2080–4547